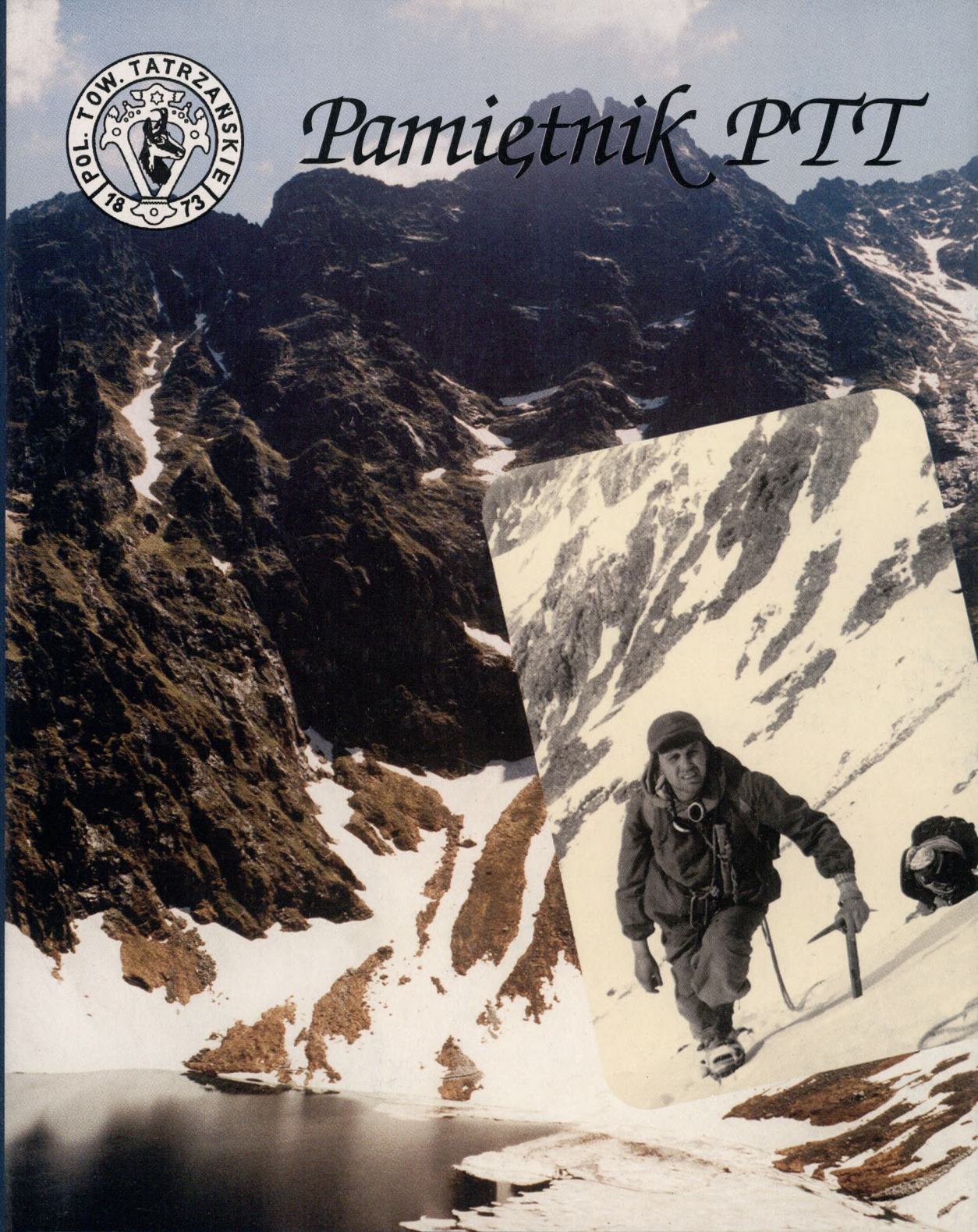


*Pamiętnik PTT*



# *Pamiętnik PTT*



*Tom  
11  
2002*

## **Stulecie polskiego alpinizmu**





W tym roku mija sto lat, od utworzenia Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Są spory, co do ścisłości tej daty, bowiem pierwsze zebranie S.T.T.T. odbyło się dopiero rok później, niemniej jednak w roku 1902 wszystko się zaczęło.

Powstała Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego postanowiła "bardziej fachowo" zająć się tatrzańską turystyką, do tej pory korzystając z usług górali-przewodników. Odkrywane w coraz większym stopniu piękno Tatr spowodowało, że "taterników", czyli w tym okresie osób zwiedzających te góry, stałe przybywało.

To już nie chodziło tylko o, jak to było w czasach Tytusa Chałubińskiego, odbycie "wycieczki", lecz planowe i specjalnie zorganizowane wierchowe lub ścianowe przejścia będące nie rzadko pierwszymi, zdobywczymi.

Zachodziła potrzeba uczenia nowych adeptów taternickiego rzemiosła, właściwego zachowania się w trudnym terenie skalnym, tak by uniknąć nieszczęśliwych wypadków, na które każdy przebywający w wysokich partiach skalnych jest narażony. Umiejętność właściwego posługiwania się sprzętem asekuracyjnym, który w Tatry powoli i stopniowo docierał z Alp stała się nieodzowna...

Rozwijająca się z roku na rok S.T.T.T. skupiła w swych szeregach wielu ludzi, o znanych dziś nazwiskach, które na trwale wpisały się w taternicką, później powiązaną bardzo ze sportem działalność. Dzięki nim powstał Klub Wysokogórski, który przyczynił się do supremacji Polaków na wielu szczytach świata...

---

Niznie Rysy

fot. Henryk Bednarek

Karol Jakubowski na grani Morskiego Oka, kwiecień 1953

fot. Zbigniew Rubinowski





Tom 11

Pamiętnik  
Polskiego  
Towarzystwa  
Tatrzańskiego

Kraków 2002







# Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 11



Kraków 2002



*Wydawca:* Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Zarząd Główny  
30-049 Kraków  
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy  
34-500 Zakopane  
ul. Chałubińskiego 42a

Wydano z pomocą finansową Polskiego Związku Alpinizmu

*Redakcja:* Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak,  
Michał Ronikier, Stanisław Janocha

*Skład komputerowy:* Beata Kreiner

*Projekt obwoluty:* Zofia Nowak

Dziękujemy Józefowi Durdenowi  
za opracowanie kart działowych i grafiki



ISSN 1230-2880

ISBN 83-85832-38-6

Druk: Wydawnictwo PiT

*Druk ukończono we wrześniu 2003*



## Drodzy Czytelnicy,

Obecny okres przynosi szereg rocznic upamiętniających wydarzenia bardzo istotne dla Tatr i środowiska górskiego w Polsce. Wydanie XI tomu Pamiętnika PTT zbiega się w czasie ze stuleciem polskiego taternictwa-alpinizmu, a dokładnie z setną rocznicą powstania Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego i ujęcia polskiego ruchu wspinaczkowego w ramy organizacyjne. Taternictwo i alpinizm, stanowiące swego rodzaju ukoronowanie wielowymiarowej relacji człowiek – góry, przewijają się w sposób oczywisty w każdym tomie naszego rocznika i w wielu jego działach są obecne. Chcemy jednak dołączyć się do szczególnego świętowania poświęcając tegoroczny wiodący dział rocznika właśnie STULECIU POLSKIEGO ALPINIZMU; o tym, jak swojski i wyjątkowy zarazem to temat niech świadczy chociażby fakt, że dział ten jest równocześnie poszerzeniem jednego ze stałych filarów Pamiętnika – działu „Człowiek i góry”.

Materiały zamieszczone w dziale ukazują różnorodność polskiej działalności wysokogórskiej. Jakie były same początki? Przypominamy o tym słowami Jana Alfreda Szczepańskiego, przedrukowując fragment jego artykułu opisujący jak doszło do powstania ST TT. Próbowaliśmy dotrzeć również do osób, które taternictwem zajmowały się jeszcze przed II Wojną Światową. Taterników działających już w okresie okołowojeńnym i pamiętających te czasy pozostało niewiele, a czas świętowania jubileuszu przyćmiło odejście „za grań” dalszych wspaniałych postaci: opuścili nas np. Jan Staszek i Stanisław Worwa. Klimat dawnych lat wraca w rozmowie z przedwojenną Wandą Henisz-Kamińską; początki powojennej taternickiej drogi, wiodącej przez podkrakowskie skałki, barwnie opisuje natomiast Stanisław Worwa. O sytuacji krakowskiego taternictwa w latach 50. pisze też Marian Bała; Ryszard W. Schramm wspomina natomiast początki organizacji taternictwa w Poznaniu. Już przed wojną, wyprawą na himalajski Nanda Devi East, rozpoczęła się polska działalność w górach najwyższych. Prezentujemy bardzo ciekawą sylwetkę Jakuba Bujaka, jednego ze zdobywców szczytu, nakreślona przez jego córkę, Magdalenę Bujak-Lenczowską. Dwa kolejne, obszernie teksty to kolejne z wielu tak zróżnicowanych epizodów polskiego alpinizmu: polska działalność górską w Alpach w czasie II wojny (ostatnia część Kroniki KWW Winterthur Macieja Mischke), oraz wyjątek z bogatej historii polskich wypraw w Hindukusz (druga część relacji Waldemara Betlejewskiego).

Poza rocznicą jak zwykle – bardzo szeroki zakres tematów. Wzorem poprzedniego roku, w odrębnym dziale zamieszczone zostały materiały z sesji popularnonaukowej towarzyszącej „Dniom Gór PTT”. Tegoroczna sesja odbyła się w zamku żywieckim i właśnie regionowi żywieckiemu była poświęcona. Znajdziecie tu historyczno-kulturowe refleksje na temat Żywiecczyny jako obszaru pogranicznego, tematy dotyczące bogactwa, zagrożeń i ochrony przyrody ożywionej i nieożywionej tego regionu, a także przyczynek do regionalnych dziejów turystyki.



W tomie przeczytacie też m.in. drugą część porywających górsko-naukowych wspomnień prof. Zbigniewa Jaworowskiego o badaniach na lodowcach całego świata. Tomasz Borucki pisze z kolei o „Lesie Chałubińskich” w Zakopanem – świadectwie godnego i głębokiego podejścia do przyrody i własnej ziemi, pierwszym w Polsce obszarze chronionym z inicjatywy prywatnych właścicieli. O tatrzańskej kozicy, jej biologii i ochronie niegdyś i obecnie, można dowiedzieć się z artykułu Łukasza Pęksy. Kozica – symbol Tatr i chroniącego je parku narodowego, stanowi równocześnie już zapowiedź przyszłorocznego tomu Pamiętnika, w którym będziemy świętować 50-lecie TPN.

Dużo w tomie jest przyczynków historycznych, które warto „ocalić od zapomnienia”. Józef Durden kontynuuje historię procesu o Morskie Oko, a także przybliży dzieje Krzyża Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej. Z dziejów jeszcze dawniejszych: Paweł Kutaś pokusił się o poszukiwanie i analizę śladów wiedzy o Tatrach w najstarszych polskich zielnikach. Prócz tego kilka dalszych ciekawych tematów, i stałe pozycje kończące każdy tom: Kronika PTT, zbierająca wydarzenia minionego roku w Towarzystwie, a także recenzje wybranych ciekawych wydawnictw.

Mamy nadzieję, że ten przeszło 400-stronicowy tom będzie interesujący, a także, że spodoba się Wam wprowadzone – chyba na korzyść – drobne modyfikacje dotychczasowej szaty graficznej. Czekamy na wszelkie uwagi i, jak zwykle, serdecznie zapraszamy do współtworzenia następnego tomu naszego wspólnego rocznika.

*Redakcja*

Tomy I – XI Pamiętnika PTT

można nabyć w Redakcji

bezpośrednio

lub za zaliczeniem pocztowym.

(Uwaga! Tomy II i V wyczerpane)

#### **Adres Redakcji:**

*Barbara Morawska-Nowak*

*ul. Konarskiego 21/5*

*30-049 Kraków.*

*tel. (012) 634-05-89*



## Ostoja dzikiej przyrody w środku Zakopanego

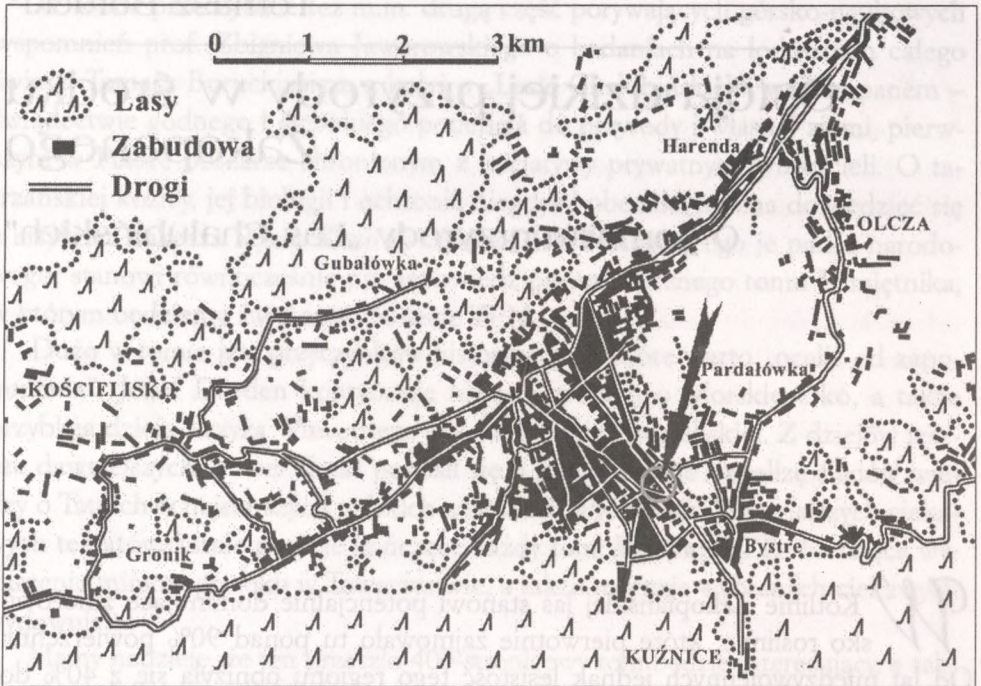
O pomniku przyrody „Las Chałubińskich”

W Kotlinie Zakopiańskiej las stanowi potencjalnie dominujące zbiorowisko roślinne, które pierwotnie zajmowało tu ponad 90% powierzchni. Od lat międzywojennych jednak lesistość tego regionu obniżyła się z 40% do 12%. W ciągu ostatniego półwiecza ekspansja urbanistyczna Zakopanego doprowadziła do niemal zupełnej degradacji walorów przyrodniczych podnóża Tatr, gór będących – nie tylko w Polsce, ale nawet w Europie – obszarem prawdziwie unikatowym. W niezwykle ważnym ekologicznie (bo stanowiącym część nieformalnej otuliny Tatrzańskiego Parku Narodowego) rejonie Zakopanego dzika przyroda podlega sukcesywnemu wyniszczeniu, wobec czego najpilniejszą potrzebą staje się ratowanie dogorywających tu pozostałości, nieraz już bardzo rzadkiej, roślinności naturalnej.

Wśród zachowanych na terenach nieprzydatnych pod uprawę lub zabudowę strzępów znacznie zdegradowanej szaty leśnej dominują młode monokultury świerkowe, sadzone na siedliskach żyznych jedlin i buczyn. Na tym tle chlubnym wyjątkiem jest tzw. „Las Chałubińskich”, który nie był poddany wyrębowi od czasów „odkrycia” Zakopanego w drugiej połowie XIX w., stanowiąc pozostałość dawnego obszaru leśnego wykupionego w latach 1879–81 przez Tytusa Chałubińskiego z rąk Ludwiga Eichborna i Magnusa Peltza – największych ówczesnie ni-szczycieli zasobów leśnych Tatr i Podtatrza.

<sup>1</sup> Artykuł ten został przygotowany na podstawie dyplomowej pracy magisterskiej autora pod tytułem: „Projekt utworzenia rezerwatu przyrody Las Chałubińskich” wykonanej w Katedrze Urządzenia Lasu Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie pod kierunkiem dr hab. Krystyny Przybylskiej, prof. AR, oraz dyplomowej pracy magisterskiej autora pod tytułem: „Szata roślinna, oraz struktura i budowa drzewostanu pomnika przyrody Las Chałubińskich (z opisaniem dziejów lasów zakopiańskich)” wykonanej w Katedrze Botaniki Leśnej i Ochrony Przyrody Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie pod kierunkiem dr Zdzisława Bednarza.



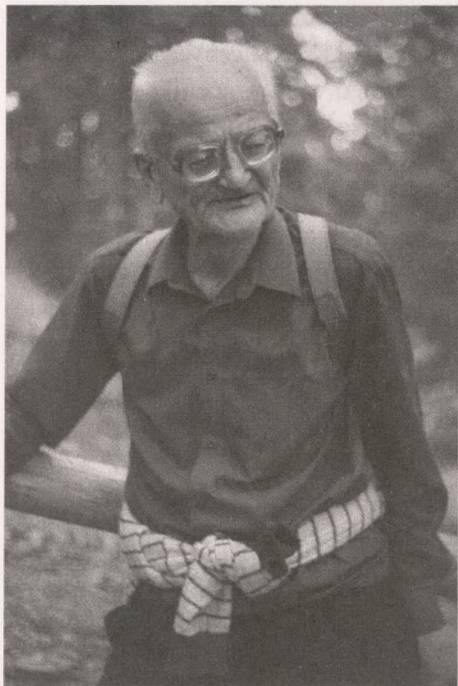


Usytuowanie „Lasu Chałubińskich” na tle współczesnego obrazu szaty leśnej Zakopanego.  
Rys. T. Borucki (wg mapy przeglądowej „Tatrzański Park Narodowy 1:50 000” WZK z 1985 r.)

To unikatowe leśne refugium rozciąga się na powierzchni zaledwie 1,33 ha, w środku podtatrzańskiej aglomeracji: u zbiegu ulic Zamoyskiego i Chałubińskiego, w sąsiedztwie odsoniętego w 1903 roku pomnika *ku chwale i pamięci dr Tytusa Chałubińskiego, wielkiego lekarza i Obywatela, twórcy zakopiańskiego uzdrowiska* (jak głosił jego akt erekcyjny). Wznosi się tu mały, drewniany domek będący pamiątką po Tytusie Chałubińskim jako pozostałość jego willi, wybudowanej w roku 1882, a spalonej w 1945 roku. W tym rodzinnym gnieździe Chałubińskich zamieszkiwał nestor rodu, Stefan Chałubiński, niedawno zmarły w wieku przeszło dziewięćdziesięciu lat wnuk „odkrywcy Zakopanego”. Z jego to inicjatywy leśna posiadłość Chałubińskich została objęta ochroną prawną: 4 stycznia 2001 roku Wojewoda Małopolski powołał na tym terenie pomnik przyrody o nazwie „Las Chałubińskich”. Tak więc, najcenniejszy zakopiański starodrzew uniknął zagłady jedynie dzięki ideowej postawie kilku pokoleń rodziny Chałubińskich, którzy w ciągu 120 lat, niejednokrotnie za cenę wielkich wyrzeczeń, utrzymali swą leśną posiadłość w stanie maksymalnej możliwej do zachowania w warunkach miejskich naturalności: nie tylko rezygnowali ze zwiększania zabudowy tego terenu, lecz wręcz poprzestawali na wydatnie (wskutek pożaru) zredukowanym jego zagospodarowaniu. W dziejach Zakopanego jest to postawa



bezprecedensowa, wskazująca na jedyną potencjalną możliwość skutecznej ochrony zasobów przyrodniczych Tatr i Podtatrza – poprzez dezurbanizację tego regionu. Ideowe przesłanki tej postawy ukazuje następująca wypowiedź Stefana Chałubińskiego:



Wnuk „odkrywcy Zakopanego”,  
 śp. Stefan Chałubiński, właściciel  
 „Lasu Chałubińskich” i twórca idei jego  
 ochrony. Fot. J. Zembrzusi

*Las nasz jest żywym pomnikiem Tytusa Chałubińskiego – człowieka wielce zasłużonego dla Kultury Narodowej, „odkrywcy” Tatr i Zakopanego; pomnikiem Jego stosunku do tej Ziemi, potwierdzonego niezłomną wiernością dla Niej Jego potomków po mieczu: syna Ludwika – mojego ojca oraz mnie – Stefana Chałubińskiego, mojej siostry Anieli, oraz moich córek – Agnieszki i Kingi.*

*Od przeszło półwiecza różni ludzie proponowali mi, bym sprzedał rodzinną spuściznę. Gdybym to uczynił, stałbym się zamożny, ale dziś cały „Las Chałubińskich” byłby wykarczowany, a na jego miejscu wznosiłby się mur miejskiej zabudowy, w planach zagospodarowania przestrzennego miasta Zakopanego pojawiały się bowiem projekty rozwoju infrastruktury miejskiej kosztem naszego obszaru leśnego, np. zaplanowano kiedyś poprowadzenie w jego poprzek całej ulicy biegnącej na Paradałówkę.*

*Ja, wnuk Tytusa Chałubińskiego, i moje córki, poczytujemy sobie za święty obowiązek stać na straży „Lasu Chałubińskich” nie tylko jako wyjątkowej spuścizny rodzinnej, ale przede wszystkim jako najgłębiej pojętego dobra społecznego, narodowego, a wreszcie ogólnoludzkiego.*

*Jest to wyrazem i konsekwencją autentycznie chrześcijańskiej postawy wobec Człowieka i Przyrody; postawy, która skłania nas do samoograniczenia własności prywatnej na rzecz ratowania i zachowania owego dobra.*

*Wysiłki moje i córek, by zapewnić zasadniczą nienaruszalność „Lasu Chałubińskich” poprzez objęcie go ochroną prawną, są aktem sprzeciwu wobec konsumpcyjnego i grabieżczego stosunku człowieka do przyrody Tatr i Podtatrza.*

„Las Chałubińskich” symbolizuje ponad 120-letnią, wciąż żywą tradycję związków rodu Chałubińskich z Tatrami oraz Podtatrzem, oraz stosunku czterech pokoleń tej rodziny do Skalnej Ziemi, gdzie dzieła Kultury i Natury współtworzą jedyny w swoim rodzaju kompleks będący unikatowym elementem dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego nie tylko w skali regionalnej, ale i ogól-



nopolskiej. Jest to pierwszy w powojennej Polsce pozostający prywatną własnością obszar leśny o charakterze rezerwatowym, chroniony prawnie z inicjatywy indywidualnych właścicieli.

Środowisko przyrodnicze „Lasu Chałubińskich” zachowało się w stosunkowo dobrym stanie i odznacza się wysoką bioróżnorodnością.

Podłoże geologiczne stanowią w głównej mierze żwirowo-piaszczysto-gliniaste utwory fluwioglacjalne z grubymi otoczakami skał krystalicznych (przeważnie granitoidów), nagromadzone tu podczas ostatniego zlodowacenia; jedynie na wąskim pasie tarasów erozyjno-akumulacyjnych potoku Bystra ciągną się żwirowo-piaszczyste utwory aluwialne. W nawiązaniu do tej budowy geologicznej, występują tu gleby brunatnoziemne (właściwe i kwaśne), a także pojawiają się namyte gleby aluwialne, należące do typu mad rzecznych. „Las Chałubińskich” leży na wysokości 883–890 m n.p.m., w umiarkowanie chłodnym piętrze klimatycznym, obejmującym całość Zakopanego, gdzie średnia roczna temperatura powietrza wynosi 4,9°C, okres wegetacyjny liczy przeciętnie 184 dni, średnia roczna suma opadów sięga 1132 mm, a średni okres z pokrywą śnieżną trwa 179 dni (przeciętnie od 27 X do 23 IV) [dane cytowane za 1, 5].

Flora „Lasu Chałubińskich” posiada charakter górski, obiekt ten usytuowany jest bowiem w strefie regla dolnego. Dotychczas stwierdzono tu występowanie 118 gatunków roślin naczyniowych; Wśród nich 101 to gatunki dziko żyjące (co stanowi 13,5% dzikiej flory Kotliny Zakopiańskiej), w tym 98 roślin rodzimego pochodzenia. Górski typ zasięgowy reprezentuje 26 spośród nich, przy czym najliczniejsza jest grupa gatunków ogólnogórskich (13) i reglowych (10), stanowiących łącznie 23,5% rodzimej flory obiektu, najmniej jest zaś gatunków subalpejskich, do których należą jedynie: modrzyk górski (*Cicerbita alpina*), jaskier platanolistny (*Ranunculus platanifolius*) i miłosna górska (*Adenostyles alliariae*). Występują tu dwa ogólnokarpackie gatunki endemiczne: żywiec gruczołowaty (*Dentaria glandulosa*) i żywokost sercowaty (*Symphytum cordatum*), oraz jeden endemit zachodniokarpacki: urdzik karpacki (*Soldanella carpatica*); stanowi to 27% ogółu gatunków



*Kępa czosnku niedźwiedziego – nowego gatunku we florze Kotliny Zakopiańskiej, na jedynym znanym na tym obszarze naturalnym stanowisku w „Lesie Chałubińskich”. Fot. T. Borucki*



endemicznych we florze Zakopanego. Znalaziono tu również siedem gatunków prawnie chronionych (12% ogółu roślin chronionych we florze Kotliny Zakopiańskiej): wawrzynek wilczełyko (*Daphne mezereum*), barwinek pospolity (*Vinca minor*), szafran spiski (*Crocus scepusiensis*), kalinę koralową (*Viburnum opulus*), pierwiosnek wyniosły (*Primula elatior*), kopytnik zwyczajny (*Asarum europaeum*) i goryczkę trojeściową (*Gentiana asclepiadea*). Szczególnie interesujące jest występowanie w „Lesie Chałubińskich” dwóch gatunków roślin dotychczas nie stwierdzonych w Kotlinie Zakopiańskiej, a mianowicie: czosnku niedźwiedziego (*Allium ursinum*) i wiechliny Chaixa (*Poa chaixii*). Odnotowano tu również nowe stanowiska dwóch bardzo rzadkich w tym regionie gatunków – znanych dotąd tylko z pojedynczych stanowisk [8] – wspomnianego już żywokostu sercowatego oraz dzwonka brzoskwiolistnego (*Campanula persicifolia*). Ciekawostką jest, że ten ostatni gatunek pojawia się tu – podobnie jak żywiec gruczołowaty (*Dentaria glandulosa*) – w formie o albinotycznych kwiatach. Bardzo ciekawym rysem flory „Lasu Chałubińskich” jest jednak przede wszystkim obecność składników runa żywnych lasów dolnoreglowych, które będąc rozpowszechnionymi w pobliskich pasmach beskidzkich, wykazują nikły tylko udział we florze Kotliny Zakopiańskiej.

Roślinność leśna na chronionym obszarze przedstawia zarówno cechy typowe dla szaty roślinnej Kotliny Zakopiańskiej, jak i walory w tym względzie wyjątkowe. Wyróżniono tu cztery rodzaje zbiorowisk leśnych: fragmenty buczyny karpackiej (*Dentario glandulosae-Fagetum*), zdegradowany fragment olszynki karpackiej (*Alnetum incanae*), antropogeniczne zbiorowisko świerczyny oraz inicjujący wtórną sukcesję lasu na dawnym wiatrołomie skorusniak – lasek jarzębinowy, będący stadium sukcesyjnym po rozpadzie drzewostanu świerkowego.

Zespół buczyny karpackiej jest w Zakopanem najrzadszym, najbardziej wyniszczonym i zdegradowanym zbiorowiskiem leśnym. Fragment buczyny w obrębie „Lasu Chałubińskich” to najstarszy, ostatni już tak dobrze zachowany płat dolnoreglowego lasu mieszanego w Kotlinie Zakopiańskiej. Dane historyczne wskazują, iż zbiorowisko to wykształciło się wtórnie na miejscu antropogenicznego drzewostanu świerkowego; odznacza się ono jednak występowaniem w runie gatunków powszechnych w buczynach beskidzkich, w skali niespotykanej nigdzie indziej w Kotlinie Zakopiańskiej. Pojawianie się wraz z nimi rzeżuchy trójlistkowej (*Cardamine trifolia*) będącej charakterystycznym wyróżnikiem buczyn tatrzańskich może sugerować, iż mamy tu do czynienia ze śladami zanikłego już ogniwą pośredniego między lokalnymi postaciami buczyn Tatr i Beskidów. „Las Chałubińskich” może więc być ważnym obiektem badawczym, służącym poznaniu niegdyśszych stosunków fitosocjologicznych w Kotlinie Zakopiańskiej, a także współczesnych kierunków przemian zbiorowisk leśnych tego rejonu.

Skład gatunkowy drzewostanu buczyny w „Lesie Chałubińskich” jest zubożony, pomimo, iż poza przygodnymi cięciami sanitarnymi, usuwaniem drzew usch-



niętych i wyróconych, od ponad stu lat nie prowadzono tu wyrębów. W warstwie drzew brak jodły, choć pojawia się ona w postaci podrostów i nalotów, co wskazuje na możliwość przywrócenia składu typowego dla tego zbiorowiska. Znikomy jest też udział świerka. Najprawdopodobniej jest to związane ze znacznym obniżeniem żywotności jodły, a także intensywnym zamieraniem świerka w całym rejonie Zakopanego, na skutek dużego skażenia atmosfery nad miastem. Wyniki badań Holeksy [4] wskazują bowiem, iż w rejonie „Lasu Chałubińskich” u 70% świerków zaznaczało się silne uszkodzenie koron, zaś 10% spośród nich zamierało.

Na podstawie przeprowadzonych przez autora w latach 1998/99 badań drzewostanu „Lasu Chałubińskich” można stwierdzić, że w ogólnej miąższości  $7,68 \text{ m}^3$  ( $5,77 \text{ m}^3/\text{ha}$ ) posuszu stojącego świerk stanowił przeszło 75%, przeważając nad posuszem olszy szarej. Wskutek uregulowania koryta potoku Bystra płat olszynki karpackiej pozostaje od kilkudziesięciu lat poza zasięgiem zalewów wód wezbrańowych, czyli głównego czynnika siedliskotwórczego owego zbiorowiska, ulega więc postępującemu zanikowi i jest dodatkowo degradowany poprzez wyrzucanie tu śmieci i wszelkich odpadów.

Badania struktury drzewostanu wykazały, że jego średnia zasobność wynosi  $378,44 \text{ m}^3/\text{ha}$ , a tworzą ją 742 drzewa/ha (ogółem w całym drzewostanie 977 drzew). Skład gatunkowy (pod względem udziału w miąższości całego drzewostanu) kształtował się następująco: buk zwyczajny – 36,5%, świerk pospolity – 35,3%, klon jawor – 15,3%, olsza szara – 3,4%, jesion wyniosły – 3,0%, jodła pospolita – 2,3%, jarząb pospolity – 1,8%, sosna pospolita – 1,4%, modrzew europejski – 0,9%, wierzba iwa – 0,1%. Wielkość pierśnic drzew poszczególnych gatunków w drzewostanie była zróżnicowana: buk – 81 cm, jawor – 65 cm, świerk – 61 cm. Wiek drzewostanu wynosi szacunkowo od 40–60 lat do 100–140 lat. W odnowieniu drzewostanu nalot (czyli siewki i drzewka do 0,5 m wysokości) liczył średnio 61100 okazów/ha, przy przewadze jaworu (49,7%), jesionu (28,1%) i buka (16,1%), oraz zupełnym braku świerka; w podroście (drzewka od wysokości 0,5 m do pierśnicy 6,9 cm) osiągającym liczebność ok. 4687 okazów/ha dominował natomiast jawor (30,5%), jesion (26,7%) i jarząb (23,8%), a udział buka osiągnął 11,2%. Poszczególne fragmenty drzewostanu charakteryzują się budową jedno-, dwu-, a także kilkupiętrową. Aktualnie najbardziej stabilnym gatunkiem jest buk, największą dynamiką odznacza się jawor, najmniejszą zaś – świerk i olsza. Pozwala to wnioskować, że w przyszłości świerk będzie sukcesywnie wypierany przez buka i ekspansywnie rozwijającego się jawora, zmniejszy się natomiast udział olszy, a także jarząbu, tworzącego obecnie stadium przejściowe.

Wśród drzew największe rozmiary osiąga rosnący obok chronionego obszaru jesion „Tytus”, który przy obwodzie pnia wynoszącym 255 cm kwalifikuje się do uznania go za osobny pomnik przyrody. Sporymi rozmiarami wyróżniają się buki





*Objęty ochroną w 2001 roku „Las Chałubińskich” będący „żywym pomnikiem dr Tytusa Chałubińskiego”, oraz monument odsłonięty w 1903 roku „ku chwale i pamięci (...) wielkiego lekarza i Obywatela, twórcy zakopiańskiego uzdrowiska.*

*Fot. T. Borucki*



(piesznica od 63 do 79 cm) oraz jawory, a także pojedyncze okazy najrzadszych tu gatunków: sosny pospolitej oraz jodły pospolitej, która przy piesznicy 74,5 cm wykazuje stosunkowo dobrą żywotność.

Fauna „Lasu Chałubińskich” nie była dotąd szczegółowo badana. Jedynie na podstawie przypadkowych obserwacji stwierdzono pojawianie się tu kilkunastu gatunków. Spośród ssaków obserwowano m.in.: jeża wschodnioeuropejskiego (*Erinaceus concolor*) i kreta (*Talpa europaea*), wiewiórkę (*Sciurus vulgaris*) oraz przedstawicieli nietoperzy (*Chiroptera*). Odnotowano też ptaki: kosa (*Turdus merula*), kwiczoła (*Turdus pilaris*), gniazdującego szpaka (*Sturnus vulgaris*) oraz przedstawicieli sów (*Strigidae*) i dzięciołów (*Picidae*). Oprócz tego pojawiają się: żaba trawna (*Rana temporaria*) i jaszczurka żyworodna (*Lacerta vivipara*). Należy się spodziewać, że kompleksowe badania faunistyczne dostarczą w przyszłości informacji o występowaniu znacznie większej liczby zwierząt (zwłaszcza bezkręgowców i ptaków), istnieją tu bowiem dogodne dla nich warunki bytowania.

Znaczna, jak na warunki miejskie, rozległość obiektu i dobry stan zachowania środowiska leśnego stanowią o jego względnej dzikości, samo zaś położenie na naturalnym szlaku migracyjnym (jakim jest dolina potoku Bystra) sprawia, iż jest to najdalej w głąb miasta wysunięta ostoja dzikiej przyrody i fragment potencjalnego korytarza ekologicznego łączącego Tatry z Pasmem Gubałowskim. Niestety, swobodne przemieszczanie się zwierząt (głównie ssaków) z terenów sąsiednich wydatnie ogranicza, lub wręcz uniemożliwia, wyizolowanie tego obszaru. Rozciąga się on bowiem na części dwóch działek otoczonych murem miejskiej zabudowy i ujętych, jak w kleszcze, przez arterie komunikacyjne należące do najbardziej ruchliwych w Zakopanem.

Przedmiotem ochrony w „Lesie Chałubińskich” jest całość ekosystemu leśnego, zarówno jego składników biotycznych, jak i abiotycznych. W celu zachowania wartości przyrodniczych tego unikatowego refugium działania na jego obszarze powinny więc zmierzać do ograniczenia wszelkich form antropopresji, jakim podlega jego przyroda, a także do zapobiegnięcia jej dalszym potencjalnym zagrożeniom. Na obszarze „Lasu Chałubińskich” – na mocy rozporządzenia Wojewody Małopolskiego – zabronione jest prowadzenie jakichkolwiek czynności mogących spowodować zniszczenie obiektu, a w szczególności: pozyskiwania lub uszkodzenia drzew i innych roślin; zbioru owoców i nasion drzew, krzewów, ziół leczniczych i innych roślin oraz ich części; niszczenia gleby lub zmiany jej użytkowania; zmiany stosunków wodnych; wydobywania skał i minerałów; chwytania, płoszenia i zabijania dziko żyjących zwierząt; budowy lub rozbudowy obiektów budowlanych, linii komunikacyjnych, urządzeń lub instalacji mogących spowodować zmianę charakteru pomnika; wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów lub innych nieczystości na chroniony obiekt oraz w bezpośrednim jego otoczeniu; przebywania na terenie pomnika przyrody osób postronnych poza szczególnymi przypadkami zgodnymi z charakterem i funkcją obiektu. Zakazy te



nie dotyczą wykonywania za zgodą Wojewody zabiegów ochronnych służących zachowaniu przedmiotu ochrony, prowadzenia badań naukowych, oraz akcji ratowniczych i działań związanych z likwidacją nagłych zagrożeń ochranianego obiektu, a także zagrożeń bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego i usytuowanych w pobliżu budynków.

W praktyce, realizacja założeń ochrony prawnej „Lasu Chałubińskich” wymaga przeprowadzenia szeregu inwestycji i działań. Przede wszystkim należy ogrodzić chroniony teren dla zabezpieczenia go przed niekontrolowaną penetracją, a tym samym przed fekalizacją i zaśmiecaniem, niszczeniem roślinności i ploszeniem zwierząt, oraz przed nielegalnym pozyskiwaniem drzew złamanych i powalonych. Pozwoliłoby to na pozostawianie w drzewostanie wywrotów i złomów, a więc utrzymanie ciągłości procesów przyrodniczych (rozkładu martwego drewna). Pomnikowy teren (zwłaszcza we wschodniej części) należałoby również oczyścić z wyrzucanych tutaj nagminnie śmieci i odpadów. Ponadto istnieje potrzeba, by wzdłuż granic działek, zwłaszcza od strony ulic, nasadzić złożone z rodzimych gatunków żywoploty ochronne, które stanowiłyby strefę buforową między zurbanizowanym otoczeniem „Lasu Chałubińskich” a jego wnętrzem, chroniąc je przed szkodliwymi oddziaływaniami ulicznego hałasu i spalin. Ogromną rolę miałyby też utworzenie wokół chronionego obszaru otuliny obejmującej przyległe tereny zadrzewione. „Las Chałubińskich” został objęty ochroną nie tylko ze względów ekologicznych i kulturowych, ale także naukowych oraz dydaktycznych, stąd należałoby równocześnie podjąć działania propagujące walory przyrodnicze i ideę jego ochrony: oznakować chroniony teren tablicami informacyjnymi i uruchomić internetową stronę informacyjną.

Inicjatywa rodziny Chałubińskich, by własny las w centrum miasta uczynić obiektem prawnie chronionym stanowi precedens o ogromnym znaczeniu propagandowym i edukacyjnym. W Polsce obszarowa ochrona przyrody z zasady rozłączana jest tylko na terenach będących własnością Skarbu Państwa, podczas gdy w wielu krajach europejskich w tym rodzaju ochrony biorą udział również prywatni właściciele gruntów. Przykład „Lasu Chałubińskich” to pierwszy przypadek złamania stereotypu i zbliżenia do europejskich form realizowania ochrony przyrody, w których ochrona publiczna następuje również z woli prywatnego właściciela i jest często przezeń sponsorowana.

„Las Chałubińskich” powinien więc służyć propagowaniu postaw obywatelskich, które prowadzą do ochrony wartości przyrodniczych pozostających w rękach prywatnych. Jednak wypełnienie nawet podstawowych potrzeb w tym zakresie oczywiście nie leży w możliwościach finansowych rodziny Chałubińskich i tylko oficjalne dotacje mogą umożliwić zrealizowanie przynajmniej części z postulowanych działań i inwestycji. Wykonany pod egidą Klubu Ekologicznego „Karpaty” LOP projekt ochrony i promocji „Lasu Chałubińskich”, pt. „KULTURA w harmonii z NATURĄ” w konkursie ekologicznym zorganizowanym



w 2002 r. przez Hewlett-Packard Polska pod hasłem „W Harmonii z Przyrodą” uzyskał wyróżnienie wśród ponad stu innych opracowań. Potrzebne jest jednak wsparcie finansowe, niezbędne dla roztoczenia właściwej opieki nad tą unikatową ostoją dzikiej przyrody w środku miasta Zakopanego.

## Piśmiennictwo

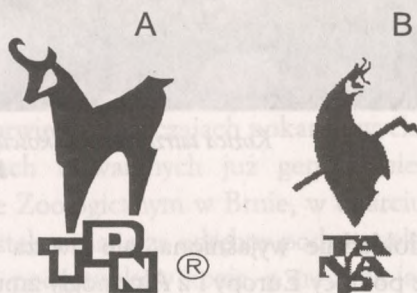
1. Czepe Z.: *Środowisko naturalne Zakopanego*. W: Dutkova R. (red.). Zakopane – czterysta lat dziejów. Tom I. Kraków, 1991, s. 30–49.
2. Długołęcka L., Pinkwart M.: *Zakopane – przewodnik historyczny*. Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa, 1988, s. 206–207.
3. Długołęcka L., Pinkwart M.: *Zakopane od A do Z*. Warszawa, 1994, ss. 325.
4. Holeksa J.: *Zamieranie świerka pospolitego *Picea abies* (L.) Karst. na obszarze Kotliny Zakopiańskiej*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 309–316.
5. Kłapowa M.: *Klimat*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 31–48.
6. Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H.: *Szata roślinna Zakopanego i jej przemiany*. W: Dutkova R. (red.). Zakopane – czterysta lat dziejów. Tom I. Kraków, 1991, s. 57–94.
7. Mirek Z.: *Roślinność Kotliny Zakopiańskiej*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 93–116.
8. Mirek Z.: *Rośliny naczyniowe*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 117–170.
9. Piękoś-Mirkowa H., Mirek Z.: *Prawnie chronione gatunki roślin naczyniowych*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 349–362.
10. Skiba S., Miechówka A.: *Gleby*. W: Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.). Przyroda Kotliny Zakopiańskiej – poznanie, przemiany, zagrożenia i ochrona. Wyd. Tatrzański Park Narodowy, Kraków–Zakopane, 1993, s. 49–58.
11. Szejczerowa A.: *Tytus Chalubiński – Listy (1840–1889)*. Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1970, s. 172–173.



## O kozicy tatrzańskiej

Kozicę znali już Grecy i Rzymianie; Plinius Caius II, żyjący w latach 29–79 naszej ery, w swym dziele pt. „Historia naturalna” wspomina ją pod nazwą *rupicapra* (od *rupes* – skały i *capra* – koza). O kozicach żyjących w Tatrach pierwsze udokumentowane wzmianki pochodzą jednak dopiero z XVI w. (Sperfogel, 1517 i Zündt, 1567 – za Chovancovą [4]). W podaniach ludowych kozica zapisała się jako symbol swobody, umiłowania gór i górskiego życia. Łowy na nią stanowiły spełnienie pragnień kolejnych pokoleń myśliwych. Jest bohaterką ludowych opowieści, piosenek oraz motywem malowideł na szkle, rzeźb i płaskorzeźb. Od niej wywodzą się lokalne nazwy: Kozi Wierch, Kozia Dolina, Kozi Grzbiet, itp.

Sylwetka kozicy jest symbolem obu tatrzańskich parków narodowych, polskiego Tatrzańskiego Park Narodowego (TPN) i słowackiego Tatranského Narodného Parku (TANAP).



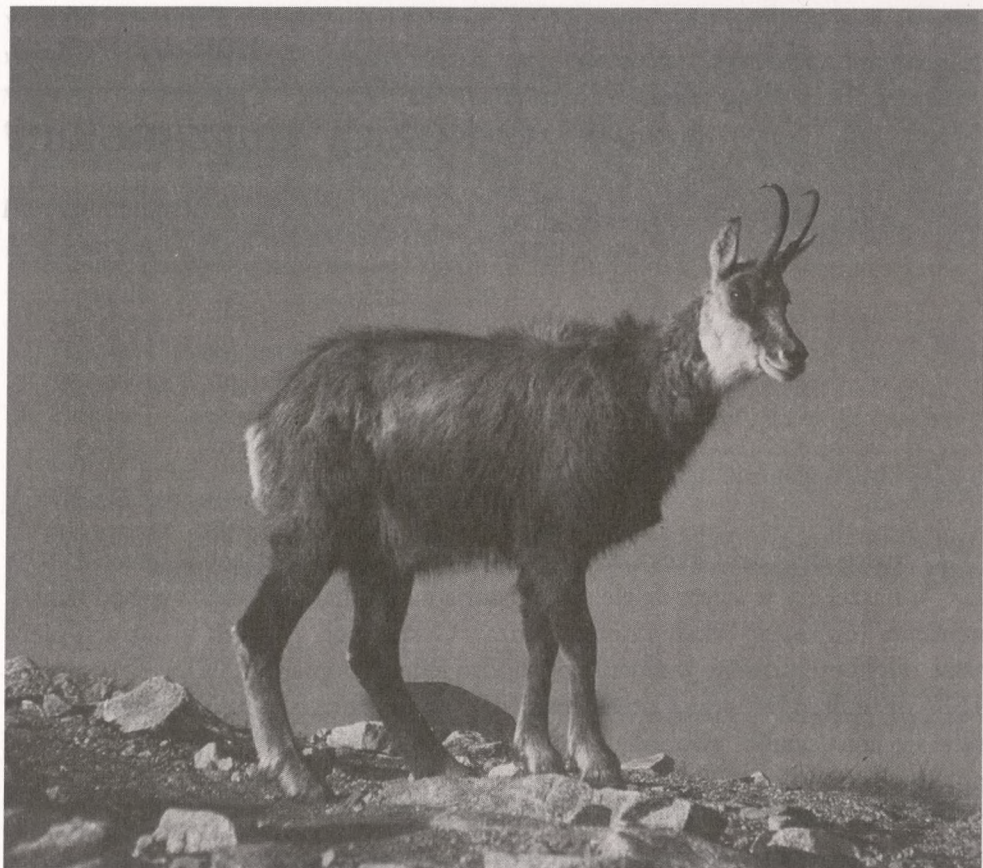
Godła tatrzańskich parków narodowych:  
A – Tatrzański Park Narodowy,  
B – Tatranský Narodný Park

## Pochodzenie gatunku i podgatunku

Kozica tatrzańska *Rupicapra rupicapra tatrica* należy do rzędu parzystokopytnych *Artiodactyla*, podrzędu przeżuwających *Ruminantia*, rodziny pustorogich *Bovidae* i podrodziny kozicowatych *Rupicaprinae*.

Pierwsze ślady obecności kozicy pochodzą z końca plejstocenu europejskiego, a więc sprzed 30–40 tysięcy lat. Ewolucja tego gatunku nie została jeszcze





*Kozica tatrzańska wielkością i kształtem przypomina kozę domową.*

*Fot. E. Pęksa*

dokładnie wyjaśniona, ale uważa się, że przesuujące się wówczas lodowce z północy Europy i z Alp mogły zmusić kozice do opuszczenia szczytów górskich i przeniesienia się niżej, w strefę łagodniejszego klimatu. Zwierzęta te występowały wówczas tylko w zachodniej części Eurazji, w jej części europejskiej i śródziemnomorskiej [28], gdzie panował wówczas klimat zimny, z roślinnością charakterystyczną dla tundry, przypominającą dzisiejszą florę wysokogórską. Świadczą o tym dawne szczątki kozic odnalezione w prawie wszystkich krajach europejskich – od Hiszpanii po Niemcy i od Włoch po Wielką Nizinę Węgierską. W Polsce, kości kozic znaleziono w jaskiniach ojcowskich pod Krakowem [9].

Kilka tysięcy lat później, po ustąpieniu zlodowacenia, kozice ponownie zasiedlały swe pradawne ostoje. W tym samym czasie, pod wpływem stopniowego ocieplania klimatu nastąpiło podwyższenie górnej granicy zwartych kompleksów leśnych. Doprowadziło to do izolacji pasm górskich uniemożliwiającej wymianę informacji genetycznej pomiędzy odrębnymi stanowiskami występowania gatunku, czego konsekwencją było powstanie licznych podgatunków.



W 1938 roku Couturier [7] wyróżnił 11 podgatunków kozicy, przy czym opisując ich ostoje, wspominał również o kozicy zamieszkującej Tatrę, którą zakwalifikował wówczas do podgatunku alpejskiego. Dopiero w drugiej połowie XX w. podjęto próby zmiany stanowiska systematycznego tatrzańskiej populacji. Ponieważ należała ona do gatunków chronionych o wyjątkowo niskiej liczebności, nie można było pozyskiwać prób nawet do celów naukowych. Również bardzo niewielka liczba znajdujących padłych osobników nie pozwalała na wnikliwsze poznanie gatunku, ani wyciągnięcie wniosków dotyczących zróżnicowania morfologicznego pomiędzy kozicą z Tatr, a kozicami żyjącymi na innych obszarach [21]. Jedynym dostępnym materiałem morfologicznym były rogi kozic, na podstawie których podjęto próbę oznaczenia ewentualnego nowego podgatunku [22]. Porównano 8 różnych pomiarów rogów kozic z Alp, Karpat i Bałkanów (na podstawie danych Couturiera [7]) oraz z Tatr. Wykazano wówczas, że pomiędzy kozicą z Tatr a pozostałymi podgatunkami istnieje istotna różnica tylko w jednej z badanych cech – rozstawie rogów, co mogło być charakterystyczne dla zamkniętej, izolowanej populacji. Jednak różnicy tej nie udało się udokumentować statystycznie, co uniemożliwiało wyznaczenie odrębnego podgatunku. Zamierzenie to udało się zrealizować w 1972 r. Blahoutowi [2], który na podstawie 84 czaszek kozic zebranych w latach 1966–1971 wykazał, że istnieją istotne różnice kraniometryczne pomiędzy kozicami z Alp, Karpat rumuńskich i Tatr, a populacja tatrzańska powinna zostać uznana za dwunasty podgatunek kozicy na świecie. Fakt ten potwierdzili Hrabé i Koubek [15] na podstawie analizy większej liczby czaszek, zróżnicowanych pod względem płci i wieku. Blahout zwrócił również uwagę na pewne różnice w ciężarze ciała, ubarwieniu, zwyczajach pokarmowych, płochliwości oraz niektórych innych cechach utrwalonych już genetycznie. W 1971 r., na II Międzynarodowym Zjeździe Zoologicznym w Brnie, w oparciu o wyniki badań Blahouta, kozica tatrzańska została uznana za odrębny podgatunek.

Obecnie na świecie wyróżnia się dziesięć podgatunków kozic, a areal na jakim występuje kozica tatrzańska jest jednym z 23 obszarów występowania gatunku (naturalnych i powstałych w wyniku introdukcji), a zarazem ostoją najdalej wysuniętą na północ.

## Biologia tatrzańskiej kozicy

Kozica tatrzańska wielkością i kształtem przypomina kozę domową. Jej wysokość w kłębie sięga 70–80 cm, a długość ciała od czubka nosa po nasadę ogona wynosi około 130 cm. Ciężar ciała wynosi średnio 30 kg, przy czym samiec jest zawsze cięższy od samicy. U kozic alpejskich dorosły cap może ważyć 35–48 kg, a koza 26–36 kg [9].





1. *Rupicapra rupicapra rupicapra* (Linnaeus, 1758) – Alpy,
2. *Rupicapra rupicapra pyrenaica* (Bonaparte, 1844) – Pireneje,
3. *Rupicapra rupicapra ornata* (Neumann, 1899) – Abruzy,
4. *Rupicapra rupicapra asiatica* (Lydekker, 1910) – góry Azji Mniejszej,
5. *Rupicapra rupicapra caucasica* (Lydekker, 1910) – Kaukaz,
6. *Rupicapra rupicapra parva* (Cabrera, 1910) – Góry Kantabryjskie,
7. *Rupicapra rupicapra balcanica* (Bolkay, 1925) – Góry Dynarskie,
8. *Rupicapra rupicapra cartusiana* (Couturier, 1937) – Masyw Centralny,
9. *Rupicapra rupicapra carpatica* (Couturier, 1937) – Karpaty Południowe
10. *Rupicapra rupicapra tatrica* (Blahout, 1971) – Tatry

*Aktualne rozmieszczenie poszczególnych podgatunków kozicy na świecie [wg 20, 28]*

U obu płci przez całe życie występują rogi – zwane hakami – puste wewnątrz, hakowato odgięte do tyłu, osadzone względem głowy prostopadle. Są one najczęściej czarne, rzadziej popielate. Zakrzywione końcówki rogów zwane są przez górali kulkami. Haki wykorzystywane są do oznaczania wieku u kozicy. Wiek określa się na podstawie karbów odkładających się rokrocznie w postaci obrączek przyrostu na rogach. Już u trzymiesięcznego kozłęcia różki osiągną wysokość ok. 2 cm, a u jednorocznego 4–6 cm i zaczynają się zaginać do tyłu. W drugim roku życia przyrastają aż o 7,5–10,5 cm, a w kolejnych latach ich przyrost szybko maleje, osiągając w końcu wartość kilku milimetrów rocznie. Wzrost rogów w cyklu rocznym zatrzymuje się od listopada do wiosny. Zdarza się, że rozwój rogów nie przebiega prawidłowo i powstają zniekształcenia – najczęściej anormalny wzrost obserwuje się tylko na jednym haku [3, 8, 22].

Ciało kozicy pokrywa dwuwarstwowa okrywa włosowa. Pierwszą warstwę w porze zimowej stanowią długie (do 10 cm) i czarno ubarwione włosy pokrywające szyję, łopatki, piersi i uda. Na grzbiecie włosy te tworzą czarną pręgę zwaną grzywą, o długości do 25 cm. U capów grzywa jest znacznie dłuższa niż u kóz. W okresie letnim włosy długie są rzadsze i mają długość do 5 cm. Na ich przekroju poprzecznym znajdują się charakterystyczne banieczki powietrza





*Kozica jest zwierzęciem stadnym, żyjącym najczęściej w kierdlach liczących od 5 do 15 osobników. Fot. Ł. Pęksa*

pełniące rolę termoizolacyjną. Druga warstwa składa się z delikatnych i znacznie krótszych (1,5–2,5 cm) białosiwych włosów wełnistych [9]. W zimie suknia kozic przybiera barwę smolisto-czarną, a w lecie płowo-rudą. Wymiana sierści z zimowej na letnią ma miejsce na przełomie czerwca i lipca, natomiast z letniej na zimową na przełomie września i października.

Oprócz silnie rozwiniętych mięśni nóg ułatwiających płynne poruszanie się po stromych zboczach górskich kozica posiada specjalne przystosowania racic. Na kraju każdej racicy znajduje się rogowy kant, który w okresie lata ściera się na kamienistym podłożu przez co miękki środek stopy może przylegać do skały jak guma. W zimie jest odwrotnie, krawędź zewnętrzna bardziej się rozwija i twardnieje, co umożliwia bezpieczne poruszanie się po śniegu i lodzie [9].

Żeby kozica mogła sprawnie poruszać się w górach, oprócz dobrze rozwiniętej masy mięśniowej musi mieć odpowiednią wydolność organizmu, co jest szczególnie ważne w warunkach malejącej – wraz z wysokością – ilości tlenu. Wskaźnikiem wielkości i siły mięśnia sercowego jest tzw. indeks serca, który wyraża stosunek ciężaru serca w gramach do ciężaru ciała w kilogramach. Dla przykładu jedenastoletni cap o wadze 29 kg i ciężarze serca 440 g, posiada indeks serca równy 15,2, podczas gdy np. w przypadku żubra indeks ten wynosi tylko 5,5, a wilka 10,1 [9].



Kozica jest zwierzęciem stadnym, żyjącym najczęściej w kierdłach liczących od 5 do 15 osobników. W trudnych warunkach atmosferycznych mniejsze kierdła łączą się czasem na krótki okres w większe stada. Największe kierdła obserwowane w polskich Tatrach liczyły 30–40 osobników. Grupy takie składają się z kóz, tegorocznych koźląt i samców w wieku do trzech lat. Na czele kierdła stoi najsilniejsza i najbardziej doświadczona samica, znająca doskonale swój rewir. Dzięki temu zwierzęta są w stanie uniknąć groźących im licznych niebezpieczeństw i skutecznie znajdować pokarm nawet w okresach najsurowszych zim. Starsze capy zwykle żyją samotnie, a młodsze w grupach po 2–4 osobniki.

Okres godowy (ruja) u kozicy trwa od końca października do grudnia. W tym czasie samce przyłączają się do stad kóz. Po około 170 dniach (w maju) koza wydaje na świat jedno, bardzo rzadko dwa młode koźlęta, które już po kilku godzinach są zdolne do podążania za matką. Młode przez pierwsze dwa tygodnie żywią się wyłącznie mlekiem matki, a po upływie 5–6 tygodni są już w stanie samodzielnie żerować.

Kozice prowadzą dzienny tryb życia, a godziny ich największej aktywności przypadają na godziny wczesnoranne i wieczorne w lecie, natomiast południowe w zimie. W lecie, w czasie upalnych dni, chętniej przebywają na stokach północnych. Na odpoczynek wybierają wówczas miejsca przewiewne lub kładą się na płatach śnieżnych. Zimą kozice chętniej pozostają po południowej stronie stoków, gdzie wygrzewają się w promieniach słońca.

Kozica tatrzańska, w odróżnieniu od alpejskiej, nie odbywa regularnych wędrówek pionowych, jednak podczas niekorzystnych warunków atmosferycznych (długotrwałe opady, silne wiatry) schodzi w niższe partie gór. Rozmieszczenie pionowe tych zwierząt waha się pomiędzy 1350 m n.p.m., a najwyższymi szczytami Tatr (Gierlach, 2655 m n.p.m.). Najczęściej jednak przebywają w strefie wysokości 1700–2200 m n.p.m.

## Ochrona kozicy dawniej i dziś

Początek wzmoczonej penetracji Tatr rozpoczął się wraz z rozwojem osadnictwa na Podhalu, czyli na przełomie XIV i XV wieku. Wędrujące wówczas plemiona pasterskie (głównie wołoskie) przemieszczały się ze stadami bydła i owiec wzdłuż Karpat zasiedlając najpierw Gorce, a później Tatry. Dało to początek nowej tradycji – owczarstwu, oraz przyczyniło się do rozwoju gospodarki pastersko-rolniczej. W celu zachęcenia przybyszów do stałego osadnictwa, ze względu na surowe warunki przyrodnicze Podhala, nadawano im korzystne przywileje i uprawnienia o charakterze gospodarczym, zwane serwitutami. Zezwalały one na wypas owiec i bydła na halach, polanach i w turniach tatrzańskich, na pobieranie



opału, budulca i paszy z lasów królewskich, oraz na karczowanie polan w lasach [14, 19].

O faunie wysokogórskiej wiedziano wówczas niewiele. Z rękopisów, jakie zachowały się z czasów panowania Zygmunta III Wazy wynika, że XVI-wieczne prawa do polowań w Tatrach i na Podhalu zezwalały jedynie na polowanie na sarny, kuny i ptaki – o kozicy nie było wzmianki [23].

Pierwszymi ludźmi polującymi na kozice byli pasterze, z których wywodzą się tatrzańscy myśliwi zwani „polowacami”:

*Lud tutejszy z dawna wolny, (...) uprawiający marną rolę, która go wyżywić nie mogła, latem pasający owce i bydło na halach, spotykał się ze zwierzyną, która jego zdaniem do tego należała kto ją zabił. Broń była w szalasię aby bronić statku od niedźwiedzi w razie napadu, jakże nie strzelić do sarny lub kozicy, które się po turniach pasą i tylko do Pana Boga należą? [1].*

Później, przywilej ten posiadali wyłącznie właściciele gruntów tatrzańskich [9]. W XVIII w., gdy po rozbiorach Polski nastąpił rozpad starostwa nowotarskiego na mniejsze posiadłości, wszczęły się zażarte spory o własności i granice nowopowstałych posiadłości, a

*...dogadzanie własnej dumie i próżności przy coraz to większym upadku majątkowym jedyną stało się modłą postępowania. Nie stało wstrzeźliwości i dobrego przykładu z jednej strony, a hamulca prawnego dla drugiej. Więc przy łatwości nabycia i posiadania broni i przy obojętności urzędów skrytomysłiwstwo unet rozwinęło się w najlepsze... [23].*

Początkowo, do polowań na kozice koziarze – bo tak zwano polujących na te zwierzęta – używali strzelb. Strój takowego strzelca nie różnił się niczym od stroju innych górali. Nosili oni kierzce, obcisłe wełniane portki, zgrzebne koszule, cuchę (kapotę), gwarec (kapelus) pasterski na głowie, w ręku ciupagę, a przez ramię przerzucali strzelbę i płócienną torbę z jedzeniem. Całości dopełniała skórzana sakwa na naboje (rozek z prochem, śrut i lotki), która niekiedy była wykonana ze skóry świstaczki [23]. Tak wyposażeni myśliwi szli w góry nie zważając na niebezpieczeństwa, wspinali się na najstrome turnie i granie. Byli to ludzie twardzi, skryci i małomówni, odporni na zimno, trudy i głód. Pierwszy polski badacz Tatr, Stanisław Staszic [26] tak opisuje w 1815 r. pasję myśliwską górali:

*Ta namiętność polowania na kozy dzikie jest w naszym góralu niezmierna, do wypowiedzenia trudna. On w niej zaciekle, żadnej przeszkody, żadnego nie widzi niebezpieczeństwa. Po całe tygodnie i w dzień i w nocy, podczas lata i podczas zimy czai się, czuwa, sypia po skałach, z kawałem owsianego suchara i z pękiem czosnku, wśród lodów, wśród śniegów ziębły, skarpiły szczęką zębami. Przecież te nędzne życia jego chwile, myśliwy góral nazywa swym najwyższym szczęściem. Głód, niewygody, prace, niebezpieczeństwo, mały użytek, często śmierć, bynajmniej tej namiętności w nim nie zmniejsza.*



Polowanie ze strzelbą za czasów wielkiej własności w Tatrach odbywało się najczęściej legalnie. Było to tzw. polowanie z pogonką. Orszak myśliwych składał się z właścicieli gruntów, leśnych (pilnujących pańskich gruntów) oraz strzelców wprawionych w zabijaniu kozic. Polowanie polegało na rozstawieniu się strzelców po graniach w miejscach przesmyków kozic, a panowie – wrażliwi na surowe, górskie warunki – pozostawali w dolinach, gdzie wraz z kilkoma doświadczonymi koziarzami robili zasadzkę. Na umówiony sygnał rozstawieni gońce (naganiacze) napędzali kozice na turnie, skąd wypłoszone strzałami zbiegały do dolin, a tam panowie dokańczali dzieła [23].

Natomiast polowanie skrytostrzelców różniło się tym od pańskiego, że musieli oni polować ukradkiem, najczęściej tylko we dwóch: jeden miał za zadanie nagać zwierzynę, a drugi robił zasiadkę. Rzadko kiedy polowano na kozicę w pojedynkę, gdyż było to znacznie mniej skuteczne. Zdarzały się również przypadki, że podchodzono capy na odległość strzału w czasie rui, mając na sobie czarne cuchy, co miało imitować kozy. Kłusownicy strzelając do zwierzyny nie przestrzegali żadnych zasad, strzelano nawet do koczących się kóz. Na Spiszu i Liptowie używano do polowań w zimie psów gończych. Często zaganiano całe kierdle w miejsca, z których nie było możliwości ucieczki, tam zabijano starsze kozice, a młode kozłęta przynoszono do wsi. Jednak ich wychowanie było bardzo trudne i najczęściej kończyło się śmiercią zwierzęcia [23]. Grupy kłusowników często zwalczały się, toteż czasem dochodziło też do śmiertelnych strzelanin pomiędzy grupami skrytostrzelców.

W pierwszej połowie XIX w. nastąpił znaczny wzrost zagęszczenia ludności w podhalańskich wsiach, a w konsekwencji wzrost liczby hodowlanych zwierząt. Na rozdrobnionych gruntach wokół wsi zaczęto uprawiać owies, ziemniaki i jęczmień, a coraz więcej owiec, z obawy o całkowite wypasienie łąk i zasiewów, oddawano wiosną pasterzom na okresowy wypas w górach. Nastąpiła zmiana typu gospodarki z hodowlano-pasterskiej na rolną [19]. Pasterze wędrowali najpierw na polany u podnóża Tatr, a po ustąpieniu śniegów w wyższych partiach gór przenosili się na hale, gdzie jeszcze nie zawsze dostatecznie rozwinięta szata roślinna nie gwarantowała dostatecznej ilości pożywienia dla owiec i bydła. Ze względu na coraz większą liczbę zwierząt, a zwłaszcza owiec, wypasano je także na otaczających hale zadarnionych stokach i w lasach. Miało to fatalny wpływ na roślinność stokową i runo leśne. Owce deptały i rozrywały darń przyczyniając się do gwałtownie wzrastającej erozji – odsłonięcia się nagich skał. Takie zagrożenie powstało m.in. na morenach w Morskim Oku i na hali za Mnichem (rok 1924). Pasące się powyżej górnej granicy lasu owce oprócz negatywnego oddziaływania na szatę roślinną powodowały również wypłaszanie kozic z ich naturalnych pastwisk. Także towarzyszące trzodzie hodowlanej psy pasterskie skutecznie ograniczały kozicom dostęp do miejsc żerowania:



*Jakoż kozice bardzo się psów boją, są bowiem więcej przez nie ścigane, aniżeli sarny, a przede wszystkim są psy niebezpieczne dla młodych kozłąt [23].*

Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców Podhala pojawiło się zjawisko głodu. Na kozicę zaczęto patrzeć wówczas pod innym kątem. W miejsce symbolu swobody i umiłowania gór, dostrzeżono w niej niezwykle praktyczną użyteczność.

Na kozice kłusowano wówczas dla pieniędzy. Ich wypchane głowy stanowiły ozdobę pańskich salonów, różki używano na rączki do lasek lub kołki do ścian, z wyprawionej skóry robiono spodnie i rękawiczki, a mięso górale sprzedawali do pensjonatów i hoteli, gdzie było podawane jako wyborna dziczyzna. Łój kozi przetapiano na światło lub na omastę oraz używano go na suchy ból czyli darcie w kościach (gościec), po zmieszaniu z mlekiem miał powstrzymać wymioty, a podwójna dawka – biegunkę. Zachwalano go również jako skuteczne lekarstwo przeciwko czerwonce, szczególnie u dzieci. Natomiast najcenniejsze bezoary kozic (tzw. bule, gały), spotykane w ich żołądkach, były powszechnie stosowane przez ówczesnych lekarzy na wszelkie choroby [23].

Kierowani chęcią zysku kłusownicy bardzo szybko doprowadzili do znacznego przeredzenia pogłowia tych zwierząt w Tatrach, o czym pisał m.in. już w 1849 r. jeden z badaczy Tatr, Ludwik Zejszner (za Cichockim i Starzykiem [6]). Liczebność populacji obniżyła się tak dalece, że polowanie ze strzelbą stało się mało skuteczną. Koziarze zaczęli stosować nowe, znacznie mniej humanitarne sposoby polowań. Było to chwywanie w oklepce czyli żelazka i na zwódki, czyli sidła [23].

Polowace łowiący kozice na oklepce zwani byli oklepcarzami. Zastawiali oni oklepce na często uczęszczanych przez kozice przesmykach, najczęściej w miejscach tak ciasnych, że ofiara nie mogła ominąć pułapki. Zastawiano je też przed stromymi ścianami, przez co złapana zwierzyna spadała w przepaść i wisiała – w straszliwych mękach – uchwycona za jedną nogę. Innym skutecznym sposobem kłusowników była składająca się z konopianego postronka zwódka. Zastawiano ją głównie w kosodrzewinie i niższych turniach porosłych drzewami. Jeden koniec postronka przywiązywano do pnia drzewa, krzewu itp., a drugi koniec tworzący pętlę przytwierdzano do przygiętej gałęzi, która powodowała, że przechodząca kozica musiała się schylić – prosto w samozaciskającą się pętlę. Oklepce i sidła zastawiano głównie jesienią, aby mięso nie uległo zepsuciu w czasie dłuższego przelegiwania.

W efekcie kłusowniczego procederu, w połowie XIX w. kozica tatrzańska należała już do zwierząt ginących, na co zwracali uwagę m.in. w 1851 wspomniany już polski geolog Ludwik Zejszner (za Grochmalickim [13]), a także Kornhuber (1856 r.), Fuchs (1863 r.) i Brandes (1865 r.) (za Janotą [17]). Dopiero powstanie Komisji Fizjograficznej Krakowskiego Towarzystwa Naukowego oraz penetracja Tatr od 1864 roku przez jej członków, prof. Maksymiliana Nowickiego



oraz księdza dr Eugeniusza Janotę, spowodowała nagłośnienie sprawy kłusownictwa w Tatrach [5]. Wymienieni członkowie Komisji Fizjograficznej intensywnie zabiegali o powstrzymanie kłusowniczego procederu i objęcie ochroną gatunkową najbardziej zagrożonych zwierząt tatrzańskich – świstaka i kozicy. W styczniu 1865 r. Nowicki przemówił w sprawie świstaków i kozic na posiedzeniu c.k. Towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu i – w efekcie – otrzymał przyrzeczenie pomocy. We wrześniu tegoż roku zostało wydane „Upomnienie Zakopianów i reszty Podhalańców, aby nie tępilli świstaków i kóz” [17] (autorem tego tekstu był prawdopodobnie E. Janota), które uzyskało aprobatę biskupa tarnowskiego Józefa Alojzego Pukalskiego i władz administracyjnych w Nowym Targu. Aprobata pozwalała na pouczanie ludu przez duchowieństwo oraz wyznaczenie kar za kłusowanie na te zwierzęta przez zarządców dóbr tatrzańskich [18]. Pozytywny był też oddźwięk po stronie słowackiej [13]. W „Upomnieniu” zawarto wiele przesłań, które po dziś dzień są zadziwiająco aktualne: szacunek dla dzieła



*W podaniach ludowych kozica zapisała się jako symbol swobody, umiłowania gór i życia w nich.*

*Fot. Ł. Pęksa*



Stwórcy i jego przykazań, rola dobrego gospodarza, walka z zabobonami i oszustwem, wrażenia estetyczne, wskazanie drogi do uczciwego zarobku i moralna ocena kłusownictwa [5].

Najważniejszym wydarzeniem w ochronie świstaków i kozic było uchwalenie 5 października 1868 r., w galicyjskim Sejmie Krajowym we Lwowie, ustawy „względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz” [por. 10]. 19 lipca 1869 r. ustawa ta weszła w życie; co warto podkreślić, była to pierwsza na świecie parlamentarna ustawa o ochronie gatunkowej zwierząt [16]. W Tatry wprowadzono wówczas straż górską, mającą zapobiegać kłusownictwu, na czele której stali dwaj dawni łowcy kozic: Jędrzej Wala i Maciej Sieczka, którzy od tej pory stali się wzorowymi strażnikami i przewodnikami, stanowiąc najlepszy przykład dla innych Podhalan [9]. W grudniu 1878 r., dzięki staraniom Towarzystwa Tatrzańskiego, uruchomiono w Zakopanem – dla bezpieczeństwa turystów i powstrzymania kłusownictwa – posterunek żandarmerii. Według Podobińskiego [25], w 1888 r. po polskiej stronie Tatr występowało 35 kozic.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej (1914–1918) podniosły się pierwsze głosy o zniesieniu ustawy o bezwzględnej ochronie kozic. Uważano, że populacja już nadto się rozmnożyła. W 1904 roku miało występować w polskich Tatrach 136 kozic [25].

*Jaki może mieć interes właściciel rewiru łowieckiego w strzeżeniu zwierzyny, na którą mu polować nie wolno? Zadnego...*

Zdaniem Barabasza [1], ochrona kozic w tym okresie istniała już tylko na papierze:

*...bo nie ma chyba tak naiwnych myśliwych, którzy sądzą, że jest ona ściśle przestrzegana (...). Że tedy górale polują na kozice wiedzą wszyscy, nie robią oni z tego tajemnicy, prawie wszyscy przewodnicy tatrzańscy byli kłusownikami, albo też nosili torby za strzelcami.*

W czasie I wojny światowej nastąpiło gwałtowne pogorszenie się warunków życia zwierzyny tatrzańskiej. Prawo o ochronie przestało obowiązywać, a w górach pojawili się dezenterzy, którzy aby przeżyć musieli polować [1]. Według Podobińskiego [25], w 1928 r. po naszej stronie gór przebywało jedynie 30 kozic! Podobna sytuacja miała miejsce w okresie po drugiej wojny światowej, po której (w 1947 r.) było w polskiej części Tatr jedynie 26 kozic. W ciągu kilku wojennych lat w górach nadal działały zbrojne oddziały, a brak poszanowania przez górali dla nowej władzy odbijał się m.in. na nie przestrzeganiu prawa o ochronie zwierzyny [6]. Ponadto, w latach 1945–46 w granicach dzisiejszego Parku Narodowego wypasano największą liczbę trzody hodowlanej w historii pa-



sterstwa tatrzańskiego: 18–22 tys. owiec i 1100–1800 sztuk bydła [27]. Zdaniem specjalistów do spraw gospodarki pasterskiej, ówczesne tatrzańskie hale były w stanie pomieścić tylko od 7 do 12 tys. sztuk owiec [12].

Dopiero utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r. (Dz.U. z 1955 r., Nr 4, poz. 23) mocno ograniczyło nielegalne polowania na zwierzę (choć nigdy ich nie wyeliminowało całkowicie) oraz stopniowo ograniczało pasterstwo. W efekcie nastąpił stopniowy wzrost pogłowia kozic.

Tatrzański Park Narodowy, jak również Tatrzański Národný Park (powstały w 1949 roku po słowackiej stronie gór) od samego początku swojej działalności zwróciły szczególną uwagę na zachowanie rodzimej populacji kozicy. Od 1957 r. oba parki rozpoczęły coroczne jesienne akcje liczenia tych zwierząt. Niezależnie od tej rokrocznej inwentaryzacji zwierząt prowadzone i rejestrowane są obserwacje terenowe, które od stycznia 1999 roku zapisuje się w specjalnych kartach obserwacyjnych. Karty te wypełniają pracownicy terenowi obu parków, a ujednolicony system zapisywania danych pozwala na lepsze poznanie zwyczajów, struktury wiekowej, płciowej i przestrzennej całej tatrzańskiej populacji kozic. Ponadto, od 1999 r. prowadzone są dodatkowe wiosenne liczenia zwierząt w celu ustalenia bieżącego przyrostu populacji.

Obecnie, pomimo wzmoczonej kontroli terenu, w dalszym ciągu na obszarze Parku działają kłusownicy; ich wykrywanie i udowadnianie im winy jest bardzo trudne. Kłusownictwu sprzyja dodatkowo liberalizacja przepisów karnych, m.in. w znowelizowanej 7 grudnia 2000 r. ustawie „O ochronie przyrody” z dnia 16 października 1991 r. W świadomości mieszkańców podtatrzańskiej ziemi dalej dominuje przekonanie, że kłusownictwo to nic złego, gdyż jako prawowici mieszkańcy tych terenów mają odwieczne prawo do korzystania z zasobów tatrzańskiej fauny. Fakt, że Kazimierz Przerwa-Tetmajer gloryfikował w swych dziełach kłusownika na równi ze zbójnikiem, wcale nie pomaga w zmianie ich przekonań, tym bardziej, że za cenne trofea i skóry można ciągle otrzymać duże pieniądze.

Wypas owiec w Tatrzańskim Parku Narodowym nie zagraża już natomiast stadom kozic. Ma on obecnie charakter jedynie wypasu kulturowego, nawiązującego do pierwotnych tradycji wypasu, a sposób użytkowania polan jest ilościowo, czasowo i przestrzennie ograniczony wymogami ochrony przyrody. Bacowie i juhasi zobowiązani zostali do przestrzegania tradycyjnych obrzędów, strojów, gwary i obyczajów pasterskich.

Kozica tatrzańska podlega w Polsce ochronie gatunkowej (Dz. U. 1952 r., nr 45, poz. 307; Dz. U. 1995 r., nr 13, poz. 61), podlega także szczególnej ochronie w myśl ogólnoeuropejskiej Konwencji Berneńskiej (*Appendix III*) i tzw. Dyrektywy Siedliskowej Unii Europejskiej (*Annex V*). Ponadto, cały areal jej występowania mieści się w granicach tatrzańskich parków narodowych – TPN i TANAP – co dodatkowo powinno zapewnić jej najskuteczniejszą możliwą ochronę [10].



## Współczesne zagrożenia i przeciwdziałanie im

Pracownicy TPN i TANAP, po przeanalizowaniu zebranych w ciągu wielu lat wyników obserwacji terenowych i szczegółowych badań ustalili, że do głównych przyczyn zagrażających prawidłowemu funkcjonowaniu populacji kozicy w Tatrach należą: zmiany warunków klimatycznych, wzrost liczby drapieżników, nadmierny ruch turystyczny, w tym rozwój nowych form turystyki górskiej (skialpinizm, snowboarding, paralotniarstwo), przeloty śmigłowca oraz kłusownictwo [29]. Istotnym zagrożeniem dla rodzimej populacji kozicy może być także obecność licznych pasożytów oraz ogólne zanieczyszczenie środowiska (np. metalami ciężkimi, siarczanami), obniżające naturalną odporność zwierząt na choroby.

Tatrzański Park Narodowy stosuje tzw. ochronę bierną populacji kozicy, czyli nie ingeruje bezpośrednio w życie tych zwierząt. Przede wszystkim nie jest prowadzone żadne dokarmianie ich, prowadzone są natomiast regularne patrole terenowe, których zadaniem jest pilnowanie, aby ludzie nie niepokoiili kozic w najważniejszych dla nich okresach życia: wiosną, w czasie wykotów, i jesienią, w czasie rui.

\*\*\*

Kozica tatrzańska jest jednym z najbardziej charakterystycznych zwierząt związanych ze środowiskiem wysokogórskim w Polsce; nosi ona słuszne miano żywego symbolu Tatr. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, jak bardzo jest ona zagrożona. Aktualnie liczebność kozicy w całych Tatrach szacuje się na około 300 osobników, z czego w granicach TPN przebywa ich około 80. Jest to znacznie poniżej liczebności, którą można uznać za potrzebną do prawidłowego funkcjonowania rodzimej populacji. Tak więc bardzo uzasadnione są obawy o dalsze pomyślne występowanie tego gatunku w Tatrach.

Jak wynika z danych historycznych, kozicy tatrzańskiej wielokrotnie zagrażało wyginięcie. Dziś, zgodnie z kategoryzacją zagrożeń przyjętą przez Światową Unię Ochrony Przyrody (IUCN), kozica ponownie ze względu na niewielką liczebność jej populacji zaliczana jest do zwierząt skrajnie zagrożonych (kategoria CR – *Critically Endangered*).

## Piśmiennictwo

1. Barabasz S.: *Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach*. Wierchy, 1923, 1, s. 158–184.
2. Blahout M.: *Zur Taxonomie der Population von Rupicapra rupicapra (Linné, 1785) in der Hohen Tatra*. Zoologické listy, 1972, 21, s. 115–132.
3. Blahout M.: *Kamzíčia zver*. Príroda, Bratislava, 1976, ss. 172.
4. Chovancová B.: *História výskumu kamzíka vrchovského tatranského (Rupicapra rupicapra tatrica Blahout, 1971)*. Mskr., ss. 8.
5. Cichoński W.: *Bo cóż te zwierzątka wam złego robią?* W: Dyduch-Falniowska A., Grzegorzczak M., Kijas Z.J., Mirek Z. (red.). *Mówić o stwórcy i przyrodzie*. Przewodnik edukacyj-



- ny. Instytut Ochrony Przyrody PAN i Instytut Studiów Franciszkańskich, Kraków, 2000, s. 99–105.
6. Cichocki W., Starzyk R.: *Dawne i współczesne kłusownictwo na terenie Tatr i Podtatrza*. W: Łysiak W. (red.). *Las w kulturze polskiej*. Tom I. (I Ogólnopolska Konferencja Narodowa, Gołuchów, 13–15 października 1999), Poznań, 2000, s. 289–299.
  7. Couturier M.A.J.: *Le Chamois, Rupicapra rupicapra (L.)*. Grenoble, 1938.
  8. Gąsienica Byrcyn W.: *O rogach kozicy*. Wierchy, 1983, 50, s. 315–317.
  9. Gąsienica Byrcyn W.: *Kozica – żywy symbol Tatr*. KAW, Wrocław, 1987, ss. 46.
  10. Gąsienica Byrcyn W.: *Kozica, Rupicapra rupicapra (Linné, 1758)*. W: Głowaciński Z. (red.). *Polska czerwona księga zwierząt*. Kręgowce. PWRiL, Warszawa, 2001, s. 106–108.
  11. Głowaciński Z. (red.): *Polska Czerwona Księga Zwierząt*. Kręgowce. PWRiL, Warszawa, 2001, ss. 452.
  12. Goetel W.: *Po latach dziesięciu – o turystyce, góralszczyźnie i ochronie przyrody gór*. Wierchy, 1947, 17, s. 121–149.
  13. Grochmalicki J.: *Do historii zabiegów o ochronę kozicy i świstaka w Tatrach*. Ochrona Przyrody, 1929, 9, s. 1–8.
  14. Hołub-Pacewiczowa Z.: *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*. Prace Komisji Geograficznej PAU, 1931, 1, ss. 465.
  15. Hrabé V., Koubek P.: *Craniometrical characteristic of Rupicapra rupicapra tatrica (Mamm., Bovidae)*. Folia Zoologica, 1984, 1, s. 73–84.
  16. Jamroz G.: *Kozica Rupicapra rupicapra (Linnaeus 1758)*. W: Występowanie, rozmieszczenie i stan populacji ssaków lownych w Polskich Karpatach. Zeszyty naukowe Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Rozprawy, 1994, 190, s. 82–83.
  17. [Janota E.]: *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podbalańców, aby nie tępilli świstaków i kóz*. Kraków, 1865, ss. 17.
  18. Janota E.: *Sprawa ochrony zwierząt*. Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej c.k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, 1867, s. 31–47.
  19. Kolowca J.: *Historia i podstawy pasterstwa w Tatrach*. W: Szafer W. (red.). *Tatrzański Park Narodowy*. Zakład Ochrony Przyrody PAN, Kraków, 1962, s. 547–558.
  20. Ľupták P.: *Sustava a slovenské meno slovie cicavov sveta*. Mskr., 1996, s. 118–119.
  21. Łomnicki A.: *Opisy czterech kozic Rupicapra rupicapra (Linnaeus, 1758) padłych w Tatrach Polskich w latach 1959–1961*. Acta Theriologica, 1961, 5, s. 275–285.
  22. Łomnicki A.: *Analiza rogów kozicy Rupicapra rupicapra (Linnaeus, 1758) z Tatr*. Ochrona Przyrody, 1964, 30, s. 141–156.
  23. Nowicki M.: *Kozica (Antilope rupicapra. Le chamois. Gemse)*. Kraków, 1868.
  24. Pęksa Ł.: *Charakterystyka populacji kozicy Rupicapra rupicapra tatrica Blahout, 1971 w Tatrzańskim Parku Narodowym*. Zakład Zoologii Leśnej i Łowiectwa. AR Kraków, praca magisterska, 2002.
  25. Podobiński L.: *Stan zwierzyny w Tatrach w roku 1959 i w latach poprzednich*. Wierchy, 1961, 29, s. 137–155.
  26. Staszic S.: *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa, 1815.
  27. Śmiałowska Z.: *Aktualne zagadnienia pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym*. W: Szafer W. (red.). *Tatrzański Park Narodowy*. Zakład Ochrony Przyrody PAN, Kraków, 1962, s. 559–578.
  28. *Kozica*. Góry. W: Sourd Ch. (red.). *Vie sauvage*. Encyclopédie Larousse des animaux. Encyklopedia dzikich zwierząt. Delta W–Z, Warszawa, 1992, s. 105–124.
  29. Zięba F.: *Kozice (Rupicapra rupicapra tatrica) w Tatrzańskim Parku Narodowym*. Pamiętnik PTT, 2000, 9, s. 13–20.



Zbigniew Jaworowski

## Dziewięć wypraw i Everest część II<sup>1</sup>

### 1975 RUWENZORI

#### Góry Księżycowe

**N**a równiku, w sercu Afryki, wznoszą się góry pokryte wiecznym śniegiem, zawsze prawie schowane w chmurach pędzących od wschodu. O górach tych wiedzieli już starożytni, którzy w nich umieszczali źródła Nilu i nazwali je Górami Księżycowymi. O śniegu na nich musiał słyszeć Ajschylos, gdy pięćset lat przed naszą erą pisał o delcie Nilu: *Wielki ogród boga, żywiony dalekim śniegiem.*

Chmury przylatują z nad Oceanu Indyjskiego, gdzie jak w kotle odparowują ogromne masy wody. Gorące powietrze wynosi je w górę troposfery, a wiatry wieją tu w przeciwną stronę niż nad resztą Ziemi i spychają je ku zachodowi. Większość tej wilgoci leci wysoko ponad Afryką Wschodnią, nad Kenią, Tanzanią, Ugandą, Somali, a wysuszona ziemia dostaje tam drobną tylko część niesionej wiatrami wody. Dopiero gdy na Wyżynie Wschodnioafrykańskiej spotka góry Księżycowe, w miejscowym języku zwane Ruwenzori, pędzone pasatem chmury wznoszą się po nich aż pod mroźny strop troposfery, gdzie woda zmienia się w śnieg i deszcz padający w tych górach niemal bez przerwy. Od Ruwenzori pas ciągłych opadów biegnie aż do Oceanu Atlantyckiego, żywiąc wiecznie zielone lasy dorzecza Konga i Nigru.

<sup>1</sup> Część I wspomnień z naukowych wypraw prof. Z. Jaworowskiego ukazała się w X tomie Pamiętnika PTT, s. 29–64.



Ciągle opady pokryły Ruwenzori wielkimi lodowcami, schodzącymi obecnie z pięciotysięcznych szczytów prawie do strefy hal. W okresie ostatniego zlodowacenia lodowce te sięgały ponad 20 kilometrów dalej niż obecnie. Pozostawiły po sobie wielkie moreny wzdłuż rzek i stoków dolin. Jakoś późno odkryli te góry Europejczycy. Pierwszym był włoski podróżnik Romolo Gessi, który w 1876 r. dojrzał je znad Jeziora Alberta. Ale nie wierzył własnym oczom i uznał je za fatamorganę. Uwierzył dopiero Henry Stanley, gdy w 1889 r. z armią kilkuset zanzibarskich najemników przedzierał się ogniem remingtonów, przez nieznany kraj w poszukiwaniu odciętego przez mahdystów Emina Paszy, egipskiego gubernatora Sudanu. Rzeką Kongo a potem Aruwimi dotarł do wyżyn położonych na zachód od Jeziora Alberta. Stąd, gdy pod wieczór 30 kwietnia 1889 odsłoniły się chmury na południowym wschodzie, podróżnicy ujrzeli wysokie szczyty pokryte śniegiem. Patrzyli na nie z odległości 80 kilometrów tylko przez chwilę, bo zaraz zwarła się znowu zasłona mgieł. Stanley wysłał od razu grupę zanzibarskich askari z rozkazem dotarcia do wiecznych śniegów, lecz wyprawę tę załamał szybko chłód i brak tlenu w górnych dolinach. Dwa lata później, gdy Stanley mówił Królewskiemu Towarzystwu w Londynie, że na równiku widać pod niebem wielkie lodowce, nikt nie chciał mu uwierzyć.

Pierwszym Polakiem, który zobaczył Ruwenzori był prawdopodobnie profesor Jan Czekanowski, który w 1907 r. prowadził u ich podnóża badania antropologiczne. Ale tym, co pierwszy je zwiedził był Kazimierz Nowak. W trakcie pięcioletniej, samotnej wędrówki rowerowej przez Saharę i na południe Afryki, dotarł w 1933 r. w głąb Ruwenzori, aż do brzegu Jeziora Zielonego (Lac Vert) na wysokości 4150 m, pod zachodnią zerwą lodowego Plateau Stanleya. Jako ośmioletni chłopiec czytałem jego reportaże w tygodnikach „Światowid” lub „Dookoła Świata”. Napelniały mnie podziwem zdjęcia drobnej postaci, stojącej wśród piasków pustyni, obok roweru z bańką wody i przytroczonym namiotem. Czterdzieści lat później, przy zachodnim brzegu Plateau Stanleya szukałem bezpiecznego miejsca do kopania lodowej studni. Ubezpieczony liną przez Krzysia Cieleckiego wychyliłem głowę poza skraj lodowej zerwy. W przewie między chmurami, 800 metrów niżej, ujrzałem przez moment czarną, ponurą powierzchnię Lac Vert, połyskującą wśród skał porośniętych zielonym mchem. Zaraz wszystko znikło w tumanie śniegu.

— Co stało się z panem Nowakiem – powiedziałem do Krzysia. – Czy po śmiałej wyprawie został tylko obraz utrwalony w głowie małego chłopca i blaknące gdzieś fotografie? Wszystko to kruszy czas, jak i ślady naszych wypraw.

Pierwsi polscy alpinści, Tadeusz Bernadzikiewicz i Tadeusz Pawłowski, przyjechali w Ruwenzori w styczniu 1939 r. w składzie polskiej wyprawy naukowo-alpinistycznej, pod kierownictwem antropologa prof. Edwarda Lotha. Pierwsze wejście Bernadzikiewicza i Pawłowskiego północno-wschodnim filarem na najwyższy szczyt, Margharita (5109 m), jest dotąd uznawane za najtrudniejszą drogę w tych górach. W czasie Drugiej Wojny w Ruwenzori działali polscy alpinści:



Jerzy Golcz, Michał Makowski i Jerzy Skolimowski. W górach tych pracował w latach 1955 i 1956 polski kartograf inż. Edward Cierach, wchodząc na wiele szczytów (patrz artykuł W. Schramma: Polacy w górach Afryki, Wierchy, t. XLIV, 1975). Pierwsza po wojnie polska wyprawa alpinistyczno-naukowa, pod kierownictwem prof. Jana Michejdy, działała w Ruwenzori w 1974 r. Jeden z jej uczestników, prof. Ryszard Schramm, pomógł przy organizacji naszej wyprawy, dostarczając mapy gór oraz wiele bezcennych informacji. Pomogły nam one w samych górach i w nawiązaniu kontaktów naukowych i administracyjnych w Kampali, stolicy Ugandy.

Lody zawieszane w Ruwenzori na wysokości pięciu kilometrów są idealnym obiektem do zmierzenia naturalnej zawartości pyłów i metali w opadach atmosferycznych. Większość mas powietrza przylatuje tam znad Oceanu Indyjskiego, nie napotykając po drodze żadnych wielkich centrów przemysłu. Z Europy i Ameryki Północnej może tu dotrzeć jedynie niewielka ilość skażeń, więc spodziewałem się, że w Ruwenzori znajdziemy śniegi i lody nieskalane i bardziej czyste niż w Alpach i Norwegii. Jednak, jak i na poprzednich wyprawach, tak i tu czekała mnie zaskakująca niespodzianka. To tu właśnie znaleźliśmy najwyższe średnie stężenia ołowiu we współczesnym lodzie (19,6  $\mu\text{gPb/kg}$  wody, a stężenia w lodzie sprzed 100 lat jeszcze wyższe (do 54  $\mu\text{gPb/kg}$  wody). Zastanawiałem się wtedy, skąd się wzięło tak wiele ołowiu w tym niemal dziewiczym terenie. Początkowo sądziłem, że jest to wynik wznoszenia się pyłów naturalnych z suchej sawanny rozciągającej się między Jeziorem Wiktorii a Górami Księżycowymi i dalej na wschód w kierunku Kenii, oraz skutek spalania buszu. Jak się okazuje, cała sawanna jest dziełem ludzkim, skutkiem celowego wypalania. Przed około 5000 lat ten ogromny teren był pokryty gęstym lasem, który stopniowo, do około 2200 roku p.n.e., wypalono by uzyskać teren pod uprawy rolnicze i pasterstwo. Stan ten dalej utrzymywany jest gospodarką ogniową. Te pożary opisywali dawni podróżnicy. Prof. Antoni Jakubski, polski zoolog badający w r. 1909 okolice pomiędzy jeziorami Niassa i Tanganika, opisuje to zjawisko w swej książce „W Krainach Słońca”:

*Pół nieba zastaniają dymy, wychodzące jakby z piekielnego kotła, snując się sznurami po ziemi. Dżungla się pali. Ogień przez całą szerokość doliny zbliża się ku nam. Szum jakby zbliżającej się nawałnicy, coraz potężniej się rozlega, duszność i gorąco dolatuje do nas. Już w powietrzu wirują czarne strzępy słomy, a podmuchy wiatru zmieniają co chwila obraz. Chwilami dym biały lub czarny słupami wznosi się w górę, tworząc bajeczny kontrast w pełnym słońcu z pogodną, jasną okolicą. Groźna linia ognia obejmuje i drzewa, tłące się jeszcze długo żarem wśród pogrzebowego czarnego kiru popieliska.*

Dopiero po latach wykryłem, że główną przyczyną skażenia tych lodów ołowiem były emisje z dwóch czynnych wulkanów Nyamuragira i Nyiragongo<sup>2</sup>,

<sup>2</sup> Na Nyiragongo (3469 m) wszedł w 1929 r. Leon Sapieha w czasie wyprawy myśliwskiej.



w górach Virunga, położonych 200 km na południe od Ruwenzori. Dwa wielkie piki stężeń ołowiu na Plateau Stanleya wystąpiły w okresie podwyższonej aktywności tych wulkanów w latach 1960–1963 i 1966–1971 (Rys. 6).

Mogliśmy się tego wszystkiego nie dowiedzieć, bo nasza wyprawa omal nie zakończyła się w Kampali. Wszyscy członkowie wyprawy wylądowali 4 stycznia 1975 r. na lotnisku Entebe, 35 kilometrów od Kampali. Natomiast dwie tony bagażu wysłane przez morze do Mombassy, a potem koleją do Kampali, miały dotrzeć tam przed nami. Jednak nie dotarły – zgubiły się gdzieś między Kapsztadem a Mombassą. Nie było to tak bardzo groźne, wiedzieliśmy, że w końcu bagaż dojedzie, najwyżej trochę rozkradziony. Zacząłem go jednak gwałtownie szukać telefonami i telegramami wysyłanymi do portów wschodniego wybrzeża Afryki, a także do mojego przyjaciela Andrzeja Mandy, mieszkającego wówczas w Republice Południowej Afryki. Republika ta była wtedy źle widziana przez prezydenta Ugandy, generała Idi Amina Dade, który piastował godność przewodniczącego Organizacji Jedności Afrykańskiej. W ciągu paru dni większość bagażu odnalazła się w Mombassie, a osiem bębnow ładunkowych w jakiejś zapadłej dziurze. Po tygodniu poszukiwań bagaż dotarł do Kampali niemal w całości – ukradziono tylko jeden bęben. Ale nasza nadmierna aktywność telefoniczno-międzynarodowa wzbudziła podejrzania władz Ugandy. Dostałem już z Uniwersytetu Makarere w Kampali oraz z National Research Council wszystkie wymagane pozwolenia i dokumenty, na podstawie których we wtorek 7 stycznia, Urząd Prezydenta przekazał telefonicznie do National Research Council zezwolenie na naszą wyprawę. Dostaliśmy również z pomocą Polskiej Misji Handlowej przydział na zakup 650 kg mąki kukurydzianej, 50 kg cukru, 80 kg orzechów itp. W Ugandzie, w wyniku wypędzenia przez Amina Anglików i Hindusów, brak było wówczas wszystkiego, żywność była reglamentowana. Wszystkie te produkty (w sumie 810 kg), zgodnie z przepisami, musieliśmy dostarczyć naszym 129 tragarzom, tu zwanym pagazi, którzy mieli donieść dwie i pół tony naszego bagażu na wysokość 4500 m, do podnóża Plateau Stanleya. Zrobiliśmy te zakupy, bagaż dotarł do Kampali i już za dwa, trzy dni mieliśmy wyruszyć w góry.

## „Wywrotowcy”

Tymczasem w piątek, 9 stycznia, dyrektor National Research Council, pan Stevien R. Dumba poinformował mnie, że Urząd Prezydenta wstrzymał nasz wyjazd w Ruwenzori i żąda dodatkowych zdjęć każdego uczestnika. W zaufaniu powiedział mi, że władze bezpieczeństwa muszą wyjaśnić czy nie chcemy prowadzić działalności wywrotowej. Prócz tego bardzo formalnie poinformował mnie, że Urząd Prezydenta „uprzejmie prosi” byśmy aż do odwołania nie oddalali się



z hotelu „Speke”, gdzie mieliśmy kwaterę główną. Zabrzmiało to groźnie: znaleźliśmy się w areszcie domowym.

Szef Polskiej Misji Handlowej, pan Jan Łukasik, w rozmowie telefonicznej powiedział mi, że „Kowalskiemu” (tak tamtejsi Polacy nazywali dla bezpieczeństwa Idi Amina) coś się nie spodobało, może te niezliczone telefony i telegramy w poszukiwaniu bagażu. Gdy zdziwiłem się, że sam „Kowalski” może zajmować się tak mało ważną sprawą jak nasza wyprawa, to dowiedziałem się, że obecnie, przy ogromnej izolacji politycznej Ugandy, nawet ta wyprawa jest wydarzeniem. Świadczył o tym sążnisty artykuł na jej temat opublikowany na pierwszej stronie dziennika „Voice of Uganda”.

W niedzielę w południe, w mizernym nastroju zeszliśmy do restauracji hotelowej na obiad. Był z nami pan Paweł Wyganowski z Polskiej Misji Handlowej, z żoną. Prostokątna sala restauracyjna pełna była gwaru, a większość stolików zajęta. Już zjedliśmy deser i popijaliśmy kawę, gdy spostrzegłem, że stało się nagle cicho. Wszystkie stoliki opustoszały i tylko my sami zostaliśmy na sali. W tej chwili właśnie przed oszklonym wejściem zatrzymało się parę czarnych mercedesów, wyskoczyło z nich kilku panów w czarnych garniturach, a ze środkowej limuzyny wynurzyła się wysoka, barczysta postać w czymś podobnym do munduru fioletowej barwy. Otaczało ją czterech czy pięciu ślicznych, ciemnoskórych chłopców. Najstarszy miał pewnie z dziesięć lat. Oficer ten wraz z chłopcami przeszedł powoli wzdłuż całej restauracji, a za nim postępowali ciemno odziani dżentelmeni. Nim dotarł do końca sali zorientowałem się, że to jest Idi Amin. To dobrze, pomyślałem, spróbujmy coś zdziałać.

— Panowie, to prezydent, witamy go! – powiedziałem szeptem.

Wszyscy wstali i zaczęli klaskać, a Amin zawrócił i powoli podszedł do nas. Czereda dzieci i obstawa stanęły za nim. Wyciągnął rękę, a ja przedstawiłem siebie i wszystkich po kolei. Stojąc rozmawialiśmy pewnie z piętnaście minut. Mówiłem, że celem wyprawy jest zmierzenie ilości toksycznych pyłów nadlatujących nad Ugandę z uprzemysłowionych krajów, że badamy skażenia w skali globu, że jest to potrzebne dla zrozumienia oddziaływania cywilizacji na całą biosferę. Widziałem i czułem zdecydowaną niechęć Amina do mnie i do tego, co mówię. Lodowaty chłód płynął od tej postaci zbudowanej na boksera ciężkiej wagi. Ani śladu uśmiechu, ani iskry sympatii w twardym spojrzeniu nie wywołał potok mojej wymowy.

Mówiłem głównie ja, a pochmurny Idi Amin słuchał mało się odzywając i widziałem, że jest źle: chłód, chłód i nieprzyjaźń. Nagle, w błysku intuicji, pojąłem gdzie jest słaby punkt tej góry mięśni i wielkiej czaszki. Zdałem sobie sprawę, że była to prymitywna miłość własna, potrzebująca czegoś mocniejszego niż naukowe argumenty. O wszystkim tym wiedziałem, gdy spytałem Amina:

— Panie Prezydencie, ale czy Pan wie, że jest Pan symbolem i nadzieją ludów walczących o wolność, które... Mówiłem pół minuty.





*Kampala, Uganda, Hotel Speke. Prezydent Ugandy, Idi Amin Dada nawiedza polską wyprawę uwięzioną w areszcie domowym. Na pierwszym planie M. Kuczyński.*

*Fot. K. Cielecki*

Intensywne, taksujące spojrzenie ciemnych oczu skoncentrowało się na mnie, dwie, trzy sekundy i... bariera została przełamana. To płaskie pochlebstwo było dokładnie tym, czego potrzebował ten już wtedy odrzucony przez świat człowiek, który jeszcze był prezydentem państwa i urzędującym przewodniczącym Organizacji Jedności Afrykańskiej, ale już stykał się z pogardą i potępieniem. Wzrok Amina złagodniał, tyran uśmiechnął się i rzekł:

— Tak, teraz rozumiem co jest celem waszej wyprawy i wiem, że jest on wart mojej pomocy. Możecie jechać w te swoje góry i wiedzcie, że odtąd gdziekolwiek się znajdziecie, spotkacie wszędzie jedynie życzliwość, pomoc i uśmiechy. Wystarczy, że wspomnicie moje imię i powiecie, że prezydent kazał wam pomóc, a wszelkie kłopoty znikną.

Ta część przemówienia Amina była prawdziwa. Życząc nam szczęśliwej drogi zniknął wraz ze swymi dziećmi i goryłami. Następnego dnia wcześniej rano zadzwonił do mnie pan Dumba z National Research Council i powiedział, że Urząd Prezydenta Ugandy przesłał pisemną zgodę na wyruszenie w Ruwenzori. Komentarz naszych obu przedstawicieli handlowych był zgodny: Byliście rozpracowywani i „Kowalski” specjalnie przyjechał by was zobaczyć, dobrze że się tak skończyło.



## Znów w drogę

W środę 13 stycznia, wczesnie rano załadowaliśmy bagaż wyprawy do wynajętej ciężarówki, sami zaś wpakowaliśmy się do mikrobusu i pomknęliśmy przez Fort Portal w Ruwenzori. Gdy dotarliśmy do Fort Portal, zaczęła zapadać noc. Obowiązywała godzina policyjna ale od szefa policji w tym mieście, posługując się imieniem Amina, dostaliśmy specjalne zezwolenie na jazdę w nocy. Kierowcy niechętnie opuścili w ciemności Fort Portal i prowadzili auta bez świateł, woleli by nie było nas widać. Poczuliśmy się bezpieczniej gdy zbliżyliśmy się do gór. Za mostem na rzece Mobuku skręciliśmy z szosy w prawo. Wąską polną dróżką, wśród buszu i bananowych lasków, dotarliśmy do uśpionej wioski Bugoye, skąd w 1939 r. startowała polska wyprawa alpinistyczno-naukowa. Nie zatrzymując się pojechaliśmy dalej i już po północy dotarliśmy do wsi Ibanda. Poukładaliśmy się w śpiworach na wierzchu bagażu w ciężarówce i wokół niej na ziemi i natychmiast zasnęliśmy.

Na drugi dzień pojechałem do Kasese, stolicy dystryktu, gdzie stawilem się przed obliczem odpowiednika naszego wojewody – District Commissionera, a potem u szefa policji i złożyłem wizytę w miejscowym oddziale wywiadu wojskowego. Wszyscy dali mi swoje urzędnicze imprimatur. Wracając do Ibandy, skręciliśmy na południe, w stronę Jeziora Jerzego, nad którym chciałem kupić wędzone ryby dla pagazi. Po kilkunastu kilometrach znaleźliśmy się wśród lepianek wioski rybackiej, gdzie kupiłem 600 wędzonych, koszmarnie śmierdzących ryb. O cenę tych ryb targował się z rybakami mój kierowca i John Mate, szef przewodników z Ibandy. Trwało to około dwóch godzin. Wytrzymałem to tylko dziesięć minut, bo w chacie panował nieopisany smród rozkładającej się ryby, amoniaku i moczu. Lekko odurzony wyniosłem się na świeże powietrze i piekielny upał. Było samo południe. Brak tam było cienia drzew, stałem w pełnym słońcu, w kapeluszu z szerokim rondem i przyglądałem się jezioru i marabutom tkwiącym na jednej nodze przy brzegu. W powietrzu wisiały miliardy pyłków, opalizujących w rozedrganym powietrzu. Wchodziły do ust i nosa, czułem ich smak mineralno-roślinny. Nie było wiatru, a jednak gorące powietrze unosiło w górę ogromną masę mikroskopijnych cząstek rozpylonej ziemi, szczątków roślin i może popiołów po dawnych pożarach buszu.

Dziwiło mnie tak wielkie zapylenie powietrza w tym dziewiczym kraju, na samym równiku, w środku ogromnego rezerwatu przyrody. Widoczność mimo braku mgły była ograniczona, a dalekie obiekty wydawały się przykryte jakby niebieskawym dymkiem. Barwa tego zapylenia była inna niż smogu nad miastami Europy, który w naszym słońcu prześwieca żółtym odcieniem. Zagęszczenie tych pyłów wydało mi się większe niż to, co widuje się w Polsce. W rozżarzonym powietrzu drgające cząstki wlatywały do góry i zacząłem zastanawiać się do jakiej wysokości mogą się unosić. Tu właśnie na równiku znajduje się jedna ze stref,



gdzie z warstwy przyziemnej rozgrzane powietrze przenika aż do stratosfery i wraz z zawartymi w nim pyłami leci daleko, okrążając Ziemię.

Popołudniu wróciliśmy do Ibandy, gdzie wokół lin ogradzających bagaż kłębił się tłum murzynów. Byli to pagazi, których zwerbował nyapara, przewodnicy Johna Mate. Ich dowódca, Green Masareke, spisywał nazwiska pagazi i przydzielał im numery ładunków. Następnego rana karawana 129 pagazi i sześciu sahibów ruszyła w górę. Pagazi wyglądali niezwykle malowniczo. Odziani byli w dziwną zbieraninę europejskich i miejscowych łachów, wszystko bardzo podarte i nie łatane. Znacznie porządniej wyglądali przewodnicy – nyapara. Green, najważniejszy z nich, chodził w ciężkich butach wojskowych, w kapeluszu z szeroką kryzą i w długim czarnym płaszczu. Płaszcz nie zdejmował nigdy, nawet w najgorszy upał i w nim również sypiał.

Wieczorem pierwszego dnia doszliśmy do miejsca biwakowego Nyabitaba, na wysokości 2640 m, gdzie znajduje się aluminiowy schron i są przewieszane skałki pod którymi można spać. Wokół szumi wysoka puszcza, a sto metrów niżej grzmi po porohach rzeka Mobuku. Rano przeszliśmy ją po wystających z wody głazach i pod wieczór doszliśmy do Bigo, uroczego miejsca nad okrągłym bagniskiem porośniętym jaskrawymi kwiatami i ziołami. Na brzegach wygrzewającego się w słońcu bagna pojawiły się pierwsze lobelie i senecje, typowe rośliny Ruwenzori, jakby z innej planety. Stąd po dniu marszu stromo pod górę doszliśmy do Jeziora

Bujuku (3900 m). Mimo, że byliśmy na równiku i w pełni dnia, panował tu chłód, półmrok i przytłaczająca atmosfera smutku i opuszczenia. Padał śnieg z deszczem, było wilgotno i ponuro. Grzęznąć po biodra w błocie wlekle ślisko się wzdłuż prawego brzegu, aż wreszcie ścieżka wyprowadziła nas pod skalną zerwę, kilkaset metrów za jeziorem. Była w niej koleba, gdzie nasi pagazi, jak zwykle weseli i rozgadani, przygotowali sobie nocleg. Zajrzałem do tej niskiej szczelinowatej jaskini, z małym otworem wejściowym, wchodzącej w zerwę na około 10 metrów, wysłanej suchymi liśćmi senecji. Paliło się tam maleńkie ognisko, było ciepło i zacisznie. Nasze niebieskie bębny ładunkowe zanieśli pagazi 100 metrów dalej na suchą łąkę i ustawili je w porządnym szeregu, obok dwóch dużych schronów aluminiowych.



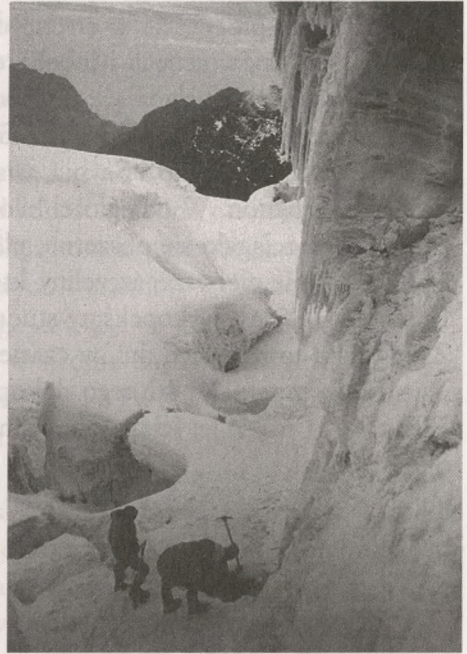
Jezioro Bujuku.

Fot. Z. Jaworowski





*Domki aluminiowe w bazie wyprawy przy lodowcu Elena (4511 m), w skałach ponad doliną Kitandara. Po stronie lewej, w chmurach, Mount Baker. Fot. Z. Jaworowski*



*Lodowiec Stanleya (4755 m).  
Pobór prób lodu współczesnego.  
Fot. Z. Jaworowski*

W jednym z nich zastaliśmy czterech włoskich alpinistów z Turynu. Trzech z nich było chorych. Jeden miał 39 stopni gorączki i stwierdziłem u niego zapalenie płuc. Dwaj inni mieli bóle brzucha i biegunkę. Leczyłem ich przez następne dwa dni. Dziewięciu pozostałych Włochów przebywało 600 metrów wyżej, w schronach u stóp lodowca Elena, tam gdzie miała być baza naszej wyprawy. Było tam zbyt mało miejsca na dwie wyprawy. Włosi mieli opuścić Elenę za cztery dni, co komplikowało nam życie. Nie mogliśmy tak długo czekać przy Bujuku, bo naszych 129 pagazi zdążyłoby zjeść całą żywność na drogę powrotną. Green Masareke powiedział nam, że nachylone płyty skalne obok schronów Elena są pocięte szerokimi rozpadlinami, w których można by złożyć bagaż naszej wyprawy, a może nawet postawić namiot szturmowy.

Następnego dnia rano wysłaliśmy pod wodzą Krzysia Cieleckiego i Andrzeja Gierycha karawanę z całym bagażem do Elena. Pagazi wrócili wieczorem i następnego dnia rano odesłaliśmy ich na dół. Przez jeszcze jeden dzień pilnowaliśmy chorych Włochów i wreszcie we środę, 22 stycznia cała wyprawa znalazła się w Elena Huts, skąd rano odeszli Włosi.

Stały tu dwa małe domki aluminiowe, wielkości namiotów bazowych. Bębny ładunkowe pagazi ustawili szeregiem w rozpadlinie nachylonej płyty skalnej, któ-



ra urywała się przepaścią w stronę doliny Kitandary. Na dnie doliny, tuż pod nami, wśród gajów senecji i lobelii, otoczone łąkami mchów, drzemało jezioro w ostrym świetle wyglądającego spod czarnych chmur słońca. Sto metrów od domków spływał połogi lodowiec Elena, a ponad nim, między dwiema wyniosłymi turniami Philip i Savoia, wisiał niemal pionowo niebieski lodospad lodowca Coronation. W odległości kilometra, i 250 metrów wyżej, na północnym zachodzie rozciągało się obszerne, płaskie plateau Wschodniego Lodowca Stanleya. W ścianie pierwszej szczeliny, którą lodowiec ten zwał się w stronę doliny Bujuku (4755 m), wykopaliśmy studnię do poboru prób lodu z lat 1960–1974. Zajęło nam to dziewięć dni, w czasie których kopaliśmy lód po dziesięć godzin dziennie, a potem 3 i 4 lutego dokopaliśmy się do małej jaskini u stóp lodowca Elena (4511 m). Z jej ścian pobraliśmy cztery próby niebieskawego lodu o wieku około 100 lat.

## Nauka i sport

W pierwszym dniu po przybyciu do Elena Huts, na małej półce skalnej nachylonej ku Kitandarze, zbudowaliśmy platformę z głazów i na niej rozbiliśmy namiot-laboratorium. W nim przez wiele dni topiły i sączyły się próby lodu i również ja miałem swoje legowisko. Topienie i cała „chemia” skończyły się dopiero 7 lutego. Naukowa eksploracja gór tym różni się od sportowego alpinizmu, że uczeni po dojściu do celu swej wspinaczki siedzą długo na zdobytej pozycji, i nieraz tygodniami prowadzą swoje badania. Natomiast sportowcy to przelotne ptaki, wejda, usiądą, popatrzą, wzruszą się widokiem i zwycięstwem, zrobią zdjęcie i już wyścig z nadchodzącą nocą lub lęk przed niepogodą spędza ich w dół. Krzys Cielecki, który parę lat później w czasie pierwszego zimowego wejścia na Mt. Everest (17 lutego 1980 r.) wspierał dwójkę zdobywców i przez dwa tygodnie siedział w Obozie II (6450 m), skąd dwa razy wychodził do obozu III (7200 m), twierdził, że najwięcej „w kość” dostał na naszych wyprawach naukowych. Wynikało to z tego, że w naszych górnych obozach, leżących znacznie niżej, bo tylko do około 5500 m, musiał ciężko pracować, do kilkunastu godzin dziennie, wyrabując kilofem i łopatą tony lodu. Pracowaliśmy zwykle we trójkę na krótkie zmiany, aż do utraty tchu. Krzys był z nas wszystkich najmocniejszy.

Popołudniu 24 stycznia w radiotelefonie odezwał się po polsku nieznany nam głos:

— Halo, polska wyprawa naukowa, halo polska wyprawa naukowa, tu Maciej Bernadt, tu Maciej Bernadt ze Śląskiej Wyprawy Alpinistycznej Wojtery, odbiór.

Okazało się, że już od trzech dni Polacy są w Bujuku, gdzie założyli swoją bazę główną. Słyszą nas bardzo dobrze, natomiast nie mogą się połączyć ze swymi grupami szturmowymi, przygotowującymi się do pierwszego przejścia całej



grani głównej Ruwenzori. Działy one gdzieś w rejonie Bigo i Przełęczy Roccati. Bernadt prosił o nawiązanie z nimi łączności i o pośredniczenie w ich kontaktach z bazą w Bujuku. Od rana następnego dnia Zbyszek Krysa zaczął wywoływać te grupy. Bardzo prędko nawiązał kontakt i dalej już przez cały czas naszego pobytu w Elenie służyliśmy jako stacja przekaźnikowa śląskiej wyprawy. Było tych Ślązaków pod dowództwem Tadeusza Wojtery dwunastu i jedna dziewczyna, dr Krystyna Konopka. Uzgodniliśmy, że damy Ślązakom z naszych zapasów wystarczającą ilość żywności dla grup szтурmowych i namioty do założenia obozu w Elenie, tak by nie musieli tego wszystkiego dźwigać na górę z Bujuku. Zbudowaliśmy dla nich dużą platformę z głazów w stromo nachylonej szczeliny skalnej, na której postawiliśmy zapasowy namiot bazowy. Po kilku dniach spali w nim śmiertelnie zmęczeni czterej zdobywcy Grani Ruwenzori, gdy zeszli z Plateau Stanleya, po zdobyciu najwyższego szczytu tych gór Margharity (5109 m). Zaraz następnego dnia Ślązacy weszli na urwiska ponad Plateau Stanleya i znikli całkiem z Eleny, przebijając się na południe przez pionowe skały i lody masywu Baker, a potem ku szczytom Sella i Weismann w grupie Luigi di Savoia.

Ósmego lutego, gdy cała praca naukowa była już skończona i tylko czekaliśmy na przyście pagazi którzy mieli znieść nasz bagaż, zrobiła się wspaniała bezchmurna pogoda. Wykorzystując wolny czas Cielecki, Krysa, Gierych i ja, w towarzystwie Krystyny Konopki i młodego Anglika z Zambii, weszliśmy na Margharitę. Cielecki i Konopka przeszli jeszcze granią na Aleksandrę (5091 m). Dzie-



Baza wyprawy. Stoją od lewej: M. Kuczyński, W. Maczek, Z. Jaworowski, K. Cielecki, Z. Krysa; siedzi A. Gierych. Fot. Z. Jaworowski



siątego lutego rano pagazi doszli do Elena Huts i wieczorem cała wyprawa znalazła się w przy jeziorze Bujuku, gdzie przenocowaliśmy. Do wsi Ibanda dotarliśmy po dwóch dniach marszu. Tam załadowaliśmy się do ciężarówki śląskiej wyprawy, całej w kolorowych reklamach, zachęcającej plemiona Toro, Ankole, Buganda i Bunyosa, przez których ziemie ostatnio przejeżdżała, do zakupu „All duty excavators, cranes etc.” produkcji „Mechanical Factory Gliwice-Łabędy, Poland”, „Polish Paints the Best! POLIFARB, KATOWICE” i jeszcze kilka wyrobów śląskich zakładów przemysłowych. Nie było to bez sensu, było nas wtedy pełno w krajach trzeciego świata: 100 garnków aluminiowych i 100 maczet które musiałem zakupić w Kasese dla naszych pagazi, nosiły napisy MADE IN POLAND, podobnie jak wszystkie żarówki i opony traktorów w Nepalu.

## Niespodziewane safari

Następnego rana wyjechaliśmy z Ibandy żegnani przez Greena Masareke, kilku nyapara, Johna Mate i tłum dzieci. Przez Port Fortal, a potem przez wzgórze nad Jeziorem Alberta o bezleśnych brzegach, dotarliśmy do Mesindi, małego miasta, w którym roіło się od wojska. Zjedliśmy obiad w wytwornej restauracji pod rozłożystymi akacjami, obsypanymi kiściami niebieskich i czerwonych kwiatów i popędziliśmy drogą gruntową w stronę Parku Narodowego Murchison Falls. Siedzieliśmy wygodnie na górze bagażu, gdzie chłodził nas wiatr i przynosił dziwne zapachy z wysuszonego buszu. Kilka kilometrów za jakąś opuszczoną wioską minęliśmy łagodne wzgórze i zjeżdżając z nich w dolinę, za zakrętem rzeki, ujrzeliśmy dwa kąpiące się bawoły, czarne jak smoła, a kilkaset metrów dalej kilka słoni pasących się wśród rzadkich krzów. Ciężarówka stanęła. Wszyscy porwali aparaty fotograficzne a Maczek krzyknął:

— Daj lunetę!

Miałem w plecaku dość podłą lornetkę i radziecką lunetę dwudziestokrotną, świetną jeżeli zapomniało się o aberracji chromatycznej. Chwytałyśmy te przyrządy, szalenie podnieceni. Bawoły były ze dwieście metrów od nas i myśleliśmy, że i one i słonie zaraz rzucą się do ucieczki. Ale to tylko myśmy rzucali się po ciężarówce, a zwierzęta były spokojne i zupełnie nas ignorowały. Wreszcie nam się znudziło. Przejechaliśmy przez płytki bród, tuż obok bawołów i zaraz na drugim brzegu wjechaliśmy w las. Wysokie drzewa, cień, pokrzykiwania małp.

— No, nareszcie dżungla – powiedział Maciek Bernadt. Ale las skończył się po pięciu minutach i otwarła się ogromna płaszczyzna, pokryta wysuszoną trawą, łagodnie opadająca aż za horyzont. Po prawej stronie, w odległości kilkudziesięciu kilometrów ciągnął się pas niskich wzgórz. Byliśmy w Parku Narodowym Murchison Falls. Utworzono go na obszarze niegdyś gęsto zaludnionym, skąd mucha tse-tse wyparła bydło domowe i człowieka.





*Prowizoryczny obóz nad jeziorem Svartisvatnet (Norwegia).  
Fot. Z. Jaworowski*



*Nad jeziorem Svartisvatnet. Od lewej M. Maczek, M. Jaworowski, Z. Krysa, Z. Jaworowski,  
T. Hinkley, K. Cielecki, N. Spjeldnaes. Fot. Z. Jaworowski*





*Obozowisko i schron we wsi Ibanda. Przygotowywanie karawany.  
Fot. Z. Jaworowski*

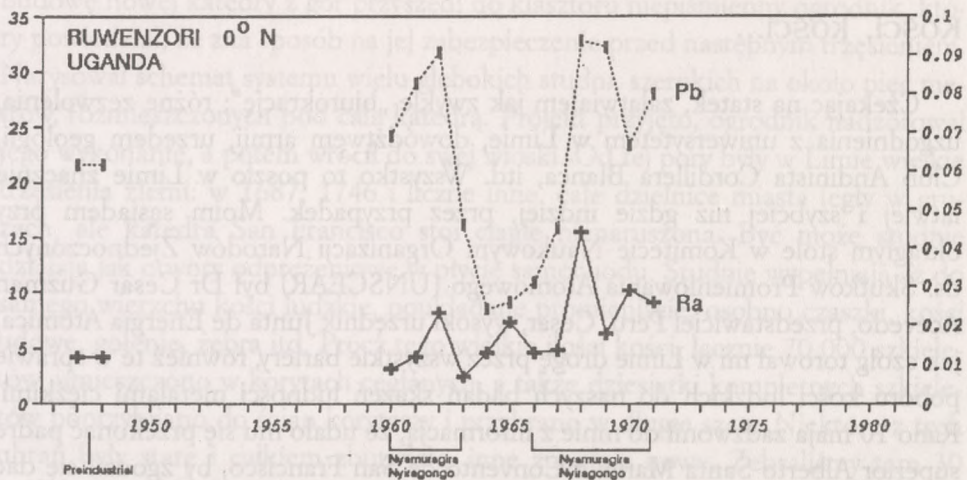


*Schrony nad Jeziorem Bujuku. Wiesław Maczek wypłaca kulisom dniówkę. Po lewej stronie,  
w białym kapeluszu, nyapara – szef karawany, John Masareke. Fot. Z. Jaworowski*



Ledwie odjechalśmy jakiś kilometr od lasu, gdy Kuczyński krzyknął do kierowcy:  
 — Stój, stój!  
 — Co się stało?  
 — Patrzcie – powiedział, pokazując ręką w prawo przed nami. Daleko po stronie wzgórz widać było ciemne punkty na pożółkłym stepie.  
 — Słonie – rzekł Kuczka, który miał lepszy wzrok od innych. Przez lunetę zacząłem je liczyć.  
 Szło ogromne stado, a wśród słoni, mrowie innego zwierza.  
 — Pięćdziesiąt – zawołałem.  
 — Coś ty, niemożliwe! – krzyknęła drużyna. Po paru minutach naliczyłem sto słoni i przestałem liczyć, bo była to tylko drobna część stada.

Jechaliśmy z wolna spękaną od słońca drogą. Massika, deszczowa pora, musiała nie tak dawno się skończyć, bo choć trawy zżółkły, często napotykaliliśmy wypełnione wodą zagłębienia gruntu. Zwierząt przybywało coraz więcej. Samotne słonie stały tuż przy drodze, jakieś dwa bawoły były się zapalczywie w błotnistym strumieniu, a wielka hiena przyglądała się im z pomiędzy kęp niskiej trawy. Zrobił się wieczór, gdy na prawo od drogi ujrzeliśmy wielkie drzewo, samotnie stojące wśród stepu. Pod nim zatrzymaliśmy się na biwak. Jeszcze było jasno ale powietrze stało się jakby bardziej przezroczyste. Trawy rzucały długie cienie i wszystko widać było wyraźniej. Siedzieliśmy pod drzewem na materacach i śpiworach, pijąc powoli herbatę. Od północnego wschodu, ledwie widoczne w oddaleniu, szły ku nam ogromne stada zwierza: niezliczone słonie, bawoły, antylopy, zebry. Był wielki spokój, ciepły podmuch niósł od wzgórz zapach kwiatów,



Rysunek 6. Zmiany stężeń ołowiu trwałego ( $\mu\text{g}/\text{kg}$  wody) i radu-226 ( $\text{pCi}/\text{kg}$  wody) w lodzie Łodowca Stanleya, Ruwenzori, Uganda, z okresu przedprzemysłowego oraz z lat 1960–1971. Podwyższone stężenia ołowiu wystąpiły w okresie aktywności wulkanów Nyamuragira i Nyiragongo w Górach Virunga, położonych ok. 200 km na południe od Ruwenzori.



a gdy zrobiło się ciemniej zaczęły grać świerszcze. Gdzieś w trawie ptaki nawoływały się do snu.

Co pewien czas wstawaliśmy, patrząc przez lornetkę na żerujące stada, idące z wolna w naszą stronę. Ktoś powiedział:

— Chyba nas nie ominą, może lepiej spać na aucie, za nimi pewnie idą lwy.

Ale nikomu nie chciało się ruszyć z miejsca i tylko patrzyliśmy na ten koro-wód, wychodzący spoza krańca równiny. Zapaliły się gwiazdy. Wprost nad nami świecił Orion, Taurus, Bliźnięta i Plejady, Wielki i Mały Pies, a dalej nad linią horyzontu Krzyż Południa.

## 1976 ANDY PERUWIAŃSKIE

Wszystkie wyprawy wysokogórskie i lodowcowe są przede wszystkim przedsięwzięciami transportowymi. Tony sprzętu, żywności i paliwa muszą być dowiezione do odległych krain, a potem dostarczone wgłąb gór i lodów, na plecach porterów i alpinistów, grzbietach koni, helikopterami lub małymi samolotami. W Peru używaliśmy mułów i koni. Nasz bagaż, upakowany w dwóch nysach, dotarł statkiem do portu w Callao obok Limy w dniu 14 maja. Wraz z nim przyplęnęło trzech uczestników wyprawy: Krzysztof Cielecki, Jerzy Honowski i Zbigniew Krysa. Reszta doleciała wcześniej samolotami.

### KOŚCI, KOŚCI...

Czekając na statek, załatwiałem jak zwykle „biurokrację”: różne zezwolenia, uzgodnienia z uniwersytetem w Limie, dowództwem armii, urzędem geologii, Club Andinista Cordillera Blanca, itd. Wszystko to poszło w Limie znacznie łatwiej i szybciej niż gdzie indziej, przez przypadek. Moim sąsiadem przy okrągłym stole w Komitecie Naukowym Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Skutków Promieniowania Atomowego (UNSCEAR) był Dr Cesar Guzman Acevedo, przedstawiciel Peru. Cesar, wysoki urzędnik Junta de Energia Atomica, jak czołg torował mi w Limie drogę przez wszystkie bariery, również te w sprawie poboru kości ludzkich do naszych badań skażeń ludności metalami ciężkimi. Rano 10 maja zadzwonił do mnie z informacją, że udało mu się przekonać padre superior Alberto Santa Maria, z Convento de San Francisco, by zgodził się dać nam stare kości, których ogromne ilości znajdują się w katakumbach pod Katedrą Św. Franciszka. Wybraliśmy się tam następnego dnia. Katakumby służyły jako cmentarz Limy do roku 1808. W tym roku wejście do nich zamurowano i ponownie odkryto dopiero w 1951 r. Podziemia zbudowano po zniszczeniu ka-





*Kości ludzkie z XVII w. w katakumbach Katedry Św. Franciszka w Limie (Peru).*

*Fot. A. Zyzak*

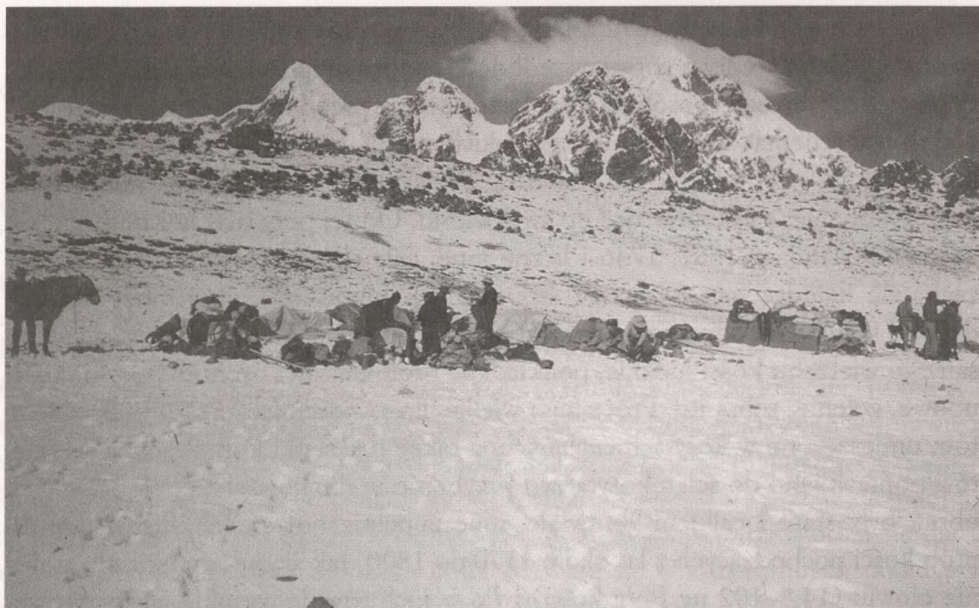
tedry trzęsieniem ziemi w 1672 r. Jak nas objaśnił padre superior, gdy rozpoczęto budowę nowej katedry z gór przyszedł do klasztoru niepiśmienny ogrodnik, który powiedział, że zna sposób na jej zabezpieczenie przed następnym trzęsieniem. Narysował schemat systemu wielu głębokich studni, szerokich na około pięć metrów, rozmieszczonych pod całą katedrą. Projekt przyjęto, ogrodnik nadzorował jego wykonanie, a potem wrócił do swej wioski. Od tej pory były w Limie wielkie trzęsienia ziemi: w 1687, 1746 i liczne inne, całe dzielnice miasta legły w gruzach, ale katedra San Francisco stoi ciągle nienaruszona. Być może studnie działają jak otwory odprężeniowe w płycie samochodu. Studnie wypełniają aż do samego wierzchu kości ludzkie, poukładane promieniście: osobno czaszki, kości udowe, golenie, żebra itd. Prócz tego wielkie ilości kości, łącznie 70 000 szkieletów, umieszczono w korytach ceglanych, a także dziesiątki kompletnych szkieletów poprzybijano do ścian korytarzy i przybrano w długie szaty. Niektóre z tych ubrań były stare i całkiem zbutwiałe, inne zupełnie nowe. Zebrałiśmy tam 30 prób kości pochodzących z lat około 1770 do 1800. Jak się potem okazało stężenie ołowiu (14,8–102  $\mu\text{g/g}$  kości) było w nich równie wysokie jak w tym samym czasie w Polsce (15–88  $\mu\text{g/g}$ ) i we Francji (14–105  $\mu\text{g/g}$ ), a znacznie wyższe niż obecnie w Polsce (4  $\mu\text{g/g}$ ).



## Droga do lodowca

Wyjechaliśmy z Limy w góry 17 maja. Po czterech dniach jazdy, w większości nieutwardzonymi drogami, przez Cusco, dowieźliśmy dwiema nysami dwie tony bagażu do miasteczka Ocongate, w górach Cordillera Vilcanota. Była to właściwie mizerna wioska, ale z kościołem i rynkiem, która pełniła rolę stolicy powiatu. Jej szef, señor alcalde, był zagorzałym maoistą i wygłosił do mnie płomienną przemowę na cześć Chin Ludowych. Nie istniała wtedy jeszcze ich organizacja zbrojna, „Sendero luminoso” (Świetlisty szlak), ale koszmarna nędza ludności wiejskiej, niemal całkowicie indiańskiej, a chyba także dyskryminacja Indian przez latynosów, była żyzną pożywką dla rozwoju terroryzmu i księżycowych ideologii. W biurze pod jego dyktando wystukałem na maszynie napuszoną i nieprawdopodobnie szczegółową umowę z Francisco Paucarmayta, przystojnym mieszkańcem indiańsko-europejskim, którego wynająłem jako przewodnika, szerpę i organizatora tropy (karawany). Tropa miała się składać z 45 koni i mułów, oraz z sześciu arrieros – poganiaczy. Trzydzieści sześć koni miało być „de carga” – juczne, a dziewięć „de silla” – pod siodła, dla siedmiu polskich uczestników, oficera łącznikowego, Jose Arenas Carasco z Junta de Control de Energia Nuclear i profesora Zuñigo Rocca z Universidad de San Antonio Abad w Cusco.

Obóz wyjściowy założyliśmy w Hacienda Tinquí (4800 m), na małej łączce, w pobliżu gospodarstw spółdzielni rolniczej. Stało tam dziesięć chat, była szkoła i jeden większy dom zarządcy haciendy. Stok przyległej góry pocięty był tarasami,



*W drodze do bazy wyprawy. Po biwaku w śnieżycy na równinie Caycobuayjo (4750 m).*

*Fot. Z. Jaworowski*



gdzie uprawiano ziemniaki i jarzyny. Trochę poniżej, wzdłuż rzeki na dnie doliny, uprawiano jęczmień i kukurydzę na mini-poletkach otoczonych wysokimi na dwa metry murami z wielkich głazów, wyrwanych z gleby. Nad rzeką rosły jeszcze topole i krzewy, ale nie sięgały do wysokości hacjendy, gdzie oprócz upraw rosła tylko trawa. Jadąc w stronę Cusco, dziesiątkami kilometrów bezleśnej pampy, widzieliśmy zbocza gór pocięte takimi samymi tarasami, wspinającymi się wysoko aż pod skalne granie i lodowce. Wszystkie pochodzą z czasów Inków, a większość już od wieków leży odłogiem. W 1976 r., w czasie naszej wyprawy, liczba ludności Peru (16 milionów) nie osiągnęła jeszcze poziomu 20 milionów z czasów Inków. W ciągu stu lat po przybyciu do Peru hiszpańskich konkwistadorów populacja Indian spadła do około 2 milionów. Ogromna liczba Indian ginęła w kopalniach metali, gdzie czas przeżycia robotników wynosił około pół roku, a ich nabór odbywał się pod przymusem. Kopalnie były rodzajem wielkich wyniszczających obozów koncentracyjnych. Kopalnia srebra Cerro de Potosi na wysokości 4300 m gromadziła jednocześnie ponad 120 000 robotników przymusowych, którzy masowo wymierali z zimna i głodu. Obecnie w Peru jest pod uprawą 1,8 miliona hektarów ziemi. Ślady starych urzędów rolniczych i źródła historyczne wskazują, że powierzchnia zasiewów w czasach Inków wynosiła około 3 miliony hektarów.

Obóz w Hacienda Tinquí składał się z dwóch namiotów bazowych ustawionych obok samochodów. Siedzieliśmy w nich przez trzy dni przeczekując ulewny deszcz. W stolicy Peru, Limie, byliśmy przedmiotem zainteresowania mediów urzędów, uniwersytetu, dyplomatów itd. Musiałem wygłosić kilka wykładów, uczestniczyć w konferencjach prasowych i odwiedzać różnych luminarzy. W Hacienda Tinquí było całkiem inaczej niż w Limie i jak w obozach wyjściowych w Himalajach, Afryce a nawet w Alpach, gdzie otaczał nas zawsze tłum dzieciarni i gapiów. Tu nikt się nami nie interesował: Indianie omijali nas z daleka. Albo się nas bali, albo z innych powodów nie chcieli mieć z nami do czynienia. Czyżby ciągle pamiętali przerażające okrucieństwo europejskich *conquistadores*? Zjawił się tylko zarządca spółdzielni, pół-Indianin, z którym uzgodniliśmy pozostawienie nys pod jego opieką. Opowiedział nam, co stało się w Hacienda Tinquí zaraz po II wojnie.

W całej okolicy Hacienda Tinquí nie ma drzew ani dużych krzewów. Strzechy chat robione są z *paja brava*, wysokiej trawy rosnącej na halach, a wiązania dachowe z cienkich żerdeń, importowanych z amazońskiej dżungli. Żerdki są odwiecznym obiektem handlu wymiennego między mieszkańcami gór i dżungli. W pierwszym czy drugim roku po wojnie do Hacienda Tinquí przybyła grupa Indian amazońskich ze swoim „patykowym” towarem, owocami i wędzonym mięsem upolowanych zwierząt. Wieczorem urządzili przyjęcie dla całej wsi. Poczęstowali wszystkich wywarem mate, popularnym napojem, który potajemnie zaprawili ziołami, po których cała wieś zasnęła głęboko. Wtedy przybysze zabili



wszystkich mieszkańców, wycięli z nich tłuszcz, przetopili do znalezionych w chatkach garneków i uciekli do dżungli. Ludzki tłuszcz uznawany jest w Amazonii za równie drogocenne lekarstwo na wszystko jak na Podhalu tłuszcz świstaków.

Z Hacienda Tinquí tropa szła cztery dni do stóp nienazwanego lodowca, spadającego z wielkiego plateau pomiędzy szczytami Nevado Pico Tres (6093 m) i Nevado Collque Cruz (5960 m). Po powrocie do Limy, w porozumieniu z władzami Clubo Andinista Cordillera Blanca i Service Nacional de Geologia y Mineralogía, nazwaliśmy go Glaciar Jatunjampa.

Obóz bazowy założyliśmy na wysokości 4800 metrów, przy trzech małych jeziorkach, kilometr poniżej lodowca. Jeziorka były na gęsto zarośnięte zielonymi glonami, którymi pasły się dwie kaczki. Arrieros zaraz zaczęli polować na nie kamieniami, ale stanęliśmy w ich obronie. 27 maja odesłaliśmy arrieros do Ocongate, a Honowski, Krysa, Maczek, Arenas, Zuniga i Paukarmayta zajęli się organizacją bazy i przygotowywaniem ładunków do transportu na lodowiec. Natomiast Biel, Cielecki, Zyzak i ja wyruszyliśmy do strefy akumulacyjnej lodowca by znaleźć dobrą szczelinę do kopania studni i miejsce na Obóz I. Po czterech godzinach marszu weszliśmy na lodową przełęcz, stanowiącą początek rozległego lodowego plateau. Kilometr dalej, znaleźliśmy na plateau ogromną zerwę, którą lodowiec obrywał się w dół kilkadziesiąt metrów, odsłaniając około 50 rocznych warstw lodu. Tu postanowiliśmy założyć obóz I i postawić namiot laboratorium.

## Zbieranie materiałów do badań

Następnego dnia, w bazie zostali tylko Honowski i Krysa. Jose Arenas, Biel, Cielecki, Maczek, Paukarmayta, Celso Zuñiga, Zyzak i ja, obładowani sprzętem, żywnością, namiotami, paliwem i narzędziami „górnicznymi” wyruszyliśmy na lodowiec. Biel, Cielecki, Maczek i ja doszliśmy z ładunkami do brzegu zerwy lodowej, gdzie założyliśmy Obóz I. Reszta zostawiła ładunki na przełęczy i zeszła do bazy. W dzienniku wyprawy zapisałem:

*Łączność radiowa z bazą bardzo dobra. Zyzak przeziębiony, Honowskiemu noga obrzękła po upadku z konia przy wyruszaniu z Hacienda Tinquí. Śpimy z Cieleckim w namiocie „Turnia”; tuż nad zerwą, bardzo zmęczeni, ja z bólem głowy i nudnościami.*

Przez następne dziewięć dni kopaliliśmy w ścianie zerwy szyb i analizowaliśmy lód w namiocie laboratorium, pracując od siódmej rano do dziewiątej w nocy, jeszcze przy świetle gwiazd i księżyca. W obozie I, oprócz Cieleckiego i mnie, zamieszkali na stałe Biel z Maczkiem, a Zyzak, Paukarmayta, Arenas i Zuñiga codziennie transportowali ładunki między nami a bazą. Profesor Zuñiga wytrzymał tylko pięć dni tej harówki i 1 czerwca postanowił wrócić do Cusco. Kazałem Pa-





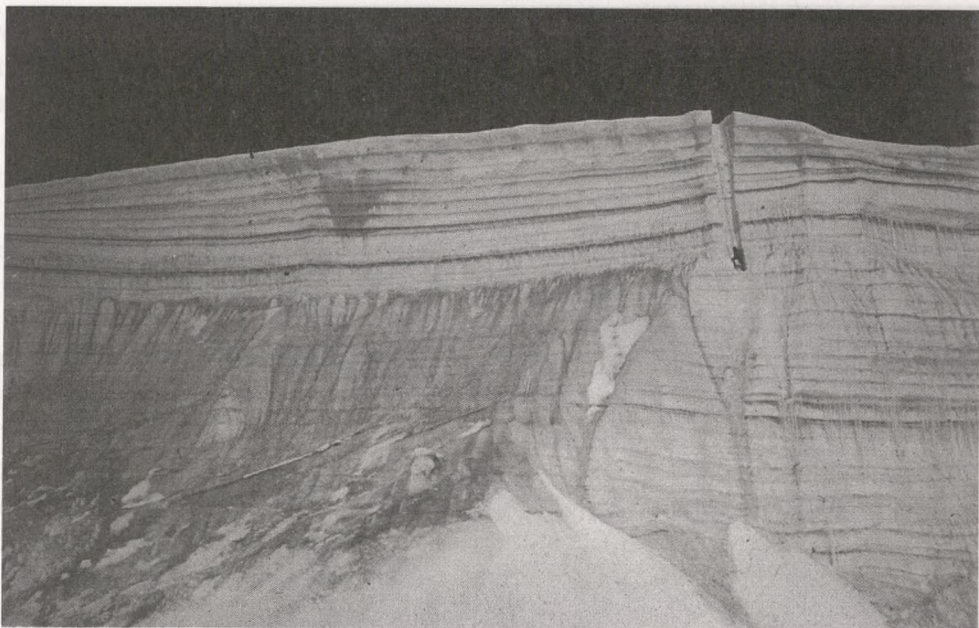
*Obóz I na skraju niewidocznej na zdjęciu zerwy lodowca (5350 m). Od lewej: Celso Zuñiga Roca, Francisco Paucarmayta, Zbigniew Jaworowski i Adam Zyzak. W tle Nevado Jatuncampa (5800 m). Fot. Z. Jaworowski*

ukarmaycie odprowadzić go do Ocongate. Żegnając się z nami Zuñiga powiedział: *Trud na wyprawie jest taki, że teraz to ja już wiem co to był Auschwitz.*

4 czerwca pozostawiłem trzech Polaków w obozie I z zadaniem pobrania lodu do warstwy sięgającej roku 1955 (w sumie pobraliśmy tam 21 czterdziestolitrowych prób), oraz obsługi kolumn jonitowych w namiocie laboratorium, a sam zszedłem do bazy by zorganizować pobór starego lodu z dolnej części lodowca. W jednym z dużych namiotów Krysa z Honowskim zbudowali z rur antenowych i tyczek mierniczych stelaż do pracy z kolumnami jonitowymi. Nazajutrz rano wyszliśmy z Paukarmaytą, Arenasem i Zyzakiem po stary lód na lodowiec spadający z plateau ku południowi. W najniższej, płaskiej części lodowca znaleźliśmy coś w rodzaju małego amfiteatru: cudowne, przykryte świeżym śniegiem, zamrożone jezioro, wytopione pomiędzy zwałami moren. Jego pionowe lodowe brzegi były podtopione, tworząc jakby dwumetrowej wysokości podcienie, głębokie na osiem metrów i wsparte na kolumnach lodowych stalaktytów. Z czterech miejsc gładkiego jak lustro stropu podcienia pobraliśmy 8 kanistrów lodu, którego wiek oceniłem na około 200 lat.

W następnych dniach przenieśliśmy wszystkie próby z obozu I do bazy gdzie przesączały się w jednym z namiotów. Francisco Paukarmayta w ciągu tych dni wspólnej pracy zżył się z nami i nabrał do nas respektu. Początkowo, ten świetnie przystosowany do życia na dużej wysokości czterdziestoletni człowiek spr-





*Zerwa na plateau lodowca Jatunjampa (5350 m). Widoczne kilkadziesiąt warstw rocznych lodu.  
Krzysztof Cielecki pogłębia wykop z którego pobrano próby lodu z lat 1955–1975.*

*Fot. Z. Jaworowski*

wiał wrażenie, że denerwuje go nasza słaba kondycja fizyczna i łatwo nas wyprzedzał na każdym podejściu. Gdy jednak w końcu przystosowaliśmy się do wysokości, okazaliśmy się silniejsi w dźwiganiu ciężarów i szybkim marszu pod górę. Wyraźnie mu to imponowało. Pewnego wieczoru powiedział mi:

— Język polski jest chyba podobny do hiszpańskiego, słyszę w nim znane mi słowa, np. y, carta, nova, compania itd, a szczególnie często słówko oznaczające zakręt lub serpentynę. A przecież jest tu kompletne bezdroże, nie ma serpentyn, więc o czym señores Polacos wciąż tak mówią?

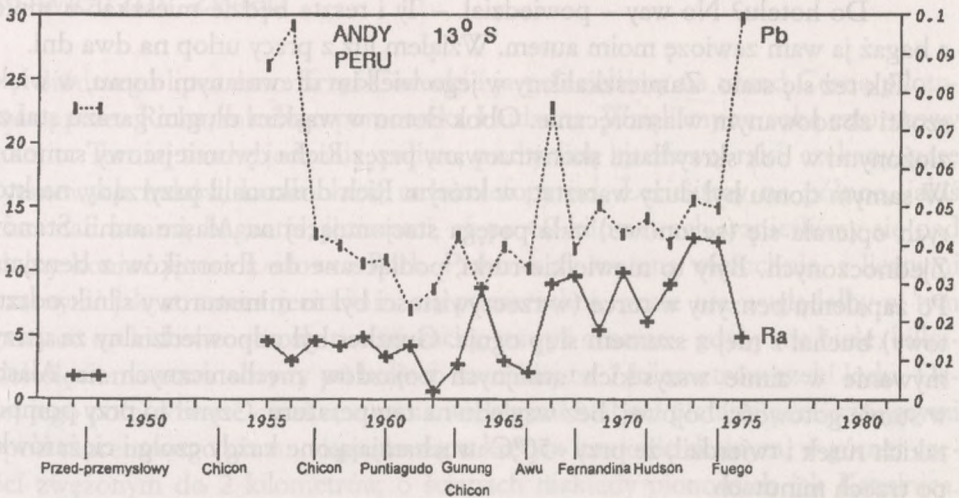
Gdy mu wytłumaczyłem znaczenie tego słowa, oraz że señores używają go tylko jako przerywnik, pokiwał głową ze zrozumieniem i opowiedział mi następującą historię:

— Dwa lata przed wami, w tym samym miejscu przy jeziorach Ticllacocho, rozłożyła się obozem niemiecka wyprawa alpinistyczna z Hamburga. Byłem ich przewodnikiem. Wyprawę sponsorowało niemieckie towarzystwo wegetariańskie i miała ona udowodnić, że na bezmięsnej diecie można zdobyć Nevado Pico Tres. Alpinści zachowali się jednak inaczej niż zaplanowano. Opłacili umyślnych peones, Indian, którzy codziennie dostarczali im po żywej kurze, idąc boso ze wsi odległej o dwa dni drogi. Alpinści jedli codziennie rosół, nosa poza jeziora Ticllacocho nie wystawiając i tylko leżeli w swoich namiotach „con tres curvas alemanas”.





Jaskinia w dolnej części lodowca Jatunjampa (5030 m), skąd pobrano próby lodu o wieku około 250 lat. Fot. Z. Jaworowski



Rysunek 7. Zmiany stężeń ołowiu trwałego ( $\mu\text{g}/\text{kg}$  wody) i radu-226 ( $\text{pCi}/\text{kg}$  wody) w lodzie Lodowca Jatunjampa, Cordillera Vilcanota, Andy, Peru, z okresu przed-przemysłowego oraz lat 1955–1975. Zaznaczone wybuchy wulkanów wprowadzające pył do stratosfery.



Wczesnie rano 11 czerwca zjawili się arrieros z końmi i mułami. Wszystko już było popakowane w juki. Wyruszyliśmy koło południa w śnieżycy i deszczu, po dwóch dniach docierając do Hacienda Tinqui. Potem była już tylko jazda samochodami, loty samolotami, wykłady na uniwersytecie w Cusco i w Limie, przyjęcia w ambasadzie polskiej i amerykańskiej i powrót ponad Atlantykiem do Polski, gdzie dopiero po wielu miesiącach analiz laboratoryjnych ujrzeliśmy najważniejsze wyniki naszej pracy: stężenia ołowiu trwałego w śniegach tego czystego zakątka Kordylierów znacznie wyższe niż w Europie i podobne jak w równie nieuprzemysłowionej Afryce.

## 1977 ALASKA, LODOWCE KAHILTNA I RUTH

Gdy 4 lipca przekroczyłem kontrolę paszportową na lotnisku w Anchorage, podszedł do mnie zwalisty mężczyzna i spytał:

— I betcha, you are Dr. Działoński?

— Tak – odpowiedziałem.

— A guy from DC phoned me you'r coming. I'm here to help.

Był to Richard Gunther, cywilny inżynier głównej bazy wojskowej na Alasce. Poprosiłem go o zawiezenie do taniego hotelu, w którym również mogłoby zamieszkać sześciu pozostałych członków wyprawy, przylatujących jutro, oraz o wynajęcie ciężarówki na nasz bagaż.

— Do hotelu? No way – powiedział. – Ty i reszta będzie mieszkać u mnie, a bagaż ja wam zawiozę moim autem. Wziąłem już z pracy urlop na dwa dni.

Tak też się stało. Zamieszkaliśmy w jego wielkim drewnianym domu, w większości zbudowanym własnoręcznie. Obok domu w wąskim długim garażu stał ze złożonymi w bok skrzydłami skonstruowany przez Richa dwumiejscowy samolot. W samym domu był duży warsztat, w którym Rich doskonalił przyrządy, na których opierała się (sezonowo) cała potęga stacjonującej na Alasce armii Stanów Zjednoczonych. Były to niewielkie rurki, podłączane do zbiorników z benzyną. Po zapaleniu benzyny w rurce (w rzeczywistości był to miniaturowy silnik odrzutowy) buchał z niej z szumem słup ognia. Gunther był odpowiedzialny za utrzymywanie w zimie wszystkich armijnych pojazdów mechanicznych na Alasce w stanie gotowości bojowej, bez względu na temperaturę. Czynił to przy pomocy takich rurek i twierdził, że przy  $-50^{\circ}\text{C}$  uruchamiają one każdy czołg i ciężarówkę po trzech minutach.

W ciągu dwóch dni załatwiliśmy całą biurokrację, sąsiad Guntherów pożyczył nam wielką czterokołową przyczepę, a samochód Richarda okazał się pancernym minibusem używanym przez banki do przewozu pieniędzy. Richard przerobił go do celów kempingowych i był tak obszerny, że cała nasza wyprawa zmieściła się



w nim bez trudu, niektórzy tylko musieli leżeć w kojach lub siedzieć na podłodze. Wcześniej rano 6 lipca wyjechaliśmy z Anchorage i po 250 kilometrach znaleźliśmy się przy małym pasie startowym w wiosce Talkeetna, składającej się z kilkunastu domów, kilku sklepów, stacji benzynowej, poczty i kościoła, oraz z dwóch lotnisk: jednego dużego, gdzie bez żadnej straży i opieki stało kilkadziesiąt samolotów, oraz tego małego pasa przy którym zatrzymaliśmy się. Pas startowy i kilka stojących przy nim samolotów Cessna, oraz mini-samolot, dwumiejscowy SUPER-CUP Peiper, należały do Cliffa Hudsona, pilota przewożącego na górne lodowce wyprawy atakujące Mount McKinley (6267 m), górę od wieków nazywaną Denali. Olbrzymi jej masyw wisi nad chmurami sto kilometrów na północ od Talkeetny. Richard odjechał zaraz do Anchorage, a my rozbiliśmy dwa namioty obok pasa startowego.

Było nas siedmiu: Krzys Cielecki (1935), kreślarz, uczestnik wielu wypraw w Himalaje i inne góry, najlepszy z nas alpinista; Todd Hinkley (1943), geolog, pracownik U.S. Geological Survey; Raymond H. Johnson (1939), inżynier, pracownik U.S. EPA; Zbigniew Krysa (1925), chemik, pracownik CLOR, taternik i alpinista; inż. Maciej Kuczyński (1929) architekt, literat, grotolarz, taternik, organizator niezliczonych wypraw; dr Wiesław Maczek (1936), fizjolog roślin, grotolarz, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego i ja (1927), lekarz, pracownik CLOR. Jak widać niezła zbieranina, która okazała się zgranym zespołem, pracującym w pogodzie ducha i atmosferze wzajemnej sympatii.

## Powietrzny zwiad

Siódmego lipca rano Krzys Cielecki i ja poleciliśmy na zwiad Cessną pilotowaną przez Richa, młodego pomocnika Hudsona. Wzięliśmy ze sobą szturmowy namiot Turnia, trochę jedzenia, paliwo, puchy, linę zjazdową, raki, czekany, parę tytanowych haków, karabinków, radiotelefony itd. Lecieliśmy na północ, jakiś czas nad lasami, bagnami, jeziorami, aż po 60 kilometrach wznieśliśmy się nad dolny koniec jeziora Lodowca Ruth. Przywalony moreną wierzchnią, z licznymi czarnymi jak atrament jeziorkami na powierzchni, wcale nie wyglądałby w tym miejscu na lodowiec – rosły na nim mchy, trawy i drzewa – gdyby nie białe, kilkadziesiątmetrowe obrywy po bokach szerokiej na 7 kilometrów rzeki lodu. Dalej jego pofałdowane cielsko, z coraz większymi białymi płatami prześwitującymi spod morenowego gruzu, ciągnęło się w krętym kanionie skalnym, w górnej części zwężonym do 2 kilometrów, o ścianach niekiedy pionowych jak Kazalnica. Była to sławna „The Great Gorge” – Wielka Gardziel. Po przeleceniu 45 kilometrów nad wijącą się rzeką lodu wpadliśmy przez skalną bramę, „The Gateway”, do olbrzymiego Amfiteatru Ruth, pod skalnymi ścianami Mount Dan Beard (3080 m), jednego z trabantów Mt. McKinley. Tu wysokość lodowca sięgała zale-





*Baza wyprawy na lodowcu Kahlitna (2300 m). Z lewej górnej strony lodowej zerwy widoczna „Pływająca Wyspa” i początek wykopu, z którego pobrano próby lodu z lat 1950–1977. Z lewej strony skały Kahlitna Peaks, grani spadającej na południowy zachód z Mount McKinley (6198 m). Fot. Z. Jaworowski*

dwie 1600 m. Samolot, malutki jak komar wobec gigantycznych skalno-lodowych ścian Mt. McKinley, krążył nad wszystkimi odgałęzieniami Amfiteatru, ale nigdzie nie znaleźliśmy dogodnej strefy akumulacji. Wszędzie widać było intensywnie niebieskie jeziora wody wytopionej na powierzchni lodu. Było tu zbyt nisko. Poleciliśmy wielkim odgałęzieniem Amfiteatru, „West Fork”, 25 kilometrów na zachód, przeskoczyliśmy ponad granią Mt. Huntington (3731 m), nad płaski lodowiec Tokositna, którego połoga część sięgała 3000 m, ale nie znaleźliśmy miejsc nadających się do pracy. Obłeciliśmy dookoła Mt. Hunter (4443 m) i wszystkie spadające z niego lodowce – bez skutku. Stąd wpadliśmy nad górną część olbrzymiego, ponad 70 kilometrów liczącego Lodowca Kahlitna i zajrzeliśmy do jego licznych odgałęzień. Ponownie wróciliśmy nad górną część Tokositny, ale nigdzie nic nie znaleźliśmy, bo albo nie było odpowiadających nam szczytów, albo pilot bał się wylądować.

Wreszcie ponad stromą granią przeskoczyliśmy ponownie nad Kahlitnę. W stronę szerokiego plateau, którym lodowiec rozlewał się na szerokość ponad pięciu kilometrów, trochę poniżej odgałęzienia Kahlitny „Northeast Fork”, spadał od zachodu pionowy lodospad z widocznymi z daleka kilkudziesięcioma rocznymi warstwami lodu. Samolot wylądował na plateau, około półtora kilometra na wschód od lodospadu, żłobiąc nartami szeroki ślad w śniegu. My z Krzysiem

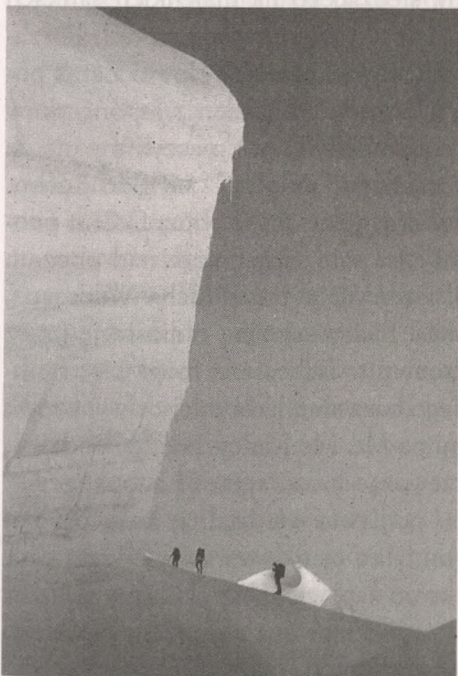


i gratami wysiedliśmy, a Rich poleciał po resztę wyprawy. Lodospad spadał z kotliny zawieszanej pomiędzy dwoma ramionami Kahiltna Peaks (4032 m), wąskiej grani, ciągnącej się na północny zachód z Mount McKinley. Plateau na którym wylądowaliśmy było na wysokości około 2300 m.

Było to przepiękne miejsce. Przed nami po stronie wschodniej wznosiły się strome turnie Kahiltna Dome (3757 m), Mount Crosson (3840 m), a dalej w dół Kahiltny, Mount Foraker (5200 m). Ku południu, obniżająca się zwolna biała rzeka lodu widoczna była do odległości chyba trzydziestu kilometrów, obrzeżona nienazwanymi łańcuchami wysokich grani ginącymi w niebieskawej mgle, gdzie niewidoczny już lodowiec płynął do swego czoła, 65 kilometrów od naszego plateau.

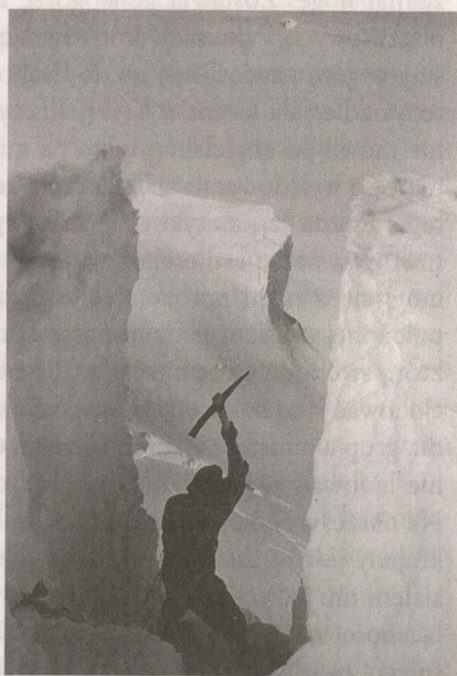
### Poszukiwania terenu badań

W ciągu tego przedpołudnia samolot wylądował tu jeszcze dwukrotnie, przywożąc Wiesława Maczka, Teda Hinkleya i górę bagażu. Dwaj panowie wzięli się za ustawianie namiotów i urządzenie bazy, a Krzysz Cielecki i ja poszliśmy na zwiad szukać dobrej szczeliny lodowej do naszej pracy. Przez całe popołudnie biegaliśmy po okolicznych lodowcach, aż wreszcie wieczorem podeszliśmy pod



*W drodze do „Pływającej Wyspy”, z której pobrano próby współczesnego lodu.*

*Fot. Z. Jaworowski*



*Pierwsze metry wykopu na „Pływającej Wyspie”. Pracuje Krzysztof Cielecki.*

*Fot. Z. Jaworowski*



zerwę lodospadu, na której naliczyliśmy trzydzieści dwie warstwy roczne, a więc tyle ile potrzebowaliśmy, bo sięgały gdzieś do roku 1945. Miejsce to jednak nie bardzo nam się podobało, nie wyglądało bezpiecznie. To co z samolotu i z plateau widzieliśmy jako lodospad, było jakby wyspą lodową oderwaną od bocznego płaskiego lodowca wypełniającego kocioł Kahiltna Peaks. Dookoła wyspy spadały niebieskawe ściany, pionowe i miejscami przewieszane, wysokie na 15–50 metrów. Wejść na nią można było tylko techniką podciągową. To nie było problemem, bo po pierwszym wejściu łatwo mogliśmy wyciąć w lodzie wygodne stopnie i założyć poręczówki. Natomiast sama wyspa wydała nam się niepewna, jakby była w stanie nierównowagi i chciała popłynąć w dół ku plateau. Niedawno odpadły od niej wielkie seraki, teraz leżały wtopione w firn nad naszym obozem. Nazwaliśmy ją „pływającą wyspą” i postanowiliśmy jutro szukać dalej.

Przez dwa następne dni szukaliśmy miejsca do kopania prób lodu. Najpierw poszliśmy w górę Lodowca Kahiltna, szlakiem którym idzie większość wypraw alpinistycznych na Mt. McKinley. Ja na nartach, a Krzys piechotą. Zagląaliśmy do każdej szczeliny i do każdego bocznego lodowca. Ale nic nie znaleźliśmy. Po trzech godzinach marszu pod górę skończyliśmy poszukiwania i ja w ciągu 20 minut zjechałem do obozu. Krzys schodził półtorej godziny. Koło południa do naszej bazy przyszło dwóch Japończyków z prośbą o pomoc dla ich kolegi który złamał nogę. Zostawili go w górze Kahiltny, siedzącego na maleńkich sankach plastikowych. Nie mieli środków łączności, ani sił by ściągnąć go w dół. Poszliśmy w górę i zwieźliśmy go do bazy, dałem mu środki przeciwbólowe. Zaraz potem nadleciała Cesna z Kryś, Kuczyńskim i Johnsonem. Żaden z Japończyków nie mówił po angielsku i tylko na migi i rysując obrazki wytłumaczyliśmy im, że pilot po wylądowaniu w Talkeetnie zawiezie rannego i jednego z nich do Anchorage. Reszta Japończyków wróciła w górę Kahiltny gdzie mieli obóz. Dałem pilotowi dwa nasze radiotelefony. Jeden miał używać sam, aby krążąc nad obozem mógł się z nami porozumieć, a drugi miał zostawić w bazie Richa Wildmana, położonej o osiem godzin marszu poniżej nas. Rich miał silną radiostację przez którą swobodnie rozmawiał z Cliffem Hudsonem w Talkeetnie, mógł więc funkcjonować jako nasza stacja przekaźnikowa. Jego baza służyła za miejsce wypadowe dla grup alpinistów idących różnymi drogami na Mt. Mc Kinley. Niemal codziennie lądowały w niej samoloty Hudsona przewożąc ludzi, sprzęt i zaopatrzenie. Na naszej wysokości Hudson bał się lądować ponieważ wiedział, że lodowiec pokrajany jest tu szczelinami, teraz przykrytymi tylko cienką warstwą śniegu. Musiałem mu za to, po długich targach, dodatkowo zapłacić. Uzgodniliśmy godziny łączności na 12<sup>05</sup> i 20<sup>05</sup>. Okazało się, że z wyjątkiem dni z opadem ciężkiego śniegu, mogliśmy się zawsze dobrze łączyć z bazą Richa. Poszliśmy jeszcze na górne piętro Kahiltny, pod samą Kahiltna Dome, zagląając do każdej szczeliny. Wszystkie były zbyt płytkie lub za wąskie. Ostatecznie ustaliliśmy w czasie kolacji, że decydujemy się na pracę na „pływającej wyspie”.



## „Pływająca wyspa”

Dziesiątego lipca wstaliśmy o piątej rano i o ósmej Cielecki, Kuczka, Maczek i Hinkley wyszli na „wyspę”. Przez dwie godziny Cielecki przebijał się przez lodową przewieszkę, wycinając od razu rodzaj rampy ubezpieczonej poręczówką, po której mogliśmy swobodnie wchodzić i schodzić. Popołudniu Johnson i ja dołączyliśmy do nich. Pogoda była bezchmurna. Na „wyspie” położyliśmy się na poukładanych obok siebie kilkunastu polietylenowych kanistrach do poboru lodu. „Wyspa” wyglądała jak ogromny niebieskawo-biały tort, z poziomymi warstwami rocznymi poprzedzielanymi ciemniejszymi cienkimi warstwami letniego zapylenia. Nieskalana biel pokrywała jej górną płaszczyznę, lodowiec wokół niej, plateau Kahiltny i wszystkie szczyty. Nie było wiatru, a nad nami ciemny błękit wpadał w odcień fioletowy. Na południe, nad cielskiem Kahiltny i ponad niższymi graniami wzrok leciał daleko, ponad górą i dolinami, których dotąd nie chciało się nikomu nawet nazwać. Alpinści interesowali się głównie szczytem Mt. McKinley’a, i w jego stronę przedefiniowało pod naszym obozem kilka grup startujących z bazy Richa. Dziewicze ściany setek innych gór pozostawia się następnym pokoleniom. Do wieczora wykopaliśmy 5 metrów szybu i pobraliśmy próby lodu z czterech warstw rocznych, po dwie z każdej warstwy, sięgając roku 1973. Wróciliśmy do bazy około godziny 21. Po kolacji do pierwszej w nocy siedziałem w namiocie laboratorium zakładając topienie i wymianę jonową prób.

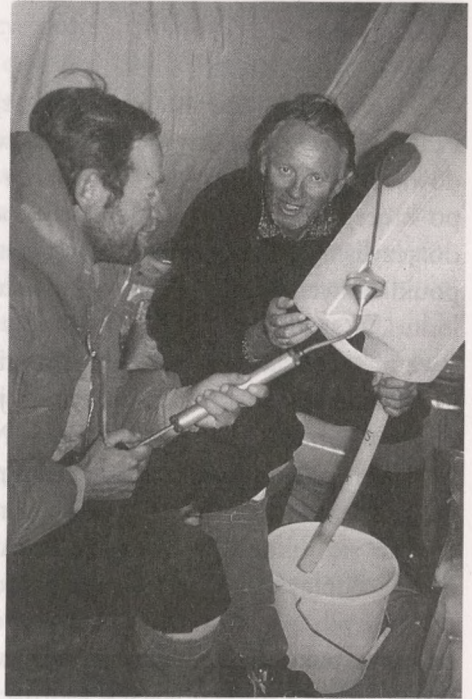
Podobnie wyglądały następne dni: pogoda była wspaniała, pracowaliśmy od rana do nocy a czasem dłużej, wszystko przebiegało spokojnie. Zbyszek Krysa kucharzył serwując wyśmienite dania i desery, a nasi amerykańscy koledzy twierdzili, że nigdy w życiu nie jadali tak dobrze. Zwykle Maczek po kolacji przychodził do laboratorium i razem pracowaliśmy mierząc ilość przefiltrowanej przez jonity wody, zbierając pył ze ścian kanistrów, i pompując pod ciśnieniem filtrowane powietrze do tych z nich które nie chciały się sączyć. Pewnego razu ze swej bazy przyszli do nas na nartach Rich Wildman i Charlie Porter, przynosząc pocztę. Nie wiem skąd wiedzieli, że spośród nas jedynym czynnym alpinistą jest Krzys Cielecki i usilnie namawiali go na wspólne „wkoszenie” któregoś z okolicznych dziewiczych auserowych szczytów. Krzys nie był od tego, ale wiedział, że na tej wyprawie nie ma czasu na nic poza pracę, więc skończyło się na niczym.

Szesnastego lipca wylądował przy nas Cliff Hudson. Przywiózł chleb, pomarańcze i 10 litrów nafty, które zamówiliśmy przez radio. Prócz tego wyciągnął z samolotu torbę plastikową. Były w niej dwa wielkie świeżo złapane łososie. Był to właśnie sezon ich wędrówki w górę strumieni i okres ochronny: za złapanie jednego łososia można było dostać karę 200 dolarów. Tylko Indianie mieli prawo łowić je swobodnie. Cliff twierdził, że torbę podrzucił mu ktoś w nocy pod drzwi domu, z karteczką: „For the Poles”. Łamiąc prawo, usmażyliśmy je: smakowały znakomicie. O mało co nie złamaliśmy prawa raz jeszcze, gdy podbiegł do mnie



Zbyszek Krysa z radosnym okrzykiem: *Słuchaj, mamy mleko!* Na tej wyprawie nie mieliśmy mleka w proszku, ponieważ cały zapas skonfiskowali nam celnicy na lotnisku w Anchorage, zgodnie z sanitarnymi przepisami chroniącymi Amerykę przed nosacizną. Mleko było załadowane w kilku czerwonych skrzyniach aluminiowych, pomiędzy inną żywnością. Na lotnisku szybko odnaleźliśmy w spisach odpowiednie numery skrzyń, wyładowaliśmy cały zapas mleka i oddaliśmy celnikom. Okazało się, że jednej ze skrzyń nie uwzględniono w spisach i mleko dotarło na Kahiltna Glacier. Tu nie było krów ani owiec, które moglibyśmy zarazić, więc początkowo wszyscy, łącznie z Hinkleyem i Johnsonem, twierdzili że świetnie, że wreszcie będziemy mieli coś do kawy i herbaty. W końcu jednak postanowiliśmy być lojalni wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki: kilkanaście opakowań mleka umieściliśmy w zużytych kanistrach polietylenowych i wrzuciliśmy do wąskiej, głębokiej na kilkaset metrów szczeliny, otwierającej się pomiędzy obozem a lodospadem. Na kanistrach wryliśmy napisy: „GLACIER POLLUTION STUDY – POLISH-AMERICAN EXPEDITION, 1977”. Popłyną sobie z wolna w cielsku Kahiltny 65 km, zanim po kilkuset latach słońce nie wytopi ich z czoła lodowca.

Następnego dnia ja i Krysa zostaliśmy w bazie a cała reszta pracowała na „wyspie”. O czwartej popołudniu zakomunikowali przez radiotelefon, że wracają. Było to dziwne bo dokopali się dopiero do dwudziestej warstwy rocznej i powinni dalej pracować. Okazało się, że z lodospadu spędziło ich tąpnięcie „wyspy”. Słyszeli dziwne odgłosy i poczuli drgania. Nie wiadomo czy przyczyną tego są ruchy „wyspy” czy może obniżanie się mostów śnieżnych u jej stóp. Myśleliśmy też, że może sama „wyspa” jest podwieszona nad jakąś wielką szczeliną u stóp lodospadu i zaczyna się w nią zsuwać. Wszyscy przypomnieli sobie, że lekkie drgania odczuwali już od kilku dni. Mogła to być jednak również zbiorowa sugestia, wynikająca z rzeczywiście niepokojącego, powietrznego wyglądu „wyspy”. Osiemnastego lipca o piątej rano, przy temperaturze  $-5^{\circ}\text{C}$ , wyruszyliśmy na inspekcję „wyspy”: Cielecki, Kuczka, Maczek i ja. U jej stóp, równoległe do obrywu „wyspy” znajdował się długi na kilkadziesiąt metrów most śnieżny, prze-



*Od lewej: Wiesław Maczek i Zbigniew Jaworowski w namiocie-laboratorium na lodowcu Kahiltna. Fot. Z. Jaworowski*





*Mieszkańcy przysiółka Quilluacocha odwiedzają karawanę na biwaku przy Aguas Calientes  
- Ciepłych Źródłach, Peru. Fot. Z. Jaworowski*



*Obóz bazowy przy Lagunas Ticllacocha (4800 m), Peru. Droga do Obozu I na plateau  
lodowca Jatunjampa wiodła w lewo morenami. Fot. Z. Jaworowski*





*Samolot Cliffa Huntera przywozi sprzęt do bazy wyprawy na lodowcu Kahiltna (Alaska).  
Fot. Z. Jaworowski*



*Jezioro przy lodowcu Ruth. M. Kuczyński i Z. Jaworowski w drodze po lód z XVI w.  
(Alaska). Fot. K. Cielecki*



wieszony wzdłuż głębokiej szczeliny w którą przechodziła zerwa. W prawo szczelina zamieniała się w jaskinię. Asekurowany przez Krzyska ostrożnie czołgałem się po moście, zaglądając w szczelinę i do jaskini. W jaskini było widać kilkadziesiąt warstw rocznych, które sięgały prawdopodobnie początku wieku. Ale wiążąca nad nią część mostu była niepewna, wyginała się ku dołowi i mogła runąć po rozgrzaniu w czasie południowego upału. Musieliśmy z tych prób zrezygnować. Natomiast podnóże „wyspy” wcale nie było podwieszane, jak się obawialiśmy. Pionowa zerwa, wytapetowana naciekami lodu, przechodziła w szeroką szczelinę, częściowo przykrytą mostem po którym się czołgałem. Wstrząsy, odczuwane zaraz popołudniu, mogły być powodowane stopniowym zawałaniem się mostu. Ale moja ekipa była pod wrażeniem tąpnięcia i nie bardzo chciała brać się do dalszej pracy. Tylko ja z Cieleckim weszliśmy na „wyspę” i zjechałiśmy na dno wykopanego przez nas szybu. Pracowaliśmy z górną auto-asekuracją do godziny dwunastej, pobierając dwie próby lodu. Odkopaliśmy też połowę wielkiego płata firnu przyklejonego do zerwy poniżej wykopu. Sądzieliśmy, że on może być źródłem podejrzanych odgłosów. Wtedy doszli do nas Johnson z Maczkiem, którzy pobrali jeszcze jedną próbę i o trzeciej popołudniu zaczęliśmy schodzić do bazy. Zaczął sypać obfity śnieg i wiać silny wiatr. W nocy też duło i sypało, i rano musieliśmy zająć się umacnianiem namiotów. Dla poprawienia nastroju zrobiliśmy sobie dzień kondycyjny.

Dwudziestego lipca pięć osób wyszło na „wyspę”. Pobrali trzy próby sięgając do roku 1952. W końcu października owego roku Amerykanie eksplodowali na atolu Eniwetak największą wówczas bombę wodorową, o mocy 10 megaton. Połowa jej radioaktywności wyrzucona została do stratosfery i, jak potem stwierdziliśmy, promieniotwórczy pył dotarł nad Kahiltnę dopiero po kilku latach. W czasie tej pracy wszyscy dalej słyszeli dziwne odgłosy. Następnego rana wyszliśmy na „wyspę” o piątej rano tylko Kryśę zostawiając w obozie. Trochę dla efektu psychologicznego, trochę by samemu przekonać się o rzeczywistym stanie zerwy, z dna szybu zjechałem na linie 20 metrów na dno szczeliny pokryte śniegiem i zawałonymi mostami. Stwierdziłem, że byłoby zbyt niebezpiecznie tu pracować. Ze wszystkich stron wisiały ledwo podparte śnieżne mosty. Ściana zerwy była pokryta grubą na kilka metrów warstwą lodowych nacieków, bardzo kruchych. Chyba to one straszyły nas podejrzаныmi dźwiękami. Cielecki zrzucił mi drabinę sznurową przywiązaną do końca 30-metrowej liny, umocowanej do czekana na górze wykopu. Było to nieszczęście, bo lina rozciągała się pod moim ciężarem jak guma, chyba z pięć metrów, tańczyłem na niej w górę i w dół, a krucha ściana sopli łamała się wokół mnie. Strasznie się zmęczyłem tym wychodzeniem, a pół drużyny ciągnęło mnie do góry asekuracyjną liną. Pobraliśmy jeszcze dwie próby dochodząc do roku 1950.

To był już koniec naszych prac. Jeszcze przez trzy dni topiliśmy i analizowaliśmy próby lodu w namiocie laboratorium. Dwudziestego czwartego lipca ostatnia



próba przesączyla się przez kolumnę jonitową. Popołudniu kilkadziesiąt pustych kanistrów polietylenowych wrzuciliśmy do tej samej szczeliny bez dna w której przedtem lojalnie wylądowało mleko w proszku. Również i teraz na każdym kanistrze wypisaliśmy datę i nazwę ekspedycji. Może za 400 lub 500 lat ktoś je znajdzie, jeżeli nie nadejdzie nowa epoka lodowa.

## A jednak była gleba

Dwudziestego piątego lipca samoloty poprzewoziły nas kolejno do Talkeetny, gdzie przy prywatnym pasie startowym Cliffa Hudsona rozbiliśmy namioty bazy. Oprócz prób lodu chcieliśmy na tej wyprawie pobrać również próby dziewiczej gleby, dla porównania jej poziomów metali ciężkich i radionuklidów z poziomami w glebie polskiej wystawionej na działanie ciężkiego przemysłu, rolnictwa i spalin samochodowych. Następnego dnia rano Maczek i ja wylecieliśmy w góry Cesną pilotowaną przez Hudsona w kierunku Chunilna Creek, 60 km na północ od Talkeetny. Po dwudziestu minutach lotu znaleźliśmy się nad głęboką doliną pokrytą świerkowym borem. Cliff zniżył się i zatoczył krąg i wtedy zobaczyliśmy w dole, nad rozwidleniem górskiej rzeki dom, kilka baraków i wielką czerwoną koparkę wydobywającą piarg z kamienistej rzeki.

— To kopalnia złota – powiedział Cliff, pomachał skrzydłami i podniósł samolot w górę.

Leciliśmy jeszcze kilka minut ponad długim górskim ramieniem, aż na granicę lasu. Niemal pod samym szczytem, nie nazwanym na naszej mapie, kamienno-gliniaste ramię było wyrównane, tworząc krótki pas startowy. Tu wylądowaliśmy. Cliff powiedział nam, że najpierw wylądował tu helikopter, który przywiózł koparkę, a potem dżipa, materiały budowlane itd. Koparka zrobiła pas i zjechała w dół do rzeki, budując serpentyny drogi, którą zwieziono wszystkie materiały do kopalni. Przy niej zbudowano potem drugi pas startowy gdzie latem ląduje Cliff z żywnością i pocztą. Na zimę kopacze złota, ojciec z dwoma synami, wynoszą się gdzieś do wschodnich stanów. Cliff pomógł nam rozbić namiot, zostawił swój karabin z garścią naboju i zabrał się do odlotu. W ostatniej chwili wyciągnął wąski notes, wyrwał z niego kartkę (wkleiłem ją potem do dziennika wyprawy) i napisał na niej następujący tekst, nie nazbyt ortograficzny:

7-26-77

*Eddie these peopel are from Poland and are taking some soil samples from this area, also from the Kabiltna Glacier & Ruth Glacier area.*

*Cliff Hudson*

Kartkę włożył do jednego z przezroczystych woreczków do pobierania gleby i powiesił na maszcie przy wejściu do namiotu. Wyjaśnił, że lepiej będzie jak on



nas przedstawi kopaczom złota, bo mogliby nas pomylić z gangsterami z Chicago, którzy pod koniec sezonu odwiedzili ich w zeszłym roku wiedząc, że mają sporo złota. Nie powiedział nam czym wizyta się skończyła i odleciał. Poszliśmy w dół z boczka na wschód od pasa startowego, szukając dogodnego miejsca dla pobrania prób. Po kilku godzinach, nad brzegiem małego potoczku, jeszcze ponad granicą lasu, znaleźliśmy łączkę porośłą kwitnącymi goryczkami. Gleba była tu dostatecznie głęboka i pozbawiona kamieni. Do namiotu wróciliśmy o pierwszej w nocy. Oczywiście było ciągle jeszcze jasno. O dziewiętej rano wyszliśmy z namiotu do kopania prób gleby. Na ukwieconej łączce pracowaliśmy do godziny 19 i z wykopu o głębokości około 1 metra, co pięć centymetrów pobraliśmy 17 prób gleby. Cały czas krążyła wokół nas gęsta chmura komarów, ale amerykańska anty-maść zatrzymywała je w odległości centymetra od naszej skóry. Do namiotu wróciliśmy o 21 i wtedy w mokrej glinie zauważyliśmy po dwóch stronach pasa startowego, ślady kilku osób podchodzących tyralierą. Ślady prowadziły do drogi z dołu, na której odcisnęły się koła terenowego auta. Najwidoczniej Eddi sprawdzał kto lądował na jego pasie startowym. Gdy rano jedliśmy śniadanie, czarny niedźwiedź, kołysząc łbem, przeszedł szybko obok namiotu, w odległości może 50 metrów. Ja porwałem się za karabin, a Maczek krzyknął: *Nie strzelaj! nie strzelaj!*

Niedźwiedź nawet nie raczył nas zauważyć, zbyt był zajęty swoimi sprawami, a wiatr wiał od niego ku nam. O 10<sup>30</sup> przyleciał Cliff i zabrał nas do Talkeetny.

## Najstarsze ślady

Tego samego wieczoru, o godzinie 19 wyleciałem z Cliffem maleńkim samolocikiem PEIPER SUPER-CUP nad dolną część lodowca Ruth by znaleźć miejsce do pobrania lodu sprzed kilkuset lat. Lecieliśmy nisko nad lasami gdzie świerki sięgały wysokości 50 metrów, nad wielkimi rzekami, bagnami na których pasły się losie, nad tundrą, aż po 60 kilometrach zawiśliśmy nad czołem lodowca. Wcale nie wyglądało ono jak inne znane mi czoła, w ogóle nie widać było lodu. Przykrywały go zwały powierzchniowych moren, porośłe trawą, krzakami a nawet świerkami i brzożami, spod których gdzieniegdzie wyzierał wytopiony lód. Osiem kilometrów od czoła, po swej wschodniej stronie Ruth opadała pionową, 30-metrową zerwą lodu do wąskiego, półtorakilometrowego jeziorka z którego wypływał rwący potok, szeroki jak Dunajec pod Hubą. Stumetrowej szerokości piaszczysta plaża rozciągała się po prawej stronie jeziorka, a za nią dalej na wschód niewielka równina zarośnięta krzakami i z rzadka karłowatymi świerkami i brzożami. Do jeziorka z wąskiej skalnej doliny wpływała rzeka Slide Creek, z brzegami porośniętymi łąkami niebieskich i białych gencjan. Cliff kilka razy przeleciał ponad plażą, pokrytą głazami i dużymi bryłami lodu. Wreszcie zdecydował się



i wylądował niemal ocierając się o nie kołami. Wynieśliśmy z samolotu sprzęt biwakowy, paliwo, jedzenie, karabin i weszliśmy kilka metrów pod górę na polodowcowy taras, z ukwieconymi polankami wśród krzewów.

Było to cudowne uroczysko. W dole jezioro u stóp niebieskiej ściany lodu, wokół kwitnące goryczki, zieleń traw i niskich świerczyn, a ponad wszystkim wiszące na północy w chmurach śniegi Denali, zdające się schylać nad nami. Cliff powiedział mi, że piętnaście lat temu było tu obozowisko jego zmarłego przed kilku laty przyjaciela i partnera, kopacza złota. Z tego miejsca przez wiele lat wychodzili razem szukać złota w górę Slide Creek. Urobek wystarczał im ledwo na przeżycie. Cliff się wycofał i został pilotem. Po przyjacielu, pod wielkim głazem zostało trochę śladów: dwa kochery Colemana, w jednym pełno benzyny, nierdzewne łyżki, noże, widelce, filiżanka, talerz, miska do płukania złota, dwie wielkie zamykane beczki ze stali, w których kopacz chował żywność przed niedźwiedziami. Od śmierci kopacza Cliff lądował tu po raz pierwszy. Gdy odleciał, oczyściłem plażę z większych kamieni i porozbijałem czekanem bryły kry. Po dwóch godzinach przyleciał Cielecki a potem, już w ciemności, Kuczka. Ted Hinkley dotarł dopiero rano i przywiózł gumową łódkę. Postawiliśmy wejściami naprzeciw siebie dwa szturmowe namioty Turnia i połączyliśmy je dodatkowym dachem z żółtego batystu. Pod nim, na ognisku gotowaliśmy posiłki.

Od starej części lodowca oddzielało nas jezioro i wpadający do niego rwący strumień Slide Creek. Rano dwudziestego dziewiątego lipca Cielecki, Kuczka i ja popłynęliśmy gumową łódką do końca jeziora, omijając ujście rwącego Slide Creek. Mielśmy z sobą cały sprzęt do poboru lodu, 6 kanistrów i karabin. W obozie zostawiliśmy Teda uzbrojonego w śrutówkę – shotgun, o kalibrze zdolnym urwać głowę niedźwiedziowi, który w nocy pogryzł kilka naszych puszek z mięsem i pozostawiał ślady wokół obozu. Po trzech godzinach doszliśmy do szerokiej rzeki białego lodu ciągnącej się przy wschodnim skraju lodowca, hen aż spod wielkiego dopływu Ruth zwanego Glacier Point, 25 km ku północy. W pewnym miejscu z rzeki lodu wystawała niewielka górką, wysokości około 6 metrów, idealnie czysta. W niej wykopaliśmy poziomy tunel długości 3,5 metra. Koło godziny 19 przerwaliśmy pracę i powróciliśmy do łódki zostawionej nad jeziorkiem. Byliśmy dość zmęczeni, i z ulgą powitaliśmy lekki wietrzyk, który dmąc w czerwoną wiatrówkę zawieszoną na karabinie zamiast żagla łagodnie dowiózł nas do obozu. Okazało się wtedy, że wsiadając do łódki zostawiłem wśród głazów dwa aparaty fotograficzne, czapkę i sweter. Na naszą cześć Ted uwędził nad ogniskiem dwa łososie, które znowu jakaś przyjazna ręka podrzuciła nam w Talkeetnie.

Była godzina 5<sup>55</sup> rano gdy armatni huk, a potem przedłużony szum, poderwał nas na nogi. Wybiegłem z namiotu i zobaczyłem jak potężna fala, wysoka na kilka metrów, wbiega na plażę zmiatając wszystko i ciskając wielkimi blokami lodu. To boczna ściana lodowca runęła w jezioro na długości blisko 200 metrów.



Woda i piana dotarła niemal do naszych namiotów. Potem było jeszcze kilka mniejszych zawałów i fal, a około dziewiątej, tuż przed naszym wyruszeniem do pracy, w dalszej części lodowca w ciągu kilku sekund „ocieliła” się kilkusetmetrowa ściana lodu, wzbijając większą falę niż wszystkie poprzednie. Przez lornetkę widziałem jak w pianach niesie ogromne kry ku końcowi jeziora, gdzie leżały moje aparaty fotograficzne i przyodziewa. Gdybyśmy szybciej uwinęli się ze śniadaniem i wsiedli do łódki zostalibyśmy prawdopodobnie zmioteni falą i lodem. Poszliśmy na lodowiec po brzegu jeziora, niosąc łódkę w rękach. Baliśmy się wypłynąć na jezioro nawet przy samym ujściu Slide Creek. Kilkaset metrów od jej ujścia z trudem założyliśmy prom z łódki i liny zjazdowej i wszyscy czterej przeprawiliśmy się na drugi brzeg rwącej rzeki. Wśród niebieskich i białych kwiatów doszliśmy do końca jeziora, gdzie ślad nie pozostał po aparatach i tylko mój czarny sweter, obciążony piaskiem tkwił na wielkim głazie jak chorągiew. Po dwóch godzinach doszliśmy do wykopu. Do sześciu kanistrów pobraliśmy trzy próby lodu o wieku około 400 lat. Przesączyliśmy je przez jonity dopiero w Anchorage. Obładowani próbami wróciliśmy do obozu o ósmej wieczorem. Gdy pracowaliśmy na lodowcu, lodowiec znowu się celił i i fale naniosły wielkie bryły lodu na całe wybrzeże, uniemożliwiając lądowanie samolotu. Rano przez kilka godzin rozbijaliśmy je czekanami.

Mogliśmy już wracać, jednak nadpłynęła mgła, zaczęło padać i Hudson przyleciał po nas dopiero za dwa dni. Pierwszego sierpnia od rana lał jeszcze deszcz, a potem zrobiła się piękna pogoda. Przez radiotelefon Krysa powiedział, że Cliff zaraz po nas wyleci a Rich Gunther przyjedzie wieczorem by przewieźć wyprawę do Anchorage. Samolot wylądował o trzeciej i zabrał Hinkleya, dwie próby lodu a potem kolejno, co półtorej godziny, Krzysia i Maćka. Zostałem na uroczysku sam, ze zwiniętym namiotem, żelaznym prowiantem i karabinem. Było chłodno. W zupełnej ciszy siedziałem na plaży, wsparty o głaz, patrzyłem na jezioro, zerwę lodowca i oświetlone niskim słońcem śniegi Denali.

## 1978 NORWEGIA – SVARTISEN

Europa jest oskarżana o największe skażenia środowiska. Dla możliwie pełnego obrazu skażenia świata brakowało nam danych z jej północy. Na samym Kręgu Polarnym, niedaleko miasteczka Mo i Rana, nad fiordem Rana, znajduje się drugi co do wielkości lodowiec norweski, Svartisen – Czarny Lód. Leży trzydzieści kilometrów od Atlantyku a między nim a oceanem nie ma żadnego lokalnego przemysłu, tylko fiordy, wyspy i wioski rybackie. Prawie sto kilometrów na północ, w Bodö, jest tylko amerykańska baza sił powietrznych NATO, a na wschodzie puste góry ciągną się aż do Parku Narodowego Sarek w Szwecji. Był



to rejon gdzie spodziewałem się wyższych poziomów metali ciężkich, które mogły dolatywać tu z Europy i raczej niskiego poziomu radioizotopów z próbnych wybuchów jądrowych, bo dwa „okna” w tropopauzie, przez które wysypują się one ze stratosfery, znajdują się znacznie dalej na północ i na południe. I rzeczywiście, okazało się, że stężenie cezu-137 w lodach Svartisen było najniższe ze wszystkich zbadanych przez nas lodowców, poza Lodowcem Znosko na Antarktydzie. Ale również bardzo niski był poziom pyłów mineralnych, reprezentowanych przez rad-226 i uran, znacznie niższy niż w Himalajach, Ruwenzori i Andach. Nie wiem jaki był poziom ołowiu, bo przy jego oznaczeniach straciliśmy wszystkie próby. Natomiast wanadu było mniej niż na wielu innych lodowcach, a kadmu mniej niż na Spitsbergenie, w południowej Norwegii i we wszystkich innych miejscach z wyjątkiem Alaski, Himalajów i Antarktydy. Północ Norwegii, podobnie jak Alaska, jest jednym z najczystszych rejonów świata, mimo bliskości europejskich centrów przemysłowych.

Na Svartisen znaleźliśmy się 7 sierpnia 1978 roku. Tym razem było nas ośmiu; jak zwykle Krzys Cielecki, Zbyszek Krysa, Wiesio Maczek i ja, oraz Ted Hinkley, któremu na Alasce spodobaly się nasze wyprawy, oraz dwudziestoletni Norweg, student medycyny, Nicolay Spjeldnaes i mój o rok młodszy syn Mariusz. Nicolay był bliskim przyjacielem Mariusza. Gdy mieli po 10 i 11 lat spędzali razem wakacje w Gorcach, na Mazurach, w Szwecji i Norwegii. W Mo i Rana byli obaj z rodzicami Nicolaya już w r. 1969. Wziąłem ich obu jako darmowych „szerpów” ponieważ liczyłem się z tym, że cały transport bagażu na lodowiec, z dwóch samochodów nysa i przyczepy kempingowej, którymi pojechała wyprawa, będzie się odbywał na naszych plecach. Głównie dzięki zdolnościom dyplomatycznym Nicolaya i naszemu szczęściu, stało się inaczej.

Rano 3 sierpnia nasze samochody znalazły się na rynku w maleńkim Mo i Rana, gdzie trafiliśmy natychmiast na Dr. Wilfreda Theakstone z Uniwersytetu w Manchester, glaciologa, który właśnie zakończył swe badania na Svartisen. Gdy dowiedział się jak ciężki jest nasz bagaż (ponad 1000 kg), który zamierzamy nosić na plecach w terenie prawie wspinaczkowym, poradził nam, by poprosić o pomoc bazę lotniczą NATO w Bodö, z której sam już nieraz korzystał. Mieli tam sporo helikopterów i jeżeli trafimy na dobry humor dowódcy bazy, to może nas przewiozą za jednym lotem i za darmo. Był wśród nas amerykański „członek NATO” Ted Hinkley, więc jemu zleciłem załatwienie tej sprawy. My pojechaliśmy 30 km dalej, do doliny Svartisdal, gdzie droga kończyła się nad jeziorem Svartisvatnet (75 m n.p.m) położonym u stóp lodowca Svartisen. Od końca jeziora do lodowca dzieliło nas 800 metrów różnicy wzniesień i jakieś 6 kilometrów skalnego bezdroża w skali dość trudnej. Przez jezioro cały bagaż wyprawy przewiózł swoją łodzią motorową pan Arnold Svartisdal, właściciel Svartisdal, czyli Doliny Czarnego Lodu. Był on również współwłaścicielem jeziora Svartisvatnet i samego lodowca Svartisen (część należała do państwa). Żył z przewożenia



turystów łodzią na koniec jeziora, skąd widać było malownicze czoło lodowca Austerdalisen, wąskiej odnogi rozległego Svartisen. Na przystani miał też małą restauracyjkę. Tam zaparkowaliśmy nasze samochody. Prowizoryczny obóz założyliśmy na piaszczystej łasze, z dala od ścieżki którą waliły tłumy przywożonych przez Svartisdala turystów. Hinkley został na noc przy autach, by rano przez telefon rozmawiać w sprawie helikoptera z dowódcą bazy lotniczej.

Następnego dnia postanowiliśmy zacząć nosić ładunki na lodowiec. Mieliśmy zamiar założyć bazę nad jeziorem Helenvatnet na wysokości 868 m, tuż przy brzegu Svartisen. Przygotowywaliśmy ładunki do transportu a tymczasem Hinkley rozmawiał z NATO. Nie zdało się to na wiele. Pułkownik dowodzący odmówił nam tej posługi, bo jak twierdził większość pilotów wysłano do Libanu. Hinkley przypłynął łodzią o 10<sup>30</sup> i wyruszyliśmy wszyscy na Svartisen, pozostawiając tylko Kryśę na straży dobytku. Byliśmy strasznie obładowani, teren był eksponowany. W godzinie 19 doszliśmy do małych jezierek za progiem doliny Helensvatnet. Ten transport trwał strasznie długo, ponad 8 godzin, nie spodziewaliśmy się tego. Postawiliśmy namiot bazowy i bez śpiworów, przykryci tylko namiotami, spaliśmy marznąc do rana. Hinkley, który nie miał nawet swetra i szedł boso, dostał jedyny śpiwór. Przekonaliśmy się, że nie możemy tak transportować bagażu, trwałoby to zbyt długo.

Rano zjedliśmy po kromce suchego chleba i koło południa zeszlśmy nad Svartisvatnet. Nicolay i ja przepłynęliśmy łodzią do przystani i z restauracji zaczęliśmy dzwonić do różnych firm w okolicy w sprawie transportu lotniczego. Wreszcie Nicolay trafił na aeroklub w Mo i Rana, który zgodził się dać nam samolot lądujący na jeziorze Helensvatnet. Musieliśmy jeszcze tylko zdobyć od władz powiatu w Mo i Rana zezwolenie na lądowanie samolotem na jeziorze Helenvatnet i na start ze Svartisenvatnet. Była to sobota i trzeba było czekać do poniedziałku.

Siódmego sierpnia o ósmej rano Cielecki, Maczek, i Mariusz wyszli z prowizorycznego obozu do Helensvatnet, tylko z osobistym bagażem, wierząc w transport samolotowy. Hinkley został z Kryśą w obozie prowizorycznym, ja zaś z Nicolayem pojechalśmy nysą do Mo i Rana. Stawiliśmy się przed obliczem ponuro wyglądającego ombudsmana – kombinacji szeryfa z gubernatorem. Dał nam zezwolenie na starty i lądowania z obu jezior, ale pod warunkiem, że zgodzi się na to ich współwłaściciel, pan Arnold Svartisdal. Oczywiście Svartisdal musi się również zgodzić na pracę naukową na jego lodowcu. Mieliśmy już jego ustną zgodę. W starostwie dowiedzieliśmy się, że oprócz samolotów jest w Mo i Rana kilka prywatnych helikopterów, których właściciele (zwykle mający małe stocznie rybackie) pokupowali je za pieniądze obrotowe swoich firm, rzekomo dla celów produkcyjno-handlowych. W rzeczywistości chodziło o to, że mając helikoptery mogli tanio kupić atrakcyjne działki rekreacyjne w rejonach górskich niedostępnych dla samochodów. Gdy pobudowali tam już swoje domki letnie, ombudsman wykrył aferę i zabronił im latać w jakichkolwiek innych sprawach niż stocz-





Obóz bazowy nad jeziorem Helensvatnet. Transport bagażu.

Fot. Z. Jaworowski

niowe. Oczywiście chodziło również o samą przyjemność latania. Tymczasem helikoptery stały sobie w hangarach, bo trudno je używać do budowy kutrów. W warunkach górskich są one bezpieczniejsze od samolotów, więc natychmiast Nicolay zadzwonił do jednego z właścicieli. Był to strzał w dziesiątkę. Właściciel i jednocześnie pilot powiedział, że może lecieć z nami natychmiast, jeżeli tylko pozwoli mu ombudsman, a za całość transportu weźmie od nas tylko zwrot kosztów benzyny, około 1200 koron, czyli tyle co nic. Poszliśmy z powrotem do ombudsmana. Najpierw wygłosił płomienne oskarżenie stoczniovców, objechał naszego pilota za poprzedni, nielegalny lot do chaty z ładunkiem materiałów budowlanych, a potem oświadczył, że na przewóz ładunków w Skandynawii ma monopol SAS i musimy zdobyć zezwolenie Ministerstwa Transportu w Oslo.

— Jak to zrobić? – spytałem.

Spojrzał na mnie ponuro i powiedział: *Ja to zrobię.*

Wyszliśmy z jego biura na korytarz, a on zaczął dzwonić do różnych urzędników w Oslo. Po pół godziny wyszedł do nas z groźną miną i oświadczył:

— Daję wam moje pozwolenie.

Taka jest właśnie Norwegia: żadnych pism, żadnych pieczętek, żadnych zaświadczeń, wszystko załatwione ustnie. Ludzie wierzą tu sobie bardziej niż w Centralnej Europie, a urzędnicy są z reguły niewiarygodnie życzliwi dla petentów.





*Transport sprzętu na lodowcu Svartisen. Od lewej K. Cielecki, W. Maczek, T. Hinkley, M. Jaworowski, Z. Jaworowski. Fot. N. Spjeldnaes*

Doświadczyłem tego później jeszcze wielokrotnie w czasie ośmioletniego pobytu wśród „Wikingów”.

Pojechaliśmy z Nicolayem do pilota. Niewielki helikopter już stał przed hangarem. Umówiliśmy się przy restauracji nad Svartisvatnet za półtorej godziny. Przyleciał punktualnie, zabrał mnie i przeskoczyliśmy na koniec jeziora. Tu przy sterce przygotowanego do lotu bagażu czekał Zbyszek Krysa z Hinkleyem. Załadowaliśmy pierwszą partię skrzyń do wielkiej sieci zwieszanej z brzucha helikoptera, a kilkanaście dwudziestolitrowych kanistrów zaspawanych w plastikowe worki powiązaliśmy jak winogrona dookoła kabiny. Ja siadłem obok pilota i w ciągu pięciu minut znaleźliśmy się nad Helensvatnet. Tu czekali już na nas Cielecki, Maczek i Mariusz. Chciałem by pilot zawiózł bagaż na najwyższy punkt lodowca Svartisen, ale okazało się, że z ładunkiem nie jest w stanie wznieść się już wyżej. Przez następne dwie godziny pilot woził nasz bagaż. Jeden lot z załadowaniem i rozładowaniem trwał 20 minut.

Wyładowaliśmy ostatni bagaż i pilot powiedział do mnie:

— Mogę z samym Tobą polecieć na plateau lodowca 500 metrów wyżej, jeżeli dopłacisz 300 koron.

— Chętnie, ale nie mam na to pieniędzy – powiedziałem. Miałem je, to była tylko moja przekora.

— Bra (po norwesku „dobra”). Lecimy bez dopłaty.



Poleciliśmy, wzięwszy tylko czekany, linę i raki. W ciągu kilkunastu sekund wznieśliśmy się ponad rozpalony słońcem płaski lodowiec, rozległy na ponad 25 kilometrów. Głęboka na 1000 metrów i dwa kilometry szeroka, w połowie zacieniona, zupełnie pusta i bezroślinna skalna dolina, Vesterdalen, przecinała go na dwie części, wschodnią i zachodnią. Na jej dno, spod lodów Svartisen spadały ogromne oślizgłe płyty ciemnego granitu. W kolistych kotłach dwa czarne jeziora błyskały odbiciami słońca, jedno wielkości naszego Morskiego Oka, a drugie kilkakrotnie większe. Było to miejsce niewypowiedzianie smutne, wisiała nad nim groza jakby dantejskiego piekła zagubionego na dalekiej północy. Zatoczyliśmy nad nim krąg i wróciliśmy nad wschodnią część Svartisen. W pobliżu strefy akumulacji zobaczyłem mnóstwo szczelin nadających się do naszej pracy. Wylądowaliśmy przy jednej z nich i gdy zacząłem w jej ścianie liczyć warstwy roczne, szybko straciłem rachubę, bo warstwy szły bardzo głęboko a szczelina była „bez dna”. Gdy wróciliśmy nad Helensvatnet, baza była już założona, trzeba było tylko urządzić laboratorium.

Ósmego sierpnia Cielecki, Mariusz i ja poszliśmy na plateau Svartisen by znaleźć miejsce do kopania prób lodu. Po pięciu godzinach, na wysokości 1100 m znaleźliśmy system wielkich szczelin w poprzek głównego strumienia lodu. Wybraliśmy pierwszą z nich, szeroką i bez dna, w najwyższej linii spękań, gdzie plateau zaczynało się obniżać. Rzucony w nią odłamek lodu nie dał żadnego dźwięku. Dwie godziny wracaliśmy do bazy nad Helensvatnet. Jezioro to o kształcie dłuższej na półtora kilometra kropli wody leżało w niemal zamkniętym okrągłym kotle skalnym. Bazę rozbiliśmy obok wypływającej z niego rzeczki, na upłazku zawieszonym nad dwustumetrową zerwą skalną, pod którą Svartisen zwał się wśród granitowych płyt wąskim popękany strumieniem lodu, niemal do brzegów Svartisvatnet, 800 metrów niżej. Rano, doszli stamtąd do bazy Hinkley i Nicolay, i wraz z Maczkiem i Kryszą nosili sprzęt do stóp małego lodospadu przy wschodnim dolnym brzegu Svartisen.

Wcześniej rano, gdy wszyscy jeszcze spali, Zbyszek Krysa wyniósł składane sianie do lodospadu, przy początku pięciokilometrowej drogi wiodącej przez lodowiec pod górę do naszego miejsca pracy. Stąd droga szła samym skrajem lodowca, wzdłuż skał grani spadającej z Blakkåtinden (Niebieska Turnia). Była szeroka na 10 do 20 metrów i niemal całkiem pozbawiona szczelin, którymi zaraz dalej w lewo posiekany był gęsto cały Svartisen. Trzeba tylko było przedostać się do niej przez „zamek” wysokiego na 30 metrów lodospadu. Wyrabialiśmy w nim wygodne stopnie i powiesiliśmy poręczówkę. Pięć dni Mariusz, Nicolay i ja woziliśmy tędy saniami sprzęt, jedzenie i paliwo do miejsca gdzie Krzysztof Cielecki, Ted Hinkley i Wiesław Maczek kopali studnię w brzegu szerokiej na jakieś trzy metry szczeliny. Ustawiliśmy tam dwa namioty. Dojście zajmowało nam około pięciu godzin. Początkowo chodziliśmy z asekuracją, bojąc się szczelin. Ale po dwóch przejściach, gdy w śniegu utrwalił się nasz ślad, przestaliśmy się wiązać.



Gdy dochodziliśmy do kopaczy byliśmy zwykle tak zmęczeni, że wchodząc do namiotów natychmiast zasypialiśmy. Maczek gotował nam obiady, a Krzysiek z Hinkleyem dalej pogłębiali szyb. Mroźny wiatr dął tu bezustannie i kopacze chowali się przed nim na platformie wykutej u góry studni. W odległości dwóch kilometrów wyrastała ze środka plateau norweska Łysa Góra, Bloksberg (1356 m), sławna w Norwegii skalno-lodowa turnia, zamieszкана podobno przez czarownice i czarnoksiężników. Hinkley zebrał z niej próbki skał. Po obiedzie Mariusz i Nicolay spali zwykle dalej, gdy ja z Maczkiem pobierałem próby lodu. Pakowaliśmy potem na sanie 10 kanistrów (dwa na każdą próbę), czyli około 150 kg lodu. Jak dwa źrebaki Mariusz i Nicolay rwali z saniami w dół, a ja czekałem popychałem je od tyłu. Do bazy wracaliśmy zwykle już po 22<sup>30</sup>, zostawiając część kanistrów pod lodospadem, skąd w kilku turach Krysa znosił je do bazy następnego dnia. W bazie Krysa karmił nas wytwornymi kolacjami z przystawką, deserem i kawą, nad którą chłopcy zaczynali zasypiać, a ja pracowałem jeszcze w laboratorium przez dwie godziny.

Pracę pod Bloksbergiem skończyliśmy 15 sierpnia, dochodząc z najstarszą próbą do roku 1952. Następnego dnia lało i nie mogliśmy pobrać starego lodu. Siedemnastego wypogodziło się i wzięliśmy cztery próby z miejsca, gdzie Svartisen zaczyna przechodzić w swoją odnogę Austerdalisen. Wiek lodu oceniłem na około 500 lat, na podstawie średniej szybkości splywu lodowca. Osiemnastego



Obóz I na lodowcu Svartisen. Widoczne wejście do wykopu. Od lewej: M. Jaworowski, N. Spjeldnaes i K. Cielecki. Fot. Z. Jaworowski



sierpnia Cielecki, Hinkley, Mariusz i Nicolay zeszli do nys czekających przy restauracji nad Svartisvatnet. Krysa, Maczek i ja zostaliśmy jeszcze w bazie nadzorując sączenie prób. Rano następnego dnia ostatnia próba przesączyła się przez kolumnę jonitową, a my zwinęliśmy namioty i zatarliśmy każdy ślad naszego pobytu przy Helenvatnet. O 13<sup>40</sup> przyleciał helikopter, większy niż poprzedni i w dwóch lotach przewiózł cały dobytek wyprawy na nasze dawne obozowisko przy Svartisvatnet. My trzej nie mieściliśmy się już do helikoptera i poszliśmy w dół na piechotę. Zanim o 20<sup>30</sup> dotarliśmy do przystani obok restauracji Arnoldda Svartisdala, reszta wyprawy zdążyła tam przewieźć łodzią cały bagaż z ładowniska i zapakować do nys. Spaliśmy w samochodach i przyczepie kempingowej. Cały następny ciepły dzień, po kąpieli pod gorącymi prysznicami, nie robiliśmy nic leniuchując w słońcu i włócząc się po lesie. Pod wieczór, gdy wynieśli się turyści, Svartisdal z rodziną zaprosił nas na kolację. Do późnej nocy rozmawialiśmy o Svartisen, Bloksbergu, czarownicach i skażeniach atmosfery globu, za które bardziej odpowiedzialna jest natura niż człowiek. Żegnając się z nim rano chciałem zapłacić za parkowanie samochodów i za kilkanaście kursów łodzi, którą woził nas i nasz bagaż. Sądziłem, że będzie to około 1000 koron. Ale on nie chciał żadnej zapłaty. Po długich targach zgodził się przyjąć 84 korony.

— Jak to wyliczyłeś, przecież od turystów bierzesz po 15 koron w jedną stronę.

— Tak, ale od was nie wezmę. Płacicie tylko za ropę do łodzi.

## 1979 ANTARKTYDA – LODOWIEC ZNOSKO

Dwudziestego czwartego stycznia 1979 trójosobowa wyprawa Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, w składzie Wiesław Maczek kierownik, oraz Krzysztof Cielecki i Zbigniew Krysa, wypłynęła z Gdańska statkiem m/s Antoni Garnuszewski na archipelag Południowych Szetlandów na Antarktydzie. Statek ten wynajęty przez Polską Akademię Nauk miał zabrać do kraju obsadę dwóch polskich stacji badawczych: najpierw kilkadziesiąt osób ze stacji im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego we Wschodniej Antarktydzie (62°09' S; 58°28' W), a potem cztery osoby ze stacji im. Bolesława Dobrowolskiego w Oazie Bungera, w Antarktydzie Zachodniej (66°17' S; 100°45' W), w pobliżu sowieckiej stacji Mirny. Polskie stacje leżą po przeciwnych stronach tego kontynentu, oddalone od siebie w linii prostej o blisko 6000 km. Cała podróż zajęła pięć miesięcy: wrócili do Polski 15 czerwca. Sama zaś praca przy poborze prób lodu trwała tylko 6 dni. Resztę moi wysłannicy spędzili na statku, opływając Antarktydę od północy od Wyspy Króla Jerzego do Stacji Mirny, a potem wpływając do kilku portów w Australii i na Tasmanii, gdzie m/s Garnuszewski załatwiał swoje handlowe sprawy. Zaraz po przybyciu na redę stacji Arctowskiego w Zato-





*Lodowiec Znosko, Wyspa Króla Jerzego, Antarktyda 1979 r. U wylotu szybu do poboru prób lodu. Fot. W. Maczek*



*Lodowiec Znosko, Wyspa Króla Jerzego, Antarktyda 1979 r. Czoło lodowca. Fot. W. Maczek*



ce Admiralicji, wojskowy samochód-amfibia, tzw. PTS, przewiózł ich wraz z całym 600-kilogramowym sprzętem do stacji, gdzie do grupy badawczej dołączył mgr Jacek Piasecki z Uniwersytetu Wrocławskiego. Tego samego dnia helikopter przetrzucił ich na lodowiec Znosko leżący po drugiej stronie zatoki, 7 km na północ. Przy jednej z pierwszych szczelin w strefie akumulacji postawili dwa namioty bazowe i natychmiast zaczęli kopać szyby i pobierać próby lodu. Pracowali w wielkim pośpiechu, gdyż cały program mieli wykonać w czasie postoju statku przy stacji Dobrowolskiego, tj. w ciągu maksimum dwóch tygodni. Uwinęli się z tym wcześniej, ponieważ zaoszczędzili czas przez rezygnację ze wstępnej obróbki chemicznej na lodowcu. Wszystkie zamrożone próby przewieźli helikopterem na statek i schowali w chłodni, gdzie temperaturę utrzymywano na poziomie  $-30^{\circ}\text{C}$ . Analizę przeprowadzili dopiero na pełnym morzu, w dniach od 1 do 16 marca, gdy m/s Garnuszewski płynął do Australii. Z lodowca Znosko pobrali 20 prób lodu o wadze od 15 do 25 kg. Znosko opadał stromą zerwą wprost do morza i nie nadawał się do pobrania prób starego lodu. Natomiast na lądzie, w odległości kilometra od stacji Arctowskiego znajdowało się czoło Lodowca Ekologii skąd pobrano trzy próby starego lodu. Również stary lód (dwie próby) pobrano z najbardziej północnego cypla Półwyspu Antarktycznego, na Ziemi Grahama, obok argentyńskiej stacji Esperanza. W odległości 150 km od lodowca Znosko i 200 km od lodowca przy stacji Esperanza, na wyspie Deception znajduje się czynny wulkan. Na jego wpływ wskazywały stężenia nuklidów zarówno w warstwach rocznych lodowca Znosko z lat 1958–1978, jak i w starych próbach: np. ołowiu było tu prawie dwukrotnie więcej niż na Alasce i w Himalajach. Widoczny był również wpływ oceanu: stężenia ołowiu-210, powstającego z rozpadu radonu-222, gazu wydychanego przez powierzchnie lądów, a tylko minimalnie przez wodę morską, były tu niższe niż na wszystkich innych zbadanych przez nas lodowcach.

## 1980 MOUNT EVEREST I LODOWIEC KHUMBU

Program Glacier Pollution Study już się skończył, gdy nadarzyła się okazja zbadania rejonu Mount Everestu. W zimowych i letnich wyprawach Polskiego Związku Alpinizmu na Everest w 1980 r. wziął udział Krzysztof Cielecki, uczestnik wszystkich wypraw lodowcowych Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CLOR) w Warszawie. W czasie poprzednich ośmiu lat Krzys dobrze zapoznał się z techniką poboru prób i ich wstępną analizą. Uzgodniłem z Andrzejem Zawadą, kierownikiem wyprawy everestowskiej, że Krzys będzie mógł poświęcić trochę czasu na zebranie lodu z pięciu warstw rocznych na lodowcu Khumbu, a zdobywcy szczytu pobiorą z wierzchołka litr śniegu do naszych



badania. Wyposażyłem Krzysia w 20-litrowe kanistry polietylenowe, kolumny jonitowe, namiot laboratorium i „święte” narzędzia do poboru prób, a wyprawie Zawady przekazałem pewną sumę pieniędzy, na pokrycie kosztów transportu naszego sprzętu i Krzysia oraz jego wyżywienia. W lutym 1980 r. Krzyś, jako zaplecze atakującej dwójki Leszka Cichego i Krzysztofa Wielickiego, spędził dwa tygodnie w obozie II (6450 m) i dwukrotnie dochodził do obozu III (7200 m). To on wręczył dwom zdobywcom litrową butelkę z polietylenu, wielokrotnie mytą w kwasach i dejonizowanej wodzie, a potem zaspawaną w kilka foliowych torebek. Siedemnastego lutego, gdy dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest Cichy i Wielicki, po zebraniu do butelki litra śniegu z samego szczytu, torebki foliowe, zgodnie z instrukcją, porządnie zawiązali sznurkiem i butelkę znieśli do bazy. Był to z ich strony akt heroizmu, w warunkach gdy każdy dodatkowy wysiłek i strata czasu zwiększały zagrożenie życia. Po zakończeniu wyprawy Krzyś przywiózł butelkę do CLOR. W laboratorium rozpakowałem ją ostrożnie i zajrzałem do środka. Było tam około pół litra wody, która wcale nie wyglądała jak woda stopiona z prób śniegu i lodu zbieranych przez nas na kilkunastu lodowcach. Woda lodowcowa była po stopieniu czysta i klarowna, a tylko na ścianach butli pozostawał czarny osad. Natomiast woda z Mount Everestu była mętna i biaława jak rozcieńczone wodą mleko. Na dnie butelki zgromadziła się chyba milimetrowa warstwa delikatnego białego osadu. Śnieg z najwyższego punktu Ziemi był brudny. Był to brud naturalny. Zastanawialiśmy się z Krzysiem co było tego powodem. Barwa pyłu wskazywała, że mógł pochodzić ze skał osadowych, z jakich zbudowany jest Mount Everest. Przy temperaturach dochodzących do  $-50^{\circ}\text{C}$  twarde kryształy śniegu, miotane niemal bezustannie wiejącym z dołu wiatrem o szybkości ponad 100 km na godzinę, jak pilnikiem zdzierały skały na delikatny pył. Z pewnością szczyt Everestu nie jest dobrym miejscem do wyznaczania średnich skażeń atmosfery globu. Mimo tego pozostawiłem butelkę w pracowni chemicznej, polecając technikom przeprowadzenie standardowej analizy metali i radioizotopów. Po miesiącu spytałem jakie mają już wyniki. Okazało się, że nie mają żadnych – butelka z Everestu została zgubiona. Spośród wyników tysięcy analiz jakie przeprowadziliśmy, z różnych powodów straciliśmy kilkadziesiąt. Ta strata była chyba najboleśniejsza.

W czasie drugiej części wyprawy, zakończonej wejściem Andrzeja Czoka i Jerzego Kukuczki na Mount Everest w dniu 19 maja, w ciągu dziesięciu dni pomiędzy 10 i 20 maja 1980 r., w środku lodowca Khumbu na wysokości 6220 m, około 100 metrów w bok od ścieżki którą chodzą wyprawy, Krzyś wykopał szyb o głębokości 5,15 metra i pobrał z niego pięć piętnastolitrowych prób lodu. Pochodziły one z warstw śniegu zdeponowanych w latach od 1975 do 1979. W namiocie laboratorium Krzysiek przesączył te próby przez kolumny jonitowe, ze ścian kanistrów zebrał krążkami bibuły filtracyjnej czarny pył, a do osobnych na-



czyń pobrał stopioną wodę do oznaczeń rtęci. W CLOR zanalizowaliśmy te próby i otrzymaliśmy wyniki przedstawione w poniższej tabelicy.

Stężenia radionuklidów naturalnych ( $^{210}\text{Pb}$  i  $^{226}\text{Ra}$  w pCi/kg) i sztucznych ( $^{90}\text{Sr}$  i  $^{137}\text{Cs}$  w pCi/kg), oraz metali ciężkich (U, Pb, Cd, Zn, Hg w  $\mu\text{g/kg}$ ) w lodzie z lodowca Khumbu, Himalaje

Rok	$^{90}\text{Sr}$	$^{137}\text{Cs}$	$^{210}\text{Pb}$	$^{226}\text{Ra}$	U	Pb	Cd	Zn	Hg
1979	< 0,075	0,05	0,29	0,008	0,002	0,30	–	4,74	< 0,07
1978	0,61	0,73	1,54	0,102	0,002	1,13	0,42	–	< 0,10
1977	0,11	0,80	0,42	0,013	< 0,001	0,23	0,15	2,79	< 0,12
1976	0,12	25,90	0,80	0,012	> 0,002	0,48	0,09	37,10	0,19
1975	0,68	0,86	1,08	0,012	< 0,001	19,90	–	2,31	< 0,08

Dwa z tych wyników zasługują na bliższą uwagę. W dniu 17 listopada 1976 r. Chiny przeprowadziły nad poligonem przy jeziorze Lob Nor swój największy próbny wybuch termojądrowy, o mocy 4 megatony. Radioaktywny cez-137 z tego wybuchu przeleciał nisko w atmosferze około 1500 km na południe i opadł na lodowiec Khumbu, pozostawiając w warstwie lodu z roku 1976 stężenie cezu-137 wynoszące 25,9 pCi/kg, tj. kilkadziesiąt razy wyższe niż warstwach z poprzednich lat. To co znaleźliśmy w warstwie z 1976 r. było opadem z dolnych partii troposfery o zasięgu regionalnym, wysypującym się w ciągu kilku tygodni po wybuchu. Opad ten był niewielką tylko częścią radionuklidów wytworzonych wybuchem, który był tak silny, że niemal całość produktów rozszczepienia wyrzucona została do stratosfery. Ze stratosfery promieniotwórczy pył z Lob Nor opadał bardzo powoli, okrążając kilkakrotnie całą Półkulę Północną. W powietrzu nad Polską zauważyliśmy go dopiero w 1977 r. Nie jest jasne źródło podwyższonego stężenia cynku i rtęci w tej samej warstwie lodu, nie wydaje się bowiem prawdopodobne by ich większe ilości mogły znajdować się w konstrukcji bomby wodorowej.

Natomiast niezwykle wysokie stężenie ołowiu na lodowcu Khumbu w warstwie z 1975 r., spowodowane było wybuchem wulkanu Fuego w Gwatemali w październiku 1974 r. W 1975 r. wybuch ten skaził również lód w Andach Peruwiańskich i pozostawił najwyższe stężenia ołowiu jakie kiedykolwiek znaleźliśmy w powietrzu stratosferycznym nad Polską. Gdyby przyjąć, że stężenie ołowiu w warstwie rocznej z Khumbu było bliskie średniemu stężeniu w globalnych rocznych opadach atmosferycznych ( $9,5 \times 10^{17}$  kg wody), to można wyliczyć, że Fuego wyrzucił do atmosfery około 18 tysięcy kiloton ołowiu, czyli trzy razy więcej niż przedostaje się rocznie do atmosfery Ziemi ze wszystkich źródeł naturalnych i przemysłowych (4800 kiloton). Ze źródeł ludzkich wprowadziliśmy w owym roku około 400 kiloton ołowiu.



Badania przeprowadzone przez nas na Khumbu, podobnie jak i na innych lodowcach, wskazują, że w skali globu człowiek skaża atmosferę Ziemi w niewielkim stopniu w porównaniu z przyrodą. Na większości lodowców stężenia tych pierwiastków w lodzie były w okresie przedprzemysłowym wyższe niż w XX wieku. Do całkowitego strumienia metali wpływającego do atmosfery ze wszystkich źródeł człowiek dodaje tylko 7,3% ołowiu, 62% wanadu, 5,8% rtęci, 0,11% kadmu i 12% uranu. Oprócz pierwszego pomiaru masy wody w globalnych opadach atmosferycznych, dokonanego przy pomocy znaczników radioizotopowych ( $9,5 \times 10^{17}$  kg), liczby te były najważniejszym wynikiem Glacier Pollution Study, czyli „Dziewięciu Wypraw” (plus Everest).

### Piśmiennictwo

1. Jaworowski Z.: *Correlation between the concentrations of lead-210 (radium D) and cesium-137 in glacier ice*. Nukleonika, 1963, 8, s. 853–855.
2. Jaworowski Z.: *Temporal and geographical distribution of radium-D (lead-210)*. Nature, 1966, 212, s. 886–889.
3. Jaworowski Z.: *Stable lead in fossil ice and bones*. Nature, 1968, 217, s. 152–153.
4. Jaworowski Z., Bilkiewicz J., Żylicz E.:  *$^{226}\text{Ra}$  in contemporary and fossil snow*. Health Physics, 1971, 20, s. 449–450.
5. Jaworowski Z., Bilkiewicz J., Dobosz E.: *Stable and radioactive pollutants in a Scandinavian glacier*. Environmental Pollution, 1975, 9, s. 305–315.
6. Jaworowski E., Kownacka L., Bysiek M.: *Global distribution and sources of uranium, radium-226 and lead-210*. Proceedings of Symposium: Natural Radiation Environment III, Houston, Texas, April 23–28, 1978. Technical Information Center, U.S. Department of Energy, Washington D.C., 1980, s. 383–404.
7. Jaworowski E., Kownacka L., Bysiek M.: *Flow of metals into the global atmosphere*. Geochim. Cosmochim. Acta, 1981, 45, s. 2185–2199.
8. Jaworowski Z.: *Naturalne i sztuczne skażenia atmosfery globu*. Wiadomości Chemiczne, 1999, 53, s. 701–723.







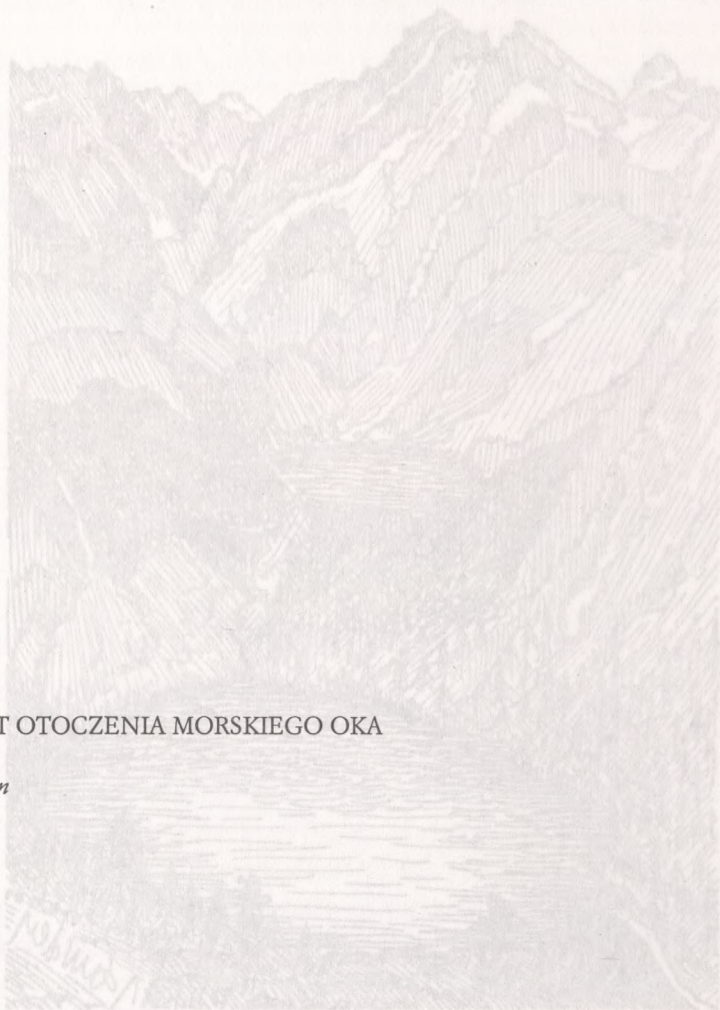
Jan Alfred Szczepański

# I sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego Człowiek i góry – Stulecie Alpinizmu Polskiego





I  
Człowiek i góry –  
Stulecie Alpinizmu  
Polskiego



FRAGMENT OTOCZENIA MORSKIEGO OKA

*Rys. J. Durden*





## Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego

### Takie były początki

Po roku 1900 impas w taternictwie polskim został przełamany. Przyczyniło się do tego ożywienie sporu granicznego o Morskie Oko, który zakończył się w 1902 roku zwycięstwem strony polskiej. Z wyroku Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego przyznano sporny teren w całości Galicji, co skierowało uwagę całej Polski na sprawy górskie. Przyczyniła się też do tego zainteresowania taternictwem inicjatywa Karola Englisha i Janusza Chmielowskiego.

Jakkolwiek Karol Artur de English Payne organizował swe wycieczki po południowej stronie Tatr, chodził niemal wyłącznie z przewodnikami spiskimi i opi-

<sup>1</sup> **Jan Alfred Szczepański (1902–1991) pseud. Jaszcz** – literat, publicysta, krytyk teatralny i filmowy, wieloletni redaktor „Taternika” i „Wierchów”. Był jednym z czołowych taterników i alpinistów okresu międzywojennego. Taternictwo uprawiał od 1922 roku, początkowo w towarzystwie brata Alfreda, Jadwigi Honowskiej i Zofii Krórowskiej, potem Mieczysława Szczuki, Jana Kazimierza Dorawskiego, Wincentego Birkenmajera i in. Dokonał wielu pierwszych wejść: Zadni Kościelec zach. i wsch. ścianą, Kozia Przełęcz Wyżnia wprost z Pustej Doliny, Grań Widel ze wsch. na zach., Lodowy Szczyt pn.-zach. ścianą, Gerlach wsch. ścianą i wiele innych. W latach 1927–1930 był jednym z najaktywniejszych taterników zimowych; ma na swoim koncie I zimowe wejścia na Mały Młynarz wsch. ścianą, Jastrzębia Turnię wsch. ścianą, Mały Kieźmarski Szczyt od pn. Był uczestnikiem wypraw w Alpy (1931, 1932), Atlas (1934) i Andy (1937). Z Justynem Wojszniszem dokonał I wejścia na drugi najwyższy szczyt Ameryki, Ojos del Salado (6885 m). Był działaczem Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie i Sekcji Turystycznej PTT, jednym z założycieli Klubu Wysokogórskiego. Pełnił różne funkcje w zarządzie KW, a także w Zarządzie Głównym PTT (1937–1939 i 1946–1948). W 1963 roku został członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego. Jest znany jako autor wspomnieniowej książki „Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią”.

Chcąc przypomnieć początki Sekcji Turystycznej TT postanowiliśmy sięgnąć do jego autorytetu i przedrukować (dokonując pewnych skrótów) fragment z jego artykułu: „Odkrycie i zdobycie Tatr”, który ukazał się w serii: „W skałach i lodach świata” pod red. Kazimierza Sajsse-Tobicyzka, tom I: „Na szczytach gór Europy”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1959, s. 116–152. Wszystkie ryciny zamieszczone w artykule pochodzą z tego opracowania.



sywał swe sukcesy systematycznie tylko w organie Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, musimy jego wybitną, choć w tak przykrych i kompromitujących okolicznościach przerwana działalność wysokogórską wpisać do dziejów taternictwa polskiego: nie tylko dlatego, że Englisch był krakowianinem, ale również i dlatego, że polskość swą wyraźnie i niejednokrotnie podkreślał. W latach 1897–1903 dokonał Englisch, częściowo w towarzystwie swej matki Antoniny, wielu pierwszych wejść w Tatrach m. in. na takie szczyty, jak Solisko, Zmarzły Szczyt, Dzika Turnia, Mały Jaworowy Szczyt, Jaworowy Szczyt, Mały Kościół, Czarny Szczyt i Mały Kołowy Szczyt. Znalazło się również wśród jego pierwszych wejść zdobycie Ostrego Szczytu dnia 25 sierpnia 1902 roku. (...)

Jakaż przepaść dzieli Englischa od Chmielowskiego, którego taternictwo było nieskazitelne, który po Chałubińskim objął berło „króla Tatr”, jak napisał kiedyś o nim ksiądz Gadowski, i który, według dawnego już powiedzenia, zastał góralszczyznę a zostawił taternictwo. A jednak działalność obu tych ludzi w pewnym sensie się dopełniała i uznać należy, że obaj – właśnie ci dwaj tak różnych zasług taternicy – stanęli u progu taternictwa nowoczesnego jako jego pionierzy i patroni Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Chmielowski, który uprawiał taternictwo do późnej starości (pierwsze wycieczki tatrzańskie: 1892, ostatnie wspinaczki: 1954), wszedł w Tatrach na każdy wybitniejszy szczyt, zdobył sporo turni, przebył jako pierwszy wiele dróg skalnych, wśród nich tak cenne, jak pierwsze wejścia na Orlą Basztę i Rumanowy Szczyt, na Kaczy Szczyt i na Zadniego Mnicha, na Niżnie Rysy i Żabi Szczyt Wyżni oraz pierwsze trawersowanie trzech szczytów Ganku i pierwsze wejście na Żabiego Mnicha.

Nie w tym jednak największa zasługa Chmielowskiego, który wszystkie główne swoje wspinaczki odbywał jeszcze z przewodnikiem. Jego inicjatywie zawdzięczał Klimek Bachleda najświetniejsze swoje sukcesy skalne. Mówiono o Chmielowskim, że policzył wszystkie żleby w Tatrach, poznał każdą grzędę, zbadał każdą ścianę. Jego skrupulatność i naukowa, rzec można, systematyczność pierwsze doprowadziły do poznania całości Tatr: dopiero od czasów Chmielowskiego można mówić o pełnym zapoznaniu się taterników z zakątkami i zakamarkami Tatr, kryjącymi tyle niespodzianek, tyle wspaniałych fragmen-



*Janusz Chmielowski*



tów. Chmielowski związał też taternictwo o wiele silniej niż Englisch z współczesnym alpinizmem: on pierwszy zaczął regularnie używać sprzętu taternickiego, od liny poczynając, i nosić się jak alpinista, tj. chodzić w kutych butach i z czekanem (...) Pełny wyraz swemu znanstwu dał w 4-tomowym, fundamentalnym „Przewodniku po Tatrach” wydanym w latach 1907–1912 – pierwszym nowoczesnym przewodniku taternickim, który w usamodzielnieniu polskich wspinaczy skalnych odegrał nie mniejszą rolę, niż przewodnik Walerego Eljasza w upowszechnieniu turystycznego chodzenia po górach.

Przykład Chmielowskiego porwał wielu, ale, jak często bywa z pionierami, ówczesna młodzież taternicka szybko odwróciła się od mistrza. Uznając w pełni jego zasługi, wyswobodziła się ona rychło spod opieki przewodnika i zaatakowała problemy, które Chmielowski uważał jeszcze za nieosiągalne dla sprawności ludzkiej. Ta okoliczność odsunęła nieco Chmielowskiego już około 1907 roku od głównego nurtu życia taternickiego; choć jego autorytetu „króla”, „ojca”, a z czasem i „nestora” taternictwa nikt nie naruszył i naruszyć nie zamierzał. Przy Chmielowskim wytrwała tylko topniejąca garść taterników starego autoramentu, wiernych dawnemu stylowi. (...)

Niestrudzony jako czynny wzór do naśladowania w taternictwie, niewyczerpany w inwencji propagator taternictwa, Chmielowski największe zasługi w tej dziedzinie położył wówczas, gdy, skupiając wokół siebie grupkę taterników, wystąpił na wiosnę 1902 roku do T. T. z propozycją utworzenia w jego ramach specjalnej sekcji, poświęconej turystyce wysokogórskiej, skalnej. Projekt aprobowano – z wiosną 1903 roku Sekcja Turystyczna rozpoczęła żywot, który miał trwać do roku 1935. Pierwszym przewodniczącym sekcji został Chmielowski.

Podobnie jak przed trzydziestu laty założenie Towarzystwa Tatrzańskiego tak następnie zorganizowanie Sekcji Turystycznej stało się najważniejszym czynnikiem koordynującym i inspirującym ten ogromny, wszechstronny, żywiołowy wzrost taternictwa, który nastąpił po roku 1903. „Starzy” mieli komu przekazać doświadczenia – „młodzi” stworzyli niebawem w S.T.T.T. precyzyjną dźwignię do podniesienia zarówno letnich, jak i zimowych rekordów taternickich. Wyjątkowe stanowisko Sekcji Turystycznej w dziejach już nie tylko taternictwa polskiego, ale w ogóle turystyki wysokogórskiej w Tatrach, nie da się porównać z niczymi innymi zasługami. Zdobycze Sekcji Turystycznej w dziedzinie polskiej turystyki wysokogórskiej są ogromne i wielostronne. Członkowie sekcji zbudowali nowoczesne taternictwo polskie, otworzyli dlań szerokie gościńce wydawnictw i propagandy, rozszerzyli wiedzę o Tatrach i idee ochrony przyrody, współdziałali udatnie we wszystkich pracach P.T.T., a na koniec wywiedli taternictwo ku nieograniczonym szlakom odkrywczego alpinizmu. I to wszystko, mimo że liczba członków sekcji nigdy nie była wiele wyższa niż sto, a przeważnie poniżej setki.

W dziejach S.T.T.T. trzeba wyróżnić kilka okresów, z których zwłaszcza początkowy okres istnienia sekcji odcina się wyraźnie od następnych. Ów



początek nie był zrazu zachęcający, nosił na sobie w dużym stopniu piętno epoki nieodwołalnie mijającej. Aż do czasów Chmielowskiego taternictwo i turystyka tatrzańska szły zgodnie i były właściwie tym samym pojęciem. Każdy czynny turysta tatrzański określał się jako taternik i przy ówczesnym stanie odkrywczym wycieczek tatrzańskich było to właściwie prawdą. Przy zakładaniu sekcji wystąpili także we wruszającej zgodzie działacze, których i dziś nazywamy taternikami, oraz działacze wyłącznie turystyczni. Przewagę „starych” uwydatniło to, że po Chmielowskim przewodniczącymi S.T.T.T. byli taternicy starego autoramentu – Tadeusz Łopuszański, a po nim ksiądz Gadowski. (...)

Niezwykle szybki rozkwit nowoczesnego taternictwa bezprzewodnikowego z każdym rokiem pogłębiał jednak przepaść pomiędzy turystą a samodzielnym zdobywcą skalnych dróg. Na tle niedostatecznie uwydatnionej bojowości Sekcji Turystycznej już w 1904 roku zawiązały się poza nią dwa pierwsze zespoły ściśle taternicze: „Bacówka” oraz „Himalaja Club”.

Dwa te „prywatne” niejako zespoły, pierwsze z szeregu grup taterniczych, skupionych w poszczególnych ośrodkach i około pewnych ludzi, wchodzi już około 1906 roku do Sekcji Turystycznej. Następuje najważniejsza zmiana w życiu tej organizacji: przekształcenie się w klub zamknięty o charakterze wyłącznie taternickim i o surowym balotażu członków. Klub taki zakłada swe własne pismo fachowe, z wiosną 1907 roku zaczyna wychodzić „Taternik”, czasopismo, które do dzisiaj pełni chlubnie rolę czołowego ogólnopolskiego organu taternictwa i alpinizmu polskiego. Pierwszym redaktorem zostaje Kazimierz Panek z zespołu „Bacówka”.

W pierwszym okresie działalności S.T.T.T. największą chlubę przynoszą wyprawy na Ostry Szczyt, w tymże czasie największe znaczenie przypisali dawniejsi historycy taternictwa wyprawie, którą we wrześniu 1905 roku odbyli w Tatry alpinści niemieccy Szymon Haerberlein i Katarzyna Broeske. W brawurowym szturmie na ówczesnie najgłośniejsze problemy taternicze pokonali oni m.in. południową ścianę Ostrego Szczytu, do dziś klasyczną drogę taternicką, i wdarli się na czub Żabiego Konia, o którym Klimek Bachleda dobie wcześniej mówił, że *jesce się ten nie urodził, co by na te turnie wylaz*. Wyprawa niemieckiej pary alpinistów zyskała wielki rozgłos po obu stronach Tatr i stała się niezawodnie



Kazimierz Panek



bodźcem do bardzo już śmiałych szturmów na potężne ściany i najbardziej urwiste granie. Ale przeceniać jej znaczenia nie należy. Nowe rekordy pukały już do wrót skalnych, stałyby się one udziałem „młodych” prędzej czy później, niezależnie od wyników wyprawy z września 1905 roku. Niewątpliwym tego świadectwem jest m. in. wejście dwu polskich taterników na Basztową Przełęcz z Doliny Mięguszowieckiej drogą, która trudnościom wspinaczki na Zabiego Konia nie ustępowała pod żadnym względem. Wejście to odbyło się dnia 23 sierpnia 1905 roku, a zatem na kilkanaście dni przed sukcesami Haeberleina.

Uczestnikami tego wejścia na Basztową Przełęcz byli dwaj młodzi, nie znani wówczas szerszemu ogółowi taterników adepci sportu wspinaczego Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka. Współ z Romanem Kordysem założyli oni we Lwowie w 1904 roku jako bardzo jeszcze młodzi ludzie „Kółko taterników”, które przybrało później nazwę „Himalaja Club (H.C.)” i pod tą nazwą przeszło do dziejów taternictwa. Silna indywidualność Romana Kordysa wycisnęła swoje piętno na wynikach i zdobyczach H.C., który z taternictwa Chmielowskiego i jego epigonów, unowocześnionego wprawdzie w formach technicznych, ale wspartego jeszcze nadal na zawodowym przewodniku-góralu, wyeliminował tego przewodnika narzucając turyście samodzielność sportową jako warunek niezbędny. „Himalaja Club” stanął też na czele S.T.T.T. Prezesem sekcji został Klemensiewicz, obejmując jednocześnie wraz z Kordysem kierownictwo „Taternika”.



Zespół „Himalaja Club” – od lewej: Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka

Dla dziejów taternictwa ma działalność H.C. znaczenie przełomowe. Taternictwo przed wystąpieniem H.C. miało jeszcze ciągle charakter turystyki taterniczej, daleko zaawansowanej w łęku przed niedostępnością urwisk, a zarazem liczącej na rozstrzygającą pomoc górala, bardziej obeznanego i oswojonego z niebezpieczeństwem i grozą gór. W tych warunkach sukces Klemensiewicza i Kor-



dysa z dnia 5 sierpnia 1905 roku – samodzielne, odkrywcze przejście grani od Kościelca po Zawratową Turnię – stał się od razu symptomem nowych czasów, wyrazem dążenia do rozszerzenia zakresu zdobywania Tatr. Potem przyszła wyprawa na Basztową Przełęcz, przejście Jaworowej Grani przez Kordysa i Maślankę, 23 sierpnia 1905 roku, pierwsze powtórzenie odstraszałej jeszcze południowej ściany Ostrego Szczytu i Żabiego Konia przez Klemensiewicza, Kordysa i Maślankę, 14 i 19 sierpnia 1906 roku – i tak „rozbiła się bania” ze znakomitymi sukcesami sportowymi, z których wymienimy przynajmniej następujące pierwsze wejścia: północną ścianą na Batyżowiecki Szczyt, wejście na najtrudniejszą turnię tatrzańską Wschodni Szczyt Widel (Klemensiewicz i Kordys, 1 sierpnia 1906 roku); przejście grani Żabiego Konia i Batyżowieckiej Grani (Klemensiewicz, Kordys i Aleksander Znamięcki, 5 i 8 sierpnia 1907 roku) i wiele innych.

Znamy trzy najważniejsze momenty zwrotne w dziejach polskiego sportu wysokogórskiego: przemianę taternictwa przewodnikowego w taternictwo samodzielne i związane z tym powstanie zamkniętego klubu wysokogórskiego i fachowego piśmiennictwa taternickiego, zrozumienie tego taternictwa jako czynności sportowej i stworzenie dlań odpowiedniej ideologii, wreszcie skierowanie elity taternickiej ku odkrywczemu alpinizmowi sportowemu i egzotycznemu. Pierwszy przełom zaznaczył się około 1908 roku, drugi około 1929 roku, trzeci około 1931 roku i we wszystkich tych zmianach H.C. odegrał rolę bardzo istotną, nie-raz pionierską, w dużej mierze kierowniczą. Klemensiewicz wydał w 1913 roku pionierski podręcznik „Zasady taternictwa”, Kordys wystąpił w 1929 roku z hasłem, które miało się stać programem, że *przyszłość taternictwa leży poza Tatrami*.

Wchodząc do S.T.T.T. nie byli jednak lwowscy taternicy odosobnieni. Przypomnieć tu należy „Bacówkę”, w której działał Kazimierz Panek. W „Bacówce” też ukształtował swe taternictwo Ignacy Król, wspinacz doskonały, zdobywca niejednej drogi o wielkich i w dzisiejszym rozumieniu trudnościach.

Śmiałością wspinaczek wyróżnili się również niektórzy taternicy zakopiańscy, zawołani narciarze, skupieni wokół Mariusza Zaruskiego. Zwłaszcza Henryk Bednarski, Józef Lisiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb położyli niemałe zasługi dla taternictwa, również letniego. Im właśnie przypadła dnia 23 lipca 1910 roku chluba zdobycia południowej ściany Zamarłej Turni, której przejście na ćwierć wieku stało się symbolem i przykładem taternickiej wspinaczki w stopniu nadzwyczaj trudnym, póki jej nie zastąpiła zachodnia ściana Łomnicy i inne „modernistyczne” ściany o skrajnie wielkich trudnościach do pokonania.

Wystąpili także w S.T.T.T. taternicy chodzący raczej luzem. Była ich spora garść. Zaznaczył się wśród nich dobrym stylem wspinaczek wielki uczoney Marian Smoluchowski – prezes S.T.T.T., – dalej wybitny poeta Młodej Polski i dobry wspinacz Jerzy Żuławski, a przede wszystkim Aleksander Znamięcki, wspinacz jeden z najlepszych w swoich czasach, który w dniu 22 lipca 1906 roku wdarł się wraz z Janem Ciaptakiem na Giewont północną ścianą, w dniach 4 i 6 września



tegoż roku pokonał wraz z Jędrzejem Marusarzem Grań Widel, najwspanialszą bodaj grań tatrzańską, a później brał również udział w odkrywczych wyprawach H. C.

Z S.T.T.T. związał się taternik szczególnie dla tego okresu ważny – Mieczysław Karłowicz, znakomity muzyk-modernista. Karłowicz nie był przodującym taternikiem swego pokolenia: jego najlepsze sukcesy – dziesiąte przejście południowej ściany Ostrego Szczytu i pierwsze wejście na Czeską Turnię – nie mogą się równać z sukcesami Znamięckiego i H.C. Ale Karłowicz, postać wielkiego formatu artystycznego i moralnego, odegrał najważniejszą, decydującą rolę jako ideolog taternictwa i jako pisarz górski, którego wspomnienia „W Tatrach”, wydane zbiorowo przez S.T.T.T. po jego tragicznej śmierci, wywarły nie mniejszy wpływ na piśmiennictwo taternicze niż przed laty książki Witkiewicza i Tetmajera na piśmiennictwo tatrzańskie.

Należy tu wreszcie wspomnieć, że obok mężczyzn pojawiły się w skale u ich boku (czasem próbując i samodzielnych wypadów) kobiety-taterniczki, jak Wanda Jerominówna, Helena Dłuska i Jadwiga Roguska-Cybulska. Najlepsze spośród nich sukcesy osiągnęła Jerominówna, narzeczona Karłowicza, współzdobyczyni kilku trudnych nowych dróg, pierwsza kobieta na Żabim Koniu i na północnej ścianie Mnicha: zasłużyła ona sobie niespornie na tytuł „pierwszej nowoczesnej taterniczki polskiej”.



*Mieczysław Karłowicz, Wanda Jerominówna i Jadwiga Roguska-Cybulska*

Jako ostatnia przed wojną światową pojawiła się w Tatrach grupa taterników krakowskich, która od 1907 roku nazwała się „Klub Kilimandżaro”. Trzon jej stanowili bracia Ferdynand i Walery Goetlowie, bracia Mieczysław i Tadeusz Świerzowie i Władysław Kulczyński junior. Później dołączył się do nich Kazimierz Piotrowski. Spośród tych taterników Walery Goetel stał się jednym z czołowych, wieloletnich działaczy P.T.T., i najwybitniejszym obok Władysława Szafę-



ra działaczem ochrony przyrody Polski. Władysław Kulczyński junior – to „pierwszy wspinacz ery przedwojennej”. Pisarz Ferdynand Goetel ma zasługi m.in. jako autor niezrównanego persyflażu taternickiego „Wycieczka, jak się o niej nie pisze”. Kazimierz Piotrowski był jednym z wybitnych działaczy taternictwa w okresie międzywojennym. Największą jednak i najbardziej systematyczną działalnością taternicką wyróżnił się Mieczysław Świerz, taternik bardzo wszechstronny, któremu po pierwszej wojnie światowej miało też przypaść zadanie odbudowy taternictwa.

Jeżeli H. C. wywiódł taternictwo z epoki „przewodnickiej” do samodzielności – K.K. poszedł konsekwentnie po linii rozwijania sprawności gimnastyczno-sportowej. Zdobył ery Chmielowskiego, to były jeszcze wejścia na szczyty i turnie; H.C. zdobywał łatwiejsze (z trudnych) ściany i trudne (wśród trudnych) granie; K.K. wziął się do bardzo i nawet do nadzwyczaj trudnych ścian. Taternikom z K.K. przypadły też niektóre z najśmielszych wspinaczek sprzed roku 1914. Wymienić musimy zwłaszcza I wejście na Lodowy Szczyt od Czarnego Stawu Jaworowego (Goetlowie i Świerz, 23 lipca 1909 roku), I przejście Śnieżnej Grani (Piotrowski i Świerz, 9 czerwca 1910 roku).

Ponadto trzeba tu podkreślić pierwsze wejście na Galerię Gankową wprost z Doliny Ciężkiej (Król, Kulczyński i Lisiecki, 27 lipca 1911 roku), drogę tę bowiem jeszcze w 1910 roku uważano w kołach taternickich za „niemożliwą do pokonania”: zdobycie jej, obok zdobycia południowych ścian Zamarłej Turni i Małego Lodowego Szczytu, zaczęło z wolna torować drogę przekonaniom, że nie istnieje po prostu takie urwisko skalne, którego by sprawni sportowcy przejść nie potrafili. (...)

Turystyka wysokogórska jest wynalazkiem czasów nowożytnych – racjonalizmu pospołu z romantyzmem. Racjonalizm kierował w góry niezmożonych badaczy naukowych. W Polsce ich świetnym przedstawicielem był Staszic. Romantyzm skierował ku zdobywaniu gór spóźnionych błędnych rycerzy, farysów i bajronistów. Takim pierwszym romantykiem-alpinistą polskim był Malczewski. Cele naukowe długo górowały nad innymi, zwłaszcza gdy po romantyzmie zawładnęła świadomością społeczną pozytywizm. Jeszcze Chałubiński usprawiedliwiał swoje „wycieczki bez programu” celami naukowymi, zbierał jakieś mchy i ogłaszał o nich fachowe przyczynki. Ale niebawem wysunął się na pierwsze miejsce romantyczny kult widoku i piękna przyrody górskiej. Dla widoku ponosiło się trudy wędrowki aż do czasu, w którym na czoło wysunął się element sportowy – pokonywanie trudności skalno-lodowego terenu górskiego jako cel główny. Z tą chwilą narodził się nowoczesny alpinizm, który z estetycznych upodobań w pięknie widoków bynajmniej nie zrezygnował, ale podporządkował je naczelnym celem sportowym.

Starsi taternicy jeszcze z początkiem XX wieku czuli się wychowankami polskiego pozytywizmu. Chmielowski w 1910 roku biadał, że Tatry „stają się polem



popisów współzawodniczo-gimnastycznych, areną zmagania się zawiści i płaskich ambicji”. Były to żale daremne – miejsce pozytywizmu zajmował już modernizm, który element współzawodnictwa cenił w sporcie wysoko. Jego reprezentantami stali się taternicy skupieni w S.T.T.T. Kordys, Klemensiewicz, później Świerz, a przede wszystkim Mieczysław Karłowicz, który cieszył się największym autorytetem moralnym.



Zarząd Sekcji Turystycznej P.T.T. Siedzą od lewej: A. Znamięcki, I. Król, Z. Klemensiewicz, T. Janikowski, M. Świerz, niżej: W Kulczyński jun.; stoją: St. Komornicki i R. Kordys

Świerz pisał w roku 1913: *motywem podejmowania wycieczek stają się nie cele estetyczne, lecz rozkosz płynąca ze zwalczania trudności, niebezpieczeństw górskich.* Klemensiewicz w 1912 roku ostrzegał: *Rozszerzenie taternictwa na masy nie jest ani możliwe ani pożądane... gdyby udało się liczbę taterników wielokrotnie pomnożyć, doprowadziłoby to do upadku taternictwa.* A Kordys w 1913 roku dorzucił: *Taternictwa nie da się społecznie ani zorganizować ani eksploatować, pozostanie ono zawsze czynnością wykonywaną indywidualnie i od indywidualnej woli danej jednostki zależną... losy taternictwa, jego rozwój, jakość i rozmiary, nie mogą być nigdy uzależnione od nakazów społecznych ani też im trwale podporządkowane.*

Takie pojmowanie taternictwa zaatakowano z dwu stron: Mariusz Zaruski rzucił hasło *idźcie i prowadźcie słabych na szczyty* i głosił *ideę wzmocnienia charakteru*



*narodu przez hartowanie go w trudach i niebezpieczeństwach tatrzańskich*. A równocześnie Karłowicz, subtelny artysta młodopolski, jał wzywać do rozplywania się w otaczającym przestworzu, poznawania mistycznego związku z wszechbytem, roztopienia się we wszechistnieniu, powracania do niebytu. Była to taternicka odmiana alpinizmu skrajnie indywidualistycznego, elitarnego, jaki krzewił się wówczas w całej Europie. (...) Dopiero po roku 1945 zaznaczył się pewien konflikt, obecnie już nie istniejący, który wynikał z trudności włączenia się polskiego alpinizmu w nowe formy życia, a zarazem z niedoceniań wagi spraw wysokogórskich przez nowe władze dla spraw turystyki i sportu. Ucierpiało na tym niewiele taternictwo, znajdujące się w żywiołowym i niepowstrzymanym rozwoju, ucierpiało sporo alpinizm polski, przez 10 lat nieobecny na szlakach gór świata, i to w okresie, gdy w Himalajach podjęto z oszałamiającym powodzeniem atak na szczyty ośmiotysięczne.

Trzeba się z kolei zająć i tym rodzajem taternictwa, który aż do XX wieku odgrywał rolę minimalną (...). Mowa tu (...) o taternictwie zimowym. Aż do lat dwudziestych naszego wieku było ono zjawiskiem odrębnym, luźno tylko związanym z letnim zdobywaniem Tatr.

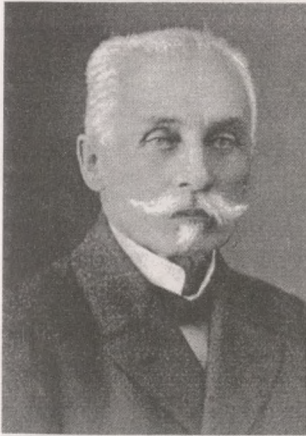
W latach 1870–1880 (...) taternictwo zimowe prawie nie istniało. Wchodzono na wysokie szczyty, przekraczano niejedną przełęcz, ale wyłącznie latem. (...) Śnieg był żywiołem zdradzieckim, zupełnie tajemniczym i nie znanym, na zawsze jakby zamykającym Tatry zimowe przed inwazją człowieka. Nie darmo w pamięci górali pozostała katastrofa z lutego 1856 roku, kiedy to w „Kronice Parafii Zakopiańskiej” pisał ksiądz Stolarczyk: *...pięciu górników, którzy powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej, trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg ze szczytów dziewiętej (sic!) i Ornackich. ...śnieżyca wyłamata znaczny kawał lasu... hawiarzy zasypała i pozbawiła życia... dwóch zaraz, a trzech dopiero na wiosnę znaleziono* – dodawał w pierwszym roczniku „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” prof. Nowicki. Oto był nieuchronny los wszystkich, którzy by się odważyli wtargnąć w lodowe władztwo zimy. Przez siedem miesięcy w roku nie śmiała Tatr dotknąć stopa człowieka.

A jednak trafiały się wyjątki. Górale-klusownicy czasem i lutej zimy się nie zlekli – mamy dane, że dwóch górali spędziło na Wołoszynie ostatnią noc lutego 1867 roku. Znacomity alpinista zimowy, Niemiec Teodor Wundt, wejściem zimowym na Rysy i Krywań w roku 1884 oraz zdobyciem pierwszy raz zimą Łomnicy i Lodowego Szczytu w grudniu 1891 roku, torował drogi taternictwu zimowemu, choć był na razie odosobnionym pionierem. Turyści węgierscy stanęli w tych latach na Sławkowskim Szczycie. W Smokowcu otwierano zimowe sezony regularnie od 1882 roku. Z polskiej strony bawiło w Zakopanem zimą 1889/90 roku 30 kuracjuszków – od lat 90-tych odbywały się już dość liczne wycieczki zimowe do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej.



Tym bardziej trzeba cenić pierwsze zimowe przejście przez Zawrat i Opalone, wyprawę trojga turystów, wiedzionych przez trzech przewodników 20–22 stycznia 1894 roku, którą opisał jej inicjator Jan Grzegorzewski. W jego szeroko rozpowszechnionych relacjach, nawiasem mówiąc ani trochę nie przesadnych w charakterystyce trudności klimatycznych i terenowych, wzywał Grzegorzewski do naśladowania jego czynu i oświadczył: *Tak dla wiedzy, jak ze względów na wrażenia osobiste, i w ogóle dla postępów turystyki należało przejść Tatry w zimie wcześniej lub później.* Ale sam się już w górach zimą nie pokazał i zawiodło też oczekiwanie na następców. Tylko jeden Karol Potkański chadza wówczas z zakopiańskimi przewodnikami zimą. Jemu też przypada zasługa pierwszych wejść zimowych na Kasprowy Wierch, Czerwone Wierchy i Krzyżne, wejść nigdzie zresztą nie opisywanych i mało znanych, o charakterystycznym ustalaniu chronologicznym w latach dziewięćdziesiątych.

Dopiero pojawienie się i upowszechnienie narciarstwa przynosi zwrot i otwiera erę nieprzerwanego odtąd rozwoju taternictwa zimowego.



*Od lewej: Stanisław Barabasz, Henryk Bobkowski i Józef Oppenheim*

Pierwszym narciarzem w Tatrach był krakowianin Stanisław Barabasz, który odbywa na nartach wycieczki do dolin tatrzańskich, a w 1902 roku pierwsze narciarskie wejście grzbietowe na Kondracką Przełęcz. W 1905 roku Klimek Bachleda wywodzi turystów polskich na Bystrą. Nieco wcześniej, dnia 15 stycznia 1905 roku, następuje wydarzenie dla taternictwa zimowego przełomowe: zdobycie Gierlachu przez mieszaną polsko-węgierską wyprawę, w której z polskiej strony biorą udział Janusz Chmielowski i Klimek Bachleda.

Wyprawa ta, przy równoczesnym ogromnym rozwoju narciarstwa, otwiera okres regularnych szturmów na szczyty i przełęcze tatrzańskie, zakute w pancierz śnieżno-lodowy. Zrazu górują w tym szturmie Niemcy i Węgrzy – im przypadają



najśmielsze sukcesy – ale niebawem Polacy dorównują im kroku, aby po pierwszej wojnie światowej zająć na wiele lat bezapelacyjnie pierwsze miejsce w Tatrach zimowych. Mariusz Zaruski, który w taternictwie letnim nie zapisał się żadnym wybitniejszym czynem, poza trzecim przejściem południowej ściany Zamarłej Turni w 1911 roku wraz ze Znamięckim, ale którego zasługi w taternictwie zimowym są przodujące i wywarły wpływ największy, zdobywa wraz z towarzyszącymi liczne wierzchy Tatr Zachodnich, a następnie i Wysokich, m.in. Kozi Wierch. W tym samym czasie Maślanka staje na szczycie Świnicy w grudniu 1907 roku, Karłowicz i Kordys na Kościelcu w styczniu 1908 roku, Bednarski i Zdyb na Granatach. Karłowicz, Kordys i Zaruski przechodzą z Hali Gąsienicowej do Popradzkiego Stawu przez Liliowe i Koprową Przełęcz.



*Odznaki klubów narciarskich – od lewej: Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Zakopiański Oddział Narciarzy T.T. i Sekcja Narciarska T.T.*

Taternictwo zimowe otrzymuje w tym czasie bazę organizacyjną. W 1907 roku powstaje Zakopiański Oddział Narciarzy, przemianowany w 1912 roku na Sekcję Narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego. Jako organizatorzy zespołu występują przede wszystkim Barabasz, Karłowicz i Zaruski. Sferą działalności tego towarzystwa nie stają się zbiorowo organizowane wycieczki narciarskie, lecz indywidualnie podejmowane wyprawy wysokogórskie o typie wybitnie taternickim. Zaruski umiał też skupić dokoła siebie sporo doskonałych narciarzy, wśród których systematyczną działalnością zimowego taternictwa wyróżnił się Józef Oppenheim, wierny członek T.O.P.R. i jego długoletni kierownik.

W kwietniu 1909 roku Klemensiewicz i Maślanka zdobywają Batyżowiecki Szczyt, Dwoistą Turnię i Żłobisty Szczyt, góry uchodzące wówczas za trudne nawet latem. Są to najlepsze osiągnięcia zimowego taternictwa polskiego do czasów po pierwszej wojnie światowej i zarazem dowód daleko idącego oswojenia się z trudnościami i niebezpieczeństwami wypraw zimowych. Potwierdzeniem tego jest już następną zimą 1909/10 roku, w czasie której taternicy polscy wchodzą nie tylko na takie szczyty jak Orla Baszta i Ganek, lecz również zdoby-



wają Kozi Wierch od północy w lutym, a Mnicha w marcu. Zima następnego roku przynosi zdobycie Orlej Baszty, Zamarłej Turni oraz Rysów od północy, później przybywają jeszcze takie pierwsze wejścia zimowe, jak na Kaczy Szczyt i Kopę Lodową.

Na te poczynania i osiągnięcia padł głęboki cień: w dniu 9 lutego 1909 roku ginie w lawinie pod Małym Kościelcem Karłowicz, symbol taternictwa tych czasów. Rozwoju taternictwa zimowego śmierć ta jednak ani nie przyhamowała, ani nie opóźniła. Przyczyniła się natomiast w dużym stopniu do zorganizowania pierwszej fachowej, stale funkcjonującej instytucji ratownictwa wysokogórskiego w Tatrach. W jesieni 1909 roku powstaje Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe – zasługa energii i wytrwałych zabiegów Zaruskiego. T.O.P.R. stanowiące do 1927 roku instytucję samodzielną, a później sekcję P.T.T. prowadzi Zaruski aż do 1926 roku, a później jego funkcje pełni Oppenheim. Stałymi członkami byli i są przeważnie przewodnicy-górale. Zasłużoną chwałą pogotowia rozbrzmiewała cała Polska, w gronie bowiem jego członków nie brakowało nigdy ludzi ofiarnych, spie-



*Mariusz Zaruski i towarzysze na grani Czerwonych Wierchów w 1909 r.*



szących w najcięższych warunkach z pomocą ofiarom wypadków górskich. Ratownictwu tatrzańskiemu poświęcił też najlepsze karty swoich pism Zaruski.

Okolo 1913 roku następuje i w taternictwie zimowym okres zastoju, któremu tym razem nie mógł przeszkodzić rozwój narciarstwa, wzięło ono już bowiem rozbrat z taternictwem i zwróciło się w Tatrach niemal całkowicie ku narciarstwu zawodniczemu i boiskowemu. Już jednak w tym okresie pojawia się zapowiedź nowego etapu w taternictwie zimowym. Wyraża się ona w odbytych dnia 15 lutego 1914 roku wejściu północną ścianą na Szczyt Mięguszwiecki Czarny. W wejściu tym wzięli m. in. udział Lisiecki, Loria, Oppenheim i Zaruski. Wycieczka ta była odosobnionym wypadem i poruszała się jeszcze w terenie łatwym, ale bądź co bądź styl dotychczasowych wejść został pomyślnie zmieniony. Poza zwiedzaniem żlebów i grani otwarła się przed turystą zimowym nowa kraina: ściany. Ale zdobywanie jej miało się jeszcze opóźnić o lat dziesięć.

Wojna światowa w latach 1914–1918 i powojenne powikłania zamieniły zwłaszcza zimowe Tatry w bezludną niemal pustynię. Chociaż narciarstwo przeżywa już od 1920 roku nowy żywiołowy wzrost – czasy związków organizacji narciarskich z taternictwem już minęły (...) Okolo 1924 roku triumf trasy nad przestrzenią wydaje się być w ziemie zupełny. Ale właśnie w tym czasie następuje nowe i wszechstronne odrodzenie taternictwa zimowego, spowodowane świeżym dopływem sił ściśle taternickich.



*Członkowie S.T.T.T. na Hali Gąsienicowej w 1910 r.*



Początek dają im taternicy skupieni w krakowskiej Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego, którzy uprawianie taternictwa zimowego stawiają sobie, po raz pierwszy w dziejach taternictwa, za główny cel działalności w górach. Rozpoczyna się wielki szturm na ściany i urwiska zimowe, który inauguruje zdobycie Mięguszowieckiego Szczytu od Czarnego Stawu nad Morskim Okiem przez J.K. Dorawskiego, K. Piotrowskiego i A. Sokołowskiego, 8 kwietnia 1925 roku. „Próba zaatakowania w zimie wielkiej ściany” – nawet latem niełatwej zostaje „uwieńczona powodzeniem” – pisał Piotrowski. Przed taternikami otwiera się świat zimowych Tatr bez żadnych już ograniczeń.

Zdobywali taternicy coraz nowe granie i ściany, co roku zbierali obfity plon odkrywczych i cennych pod względem sportowym wycieczek, co roku niemal padały nowe rekordy. Już w 1909 roku Kordys i Znamięcki na północnej ścianie Jaworowego Szczytu (II przejście, częściowo nową drogą, 13 sierpnia), a Kulczyński i Świerz na wschodniej ścianie Mnicha (próba I przejścia, 18 sierpnia) osiągnęli wspinacze rekordy, które dopiero w 1927 roku miały zostać pobite. Ale tu był już kres, zatrzymanie się rozwoju, dalsze podwyższanie granicy pokonywanych trudności wymagało już innej techniki niż ta, którą władali ówczesni taternicy. Zaznaczyły się też inne przyczyny, z powodu których taternictwo polskie nie tylko zatrzymało się w rozwoju, lecz zaczęło znowu chylić się do upadku. Jednym sezonem oddzielone od siebie dwa śmiertelne wypadki górskie Karłowicza, oraz Szulakiewicza i Bachledy wywołały w ówczesnym społeczeństwie, nie przygotowanym jeszcze na przyjęcie ideologii sportowej, generalny atak na taternictwo jako na aspołeczną „kapliczkę straceńców”. Pod ciężarem zarzutów „Klub Kili-mandżaro”, który dźwigał już wówczas główną odpowiedzialność za taternictwo polskie, nie załamał się wprawdzie, ale znalazł się w defensywie i odwrocie. Dopływ nowych adeptów do taternictwa ustał niemal całkowicie. Doroczny spis nowych dróg w Tatrach wykazał za rok 1913 zaledwie dwie pozycje i to obie drugorzędne – stan najniższy od wielu lat, cofający wyniki taternictwa polskiego do okresu sprzed założenia S.T.T.T., a nawet do okresu przed złotej ery Chałubińskiego. W roku 1914 zdołano wydać do sierpnia zaledwie dwa cieniutkie zeszyty „Taternika”.

Na tę sytuację zwała się pierwsza wojna światowa, wypędzająca taterników niemal doszczętnie z gór. Nastąpił impas, który pierwsze lata powojenne zdawały się jeszcze pogłębiać. *Sekcja Turystyczna stoi dzisiaj wobec zamknięcia ...odkrywczego taternictwa... Jaskrawym dowodem tego faktu jest zupełny niemal brak nowych taterników* – stwierdzał Walery Goetel w 1923 roku. *Dzisiaj w Zakopanem prawdziwy taternik jest dziwolągiem* – pisał w tym samym roku Mieczysław Świerz. On jeden wyruszał jeszcze uparcie po taternicku w Tatry, narażając się na „ironię i bezwzględne dowcipy” otoczenia.

Lecz ta właśnie osamotniona, uparta działalność nie miała się okazać bezowocna. W latach 1920–1922 przechodzi Świerz reprezentacyjne dla swego tater-



nictwa nowe drogi: na Żabi Szczyt Wyżni od północy, na Mały Ganek od wschodu, na Lodową Przełęcz Wyżnią z Doliny Czarnej Jaworowej (było to pierwsze dopiero całkowite przejście najtrudniej dostępnej doliny tatrzańskiej – Doliny Śnieżnej), wschodnią ścianę Mięguszowieckiego Szczytu, na Żabią Turnię Mięguszowiecką od północy. W parę lat później (w 1926 roku) Zygmunt Klemensiewicz w ciągu dwu dni sierpniowych dokonywa z Wilhelmem Smoluchowskim pierwszego przejścia północnej i południowej ściany Widel. Sukcesy te stają na poziomie dorównującym najlepszym zdobywcom sprzed 1914 roku, z natury jednak rzeczy mają charakter epilogów. I w istocie, w 1929 roku sportowa działalność taterników sprzed pierwszej wojny światowej definitywnie się kończy. Bilans jej jeszcze przedtem zamykają Chmielowski i Świerz 4-tomowym dziełem „Tatry Wysokie”, najlepszym przewodnikiem tatrzańskim przed nie dokończonym do dzisiaj przewodnikiem Witolda Paryskiego.

Ale oto jakby niespodziewanie znowu szła zmiana, pojawiły się nowe kadry taternicze. W roku 1921 młodzi krakowscy wspinacze bracia Marian i Adam Sokołowscy zdobywają Kozi Wierch północną ścianą, przechodząc jedną z nielicznych jeszcze do owego czasu taternickich dróg nadzwyczaj trudnych. To był jeszcze odosobniony w tej skali sukces młodego pokolenia. Ale w styczniu 1924 roku powstaje Sekcja Taternicka Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, z której szeregów wychodzą już rychło taternicy mający i latem i zimą podwyższyć rekordy sportowe do niewidzianej poprzednio w Tatrach wysokości.

Stara gwardia znajduje się nagle w otoczeniu młodych, patrzących na nią z szacunkiem, ale z całą bezwzględnością zamierzających przewyższyć pod każdym względem osiągnięcia swoich poprzedników w taternictwie. W dniu 13 sierpnia 1928 roku dwaj młodzi taternicy warszawscy, Wiesław Stanisławski i Justyn Wojsznis, zdobywają zachodnią ścianę Kościelca. W dniu 5 lipca 1929 roku przy próbie powtórzenia tej ściany ginie Mieczysław Świerz, ostatni taternik pokolenia sprzed pierwszej wojny światowej, uprawiający w rywalizacji z „młodymi” taternictwo na najwyższym poziomie trudności. Ale w tymże roku „młodzi” przechodzą już kilkanaście nowych dróg bardzo i nadzwyczaj trudnych. Rozpoczyna się w taternictwie nowy okres, którego ostatnie echa przeżywamy w latach współczesnych i dla którego odpowiednikiem katastrofy na Kościelcu jest, być może, śmierć Wawrzyńca Żuławskiego w serakach Mont Blanc du Tacul dnia 19 sierpnia 1957 roku.



Czas szybko upływa i dzisiaj na palcach można policzyć osoby, które wspiwały się jeszcze przed II wojną światową i już wtedy należały do Klubu Wysokogórskiego PTT. Jedną z nich jest pani Wanda Henisz-Kamińska.

## Garść wspomnień z dawnych lat

z Wandą Henisz-Kamińską  
rozmawiają Barbara Morawska-Nowak  
i Stanisław Janocha

**Pani Wando, cieszymy się Pani doskonałą formą. Jak Pani to robi?**

Stale jeszcze pływam i wiosłuję, chociaż już nie wspinam się. Żałuję też, że nie mogę już jeździć na nartach.

**Urodziła się Pani w okolicach Buska. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani Tatry?**

Mój brat często się zaziębiał, więc Babcia postanowiła przenieść się do Zakopanego i wynajęła tam willę. Brat jednak nie chciał słyszeć o rozstaniu się z gimnazjum w Warszawie i z kolegami, wobec tego zaproponowała, że na pobyt w Zakopanem weźmie mnie. Zgodziłam się na to z ochotą. Jesienią 1932 roku zmieniłam szkołę i zaczęłam chodzić do IV klasy prywatnego gimna-



Wanda Henisz w Zakopanem, lata trzydzieste.

Fot. archiwum



zjum „Szarotka” mieszczącego się w willi o tej samej nazwie, zwanym przez nas „radosną szkołą”. Byłam harcerką i w nowej szkole założyłam drużynę zuchową. Tak więc zaczęłam żyć z widokami na Tatry. Gdy nadeszła zima, zaczęłam jeździć na nartach.

### Pierwsze wyprawy w Tatry?

W sierpniu przyjechał do Zakopanego mój brat z kolegami – Wawrzyńcem Żuławskim zwanym *Wawą* i Marianem Baderem oraz z siostrą Mariana. Poszłam z nimi na Halę Gąsienicową. *Wawa* w jednej ze swoich książek określa tę wycieczkę „wycieczką towarzyską”. *Wawa* zabrał mnie na grań Fajek i Niebieską Turnię pod włos, a potem już w większej grupie na grań Kościelca. Nauczył mnie wtedy wiązania się liną i prostej asekuracji.

**Miała Pani piętnaście lat, Wawa dwa lata więcej i tak „z marszu” zaczęliście się od razu wspinać. Bez żadnego szkolenia, bez kursu. Czyżby Wawa dostrzegł od razu w Pani dobrą partnerkę i wciągnął Panią w ówczesne środowisko taternickie?**

Chyba tak. Ówczesni taternicy, zwłaszcza warszawscy, skupiali się wówczas w schronisku w Roztoce, która była doskonałym punktem wypadowym w otoczenie doliny Białej Wody. Nie było żadnych problemów z przechodzeniem granicy, wystarczyło przejść przez kładkę w pobliżu schroniska.

Poszłam z moimi dwoma braćmi do Roztoki na spotkanie z Wawrzyńcem. Tam poznałam wtedy całą gromadę taterników z Warszawy: Wiktora Ostrowskiego, Staszka Brauna, Bolka Chwaścińskiego i wielu innych.

W schronisku królowała wtedy „Mama Grabowska”, a sala nr 18 była przeznaczona tylko dla taterników. Byłam zafascynowana nastrojem tam panującym, rozmowami na wysokim intelektualnym poziomie, a jednocześnie pełnymi humoru i radości życia. Nigdy nie zapomnę Józefa Orenburga, jak



Schronisko TT w Roztoce.  
Fot. archiwum



stawał w oknie i klapiąc przednim zębem mówił: *Niech się raduje nasza gromada, dzięki Ci, Boże, że deszczyk pada...* Jorr – jak go nazywano – zabrał mnie do Śnieżnej Doliny i na przełęcz Śnieżną.

### Dalsze etapy Pani kariery taternickiej?

Namówiłam Marka Cybulskiego, starszego kolegę z zakopiańskiego gimnazjum, syna pani Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej, na wspólne kupno liny, od Chmielowskiego i Świerza i wspinaczki po całych Tatrach. Najtrudniejszymi drogami, które z nim zrobiłam były południowa ściana i trawers Zamarlej. Widząc mój taternicki rozwój pani Jadwiga namówiła mnie, bym wstąpiła do Klubu Wysokogórskiego.

### Jakie warunki musiała Pani spełnić, by zostać członkiem Klubu?

W roku 1934 napisałam podanie i dołączyłam wykaz dotychczasowych przejść. Jakoś od razu zostałam przyjęta do zakopiańskiego Klubu Wysokogórskiego.

### No i nastąpiły kolejne, pełne sukcesów taternickie sezony...

Nie całkiem, miałam dwuletnią przerwę. W 1936 roku zdałam maturę i wyjechałam na zaproszenie ciotki do Kanady. Wróciłam we wrześniu 1938 roku i zapisałam się na geologię na Uniwersytet Warszawski.



Wanda Henisz na zboczu Kaczej Turni (1939 r.).

Fot. archiwum



Kolejnym moim sezonem taternickim był rok 1938. Pewnego razu na Hali Gąsienicowej spotkałam znajomego Tadeusza Orłowskiego. Z nim oraz z Zosią Radwańską-Kuleszyną poszliśmy wspinać się Żlebem Drège'a w Granatach. Było to pierwsze przejście. Ta droga rozpoczęła moje wspinaczki z Tadeuszem.

Sezon letni 1939 to zbierające się nad Polską czarne, wojenne chmury. Oczywiście znowu byłam w Tatrach. Ostatnią wspinaczką przed wybuchem II wojny światowej było przejście z Pawłem Voglem lewą połącią Galerii Gankowej drogą Króla, 26 sierpnia 1939 roku. Przy zejściu zrobiło się bardzo ciemno i zdecydowaliśmy się przesiedzieć do rana. Paweł zapalił latarkę i od razu od strony Słowacji ogromne reflektory zostały skierowane przez Niemców w naszą stronę.

Na Polanie pod Wysoką – opuszczony dom wojskowej jednostki – bałagan, rozsypane papiery, w Roztoce podniecenie, gdyż wielu turystów otrzymało powołanie do wojska.

1 września 1939 roku odprowadziłam na dworzec Jurka Panka, taternika z Poznania, a o godzinie 13 na Krupówkach pokazali się Niemcy na motocyklach i zdenerwowani członkowie gwardii obywatelskiej – skarżący się, że zabrakło im amunicji.

Po upadku stolicy, w październiku pojechalśmy na rowerach do Warszawy! – ale to już temat na inną opowieść.

### **Zapewne okupacja odcięła Panią od Tatr...**

Niezupełnie. Mimo wojny, w sierpniu 1941 roku wybraliśmy się z grupą taterników na Halę Gąsienicową. W *Murowańcu* kierowniczką była bardzo kulturalna i miła pani Barbara Woysbunówna. Całą grupą nocowaliśmy na strychu, a byli to: Tadeusz Orłowski, Staszek Braun, Hanka Pomorska, Mirek Dunin-Borkowski i nie pamiętam kto jeszcze. Pomimo, że cały sierpień 1941 bez przerwy lało, to Tadeusz zdecydował, że powtórzymy wszystkie drogi Wieśka Stanisławskiego w okolicach Hali Gąsienicowej i Pańszczycy. Wiezorami słychać było z Kasprowego niemiecką orkiestrę wojskową. Mimo to nastrój wśród nas był beztronski – ot taki wisielczy humor.

Był to jednak mój jedyny sezon okupacyjny. Po powrocie do Warszawy zaczęłam szukać pracy i znalazłam ją w fabryce cukierków „Lawina”. Niedługo jednak zajmowałam się pakowaniem cukierków, gdy zorientowano się, że jestem dobrą fotografką. Zaproponowano mi robienie zdjęć i wtedy poznałam współwłaściciela fabryki, Antoniego Kamińskiego. Wpadłam mu w oko od pierwszego wejrzenia.

Zaprosił mnie na kolację i zaproponował małżeństwo.

Powiedział do mnie: *Daję Pani 30 sekund na proszenie o moją rękę. – A jeśli się nie zgodzę? – To poniesiemy konsekwencje, a teraz zmykaj do domu.*

Dwa tygodnie później, 14 listopada 1941 roku był nasz cichy ślub, o którym w fabryce dowiedziano się *post factum*.



Była wojna, więc zakładaliśmy, że z dziećmi poczekamy; jednak zanim się skończyła, dorobiliśmy się dwóch synów. Po wojnie urodziłam jeszcze trzeciego syna i córkę.

### **Czy założenie rodziny przeszkodziło Pani w dalszym uprawianiu taternictwa?**

Nie. Mój mąż nigdy nie protestował, gdy wybierałam się w góry. Był 10 lat ode mnie starszy i sam nie wspinał się.

Następny wypad w góry odbył się już po zakończeniu wojny w 1945 roku, wtedy przyjechałam do Zakopanego z dwoma synkami i teściową, do mojej Matki – wówczas żony znanego lekarza Józefa Żychonia.

W Morskim Oku spotkałam Tadeusza Orłowskiego i Małgorzatę Serini-Bulską, a pd.-wsch. uskok Zadniego Mnicha stał się moją pierwszą powojenną wspinaczką. Było to także pierwsze wejście techniką klasyczną – poprzednio droga ta była pokonana techniką hakową.

Z Tadeuszem wspinaliśmy się po całych Tatrach – było to stosunkowo łatwe, bo granicę z Morskiego Oka przekraczało się bez problemu. Często były też biwaki po kolebach. Pamiętam taki dłuższy pobyt z Zosią Zielińską i Hanką Schiele w Dolinie Kaczej. Z Tadeuszem zrobiłam w tym czasie wiele pierwszych przejść. Doszliśmy do takiej wprawy, że wiele dróg tak zwanych trudnych robiliśmy bez asekuracji – w tym wiele dróg Jana Alfreda Szczepańskiego. Zapuszczaliśmy się też dalej – większość naszych przejść jest opisana w przewodniku Witolda Paryskiego. Tadeusz wspinał się genialnie.

W 1947 roku Tadeusz był w Alpach, a ja w Morskim Oku spotkałam Zosię i Witolda Paryskich i z nimi poszłam na grań Mięguszowieckiego. Z Zofią Krygowską zrobiłam pierwsze wejście górną częścią zachodniego Żebra Marusarzowej Turni, a poza tym jeszcze wspiełam się wraz z towarzyszką na niezdojdyte jeszcze Apostoł – obserwował to Witold Paryski i on mi powiedział, że to było pierwsze wejście. Wtedy też powtórzyłam z Krygowskim drogę filarem pn.-wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu Pośredniego, zrobioną rok wcześniej z Tadeuszem. W późniejszych latach dużo wspinałam się z profesorem Małgorzatą Serini-Bulską, znanym chirurgiem-ginekologiem, aż do jej przedwczesnej śmierci po powrocie z Afryki w 1972 roku.

### **Tyłu ludzi Pani znała... Kogo z przedwojennych taterników jeszcze Pani pamięta?**

Wśród taterników miałam wielu serdecznych przyjaciół. Ze Stefanem – *Siamem* – Bernadzikiewiczem siedzieliśmy razem na geologii. Był już wtedy docentem na politechnice, a geologię studiował jako drugi fakultet. Godzinami przesiadywaliśmy przeglądając materiały dla Pierwszej Polskiej Wyprawy w Himalaje, na Nanda Devi East. W czasie tej wyprawy Stefan zginął, wraz z inż. Adamem Karpińskim.



W czasie okupacji Tadeusz Bernadzikiewicz (brat Stefana) przychodził do mnie przynosząc klisze, z których robiłam odbitki dla „podziemnego Tatarnika”. Po wojnie byłam w stałym kontakcie z Wiktorem Ostrowskim, Bolkiem Chwaścińskim. Znałam oczywiście i innych: Tadeusza Pawłowskiego, Stanisława Luxemburga, Różę Drojecką, braci Mierzejewskich, Dziędzielewicza. Z nimi również wspinałam się. Pozatem schronisko przy Morskim Oku stało się tym, czym była dawniej Roztoka – Wanda i Czesław Łapińscy potrafili stworzyć nastrój ciepła i serdeczności. Oboje wspinali się, a zespół Łapiński-Paszucha był chlubą Klubu Krakowskiego. Czesław był świetnym gawędziarzem. To byli nasi przyjaciele, chyba ze dwa razy nocowaliśmy u nich w Krakowie. Morskie Oko odwiedzaliśmy i w późniejszych latach. Tadeusz odnotował nasze taternickie drogi w roku 1969 i w 1983. Pamiętam, jak raz pod wieczór weszliśmy na salę, gdzie siedziała gromada młodych taterników i okrzyk z głębi sali: *Orłowski – Kamińska, co to, oni jeszcze żyją!!?*

Obecnie widuję się nadal z profesorem Orłowskim, nadal się przyjaźnimy i spotykamy. Niestety tyłu innych już nie ma...

### **Czas na podsumowanie Pani taternictwa...**

Gdy zastanawiam się nad moim tatrzańskim życiorysem, to jestem pełna uznania dla mojej Babki, która nigdy nie protestowała gdy szłam na wspinaczkę; nie wiedziała zwykle dokąd idę, z kim, na ile dni! Powtarzała zawsze: *pamiętaj, że mam do ciebie zaufanie, a wszystkie twoje drogi przejdę po śmierci!* Mój mąż tolerował moją pasję i darzył mnie pełnym zaufaniem, dzięki temu małżeństwo moje było udane i szczęśliwe, a dzieci są moją chlubą.

Uważam, że uprawianie taternictwa wyrabiało w nas poczucie współodpowiedzialności za towarzysza i lojalność.

Gdy kiedyś, już długo po wojnie, włączyłam się telefonicznie do audycji o taternictwie, prowadzonej przez Michała Jagiello i wypowiedziałam tę właśnie myśl – usłyszałam: *tak było może przed wojną, teraz to przede wszystkim sport.*

Powtórzyłam te słowa Tadeuszowi Orłowskiemu – bardzo się na to oburzył.

### **Pani Wando, dziękujemy serdecznie za rozmowę.**

Mnie (B.M.-N.) także odpowiada takie podejście do taternictwa i sama pamiętam przykłady poczucia współodpowiedzialności i lojalności. To przede wszystkim Pani pierwszy partner – Wawrzyniec Żuławski, a w moim pokoleniu – Andrzej Zygmunt Heinrich Zyga.

Warszawa, styczeń 2003 r.



## Jak się rodziło taternictwo poznańskie

Blisko siedemdziesiąt lat temu, w wyniku połączenia się trzech organizacji taternickich: STPTT, STAZS i KWOWPTT, powstał **Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego**. Klub oparty był o PTT, bo to była jedyna mocna organizacja, łącząca wszystkich ludzi gór. Dziś moglibyśmy na palcach jednej ręki policzyć tych jeszcze żyjących, którzy przed tym zjednoczeniem działali i na trwałe się zapisali w historii polskiego alpinizmu.

Rok 1935 nie był bynajmniej początkiem polskiego taternictwa ani alpinizmu. Już przed pierwszą wojną światową nasi taternicy jeździli w Alpy, ale była to działalność indywidualna, co najwyżej typu towarzyskiego, w niewielkich, nieformalnych grupkach. Po wojnie, narastające w kołach wysokogórskich, a sformułowane przez Romana Kordysa hasło, że „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami”, doczekało się realizacji w postaci kilku bardzo istotnych w historii alpinizmu wypraw, podejmowanych w ramach tych osobnych organizacji, często konkurujących ze sobą. Ale dla wszystkich było jasne, że „w jedności siła” i że działania na dalszą metę będą tym skuteczniejsze, im bardziej środowisko będzie zjednoczone. No i w wyniku kilkuletnich dogadywań się, 22 września 1935 roku doszło do powołania Klubu Wysokogórskiego.

Cały ten proces został obszernie omówiony przez W.H. Paryskiego w jubileuszowym XVIII roczniku *Wierchów*<sup>1</sup> – i nie zamierzam tego obecnie powtarzać. Będą to więc tylko przyczynkowe wspomnienia i rozważania człowieka od młodości zafascynowanego górami i od dawna związanego z Klubem. Wiele szczegółów z tego mojego związania z Tatrami i Klubem Wysokogórskim można znaleźć w moim „*Życiorysie Tatrzańskim*”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Paryski W.H.: *Klub Wysokogórski PTT*, Wierchy, Rocznik Jubileuszowy 1948, 18, s. 132–145.

<sup>2</sup> Schramm R.W.: *Życiorys Tatrzański*. Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995.



Z Tatrami zetknąłem się po raz pierwszy latem 1935 roku, a więc jeszcze przed powstaniem KW. Jednakże Tatry i taternictwo interesowały mnie już wcześniej. Środowisko taternicze było wtedy ściśle zlokalizowane: trzy koła – Zakopane, Kraków i Warszawa (wymieniam je w kolejności ich organizowania się). Nieliczni taternicy z innych miejscowości musieli należeć do jednego z tych kół; z reguły było to koło zakopiańskie – bo wspinało się w Tatrach. Środowisko to wydawało mi się bardzo hermetyczne. Jak wejść do tego zamkniętego kręgu wtajemniczonych? Myślałem o tym zapewne tak, jak Tasker o wejściu do grona „prawdziwych” himalaistów<sup>3</sup>.

Moje taternictwo ukształtowało się najpierw czysto teoretycznie: na podstawie lektur, no i mapy. Już w roku 1938 zaprenumerowałem sobie „Taternika”. Do samego wspinania się doszedłem przez szkółkę. O znaczeniu lektury dla rozwoju rozumienia istoty alpinizmu napisałem w wiele lat później w liście do Bolesława Chwaścińskiego:

*Mnie pchali naprzód ideolodzy i grupy nieformalne, a przede wszystkim ci, którzy pisali – bo dużo czytałem, a w znikomym stopniu ci, którzy tylko chodzili – bo się z nimi nie stykałem. Oczywiście, są u korzeni mojego alpinizmu i konkretni ludzie: w pierwszym rzędzie Kok Nar-kiewicz i Staszek Motyka. (...) Oczywiście, (...) że to były autorytety. Ale ja już byłem przygotowany do rozmowy z tymi autorytetami – przynajmniej do stawiania pytań i to w ogromnej mierze właśnie przez Jaszcza (a także przez Stanisławskiego, Świerza, Kordysa, Zaruskiego – wszystkich, którzy sporo pisali). Naturalnie na początku byłem zupełnie bezkrytyczny – bo i skąd?<sup>4</sup>*

W Poznaniu tuż przed wojną byłem – wydawało mi się – sam. Oddział PTT był w Poznaniu liczny i bardzo aktywny – taternictwa nie było. Starsi taternicy: Jakubski, Hetper, Młodziejowski, już się dawno w to nie bawili. Młodszy, jak się później okazało byli: Jurek Panek, syn pierwszego redaktora „Taternika” i Ola Korytowska – ale też chodzili swoimi drogami, samopas. Nie znałem ich. II wojna światowa zakończyła ich taternicze pączkowanie: Panek zginął, Korytowska wylądowała w Anglii.

Bezpośrednio po wojnie znalazło się nas trzech. Najpierw – obok mnie – Jurek Mitkiewicz, który przyjechał tu z Zakopanego studiować leśnictwo. W dzień po Nowym Roku 1947 zrobiłem z nim niebrzydką drogę – drugie przejście wschodniej ściany Zadniego Kościelca (miałem ją powtórzyć w blisko 30 lat później z moim synem). W odradzającym się z wolna po wojnie taternictwie zostałem odnotowany. W parę tygodni później zastałem w domu kartkę od mojego kolegi z niższych klas gimnazjum Zbyszka Abgarowicza, z którym nie miałem kontaktu od kilkunastu lat, a w kilka dni później zjawił się on sam. No i zaczęło się...

W okresie Wielkiej Nocy 1947 zrobiliśmy ze Zbyszkiem kilka ładnych dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej. W lecie „zamachnęliśmy się” na zrobienie człon-

<sup>3</sup> Tasker J.: *Dzika arena*. Ati 1995.

<sup>4</sup> List do Bolesława Chwaścińskiego z 11 marca 1981.



kostwa zwyczajnego KW. Naszą wyrocznią i kontaktem klubowym był wtedy Witold H. Paryski – i po sezonie letnim na jego ręce złożyliśmy podanie na członków zwyczajnych Klubu. Moimi wprowadzającymi byli Zbigniew Korosadowicz (jedna wspinaczka z nim w czerwcu 1942) i Zygmunt Wójcik (kurs w sierpniu 1939); u Zbyszka jednym był, o ile pamiętam, prof. Jan Moszew, chemik organik z UJ. Aż mnie zatkało, gdy w trzecim powojennym zeszycie „Taternika” wyczytałem, że Zbyszek (jeden sezon zimowy i jeden letni – prawda, że dobre!) został członkiem zwyczajnym KW, a o mnie ani słowa! Interwencja u Paryskiego! Rzeczywiście, pomyłka – w podaniu do druku, ale nie w przyjęciu! Będzie sprostowane. I faktycznie w następnym numerze „Taternika” było podane, że zostałem członkiem zwyczajnym KW jeszcze o dwa tygodnie wcześniej niż Zbyszek; w tym samym dniu co i Jurek Mitkiewicz. Na lato 1948 zostałem wytypowany na wyjazd w Alpy razem z Jurkiem i jego, a teraz już i moimi przyjaciółmi – Józikiem Januszkowskim i Henrykiem (Pysiem) Czarnockim oraz kilku innymi kolegami. Zbyszek nie. Bardzo go to ubodło i zapewne stało się bodźcem do przyspieszonej ponad rozsądek aktywności i górskiej śmierci<sup>5</sup>.

No więc było nas już trzech członków zwyczajnych. Do powołania Koła KW, do czego zmierzałem, trzeba było sześciu! Próbowałem namówić do reaktywowania się Jurka Młodziejowskiego, jedyne pozostałego w Poznaniu z dawnych, ale się nie dał. W Poznańskim Oddziale PTT zorganizowałem wielki kurs teoretyczny: dużo o górach, trochę o wspinaniu. Ale kiedy ten narybek dojrzeje? Skąd znaleźć trzech? Trzeba było szukać gdzie indziej. Właśnie niedawno w Toruniu powstał Uniwersytet Mikołaja Kopernika, którego kadre obsadzili w większości dawniejsi profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Było między nimi trzech członków zwyczajnych KW: Zygmunt Czerny, Tadeusz Czeżowski i Edward Passendorfer. A w lecie 1947 znaleźli się w Tatrach dwaj dobrze zapowiadający się toruniacy – Leszek Michalski i Jurek Tomaszewski. Leszka trochę instruowałem w 1948 roku. Napisałem do toruńskich panów profesorów wyluszczać im myśl zorganizowania Koła Poznańsko-Pomorskiego KW. Zgodzili się – i pod koniec 1950 roku koło powstało. Dokładna data jego utworzenia utonęła w mrokach niepamięci. Protokoły Zarządu Głównego KW z tamtych lat już dawno nie istnieją. Zawiadomienie o powołaniu Koła, chyba adresowane do mnie, leży zapewne gdzieś w stertach moich papierów wymagających uporządkowania (czy kiedyś to nastąpi?). Dopiero od końca lat sześćdziesiątych prowadzę systematyczną segregację mojej korespondencji. Wiadomości o istnieniu Koła Poznańsko-Pomorskiego pojawiają się w roku 1951, ale koło powołane zostało na pewno jeszcze w 1950 r.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> Zbigniew Abgarowicz zginął w Tatrach 5.04.1950 (zmarł z wyczerpania po biwaku na Galeirii Cubryńskiej).

<sup>6</sup> W wydanej w 1971 r. powielanej jednodniówce „20-lecie Koła Poznańskiego Klubu Wysockiego” błędnie podano informację, że Koło KW w Poznaniu powstało w pierwszych miesiącach 1951 r.



Ten załączek Koła Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu szybko się rozpadł. Zbyszek Abgarowicz po skończeniu studiów wyjechał na Śląsk, gdzie uczestniczył w tworzeniu tamtejszego ośrodka taternickiego – i niebawem tragicznie zginął. Jurek Mitkiewicz po studiach wrócił do Zakopanego, pracował w obserwatorium na Kasprowym Wierchu, przez ostatnie kilkanaście lat jako jego kierownik. Nieco od nas młodszy Tadek Strumiłło, muzykolog, niezwykle zdolny i dynamiczny, wyjechał do Krakowa i też zginął w Tatrach<sup>7</sup>. Ale w połowie lat pięćdziesiątych pojawił się w Poznaniu silny rzut młodych taterników, głównie „chowu” Tadek Strumiłło, których, po jego wyjeździe, a wkrótce śmierci, ja przejąłem i pchnąłem na szerokie wody polskiego alpinizmu. Pomału wzmocniło się też Pomorze – Toruń, Bydgoszcz. Rozstaliśmy się. Koło Poznańskie rozwijało się i w tym swoim rozwoju przechodziło okresy intensywnej działalności i pewnego zastoju, tak w Tatrach jak i na wyprawach, przyływu i braku dopływu nowych sił, bezwypadkowości i licznych wypadków.

W lecie 1951 roku, po obozie dla zaawansowanych, Przemek Kuleszyński, student medycyny, rzucił myśl wydawania własnego pisemka („Taternik” miał wtedy długą przerwę w ukazywaniu się i nie wiadomo było, jaki będzie jego dalszy los). Przemek zrobił też pierwszy numer pisemka, które, trochę żartobliwie, ochrzcziliśmy „Oscypkiem”. Od drugiego numeru wzięłem „Oscypka” w swoje ręce. Pisemko wydawałem całkowicie własnymi siłami; od pisania na woskówkach (młodzi pewnie nie wiedzą w ogóle co to takiego) i ręcznego powielania walkiem do oprawy – prymitywnego zbijania w sztywniejsze okładki, a następnie rozsyłania po całej Polsce. Począwszy od tego drugiego numeru do każdego egzemplarza wklejaliśmy kilka własnoręcznie odbitych zdjęć. W technicznej stronie zabawy pomagała mi moja żona Halinka i zapalony Witek Machowski. Udało mi się zdobyć dla „Oscypka” grono dobrych autorów, nazwisk znanych, nawet wielkich w naszym alpinizmie, poczynając od J.K. Dorawskiego, W.H. Paryskiego i J. Hajdukiewicza. Począwszy od numeru 14 (kwiecień 1955) objął po mnie „Oscypka” Antek Gąsiorowski i dociągnął do końca – tj. do numeru 18 (czerwiec 1956). Już wtedy znowu ukazywał się „Taternik”. Myślę, że „Oscypek”, który spośród kilku innych efemerycznych pisemek taternickich tamtego okresu wybił się zdecydowanie na pierwsze miejsce, stał się wydawnictwem nie tylko ogólnoklubowym, ale i ogólnopolskim<sup>8</sup>.

Historycznie Koło Poznańskie Klubu Wysokogórskiego – obecnie Klub Wysokogórski w Poznaniu – jest piątym z kolei klubem w Polsce, po trzech przedwojennych i tylko nieco wcześniej utworzonym śląskim. W końcu lat pięćdzie-

<sup>7</sup> Pamięci T. Strumiłły i H. Czarnockiego, którzy zginęli w lawinie 12 kwietnia 1956 r. w trakcie zbiorowego zimowego przejścia grani Tatr Wysokich, został poświęcony ostatni, 18 zeszyt „Oscypka” (czerwiec 1956). Brak biogramu Tadeusza Strumiłły w Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej Z. i W.H. Paryskich uważam za jeden z najpoważniejszych mankamentów tej pięknej Encyklopedii.

<sup>8</sup> Szerzej o „Oscypku” – patrz: „Taternik” 1959, 35, (2–3), s. 35–36.



siątych i w latach sześćdziesiątych byliśmy najaktywniejszym kołem KW. Przez szereg lat nie było u nas wypadków śmiertelnych. Myślę, że spory był w tym udział wpajanego przeze mnie młodym wielkiego szacunku dla gór, który jest podstawą bezwypadkowości. Z czasem zmieniło się – niestety – i jedno i drugie.

\*\*\*

Co pamiętam z innej historii KW? Jak pisałem, Klub Wysokogórski był dla mnie przed wojną nieosiągalnym marzeniem a jego członkowie, zwłaszcza ci, co jeździli na wyprawy, niemal herosami. Widywałem ich, mijałem się z nimi na tatrzańskich szlakach, ocierałem się o nich. Śledziłem ich działania na łamach „Taternika”. Pamiętam, jak latem 1937 roku w nocy w schronisku w Roztoce słuchałem opowieści Koka Narkiewicza; jak latem następnego roku na ciasno zapchanej pryczy na pięterku tegoż schroniska starałem się zmieścić obok Witolda Paryskiego (dosyć był wtedy tęgi!), jak w sierpniu 1939 w Murowańcu na Hali Gąsienicowej oglądałem Justyna Wojsznisa, Wawę Żuławskiego, Pawła Vogla – pewnie ich tam było więcej, ale tych zapamiętałem. No i Staszka Motykę, ideał dla mnie wówczas, a chyba i do dziś, taternika i Pstrusia Pawłowskiego – ja byłem z ich szkółki. Na szlakach tatrzańskich spotykałem tych, którzy byli dla nich „starszym pokoleniem”. Przystawałem, żeby zamienić parę słów z Januszem Chmielowskim, gdy podchodził w towarzystwie Szymka Zaryckiego na swoje wspinaczki starych lat. Ile ich mógł mieć wtedy? Chyba blisko osiemdziesiąt, gdy go spotkałem koło Zmarzłego Stawu. Ano, leci czas... Ja się wspiąłem na Ostry Szczyt mając 74 lata...

Po wojnie dosyć szybko dorosłem do tych wielkich. Z niektórymi zaprzyjaźniłem się blisko: z Witoldem Paryskim, Staszkiem Siedleckim, Justynem Wojsznisem, Wawą Żuławskim. Może właśnie z nimi najbliżej także przez to, że – podobnie jak ja – nie tylko się wspinali, ale i działali organizacyjnie. A i oni mnie szybko zaakceptowali i przyjęli za swojego. Jako jedyne z „młodsze pokolenia” zaprosił mnie Paryski jako wykładowcę na kurs szkolenia instruktorów taternictwa w styczniu 1950. Jako jedynemu nie-alpiniście powierzyli mi kierownictwo obozu alpejskiego w Chamonix w 1957 roku.

W Poznaniu z tego pierwszego, starego już obecnie rzutu sprzed ponad czterdziestu lat, niektórzy działali mocno organizacyjnie, inni się tylko wspinali. Norma. Było to pokolenie, które się dusiło w Tatrach w okresie ich dziesięcioletniego szczerzego zamknięcia, marząc o większych górach i ja starszy od nich – razem z nimi: wyjechałem poza Tatry pierwszy raz mając 37 lat. Ale w końcu doszliśmy do tych innych gór – i my i nasi wychowankowie i wychowankowie naszych wychowanków. Teraz odeszliśmy już chyba prawie całkiem od gór – i ja i oni.

Wierzę jednak, że coś po nas zostało...



## Zdobywca Nanda Devi East

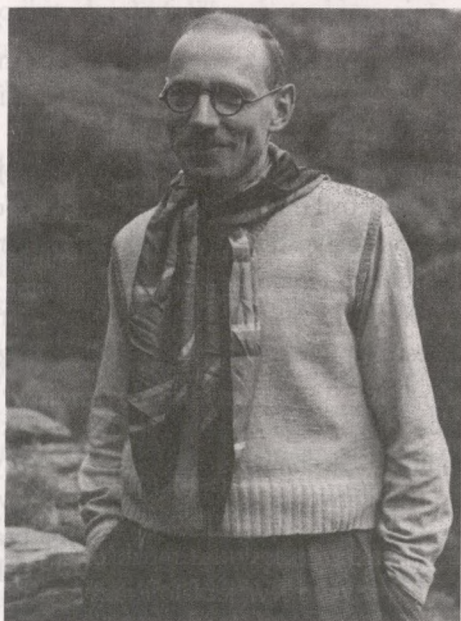
### Wspomnienie o moim Ojcu Jakubie Bujaku

Kiedy mój Ojciec wyjeżdżał w Himalaje wiosną 1939 roku, miałam trzy i pół roku. Nie pamiętam Go, nie mogę sobie przypomnieć żadnego zdania z Jego udziałem. Ale zawsze istniał On w naszym domu. Z opowiadań Matki i Dziadków wyobrażałam sobie Jego bardzo wysoką, chudą postać (miał metr dziewięćdziesiąt). Potem poznałam Go ze zdjęć i książek o Jego wyprawach wysokogórskich. W czasie ciężkich wojennych lat czekaliśmy momentu, kiedy wojna się skończy, „bo wtedy Tatusz wróci”.

Mój Ojciec urodził się w Krakowie, dnia 6 grudnia 1905 roku. Był synem Franciszka Bujaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (od 1921 roku – Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie), twórcy historii gospodarczej.

Po ukończeniu gimnazjum i zdaniu matury we Lwowie w 1924 roku – studiował na Politechnice Lwowskiej, na Wydziale Mechanicznym, Oddziale Maszynowym. Egzamin dyplomowy zdał z wynikiem celującym.

Ówczesnym zwyczajem wakacje studentów zajęte były ośmiotygodniowymi praktykami zawodowymi (ojciec odbył je kolejno w fabryce w Warszawie, Hu-



Jakub Bujak. Fot. archiwum rodzinne

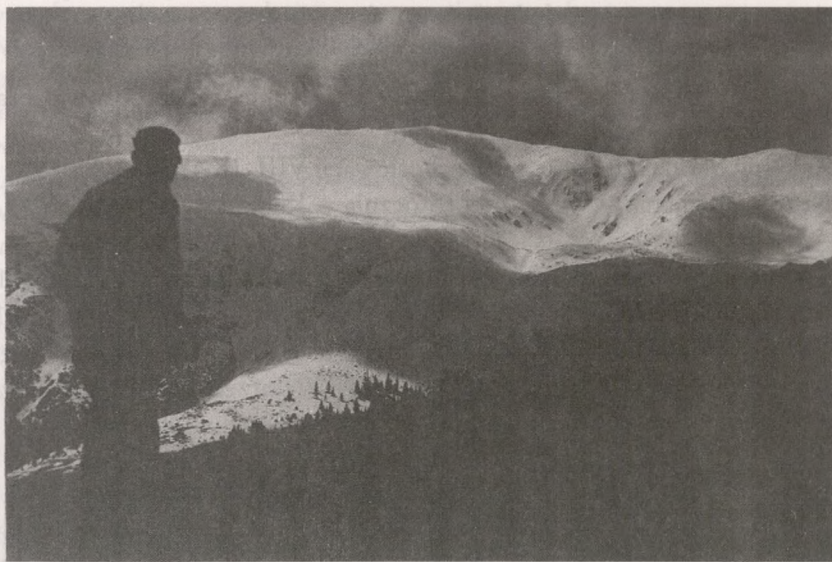


cie Zgoda na Śląsku i w Stoczni Gdańskiej). Tak więc wolnego czasu miał mało. Ale to właśnie wtedy zaczął interesować się górami.

Z niepublikowanego maszynopisu:

*Z górami poznałem się stosunkowo dość późno, bo już jako pełnoletni. Było to dziwne, niespodziewane odkrycie rzeczy, o której istnieniu wiedziałem wprawdzie, ale o której w istocie nie miałem pojęcia. Otwarcie się nowego aspektu na świat – przez pryzmat gór.*

*Były pierwsze lata szkoły górskiej, zaczęte od skromnych początków, utrudnione to brakiem towarzysza o podobnych zamiłowaniach, to małą ilością czasu, który mogłem górom poświęcać. Były samotne parodniowe wędrówki zimowe na nartach, w odludnych zakątkach Karpat Wschodnich i był urok skały tatrzańskiej latem.*



*Jakub Bujak w Karpatach Wschodnich.  
Fot. archiwum rodzinne*

Po ukończeniu studiów i zdaniu dyplomu wiosną 1930 roku, odbył latem podróż naukową po Europie, częściowo w zespole studentów z Politechniki Lwowskiej, częściowo sam – dla zwiedzenia zakładów przemysłowych w Niemczech, Belgii i Szwajcarii. Na zakończenie podróży wędrował przez dwa tygodnie w Alpach, z Chamonix przez Sion, Zinal, do Zermatt. Ponieważ szedł w pojedynkę, nie wchodził na wyższe szczyty, dołączył się raz tylko do wycieczki (z przewodnikiem) na szczyt Besso, dotarł też do schroniska pod Monte Rosa.



Z listu do rodziców:

Genewa, 28.VII.1930

*Jak widzicie, wycieczka miała charakter dolinowo-łazikowski. Na wysokie góry tylko się gapilem i oblizywałem... W drodze urządzałem się możliwie jak najtaniej. Kosztowało mnie to średnio 5 fr. na dzień; tj. jedzenie i noclegi w schroniskach; noclegi w dolinach nic mnie nie kosztowały. Urządzałem je na sianie i to często bez pytania kogokolwiek o pozwolenie. Wsie tutejsze górskie są budowane b. zwarto, natomiast stodołki na siano rozrzucone są po łąkach, na których to siano rośnie. Każda taka stodołka składa się z 2 pięter, dolnego, które jest oborą dla bydła, zjadającego siano (w zimie), obecnie pustą, i górnego – będącego składem siana. Ponieważ obecnie jest już po sianokosach nawet na wysokości 1500 i 1600 m i ponieważ stodołki te zwykle nie są zamknięte, więc miałem zawsze możliwość noclegu gdzie mi tylko było trzeba. Ponieważ nie mam koca, przykrywałem się też sianem; za całą pościel służył ręcznik pod głowę. Zapewniam Was, że jest to sposób nocowania daleko wygodniejszy od hoteli...*

*Cały czas w ciągu tych 15 dni chodziłem pieszo – (ilości kilometrów zrobionych nie obliczyłem jeszcze, mam wrażenie, że będzie koło 250 do 300).*

Od sierpnia 1930 roku do października 1931 roku Ojciec odbywał praktyki stażowe w fabrykach produkujących silniki:

- Zakłady Skoda w Pilźnie w Czechosłowacji VIII–IX.1930;
- Krupp-Germania – Werft, Kiel (Stocznia w Kilonii) w Niemczech XI.1930 – III.1931;
- Vickers-Armstrong, Barrow in Furness, Wielka Brytania VI–VIII.1931;
- Morris Commercial Cars, Birmingham, Wielka Brytania VIII–X. 1931.

Wyjazdy za granicę dla uzupełnienia wiedzy fachowej finansował mu Jego Ojciec, a mój Dziadek. Ojciec żył bardzo oszczędnie i przez cały ten czas utrzymywał żywy listowny kontakt z rodzicami; pisywali do siebie około dwa razy w tygodniu.

W trakcie praktyk znalazł czas na wakacje; w marcu i kwietniu 1931 roku w ciągu czterech tygodni przeszedł samotnie na nartach przez góry Norwegii: Jotunheimen, Rondane, Dovrefjells i Hardangerviddę, wchodząc na szczyty: Berak Open, Galdhøpiggen, Glittertind (dwa najwyższe szczyty Skandynawii), Snehet-tę. Wyprawę tę opisał w wydanej w 1932 roku książce pt. „Na nartach przez Norwegię”.

## NA NARTACH PRZEZ NORWEGIE

(wyjątek opisujący zjazd ze szczytu Galdhøpiggen)

*Widok ze szczytu ogromnie rozległy, podobno najwspanialszy w Norwegii, obejmuje nie tylko Jotunheimen ale i inne partie gór. Wszystko dokoła jest niższe, tylko blisko na wschodzie biała kopuła Glittertinda sięga linii horyzontu. Trochę ku północy, w odległości 80 km widać*



zwartą grupę górską – to Rondane, a hen, na pn.-wschodzie, o 100 km oddalona, sterczy samotnie Snebetta. Przyglądam im się ciekawie, bo tamtędy ma prowadzić dalsza moja droga.

Po godzinie schodzę do nart. Dalej wracam inną drogą: „przez Porten”. Po przejściu kawałka lodowcem dochodzę do decydującego punktu, który nadaje nazwę tej drodze. „Porten” jest to stromy żlebek, około 40 m długości, wcięty ukośnie w ścianę skalną, ograniczającą sąsiedni lodowiec. Nachylenie w środkowej, najstromej części żleбку wynosi 60° (mierzyłem klinometrem). W dole żlebek skręca, więc w razie zsunięcia się bliższe zetknięcie ze skalą prawie pewne – poślizgnąć się nie wolno! Z deskami w jednej ręce a kijami w drugiej, schodzę bardzo pomału, wymacując stare stopnie pod grubą warstwą świeżego, nie dającego oparcia puchu. Miejscami nie mogę stopni znaleźć, więc urabiam je sam uderzeniami obcasa. Trwa to długo, nawet bardzo długo. Wreszcie jestem na dole.

Dalsza droga prowadzi po lodowcach, we wspaniałym otoczeniu skalnym z dekoracjami z mgiełek, po cudnym, nie tykanym przez nikogo puchu. Nie mam zamiaru opisywać szczegółowo widzianych krajobrazów; nie potrafię. Powiem tylko, że stojąc na siodle, dzielącym dwie doliny lodowcowe, przed ostatecznym i najdłuższym zjazdem, pomyślałem sobie mimo woli, że gdybym tak teraz, mimo zapewnień Norwegów, „wsiąkł” w jakąś szczelinę, to nie byłaby to zbyt wygórowana zapłata za to, co tego dnia przeżyłem.

Zresztą obeszło się szczęśliwie bez tego. Zjazd lodowcem Tveraabreen (750 m wysokości i przeszło 6 km długości) udał się znakomicie...

Śnieg jest nośny a parafina skutkuje; w uszach świszczące, oczy łzawią się (mimo dwóch par okularów!). Miejscami przelatuję przez małe wyspy szreni sterczące spod puchu, deski tylko topoczą na nich. Setki metrów uciekają jedna za drugą, lodowiec dawno już został w tyle.

Pęd mnie upaja, krzyczę z radości, w głowie tylko jedna myśl: trzymać się na nogach! W pewnej chwili widok na dalszą drogę zastania łagodnie wzniesienie w rodzaju wału, 2–3 m



Norwegia – trasa wędrowki (na tych nartach wędrowałem).

Fot. archiwum rodzinne



wysokiego, ciągnącego się w poprzek, nieco ukośnie do kierunku jazdy. Ślady, wzdłuż których jadę, zatrzymują się u szczytu tego wzniesienia. Odruchowo przychodzi na myśl: dalej jest jakaś przeszkoda, kamienie; próbuję na stoku wału wykręcić kristianię – ani gadania, pęd ścina mnie z nóg i tkwię głęboko w miękkim śniegu. W doskonałym humorze podnoszę się i stwierdzam, że było to zbyt ciężkie, bo przeszkód dalej nie ma żadnych. W kwadrans potem jestem w Spiterstulen. Był to bezwarunkowo najpiękniejszy dzień, jaki kiedykolwiek miałem zimą w górach. No i nic dziwnego, przecież to była Wielkanoc.

Po powrocie z praktyk zagranicznych w listopadzie 1931 roku Ojciec rozpoczął pracę we Lwowie jako asystent na tamtejszej Politechnice.

Należał do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i był jego czynnym członkiem.

W roku 1932 na Wielkanoc i Boże Narodzenie był na narciarskich wędrówkach w Karpatach Wschodnich. W sierpniu wyjechał w Alpy, do Chamonix.

Wyjątek z kartki do koleżanki, Marii Bielskiej:

**2.VIII.1932** ... Wczoraj byliśmy z Ojcem (i guide'm) na Mont Blanc; przyjemnie doczekać się takiej pociechy od własnego Ojca. Oprócz tego starania o towarzystwo powiodły się i zostaną na jakie 2-3 tygodnie w grupie M.Bl.

Spotkał wtedy wyprawę Polaków z Sekcji Turystycznej PTT, z którymi dokonał wejść na Aiguille du Moine, Petite Aiguille de Talèfre, Grande Rocheuse, Aiguille Verte.



Norwegia – Rondane. Fot. archiwum rodzinne



Od lutego 1933 roku przeniósł się do Warszawy, aby pracować w Zakładach Parowozowych. Wymyślił i opracowywał metodę zwiększenia mocy silników wysokoprężnych, stosując doładowanie dynamiczne.

Latem urządzał kajakowe wycieczki po Wiśle i jej dopływach w okolicy Warszawy.

W styczniu 1934 r. był kilka dni w Tatrach, na nartach w rejonie Roztoki. Wybierając się na Wielkanoc tego roku na wspinaczkę w Tatry, napisał do rodziców:

*19.III.1934 ...Ja zdaję sobie dobrze sprawę, że jestem wyrodnym synem nie przyjeżdżając na Święta, ale naprawdę widzicie, tu chodzi nie tylko o przyjemność, ale także o jeden krok dalej w realizowaniu drugiej połowy programu życiowego – która teraz i tak uległa znacznej redukcji na rzecz maszyn. Ale zaniedbywać jej całkiem – za nic na świecie nie chcę, a Święta są przecież jedyną sposobnością wyskoczenia w góry (raz) na długi – kilkomiesięczny okres czasu. Do Lwowa przyjadę z całą pewnością na 2–3 dni w ciągu kwietnia.*

Wybrał się wtedy z Marianem Sokołowskim i M. Zajączkowskim w rejon Zielonego Stawu Kieżmarskiego, gdzie wspólnie dokonali wejścia zimowego na Durną Przełęcz i Mały Durny.

W czerwcu 1934 roku ożenił się z Marią Łomnicką ze Lwowa, nauczycielką i projektantką tkanin, z którą znali się od dawna ze wspólnych wędrówek w gronie lwowskiej młodzieży po Karpatach Wschodnich. W wakacje tego roku wyjechali w Alpy austriackie, w rejon Kaprun z Adamem Sokołowskim i jego żoną (wejścia m.in. na Grosses Wiesbachhorn, Grossglockner i Grossvenediger).



*Jakub i Maria Bujakowie na wycieczce w górach.  
Fot. archiwum rodzinne*



W Warszawie nadal był aktywnym członkiem PTT i Klubu Wysokogórskiego PTT. W liście do swego ojca w dniu 16.XI.1934 r. napisał:

*Wczoraj byliśmy na herbatce w PTT, które tutejszy oddział zapoczątkował na wzór Lwowa. Był m.in. generał Zaruski.*

## POLSKA WYPRAWA WYSOKOGÓRSKA W KAUKAZ

W lipcu i sierpniu 1935 roku Klub Wysokogórski PTT zorganizował Polską Wyprawę Wysokogórską w Kaukaz, której Ojciec był pomysłodawcą. Kierownikiem wyprawy był Marian Sokołowski, a w grupie alpinistycznej byli: Jakub Bujak, Stefan Bernadzikiewicz, Tadeusz Bernadzikiewicz, Wiktor Ostrowski, Bolesław Chwaściński i Justyn Wojsznis.

Zdobyli siedem szczytów, m.in. Dych-Tau, Szcharę, Burdżulę, Nookau-sauzkaya, Aidai-Choch, oraz cenne doświadczenie w trudnych i wysokich górach.

Uczestnik wyprawy, Wiktor Ostrowski w książce „W skale i lodzie” tak opisał biwak w czasie burzy podczas nieudanego ataku na Dych Tau, 200 m poniżej wierzchołka:

*O znalezieniu jakiego bądź schronienia, osłony – naturalnie mowy nie ma! Złapało „to” nas na gołych, bardzo stromych płytach. Pospiesznie szukamy w splekanych granitowych płytach odpowiednich szpar i bijemy w nie cały szereg haków... Miejsca jest tak mało, że nie możemy całą czwórką zebrać się razem. Grupujemy się dwójkami. Kuba ze Stefanem trochę niżej, nad ich głowami – Bolek i ja. Ledwo zdążyliśmy wyciągnąć z plecaków nieprzemakalne, zrobione z cieniutkiego gumowanego batystu płachty, jak sypnął śnieg, a raczej ostra, śnieżna krupa. Zaczęły walić pioruny...*

*Burza przeszła, ale nie znaczyło to zupełnie, że wiatr ucichł... Zaczynamy szykować się do biwaku. Ostrożnie, aby tylko jak najmniej je zamoczyć, wyciągamy z plecaków spiwory, ze zwojów zapasowych lin robimy siedzenie i włączymy do worów. Jeszcze raz sprawdzamy węzły lin wiążących nas do haków, a potem nakrywamy się znów płachtami. Pada coraz to gęstszy mokry śnieg, od czasu do czasu trzeba uderzać w płachtę i strząsać takie obciążenie.*

*Dokuczają silne pragnienie. Od rana nic nie piliśmy, a na tej wysokości, przy ciągłym oddychaniu otwartymi ustami, gardło szybko wysycha... Zapadamy z Bolkiem w nerwową drzemkę. Budzi nas szarpnięcie płachty i głos Kuby. Czyżby poranny alarm „budzika”? Wysuwamy spod okrycia głowy – ciemność atramentowa! Nie widać dosłownie nawet końca swego nosa. Czujemy jednak, że śnieg nie przestał padać, na twarzy osiadają mokre płatki.*

*— Ej tam! Galeria! Długo was budzić będę? Wyciągnij tam który łapę, ale ostrożnie! Macie tu herbatę!*

*— Her-ba-tę?*

*Rozumiesz, Czytelniku, co znaczy to słowo w tej sytuacji?*

*Herbata na tym biwaku, to znaczy, że kolega w nader dziwnej pozycji, uwiązany liną do baka, nakryty łopoczącą na wichurze mokrą płachtą, ustawił u siebie na kolanach prymus,*



zastaniając go własnym ciałem i naciągniętą na głowie płachtą, rozpalili, a potem garść po garści topił w rondelku śnieg, aby sprawić kolegom „matą” niespodziankę, aby zaspokoić ich pragnienie, na które tak narzekali.

Drobnostka! Zwykła czynność kucharska! To, że na rozpalenie ciągle gasnącej maszynki ledwo starczyło pudełko zapalek, to, że wywrócenie takiego trzymanego kolanami prymusu w tej sytuacji groziło co najmniej ciężkim poparzeniem, że sama czynność urwała ładny kawał czasu przeznaczanego na wypoczynek, że pod płachtą dusił się i płakał gnębiony wyziewami źle spalanej benzyny, to wszystko naturalnie drobnostka – w mniemaniu Kuby.

O Wyprawie Kaukaskiej ukazywały się sprawozdania w „Gazecie Polskiej”. Honorarium za nie zasilalo fundusz Wyprawy. To opis wejścia na Szcharę autorstwa Jakuba Bujaka:

Myslałem już o niej wiele miesięcy przed wyprawą; znaleźliśmy się dobrze – z widzenia. Nie-raz długie chwile spędzałem wpatrzony w piękne zdjęcie Szchary, dzieło słynnego fotografa – alpinisty, Selli. Znałem ją także ze słyszenia; czytałem – niejednym raz zresztą – opisy dotychczasowych wejść, zawziętych zmagani z lodowym żywiołem. I postanowiłem sobie poznać ją osobiście.

Wejście na Szcharę stało się jednym z głównych punktów programu naszej wyprawy kaukaskiej.

Leżeliśmy we czterech w namiocie, odpoczywając po pięciodniowej, w części tylko udanej wyprawie; 300 metrów z pod szczytu Dych-Tau spędziła nas niepogoda.

Czterech ludzi, spory zapas żywności, ubrania i sprzęt wypełniały ściśle niewielkie pomieszczenie, tak, że ruszyć się było trudno. Cały dzień, z niewielkimi przerwami, padał deszcz. Dobry namiot opierał się wprawdzie dzielnie deszczowi, ale usposobienia nasze markotniały coraz bardziej, a nadzieje malały; zostało nam zaledwie sześć dni czasu. Potem trzeba będzie spakować manatki i iść hen w doliny. A ta beznadziejna pogoda stara się odebrać nam tych parę ostatnich dni.

Rano budzą nas radosne pokrzyki Bernardzikiewicza. Czyżby naprawdę? Zaspany wytykam głowę przez wejściowy otwór namiotu i przez długą chwilę nic zobaczyć nie mogę. Blask oslepia oczy. Wreszcie przejrzałem i nie wierzę sobie. Nad głową przepyszny, czysty, głęboki błękit – przede mną potężna ściana Bezingi, na 2000 metrów nad dno doliny wyniesiona, przybrana w nieskazitelnej białości szatę nowego śniegu, który skrzy się i świeci w promieniach porannego słońca. Idziemy na Szcharę!

...Ale zbyt wiele rzeczy jest niezbędnych, aby ciężar plecaka dał się zepchnąć poniżej 17 kg. Do tego dodać trzeba 3-kilowe węzowisko liny, ale – jak twierdzi Bernardzikiewicz – „lina nic nie waży”.

Dwaj nasi przyjaciele wylegają się leniwie w śpiworach, przypatrując się naszym przygotowaniom; mają czas. Na Dych-Tau będą mogli pójść nie wcześniej jak za dzień lub dwa, dopiero gdy słońce stopi śnieg i osuszy skalne ściany Dycha. My mając przed sobą drogę śnieżno-lodową, możemy wyruszyć już dzisiaj.

Droga nasza wiedzie poprzez zerwę bocznego lodowca, wciśniętego w kształcie kotła, pomiędzy dwie granie, które wysyła Szchara ku północy. Kierujemy się ku gorze stromym, ale dość równym i mało splekanym korytem śnieżnym, unikając głównej zerwy, opadającej kaskadą przeogromnych, wielkości gmachu sięgających bloków lodowych. Niepogoda dni ostatnich



pozostawiła po sobie ślady; świeży śnieg, którego warstwa w dole cienka, rośnie coraz bardziej w miarę posuwania się w górę, utrudnia nam drogę.

Stawiasz nogę na śniegu – raaz, obciążasz ją – dwa, noga zapada się do pół tydki; dźwigasz ciało prostując nogę – trzy – sekunda odpoczynku. I znowu druga noga – raz – dwa – trzy.

... W zerwie lodowcowej zawsze trzeba być przygotowanym na niespodzianki. I teraz, po pokonaniu bardziej stromej partii, za którą – zdawało nam się – wejdziemy bez trudu już na najwyższe, połogie piętro kotła, rozwarła się przed nami najniespodziewanej olbrzymia szczelina, przecinająca w poprzek cały nasz lodowiec. Były dwie możliwości przejścia. Jedną, choć łatwą, uznaliśmy przy bliższym obejrzeniu za zbyt ryzykowną; druga była trudniejsza, ale za to bardziej bezpieczna. Wybraliśmy tę drugą. Szczelinę, rozwidloną w tym miejscu na dwie mniejsze, przeszliśmy po wąskich, niepewnych mostach. A ściankę, piętrzącą się po drugiej stronie, pokonaliśmy pracowitym rąbaniem stopni.

Na wysokości 4100 metrów biwakowaliśmy na platformie wykopanej w łagodnym stoku śnieżnym najwyższego piętra naszego kotła. Z trzech stron, podkową, otaczały kocioł groźne, na kilometr wysokie, lodowe ścianiska. W jednym rogu tej podkowy znajdował się wierzchołek Szchary; my zaś mieliśmy wejść na przeciwne ramię tej podkowy i dopiero stamtąd długą granią osiągnąć szczyt.

Ścianę, którą zśliśmy dnia następnego, stanowił stromy wiszący lodowiec. Powierzchnia jego poprzerywana była pionowymi ściankami lodowymi, pomiędzy którymi lawirowaliśmy przemyślnie, wybierając miejsca o możliwie najmniejszym nachyleniu; ale i te miejsca bynajmniej nie były połogie.

Aż nagle „zatakło nas”. Dalszą drogę zamknęła równa, pionowa ścianka lodowa, przecinająca na znacznej długości nasz stok. Daleko w prawo można ją było obejść, ale obejście to wywiodłoby nas na długi, stromy stok twardego, czystego lodu, na którym czekałoby nas parogodzinna praca rąbania stopni. W lewo dalszy ciąg ścianki chował się za załomem terenu. Ale tuż nad nami, blisko, ścianka obniżala się i w jednym miejscu miała tylko cztery metry wysokości.

— Tu ją musimy zaatakować!

— Ależ ona jest przewieszona – perswaduje Bernadzikiewicz.

— Nic nie szkodzi – powiadam – przewieszki lodowe można robić, czytałem opisy i widziałem fotografie. Musimy to sami wypróbować.

Nie bardzo jakoś przekonany moją książkową erudycją towarzysz rusza ramionami.

— Rób jak chcesz.

Podchodzi przy tym pod samą ściankę i przygotowuje solidne stanowisko asekuracyjne, ja zaś biorę haki i młotek.

— Gotów?

— Gotów.

Dochodzę do miejsca, które chcę zaatakować. Ścianka rzeczywiście przewieszona jest dość znacznie. Wyrąbuję stopień na takiej wysokości, do jakiej można sięgnąć nogą i wbijam hak tak wysoko, jak tylko mogę dostać rękami. Wiem, że hak lodowy nie zawsze mocno siedzi, więc próbuję go ręką, naprzód ostrożnie, potem coraz mocniej. Trzyma doskonale. Przekładam linę przez karabinek, założony na hak i chwytając się baka, stoję w stopniu, a Bernadzikiewicz jednocześnie ściąga linę. Wiszę teraz w powietrzu, zaparty nogami o lód i wychylony w tył, a lina którą trzyma Bernadzikiewicz nie pozwala mi odpaść od ściany. Jeszcze raz patrzę na hak; trzyma dobrze. Wyciągając ręce jak najwyżej ku górze, biję drugi. Lód jest twardy i wiele



razy trzeba uderzyć młotkiem, zanim hak wejdzie aż po kółko. Już siedzi głęboko, jeszcze tylko parę uderzeń... Nagle...

Nagle ścianka lodowa, przy której wiszę, odsuwa się ode mnie gwałtownie, czyli prościej mówiąc – lecę. Lecę w tył, padam plecami na stromy stok firnowy i głową na dół zaczynam po nim sunąć. Zaczynam – i w chwilę potem kończę, bo pewna asekuracja Bernadzikiewicza nie pozwoliła na dalszą jazdę. Po krótkich wysiłkach udaje mi się stanąć z powrotem na nogach. Mój towarzysz śmieje się w najlepsze, ja także; on ze mnie, ja z przygody. Jednak haki lodowe nie zawsze pewnie siedzą!

O sto metrów dalej na lewo, za załomem stoku znaleźliśmy obejście tej ścianki.

W południe stanęliśmy na grani. Po długim przebywaniu w zamkniętym zewsząd kotle i w ścianie, tym bardziej zachwycił nas niezmiernie rozległy widok. Na wschód i na zachód wzrok wybiegł w stukilometrową dal. Z jednej strony znana nam grupa Adai-Choch i dalszy jeszcze Kazbek zamykały widnokrąg, z drugiej widniał potężny stożek Elbrusa. Na południe od nas, niedaleko, stały dwa wspaniałe szczyty; Dych-Tau i Kosztan-Tau, olbrzymie skalne piramidy, połączone długą granią, skalnym murem, dziesiątkiem turni najeżonym. A na północ, blisko piętrzyło się przegromne cielsko Szchary. Jej szczyt górował jeszcze o 600 m nad nami, a grani którą przejść musieliśmy, miała prawie dwa kilometry długości.

Dwa kilometry – ale nie szosy brukowanej, nie ścieżki górskiej i nawet nie bezdrożnego grzbietu górskiego. Dwa kilometry śnieżnego ostrza, które ozdobione koronką nawisów opadało na obie strony w tysięczmetrową głęb.

Czy grani Szchary jest trudna? – Pytali nas potem koledzy. Trudna? – Nie, to nie było „trudne”. To było długie, wielogodzinne posuwanie się po wynioślej kalenicy; cierpliwe, systematyczne rąbanie stopni, balansowanie na śnieżnym ostrzu, przypominające chwilami produkcje linoskoczków i ostrożne, rozważne wymijanie nawisów stromym śnieżnym zboczem. To była ciągła podświadoma myśl, że nie wolno się poślizgnąć i spokojna pewność, że nawet na najgorszym śniegu i na najstromszym stoku to się nie zdarzy.

... Wreszcie nachylenie stoku stopniowo łagodnieje, i otwiera się przed nami szeroka szczytowa płaszczyzna Szchary. Po dwóch dniach spędzonych w ciągłej ekspozycji dziwnie czuliśmy się na tej rozległej śnieżnej równi. Bo też i dziwna jest ta równia. Środkiem jej przebiega wąska szczelina lodowa. Podchodzimy do jej krawędzi; wzrok sięga w kilkudziesięciometrową głębię, ślizga się po załomach zielonkawych ścian i gubi w bezdennej czeluści. Żadna ze szczelin lodowcowych – a widziałem ich tyle – nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak ta, którą ujrzelismy w tak niespodziewanym miejscu. Wydaje się jak gdyby góra rozcięta była na pół.

O piątej po południu weszliśmy na najwyższy punkt szczytowego pola. Pogoda była piękna a widok niezmiernie rozległy. Na całym widnokręgu tylko dwa szczyty były wyższe od nas; daleki Elbrus i bliski Dych-Tau. Zresztą wszystko było poniżej nas na ogromnej, okiem objąć się nie dającej przestrzeni. Po raz pierwszy otwart się przed nami widok na południe, na zielone doliny Swanecji. Widok tak przepyszny i tak w swoim rodzaju jedyny, że z niczym porównać go nie można. Niezwykle stroma skalna ściana Szchary, zaczynająca się u naszych stóp, przechodzi w krótki, wiszący lodowiec, który kończy się dwa tysiące metrów pod nami. A tuż poniżej lodowca ściele się nieprawdopodobnie bujna szata roślinna; szata, którą tylko południowe słońce na południowym stoku górskim wyhodować potrafi. Zieleni – soczysta, jaskrawa zieleni łąk i ciemna lasów, pokrywających niższe pogórza, tworzyła przedziwny kontrast z olśniewającą białością otaczających nas śniegów. Z krainy lodu, wichru i mrozu patrzyliśmy w dół, jak gdyby w jakiś inny świat.



Po powrocie z Kaukazu życie wypełniała Ojcu praca, życie rodzinne i przygotowania do wyprawy w Himalaje.

Wiosną 1937 roku zrobił doktorat na Politechnice Lwowskiej, tematem pracy były badania nad zwiększeniem mocy silników, jakie prowadził w Warszawie. Zmienił też pracę, od 1937 roku zatrudnił się w fabryce „Lilpop, Rau, Loewestein”.

W październiku 1935 roku przyszłam na świat jako pierworodna córka. Ojciec chciał nadać mi imię Burdżula, na pamiątkę zdobytego przez siebie szczytu w Kaukazie, tak też nazywano mnie we wczesnym dzieciństwie. Otrzymałam jednak mniej niezwykle imię Magdalena. W lutym 1938 roku urodził się mój brat, Łukasz.

Ojciec w miarę możliwości wszystkie urlopy wykorzystywał na wspinaczki w Tatrach, w okresie tym dokonał wielu zimowych wejść, m.in. na Lodowy i Młynarza.

Ojciec był jednym z tych, którzy popychali naprzód „sprawę himalajską”. W planach Klubu Wysokogórskiego była wyprawa na K2, ale wobec trudności uzyskania zezwolenia powstał alternatywny plan wejścia na Nanda Devi East. Po niemal 3 latach starań zezwolenie na wyprawę w Himalaje alpinisci otrzymali w marcu 1939 roku. Decyzja o wyruszeniu w tym sezonie została natychmiast podjęta mimo zbliżającej się pory monsunu i niepewnej sytuacji politycznej.

## PIERWSZA POLSKA WYPRAWA HIMALAJSKA

(polska wersja artykułu Jakuba Bujaka w „La Montagne” w 1940 r., skrócona)

*Pierwsza Polska Wyprawa Himalajska zorganizowana została przez Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, po kilkuletnich przygotowaniach. Składała się ona z czterech alpinistów: Adam Karpiński – kierownik wyprawy, Stefan Bernadzikiewicz, Jakub Bujak i Janusz Klarner. Skład wyprawy uzupełniał Major Dr J.R. Foy, członek zarządu Himalayan Club, przydzielony do Wyprawy dzięki uprzejmości Rządu Indii w charakterze oficera łącznikowego i lekarza.*

*Celem wyprawy było zdobycie szczytu Nanda Devi East (7434 m), położonego w Himalajach Garhwalu i ewentualny rekonesans niezbadanych dotąd alpinistycznie grup górskich Panczuli i Milam.*

*...Przebieg Wyprawy:*

*Kierownik Wyprawy, Adam Karpiński wyjechał z Warszawy dnia 10 kwietnia 1939 roku celem dokonania ostatnich przygotowań na terenie Indii; reszta uczestników wyjechała dwa tygodnie później. Punktem wyjściowym wyprawy była podgórska miejscowość Almora, gdzie nastąpiło spotkanie się wszystkich uczestników i sformowanie karawany.*

*Zaangażowano sześciu tragarzy wysokogórskich z Darjeeling: byli to: Palding, Nima, Boktay i Kipa z plemienia Szerpa, oraz Dawa Tsering i Indżug z plemienia Bbutia.*

*...Odległość z Almory do Nanda Devi wynosi 200 km. Dla przeniesienia bagażu Wyprawy, ważącego 2 i pół tony, zaangażowano 74 kulisów z plemienia Dotial. Opuściwszy Almore*



dnia 14 maja karawana udała się w kierunku Nanda Devi... U stóp wschodniej ściany Nanda Devi Wschodniej, na najwyższym piętrze doliny Lwanl, założono dnia 25 maja 1939 roku bazę na wysokości 4300 metrów. Szczyt górował nad bazą o przeszło 3000 metrów, zaś odległość szczytu od bazy w linii powietrznej wynosiła około 5 kilometrów.

...Ze względu na wielkie rozmiary góry zastosowano „taktikę oblężenia”, wymagającą założenia szeregu obozów, jako jedynie skuteczną w tych warunkach. Pierwszy obóz założono u stóp zębra wiodącego na grań, na wysokości 4950 metrów. W ciągu pierwszych kilku dni po założeniu bazy przetransportowano tam 30 ładunków po 20 kilogramów każdy.

Obóz II, na wysokości 5910 m, powstał na przełęczy Longstaffa.

Grań rozpoczyna się nad przełęczą turnią skalną 100 metrowej wysokości, za którą następują dwie inne, oddzielone niegłębokimi wcięciami. Wobec wielkiej stromości i kruchości skały, turnie te stanowiły zrazu znaczną trudność, lecz po założeniu stałej liny (zużyto do tego około 250 m liny 8 m/m) były one dostępne dla tragarzy z ciężarami 20 kg.

...W czasie kiedy ubezpieczano w ten sposób pierwszy odcinek grani, Karpiński z jednym z tragarzy udał się na wywiad dalszej partii grani, zakładając obóz III na wysokości 6250 m i docierając do wysokości 6400 m. Z wywiadu tego był zmuszony zawrócić z powodu niezwykle silnej śnieżycy. Był to początek monsunu, w tym roku wcześniejszy niż zwykle (6 czerwca). Wskutek silnego opadu śnieżnego, trwającego kilka dni, wszyscy uczestnicy grupy szturmowej wraz z tragarzami zeszli z grani na kilkudniowy pobyt do bazy.

Ten pierwszy okres działalności na Nanda Devi, który trwał 10 dni był jednocześnie okresem aklimatyzacji, w czasie którego odczuwano na wysokościach 5000–6000 metrów dość silne dolegliwości (ból głowy, bezsenność). Później wszyscy uczestnicy znosili wysokość bardzo dobrze.

W okresie tym brało udział w akcji tylko trzech alpinistów, ponieważ Bujak był chory (amebowa dysenteria). Dzięki znakomitemu leczeniu przez Dr Foya, przyszedł on jednak prędko do zdrowia i kiedy ponowiono atak na górę w dniu 11 czerwca, mógł i on brać udział w akcji.

Tym razem wyruszone w górę z mocnym zamiarem nie schodzenia do bazy przed zdobyciem szczytu. Należało dokończyć transportu z obozu I do II, zaprowiantować obóz III i założyć obóz IV. W ciągu tygodnia intensywnej pracy w dwóch grupach (w każdej 2 alpinistów i 2 tragarzy), wykonano to zadanie.



W bazie pod Nanda Devi. Od lewej: Janusz Klarner, Adam Karpiński, Jakub Bujak, Stefan Bernadzikiewicz. Fot. archiwum rodzinne





*Południowa grań Nanda Devi Wschodniej – widoczna przez Longstaffa, po prawej w głębi główny wierzchołek Nanda Devi. Fot. archiwum rodzinne*

Obóz IV został założony na wys. 6550 m, na polu śnieżnym stanowiącym rozszerzenie grani. Powyżej obozu IV wznosiła się wysoka na 900 m piramida szczytowa. Droga do szczytu biegła granią, w której były trzy strome spiętrzenia; I – 300 metrowej wysokości, II – 80 m wysokości, w formie skalnego ostrza, które wydawało się największą przeszkodą; III wreszcie, 30 m wysokości znajdowało się tuż pod szczytem.

...Po wywiadzie, w którym znaleziono drogę przez I uskok, wyruszyli w górę Bernadzikiewicz i Klarner, wraz z dwoma tragarzami, celem założenia obozu V, z którego następnego dnia mieli próbować wejścia na szczyt. Dźwigając znaczne ciężary, dotarli oni do wysokości 6900 m, gdzie zatrzymali się dla przygotowania miejsca na namiot, zaś tragarze zaczęli schodzić.

Po paru zaledwie krokach pod jednym z tragarzy, Indżungiem, pękł olbrzymiej wielkości nawis śnieżny. O wymiarach nawisu daje pojęcie fakt, że pęknięcie nastąpiło około 12 metrów od krawędzi. Drugi tragarz, Dawa Tsering, zdążył utrzymać towarzysza, lecz dopiero przy udziale obu alpinistów udało się po półgodzinnym wysiłkach wyciągnąć wiszącego na linie tragarza. Nie doznał on żadnych poważniejszych obrażeń, lecz wstrząs i ucisk liny, na której wisiał tak długo, doprowadziły go do takiego stanu, że z trudem mógł iść.

Bernadzikiewicz i Klarner zeszli więc w dół do obozu IV, sprowadzając ofiarę wypadku. Następnego dnia zeszli jeszcze niżej, do obozu II, skąd Dawa Tsering odprowadził swego kolegę do bazy.

Z kolei druga dwójka, Karpiński i Bujak, wyruszyła w górę. Ze względu na brak tragarzy dźwigali sami znaczne jak na tę wysokość ciężary, 12 do 15 kg. Marsz utrudniony był bardzo przez głęboki, świeżo spadły śnieg.

Osiągnąwszy wysokość 6850 m musieli jednak zawrócić, z powodu nadzwyczaj silnej wichury. Po daremnym wyczekiwaniu jeszcze jeden dzień na pogodę zeszli oni z obozu IV do II.



Karpiński, który od szeregu dni czuł się chory, lecz mimo to, dzięki niezwykłemu wysiłkowi woli brał udział w akcji, zdecydował się zejść do bazy. Był to dla niego ciężki cios, gdyż wyprawa himalajska była jego marzeniem od lat. W przygotowanie jej włożył wiele serca i wysiłku, był też najbardziej czynny w dotychczasowej działalności na samej górze, i teraz – blisko już celu – musiał zrezygnować. Po zejściu do bazy lekarz stwierdził u niego również dysenterię amebową.

Parodniowy okres złej pogody, który teraz nastąpił przeczekali Bernadzikiewicz i Klarner w obozie III, Bujak w obozie II z trzema tragarzami. Wreszcie wszyscy trzej alpinisci i tragarze znaleźli się w obozie IV. Pogoda poprawiła się nieco i w sześciu wyruszyli w górę... Obóz V został tu założony na małej śnieżno-skalnej platformie, na szczycie olbrzymiego bloku skalnego, sterczącego ze śnieżnego zbocza. W obozie tym spędziliśmy cały dzień następnym, gdyż gesta mgła i silna wichura nie pozwalały na podjęcie próby ataku szczytowego. Leżąc w małych namiotach szturmowych szarpanych podmuchami wiatru, z niepokojem myśleliśmy o malejących coraz bardziej zapasach żywności i paliwa.

Następny dzień – był to 2 lipca – wstał pogodny; mimo, że wiatr hulał w dalszym ciągu, a termometr wskazywał  $-15^{\circ}\text{C}$ , nie było mowy o czekaniu na lepszą sposobność. Wyruszyliśmy o godz. 7.30 dwiema parami. Po trzech godzinach stanęliśmy u stóp II uskoku. Tu Bernadzikiewicz zdecydował się zawrócić, czując się chory. Zeszedł on razem z Dawą do obozu V. We dwóch z Klarnerem kontynuowaliśmy drogę. Był to wyścig z czasem, ale nasze tempo przypominało tempo żółwia ścigającego się z zającem. Mimo wielkiego wysiłku średnia szybkość podejścia tego dnia (odpoczynki wliczone) wynosiła 50 m na godzinę!

Było już dobrze po południu, gdy stanęliśmy u stóp III uskoku. Jeszcze jedna godzina skalnej wspinaczki i przed naszymi oczyma ukazało się rozległe, niemal płaskie szczytowe pole śnieżne; brnąc w nierównym, poziewianym przez wiatr śniegu, dotarło dwóch zmęczonych i wyczerpanych, ale jakże szczęśliwych ludzi do najwyższego punktu pola śnieżnego.

Było już po godzinie 5-tej i słońce chyliło się ku zachodowi. Niebo było czyste i tylko 1500 metrów poniżej nas leżała warstwa chmur, z której, jak wyspy z morza, sterczały setki szczytów himalajskich. Po 40 minutach pobytu na szczycie zaczęliśmy odwrót. Nocą już, przy wspaniałej pełni księżyca i silnym mrozie, dotarliśmy do obozu V. W ciągu najbliższych trzech dni wszystkie obozy zostały zwinięte i wróciliśmy do bazy.

Dnia 9 lipca zwinęliśmy bazę pod Nanda Devi i z karawaną złożoną tym razem z 30 kulisów, przeniesiliśmy się trzydniowym marszem nad lodowiec Milam, gdzie na wysokości 4150 m założona została nowa baza.



Grań Nanda Devi East – widok  
znad I turni w stronę przełęczy.  
Fot. archiwum rodzinne





Nanda Devi East – obóz IV.  
Fot. archiwum rodzinne

Grupa góraska Milam, posiadająca trzy szczyty ponad 7000 m i około dwudziestu szczytów ponad 6000 m, nie była dotąd wcale eksplorowana alpinistycznie i przedstawia piękne pole działania dla niejednej wyprawy.

Nas interesowała przede wszystkim grupa trzech najwyższych szczytów, nosząca zbiorową nazwę Tirsuli, czyli Trójzab, z których główny ma wysokość 7140 m, następny z kolei 7070 m. (szczyt ten nie jest identyczny ze szczytem Tirsul, położonym na pd.-zach. od Nanda Devi i zdobytym przez Longstaffa).

Po założeniu bazy i przeprowadzeniu wywiadu celem ustalenia możliwości dojścia do góry, założono obóz I na wysokości 4900 m i obóz II na wysokości 5700 m. Z obozu tego we dwóch z Bernadzikiewiczem wspinając się żebrem skalnym i wiszącym lodowcem, osiągnęliśmy południową grań szczytu 7070 w wysokości 6400 m. Droga stąd do szczytu, widoczna dobrze z bazy wiodła nietrudną, jakkolwiek długą granią śnieżną. Osiągnięcie szczytu 7070 wydawało się bliskie. Należało jeszcze tylko założyć jeden lub

dwa obozy, które umożliwiłyby przebycie grani szczytowej. W tym celu wyruszyli z obozu II dnia 18 lipca Bernadzikiewicz i Karpiński wraz z czterema tragarzami, zakładając obóz III na wysokości 6150 m. Tragarze zesli tego samego dnia do obozu II, gdzie pozostaliśmy we dwóch z Klarnerem. Następnego dnia poszliśmy tą samą drogą z tragarzami, z zamiarem dołączenia się do naszych towarzyszy. Doszedłszy jednak do miejsca, w którym spodziewaliśmy się zastać obóz II, znaleźliśmy tam jedynie zwały olbrzymiej lawiny lodowej, która spadła w ciągu nocy.

Poszukiwania prowadzone na miejscu wypadku przez dwa dni dały jako wynik jedynie znalezienie kilkunastu przedmiotów, m.in. butów, co dowodzi, że lawina zaskoczyła swe ofiary w czasie spoczynku nocnego. Ciał obu zasypanych nie znaleziono.

Miejsce w którym stał namiot, wyglądało na całkowicie bezpieczne; było ono bowiem wzniesione ponad otoczenie. Serak, który dał początek lawinie był odległy od obozu o 500–600 metrów i lawina nie dosięgłaby obozu, gdyby nie fakt, że bryły lodu, spadając poruszyły śnieg na znajdującym się ponad obozem, stosunkowo łagodnym stoku. Otrzymałszy w ten sposób nowy rozpęd – potoczyły się znacznie dalej, zasypując mieszaną lawiną lodowo-śnieżną miejsce, na którym stał namiot.

Tragizm wypadku zwiększa okoliczność, że obóz miał być założony wyżej, w miejscu gdzie lawina ta nie dosięgłaby go i jedynie wskutek opóźnienia w marszu, spowodowanego zachorowaniem jednego z tragarzy, zatrzymano się na noc niżej, jednak z zamiarem przeniesienia obozu wyżej zaraz dnia następnego. Ale właśnie tej nocy zesła lawina...

Wkrótce po tym rozpoczął się powrót do Almory, gdzie przybyliśmy 12 sierpnia. Wypłynąwszy z Bombaju 23 sierpnia, przybyliśmy przez Egipt i Rumunię do Lwowa dnia 12 września; tego samego dnia pojawiły się na rogatkach Lwowa czolgi przednich straży niemieckich.





*Jakub Bujak i Janusz Klamer na lawinisku, gdzie zginęli Adam Karpiński i Stefan Bernadzikiewicz. Fot. archiwum rodzinne*

Wojna zastała naszą rodzinę, Matkę z nami, dwojgiem małych dzieci w Sołowie koło Rzeszowa, gdzie przebywaliśmy na wakacjach. Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, 17 września nastąpił atak Związku Sowieckiego. Lwów znalazł się pod okupacją sowiecką, a rzekami Bugiem i Sanem przebiegała linia demarkacyjna rozdzielająca wojska obu okupantów. Przekroczenie tej granicy było początkowo niemożliwe, nie było też żadnej łączności.

Po miesięcznym oczekiwaniu u swoich rodziców we Lwowie na żonę i dzieci, Ojciec zdecydował się opuścić kraj, by dostać się do formowanego we Francji polskiego wojska. Matce udało się wreszcie dotrzeć do Lwowa w kilka dni po jego wyjeździe. Tak więc nie zobaczyliśmy się.

Fragmenty nie publikowanego maszynopisu:

## PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ

(opis ucieczki ze Lwowa na Węgry, dokonanej w połowie października 1939 r.)

*Przez zieloną, żółtą, rudą, czerwoną – wszystkimi barwami jesieni grającą – granicę szło nas szczęściu w ową pogodną drugą dekadę października. Nie zastanawialiśmy się długo nad wyborem trasy, którą nam przejść należało. Według posiadanych przez nas wiadomości, kontrola bolszewicka w miejscowościach przygranicznych uległa w ostatnich dniach znacznemu zastrzeżeniu...*



...Wybraliśmy więc trasę górską według zasady: maksimum wysiłku przy minimum ryzyka; ze stacji kolejowej, oddalonej o 30 km od granicy, pójdziemy górami, unikając osiedli ludzkich i przejdziemy granicę w miejscu odległym od okolic zamieszkałych. Nie zejdziemy po tamtej stronie do najbliższej stacji kolejowej, lecz pójdziemy górami dalej, schodząc do kolei daleko w głąb Rusi Zakarpackiej. Nie mając bowiem pewnych wiadomości co do sytuacji po stronie węgierskiej, nie będziemy się narażać na trafienie do obozu koncentracyjnego...

...Następny dzień spędziliśmy na gołych trawiastych grzbietach wysoko nad granicą lasu. Jedliśmy śniadanie przy źródle koło opuszczonych staj, zrywaliśmy zwarzone jesiennym mrozem brusznicę, odpoczywaliśmy nad małym morenowym jeziorkiem, wysoko na grzbiecie górskim. I wędrowaliśmy dziesiątki kilometrów drogą, wijącą się ze szczytu na szczyt ponad kotłami lodowcowymi.

Cały dzień wiał silny wiatr, z którym musieliśmy walczyć, za to pogodne niebo pozwalało na szeroki widok na wszystkie strony. Patrzyliśmy w tył, za siebie, na drogę przebytą w ciągu ostatnich trzech dni. Patrzyliśmy na dalekie pasma Karpat, dobrze znane z wielu wycieczek narciarskich; patrzyliśmy wreszcie przed siebie, w głąb Rusi Zakarpackiej, którądy wiodła nasza droga ku Zachodowi...

Z Węgier Ojciec przedostał się do Francji, gdzie służył w wojsku. Do Anglii dotarł pod koniec 1939 roku.

Tam początkowo służył w polskim lotnictwie, w służbie technicznej. W 1940 roku otrzymał urlop z wojska i pracował w fabryce silników diesla pod Londynem. Następnie w 1943 roku został zaangażowany przez firmę Rolls-Royce w Derby, gdzie pracował początkowo w biurze konstrukcyjnym, następnie w dziale opracowującym wyniki doświadczeń i prób.

Był w zespole zajmującym się najnowszymi rozwiązaniami. Pracował przy nowym typie napędów samolotów odrzutowych, tzw. napędzie strumieniowym (*jet propulsion*). W związku z rodzajem pracy był obiektem zainteresowania brytyjskich służb specjalnych.

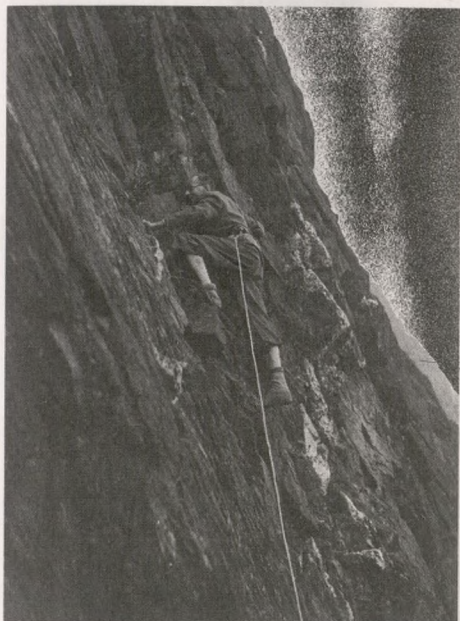
Urywek z listu z dnia 25 lipca 1944 r. do Edmunda Romera (syna prof. E. Romera, geografa):

...Wydaje mi się czasem, że siedząc na tej wyspie w ilości iluś tam tysięcy, mimo woli zapominamy, że tam jest tyle samo milionów. I że to, co tam się dzieje jest jedynie ważne.

...Byłem niedawno na urlopie. Spędziłem część na pieszej włóczędce po pustkowiach Yorkshire, częścią na wspinaczkę w Lake District w towarzystwie członków Alpine Clubu. W dalszym ciągu wierny jestem skale, a ona odplaca mi się wzajemnością.

Ojciec utrzymywał żywe stosunki z alpinistami, należał do klubów alpejskich i wszystkie urlopy spędzał na wędrownkach i wspinaczkach w Wielkiej Brytanii. Był w tym środowisku bardzo ceniony i lubiany.





*Jakub Bujak na wspinaczkę w Walii.  
Fot. archiwum rodzinne*

Wyjątek z książki „High Peak – The story of walking and climbing in the Peak District” (autorzy: Eric Byne, Goeffrey Sutton; tłumaczenie: M. Bujak-Lenczowska):

*Barwną postacią środowiska alpinistycznego w czasie wojny był dr Jakub Bujak (zwany popularnie Kubą), uczestnik Polskiej Wyprawy Himalajskiej w 1939 roku. W trakcie jego powrotu do kraju rozpetęła się w Europie wojna, tak więc po przybyciu do Polski musiał opuścić swój kraj... Umożliwiła mu to dobra znajomość Karpat...*

*Był wytrawnym piechurem i często widywano go maszerującego z kolegą Polakiem niskiego wzrostu (był to Zygmunt Kunczyński – przyp. M.B-L.). Gdy tych dwóch wybrało się na wędrówkę, potrafili przejść 40 mil w sobotę. Na biwaku mieli obyczaj podkładać ostre kamienie pod śpiwory, aby nie zapaść – było to prawie zawsze skuteczne. O świcie wyruszali*

*dalej aby zaliczyć do wieczora następne 60 mil. Bujak był również świetnym wspinaczem, wytrzymałym na najcięższe warunki pogodowe.*

Kontakty korespondencyjne w czasie wojny były bardzo utrudnione. Nieliczne listy przesyłane drogą okrężną, przeważnie przez Portugalię, były cenzurowane i dochodziły po długim czasie.

My, dotarłszy do Lwowa w październiku 1939 roku, pozostaliśmy tam u Dziadków. Do Warszawy nie było po co wracać. Nasze mieszkanie zostało zbombardowane, rodzice stracili dorobek całego życia. W czerwcu 1943 roku przed powtórny natarciem wojsk sowieckich na Lwów wyjechaliśmy na wieś, do Siedlisk koło Tarnowa, do rodziny Dziadka.

Z korespondencji jaką Ojciec prowadził z bratem mojej Matki, Zbigniewem Łomnickim, walczącym w wojsku polskim we Włoszech, można odczytać jak ciężkim ciosem dla Ojca była wiadomość o Konferencji Jałtańskiej w lutym 1945 roku i o znalezieniu się Polski w obszarze wpływów ZSRR. Po wojnie chciał mimo wszystko wrócić do Polski.

Po zakończeniu wojny, w sierpniu 1945 roku, Matka ze mną i bratem przeniosła się do Zakopanego, gdzie znalazła pracę w szkole koronkarskiej (późniejsze Technikum Tkactwa Artystycznego). Tu czekaliśmy na wiadomości od Ojca i na jego powrót. W październiku 1945 roku dotarła do Matki wiadomość o zaginięciu Ojca. Dopiero po kilku miesiącach i następnych listach można było zre-



konstruować przebieg wydarzeń. My, dzieci, dowiedzieliśmy się dopiero po kilku latach, że Ojciec nie wróci.

30 czerwca 1945 roku Ojciec wybrał się na tygodniowy urlop – pieszą wycieczkę po Kornwalii z Lorną Wilkinson, pielęgniarką z Sheffield, z którą łączyły Go relacje koleżeńskie. Na trzy dni dołączył do nich Jego kolega, Zygmunt Dąbrowski, lotnik polski z brytyjskiego RAF-u, który opuścił ich 4 lipca o 10-tej wieczorem, po wspólnej kolacji na campingu w Port Glaze, koło St Ives, na skalistym wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.

Ojciec miał wrócić do Derby, gdzie mieszkał i pracował, 9 lipca. Gdy nie powrócił, 11-go zawiadomiono policję. Jego przyjaciele pod przewodnictwem p. Donalda Mordella, niezadowoleni z bezskutecznej pracy policji, zorganizowali poszukiwania w Kornwalii, gdzie dotarli dnia 21 lipca. Grupa ta odnalazła w Port Glaze Jego namiot i pozostawiony w pobliskim domu plecak na przechowanie. Okazało się, że poszukiwani nocowali w namiocie z 4 na 5 lipca. W mglisty, dżdżysty dzień 5 lipca prawdopodobnie udali się do odległego o 7 mil Penzance, gdyż stąd o 5-tej po południu zostały wysłane kartki do przyjaciół. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Nie odnalazła się też towarzysząca mu Lorna Wilkinson.

Grupa wspomniana przeszukała duży odcinek pobliskiego klifowego wybrzeża, okoliczne porzucone szyby kopalni cyny oraz trzęsawiska, jednak nie znalazła żadnych śladów. Także i policja nie znalazła nic, co mogłoby wskazywać na rodzaj wypadku. Przyjaciele, którzy Go dobrze znali, wykluczyli możliwość samobójstwa, jak też ucieczki za granicę o podłożu romantycznym.

Oficjalne ustalenia policji to stwierdzenie zaginięcia.

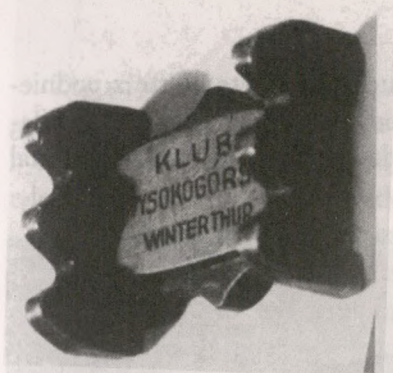
W sferze przypuszczeń – możliwość wypadku w czasie kąpieli lub podczas wspinaczki po skałach nadmorskich, a w wyniku – utonięcie.

Niewątpliwie Ojciec był człowiekiem, który znał i tworzył nowoczesne rozwiązania techniczne stanowiące tajemnicę wojskową. Nie do przyjęcia było, by mógł wyjechać za „żelazną kurtynę” w okresie rozpoczynającej się „zimnej wojny”.

Bardziej fantastyczna teoria to uprowadzenie Ojca przez wywiad radziecki.

Do dnia dzisiejszego tajemnica zniknięcia mego Ojca, Jakuba Bujaka, nie została rozwiązana.





Maciej Mischke

## Z kart kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur

część VI (ostatnia),  
rok 1945 (zima) – rok 1946<sup>1</sup>

### SILBERN<sup>2</sup>

Gadaliśmy o różnych sprawach, o Polsce, o Tatrach, o tenisie. Miło się szło skracać czas rozmową. Droga wznosiła się łagodnie ku zaporze zamykającej jezioro w Klöntal. Foki trzymały doskonale na z lekka przetartym szlaku.

Zmrok już zapadł, gdy zbliżaliśmy się do zapory (850 m). Dopiero wtedy spostrzegliśmy, że znowu opanował nas nerw szlaku. Swobodna pogawędka umilkła od dawna; cała dusza chłonęła rytm marszu, cała uwaga była skoncentrowana na wysiłku ostrego tempa podejścia. Przy zaporze zatrzymaliśmy się chwilę; posłałem Ruth Lüscher do restauracji dla zasięgnięcia języka. Z dwu powodów na nią spadała zawsze rola chłopca na posyłki. Po pierwsze mój niezupełnie autentyczny dialekt szwajcarski nie dawał gwarancji dostatecznie życzliwego ustunkowania się informatora. Po drugie zaś Ruth odpinała się szybciej od desek.

Relacja Ruth była pomyślna i urozmaicona. Jeżeli chodzi o nocleg, możemy znaleźć go w starym zajeźdźniku odległym od nas o godzinę marszu. Jeżeli zaś chodzi o nią samą (Ruth), otrzymała niedwuznaczną propozycję spędzenia week-

<sup>1</sup> Poprzednie części wspomnień ukazywały się w tomach 6–10 (1997–2001) Pamiętnika PTT.

<sup>2</sup> Horarium wycieczki. 13.01.1945: Netsthal (461 m) 15<sup>15</sup>, Klönthal, Rodannenberg (850 m) 17<sup>00</sup>–17<sup>25</sup>, Plätz (855 m) 18<sup>00</sup>. 14.01.1945: wymarsz 7<sup>30</sup>, Pragelpass (1554 m) 10<sup>20</sup>–10<sup>40</sup>, Silbern (2317 m) 12<sup>40</sup>–13<sup>05</sup>, Pragelpass 13<sup>45</sup>–14<sup>40</sup>, przełęcz (1572 m) 16<sup>35</sup>–16<sup>55</sup>, Wägghaltersee (904 m) 17<sup>45</sup>, zapora wodna 19<sup>00</sup>, Siebnen-Wangen 20<sup>00</sup>, powrót.



endu w towarzystwie wesołych myśliwych. Odrzuciła jednak tę ofertę z podniesionym czołem i postanowiła wytrwać przy raz podjętym zamiarze. A planem naszym było poznanie nowego kawałka gór pomiędzy dolinami Linthal, Muottatal i Wäggital.



*Z drogi na Silbern. Fot. archiwum M. Mischke*



*Gasthaus Klönthal – pod Silbern. Fot. archiwum M. Mischke*



Zajazd w Plätz, w którym zatrzymaliśmy się na noc, przypadł nam od razu do gustu. Właściwie była to zagroda chłopska z dużą izbą gościnną. Przybycie gości było dla całej osady, składającej się z dwu czy trzech chałup, wydarzeniem nie tyle komercyjnej, ile towarzyskiej natury.

Gospodyni przystała na wszystkie nasze warunki, a więc według obowiązującego między Ruth a mną układu, na nią przypadła kolej w gospodarstwie. Ja byłem zawsze mistrzem ceremonii od gotowania na spirytusie; gotowanie na kuchni było poniżej mojej godności i spadało zawsze na towarzyszące kobiety.

Właśnie kończyliśmy wykwintną kolację: mamałyga z cebulą, krwawa kiszka, kawa, deser i wino (to już niebywały luksus, na który pozwoliliśmy sobie tylko z wdzięczności dla gospodarzy), gdy do izby wtargnęło dwu zbrojnych mężczyzn. Ruth poinformowała mnie szeptem, że są to jej niedoszli uwodziciele. Starszy z nich był bajecznym typem myśliciela-rubachy. Nie przestawał naciągać Ruth na szelmstwo – czyniąc to jednak, pomimo niewybredności tematu, w tak rozbrajający sposób, że trzeba było to przyjąć za dobrą monetę. Oburzyło mnie dopiero, że dał swojemu psu zeżreć pół metra kielbasy, chcąc popisać się jego tresurą. Taki specjał dawać psu!

Młodszy myśliwy wypytał nas szczegółowo o nasze plany na jutro. Stanowczo odradził wejście na Silbern z powodu różnych niebezpieczeństw. Kazał pokazać sobie mapę i polecił nam inną wycieczkę, udzielając szczegółowych wyjaśnień, aż wreszcie Ruth, zaniepokojona moim milczeniem, postawiła kropkę nad i:

— Maciek, więc gdzie właściwie jutro idziemy?

— Na Silbern.

— Tak też sobie myślałam.

Niedzielę zaczęliśmy późno, dopiero o pół do ósmej. Droga prowadziła przez ważne otwartymi stokami przez Pragelpass, ku szczytowi naszej góry. Wycieczka nie przedstawiała nic interesującego z punktu widzenia narciarstwa i alpinizmu. Krajobrazowo była jednak niesłychanie ciekawa, bo pozwalała zajrzeć niejako od tyłu w zachodnie stoki Glärnische, tak dobrze nam znanego z innych stron, i w góry Uri i Schwyz. Cały łańcuch od Rosstocka do Blumbergu leżał jak na dłoni. Zobaczyłem wówczas po raz pierwszy północny zjazd z Blumbergu, którym miałem się zachwycać miesiąc później.

Zjazd z Silbern był nienadzwyczajny. Jechaliśmy z powrotem na Pragelpass do pozostawionych plecaków, potem jednak skręciliśmy wprost na północ, by zjechać do sztucznego jeziora Wäggitäl.

Droga nad jeziorem, którą znaleźliśmy w ostatnim blasku dnia dała się nam porządnie we znaki. Byliśmy w marszu już przeszło 12 godzin.

W kompletnej ciemności wlekliśmy się noga za nogą dookoła jeziora, usypiani monotonią ruchu. Bałem się, że Ruth człapiąca krok w krok za mną zaśnie na dobre i zostanie gdzieś na drodze. Toteż budziłem ją co jakiś czas:

— Ruth, śpisz?



— Mmmm – słyszałem z reguły w odpowiedzi, która mnie w pełni uspokajała, jako dowód, że mała żyje i nie śpi.

Dopiero końcowy efekt przygody ożywił nas swoją niesamowitością. We mgłę widoczne były z daleka jakieś oświetlone jarzącym blaskiem komnaty na tle zupełnie ciemnej ściany. Wyglądało to jak martwe bramy piekieł. Odpowietrzny mur zapory opadał w bezdenną otchłań mgły, potęgując jeszcze nastrój niesamowitości. Dopiero na kilkanaście kroków przed prawobrzeżnym przyczółkiem zapory odkryliśmy przyczynę zjawiska: droga przechodziła oświetlonym tunelem, którego okna były z dala widoczne, wywołując w oparach mgły cudaczne efekty.

Poniżej zapory szosa opada stromym spadkiem. Blask latarki oświetlał słabo ciemności nocne i jazda musiała odbywać się na oślep. Próbowaliśmy różnego szyku: to ja z latarką w przodzie, to znów z tyłu. Jazda była jak wszyscy diabli, aż iskry szły od rozsypanego tu i ówdzie żwirku. Raz biedna Ruth wylądowała płasko na takiej przeszkodzie, ku mojemu nietajonemu naigrywaniu. Ze zgrzytem i szczękiem wjechaliśmy po 13-godzinnym marszu na ulicę Siebnen-Wangen.

### SAMOTNIE PRZEZ LODOWIEC RÖDANU<sup>3</sup>

W Göschenen – ostatniej stacji przy północnym wylocie tunelu Gothard'skiego – lało jak z cebra. Wobec tego zdecydowałem się na wybór planu operacyjnego nr 2 i kupiwszy bilet do Andermatt, pojechałem dalej koleją.

Moje rachuby, że w Andermatt, leżącym 350 metrów wyżej, opad będzie miał charakter bardziej dla narciarza przyjemny, nie zawiodły. Jednak pomimo to, że w optymizmie swym nazywałem śniegiem tę formę wody, która siąpiła z nieba – zmoczyła mnie ona wystarczająco w drodze do Realp, gdzie wypadało nocować.

Humor miałem przeto pieski. Szedłem z opuszczoną głową klnąc w żywy kamień pogodę, Wielkanoc i towarzyszy, którzy skrewili w ostatniej chwili, zmuszając mnie do samotnego tłuczenia się po nocy. W moim żalu tak się zapamiętałem, że wcale nie spostrzegłem co się z pogodą dzieje. Dopiero już niedaleko Realp dojrzałem to dziwne, a radosne zjawisko: samotną gwiazdkę na niebie wśród przeganianych wiatrem strzępiastych chmur.

<sup>3</sup> Horarium wycieczki. 29.03.1945: Andermatt (1477 m) 19<sup>50</sup>, Realp (1541 m) 22<sup>30</sup>. 30.03.1945: wymarsz 4<sup>20</sup>, schronisko Alberta Heima (2546 m) 9<sup>20</sup>–11<sup>00</sup>, wywiad ku Tiefensattel do 14<sup>00</sup>, schronisko 15<sup>00</sup>. 31.03.1945: wymarsz 3<sup>45</sup>, pod Tiefensattel (ca 3200 m) 7<sup>00</sup>, przełęcz (3332 m) 8<sup>30</sup>, **Tiefenstock** (3513 m) 9<sup>50</sup>, **Rhonengletscher** (ca 3100 m) 11<sup>30</sup>–13<sup>15</sup>, **Rhonestock** (3603 m) 15<sup>30</sup>, **Dammastock** (3633 m) 16<sup>45</sup>, Obere Triftlimmi (3197 m) 17<sup>50</sup>, schronisko Trift (2515 m) 18<sup>30</sup>. 1.04.1945: wymarsz 7<sup>35</sup>, Triftgletscher (ca 2150 m) 9<sup>45</sup>, Tierberggletscher (2010 m) 10<sup>15</sup>–10<sup>45</sup>, Zwischentierbergen (ca 3000 m) 14<sup>45</sup>, schronisko Tierbergli (2823 m) 15<sup>00</sup>. 2.04.1945: wymarsz 7<sup>30</sup>, Sustenlimmi (3103 m) 8<sup>45</sup>, **Gwächtenhorn** (3428 m) 9<sup>30</sup>–9<sup>45</sup>, Sustenlimmi 10<sup>15</sup>–10<sup>30</sup>, schronisko Kahlenalp (2305 m) 11<sup>15</sup>, Göschenalp 11<sup>55</sup>, Riedmatt (ca 1550 m) 12<sup>30</sup>–15<sup>00</sup>, Göschenen (1100 m) 16<sup>45</sup>.



Czy wiecie, co taka gwiazdka zwiastuje turyście w noc Wielkoczwartkową? Jeśli nie wiecie, to wam powiem. To znaczy, że w piątek, sobotę, Wielkanoc i poniedziałek będę się pławić w słońcu i rozkoszować pogodą, którą tak haniebnie przeklinałem w czwartek.

Teraz dopiero zrozumiałem, że bogi gór zesłały pluchę ostatnich dni umyślnie dla mnie. Nie potrzebuję się obawiać ścisku w Alpach, bo niewielu będzie fanatyków, którzy w taki czas pójdą w góry. Nie darmo cepry szwajcarskie śmiały się ze mnie i z moich ociekających wodą nart i czekana na ulicach Zürichu. Gits no Schnee? Niech siedzą w domu! Dobrze im tak!

Jak widzicie, nastrój poprawiał mi się. Nawet słony rachunek w wytwornym hotelu nie przewidzianym dla takich dziadów jak internowani Polacy nie zdołał mu bardzo zaszkodzić. Cena posiłków wpłynęła za to na męskie decyzje. Ażeby oszczędzić wydatku 3 franków na śniadanie, bez uszczerbku dla prestiżu szanującego się alpinisty, należało wyjść świtkiem, zanim hotel zbudzi się do życia. Plany miałem, oho! Tysiąc metrów do schroniska Alberta Heima przejdę swobodnie w trzy godziny i będę miał jeszcze cały dzień do dyspozycji.

A juści! Bagno śniegowe, w którym tonąłem godzinami dało mi taką szkołę, że ledwie w południe dobiłem do schroniska. A że i worek, jak to zwykle w zimie, był niczego sobie, więc – wspomniawszy na dawne dobre „czy musisz chodzić w góry?” – ogłosiłem strajk generalny. Bo i po co gdzieś lazić, kiedy dobrze jest leżeć na słończku, czerpać z bezdennej misy birchermüsli, popijać kawkę i marzyć. Marzyć o górach. Po raz pierwszy jestem w tej dolinie i łapczywie rozglądam się po szczytach. A jakie tu ładne góry. Ot, Galenstock. Piękna grań północna jest stąd widoczna ze wschodniego profilu: naprzód połogo, potem krótki stok lodowy, parę skałek i szczyt. Prawdziwa *tour de dames*. W dziewięć godzin można obrócić. Trzeba tam pójść w lecie... A tymczasem spać.

W nocy przyszła jakaś partia i tłukła się po schronisku. Oho! Ci już mnie nie dogonią. O czwartej zamknąłem za sobą drzwi budynku i ruszyłem na moją samotną wędrowkę. Pytał mnie ktoś, czy nie nudzę się w czasie ciągnących się godzinami podejść. No i o czym wtedy myślę. Zabawne pytanie! Szliście kiedy takim zjadającym przestrzeń, długim, rytmicznym krokiem, kiedy każdy ruch stanowi skończoną część harmonijnej całości, kiedy mięśnie współzawodniczą ze sobą w najdoskonalszym wywiązaniu się z trudnego zadania, jâkie im natura powierzyła? Taki marsz upaja swoim rytmem jak muzyka.

A myśli? Na szlaku turysty leży tyle problemów do rozwiązania. Tu śnieg ma inną barwę od otoczenia – należy przewidzieć, czy oznacza ona twardą pokrywę, czy mokry placek – i rozstrzygnąć, który gatunek lepiej ci odpowiada. A jeśli pla-ma zdradza zgola ukrytą pod cienkim mostem śnieżnym szczelinę, to lepiej ominąć ją z daleka. Tutaj trzeba wziąć trochę w lewo, ówdzie obniżyć ślad, żeby wypadł ładnie między tamte dwa kamienie. Musisz mieć w głowie czas i strony



świata, ten szósty zmysł stający się instynktem człowieka gór, i wiele innych mądrych rzeczy.

A jeżeli już wszystkie problemy rozwiązane, to możesz patrzeć. Patrzysz na czapy okiści na smrekach, na czerwone cienie rzucone przez grube pnie. Patrzysz na kryształowy zamrożony śnieg, na prześwietlony niebieskim światłem ślad kijka. Tam znowu mały czerwony pajęczek spaceruje po twardej szreni; skąd się wziął na trzech tysiącach? Wiosną spotkasz kosa, z którym możesz przekomarać się godzinę – aż spóźnisz się na pociąg. Nie, na nudy w górach nie możesz się uskarżać. I nagle stoisz u stóp zbocza Tiefensattel. Do przełęczu sto metrów, za pół godziny będziemy na górze.

Ale tu duch gór chciał się snuć za mną, trochę podroczyć. Musiałem wiele mądrych rzeczy wymyślić i wypróbować i dużo stracić czasu zanim w bezdennym puchu, przetykanym dla urozmaicenia idiotycznie stromymi skałkami wygrzebałem się na górę.

No tak, Galenstock na południu wygląda ślicznie i lodowiec Rodanu na zachodzie, którym wiedzie moja dalsza droga, także piękny. Ale naprzód trzeba wejść na szczyt Tiefenstocka a potem jeszcze dostać się te dwieście metrów w dół na lodowiec. A przyznam się, że nie bardzo wiem którądy. Nie czas więc jeszcze na zachwyty szczytowe.

Tiefenstock (3513 m) zdobyłem na nartach. Śnieg był nawet miejscami zdany do zjazdu. Odpoczywać miałem dopiero na lodowcu, po rozwiązaniu zagadki dalszej drogi. W prawo i wprost pode mną skały podcinały stok wykluczając możliwość zjazdu. Zatem w lewo, skos w dół. Tam powinno się znaleźć przejście na otwarte stoki Galenstocka.

Wiatr, który powitał mnie na grani, dał teraz w oczy, naciągnąłem więc kaptur głęboko na głowę i zawiązałem szczelnie. Ale to nie należało do mądrych rzeczy. Byłem jak szkapa dorożkarska w okularach, która widzi tylko prosto nosa. Nigdy więcej nie włożę kaptura na niepewnym stoku trudnego zjazdu. Pytacie dlaczego? Posłuchajcie.

Kandahar mocno trzyma stopę. Jadę w poprzek stoku, ześlizgami utrzymując mierne tempo. Spod desek ucieka mi fala śniegu. Aha, lawinka. Nie szkodzi, ucieknę ci. Nagle – co to? W polu widzenia kaptura ukazuje się na stoku ponademną, daleko w przodzie, czarna pręga i wydłuża się błyskawicznie. Narty zachowują się jakoś dziwnie. Za mną też jest coś nie w porządku. Oglądam się i wiem już: podciąłem cały stok i jadę wraz z lawiną. Zniesie mnie w dół skałkami i koniec.

Ale jeszcze się nie dam. Uciekać!

Prawą deskę kieruję w dół. Lewa nie nadąza, uwięziona w lawinie. Przez ten kaptur przeklęty za późno zobaczyłem niebezpieczeństwo. Bryły śniegu przewracają mnie natychmiast i niosą przed sobą.

Teraz należy, według przepisów taternickich, wykonywać ruchy pływackie. Bardzo to mądrze powiedziane – ale niechby ten, kto to wymyślił, spróbował



plywać mając obcas przypięty na sto dwa kandaharem, kije pod lawiną i ręce w pętłach. Nie pływam zatem, tylko patrzę, bo nic innego nie mam już do roboty. Spieniona fala śniegu sięga coraz bliżej skałek i już ma spłynąć w dół, a potem – *addio la caserna*.

Nie spłynęła... Dlaczego – nie wiem. Muszę mieć protekcję u ducha gór, tego samego, który zrobił mi taki brzydki figiel po przeciwnej stronie przełęczy. Kto mi ją wyrobił, nie wiem, ale coś trochę podejrzewam. Dość, że stanęliśmy oboje, lawina i ja. Tego nie należy oczywiście brać dosłownie. Osobiście leżałem głową w dół, z kończynami uwięzionymi w śniegu; tylko jedną rękę miałem na powierzchni.

Wysunąć dłoń z pętli i uwolnić drugą rękę było błyskawicą. Cholerny plecak przytłacza grzbiet. Zrywam rzemienie z ramion i składam worek ostrożnie obok, aby nie poleciał. Jedna noga już wolna. Drugą odgrzebuję gorączkowo, aby dostać się do kandahara. Szarpnięcie i druga stopa też uwolniona. Teraz wstaję i grzebię dalej za deską, już na całej długości ocementowaną twardejczykami zwałami lawiny. Wreszcie mam ją na wierzchu. Ale gdzie mój kij? Mój piękny, nowy, stalowy kij, dar Ruthli za odkrycie przed nią świata gór. Teraz już trochę spokojniej sonduję pozostałym kijem i w końcu mam cały dobytek w kupie.

Przypiąłem deski zastanawiając się, czy lepiej „rozluźnić wiązania nart i wysunąć dłonie z pętli” – jak każe podręcznik taternictwa, czy też przypiąć sprzęt jak należy i ryzykować, że druga lawina nie wypuści mnie tak łatwo. Zaryzykowałem, bo serce narciarza wzдрыgało się przed zmarnowaniem zjazdu. Za to całą szerokość stoku ku owym polom pod Galenstockiem szmyrnąłem jak na Par-sennderby.

Lecz tam czekało mnie nowe rozczarowanie. Drogę ku wymarzonemu stokowi zagradzała olbrzymia szczelina, w którą wlałyby chyba całe Sukiennice. Ano cóż. Trzeba było wracać na te skałki, na których zatrzymała się lawina i przeciąć raz jeszcze groźny stok. Ale skoro nie pojechał do tej pory, to już i nie pojedzie.

Przy skałkach odpiąłem deski i trochę skacząc, trochę sunąc się, dotarłem wreszcie – utyłany w śniegu, jak nieboskie stworzenie – na płaszczyznę lodowca. Uff – pół do dwunastej. Dziewięć godzin od wymarszu a w tym półtorej godziny styrbnej przeprawy, w której najadłem się tyle strachu. To jest Przygoda. Dla Niej ukochaliśmy góry, bo nam daje to, czego szukamy – pełnię przeżycia.

A więc byłem na lodowcu Rodanu i mogłem pomyśleć o zasłużonym odpoczynku i obiedzie. I to też stanowi część Przygody. Byłem sam, samiuteńki na całym obszarze gór. Od wyjścia z Realp nie spotkałem przez trzy dni człowieka, a nawet nie widziałem, jak okiem sięgnąć, żadnego śladu na świeżo spadłym śniegu. Góry należały do mnie.

Rozkoszowałem się do woli sjeżdżając, wytrenowanym ciałem i dobrym śniegiem. Cieszyłem się przebyciem przygodą i życiem.



I tak wyszedłem niepostrzeżenie na wierzchołek Rhonestocka (3603 m) a stamtąd pięknym spacerem po grani na sąsiedni Dammastock (3633 m), najwyższy szczyt grupy. Pozdrowiłem z góry dawnych znajomych: Sustenhorn, na którego lodowcu omal nie ukatrupiłem pewnego Anglika, zagnanego przez wojnę z Himalajów w szwajcarskie strony. Oczywiście wyobraźni widziałem na szczytach walijskich moich kolegów klubowych i cieszyłem się, jak to Polacy po wszystkich zakątkach Alp krążą. A potem odpiąłem foki i pojechałem po idealnym śniegu ku pozostawionemu w dole plecakowi. Przyjemność zjazdu przedłużałem do ostateczności, wijąc ciasne skręty po słonecznym stoku.

Nocleg wypadł dnia tego w malutkim i przytulnym schronisku Trift, gdzie tylko z rzadka zagląda turysta. W niedzielę miałem znowu trudną przeprawę w zjeździe, ale nauczony wczorajszym doświadczeniem, odpiąłem narty przy pierwszych oznakach niebezpieczeństwa. Miałem za to inne rozkosze: płynny zamach czekana rąbiącego lód, trochę skałek i przepiękną scenerię kilkusetmetrowego obrywu lodowca na przeciwnym stoku. I upajałem się samotnością.

Ale, gdy po tysięcznym podejściu zobaczyłem z przełęczy Zwischentierbergen pierwszego narciarza, możecie mi wierzyć, nie było mi przykro. Przeciwnie, powitałem go jak brata-człowieka i brata-alpinistę. A w schronisku Tierbergli wyżebrałem papierosa, pierwszego od pięciu dni.



Rosstock (2463 m). Od lewej: ja, pani Vogt i towarzysze (10.05.1945 r.).

Fot. archiwum M. Mischke



## WIELKIE LATO – GRUPA TÖDI 1945

Upłynęło zaledwie 20 dni od chwili złożenia nart na spoczynek a sezon letni był już w pełni. Wielkie plany, wielkie ściany, wielkie wspomnienia.

Dwunastego czerwca atakowaliśmy z Jurkiem Hajdukiewiczem Sandgipfel, najbardziej na północ wysunięty wierzchołek Tödi'ego, ścianą północno-zachodnią<sup>4</sup>. Przewodnik zachęcał: 12 godzin *äusserst schwierig*. Głęboki, rozmokły śnieg zalegał kotły u stóp ściany. Drobny deszczyk mżył uporczywie chcąc odwieść nas od zamiaru. Pierwsze trudności osiągnęliśmy po 5 godzinach ciężkiego marszu, przemoknięci do nitki i całkowicie upadli na duchu. Siedzieliśmy pod skałą i użalaliśmy się nad własnym losem. Decyzja odwrotu wisiała na włosku i była w pełni uzasadniona, resztką optymizmu kazała jednak Jurkowi zbadać jeszcze raz horyzont.

Nad kotłem Sandfirnu wisiał niski pułap ciężkich, deszczowych chmur i tylko na północnym zachodzie, nad śnieżnym stożkiem Claridenstocka, przesączało się nieco słonecznego światła. Sprawa wyglądała beznadziejnie... A wtem, zza grani wzbil się kłębiasty cumulus. Zaraz drugi i trzeci. Promień słońca błysnął na Scheerhornie, czarne obłoki poczęły umykać na południe, skrapiając nas obficie deszczem na pożegnanie. Nie minęło pół godziny, a już cały nieboskłon nad naszymi głowami był czysty a wokół stał mur wznoszących się w górę, lśniących obłoków. Niezapomniany widok, niezapomniany dzień. Energia wstąpiła z powrotem w namoknięte jak gąbka ciało. Prędko ostatni kęs chleba, prowiant do worka i ruszamy. Jeszcze nie wiążemy się, chcąc co prędzej wydostać się z mroków ku słońcu.

Przepiękną sceneria ściany, wypiętrzającej dziwaczne turnie i kominy, ściągającej się stromymi polami śnieżnymi i zagradzającej drogę skalnymi progami, pozwalająca zapominać o szybko mijających godzinach.

W przykrym, kruchym kominku Jurek, zapierając się plecami, wyciągnął całą trzydziestkę i zniknął za filarkiem zmuszając mnie do opuszczenia stanowiska i zaawanturowania się w gładkie ściany. Asekuracji oczywiście nie było w tej chwili żadnej. Nie widząc się wzajemnie, posuwaliśmy się obaj równocześnie na nie wzbudzających najmniejszego zaufania chwytach. Dopiero wbity przez Jurka hak dał chwilę odprężenia i pozwolił zamknąć ten niemiły rozdział drogi.

Niedaleko szczytu stroma ścianka lodowa pod odpychającą skałą zmusiła mnie do żmudnego rąbania, zanim zdołałem dostać się do żlebu zaslanego idealnym firnem i wbić czekan po głowicę. Ściana była zrobiona. W południe, zgod-

<sup>4</sup> Tödi – Sandgipfel (3434 m) północno-zachodnia ściana, *horarium*. 16.06.1945: spotkanie w schronisku św. Floriana (2156 m) 20<sup>45</sup>. 17.06.1945: wymarsz o 3<sup>15</sup>, górne pole firnowe Sandfirn (2650 m) 7<sup>45</sup>–8<sup>30</sup>, szczyt (3434 m) 14<sup>45</sup>–16<sup>00</sup>, grań Simmlera (ca 3550 m) 16<sup>50</sup>, górny uskoki Biferfentfirn 18<sup>00</sup>, schronisko Fridolina 19<sup>00</sup>–23<sup>00</sup>. 18.06.1945: Hintersand (1320 m) 00<sup>30</sup>, Tierfehd 2<sup>30</sup>, Lindthal 4<sup>00</sup>, powrót.



nie ze szwajcarską modą, jedliśmy obiad na szczycie. Cumulusy stały nam wier-  
nie na straży, odcinając naszą słoneczną wyspę od reszty świata.

Z Sandgipfel (3434 m) rozpoczęliśmy najpiękniejszy spacer w życiu. Łagodną  
granią śnieżną szliśmy ku drugiemu, wschodniemu wierzchołkowi, Glarner Tödi  
(3601 m). Mroczna czeluść północnej ściany, którą opuściliśmy niedawno, kon-  
trastowała z połogimi polami śnieżnymi Sandfirnu. Z lewej widać lodowiec Bife-  
rten a dalej na wschód piętrzył swe – tak dobrze nam już znane – zerwy Bifer-  
tenstock.

Lodowa ściana Piz Urlaun kusiła nową przygodą...

\*\*\*

7 lipca, godzina 21.45. Do przepelnionego schroniska Fridolina wniosłem  
z mozołem ciężki wór, wypełniony tygodniowym prowiantem i sprzętem dla całej  
partii<sup>5</sup>. Leon Cotadze i Zbyszek Bem powitali mnie wesoło. Ze sprawozdań  
przybyłych przede mną turystów obliczyli, że „ciężko obładowany, szpakowaty  
pan w szortach” właśnie powinien być się zjawić. Ich towarzyszką wyciągnęła  
z tych obliczeń jedynie słuszny wniosek i już stawiała na stole dymiącą miskę ma-  
karonu z pomidorami. Gospodarz schroniska, poczciwy stary Zweifel, którego  
zakłęli moim imieniem, przygotował nam nocleg w starym schronisku.

Przy pobudce był kłopot z kobietą. Dopiero gromkie a polskie „wstawaj pan-  
na” wywabiło ją spod koców. Niestety niedługo cieszyliśmy się jej towarzystwem.  
Czuła się źle od samego wymarszu i po godzinie musiała zawrócić z drogi.

Pod północną ścianą Piz Urlaun (3371 m) podeszliśmy we trójkę. Przed  
nami wznosiła się czterystumetrowa śnieżna flanka, tak zwana *linke Backe*, prze-  
cięta dopiero pod szczytem pasem skał, zachodzącym z prawej strony. Wzrokiem  
szukaliśmy drogi. Idealna linia łączy podnóże ściany z siodełkiem w grani, nieco  
na lewo od szczytu. Czy uda nam tę linię utrzymać?

Weszliśmy w płytką rynnę lodową. Kilka uderzeń czekana utorowało drogę.  
Niestety, w otwartej ścianie leżał śnieg rozmiękły, niepokojący grozą lawiny.  
Wolałem opuścić linię pionu i wytrawersować w prawo do skał. W kilka dni póź-  
niej przekonałem się, jak słuszna była ta decyzja. Po naszym przejściu zmiotło ze  
ściany całą pokrywę śnieżną, odsłaniając nagi, lśniący lód.

Na przełęczce w grani dogonili nas, idący w przetorowanych przez nas śla-  
dach: jakiś Włoch ze szwajcarskim autochtonem. Włoch szedł w ładnym stylu  
i zwracał uwagę czekanem o niesłuchanie długim dziobie; towarzysz jego wcale

<sup>5</sup> Grupa Tödi: 7.07.1945 – spotkanie w schronisku Fridolina (2156 m) 21<sup>45</sup>. Piz Urlaun (3371 m) północną ścianą, horarium. 8.07.1945: wymarsz 4<sup>30</sup>, schronisko Grünhorn 5<sup>30</sup>, Frühstückplatz (2750 m) 6<sup>30</sup>–7<sup>10</sup>, pod ścianą 7<sup>30</sup>, grań 10<sup>15</sup>–11<sup>15</sup>, szczyt (3371 m) 11<sup>45</sup>–12<sup>15</sup>, przełęcz między Urlaunem a Porfirum 13<sup>15</sup>, szczelina brzeźna 14<sup>45</sup>–15<sup>30</sup>, schronisko Fridolina 17<sup>00</sup>. 9.07.1945: załamanie ataku na Rötifirncouloir, część partii schodzi, Mischke odpoczywa. 10.07.1945: wymarsz 14<sup>00</sup>, Bifertengrätli 14<sup>35</sup>–15<sup>20</sup>, schronisko Planura (2940 m) 19<sup>40</sup>.



nie wyglądał na alpinistę. Włoch rozpoznał w nas niewiadomym sposobem Polaków i czym prędzej przedstawił się jako *dottore X*, internowany, itepe. Jednym słowem przyznawał się do koleżeństwa. Do szczytu doszliśmy razem. W zejściu rozdzieliły się nasze drogi. My schodziliśmy stromą ścianą firnową z przełęczy między Urlaunem a Porfirem wprost ku północy, oni obrali drogę okólną.

Doszedłszy do Grünhornhütte, podnieśliśmy ogromny okrzyk. Na ten umówiony sygnał miała Panna (przyszło to *nom de guerre* do naszej towarzyszki – Laure Elisabeth Wyss) przystąpić natychmiast do gotowania obiadu. I jeszcze nie przebrzmiało echo w górach, a już z komina uniosła się wprost ku niebu w idealnie czystym powietrzu smużka dymu. Zadowoleni ze sprawnie działającej organizacji i z nadziei dobrego jedzenia, zasiedliśmy na stromym śniegu i jak lawina zjechaliśmy w dół na ścieżkę.

Zapomnieliśmy tylko, że nasz „sygnał głosowy”, połączony z widokiem spadających po śniegu ciał, musiał w schronisku wywołać wrażenie katastrofy. Dzisiaj wstyd nam lekkomyślności, ale odrobić się już nie da.

Nocleg spędziliśmy fatalnie. Już poprzedniej nocy nie dała nam spać partia pana Weiss czy Wyss (po szwajcarsku wymawia się to jednakowo: Wiis), doskonałego młodego wspinacza, która miała trawersować dziką i skalną wschodnią grań Urlauna. Dzisiaj wrócili znowu późno, tłukli się w kuchni i wyszli w nocy, nie kładąc się spać, aby zdążyć na ranny pociąg. Podziwialiśmy ich wyczyn i wytrwałość, ale klęliśmy w duchu siarczyście.

Im też zawdzięczamy, że zmordowani bezsennością, zaniechaliśmy zamierzonego na dzień następný wejścia przez Rötifirn na Tödi.

Po południu towarzysze zeszli na dół i zostałem sam. Ale niedługo cieszyłem się spokojnym wypoczynkiem. Wkrótce zjawili się cudaczni turyści – dziadek staruszek, tato, mama i synek. Początkowo bawiła mnie nieporadność nowych sąsiadów. Naprzód dziadka złapał postrzał. Łaził zgięty we dwoje; siedzieć mógł jak należy, ale leżeć tylko na grzbiecie z nogami zadartymi do góry. Familia radziła i kurowała patriarchę zbiorowym wysiłkiem i wreszcie udało się im się doprowadzić staruszka do stanu używalności. Potem przyszła kolej na układanie się do spoczynku. Skomplikowana ta czynność trwała długo, wymagała starannego ubrania się we wszystkie posiadane części garderoby i wyczerpujących debat. W końcu okazało się, że tato posiał gdzieś po drodze portfel, co należało znowu dokładnie omówić, po czym – tak koło północy – zapanowała cisza.

Rodzinka postanowiła wyjść wcześniej, aby odszukać zagubiony portfel. W tym celu o drugiej rano rozpoczął się ożywiony ruch, rąbanie drzewa i gotowanie, ale to trwało już tylko niecałe cztery godziny i wreszcie znikli z mojego pola widzenia i słyszenia. Trzecią noc diabli wzięli...

Wieczorem tego dnia (10 lipca) miałem się spotkać z Hajdukiewiczem w Planurahütte, skąd mieliśmy próbować drugiego przejścia północno-zachodniej ściany Piz Rusein, najwyższego szczytu Tödiego. Pierwszego i dotychczas je-

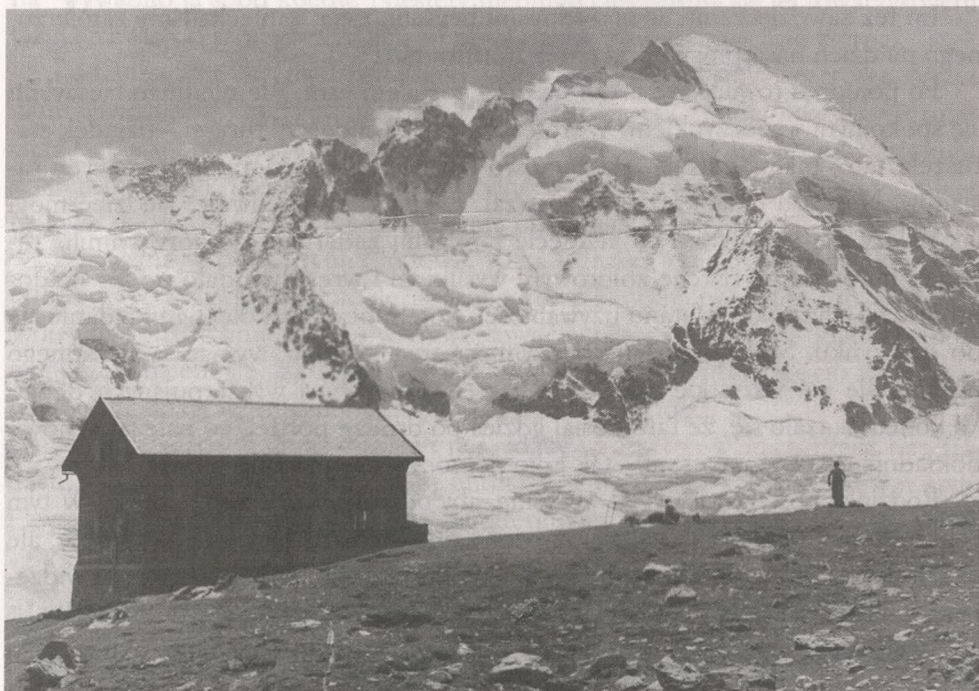


dynego przejścia tej sławnej ściany dokonał wyśmienity wspinacz szwajcarski, Paul Schafflützel z Andereggiem w roku 1942.

Gdy obładowany ciężko dobiełem po południu do Planury, zastałem tam znajomego przewodnika z Lindthal, Jakuba Streiffe, z dwoma turystami. Zamiany nasze stały się już widać powszechnie znane, bo przywitano mnie z miejsca ubolewaniem, że pogoda, która się właśnie zdecydowanie popsuka, nie pozwoli „panom z polskiego Alpenklubu” na zamierzone wejście. W miłej atmosferze przegawędziliśmy do wieczora. W nocy przyszedł Jurek, którego przywitałem gorącą kolacją, podobnie jak mnie przyjmowano kilka dni temu we Fridolinshütte.

O projektowanej ścianie Piz Rusein nie było już mowy, bo w nocy spadło kilkanaście centymetrów śniegu. W takim wypadku jedyną pociechą staje się tradycyjne: „czy musisz chodzić w góry?”. Dzień niepogody przeczyna się bez wielkiego bólu na spanie i jedzenie. Tym razem jednak nasze kapuańskie szczęście nie było pełne. Znowu zmieniliśmy program i gnaliśmy po południu we mgle gęstej jak wata z powrotem do Fridolina, aby następnego dnia (12 lipca) wejść w osiem godzin po świeżym śniegu, przepięknym żlebem Rötifirn we wschodniej ścianie Tödiego, wśród ogromnych seraków lodowych, na Glarner Tödi. W krótkę schodziliśmy naszą górę.

Byliśmy w pełnej formie do następnego wielkiego zamierzenia: w niedzielę 14 lipca jechaliśmy do Zermatt w Wallis z zamiarem przejścia północnej ściany Dent d'Herens, drogą Welzenbacha.



*Dent d'Hérens, ściana północna. Fot. archiwum M. Mischke*



## BLASKI I NĘDZE. PIZ ROTONDO, PARSENN, LAUTERAARHORN<sup>6</sup>

Unosił nas ekspres gothardzki z potrójnym stukotem kół. Na przekór kalendarzowi, pokazującemu dopiero 6 października, na półkach przedziału spoczywały dwie pary desek. Po raz pierwszy w życiu miałem przekroczyć przełęcz św. Gotharda, stanowiącą granicę mowy szwajcarskiej i włoskiej. Byłem całą wyprawą przyjemnie podniecony, a do podtrzymania nastroju przyczynił się niemało wyszukany strój. Bodaj nigdy jeszcze nie występowałem w górach tak „wytwornie”. *Battle dress*, przysłany przez Jurka Gołębskiego z Londynu, przerobiłem starannie własnoręcznie na kostium narciarski. Na piersi przypiąłem orła, bo przestaliśmy się kryć w górach z naszą narodowością. Spodnie obciągały niemiłosiernie a elegancko. Całość uzupełniał najładniejszy i odpowiednio niepraktyczny sweter.

Panna, którą zdołałem niedawno zidentyfikować jako Laure E. Wyss, wystąpiła również w nieskazitelnym stroju narciarskim. Wysiadaliśmy w Aiolo (1174 m). Zachodni wiatr, dmący nam w oczy w czasie drogi przez dolinę Bedretto i prący w nasze przypięte na plecach dechy, niby w żagiel, nie zdołał ostudzić dobrego samopoczucia. W Hospizio All Aqua (1618 m) siedzieliśmy długo przy kominku, przy którym dwaj tessyńscy *cacciatori* (myśliwi) grzali czerwone wino. W rozmowie z autochtonami usiłowałem odświeżyć moją kulawą włoszczyznę, co kelnerka paraliżowała nieświadomie, odpowiadając mi uprzejmie a konsekwentnie w Schwyzerdütsch.

Pobudka w niedzielę była późno, bo startowaliśmy dopiero dwadzieścia przed siódmą. Pogoda nie zapowiadała się dobrze. Szczyty ginęły w chmurach, wiatr nie przestawał wiać. Tym większą radość sprawiło szukanie drogi w nieznanym terenie i tylko deski niesione na plecach zaczynały ciążyć.

Ku podziwowi Panny i mojemu własnemu udało mi się znaleźć przesmyk, prowadzący ze stoków ponad Alpe Rotondo na lodowiec pod przełęczą. Była już godzina 10, gdy na wysokości 2300 m przypięliśmy narty.

<sup>6</sup> Horaria wycieczek. Piz Rotondo (3196 m), nieudana próba: 6.10.1945: Aiolo (1174 m) 16<sup>10</sup>, Hospizio All Aqua (1618 m) 19<sup>30</sup>. 7.10.1945: wymarsz 6<sup>40</sup>, Alpe Rotondo (2000 m) 7<sup>40</sup>, Passo Rotondo (2801 m) 11<sup>30</sup>. Odwrot: Gerengletscher (2500 m) 12<sup>30</sup>, Wytenwasserpass (2840 m) 14<sup>10</sup>, schronisko Rotondo (2575 m) 15<sup>00</sup>–15<sup>45</sup>, Realp (1544 m) 17<sup>45</sup>, powrót. Klein Kärfp (2704 m) i Kärfp (2797 m). 22.12.1945: podejście z Elm na Erbsalp (1670 m) 3,5 godziny. 23.12.1945: wymarsz 9<sup>00</sup>, Kärfpscharte (2700 m) 11<sup>30</sup>, Klein Kärfp (2704 m) 12<sup>00</sup>, zjazd na wys. 2300 m godz. 12<sup>30</sup>, grań Erbserstock – Kärfp 13<sup>00</sup>, Kärfp (2797 m) 15<sup>00</sup>, Erbsalp 16<sup>20</sup>, nocleg. Lauteraarhorn (4048 m), nieudana próba. 6.04.1946: spotkanie w Guttannen (1060 m), nocleg. 7.04.1946: wymarsz 5<sup>50</sup>, Handegg (1400 m) 8<sup>10</sup>–8<sup>45</sup>, Kreuzentänneln (1610 m) 11<sup>00</sup>–11<sup>45</sup>, Rotheisboden 12<sup>45</sup>–14<sup>15</sup>, przełoga Grimsel (1850 m) 16<sup>15</sup>, Unteaargletscher 18<sup>30</sup>, schronisko Lauteraarhorn (2393 m) 21<sup>30</sup>. 8.04.1946: wymarsz 6<sup>45</sup>, obryw Finsteraarfirm (ca 2800 m) 10<sup>30</sup>–12<sup>30</sup>; odwrot: jezioro Grimsel 13<sup>15</sup>, przełoga 15<sup>15</sup>, Kreuzentänneln 16<sup>00</sup>, Guttannen 17<sup>30</sup>, powrót.



Chmurska ciągle nie chciały się rozejść. Im wyżej, tym bardziej dawał się we znaki wiatr, który obrócił się teraz na północ, po to tylko, żeby nam w dalszym ciągu wiać w nos. Gdy stanęliśmy o pół do dwunastej na szerokim siodle Passo Rotondo (2801 m), stało się jasne, że w taką pogodę nie znajdziemy szczytu. Postanowiliśmy zatem przekroczyć przełęcz idąc w dalszym ciągu na północ i pozostawiając Piz Rotondo na prawo.

Początek zjazdu był haniebny. Ciężki, głęboki gips uniemożliwił mi jazdę na moich nowych deskach, długich na 2,25 metra. Panna, jadąca techniką oporową, dawała sobie lepiej radę i zaczynała mi okazywać niedwuznaczne lekceważenie. Byliśmy teraz zasłonięci od wiatru, ale widoczność była ciągle marna. Obawiałem się, że w tych warunkach nie znajdziemy nawet trawersu w prawo pod północnym stokiem Piz Rotondo, więc postanowiłem zjechać wprost na Grenzgletscher.

Całkiem nisko nad dnem doliny, jadąc trawersem po nie bardzo stromym stoku, usłyszałem ostrzegawczy krzyk Panny i spostrzegłem, że podciąłem deskę wierzchniej gipsowej warstwy, niezwiązanej z twardym podłożem. Sytuacja nie wydawała się groźna, ale uważałem, że być w lawinie dwa razy na rok to trochę za dużo...

Usiłowałem uciekać. Ledwie jednak wygramoliłem deski z pękających brył i ustawiłem je w linii spadku, straciłem równowagę i – o wstydzie – siadłem regularnie. Starłem się więc tylko utrzymać na powierzchni. Na szczęście lawina zatrzymała się dobrowolnie na niepozornej buli. Incydent udowodnił jednak, jak dobrze zrobiliśmy decydując się na zjazd w dolinę, zamiast trawersować strome stoki Rotondo w nieznanym terenie.

Dolna partia Grenzgletscher (2500 m) była, pomimo mgły, wspaniała widokowo. Ogromne zerwy lodowca, omijane po lewej ich stronie, grały różnorodnością barw i odcieni i stwarzały prawdziwe alpejskie kulisy krótkiego podejścia na Wytttenwasserpass (2840 m), skąd mały zjazd doprowadził nas do schroniska Rotondo.

Dalszy ciąg był taki, jakiego można się było spodziewać w październiku. Dobry kawałek trzeba było złazić piechotą wśród dużych głazów, przysypanych nie miłym śniegiem. Dopiero z hali Ober Stafel (2190 m) pojechaliliśmy po drodze, która zabawnym zbiegiem okoliczności wiła się nieprzerwaną wstęgą śniegu wśród zielonych jeszcze pastwisk. Gdy zjechaliliśmy w dolinę, ujrzelśmy z dala nadjeżdżający pociąg Furkabahn, który zabrał nas ze stacji Realp (1544 m) do domu.

Otwarcie wczesnego sezonu zimowego było niefortunne. Ale już w trzy tygodnie później stałem na pierwszym szczycie tej zimy. Potem zmieniały się kolejno blaski i nędze. Gromadna wyprawa na Schneehühnerstock, który miał być według informacji Baumanna szczytem trzytysięcznym, ale nim nie był (2947 m); przypadkowe wejście na Kärpf od nieoczekiwanej strony, od południa. Potem symfonia Parsenn.



Dotychczas omijałem to modne Eldorado narciarskie z całkiem prozaicznych, finansowych powodów. Ale w ostatnim roku pobytu w Szwajcarii postanowiłem odżalować te 60 franków na abonament Parsennbahn i wykorzystać ostatnią w życiu okazję. A ponieważ moje warunki finansowe poprawiły się nieco, więc skrzyknąłem klubistów na obóz zimowy do Davos i pojechaliśmy w piątkę: Bem, Panna, Ruthli i ja, a na dodatek Otti Zumstein. Popłynęły oszalamiające dni.

Pierwszą kolejką w 20 minut na Weissfluhjoch, gdzie – dokładnie na wysokości Gierlachu – przypinaliśmy deski. A potem zjazd. Tysiąc sto metrów różnicy wzniesień do wsi. Z początku szusy po łagodnych stokach, a potem stromo i jeszcze stromiej przez bule, laski i żlebki. W dół, w dół. Ruada, rotacja, szus. Znowu ostre wyjście, czasem – rzadko – upadek. Ruthli szalała, już jej moje tempo nie zawsze wystarczało. Coraz częściej zdarzało się, że jej mała figurka śmigła daleko w przodzie. Pocięczałem się, jak każdy „młody człowiek” w pewnym wieku, że to moja czteroletnia szkoła.

Robiliśmy czasy. Pierwszy raz jechaliśmy 28 minut, ostrożnie. Najlepszy czas, solo – 12 minut. Dziennie odkładało się 5500 metrów pionu. W południe, przy trzecim nawrocie, jechało się zawsze najlepiej; pod wieczór czuło się już trochę w nogach kilometry wysokości.

Derby, Standard, Schwendi, Küblis i jak się tam te wszystkie zjazdy nazywają. Tydzień minął jak z bicza strzelił.

A potem znowu Clariden, jeszcze raz nieudany Rotondo. Potem Ruthli złamała nogę na głupim zjeździe w Unterwasser, na szczęście nie w naszym towarzystwie, i straciłem wierną towarzyszkę.

Tradycyjny Piz Sol, Tödi, niesamowite załamanie pogody pod Oberalpstockiem, gdzie w ciągu godziny temperatura podniosła się o 20°C. Uplywała ostatnia zima alpejska. W czasie każdej wyprawy żegnałem tak dobrze znane i lubiane strony. Pragnąłem unieść ze sobą jak najwięcej wrażeń i wspomnień, porywałem się na coraz większe cele.

Wetterhorn – marne trzy tysiące wysokości. Vogt podsunął mi mimo woli projekt: Lauteraarhorn, 4048 metrów nad poziom morza. Nieznany zakątek Berner Oberlandu: Grimsel. Pawilon Dolfuss, Unteraargletscher, Finsteraarfirn i Eismeer. Trawersowanie z Meiringen do Grindelwaldu. To jest cel godny.

Szóstego kwietnia spotkanie z panną w Guttannen. Organizacja jak zwykle wzorowa i kolacja na stole. Potem wino na dole w restauracji i pogawędka z gospodarzami, którzy mieli wiele względów dla jedynych gości. Pogoda kryształowa. Jutro sześć godzin podejścia do Pawilonu Dolfuss. Auspicje wyśmienite.

A rzeczywistość?

Rano siąpi kapuśniaczek. Mgła zasłania widok na 50 kroków. Wleczeni się z kompasem i ciągle nie wiemy, gdzie jesteśmy. Nagle – po dziesięciogodzinnym podejściu – stoimy u stóp litej ściany. Co to jest? Na mapie nie ma nic takiego. Poryw wiatru rozpędza mgły i stwierdzamy, że przed nami wznosi się zaporą



Grimsel, której nie naniesiono jeszcze na mapę... Marsz z asekuracją po sztucznym lodowcu jeziora. Kra pięciometrowej grubości stwarza fantastyczne kryształę. Wreszcie, po nieskończone długich godzinach, mgła opada. W odległości czterech godzin marszu dostrzegamy upragnione schronisko...

A następnego dnia sromotny odwrót po jeszcze sromotniejszym śniegu. Może byłoby inaczej, gdybyśmy byli poszli od razu w lewo, pod wschodnią ścianę Finsteraarhornu... Ale, choć ponieśliśmy porażkę, wspomnień i tak nie oddam nikomu. Zresztą wkrótce wracamy do Berner Oberlandu.

## POŻEGNANIE Z BERNER OBERLANDEM<sup>7</sup>

Łało. Nasze projekty oszczędnościowe rozplywały się w potokach deszczu. Mieliśmy zamiar, dla zredukowania i tak już wysokich kosztów wyprawy, wysłać Pannę z dużym bagażem kolejką Jungfrauoch do stacji Eismeer. Baumann i ja chcieliśmy wyjść z Grindelwaldu o północy i iść pieszo przez Unter Grindelwald-Gletscher.

Projekt był dobry z punktu widzenia gospodarczego, ale zmusiłoby nas do ośmiogodzinnego, dodatkowego, nocnego marszu. Toteż konieczność zaniechania tej części programu wpłynęła wyraźnie na poprawę naszych humorów.

Prócz tego, w Interlaken znalazł się Jurek Hajdukiewicz. Martwiłem się przez całą drogę z Zürichu, co się z nim stało. Mignął mi jeszcze na stacji przed odjazdem, ale nie było go w pociągu. Wskutek bałamuctwa z rozkładem jazdy musiał jechać przez Bern. Dopiero w Interlaken – zobaczywszy nas w oknie kolejki grindelwaldzkiej – przeskoczył, pomimo gwałtownych protestów kolejarzy, przez tory i byliśmy wreszcie w komplecie.

W Grindelwaldzie odstawiliśmy Pannę na jej kwatery, przelknęliśmy przewodnika, który oświadczył naszej towarzysze:

— Widać na pierwszy rzut oka, że pani towarzysze są nie pierwszy raz w górach – i z poczuciem spełnionego obowiązku poszliśmy spać do hotelu.

W Wielki Piątek (19.04.1946), zjadłszy na śniadanie mnóstwo jajek, które po raz pierwszy od wielu lat można było dostać bez kartek, pojechaliliśmy w charakterze burżujów kolejką na Eismeer.

<sup>7</sup> Horarium wyjazdu w Berner Oberland. 18.04.1946: przyjazd do Grindelwald i nocleg. 19.04.1946: kolejką na stację Eismeer (3162 m) 11<sup>45</sup>, schronisko Bergli (3299 m) 16<sup>30</sup>. 20.04.1946: wymarsz 4<sup>15</sup>, Unteres Mönchjoch (3560 m) 5<sup>15</sup>, zjazd na Ewigschneefeld do stóp flanki Fieschersattel (ca 3400 m) 6<sup>45</sup>, Fieschersattel (3923 m) 9<sup>30</sup>–10<sup>30</sup>, Gross Fiescherhorn (4049 m) 11<sup>10</sup>, Hinter Fiescherhorn (4020 m) 11<sup>40</sup>, zjazd do Finsteraarhütte (3050 m) 1 godz., 14<sup>30</sup>. 21.04.1946: wymarsz 6<sup>10</sup>, Huggisattel (4089 m) 9<sup>10</sup>, Finsteraarhorn (4275 m) 12<sup>30</sup>, Huggisattel 13<sup>00</sup>–13<sup>30</sup>, schronisko 14<sup>30</sup>. 22.04.1946: wymarsz 4<sup>15</sup>, Grünhornlücke (3305 m) 5<sup>30</sup>, Concordiaplatz (2780 m) 6<sup>15</sup>, Lötschenlücke (3240 m) 9<sup>05</sup>–10<sup>15</sup>, przez Lötschental: Brunnenmatten (ca 1500 m) 12<sup>15</sup>, Goppenstein (1220 m) 14<sup>15</sup>, powrót.



Gdy z ciemnego tunelu stacji wychynałem na dwór przez zabity deskami wyłot, znalazłem się w kłębach gęstej mgły na stoku śnieżnym o nieznanym nachyleniu i rozmiarach. Dopiero po chwili oko zaakomodowało się na tyle, że dostrzegło kontury terenu w promieniu 5 metrów. Nie pierwszy to raz witał nas Oberland w ten sposób.

W tych warunkach odszukanie drogi przez sławne obrywy lodowca do Berglihütte stawało się problematyczne. Teren nie chciał się ani rusz zgadzać z mapą, o zorientowaniu jej nie było mowy, kompas można było równie dobrze zestawić w domu, śladów nie było żadnych widać. Mimo to wystartowaliśmy piętnaście minut przed dwunastą.

Od razu po kilku krokach znaleźliśmy się u stóp stromego, zeszczeniałego stoku. My dwoje z Panną mieliśmy poważne trudności z naszymi, pożyczonymi od Vogtów, niekantowanymi „łyżami” (które po wojnie otrzymały w Polsce nazwę „miszki”) o długości metr trzydzieści. Baumann był również na miszkach, ale z kantami. Jurek miał swoje normalne, długie deski.

Na szczęście, po kilkunastu metrach teren położył się. Potem spotkaliśmy jakąś zjeżdżającą partię, która była równie mądra we mgle, jak i my. Podziwiałem w jaki sposób potrafili znaleźć drogę zjazdu wśród fantastycznych seraków lodowca. Spotkanie to było bardzo pomyślnym wydarzeniem, bo wymieniwszy swoje ślady – miały obie partie pewny drogowskaz przed sobą.

Wkrótce znaleźliśmy się pozornie w pułapce bez wyjścia. Jurek, idący z przodu, obniżył się na samo dno ogromnego systemu szczelin, idąc za śladem naszych poprzedników. Wiedzeni niezawodnym instynktem, wyszukali oni dobrą drogę w tej czeluści. Po godzinie znaleźliśmy się na otwartych stokach lodowca. Wznosiliśmy się omijając rzadkie szczeliny. Widoczność trochę wzrosła. Wreszcie uznaliśmy, że jesteśmy dość wysoko, by trawersować w lewo ku grani, na której stoi schronisko. Trzeba było opuścić dobry ślad i szukać własnej drogi.

Wkrótce lodowiec zaczął stawać dęba i woleliśmy odpiąć narty, a w końcu – nie mając pojęcia, czy nie znajdujemy się nad ekspozycją, związaliśmy się w jedną partię. Ze wstydem przyznać trzeba, że gdyby widoczność była dobra, na pewno zaniedbalibyśmy wszelkich ostrożności. A mieliśmy na własnej skórze przekonać się, jak by się to mogło być skończyć.

Około trzeciej wyszliśmy wreszcie na grzędę lodowca, ponad skałami Bergli. Nie rozwiązując się, schodziliśmy łagodnym stokiem omijając kilka niegroźnych szczelin. Erwin szedł pierwszy, potem ja i Panna. Wszyscy troje mieliśmy miszki przypięte na plecach, czekany i zwoje liny w ręku. Hajduk szedł ostatni, niosąc długie deski na ramieniu.

Trawers w lewo wyszliśmy na krótki, stromy stok, tuż ponad skałkami. Teraz trzeba było schodzić wprost w dół. Już po raz trzeci szliśmy tą drogą i nie spodziewaliśmy się, jaką gotuje nam niespodziankę. Zrobiwszy kilka kroków po twardym firnie znalazł się Baumann, a zaraz potem ja, w głębokim po kolana,



rozmiękłym śniegu. Erwin był może 10 metrów nad bezpieczną płaszczyzną przy skałkach, gdy załamał się nagle na niewidocznym moście śnieżnym. Chwilę jeszcze utrzymywał się ramionami na powierzchni, zdołałem tylko ostrzec towarzyszy: — Halten! – i już Baumann znikł z szczeliny.

Moja asekuracja nie była przygotowana na zjawiska „lodowcowe”, toteż byłem zupełnie bezradny. Lina, trzymana z całej siły jedną ręką, wysuwała się błyskawicznie. Czekan w głębokiej mazi nie dawał żadnego oparcia. Ciężar Baumannowego ciała, wiszącego w nieznanym, ciągnął mnie ku otwartej studni. Miałem jeszcze nedorzeczną myśl przeskoczenia szczeliny, gdy uczulem, że lina Panny zaczyna mnie hamować i wreszcie cała glissada skończyła się.

To Panna, która na szczęście stała jeszcze na dobrym firnie, orientując się błyskawicznie po moim ostrzeżeniu, wbiła z całej siły swój czekan aż po głowicę i zaasekurowała linę. Szarpnięcie przyparło ją brzuchem do głowicy czekana w przedziwnej pozycji z głową wtłoczoną między kolana.

Byliśmy uratowani.

Cały ciężar Erwina obciążał linę wiszącą mi na brzuchu. Byłem zupełnie unieruchomiony, gdyż każdy ruch w nie dającym oparcia śniegu pociągał mnie w dół. Akcja pozostawała w rękach Jurka, który – znajdując się jeszcze na trawersie – z deskami na ramieniu, był dotychczas biernym świadkiem dramatu. Teraz szedł ku mnie. Z trudem wydobyliśmy wspólnie repsznur spoczywający na dnie mojego plecaka, spakowanego w sposób „transportowy” a nie do akcji, której ewentualności nie przewidywałem przecież – i Jurek podszedł ku przebitemu otworowi od lewej strony, gdzie most wydawał się pewniejszy. Tymczasem Baumann zwiśł po upadku głową w dół w głębi szczeliny, w której ogromnym wnętrzu mógłby się, według jego słów, schować cały kościół. Udało mu się rozhuścić i położyć na półce lodowej w ścianie szczeliny, gdzie czekał na akcję ratunkową. Przez to zelżał nacisk na moją pętlę i mogłem zacząć trawersować w lewo, by dojść do Jurka.

Gdy tylko ruszyłem Erwin zaprotestował z głębi niezrozumiałym bełkotem. Okazało się, że tuż na lewo od mojego stanowiska był cienki most z twardego firnu, który przy trawersowaniu przebijałem czekanem na wylot. Sądzę, że gdybyśmy byli schodzili o pół metra bardziej w lewo, most nie byłby wytrzymał wstrząsu i obaj, a może nawet wszyscy, znaleźlibyśmy się w szczelinie...

Przede wszystkim wywindowaliśmy plecak Erwina, a potem – podciągając na przemian linę i repsznur – wydobywaliśmy na wierzch poszkodowanego przy jego wydatnej z resztą pomocy. Pierwszymi słowami Baumanna po podziękowaniu było:

— No, ale teraz przekonałem się, że pętla na czekanie nie jest potrzebna. Nie puściłem go przecież z garści.

Był to dalszy ciąg naszej szwajcarsko-polskiej kontrowersji na temat użyteczności ruchomej pętli. Kontrowersji, w wyniku której, jak to bywa zazwyczaj, każda strona została przy swoim zdaniu: on przeciw, a my za używaniem pętli.



Po zakończeniu incydentu, wierny nałogowi kronikarskiemu, wziąłem czas. Cała akcja trwała od chwili wypadku około godziny, pomimo, że było nas czworo w partii. Erwin trzymał się doskonale, ale dla nas było jasne, że dostał tęgiego wstrząsu. Tak zwykle czynny w schronisku, pierwszy do gospodarstwa i pomocy, siadł biedak dzisiaj przy stole, w czapce na głowie, zjadł, co mu podsunęto i zaraz położył się spać.

Sobota – jak to już było zwyczajem Oberlandu w stosunku do wypraw KWW – była przepiękna. Wyszliśmy z powrotem obok miejsca wczorajszego wypadku, na Unteres Mönchjoch a następnie bez trudności, obchodząc grań od południa, przez południowo-zachodnie stoki, na Fieschersattel (3923 m).

Posiedziawszy godzinę na słońcu ( $9^{30}$ – $10^{30}$ ) poszliśmy wszyscy na szczyt Gross Fiescherhorna (4049 m), a potem jeszcze w składzie czysto polskim na Hinter Fiescherhorn (4020 m), bo przecież tanim kosztem mogliśmy zdobyć jeszcze jeden szczyt czterotysięczny do kolekcji.

Na niedzielę był zarezerwowany Finsteraarhorn, najwyższy szczyt Berner Oberlandu (4275 m). Późno, o godzinie  $6^{10}$ , opuściliśmy Finsteraarhütte (3050 m) bez obciążenia. Na butach wyszliśmy po lodowcu bez trudu w trzy godziny na Huggisattel (4089 m). Na przełęczy zostawia się narty. Dalsza wspinaczka północno-zachodnią granią Finsteraarhornu należy do najwspanialszych spacerów górskich. Skąła nietrudna a interesująca pozwala na zajęcie się przepięknym wido-



*Finsteraarhorn z Huggisattel. Fot. archiwum M. Mischke*



kiem na grupę Schreckhornu ku północy, Jungfrau, Mönch i Eiger na zachodzie i głęboko wcięte wokół lodowce.

Byliśmy już niedaleko pod szczytem, gdy usłyszeliśmy w górze straszliwe jęki. Zaniepokojeni przyspieszyliśmy kroku i nagle zobaczyliśmy dantejską scenę. Dwu drabów znęcało się nad przywiązanim do skały osobnikiem, który wyl i krzyczał nieludzko. Już miałem skoczyć z czekaniem na ratunek, gdy oprawcy puścili swoją ofiarę, która – ku naszemu zdziwieniu – zażądała papierosa. Sprawa stała się jasna – znowu jakiś wypadek. Szerokim gestem zaofiarowałem pomoc lekarską Hajdukiewicza, przez co wrobiłem go paskudnie, bo chociaż w końcu miał wielką satysfakcję, ale początkowo sytuacja była dla niego dość kłopotliwa.

Pacjent – człowiek atletycznej budowy, dobry alpinista i narciarz, jak mogliśmy się wkrótce naocznie przekonać – wywichnął ramię. Półgodzinne zabiegi Jurkowe, który operując na żywo spocił się jak mysz w walce z potężnymi mięśniami delikwenta – nie przyniosły większego rezultatu, niż poprzednie usiłowania jego towarzyszy. A nieszczęśnik cierpiał niewysłowione męki i błagał tylko o chwilę przerwy i nowego papierosa. Wreszcie zrezygnowano z nastawienia ramienia i cała trójka rozpoczęła zmuadne zejście z kontuzjowanym. Nasza pomoc była na razie zbyteczna, toteż skoczyliśmy na szczyt i niecierpliwie, nagleni nadzieją wspaniałego zjazdu, wracaliśmy do desek. Niestety, brak kantów dał nam się mocno we znaki na zaladzonych stokach.

Atmosfera w schronisku nie miała nic z tych przemilych wieczorów, które pozostają na długo pięknym wspomnieniem. Po pierwsze gospodarz był stetryczały i – poza wybitną nieuprzejmością – odznaczał się jeszcze kompletną nieumiejętnością zapanowania nad sytuacją w przepelnionym schronisku. Głównym kamieniem obrazy była jednak banda harcerzy, która podpadła nam jeszcze wczoraj na Fiescherhornie swoim hałaśliwym i pyszałkowatym zachowaniem, oraz – co zwykle idzie jedno z drugim w parze – brakiem kwalifikacji alpinistycznych. W schronisku wydziwiali w dalszym ciągu, wodząc rej wśród publiczności, która składała się w większości z turystów „niedzielnych”. Rzetelni ludzie gór byli tutaj sterroryzowaną mniejszością.

Sprawa zwichniętego ramienia dała powód otwartego konfliktu. Wśród nagrywania się z Jurkowego lekarskiego niepowodzenia, oświadczył któryś ze smarkaczy, że sam potrafi lepiej. Gdy czyniono szumne przygotowania, jakiś starszy pan nie wytrzymał i w ostrych słowach doradził młodzikowi, że lepiej „die Finger davon halten” i ustąpić miejsca lekarzowi.

Ostatecznie uproszono ponownie Jurka, żeby jeszcze raz spróbował szczęścia. Znowu z sypialni na górze zaczęły dochodzić rozpaczliwe jęki straszliwie cierpiącego przy zabiegu pacjenta. Nasza pozostała trójka przeżywała chyba równie ciężkie chwile co obaj główni aktorzy. Wszak nasza dobra sława była w grze.



Wreszcie ucihło na górze. Czyżby Jurek znowu zrezygnował? Po chwili zjawiał się sam w jadalni. Nie śmieliśmy go pytać, ale on, widząc nasz wzrok wyczekujący, sam zauważył od niechcenia:

— Załatwione.

Gdy nadszedł pacjent z podziękowaniem, okazało się, że już sześciokrotnie uległ podobnemu wypadkowi. Dotychczas raz tylko pewien genewski chirurg znany ze swych zdolności i siły fizycznej potrafił nastawić uszkodzone ramię bez uśpienia. Pozostali musieli uciekać się do narkozy. Wkrótce nawiązała się ogólna rozmowa. Jak to zwykle bywa, zaczęły padać nazwy różnych sławnych ścian i szczytów, wspomnienia wielkich przejęć. Nastrój w schronisku zmienił się radykalnie.

Tylko nasi harcerze nie mieli teraz nic do powiedzenia...

Poniedziałek Wielkanocny, 22 kwietnia, był mglisty i ponury, gdy startowaliśmy o 4<sup>15</sup>. W podejściu przez rozległe pola Grünhornlücke (3305 m) prowadziłem godzinę z okładem według kompasu i zmęczyłem się straszliwie. Stanowczo wolę zdać się na instynkt i kierować się „szóstym zmysłem”. Kompas wydaje mi się jakiś przeciwny naturze, a wymaga nie mniejszej koncentracji psychicznej.

Po zjeździe na Concordiaplatz (2780 m) ukazało się słońce. Niestety, gdy podeszliśmy na Lötschenlücke (3240 m) zrobiła się znowu odwilż i zepsuła nam sławny zjazd przez Lötschental do Goppenstein (1220 m).

Wyczyn ostatniego dnia przedstawiał się imponująco. Przeszliśmy całą mapę po przekątnej: 33 kilometry w prostej linii przy różnicy wzniesień 700 metrów podejścia i 2500 metrów zjazdu. Czas efektywny – 9 godzin. W pociągu Hajduk, który wbrew wszelkim regulom taternictwa jadł przez cztery dni nasz prowiant, żeby tylko nie trudzić się rozpakowywaniem plecaka – zaczął rozdzielać co najlepsze kęski. Przyjechałem do ZÜRICHU z cennym przydziałem trzech bochnów chleba.

\*\*\*

Żegnałem Alpy. Stały się drogie mojemu sercu. Los był dla mnie łaskawy, pozwalając mi uganiać się po szczytach za mirażem szczęścia. Nie dopisało mi ono w ostatni wielki dzień alpejski. Grosse Windgälle odgradziła się ode mnie swą niezdobytą, północną ścianą. Ale czyż niespełnione marzenia nie są najpiękniejsze? Żegnałem Alpy z żalem za odniesionymi sukcesami, ale bez żalu za poniesione porażki.

*P.S. Pisałem to pożegnanie, zanim dane mi było znowu, w roku 1959, odwiedzić Alpy i przejść północno-zachodnią ścianę Breithornu i wschodnią ścianę Monte Rosa. Zanim pokazałem Alpy w roku 1974 Żonie i Synowi i doznałem porażek w urwiskach Tödiego i Matterhornu.*



## KRONIKA KLUBU Z OKRESU 1944/45

## Zima 1944/45

## Ważniejsze wydarzenia z życia Klubu:

- 15.03 – Jubileusz 3 rocznicy założenia Klubu, z odczytem M. Mischke: *Bergfahrten der Mitglieder des KWW in der Schweiz 1942–44.*
- 03.05 – Odczyt w Akademischer Alpenclub Zürich: J. Hajdukiewicz i M. Mischke: *O Tradach i KWW.*

## Wejścia szczytowe:

Lp.	Data	Grupa góraska i szczyt	Wysokość m n.p.m.	Uczestnicy
143	12.11.1944	Gl Schild	2303	Mischke, Lüscher, J. Storm (Norwegia)
144	03.12.1944	Gl Speichstock	2960	ci sami
145	27.12.1944	T Käserugg	2260	Mischke, Stryjeński
146	27.12.1944	T Hinterugg	2310	ci sami
147	07.01.1945	Gl Weisskamm	2351	Mischke, Lüscher
148	07.01.1945	Gl Schwarztökli	2387	ci sami
149	14.01.1945	Gl Silbern	2317	ci sami
150	14.01.1945	Gl Siwellen	2310	Cotadze, Hajdukiewicz
151	14.01.1945 23.01.1945	Gl Schild Gl Kärfp	2303 próba	Płotkowiak (solo) Mischke, Lüscher i tow.
152	04.02.1945	US Blumberg	2414	Mischke, E. Meier
153	11.02.1945	US Titlis	3239	Bem i tow.
154	18.02.1945	Gr Piz Sol	2849	Blachut, Cotadze i tow.
155	18.02.1945	US Lochberg	3088	Mischke, Lüscher, Sze- pessy-Szaurek, E. Meier
156	18.02.1945	Gl Schild	2303	Płotkowiak (solo)
157	25.02.1945	Gl Tödi – Piz Rusein	3623	Mischke, Lüscher
158	04.03.1945	Gl Siwellen	2310	Mischke i tow.
159	04.03.1945	Gr Piz Sol	2849	Płotkowiak i tow.
160	18.03.1945	Gr Piz Sol	2849	Cotadze, Mischke, Lüscher i tow.
161	18.03.1945	A Säntis	2505	Płotkowiak i tow.
162	25.03.1945 25.03.1945	US Titlis US Oberalpstock	3239 próba	Jankowski i tow. Mischke, Lüscher, Meier, Merten



Lp.	Data	Grupa góriska i szczyt	Wysokość m n.p.m.	Uczestnicy
163	30.03.1945	US Titlis	3239	Bem i tow.
164	31.03.1945	W Strahlhorn	4191	Cotadze, Hajdukiewicz, Płotkowiak, W. Raczyński
165	31.03.1945	US Tiefenstock	3513	Mischke (solo)
166	31.03.1945	US Rhonestock	3606	Mischke (solo)
167	31.03.1945	US Dammastock	3633	Mischke (solo)
168	01.04.1945	W Alphubel	4207	Cotadze, Hajdukiewicz, Płotkowiak
169	01.04.1945	W Feekopf	3912	Cotadze, Hajdukiewicz
170	01.04.1945	W Alalinhorn	4030	Cotadze, Hajdukiewicz
171	02.04.1945	W Rimpfischorn	4202	Cotadze, Hajdukiewicz, Płotkowiak
172	02.04.1945	US Gwächtenhorn	3428	Mischke (solo)
173	05.04.1945	W Monterosa – Dufourspitze	4638	Captuła, Hajdukiewicz, Płotkowiak, Raczyński
174	05.04.1945	W Monterosa – Ostspitze	4634	ci sami
175	08.04.1945	Gl Gr. Hochmattli	2255	Mischke (solo)
176	09.04.1945	W Cima di Jazzi	3815	Lüscher I tow.
177	10.04.1945	W Monterosa – Signalkuppe	4561	ci sami
178	11.04.1945	W Breithorn	4171	ci sami
179	13.04.1945	W Strahlhorn	4188	ci sami
180	15.04.1945	US Gr. Spannort	3202	Mischke, E. Meier
181	29.04.1945	US Mythentürme – Vater		Mischke, Szepessy-Szaurek
182	29.04.1945	US Mythentürme – Paul		Szepessy-Szaurek i tow.
183	06.05.1945	US Hundstock	2216	Mischke, E. Meier
184	10.05.1945	US Rosstock	2463	A. Vogt, Mischke, R. Vogt
185	10.05.1945	US Hundstock pn	2216	A. Vogt, Mischke
186	11.05.1945	US Blumberg	2414	A. Vogt, R. Vogt
187	20.05.1945	Gr Vorab	3030	Mischke, L. Merten
188	20.05.1945	Gr Piz Grisch	2902	Mischke, L. Merten
189	21.05.1945	Gr Piz Segnes	3102	ci sami
190	?	Riesetenstock		Jankowski i tow.

Grupy górskie: A – Alpstein, Gl – Glarnerland, Gr – Graubünden, T – Ticino, US – Uri,  
W – Wallis.



## Lato 1945

## Ważniejsze wydarzenia z życia Klubu:

- 01.06 – Publiczny wieczór odczytowy wspólnie z Touristenverein Naturfreunde: K.R. Schäfer: Hüttenschicksale am Matterhorn.  
 29.07 – Walne zebranie: Wybór zarządu: prezes – M. Mischke, kierownik techniczny – J. Hajdukiewicz, kasjer – L. Cotadze.

## Wejścia szczytowe:

Lp.	Data	Grupa górską i szczyt	Wysokość m n.p.m.	Uczestnicy
191	10.06	A Freiheit pd. ściana	2142	Hajdukiewicz, Mischke, Płotkowiak, J. Krebsler, W. Morf, W. Raczyński
192	10.06	A Freiheiturm Westl. zach. Grań	2111	Hajdukiewicz, J. Krebsler
193	17.06	G1 Tödi-Sandgipfel, pn.-zach. ściana	3434	Hajdukiewicz, Mischke
194	08.07	G1 Piz Urlaun pn. ściana	3371	Bem, Cotadze, Mischke
195	12.07	G1 Glarner Tödi Rötifirncouloir	3601	Hajdukiewicz, Mischke
196	17.07	W Dent d'Hérens pn. ściana drogą Welzenbacha	4180	Hajdukiewicz, Mischke
197	20.07	W Lyskamm pn. ściana drogą Kluckera	4538	Hajdukiewicz, Mischke
198	22.07	BO Balmhorn	3711	Bem, Wyss, O. Zumstein
199	22.07	BO Altels	3636	ci sami
200	23.07	BO Doldenhorn	3650	ci sami
201	25.07	BO Blümlisalphorn	3671	ci sami
202	26.07	BO Morgenhorn	3629	ci sami
203	26.07	BO Weisse Frau	3660	ci sami
204	05.08	G1 Tödi – Piz Rusein Rötifirncouloir	3623	Bem, Płotkowiak
205	05.08	G1 Piz Rusein pn.-zach. ściana, drogą Schafflützela	3623	Hajdukiewicz, Mischke
206	26.08	US Galenstock pn. grań – zejście wsch. ścianą	3581	Bem, Mischke, Wyss
207	02.09	US Furkelihorn	2775	Mischke, Baumann
208	02.09	US Gr. Windgälle zach. grań	3581	ci sami



Lp.	Data	Grupa góraska i szczyt	Wysokość m n.p.m.	Uczestnicy
209	02.09	A V Kreuzberg zach. grań	2054	Bem, Wyss
210	02.09	US Klein Spannort US Schlossberg	próba	Plotkowiak, W. Morf Bem, Mischke, Baumann
211	22.09	US Salbitzhalm pd. grań	2731	Mischke, J. Krebsler, A. Barchetti, P. Hell, Flachmann, Vögeli, A. Roch, R. Greloz
	23.09	A Kreuzberge	próba	Bem, Hajdukiewicz

Grupy górskie: A – Alpstein, BO – Berner Oberland, Gl – Glarnerland, Gr – Graubünden, US – Uri, W – Wallis.

Ogółem odbyło się w okresie 1944/45: wypraw zimowych – 33, wypraw letnich – 13, razem – 46; wejść zimowych – 48, wejść letnich – 21, razem – 69.

## KRONIKA KLUBU Z OKRESU 1945/46

### Zima 1945/46

Ważniejsze wydarzenia z życia Klubu:

08.12 – J. Hajdukiewicz, odczyt o Tatrach w Akademischer Alpenclub Bern.

Wejścia szczytowe:

Lp.	Data	Grupa góraska i szczyt	Wysokość m n.p.m.	Uczestnicy
212	06.10.1945 28.10.1945	US Piz Rotondo US Hundstock	próba 2216	Mischke, Wyss Mischke (solo)
213	04.11.1945	US Schneehühnerstock	2947	Bem, Mischke, Stryjeński, Barchetti, Lüscher, Wyss
214	25.11.1945	US Blüberg	2414	ci sami i towarzysze
215	23.12.1945	Gl Klein Kärfp	2704	Mischke (solo)
216	23.12.1945	Gl Kärfp	2797	Mischke (solo)
217	06.01.1946	Gl Siwellen	2303	Mischke, Barchetti, Lüscher
218	06.01.1946 13.01.1946	Gl Grosses Hochmattli Gl Kärfp	2255 próba	ci sami ci sami



219	20.01.1946 20.01.1946	Gl Siwellen US Sustenhorn	2310 próba	Mischke, Wyss Barchetti, Lüscher i L. Kunz
220	27.01.1946	Gl Claridenstock	3270	Mischke, Barchetti, Wyss, L. Kunz, L. Merten i towarzysze
221	27.01.1946 04.02.1946 16.02.1946	Gl Gemsfayren US Piz Rotondo US Blumberg	2976 próba próba	ci sami Bem, Mischke, Barchetti, Lüscher, Wyss Mischke, Wyss
222	10.03. 1946	Gr Piz Sol	2849	Mischke, Stryjeński, Barchetti, Wyss
223	17.03. 1946 23.03. 1946	Gl Piz Rusein US Oberalpstock	3623 próba	Bem, Mischke, Barchetti, Wyss Mischke, Barchetti
224	31.03. 1946	Gl Frohnapstock	2128	Bem, Mischke, Wyss
225	07.04. 1946	US Titlis	3239	Hajdukiewicz i towarzysze
226	07.04. 1946 08.04. 1946	US Oberalpstock BO Lauteraarhorn	3330 próba	Barchetti (solo) Mischke, Wyss
227	14.04. 1946	Gl Weiskamm	2351	Mischke (solo)
228	14.04. 1946	Gl Schwarzstökli	2387	Mischke (solo)
229	14.04. 1946	US Grosse Windgälle	3192	Barchetti i L. Kunz
230	14.04. 1946	A Säntis	2504	Lüscher i towarzysze
231	20.04. 1946	BO Gross Fiescherhorn	4049	Hajdukiewicz, Mischke, Barchetti, Wyss
232	20.04. 1946	BO Hinter Fiescherhorn	4020	Hajdukiewicz, Mischke
233	20.04. 1946	Gr Weissfluh	2848	Lüscher i J. Stryjeński
234	21.04. 1946	BO Finsteraarhorn	4275	Hajdukiewicz, Mischke, Barchetti, Wyss
235	05.05. 1946	US Hoch Faulen	2518	Mischke, Barchetti, Wyss
236	05.05. 1946	Gr Piz Sol	2849	Blachut i towarzysze
237	05.05. 1946 12.05. 1946	Gr Spitzmeilen US Grosse Windgälle	2505 próba	ci sami Mischke, Barchetti

Grupy górskie: A – Alpstein, BO – Berner Oberland, Gl – Glarnerland, Gr – Graubünden, US – Uri.

Ogółem odbyło się w okresie 1945/46: wypraw zimowych – 28, wejść zimowych – 26.



## OGÓLNY BILANS DZIAŁALNOŚCI KLUBU

## 1. Zestawienie wypraw i wejść:

Rok	Sezon	Wypraw	Wejść
1942	Zimowy	2	4
	Letni	15	19
	<b>Razem</b>	<b>17</b>	<b>23</b>
1943	Zimowy	8	15
	Letni	28	49
	<b>Razem</b>	<b>36</b>	<b>64</b>
1944	Zimowy	10	12
	Letni	28	43
	<b>Razem</b>	<b>38</b>	<b>55</b>
1945	Zimowy	31	48
	Letni	13	21
	<b>Razem</b>	<b>44</b>	<b>69</b>
1946	Zimowy	27	26
	<b>Razem</b>	<b>27</b>	<b>26</b>
<b>Ogółem, przez wszystkie lata</b>		<b>162</b>	<b>237</b>

2. Szczytów czterotysięcznych: 26

3. Treningów kondycyjnych i wspinaczkowych: 12

4. Kronika Klubu: zeszytów 2

5. Taternik – roczniki 1945–1946: zeszytów 5

6. Odznaka klubowa.

7. Zestawienie odczytów:

17.05.1942 *O rywalizacji w alpinizmie i jego podłożu ideologicznym* – J. Hajdukiewicz w KWW

14.10.1942 *Bernina granią Bianco* – J. Hajdukiewicz w KWW

02.12.1942 *Polnischer Alpinismus* – M. Mischke w KWW

02.12.1942 *Piz Bernina über Biancograt* – J. Hajdukiewicz w KWW

02.03.1943 *Technika skalna i lodowa* – J. Hajdukiewicz w KWW

15.12.1943 *Bergfabrten um Saas-Fee und Zermatt* – Vogt w KWW

01.02.1944 *Einfluss der Alpeng auf das Rind* – prof. Krupski w KWW

09.02.1944 *Expédition americaine à K2 en 1939* – mjr G.S.C. Trench w KWW

15.03.1944 *Skifahrten im Bünderland* – Vogt w KWW

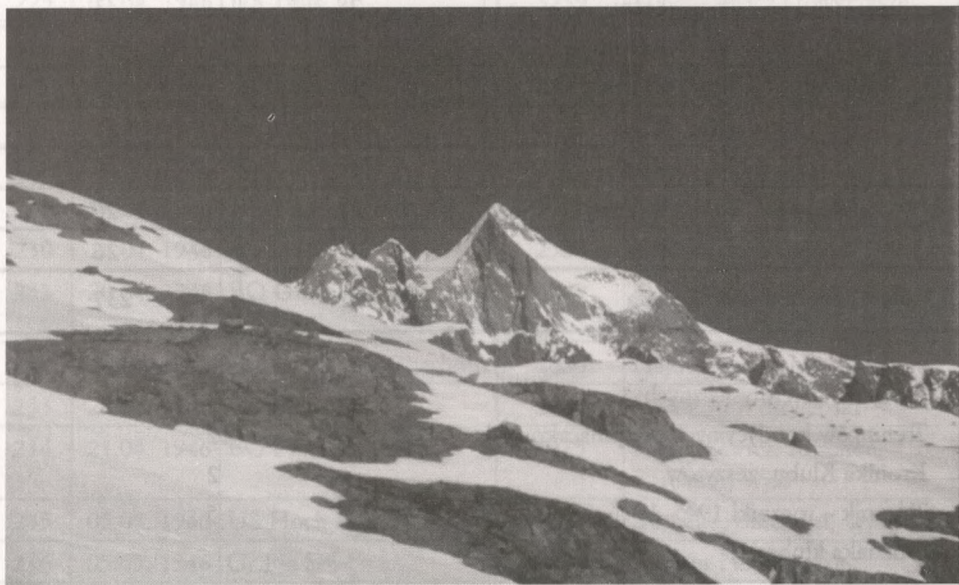
10.05.1944 *Narciarstwo i taternictwo w Polsce* – J. Hajdukiewicz w Skiclub Basel

23.06.1944 *Urner Alpen* – Vogt w KWW



- 219 15.03.1945 *Bergfahrten der Mitglieder des KWW in der Schweiz 1942–1944* – M. Mischke w KWW
- 220 03.05.1945 *Bergfahrten der Mitglieder des KWW in der Schweiz 1942–1944* – J. Hajdukiewicz i M. Mischke w Akademischer Alpenclub Zürich
- 221 01.06.1945 *Hüttenschicksale am Matterhorn* – K.R. Schaefer w KWW i Tourenverein Naturfreunde Winterthur
- 222 08.12.1945 *O Tatrach* – J. Hajdukiewicz w Akademischer Alpenclub Bern

*Kraków–Zakopane, 1946–1978*



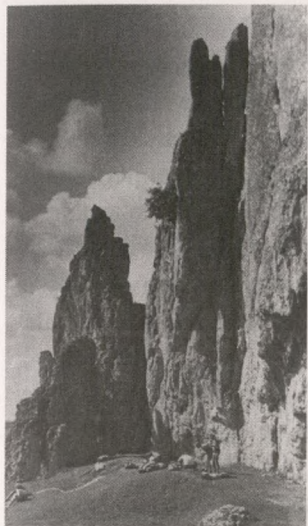
*W Alpach Berneńskich (Bernier Oberland).*

*Fot. M. Ronikier*



Stanisław Worwa

## Droga w Tatry wiodła przez skałki



*Mnich Bolechowicki. Fot. A. Skoczylas*

### MISTRZOWIE I ADEPCI

W styczniu 1945 roku front przeszedł przez Kraków i okolice. Skończyła się wojna, powstały nowe warunki dla uprawiania taternictwa. Poznaliśmy wtedy ówczesną czołówkę taterników krakowskich zwanych „Pokutnikami” – Mariana Paullego, Czesława Łapińskiego, Kazimierza Paszuchę i Adasia Górkę.

Wędrujemy w zespole naszej paczki – Krystyna Heller, Julek Szumski, Jędrrek Hrebenda i ja. Nasze wędrowki skierowały się teraz w podkrakowskie dolinki, gdzie można było spotkać trenujących taterników. Wczesną wiosną wybraliśmy się do Bolechowic, licząc na kontakt z ludźmi gór, do których chcieliśmy się zbliżyć. Nie spotkawszy nikogo próbujemy się wspinać na własną rękę, obawa przed wysokością jest jednak skuteczną barierą.

Następnej niedzieli przychodzimy już ze sznurkiem od bielizny, ściągniętym ze strychu. Ma on zastąpić linę. Pokonujemy przy jego pomocy, asekurując się z góry, łatwiejsze kominki. Fascynacja nowym potęguje się.

Jędrrek przyniósł ze sobą góralską ciupagę, którą już wcześniej w związku z planami zimowymi, zabrał wujkowi, zapalonemu turyście, przedwojnemu działaczowi PTT. Ma ona spełniać rolę czekana, który według naszego przekonania jest niezbędny do wspinania. Próbujemy więc z tą ciupagą pokonywać pionowe ścianki wapienne. Ciupaga skutecznie jednak utrudnia wspinanie, mimo prób zaczepiania jej gdzieś wyżej i podciągania się w ten sposób. W końcu spadła ze skały i złamała się, co ułatwiło nam życie.

Często przychodzimy na piechotę z Bronowic już w sobotę i organizujemy wieczory przy ognisku. Po kolacji, w kręgu magicznej siły ognia, przeżywamy nastroj prawdziwie górskich biwaków, wśród wierchów i przepaścistych ścian. Wierzymy, że wszystko jest przed nami, nucimy znane piosenki góralskie czy party-





*Stanisław Worwa i Krystyna Heller w drodze w skałki.  
Archiwum S. Worwy*

się było wspinać, aby tam dotrzeć, co po ciemku nie było pozbawione emocji, szczególnie gdy niosło się wodę w menażce. Noce były mniej przyjemne, gdyż za okrycie służyły nam marne koce, pod którymi było zimno; zaś zamiast materacy mościliśmy podłoże warstwą cetyny, obciętej z pobliskich świerków.

Pewnego ranka wyglądamy z naszej grotki nie spiesząc się ze wstawaniem. Naprzeciwko, pod Zamarłą Turnię, podchodzą nasi idole, taternicy, z liną na ramieniu i pękiem haków w garści. Dla rozruchu szybko przechodzą klasyczną drogę na Zamarłej Turni i próbują wspinać się pionową rysą z prawej strony, przy pomocy tzw. techniki hakowej. Likwidujemy szybko nasze legowisko i schodzimy nieśmiało pod ścianę. Próbuje się wspinać w dolnych partiach skalnych.

Po chwili zeszli z góry; byli to Marian Paully z Czesławem Łapińskim i Stanisławem Szpilem. Nawiązała się rozmowa. Przywiązano mnie do liny i mogłem popróbować swoich możliwości. Po dosyć obiecującym wstępie Szpil stwierdził:

— No, zobaczymy? – i zaproponował przejście „rysą łażików”, wprost przez przewieszkę.

Tutaj było już trochę trudniej. Wklinowałem się połową ciała w wąskie, gładkie pęknięcie, które na dobitkę złego przewieszało się coraz bardziej. Nogi fikały mi w powietrzu, trzymać się nie bardzo było czego. Wężowym ruchem dotarłem do chwytów ponad szczeliną i znalazłem się w końcu na górze. Zacząłem nabierać respektu dla skały.

Po tym pierwszym spotkaniu nawiązały się między nami przyjacielskie kontakty. Marian Paully stwierdził, że skoro koniecznie musimy się wspinać, to możemy korzystać z ich sprzętu, zostawianego u Babci Kozerowej mieszkającej u wylocie doliny.

zanckie. Nie śmiemy jeszcze marzyć o Alpach czy innych górach wyższych, snią się nam Tatry... Refleksy światła ożywiają wapienne skałki i bujną zieleń rozwijającą się przyrody. Chwile te dają poczucie małego szczęścia i motywację upartego działania.

Nocowaliśmy najczęściej w którejś ze skalnych grottek. Grotki te tworzą jak gdyby okna, dość wysoko w wapiennej ścianie. Trzeba



W gospodarstwie Kozerów była baza noclegowa i magazyn sprzętu Pokutników. Owa Babcia przeszła nawet do historii powojennego taternictwa. To od niej wywodzi się nazwa tej grupy.

A było to tak:

Pewnej deszczowej niedzieli, gdy nasi wodzowie zmęczeni, przemoczeni i zziębnięci wrócili ze skałek do domu, widząc ich w takim stanie rzekła z politowaniem: *Posiedzielibyście panowie w izbie, nie włóczyli się z tymi snurami i tym brzenconym zelastwem po skolach, jako te pokutniki.*

Tak powstała nazwa – Pokutnicy – rozszerzona później na całe młode powojenne pokolenie taterników krakowskich.

Te „snury”, jak mówiła Babcia, to rzeczywiście nie był sprzęt atestowany. Była to przedwojenna konopna, pleciona lina, która po wyciągnięciu miała różne zgrubienia i przewężenia. Na pewno nie budziła większego zaufania, ale wierzyliśmy w nią święcie, ponieważ była to lina „taternicka”. Nazywaliśmy ją „koci ogon”. Za to druga lina była nieco grubsza. Była to dla odmiany sizalka, szorstka i wytarta do ostatnich granic. Posiadanie tego sprzętu nobilitowało nas jednak zdecydowanie.

Obydwie te liny miały swoją historię. Dwa lata później, w roku 1947, lina zerwała się przy upadku, Nasz młodszy kolega, Wiesław Orłowski, zabił się przez to na Galerii Gankowej w Tatrach. Był to pierwszy powojenny wypadek taternicki.

Na „kocim ogonie” nie zabił się nikt, ponieważ udało mi się zerwać go w czasie zjazdu Rysą Łazików... Papa Kędzior – jak nazywaliśmy naszego skałkowego seniora – założył zjazd. Zawsze lubiłem zjeżdżać dynamicznie i z fantazją,jechałem więc w karabinku i rękawiczkach, aby zmniejszyć tarcie. Po założeniu klucza nabrałem szybkości i zwolniłem w połowie, następnie po odbiciu się nogami od ściany dużym łukiem chciałem wylądować na ziemi.

Ale co to!! – zamiast wytracić prędkość spadania, mimo prawidłowego hamowania, wałnąłem nogami w ziemię i przewróciłem się na plecy, a dwa końce liny spadły obok mnie z prawej i lewej strony, w dziwnych skrętach. Pełne zaskoczenie. Dlaczego Kędzior za wcześniej zrzucił linę? Skąd te dwa końce??!

Błada z prerażenia twarz instruktora patrzy na mnie z góry. Energia potrzebna do zerwania liny akurat zamortyzowała szybkość zjazdu, co zdołało mnie uratować.

Wstałem, otrzępałem się i posłyszałem oburzony głos Krystyny:

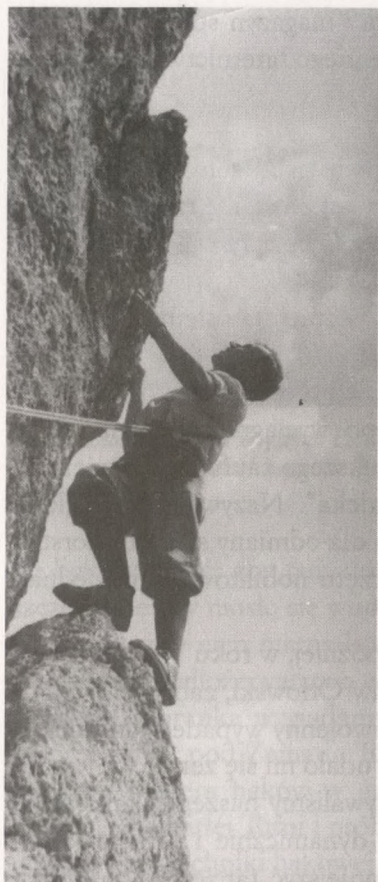
— Popatrz – zerwałeś taternicką linę, za szybko zjeżdżałeś!!!

Mieliśmy kupę szczęścia, ktoś na tej linie mógł się przelecieć z samej góry.

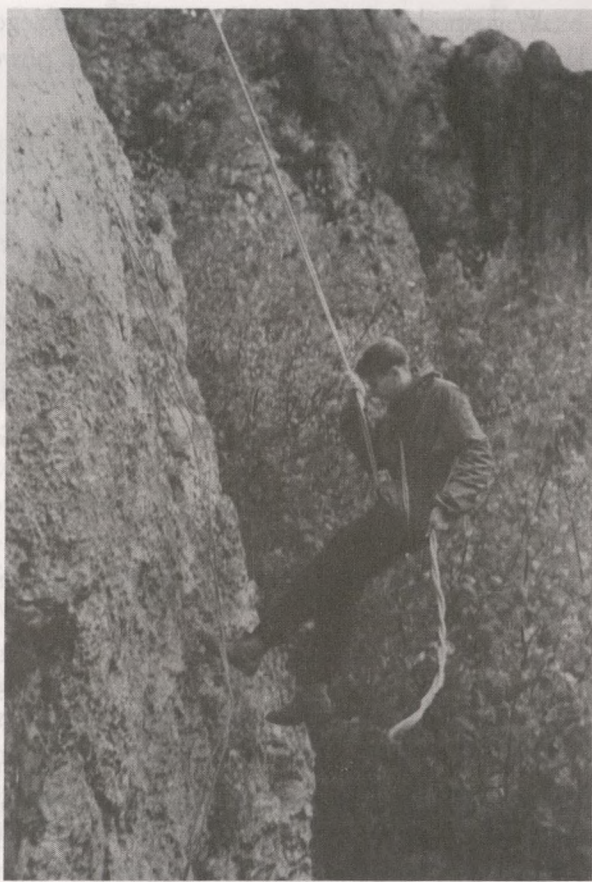
Taki to był ówczesny sprzęt, wiara jednak czyniła cuda i pozwoliła chodzić po górach.

Jak się więc rzekło, nawiązaliśmy kontakty z taternikami, z którymi spędziliśmy dużo wiosennych dni wspinając się wspólnie w skałkach i wiele się od nich ucząc.





*Wspina się Staszek Worwa...*



*...zjeżdża Juli Szumski. Fot. A. Skoczylas*

Zbliżały się wakacje. Czesiek Łapiński gazdował już w Morskim Oku, zaś „Abazy”, czyli Kazimierz Paszucha, w Roztoce. Mieliliśmy zaproszenia do obu schronisk. Atrakcyjną okolicznością był wówczas fakt, że w zamęcie powojennym granica w Tatrach była sprawą formalną; przechodziło się ją gdzie się chciało i jak się chciało, nikt nie protestował. Dalekie, urocze wielodniowe wędrówki po wysokich dolinach słowackich Tatr stały się w najbliższych latach praktyką na co dzień, tym bardziej, że wolno było wszędzie biwakować.

Tak więc w czerwcu wybraliśmy się na dłuższy pobyt do Morskiego Oka, gdzie Czesław Łapiński oddał do naszej dyspozycji stare schronisko.



## PRYZGODA Z BODZIEM

Powojenne wakacje 1945 roku dobiegły końca. Nadeszła pora, aby zasiąść w szkolnej ławie i zgłębiać zaległą przez wojnę wiedzę. Z naszego pierwszego sezonu tatrzańskiego byliśmy zadowoleni, zyskaliśmy ostrogi i miano adeptów.

Obecnie odskocznia monotonego życia miejskiego stały się skałki dolin Bolechowickiej, Kobyłańskiej czy Będkowskiej. Często już w piątek wyrwaliśmy się z Krakowa jak kto mógł: pociągiem do Zabierzowa, rowerami, lub dobraną paczką na piechotę, od tramwaju w Bronowicach. Piętnaście kilometrów dla treningu, przyda się jak znalazł. Papa Kędzior był zawziętym piechurem i preferował te wędrowki. Na miejscu spotykaliśmy często naszych wspinających się mistrzów – Paullego, Paszuchę, Łapińskiego czy Szpila, dla których nie byliśmy już tak zieloni. W naszym mniemaniu zapowiadaliśmy się świetnie, tym bardziej, że konkurencji nie było, więc nikt nie zapowiadał się lepiej.

Któregoś weekendu w połowie września, gdy drzewa zaczynają okrywać się złotem, a w powietrzu czuć intensywny zapach ziemi pomieszany z dymami jesiennych ognisk, urwałem się z Krakowa później niż inni. Gdy oni już biwakowali w bocznej dolince Kobyłańskiej, ja miałem jeszcze jakieś nie cierpiące zwłoki zajęcia w Krakowie. Piątkowy wieczór spędziłem myślami z nimi zasypiając leniwie w domu. Wsłuchiwałem się w dźwięk haków, wdychałem zapach ogniska i słyszałem wyraźnie szum liści poruszanych wiatrem. Zew przygody wzywał, siła sugestii jest nieraz silniejsza od rzeczywistości.

Sobotni zachód słońca zastał mnie już na wyżynie nad doliną Bolechowicką; pracowałem intensywnie jadąc rowerem, aby zdążyć na kolację i nie uronić niczego z wieczornego nastroju. Na tle kolorów nieba rysowały się w oddali ruiny zamku w Tenczyнку, wiążące się ze wspomnieniami wielu wycieczek i biwaków. Rozległą dolinę Rudawy zasnuwał w dole delikatny, biały opar mgły powstającej nad łąkami. Później wchłonał mnie głęboki las, którym prowadziła stromo w dół leśna dróżka. Smagany po twarzy gałęziami krzaków wypadłem z piskiem kół zatrzymując się przed namiotami efektowną „krystianią”.



*Odpoczynek po wspinaczce. Od lewej: Krystyna Heller, Andrzej Hrebenda, Juli Szumski, „Tata” Kędzior.*

*Archiwum S. Woruy*

Już wszyscy byli w obozie, właśnie szykowano kolację. Naszej paczce prze-



wodzili Marian Paully i Tata Kędzior. Relacjom na temat przeżyć dnia nie było końca. Krystyna, Juli i Jędrək zrobili kilka wartościowych dróg, z których byli dumni.

Zaczęło się misterium obozowych zajęć. Błysnął ogień podsycany obficie suchym drewnem. Siedliśmy wokół wygodnie na śpiworach. Krystyna szykowała doskonałą kolację.

Wokół ćwierkały świerszcze. Skąły w świetle zmierzchu zmieniały swą barwę, w miarę jak blade kolory zachodu za czarną linią horyzontu. Drzewa nakrywały nas coraz ciemniejszym parasolem gałęzi, aż znaleźliśmy się w zaczarowanym kręgu ogniska.

Czas wypełniały dawne wspomnienia, ktoś opowiadał kawały wywołujące beztrioskie odruchy śmiechu. Wreszcie zaczęły się śpiewy – *Płonie ognisko w lesie*, *Jak dobrze nam zdobywać góry* i wiele innych piosenek partyzanckich czy harcerskich. Świerszcze kończyły koncert czując silną konkurencję. Ogień przygasał. Niebieskie płomyki pełzały wśród żaru sugerując swoją magiczną siłą spokój. Nad drzewami rysowało się wysokie niebo z pojedynczymi gwiazdami; słaby wiatr zaszumił wśród gałęzi. Zmęczenie brało nad nami górę. Przychodził sen, zalegliśmy wokół nakrywając się śpiworami. Noc była ciepła.

Obudził nas rześki ranek. Dzień zapowiadał się pogodnie. W tej sytuacji nie było wyjścia – nic z leniuchowania, trzeba pracować.

Zaczęliśmy z Kędziorem przeglądać nowe haki wyprodukowane przez niego u jakiegoś kowala. Były to szerokie łyżki, o rzekomo rozlicznych zaletach, z których podstawową wadą była ich waga, o wiele za duża. Przyglądałem się krytycznie, ale nic nie mówiłem, nie wypadało ganić.

Ówczesny sprzęt w porównaniu z obecnym, to była epoka archaiczna. Zdobywaliśmy go w bardzo różny sposób. Wąskotorowy tramwaj w Krakowie, tzw. „jedyńka”, nie miał czym przypinać sznura od wajchy dachowej, gdyż wszystkie karabinki zostały stopniowo pozdejmowane przez nas do celów wspinaczkowych. Właściwie nie bardzo się do tego nadawały, gdyż przekręcały się na haku i blokowały linę, ale lepsze były niż żadne. Później uruchomiono produkcję karabinków owalnych z jakiegoś drutu zbrojeniowego. „Zaletą” ich było znowu, że przy większym obciążeniu po prostu rozginały się.

Po śniadaniu zacząłem się wspinać z Tatą na Jastrzębią Turnię wprost. Każda z tych dróg, robiona dzisiaj przez rzesze kursantów, dostarczała wtedy wiele satysfakcji.

Związałem się liną, Kędzior asekurował. Na przewieszce usiłowałem wbić ową wspaniałą łyżkę, nie udało się jednak; wszedł jakiś zwyczajny hak i nawet dobrze siedział. Podbudowany zaklinałem kolano w głębokiej szczelinie, obydwie ręce znalazły chwyt ponad przewieszką i ten fragment ściany miałem za sobą. Później było łatwiej – rysą w górę, jeszcze jakiś wbity haczyk, wejście na filar i koniec drogi.



Ze szczytu turni ściągam partnera. Mistrz jest wolny, ale idzie systematycznie i pewnie, jak czołg do przodu (wiele wspiął się w skałkach samotnie). Dochodzi do mnie, uścisk ręki, zakładamy stanowisko i zjazd w dół na linie.

Później, z okazji jakiejś rocznicy, Kędzior podarował mi ku pamięci mały karnecek z napisaną przez siebie impresją, zachowującą te chwile od zapomnienia; bardzo miłe wspomnienie dawnych dni.

Nadeszło południe, odpoczynek. Wykładamy się wygodnie na słońcu, w wysokiej trawie nad źródłem. Zjawia się Staszek Szpil – postać dziwna i miła, samotnik, świetny wspinacz, lansujący wówczas w skałkach technikę hakową. Właśnie wrócił z zachodu i oswaja się w Polsce. Proponuje wspólne wspinanie, bardzo mi to odpowiada. Bierzymy linę i idziemy pod Wronią Basztę na drogę przez tzw. banana.

Nie wspinaliśmy się jeszcze razem. Gdy doszliśmy pod ścianę, Staszek zamasztywym ruchem rzuca mi linę ze słowami:

— Masz, zapieprzaj. Tylko nie spadnij, bo nie lubię widoku nieboszczyków.

Cóż było robić. Związałem się, wziąłem parę haków i, nieco zestresowany, zacząłem się wspinać. Droga ta miała wówczas zaledwie kilka przejść i nie była znowu taka łatwa, wszedłem w skałę z pewnym strachem. Na przewieszce nad bananem (stanowiącym głęboką, podłużną wnękę) był stary hak, który oszczędzał wiele wysiłku w niewygodnym miejscu. Pokonałem ją szerokim rozkrokiem i mimo dużego wywieszenia, wykorzystując świetne chwytty, szybko znalazłem się na półce.

— Wbij coś, bo wyrznieś pod ścianę – dobiegło z dołu. Co on mnie tak zachęca do tego „wyrznięcia” – pomyślałem z niechęcią.

Nade mną było teraz gładkie spiętrzenie, po czym dość długi filarek kończył wspinaczkę na szczycie turni. Z hakiem były trudności, bo skała bez szczelin, ale w końcu wbiłem coś symbolicznego i znalazłem się na górze. Założyłem stanowisko i Szpil bez słowa zaczął się wspinać. Szybko doszedł do mnie, uśmiechnął się i znowu rzucił oderwane zdanie:

— Skoro jesteś taki kozak, to mam coś ekstra dla ciebie. Bodzia<sup>1</sup> w dolnej partii doliny; zobaczymy jak ci pójdzie...

Po czym zniknął w zejściu.

I tutaj zaczął się początek mego złego losu. Zamiast zwinąć linę i zabrać ją ze sobą, poskładałem ją byle jak i cisnąłem w dół, żeby nadążyć za Staszkiem. Nie zdołałem go dogonić, zniknął w krzakach skręcając pod filar.

Poszedł po linę – pomyślałem – i żeby sobie skrócić drogę pobiegłem prosto w dół. W dolinie również nie było nikogo, szedłem więc przed siebie pod owego Bodzia.

<sup>1</sup> Bodzio – samotna turniczka w dolnej partii Doliny Kobylańskiej, nazwana na pamiątkę Bogdana Małachowskiego, długoletniego działacza KW i PTT, przypominająca kształtem jego okrągłą sylwetkę.



Z odległości paruset metrów zauważyłem, że Szpil podchodzi już pod umówioną skałę, przyspieszyłem więc kroku.

— Gdzie masz linę? – zapytał zobaczywszy mnie z daleka.

— Byłem pewien że ty ją wzięłeś – odpowiedziałem.

— To źle myślałeś – rzekł krótko. – Musimy zaczekać na Paullego i innych, będą mieli sprzęt, to zrobisz Bodzia... A właściwie – powiedział – dolną część możesz spróbować przejść bez asekuracji. Trudności są nisko, zobaczymy, czy w ogóle zdołasz wejść w drogę – podkreślał mnie ambicjonalnie.

Dolna część Bodzia grupuje kluczowe trudności. Wchodzi się z gładkiego pęknięcia do lekko wywieszzonego, bardzo wąskiego kominka, skała jest tutaj bez chwytów, wspinać się trzeba na tarcie klinując rękę i ciało. Po wciśnięciu się w komin jest już łatwiej, aż do wygodnej półki w połowie turni. Górna część drogi to zacięcie kończące się niedużą przewieszką. Skośna płyta z prawej strony wyprowadza na szczyt, wygląda łatwo, ale że jest zupełnie bez chwytów, miałem się o tym przekonać.

Zacząłem się wspinać. Trudno było przewinać się do kominka i zaczepić w jego wnętrzu. Nie wyszło, zeskoczyłem. Zmieniłem pozycję, zaciąłem się jak stare nożyce i... udało się za drugim razem. Szpil oniemiał.

— Gratuluję. – powiedział – Ja tu dwa dni podskakiwałem, zanim wszedłem, no ale jesteś szczuplejszy, to ci łatwiej.

Znalazłem się więc na półce w połowie ściany. Teraz rozsądek zaczął brać u Staszka górę.

— Wiesz, – rzekł – wytrawersuj półką ze ściany. Zaczekamy na nich na górze. Nie idź dalej bez asekuracji. Zaczął obchodzić turnię od tyłu, aby znaleźć się na szczycie.

— A ja mu zrobię niespodziankę! Przywitam go na miejscu! – pomyślałem i szybko wpiąłem się w ryse. Po paru metrach pionowej, acz nietrudnej wspinaczki znalazłem się pod przewieszką, która kulminowała nade mną z lewej strony. Z prawej wzrok mój ogarniał ową niestromą płytę, która była w zasięgu ręki. Trzymając się lewą ręką pod przewieszką wyprostowałem nogi, aby móc sięgnąć prawą jak najwyżej, gdzie spodziewałem się chwytów... Bezskutecznie, płyta była zupełnie gładka!!!

Będąc mocno wychylonym do tyłu nie zdołałem już powrócić do pozycji wyjściowej. Sekundy płynęły, grawitacja okazała się nieubłagana. Jak na zwolnionym filmie SKAŁA ODPLYNĘŁA W DAL!!!

Opanowało mnie uczucie nieważkości. Uprzednio przebyte fragmenty ściany, niebo i okoliczne stoki zawirowały w obłądnym tańcu, gdy robiłem w powietrzu zamasytyste salto, odbijając się łydkami od poziomej półki. Nie było czasu się bać, rejestrowałem tylko, co się ze mną dzieje. Szybowałem głową w dół ku swemu przeznaczeniu. Wreszcie, gdy zetknąłem się z twardym gruntem, ogarnęła mnie ciemność.



Jak długo tak leżałem bez czucia na dole, tego nie wiem. Gdy oprzytomniałem, zobaczyłem twarze Krystyny i Mariana stojących nade mną. Ich przerażone oczy mówiły wiele. Szpil zaś trącał mnie nogą ze słowami – *chyba żyje?*

Rzeczywiście żyłem, ale co to było za życie. Nie mogłem się z bólu ruszyć, w dodatku byłem na bezdechu i łapałem powietrze jak ryba wyjęta z wody. Uratowała mnie przy upadku wysokość turni, ponieważ spadając wykonałem w powietrzu trzy czwarte obrotu i uderzyłem kolanami, a nie głową, w murawę. Efektem było, oprócz ogólnych kontuzji i złamania paru żeber, rozbitcie rzepki w lewym kolanie – spadłem 15 metrów.

Zaczął się teraz kłopotliwy i męczący całonocny transport z Kobylan do Krakowa przy pomocy... chłopskiej furki wypełnionej sianem. Był to rok 1945 i żadne formy pogotowia nie były zorganizowane. Każdy ratował życie jak umiał, w czasie wojny bywało przecież jeszcze gorzej.

Pozostałą część roku spędziłem w szpitalu, gdzie skutecznie spreparowano moją rozbitą rzepkę; inne kontuzje zaleczyły się gładko. Potem zaczął się długi okres rehabilitacji.

Wiosną, gdy topniały śniegi i słończko zaczęło przygrzewać, Juli z Jędrkiem wozili mnie z jeszcze sztywną nogą, na ramie roweru, do Bolechowic lub Skały Kmity, gdzie zaczynaliśmy się wspinać wypróbowując znów nowe haki Kędziora.

Robiłem wszystko, aby uzyskać sprawność przed sezonem tatrzańskim, przecież po wypadku pewny swego górskiego powołania.

## WYPADEK W PIESKOWEJ SKALE

W drugim roku naszego wspinania po skałkach pojawili się nowi koledzy. Wnieśli świeży entuzjazm działania, wiele radości i inicjatywy. Jurek Woźniak – korpulentny, silnie zbudowany, o zawsze uśmiechniętej twarzy i Andrzej Nunberg – spokojny, skupiony, umiejący celnym powiedzeniem rozładować każdą sytuację. Nazywaliśmy ich początkowo: adept biały i zielony ze względu na charakterystyczny kolor ubioru. Przyłgnęli do nas bez reszty, zyskaliśmy nowych przyjaciół, paczka powiększyła się. Zaczęły się wspólne wspinaczki i pokonywanie nowych dróg na wapiennych ścianach, prześpiewane wieczory przy ogniskach i długie rozmowy o Tatrach, które oni znali tylko z opowiadań. Miło jest wprowadzać kogoś w świat swoich marzeń, gdy odkrywa się w nim zaangażowanie i entuzjazm.

Wędrowaliśmy po różnych dolinach Jury Krakowskiej, poznawaliśmy wspólnie nowe skały. Często jesienne noce spędzaliśmy owinięci jedynie w koce i zagrzebani w pokładach suchych bukowych liści, wsłuchując się w ich charakterystyczny szelest wzbudzony wiatrem, gdy za poduszkę starczała zwinięta lina.





*Jerzy Woźniak, Andrzej Nunberg, Andrzej Hrebenda, Juliusz Szumski (1948 r.).  
Archiwum A. Hrebendy*

Przed deszczem chroniły nas zwykle przewieszane skały lub małe grotki. Stworzyliśmy własny świat w zespoleniu z przyrodą i było nam po prostu dobrze.

Interesowała nas wtedy szczególnie Dolina Ojcowska i byliśmy pod jej urokiem. Białe ściany i turnie wyrastające wprost z dziewiczego lasu tworzą całe labirynty dzikich przepaścistych przejść. Siadaliśmy na rowery i błotnistą albo pełną kurzu drogą, bocznymi ścieżkami jechaliśmy od Krakowa. Szosy asfaltowej, jak dzisiaj, jeszcze wówczas nie było.

Razu jednego dotarliśmy do Pieskowej Skały z zamiarem wejścia na Maczugę Herkulesa. Byliśmy we dwójkę z Jurkiem. Wybieramy drogę najefektowniejszą, kominem od strony szosy. Wiemy, że ostatnie wejście robione było przed wojną w roku 1935 przez Paszuchę i Górkę – kawał czasu. Ściągnęli wówczas ze szczytu dobrze widoczny z dołu krzyż z metalowych prętów, założony w roku 1933 przez pierwszego zdobywcę Maczugi, studenta Leona Witka, który z taternictwem nie miał nie wspólnego, pociągał go jedynie niecodzienny wyczyn.

Pan Leon stosował prototyp podciągu nie wiedząc o tym. Wbijał mianowicie w istniejące szczeliny żelazne wystające pręty, na których wieszał pętelki ze sznurka i w ten sposób dotarł do szczytu. Na górze osadził ten znak wiary, przy ogólnym aplauzie okolicznych mieszkańców. Ściągnięcie w dwa lata później krzyża przez Paszuchę i Górkę o mało nie zakończyło się zlinczowaniem ich przez mieszkańców, uważających ten czyn niemal za świętokradztwo. Nie pomogły tłumaczenia, że nienaruszony krzyż zostanie postawiony u podnóża skały (Paszucha z Górką kierowali się względami ochroniarskimi).





*Grąń Pokutników w Dolinie Bolechowickiej.  
Fot. A. Słota*



*Widok z filara Pokutników w głąb Doliny Bolechowickiej.  
Fot. A. Słota*





*Turnia Bodzio w Dolinie Kobylańskiej.  
Fot. A. Słota*



*Dolina Kobylańska w okolicy Żabiego Konia.  
Fot. A. Słota*





Podstawowym środkiem lokomocji w Dolinki były rowery – na zdjęciu Stanisław Worwa.  
Fot. J. Siemińska

Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, w czasie przesłuchiwania ich w pobliskim zamku w obecności księdza oraz władz gminy, grożono nieobliczalnymi konsekwencjami. W tym momencie Abazy uznał, że *vox populi* jest rzeczą świętą i należy do miejscowego folkloru, obiecał więc w następną niedzielę ustawić wszystko, jak dawniej, na szczycie. To rozładowało sytuację, uznano ich nawet za porządnych chrześcijan. I tak do tej pory symbol wiary tkwi na Maczudze Herkulesa<sup>2</sup> nieodłącznie związany z jej sylwetką, jako znak epoki.

Nam zlinczowanie już nie groziło, nie mieliśmy zamiaru zmieniać istniejących obyczajów, wspinaliśmy się więc bez żadnych niespodzianek.

Sama Maczuga jest wspaniałym tworem przyrody. Robi niesamowite wrażenie, gdy wchodzi się do jej wnętrza gigantycznym, czarnym, nakrytym w górze kominem. W górnej partii komina, w głębokiej dziupli jest ostatnie, prawie wiszące stanowisko asekuracyjne. Stąd zapieraniem wychodzimy zupełnie na zewnątrz, mając pod nogami sześćdziesiąt metrów powietrza, hak na kancie ściany i przerzucenie się do pionowej rysy w zupełnej ekspozycji. Po paru dalszych metrach bardzo trudnej wspinaczki teren nieco się kładzie i w końcu osiągamy szczyt. Wspinaczka jak w jakichś mikro-Dolomitach.

<sup>2</sup> W ostatnich latach ten historyczny krzyż zniknął z Maczugi podgryziony zębem czasu.



Na szczycie jest dużo przestrzeni, rosną jałowce i niskie pachnące zioła. Leżymy długo na słońcu i rozkoszujemy się niedostępnością miejsca. Na grubym pniu szerokiego jałowca widnieje stara, zbutwiała pętla zjazdowa naszych poprzedników nie nadająca się już do użytku. Zabieramy ją na pamiątkę, a zakładamy własną z nowej liny. Potem sześćdziesiąt metrów zjazdu w powietrzu na dwóch zjazdówkach. Na dole grupka gapiów obserwuje nas z uwagą. Duże wrażenie, zadowolenie z wejścia jeszcze większe. Ściągamy linę, która z szelestem spada do stóp ku uciesze gawiedzi.

Po zejściu mówię do Jurka:

— Skoro tak dobrze nam poszło, trzeba jeszcze wspiąć się na coś ciekawego. Wybieramy dziewiczy dotąd filar sąsiedniej turni, wokół której szosa tworzy charakterystyczne zakole. Tym razem Jurek idzie pierwszy.

Filar, który wybraliśmy, podpira od dołu smukłą odpękniona turniczka zespalaająca się z kantem ściany gdzieś w połowie jego wysokości; całość ma około trzydziestu metrów. Dół turniczki tworzy dość połoga, gładka płyta porośnięta warstwą pnącej roślinności – to właśnie uratowało Jurka. Odpęknienie turniczki jest początkowo wąskim kominkiem, wyżej przekształcającym się w rysę, a dalej przechodzi w ostry kant filara. Jurek klinuje się w kominku, wspina się coraz wyżej. Jest zbyt wąsko, usiłuje więc wyjść na zewnątrz.

— Wbij coś – mówię – wyżej będzie trudniej, nie wygląda to dobrze.

Jurek opiera nogę na ostrym kancie skały, wychyla się i szuka jakiejś szczeliny na osadzenie haka. Nic nie znajduje, podchodzi parę metrów dalej i na końcu wypychającego, gładkiego pęknięcia chce coś wbić. Jest w bardzo niewygodnej pozycji wywieszony na zewnątrz, drżącą ręką usiłuje dopasować odpowiedni hak.

— Wszystkie są za cienkie – rzuca zdawkowo. Wreszcie coś wkłada w szczelinę, stuka młotkiem, hak wypada i z brzękiem leci w dal odbijając się od ściany. Następnie wbija grubego klincała z kółkiem, ale dźwięk nie jest przekonywujący. Zapina jednak linę i desperacko wspina się dalej.

W napięciu obserwuję te zabiegi odpowiednio manewrując liną. Jurek łapie boczne chwyty i wychylając ciało pracuje nogami na tarcie usiłując wspiąć się do zbawczego stopnia na kancie filara. Wtem... nogi ześlizgują mu się z wilgotnej skały! – ciało zatacza łuk w powietrzu!! – brzęk haków zawieszonych w pasie. Silne szarpnięcie liny – zbyt słabo wbity hak asekuracyjny wypada. Jurek leci kilkanaście metrów w powietrzu, uderza o bardzo stromą płytę i zrywając z niej całe zielsko spada jeszcze parę metrów niżej do podnóża ściany.

Przerażony podbiegam do niego. Zleciał około piętnastu metrów. Leży w masie zielska oszłomiony, z rozciętej o kant skały dłoni obficie broczy krew.

— Jurek co ci jest? Żyjesz? – wołam w stresie. Coś bredzi, wreszcie otwiera oczy.

— Co się stało? – pyta jęcząc – gdzie jestem?



Stopniowo powraca mu świadomość. Uratowała go płyta z zielskiem, która zamortyzowała upadek.

Próbuję go posadzić. Protestuje, jęczy, po pewnym czasie podnosi się jednak i o dziwo stoi; robi nawet chwiejąc się parę kroków. Układam go w wygodnym miejscu. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia oceniamy sytuację i bandażujemy rękę. Mijają kwadranse, powoli mimo potłuczenia przychodzi do siebie, wreszcie wstaje i stwierdza:

— Wiesz, spróbuję jechać na rowerze...

Przytrzymuję go, z trudem siada na rower i – jedzie. Posuwamy się w dół doliny, jakoś się trzyma. Przy pierwszych domach zagaduję:

— Może się zatrzymamy?

— Chyba tak – odpowiada – ale później nie wsiądę na rower, lepiej jedźmy.

Mijamy centrum Ojcowa. Po paru kilometrach droga zaczyna się wspinać serpentynami w górę. Tutaj koniec, Jurek wyraźnie słabnie.

— Nie dam rady jechać dalej. – mówi – Cholernie boli mnie w krzyżu, ledwie się ruszam, pomóż mi zejść z roweru.

Wchodzę więc do najbliższego domu, opowiadam historyjkę, że kolega spadł z roweru i trochę się potłukł, załatwiam nocleg. Gospodyni zobaczywszy bladego Jurka jest mocno przestraszona, szczególnie że ja zamierzam jechać do Krakowa po pomoc. Wyraźnie obawia się, żeby jej nie wykitował. Ale w końcu zaopiekowała się nim i wpakowała do łóżka.

Trzeba pamiętać, że był to czas, gdy telefonu w okolicy nie było, tak samo zresztą jak pogotowia, które mogłoby przyjechać.

Siadam na rower i ile sił w nogach pędzę prawie po ciemku do Krakowa, prosto do Mariana Paullego. Marian miał już wtedy samochód, Skodę Spartaka, którym natychmiast wracamy do Ojcowa. Przyjeżdżamy na miejsce, jest głęboka noc. Gospodyni oddycha z ulgą, zobaczywszy nas mówi:

— Dobrze, że jesteście panowie, on ledwo dycha, co ja bym zrobiła? Chciałam zapalić gromnicę...

Gdy Jurek znalazł się w ciepłym łóżku, wystąpił u niego wyraźny kryzys. Po coraminie i środkach przeciwbólowych poczuł się nieco lepiej. Ładujemy go do samochodu w pozycji leżącej i wieziemy do szpitala na ostry dyżur. W szpitalu, po prześwietleniu, okazuje się, że nastąpiło uszkodzenie kręgu lędźwiowego ze złamaniem bocznych wyrostków, jednak bez przemieszczenia. Jurek został kilka dni w szpitalu, później zaś przez długie tygodnie paradował w twarzowej kamizelce gipsowej po szyję. W gipsie jeździł nawet w skałki i próbował się wspinać.

Tym razem miał dużo szczęścia. Niestety zabrakło mu dwa lata później, w roku 1949, gdy razem z Andrzejem Nunbergiem nie wrócili już z Rumanowego.

Różne wypadki trafiały się czasem w skałkach. W latach siedemdziesiątych pamiętam naszą himalaistkę, Dobrosławę Miodowicz „Mrówkę”, która w gorsecie gipsowym startowała we wspinaczkowych zawodach w Dolinie Będkowskiej,



zajmując punktowane miejsce. Również najlepszej, Wandzi Rutkiewicz nie ominęło podobne zdarzenie w początkach chodzenia, co opisała obszernie w swojej biografii górskiej pt. „Na jednej linii”.

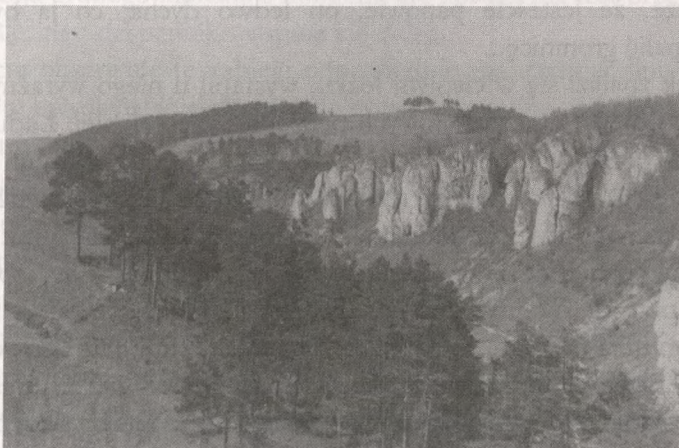
Dziwne – ale takie przypadki nie odstraszały nas od wspinania, były bagażem zdobytego już doświadczenia i bodźcem do intensywniejszego chodzenia po górach.

\*\*\*

W późniejszych latach skałki obrastały coraz większą ilością ludzi wspinających się. Regularnie organizowano wiosenne kursy wspinaczkowe, na których już pełniliśmy rolę instruktorów.

Zacząła się rozwijać planowa działalność szkoleniowa w Klubie. Pojawili się koledzy, którzy później mieli dużo do powiedzenia w polskim taternictwie i alpinizmie. Niektórzy otwarli nowy etap i zrównali osiągnięcia sportowe z czołówką światową. Były to podwaliny przyszłych sukcesów himalajskich. Takich nazwisk krakowiaków jak Janek Długosz, Stanisław Biel, Marian Bała, Adam Skoczylas, Jerzy Wala, Stanisław Worwa i wielu innych, nie trzeba nikomu przedstawiać. Wszyscy oni byli wychowani w klimacie naszych skałek i tutaj szlifowali swoją technikę, równocześnie szkoląc adeptów.

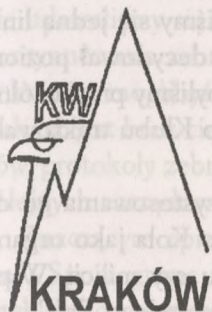
Z każdym rokiem środowisko było coraz liczniejsze i, trzeba przyznać, przy tym bardzo ze sobą zżyte, połączone bezinteresowną pasją działania, ponieważ nie było wtedy żadnego wyrachowania ani celów materialnych. Gdy w okresie stalinizmu były duże trudności związane z pobytem w Tatrach, całe życie towarzyskie skupiało się głównie w dolinkach.



Górne partie Doliny Kobyłańskiej. Archiwum S. Worwy



Marian Bała



## Trudne, ale dobre lata Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego (1950–1962)

Były to lata trudne, ale byliśmy młodzi, pełni entuzjazmu i dawaliśmy sobie dobrze radę w istniejących warunkach. W roku 1949 zaczęły się kłopoty „ideologiczne”. Klub, jego struktury organizacyjne, styl działania i wytyczone cele nie zgadzały się ze schematem sportowo-turystycznym według wzorów radzieckich. Jako organizacja typowo elitarna gromadząca zresztą przede wszystkim inteligencję i studentów nie spełniał roli oczekiwanej przez ówczesne władze. Przy okazji składania jakiegoś sprawozdania okazało się, że w składzie socjalnym członków Klubu jest tylko dwóch, których można było zaliczyć jako pracowników fizycznych. Byli to: Adaś Górka – ślusarz precyzyjny, złota rączka pracujący na Akademii Górniczej i Ludwik Radoń – formalnie krawiec, praktycznie kierownik spółdzielni krawieckiej. Taki stan rzeczy oczywiście nie mógł satysfakcjonować władz, które uzurpowały sobie prawo do ingerencji w każdą dziedzinę życia. Skład socjalny ówczesnych wspinaczy był rzeczywiście bardzo szeroki. Najliczniejszą grupą byli studenci ale byli też pracownicy naukowcy, inżynierowie, lekarze, literaci i inni. Mieli swoje miejsce w Klubie pochodzący z biednych domów obok autentycznych posiadaczy „dziewięciopałkowych” herbów, ideowi komunistyczni działacze partyjni obok szyskanowanych byłych partyzantów z AK, księża obok zagorzałych ateistów. Najgorzej było z tzw. klasą robotniczą. Pracujący fizycznie nie kwapili się zbyt do uprawiania wspinaczki. Wysiłek fizyczny mieli na co dzień a niedziela zapewniała im zasłużony odpoczynek. Klub, będąc rzeczywiście organizacją elitarną pod względem poziomu intelektualnego i sportowego, był otwarty dla wszystkich, którzy za cel swojego życia wybrali góry i wspinaczkę. Osobiste poglądy polityczne, pochodzenie społeczne, status majątkowy, wy-



kształcenie – w górach nie miały żadnego znaczenia. Wiązaliśmy się jedną liną, jedliśmy z tych samych garnków, a o wartościach osobistych decydował poziom sportowy i oczywiście walory towarzyskie. Wszyscy w górach byliśmy przyjaciółmi złączonymi wspólną ideą – miłością do gór. Przynależność do Klubu traktowaliśmy jako honor.

W ramach ogólnopolskiej reformy polskiego sportu i przystosowania go do radzieckich wzorców zlikwidowano Klub Wysokogórski i jego Koła jako organizację nie mającą oparcia w Związkach Zawodowych, wojsku czy milicji. Wspinającym się zaproponowano działalność w ramach nowo powstałego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego (PTTK).

Bezsukutecznie, próbowaliśmy utrzymać niezależność. Ruchowi wspinaczkowemu, zorganizowanemu w Sekcji Taternickiej PTTK, narzucono prezesa, niejakiego Kerca, mającego o wspinaniu tylko mgliste pojęcie, który jak mógł, usiłował za wszelką cenę ustawić wspinanie według „jedynej słusznej drogi” – wzorca radzieckiego. W ramach złośliwości „ktoś” posłał mu książkę pt. „Organizacja handlu jajami” z dedykacją aby przerzucił się na tę dziedzinę, bo tam jest znacznie więcej rzeczy do zepsucia. Niepokornym taternikom nowe władze zaczęły energicznie utrudniać życie. Zostaliśmy na kilka lat przy PTTK, bo innej drogi nie było. Próbowaliśmy ułagodzić nieco władze uczestnicząc w obowiązkowych pochodach pierwszomajowych – bez większego skutku. Wyrzucono nas z lokali dawnego PTT przydzielonych nowej organizacji PTTK. Zaczęły się czasy lokalowej tułaczki. Spotykaliśmy się wtedy w najróżniejszych miejscach: na Plantach przed byłym lokalem PTT, na ul. Szpitalnej w siedzibie Koła Grodzkiego PTTK, w świetlicy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, aż wreszcie pod pomnikiem J. Dietla na Placu Wszystkich Świętych. Z tych czasów w pamięci zostanie na pewno historia z Żabą. Gdy pomnik Dietla jako dzieło K. Dunikowskiego wyjechał na jakąś wystawę i jakoś niechętnie chciał wrócić na pozostały postument, koledzy „wypożyczyli” stojącą przed gmachem UJ makietę wielkiej zielonej żaby, używanej przez miejscowego fotografa i z nie małym trudem umieścili ją na cokole pomnika z adnotacją, że „wypożyczenie” odbyło się bez wiedzy właściciela. Po zdjęciu żaby przez strażaków odbyło się śledztwo, ale winnych nie znaleziono.

Wywalczenie pewnej niezależności udało się zrealizować dopiero tworząc tzw. Sekcje Alpinizmu (S.A.) przy PTTK podlegające organizacyjnie zarówno władzom PTTK (turystyka) jak i Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej (sport). Działając jako jedno z kół PTTK dostaliśmy w końcu zezwolenie na korzystanie z lokalu po byłym dworcu PKS na Placu Św. Ducha. Na pewien okres mieliśmy dach nad głową, a pod pewnym względem były to chyba najlepsze czasy dla krakowskich wspinaczy. W każdy czwartek zbierały się tam prawie tłumy umawiając na wspinaczki i omawiając taternickie aktualności.

Pod koniec lat pięćdziesiątych zezwolono nam na korzystanie z lokalu PTTK przy ulicy Basztowej. To było kilka spokojniejszych lat. Po spotkaniach gromad-



nie udawaliśmy się do pobliskiej kawiarni „Literackiej”, gdzie przy kawie i winie kontynuowano zebrania. W dalszym ciągu nie mieliśmy jednak własnego lokalu, w którym moglibyśmy prowadzić normalną działalność organizacyjną. Efektem tych lat jest brak ciągłości w dokumentacji życia klubowego. Wszelkie listy członków, protokoły zebrań, pisma rozeszły się po prywatnych mieszkaniach członków kolejnych zarządów i są praktycznie bardzo trudne do odtworzenia.

Znaczącym epizodem z tych lat była działalność w Klubie Sportowym „Olsza”. Spora grupa kolegów znakomicie jak na ówczesne czasy jeździła na nartach. Jako członkowie Sekcji Narciarskiej KS „Olsza” (klub Zjednoczenia „Kolejarz”) mogli się spotykać w lokalu Klubu blisko krakowskiej Hali Targowej, startować zimą w zawodach narciarskich, uczestniczyć w obozach kondycyjnych i co było najważniejsze korzystać z darmowych biletów kolejowych na wyjazdy w góry. Przy ówczesnej skąpej kasie była to znaczna pomoc finansowa. Do wspinania wciągnęło to sporą grupę usportowionej młodzieży narciarskiej.



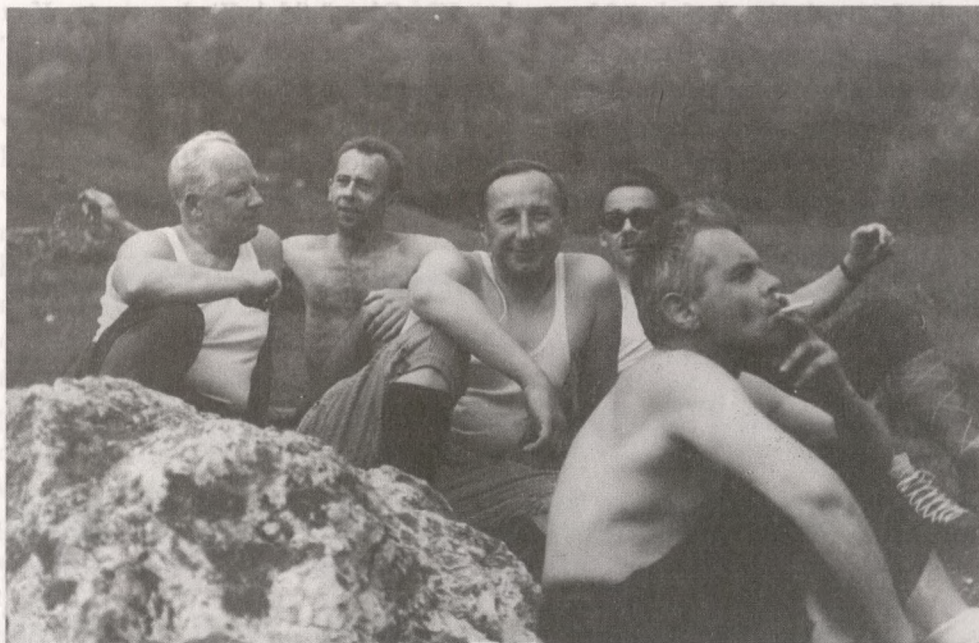
*Sekcja Wysokogórska „Kolejarza” w pochodzie 1-majowym (1953 r.).*

*I rząd od lewej: A. Truszkowski, K. Ostafin, M. Brodowska, M. Gręplowski; II rząd: J. Wala, N.N., A. Stanoch, J. Honowski; III rząd: K. Filek, M. Stefański, M. Bata. Fot. Z. Rubinowski*

W poszukiwaniu oparcia o jakąś legalną organizację nasi koledzy (Adam Lenczowski i Andrzej Grabianowski) stworzyli Koło Taternickie PTTK w Nowej Hucie. Tam też udało się wycisnąć z władz jakieś fundusze na podstawową działalność, obozy treningowe, sprzęt itp.



Dopiero w roku 1956 udało się reaktywować Klub Wysokogórski niezależny od PTTK, bezpośrednio podlegający Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej (GKKF), a od 1960 Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT). Sekcje Alpinizmu przy GKKF i PTTK wróciły do swej pierwotnej organizacji. Zarząd Główny znajdował się w Warszawie, a w terenie działały Koła KW. Oczywiście odtworzono wtedy natychmiast Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego (KKKW).



*W Dolinie Kobylańskiej. Od lewej: M. Paully, J. Szumski, J. Słupski, W. Nowyk (z tyłu), K. Jakubowski. Fot. J. Siemińska*

Klub krakowski posiadał wielu doświadczonych wspinaczy starszego pokolenia, którzy swoją działalność rozpoczynali jeszcze przed wojną i prowadzili ją półlegalnie w czasie okupacji. Siłą rzeczy działalność ta intensywnie prowadzona była w Podkrakowskich Skalkach. Grupa ta, której miejscowa ludność nadała nazwę „Pokutników” wprowadzała do praktyki wszystkie nowinki związane z techniką wspinaczkową i sprzętem. Do najwybitniejszych przedstawicieli tej grupy należeli Kazimierz Paszucha, Czesław Łapiński, Marian Paully, Adam Górka i Tadeusz Marcinkiewicz. Szybko dołączyli do nich Adam Dobrowolski, Stanisław Szpil, Stanisław Worwa, Andrzej Hrebenda, Juli Szumski, Krystyna Heller, Andrzej Manda, Zbigniew Hegerle i inni. To oni stworzyli wzorce przyciągające kolejnych kandydatów na taterników i tworzyli podstawy organizacyjne pod przyszłą działalność. Adaś Górka potrafił zrobić wszystko od karabinków po



najrozmaitsze modele haków. Andrzej Manda rozpoczął z dostępnych w kraju materiałów produkcję śpiworów, kurtek puchowych, skafandrów i znakomitych ówczasnie namiotów zwanych „lubimkami”. W późniejszych latach kontynuował produkcję Ludwik Radoń zaopatrując w ten podstawowy sprzęt wiele pokoleń taternickich. Czekany i raki produkował A. Noszka, plecaki – A. Waciak. To były jedyne sposoby na zdobycie potrzebnego sprzętu. Aktywność sportowa tego pokolenia wspinaczy jednak wyraźnie malała. Wciągały ich obowiązki rodzinne i zawodowe, ale napływ nowych członków stale się zwiększał. Ci nowi uczyli się szybko i coraz wyraźniej zaczęli dominować. W roku 1949 pojawili się w skałkach i Tatrach Karol i Zdzisław Jakubowscy, Stanisław Biel, Zbigniew Rubinowski, Jan Długosz, Tadeusz Nowicki, Adam i Zbigniew Skoczylasowie, Jerzy Honowski, Karol i Kazimierz Filkowie, Jan Słupski, Andrzej Truszkowski, Władysław Maciołowski, Adam Lenczowski, Jerzy Lechowski, Wojciech Komusiński, Zbigniew Jaworowski, którzy w najbliższych latach mieli decydować o randze i losach krakowskiego wspinania. Ta grupa ludzi pełnych entuzjazmu, całkowicie bezinteresownie prowadziła szkolenie taternickie w skałkach i Tatrach. W 1950 roku dołączyli do nich Andrzej Pietsch, Jerzy i Antoni Walowie („Święci”), Andrzej Stanoch, Henryk Bednarek, Tadeusz Westwalewicz („Marynarz”), Stanisław Urbański („Aresztant”), Marian Bała, którzy na stałe zapisali się w historii polskiego alpinizmu. Pojawiły się też Panie. Były atrakcyjnymi pod względem urody dziewczynami ale też niezłe się wspinającymi dobrymi partnerkami „na linie”. Należały do nich, Teresa Hildt (Węgrzynowicz), Ita Gorska, Jadwiga Siemińska, Anna Kural (Nowicka), Hanka Klemensiewicz (Skoczylas), Barbara Zimowska (Maciołowska), Barbara Bogacka (Lechowska), Barbara Baran (Polaczek-Kornecka), Krystyna Urbańska (Worytkiewicz) i inne. Nie sposób dalej wliczać wszystkich, którzy doszli w kolejnych latach.

Posiadając silne zaplecze sportowe i personalne nasi koledzy zasilili czynnie władze centralne Sekcji Alpinizmu PTTK, a później reaktywowany Klub Wysokogórski. I tak – Andrzej Manda był szefem komisji sprzętowej, Tadeusz Nowicki zajmował się szkoleniem, Jan Długosz sprawami sportowymi, a Stanisław Biel przez parę lat był szefem Podkomisji Alpejskiej.

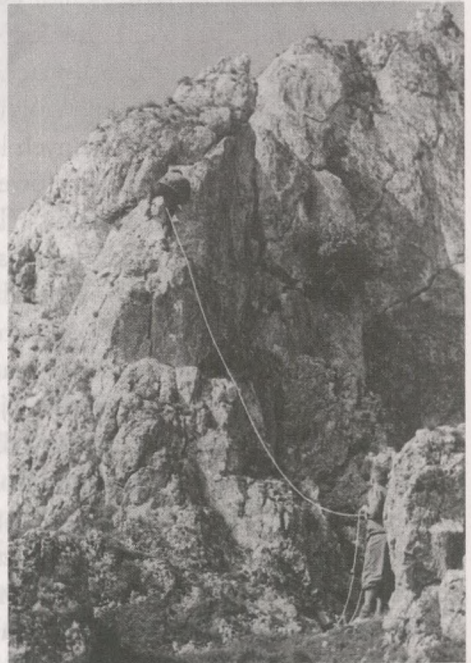
Możliwość zdobycia funduszy na działalność doprowadziła do powstania w Krakowie konkurencyjnej organizacji – Akademickiego Klubu Alpinistycznego. AKA korzystało umiejętnie z dotacji dla studenckich organizacji. Prawie wszyscy członkowie byli albo studentami albo pracownikami naukowymi. Młodzież zaczęła gromadzić się głównie w AKA intensywnie rozwijając działalność skałkową, a starsi – już pracujący i mający rodziny – pozostali w Klubie i ich działalność koncentrowała się w Tatrach, a następnie w górach poza granicami Kraju.

W poszukiwaniu pieniędzy na działalność część kolegów przystąpiła w latach pięćdziesiątych do różnych związków sportowych tworząc przy nich Sekcje Alpinizmu. Największą siłą przebiccia i największe pieniądze miała Sekcja Alpinizmu



przy Centralnym Wojskowym Klubie Sportowym (CWKS). Były obozy, dresy, sprzęt i co najważniejsze możliwość wspinania się na organizowanych w Tatrach obozach. Przynależność do związków sportowych wg zasad radzieckiego sportu związana była z koniecznością posiadania klas sportowych. Jak należało w 1955 roku ustawiono wszystkich taterników wg kolejności w klasy. Sklasyfikowano 82 wspinaczy. Absurdalność tej idei była dla większości oczywista, ale miło było tak ustalić warunki, aby zostać mistrzem („reguła Parkinsona”). Wymienię tylko krakowskich, bo daje to orientację, kto wtedy się w taternictwie liczył: W klasie I znaleźli się: Stanisław Biel, Kazimierz Paszucha, Jerzy Piotrowski i Stanisław Worwa. W klasie II – 13 panów: Jan Długosz, Zbigniew Hegerle, Karol Jakubowski, Wojciech Komusiński, Maciej Mischke, Tadeusz Nowicki, Marian Paully, Zbigniew Rubinowski, Adam Skoczylas, Jan Słupski, Tadeusz Strumiłło, Antoni Wala, Jerzy Wala i jedna kobieta: Krystyna Heller. W klasie III znaleźli się: Andrzej Block-Bolten, Wiesław Czyż, Zygmunt Janas, Stefan Kozłowski, Jerzy Lechowski, Jerzy Pilitowski, Ludwik Radoń, Juliusz Szumski (8 osób). Gdyby taką klasyfikację powtórzyć po pięciu latach, wiele by się zmieniło, jedni przestawali się wspinąć, przychodzili nowi.

Brak lokalu i tułaczka miały jednak i pozytywny skutek. Miejscem gdzie spotykaliśmy się stale były skałki podkrakowskie. Każdą wolną chwilę spędzaliśmy w skałkach. Nie trzeba się było specjalnie umawiać, bo zawsze znalazł się ktoś kto miał linę, parę haków i karabinków, a znaleźmy się wszyscy. Jedynym środ-



*Grań Bolechowicka, wiosna 1951 r. Fot. Z Rubinowski*



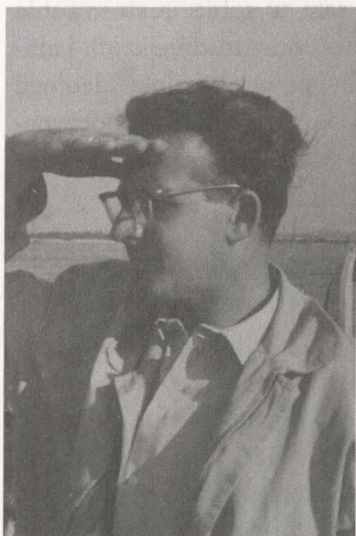
kiem lokomocji pozwalającym się dostać w Skalki był pociąg do Zabierzowa lub Rudawy, skąd już zśliśmy gromadnie pieszo tradycyjnym szlakiem „przez łąki” najczęściej do doliny Bolechowickiej, Kobyłańskiej lub Będkowskiej. Bardziej przedsiębiorczy i ambitni wędrowali dalej odkrywając dla wspinaczki coraz to nowe obiekty jak np. „502”, wzgórze Fiali, ostańce Jerzmanowickie. Nie brakowało też wędrowek do innych dolin, gdzie wolno się było jeszcze wspinać jak do Ojcowa, Pieskowej Skały, doliny Mnikowskiej czy doliny Brzoskwini. Ukazanie się pierwszego skalkowego przewodnika wspinaczkowego, którego autorami byli Kazimierz Paszucha i Adam Dobrowolski znacznie ułatwiło rozeznanie, gdzie warto iść i co zostało jeszcze do zrobienia. Bardzo popularne były biwaki, które pozwalały lepiej wykorzystać czas i znacznie zbliżyły towarzysko całe bractwo wspinaczkowe. W czasie sobotnio-niedzielných wyjazdów wspinano się bardzo dużo doskonaląc technikę wspinaczkową. Na szeroką skalę i w coraz większym gronie stosowano technikę hakową. Wielokrotnie i powszechnie przechodzono najtrudniejsze drogi i robiono nowe. Ćwiczone też różne elementy ratownictwa i autoratownictwa, przy których dochodziło niejednokrotnie do zabawnych ale i czasem niebezpiecznych sytuacji (np. urwanie się liny w czasie ćwiczeń z transportem rannego). Chcieliśmy być dobrzy w tym co robimy. Traktując skalki jako trening techniczny przed Tatrami wspinaliśmy się wyłącznie z dolną asekuracją. „Wędką” czy wcześniejsze rozpoznanie drogi było nie do przyjęcia, jednak już właśnie wtedy pojawiły się pierwsze odchylenia od obowiązującej ideologii. Zaczęto traktować wspinanie się w skalkach jako cel sam w sobie, a stosowanie techniki hakowej jako jeden ze sposobów pokonywania coraz trudniejszych i ambitniejszych problemów. Oba te kierunki nie mieściły się w aktualnej ideologii i starsze, konserwatywne towarzystwo z dezaprobatą patrzyło na nasze poczynania. Pojawiły się też nowe tendencje, w których prym wiedli Jan Długosz ze starszych i Tadeusz Westwalewicz („Marynarz”) – z „młodych gniewnych”. Nie chcieli być tylko odtwórcami – chcieli wprowadzać wszystkie dostępne nowinki i osiągnąć nowy, wyższy poziom wspinania, wyraźnie przekraczający dotychczasowe osiągnięcia „Pokutników”

Wzrastająca lawinowo liczba wspinających się w skalkach, stały napływ nowych ludzi, często doskonale wysportowanych, prowadził do stałego podwyższania się poziomu wspinaczkowego. Na co dzień przechodzono trudne drogi do niedawna uważane za ekstremalne.

Zdobywane w skalkach doświadczenia wyraźnie zaczęły dawać lepsze wyniki w działalności tatrzańskiej. Skalki stały się naszym drugim domem, a zawiązane wówczas przyjaźnie trwają do dziś; czego dowodem są nasze spotkania w Klubie Seniora KW zawsze z udziałem kilkunastu osób. Jako grupa otwarta na wszystkich miłośników gór i wspinania gościliśmy często kolegów z innych miast. Szczególnie bliskie i przyjacielskie stosunki łączyły nas z taternikami z Gliwic i Katowic.



Ważnym elementem łączącym środowisko było szkolenie. Klub Krakowski już w roku 1949 rozpoczął systematyczną akcję szkoleniową korzystając z wcześniejszych koleżeńskich doświadczeń. Rozpoczęta wówczas akcja szkoleniowa trwa zresztą do dziś, choć w nieco zmienionych warunkach i na nieco innych zasadach. W roku 1950 zorganizowano pierwszy, oparty na zasadach zbliżonych do dzisiejszych kurs taternicki na Hali Gąsienicowej. Były to czasy, gdy na kursy zgłaszało się po kilkudziesięciu chętnych, ale miejsc nigdy nie brakowało. Szkolili wszyscy wspinacze posiadający jakies doświadczenie wspinaczkowe, oczywiście całkowicie bezinteresownie. Skalki uznano za doskonały teren dla szkolenia podstawowego. Przy tak szeroko prowadzonym szkoleniu adeptów wspinaczki, pojawiło się zapotrzebowanie na odpowiednio wyszkolonych instruktorów taternickich. W roku 1954 zdecydowano się na zorganizowanie pierwszego kursu instruktorskiego. Krakowianie ze względu na wcześniejsze doświadczenia stanowili większość tak uczestników, jak i wykładowców. Przy okazji kursu ujednociono zasady szkolenia, ustalono czego trzeba nauczyć kursanta, wprowadzono do szkolenia elementy ratownictwa i autoratownictwa. Program opracowali Adam Dobrowolski i Tadeusz Nowicki, którzy wydali także podręcznik „Taternictwo. Krótki zarys”<sup>1</sup>. Spora ilość krakowian, którzy ukończyli kurs, wykorzystywana była następnie w szkoleniu nie tylko własnych krakowskich kursantów, ale stanowiła przez wiele lat trzon instruktorów szkolących w innych kołach zarówno w skałkach, jak i w Tatrach.



*A. Dobrowolski.  
Archiwum S. Worwy*



*Od lewej: S. Biel, K. Jakubowski, N. N., T. Nowicki.  
Fot. Z. Rubinowski*

<sup>1</sup> Dobrowolski A., Nowicki T.: *Taternictwo. Krótki zarys*. Sport i Turystyka, Warszawa 1957.  
Ilustracje: Danuta i Karol Jakubowscy.





*Kurs zimowy – Morskie Oko (1952 r.).*

*Kłęczą: Z. Rubinowski, A. Pietsch; stoją w rzędzie od lewej: K. Filek, W. Udziela, J. Słupski, A. Kural (Nowicka), K. Jakubowski, A. Hrebenda, A. Klemensiewicz (Skoczylas), M. Lechowska (Bujak), M. Stefański, S. Worwa, J. Zarębski; w górze z tyłu: J. Nowiński (Krasikow), Z. Jaworowski. Archiwum A. Skoczylas*



Zimą 1950/51 zorganizowano w Tatrach chyba pierwszy kurs wspinaczki zimowej. Rozpoczął i zakończył się dosyć pechowo. Lawina ze Zmarzłej Przełęczy, a w chwilę później z Zawratu sprowadziła zgodnie kursantów i instruktorów nad Zmarzły Staw. Pochłonęła sporą ilość sprzętu odbierając części adeptów animusz, ale na szczęście obyło się bez strat w ludziach i nie wpłynęło to na zmniejszenie zainteresowania wspinaczkami zimowymi. Zimowe wspinanie traktowane był głównie jako przygotowanie do ewentualnej przyszłej działalności alpejskiej. Trudne warunki tatrzańskiej zimy przyczyniły się zresztą w istotny sposób do późniejszych sukcesów polskich wspinaczy w górach typu alpejskiego i w górach najwyższych. Zdawaliśmy sobie już sprawę, że jak powiedział kiedyś Roman Kor-dys „przyszłość polskiego taternictwa leży poza Tatrami”.



*Kurs zimowy – Hala Gąsienicowa, przed Betlejemką (1954 r.)  
Od lewej: J. Siemińska, D. Żyromska, M. Ziętkiewicz, K. Urbańska, Z. Barutowicz,  
W. Kietliński, A. Szumska, O. Dobrakowska, J. Szumski, H. Gumuła, E. Polak-Łącz,  
M. Lechowska, M. Kłapa (PIHM). Fot. J. Słupski*

Tatry – to była zasadnicza arena naszych zmagania z górami, ale... W 1950 roku wprowadzono rygorystyczne przepisy dotyczące poruszania się w górach jako terenie granicznym. To nic, że granica rozdzielała dwa zaprzyjaźnione kraje. Nawet posiadając oficjalne zezwolenie na wspinanie się w terenie granicznym nie wolno było zbliżyć się do granicy na odległość mniejszą niż 5 metrów. Takie postawienie sprawy praktycznie, poza Mnichem i Kazalnicą, wykluczało działalność w rejonie Morskiego Oka. Skończyły się czasy w miarę swobodnego poruszania się po Tatrach Słowackich. W schroniskach i na trasach turystycznych postawiono strażników WOP. Zwykle bywali to ludzie sprowadzeni z dolin, którzy góry



widzieli po raz pierwszy, ale rygorystycznie usiłowali wprowadzać w życie nowe zasady. WOPiści nie byli w stanie pomimo rozpaczliwych nieraz usiłowań kontrolować wspinaczy – za mało znali góry. Z tych czasów pochodzi anegdota o Długoszu, który wyludził pozwolenie wejścia na Polski Grzebień (jak wskazywała nazwa był po polskiej stronie). Brak rozeznania górskiego doprowadzał czasami do sytuacji, w których nadgorliwi WOPiści zapędzający się zbyt daleko w góry, musieli być sprowadzani w doliny przez taterników, których właśnie ścigali.

Za granicę chodzono nielegalnie czyniąc z tej działalności rodzaj sportu. Po stronie słowackiej nie było straży granicznej. Wystarczyło skrycie wymknąć się z Morskiego Oka i dowolnie cieszyć się wspinaniem. Nie należało tylko schodzić w dół do schronisk. W śledzeniu tych wypraw nie wiele pomagał nawet pewien wścibski kelner ze schroniska w Morskim Oku, specjalna wtyczka władz, ponieważ wszyscy znali jego misję i często rozmyślnie podsuwano mu fałszywe informacje. Sławne były wyprawy na biwaki do najpiękniejszych dolin tatrzańskich Czarnej Jaworowej i Niefcyrki, czy do niezagospodarowanego schroniska na Wadze. W czasie jednej z takich krakowskich wypraw zimowych lawina zniosła kilku wspinaczy z Czeskiego Szczytu, a ponieważ nie obyło się bez poważniejszych uszkodzeń ciała, trzeba było wezwać słowackich ratowników górskich. To była wielka polityczna „rozróbka”. Skończyło się na tym, że kilku taterników otrzymało zakaz pojawiania się w Morskim Oku. Jedną z „ofiar” był Długosz. Zatrzymany na szosie do Morskiego Oka w czasie próby dotarcia w góry i zmuszony do odwrotu powiedział „vis major”. Obudziło to wściekłość służbistego WOPisty, który ryknął: „Jaki Major – ja tu decyduję!”.

Najczęściej biwakowano w niezłe urządzonych skrytych kolebach, których położenie przekazywano sobie nawzajem. Wyprawy w Tatry Słowackie miały posmak romantyzmu. Pozwalały nie tylko na doskonałe poznanie Tatr, ale także na zdobywanie doświadczenia w nieraz wielodniowym pobycie w górach bez oparcia o schroniska. Dokonywano niejednokrotnie całkiem poważnych przejść wspinaczkowych. Właśnie w czasie takich wypraw udało się przejście grani Tatr Wysokich od Rakuskiej Przełęczy do Krywania (S. Biel, W. Czyż, J. Honowski, Z. Rubinowski, M. Stefański). Droga na Słowację prowadziła zwykle przez las w okolicy Wanty lub przez Przełęcz pod Żabią Czubą, a następnie aby uniknąć dolin, gdzie można było spotkać słowackich strażników leśnych, przez masyw Szerokiej Jaworzyńskiej do doliny Jaworowej. Nazywana była „drogą krzyżową polskiego alpinizmu”. W rejon Krywania chodzono zwykle przez dolinę Piarżystą, która była niewidoczna z Morskiego Oka, a dostępna pod pretekstem wchodzenia na Mnicha, jedynej turni oficjalnie dostępnej dla wspinaczki, jako nie granicznej.

Innym sposobem umożliwiającym działalność tatrzańską w „zakazanych rejonach” były „akcje z okazji”. Dla uczczenia rozmaitych osiągnięć politycznych organizowano zatykanie na szczytach sztandarów. Można było dostać płatny urlop,



diety, darmowe przejazdy, noclegi i przede wszystkim zezwolenia uprawniające wejścia na graniczne szczyty takie jak np. Świnicę czy Rysy. Jedna z takich akcji zakończyła się w lawinie. Cała grupa zjechała spod Żabiego Konia do Czarnego Stawu, na szczęście obyło się jednak bez większych kontuzji. No cóż, pomimo bardzo złych warunków, zobowiązanie należało wykonać. Pomysłowość kolegów była zresztą imponująca. Anegdotyczny rozgłos miała wyprawa po zagubione barany do Kotła Miękuszwowieckiego. Chcąc maksymalnie wykorzystać okazję, grupa ratownicza (A. Stanoch, J. i A. Walowie) udała się do Kotła przez Filar Miękuszwowieckiego Szczytu! Jeszcze innym sposobem na dotarcie w góry było uczestnictwo w organizowanych na wzór radziecki masowych akcjach, tzw. Alpinadach. Były pieniądze, urlopy, zezwolenia. Pierwsza z takich imprez, zimowa, zorganizowana została jako gwiazdziste wejście na Miękuszwowiecki Szczyt. Zdecydowaną większość w tych imprezach mieli krakowianie. Z imprez letnich można wspomnieć o sztafetowym przenoszeniu meldunku w rejonie Hali Gąsienicowej. W istniejącej sytuacji politycznej trzeba było znaleźć jakiś sposób dostępu do gór.

W takich okolicznościach młoda i liczna, świetnie wyszkolona w skałkach grupa krakowskich wspinaczy, rozpoczęła ponowny podbój Tatr. Powtórzono w krótkim czasie wszystkie liczące się drogi tatrzańskie, często dodając do nich efektowne i logiczne nowe warianty. Szczególnym osiągnięciem młodej fali było przejście legendarnych wówczas, będących wzorcami trudności, dróg Paszuchy i Łapińskiego na wschodniej ścianie Mnicha (S. Biel, Z. Rubinowski, M. Stefański) i Kazalnicy (S. Biel, Z. Jaworowski) Działalność ta wykazała, że nowe pokolenie dorosło już do nowego etapu w zdobywaniu Tatr. Z powtórzeń zasługuje na wzmiankę przejście grani Tatr od Liliowego do Przełęczy pod Kopą z udziałem K. Jakubowskiego. Z pierwszych przejść wymienić trzeba I letnie przejście tzw. „Komina Pokutników” na Buczynowej Strażnicy (K. Jakubowski i T. Nowicki).

Na szczególną uwagę zasługują osiągnięcia we wspinaniu zimowym. Pokonano wszystkie ważniejsze ściany w rejonie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, na ogół w dobrym stylu i w dobrym czasie. Dokonano kilku I zimowych przejść jak np. północnej ściany Koziego Wierchu, wschodniej ściany Miękuszwowieckiego Szczytu, Mnichowej Przełęczy Wyżniej, „diretissimy” północnej ściany Miękuszwowieckiego Szczytu, drogi Korosadowicza na Kazalnicy, północnej ściany Miękuszwowieckiego Szczytu Pośredniego, „Komina Pokutników” (J. Długosz, Z. Jakubowski, M. Baranowski), Wołowej Turni drogą Stanisławskiego i wielu innych. Szczególną aktywnością wyróżniali się S. Biel, J. Honowski, Z. Rubinowski, J. Wala, A. Skoczyła, J. Długosz, W. Komusiński, S. Worwa, A. Pietsch, a nieco później H. Bednarek i M. Bała. Najbardziej znaczącym przejściem zimowym tamtych lat było pokonanie drogi Łapińskiego i Paszuchy na Kazalnicy Miękuszwowieckiej (J. Długosz, A. Pietsch, M. Własiński, Cz. Momatiuk).



W roku 1954 następuje istotny przełom w działalności tatrzańskiej. Otworzono wreszcie, wprawdzie dla nielicznej grupy, możliwość legalnej działalności w Tatrach Słowackich. W oficjalnym wyjeździe, zorganizowanym jeszcze pod patronatem S.A. PTTK prym wiodą taternicy krakowscy. Do najwartościowszych przeżyć tego wyjazdu należy zaliczyć przejście zachodniej ściany Łomnicy („Hokejki”) i drogi Stanisławskiego na Galerii Gankowej dokonanych przez świetny i zgrany zespół S. Biel, Z. Rubinowski. Kolejny wyjazd w Tatry Słowackie w roku 1955 obejmuje już znacznie większą grupę taterników. Wciąż jeszcze większość stanowią krakowianie. Poszczególne grupy działają już w kilku tatrzańskich dolinach. W czasie tych obozów, oprócz znaczących powtórzeń najbardziej prestiżowych dróg, dokonano kilku pierwszych przejść (głównie w dolinie Jaworowej). Otwarcie Tatr Słowackich miało bardzo istotny wpływ na rozwój taternictwa. Pamiętajmy, że wyjazdy na Słowację były wówczas bardzo atrakcyjne, jako praktycznie jedyna możliwość wyjazdów zagranicznych („zagranicą bywam w czeskich Tatrach” – jak śpiewał Łazuka). Wyjazdy umożliwiły kontakt z alpinistami słowackimi, a na Słowacji panowała już nieco większa swoboda. Oprócz rozmaitych



Wizyta taterników słowackich w Morskim Oku (1954 r.). Na schodach werandy schroniska stoją od góry: I rząd: M. Bała, M. Paully (nad nim L. Szabo), A. Chramiec (nad nią M. Skroczyńska), J. Słupski, J. Andrasi; II rząd: I. Kluvánek, J. Psołka, I. Gálfy, S. Biel, E. Hegerle, J. Długosz; III rząd: K. Sałyga, I. Lechnotsky, S. Worwa, Z. Hegerle, K. Heller, A. Puškaš, J. Wojsznis; IV rząd – pod ścianą: Z. Zibrín, A. Radomski. Fot. J. Siemińska-Słupska

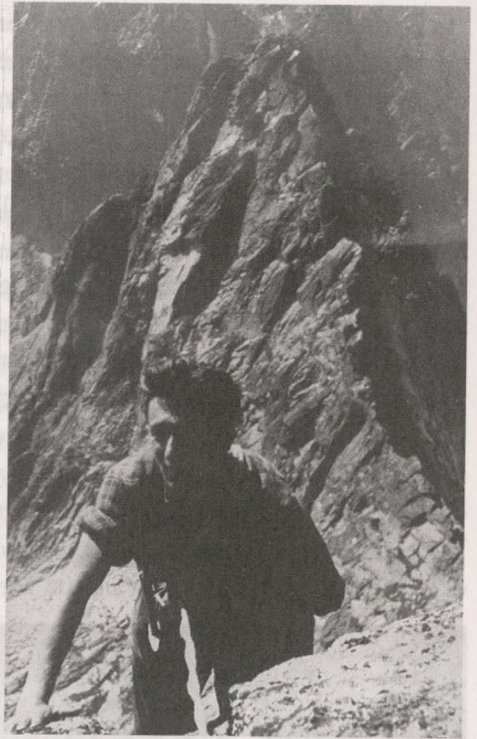


drobiazgów przywożono ze Słowacji sprzęt alpinistyczny i turystyczny trudno dostępny w Polsce jak np. popularne „pionierki”, w miarę porządne buty z podeszwą typu wibram, kuchenki do gotowania, płachty biwakowe, plecaki – „horolezki” itp.

W roku 1955 następuje kolejny znaczący przełom w działalności tatrzańskiej. Zachęcona pojawiającą się możliwością atrakcyjnych wyjazdów zagranicznych grupa młodzieży coraz odważniej atakuje najtrudniejsze, niepokonane problemy wspinaczkowe w Tatrach Polskich. Czołową postacią w tych osiągnięciach jest J. Długosz. Po raz pierwszy zaczyna stosować przy wspinaniu techniką hakową wiercenie otworów. Pierwszy nit (nieprawdopodobnie prymitywny) został wbity na południowej grani Mnicha (J. Długosz i C. Momatiuk). Pozytywne doświadczenia zostały następnie wykorzystane do dokonania przejścia dwóch najpoważniejszych w owym czasie problemów ścianowych: tzw. wariantu „R” na wschodniej ścianie Mnicha (J. Długosz, A. Pietsch) i tzw. „lewej Kazalnicy” (J. Długosz i C. Momatiuk). Przejście obu tych dróg miało przełomowe znaczenie.

W roku 1956, dziewięć lat po ostatnim wyjeździe, Polacy wyruszają znowu w Alpy (grupa Mont Blanc). Przewaga krakowian przestaje być wyraźna, pojawia się coraz więcej wspinaczy z innych ośrodków. W grupie „starszych” bardziej doświadczonych z Krakowa biorą udział S. Biel, A. Wala, T. Nowicki, w grupie „młodszych”, dobrze się zapowiadających – M. Bała. Nie najlepsze warunki pogodowe i brak doświadczenia alpejskiego spowodowały, że wyniki nie były imponujące. Zdobyte doświadczenie zaprocentowało jednak już w następnych wyjazdach.

W roku 1957 w Alpy udaje się już znacznie większa grupa wspinaczy (4 grupy), w tym 15 osób z Krakowa. Terenem działalności jest tradycyjnie rejon Chamonix oraz Grindelwald i Zermatt. Owocem wyjazdu było kilka spektakularnych osiągnięć, jak przejście sławnej, mającej bardzo wysoką rangę alpinistyczną zachodniej ściany Petit Dru (S. Biel, J. Długosz, C. Momatiuk) oraz II i IV przejście całości grani Peuterey na Mont Blanc dwoma wariantami (M. Bała,



*M. Bała na tle Ostrego Szczytu  
(sierpień 1956 r.). Fot. Z. Rubinowski*



A. Pietsch, S. Worwa, R. Śledziwski i tow.). W rejonie Grindelwaldu (Berneroberland) do najlepszych osiągnięć z udziałem alpinistów krakowskich zaliczyć trzeba przejścia północno-wschodniej ściany Aletschhornu (Z. Rubinowski, A. Skoczylas) i północno-zachodniej ściany Ochs (T. Nowicki, K. Jakubowski). Grupa ta aktywnie uczestniczyła w wielkiej i dramatycznej akcji ratunkowej na północnej ścianie Eigeru. Do osiągnięć grupy działającej w Zermatt (Alpy Walijskie) należy przejście północno-zachodniej ściany Lyskamm (K. Paszucha, A. Górka, A. Lenczowski, A. Dobrowolski, J. Honowski).

Wyjazdy alpejskie w kolejnych latach zmieniają trochę charakter. Wyjeżdżają mniejsze grupy z wyraźnie wybranym celem. W czasie tych wyjazdów dokonano kilku znakomitych przejść wysoko cenionych dróg alpejskich dróg jak Filar Walkera na Grandes Jorasses (S. Biel, L. Utracki), wschodniej ściany Matterhornu (S. Biel, J. Mostowski), przejścia Filara Freney na Mont Blanc (J. Długosz ze słynnymi później Anglikami), znanej z trudności ściany Grand Capucin (J. Długosz, C. Momatiuk). Pada również słynna północna ściana Eigeru pokonana przez zespół krakowsko-gliwicki S. Biel i J. Mostowski. Mniejsze zespoły okazały się bardziej operatywne, tańsze i bardziej efektywne.

W roku 1958 otwiera się dla polskiego alpinizmu Kaukaz. Po wieloletniej przerwie udają się w Kaukaz (rejon doliny Adył Su i rejon Dombaj Ulgen) cztery grupy alpinistów. W wyjeździe do doliny Adył Su uczestniczy spora grupa alpinistów z Krakowa. Są to między innymi: Z. Hegerle, A. Manda, A. Truszkowski, J. Lechowski, J. Słupski, M. Bała, K. Jakubowski, Z. Rubinowski, J. Wala, A. Wala, J. Długosz, A. Stanoch, A. Dobrowolski, S. Biel, J. Szumski, a w rejonie Polany Dombajskiej – B. Morawska, J. Niewodniczański i W. Nowyk. Oprócz wejść o charakterze treningowo-aklimatyzacyjnym (Elbrus, Pik Kawkaz) dokonano kilku wartościowych przejść – północnej ściany Ułfu-Tau-Czana (J. Długosz i tow.), północnej ściany Piku Szczurowskiego (S. Biel i tow.) oraz trawersowania od północy masywu Uszby (K. Jakubowski, J. Wala i tow.). W kolejnym 1959 roku wyruszają w Kaukaz następne grupy, w tym w najwspanialszy rejon Kaukazu – dolinę Bezingi. Działają tam m.in. J. Długosz i bracia Jakubowscy. Dokonano trudnymi drogami wejść na najciekawsze i najwyższe szczyty tego rejonu – Dych Tau, Szchara, Kosztan Tau, Gestola i inne. W innych rejonach Kaukazu działali krakowianie – H. Bednarek, W. Kogut, i R. Łazarski.

W roku 1959 wyrusza wreszcie pierwsza po wojnie centralna wyprawa typu ekspedycji na Spitsbergen. Z Krakowa biorą w niej udział M. Bała, R. Śledziwski i S. Worwa. W czasie wyprawy dokonują ok. 17 pierwszych wejść. Za najbardziej wartościowe z nich uznać należy trawersowanie masywu Tindegga – Horsundtind oraz przejście 800-metrowej skrajnie trudnej ściany Gnalberget.

Czas „odwilży” powoduje, że dostępne stają się góry w krajach „demokracji ludowej”. Klub organizuje wyjazdy w góry Bułgarii (Riła i Piryn), Alpy Julijskie, Prokletije, Dormitor gdzie obok starszego pokolenia zdobywa doświadczenie



dobrze zapowiadająca się grupa młodszych nie mająca jeszcze szans na wyjazdy centralne.

W roku 1960 dochodzi do skutku pierwsza powojenna wyprawa w góry najwyższe, w Hindukusz. Organizatorem, pomysłodawcą i duszą wyprawy jest Bolesław Chwaściński znający Afganistan jeszcze sprzed wojny. W organizowanej centralnie wyprawie, stawiającej sobie cel zdobycie najwyższego szczytu Hindukuszu Afgańskiego – Noszaka (7450 m) biorą bardzo aktywny udział S. Biel i Z. Rubinowski. Obaj wchodzą na szczyt bijąc polski rekord wysokości.

Z inicjatywy Stanisława Biela rozpoczął się w następnych latach okres szeregu wypraw krakowskich w Hindukusz i w inne góry Azji (Iran, Turcja, Pamir), ważnych nie tylko dla rozwoju krakowskiego środowiska alpinistycznego, ale będących wzorcem i impulsem dla innych środowisk.

Od roku 1960 zaznacza się widoczna zmiana pokoleń wspinaczkowych. Słabnie działalność „starszego” pokolenia na korzyść młodszych. Zaczyna się zmieniać skład osobowy uczestników obozów alpejskich, a wyniki młodszych zaczynają wyraźnie przewyższać dotychczasowe osiągnięcia zarówno w skałkach jak i Tatrach. W nowej fali wspinaczy ważną rolę w dalszym ciągu odgrywają krakowianie, ale czas ich dominacji wyraźnie się kończy. Tylko nieliczni ze starszego pokolenia utrzymują się w ścisłej czołówce. „Stare” zasłużone pokolenie działa dalej, ale swoje zainteresowania kieruje głównie w aktualnie dostępne góry o mniejszym znaczeniu wyczynowym. Rozpoczyna swoją działalność górska nowa, młoda i ambitna grupa wspinaczy, m.in. A. Z. Heinrich, L. Saduś, A. Mróz, J. Poręba, R. Zawadzki, M. Baranowski, M. Kozłowski, J. Potocki, R. Rodziński. Doskonale przygotowani w skałkach, bez kompleksów atakują w Tatrach najtrudniejsze ówczesne drogi i wytyczają nowe zarówno w lecie jak i w zimie. W zespołach krakowskich i mieszanych przechodzą drogi na Galerii Gankowej, Kazalnicy, na wschodniej ścianie Mnicha i inne. Wszystkich inspiruje chęć szybkiego dogonienia czołówki, związana z atrakcyjnymi wyjazdami w góry typu alpejskiego i zmierzenie się z największymi ówczesnymi problemami alpinistycznymi. Na uwagę zasługuje na pewno I przejście filara Kazalnicy dokonane z udziałem A.Z. Heinricha (1962), a następnie nowej drogi środkiem Kazalnicy („Heinrichówka”) uważanej do dziś za jedną z najtrudniejszych w Tatrach.

W centralnym wyjeździe w Dolomity (1962) z Krakowa biorą udział A.Z. Heinrich, L. Saduś i R. Zawadzki. Pokonują szereg klasycznych dróg na Marmoladzie i Tre Cime udowadniając swoją pełną dojrzałość techniczną i fakt, że najtrudniejsze drogi czysto skalne Alp znajdują się już całkowicie w zasięgu polskich alpinistów. Działalność w Dolomitach była stale kontynuowana. W zimie pokonano ścianę Tofany (R. Rodziński i tow.) oraz dokonano I przejścia zimowego filara Wiewiórek na Cima Ovest (R. Rodziński, J. Krajski). W późniejszych latach do najlepszych osiągnięć należy zaliczyć przejście ściany Cima Burrel i nowej drogi



na Scharze – „wielkiego zacięcia” (zaliczonego do najlepszych przejść sezonu alpejskiego). Szczególną aktywnością wykazywał się R. Zawadzki.

W tych latach kończy się definitywnie działalność pozatatrzańska (i nie tylko) w zespołach czysto krakowskich. Krakowianie działali aktywnie, ale prawie wyłącznie w zespołach wielośrodowiskowych. Najlepsi byli chętnie zapraszani przez inne środowiska, ale krakowskich inicjatyw nie było za wiele. Nie potrafiono stworzyć krakowskich zespołów wspinaczkowych, zdolnych do atakowania poważnych problemów alpejskich.

W roku 1962 z inicjatywy S. Biela dochodzi do skutku I Krakowska Wyprawa w Hindukusz. Wyprawa na czas przejazdu połączona została z grupą poznańską. Grupa krakowska, S. Biel (kierownik), M. Bała, M. Baranowski, H. Ciońcka, R. Łazarski, K. Jakubowski, A. Pąchalski (lekarz) uzupełniona została warszawiakami J. Krajskim i W. Olechem. Celem wyprawa była penetracja wschodniej części Hindukuszu Wysokiego, gdzie zaobserwowano z Noszaka w 1960 roku kilkanaście wysokich, niezdobitych szczytów. Wyprawa zakończyła się I wejściem całą grupą na szczyt o wys. 7035 m nazwany Kohe Tez (Ostry Szczyt) oraz kilkunastoma pierwszymi wejściami na okoliczne niższe szczyty. Olbrzymim osiągnięciem było wykonanie na podstawie zdjęć, rysunków i pomiarów kompasowych szkiców orograficznych terenu (S. Biel i M. Bała) dotychczas pozbawionego wszelkich map, nadanie nazw kilkunastu szczytom i dolinom, które to nazwy utrzymały się w literaturze górskiej. W późniejszych latach J. Wala opracował znakomitą mapę, z której korzystał cały świat alpinistyczny działający w Hindukuszu.

Pojedyncze inicjatywy doświadczonych krakowian w kolejnych latach pozwoliły Klubowi Wysokogórskiemu – Kraków zorganizować jeszcze kilka wypraw w góry wysokie, uwieńczonych sporymi osiągnięciami, ale dominująca rola Krakowa definitywnie się skończyła.

Ważnie wewnątrzklubowe, niezdrowa rywalizacja o atrakcyjne wyjazdy i wyprawy zagraniczne, personalne zawiści wyraźnie osłabiły międzypokoleniową więź łączącą środowisko. „Stara Gwardia” z lat 1950–1960 trzyma się jednak mocno. Zawiazane w trudnych czasach przyjaźnie górskie nie słabną. W 1987 roku zawiazano Koło Taterników-Seniorów przy KW Kraków. Od szeregu lat, w każdą pierwszą środę miesiąca, spotykamy się w lokalu klubowym, by w gronie przyjaciół wspominać dawne romantyczne czasy. Jest nas jednak coraz mniej. Co roku ktoś odchodzi za „czarną ścianę”, aby tam dalej jak wierzę, związany liną z przyjaciółmi, uprawiać wspinaczkę.

Chociaż, jak to napisał kiedyś J.J. Szczepański: *w krainie młodości bywa się tylko raz...*



## Zaduma na werandzie schroniska nad Morskim Okiem...

Czerwiec 1988

Szara godzina, szare niebo i deszcze, szare... szare minuty, sekundy...  
W taką właśnie godzinę usłyszeć możesz tam głosy z dalekiej przeszłości – głosy ukryte w szczelinach, między deskami, w pęknięciach stuletnich belek, w mroku gdzieś pod sufitem, pod ramami wiszących od niepamiętnych czasów zdjęć Rysów. Głosy przyjaciół, których los rzucił po świecie, których los przeniósł tam, gdzie i Ty i wszyscy zdążamy. Głosy Twojej jasnej, radosnej i szczęśliwej przeszłości.

Nie wierzysz? – to podejź, pójdź, usiądź o szarej godzinie nad szklanką herbaty i poczekaj, poczekaj cierpliwie a zobaczysz, a raczej usłyszysz, że to wszystko co uważasz za przeszłość nie minęło, że jest, że trwa ukryte w zakamarkach starej werandy.

Poczekaj, a usłyszysz...

Szara godzina, szara weranda...

W kasetonach kwadratowych szyb, szyb zamglonych, pokrytych kropelkami rosy, widzisz o tam w górze, po prawej, wylaniający się z szarej waty chmur, jakże dobrze Ci znany, zakapturzony zarys – byłeś tam przecież jeszcze wczoraj – tak, przecież robiłeś północną Mnicha... Trzy kasetony niżej szaro-szmaragdowa tafla wody – ciemna, nieruchoma, zawsze tak samo tajemnicza i milcząca. A tam w lewo, w górnym kwadracie z chmurnej szarości wylania się stojący od tysięcy lat samotny Chłopiek, – obok Mięguszowieckie – jeden, drugi i ten naprzeciwko – wielki, ciemny, potężny...

Znów wszystko powoli tonie w szarości deszczowego dnia, szarości wypełniającej wszystko – i wnętrze werandy i sylwetki nielicznych turystów i szeptem prowadzone rozmowy...



I nagle tuż za sobą słyszysz: *Panowie, cholerny ziąb – trzeba będzie pójść spać.* Tak, to przecież Aresztant. *Nie panikuj, jutro będzie piękna pogoda – Poznajesz? – To Jasiu, Palant.* Gdzieś w głębi werandy Miaucząca usiłuje wydebić od Hrebcia trochę cukru. Pysiek dyskutuje zawzięcie z Młodszym Kanciarzem o skali trudności jakiejś drogi, Rozanna o coś sztorcuje Maciołka, a Karolek jak zwykle: *Ne melem, ne melem, ne...* i już cała weranda rozbrzmiewa jakże – dobrze znana Ci piosenką *Ne melem, ne melem zabrala nam voda mlyn...* Pieśń przewala się i milknie jak nieruchomiejąca lawina ... Jadźka coś tłumaczy Siupskiemu, Juli namawia Rubinka na filar Mięgusza... I znowu wybucha głośny śpiew: *Rozplatała Dziunia, Dziunia włosy...* To na Jej powitanie – właśnie wypełniła sobą drzwi werandy: *Eraś, dlaczego się nie ogoliłeś?*

Słyszysz ten gwar, te tak bliskie Ci głosy, głosy z tak jednak odległej przeszłości... cichną, cichną... jeszcze Aresztant coś przygaduje Szczerbatej – ale i ten głos cofa się gdzieś w szczelinę pękniętej belki... i znów tylko szara godzina, szare niebo, szary deszcz, a przed Tobą zamglone szyby – a może i oczy i stygnąca herbata.

Pojedź, warto, póki jeszcze stoi stara weranda z ukrytą w jej zakamarkach przeszłością.

### P.S. primum. Wrzesień 1989

Podparta belkami, zabita deskami czeka Twoja weranda na remont. Przyjdą robotnicy, wyrzucą, spalą stare belki, a wraz z nimi ukryte w szczelinach głosy – echa przeszłości – i tak przemienie, zatrze się w szarości część Twojego życia, małeńka cząstka historii Morskiego Oka.

### P.S. secundum. Wrzesień 1992

Bajecznie kolorowa jesień, jaka może być tylko nad stawem. Wokół słychać odgłosy gorączkowej pracy przy wykańczaniu nowej Twojej starej werandy.

### P.S. tertium. Wrzesień 1994

Weranda nowa świeżością sosnowego drewna, taka sama, ale już nie taka sama. A my? Ci sami, ale już nie tacy sami. Tylko one, tam za szybami zawsze te same...



## Wyczyn Seniora

### Polska Ekspedycja Karpacka 2003

**N**a szczęście niektórzy nasi seniorzy zachowali jeszcze formę i stały napęd do stawiania sobie ambitnych celów.

Takim przykładem jest Piotr Gawłowski, przewodnik beskidzki, speleolog, członek Bielskiego Klubu Alpinistycznego i Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej.

Celem jaki Piotr postawił przed sobą, który nazwał „Polska Ekspedycja Karpaty 2003” (w skrócie PEK 2003) było przejście wzdłuż całego łuku Karpat Zewnętrznych, od Żelaznych Wrót do Bratysławy, długości około 1300 km. Przejście to podjął dla uczczenia 130-lecia założenia Towarzystwa Tatrzańskiego i 100-lecia jego Sekcji Turystycznej.

W dniu 15 czerwca Piotr Gawłowski rozpoczął wędrówkę w Orsovie (Rumunia), przeszedł Góry Mehedinți, Góry Wulkańskie, Góry Lotru oraz Góry Fogaraskie (z wejściem na Negoiu 2535m, drugi co do wysokości szczyt Fogaraszów) i przez Kotlinę Braszowską dotarł 16 lipca do Suczawy. Na trasie od Orsovy do Petrosani Piotrowi Gawłowskiemu towarzyszyły dwie osoby, Sylwia Szulc z Warszawy i Kazimierz Pikor z Rzeszowa.

Dalszy marsz przez Karpaty Wschodnie Piotr Gawłowski przeniósł na rok 2004, z uwagi na zbyt duże ryzyko samotnego przejścia przez Ukraińskie Karpaty (Może ktoś z seniorów zechce mu towarzyszyć?).

Wrócił do Polski i po krótkiej przerwie kontynuował wędrówkę z Przełęczy Użockiej przez Bieszczady, Beskid Niski, Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Żywiecki docierając 8 sierpnia do Milówki, gdzie przerwał marsz. W dniu 13 sierpnia wyruszył w dalszą drogę i przekroczył w Jasnowicach granicę polsko-czeską. Przeszedł przez Beskid Śląsko-Morawski, Jaworniki, Białe Karpaty, Małe Karpaty i 24 sierpnia osiągnął koniec łańcucha karpackiego w Devine koło Bratysławy.

Piotr Gawłowski ma obecnie 65 lat. W swoim dorobku górskim ma wejścia m.in. na Elbrus, Mont Blanc, Aconcagua, Kilimandżaro oraz Mount Mc Kinley (Denali) na który wszedł dwukrotnie. W 4-osobowym zespole odbył górą pieszą pielgrzymkę z Wadowic do Rzymu, gdzie został przyjęty na audiencji u Jana Pawła II w Watykanie.

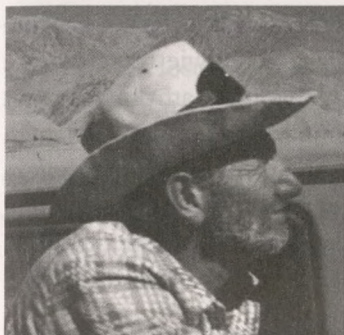
*P.S. Redakcja Pamiętników PTT serdecznie gratuluje Kol. Piotrowi Gawłowskiemu i oczekuje na artykuł o przejściu do tomu 12.*



Waldemar Betlejewski<sup>1</sup>

## Migawki ze Śląskiej Wyprawy „HINDUKUSZ 1973”

część II:  
HINDUKUSKIE SZCZYTY



Waldemar Betlejewski.  
Fot. A. Popowicz

### BAZA

Dla alpinisty baza jest tym, czym posiadłość ziemską dla marynarza – rzadko się w niej przebywa i krótko. Dla nas to duży, wojskowy namiot gospodarczo-gastronomiczny oraz 10 mieszkalnych, w tym dwa jednoosobowe, które jutro zostaną rozlosowane. Wodę czerpać będziemy z bocznego lodowca, którego bariera czołowa wznosi się nad naszą bazą. Wypływa ona z ogromnej dziury w tej barierze i jest mętna jak z pralki. Wyciek rozpoczyna się przed południem, przybierając stopniowo na obfitości i w godzinach popołudniowych osiąga stan maksymalny, stając się rwącą rzeką. Po zachodzie słońca poziom rzeki obniża się, wysychają boczne jej koryta, głównym nurtem płynie już tylko wątła struga. Rano jedynym śladem po wodzie jest szklowie lodowe. Będziemy nazywali to zamknięciem kurka, pamiętając by zapasy wody uzupełnić pod wieczór. Kolorowa plansza namiotów – nasz dom – okrucz Polski rzucony w niebotyczne góry, w ów świat jakże piękny właśnie tu, gdzie go nikt nie ogląda.

Oto Shah Dhar, sąsiad od wschodu, sześć i pół tysiąca metrów, hurkocący regularnie kamiennymi lawinami. Po przeciwnej stronie Languta-i Barfi o ścianach

<sup>1</sup> Waldemar Betlejewski zmarł 30 marca 2002 roku. Dalszy ciąg jego „Migawek z wyprawy...” został przekazany pośmiertnie przez żonę Elżbietę, której Redakcja składa serdecznie podziękowania; dziękujemy również Janowi Weiglowi – kierownikowi wyprawy – za merytoryczne przygotowanie tekstu do druku. Pierwsza część wspomnień W. Betlejewskiego ukazała się w poprzednim tomie Pamiętnika PTT (2001, 10, s. 167–200).



pooranych gmatwaniną żlebów. Od jej filara nie sposób oderwać oczu; średnie nachylenie sześćdziesiąt stopni, dolna zerwa, stanowiąca zaledwie trzecią część filara, wyższa jest od największej ściany tatrzańskiej. Na wprost zamyka horyzont dwutysięcznej wysokości mur ciągnący się wiele kilometrów, w którym jedynym wyraźnym obniżeniem jest przełęcz Kotale Galatti, a jedynym wypiętrzeniem Kuhi Langari Khord o imponującej ścianie północnej, opancerzonej kaskadami wiszącego lodowca. W środku tej ściany, jak rana, ciemnieje wyrwa do żywej skały. Khord jest piękny, ta jego ściana dominuje nad bazą jak Eigerwand nad Grindelwaldem i nikt, jak na razie, nie rozważa możliwości zaatakowania jej. Zakrywa ona główny cel wyprawy, pięciowierzchołkowy masyw Langar Zom.

Jęzor centralnego lodowca wżera się w dolinę jak spychacz, wznosząc moreny boczne z hałd żwiru i kamieni. Jego powierzchnia wydaje się martwa, nie suną po niej lawiny, nie łomocą spadające kamienie. A jednak lodowiec ten żyje, porusza się. Wytapiane słońcem drobniejsze kamienie z pluskiem opadają do podłużnych niecek wodnych, niekiedy zsuwają się i duże bloki. Trzeszczą skalno-lodowe grzyby, ciurka woda i wążutkie jej niteczki płyną w różnych kierunkach, by niknąć nie wiadomo gdzie. W tym olbrzymim cielsku lodowca coś pęka, otwierają się nowe szczeliny z charakterystycznym odgłosem pękającego lodu, pochłaniając to co było na powierzchni. Czasem coś tylko drgnie, coś gwizdnie, coś zaszusci. Nieustanna mowa lodowca.

Słońce wcześniej opuszcza naszą bazę, paląc się jeszcze długo na szczytach, które strząsają z siebie ostatnie lawiny, widoczne stąd jako chmury pyłu. Mróz tężeje gwałtownie, a dzień zmyka chyżo przed mrokiem pnącym się mozolnie z dolin.



*Baza wyprawy (ok. 4100 m), w tle masyw Langar Zom. Fot. K. Opyrczał*

\*\*\*

Jak zakochani znajdują zawsze miejsce, aby się kochać, a pijacy pieniądze, by pić, tak swarliwi zawsze znajdą powód do sprzeczki. Nam wystarczy posłużenie się cudzym młotkiem, odmowa użyczenia mapy, nadeptanie liny oraz tuzin innych błahostek i już wybuchy złościwości.



Namioty rozbijaliśmy bez wiedzy, który komu będzie przydzielony, teraz odbywa się ich losowanie; jednoosobowe przypadają Majchrowi i mnie. Po dokonaniu „doboru naturalnego” dwójek namiotowych i spożyciu kolacji złożonej z krupniku i golonki oddaliśmy się lenistwu i marzeniom. Nie będę chyba w błędzie twierdząc, że i myśli moich kolegów powędrowały na chwilę do kraju, bo ileż to radości sprawiła nam wyłowiona z radia banalna piosenka Sipińskiej, tu na hinduskim lodowcu, o tysiące kilometrów od Polski.

\*\*\*

Plan rozruchu przewiduje jednoczesne ataki na Shah Dhara i Langutę. Zdobyć tego pierwszego, na którego akcję poprowadzi sam Prezes, staje się sprawą prestiżową, ponieważ nie posiada on wejścia polskiego<sup>2</sup>. Jednakże przytłaczająca większość deklaruje chęć udziału w wejściu na Langutę. Dochodzi więc do drugiego już losowania, w którym znowu mam fart, co napawa tym większą radością, że i Burt wylosował Langutę. Wspinaliśmy się sporo na jednej linii, zżyliśmy podczas przejścia Grani Tatr Wysokich i jeszcze w kraju zawarliśmy układ, że będziemy stanowić zespół. Burt i Miras są wybitnymi wspinaczami, a oprócz tego obydwaj cieszą się dobrym zdrowiem i kondycją. W dorobku górskim posiadają wiele ciekawych osiągnięć i byłiby najsilniejszym zespołem w naszej ekipie, predestynowanym do wykonania każdego zadania. Sęk w tym, że się nie lubią, co dla mnie jest okolicznością korzystną, gdyż wiele sobie obiecuję po tym, iż postanowiliśmy działać w jednym zespole linowym. Sporo rwetesu powstaje z pakowania żywności i sprzętu, tym bardziej że Felek i Jasień wyruszą jeszcze tej nocy z zamiarem założenia pod jakże długą granią Shah Dhara obozu pierwszego.

— Gdzie mój czekan?

— Nie wiem, weź mój.

— Jestem przyzwyczajony do swojego.

— Nie powinniśmy zanadto przyzwyczajać się do czegokolwiek.

\*\*\*

Burt wezwany zostaje do namiotu kierownika. Po pewnym czasie skrzydło wejścia uchyła się:

— Doktorze, prosimy tu do nas.

W górze żarzą się gwiazdy, w palcach papieros, myśli krążą wokół dnia jutrzejszego i następnych: „Może alpinizm zaspakaja brak stepu, konia, polowań...” Nawet nie zauważyłem, kiedy przysiadł się Burt.

— Wiesz stary? Przerzucam się do ekipy na Shah Dhara.

<sup>2</sup> Wejście na Shah Dhara miało na celu przed wszystkim zobaczenie w masywie Langar Zom kotła lodowcowego położonego po pakistańskiej stronie grani, niewidocznego z bazy wyprawy. W kotle tym miał stanąć ostatni obóz, z którego możliwy był atak szczytowy.



— Słusznie, to ładna góra, będziesz miał pierwsze polskie wejście. — Zapalisz?

— Nie, dziękuję. Trzeba się szanować, a zresztą już późno, idę spać. Czeka nas jutro ciężka robota.

— Dobranoc. Trzymaj się!

„Gdzieś na świecie istnieje zło, nienawiść, ktoś choruje lub cierpi, a ja tu, w tych wspaniałych górach nie potrafię wyzbyć się małostkowości.”<sup>3</sup>

## OSTATNIE DZWONNIENIE

W trzy dni po wejściu na Langutę, Kazek, Felek i Jasień zdobywają Shah Dhara. Teraz należy zabrać się do celu głównego wyprawy.

Pięciostopniową receptą na szybkie przystosowanie organizmu do życia i działania w górach wysokich jest:

- 1) chodzić – coraz ciemniejsza skóra,
- 2) dźwigać – coraz twardsze mięśnie,
- 3) dużo chodzić – coraz bardziej sękaty nogi,
- 4) dużo dźwigać – coraz sprawniejsze serce,
- 5) bardzo dużo chodzić dźwigając – coraz pełniejsza aklimatyzacja.

Mimo, że przez kilka dni stosowaliśmy rzetelnie te zalecenia, dwie trzecie ekipy to ludzie bądź chorzy, bądź niechętni do działania. Tak więc: Jurkowi dokuczają wrzody na żołądku, Jasień ma je na dupie, Alek ma stan zapalny oskrzelików, a u Kluka utrzymuje się wysoka temperatura, Popciowi przeszkadzają hemoroidy, a u Prezesa lekarz stwierdził odnowienie urazu stawu skokowego, Kazek, Felek i Puchatek ulegli zatruciu pokarmowemu, a Krzysiek i Tadek mają złe samopoczucie. Dochodzi jeszcze Tedi, który powoli się aklimatyzuje. A czas nagli i każdy dzień pogody jest darem natury i nie powinien być zaprzepaszczone. Ruszyć mogą tylko dwa rekonesanse, uczestniczę w jednym z nich wraz ze Zbychem i Burtem. Zadaniem, jakie postawił przed nami Prezes, jest spenetrowanie możliwości osiągnięcia przełęczy Kotale Galatti i zorientowanie się, jak przedstawiałby się atak granią od niej.

Idziemy lodowcem tej samej nazwy co przełęcz. Prawym ograniczeniem jego jest grzęda z dwoma dobrze zaśnieżonymi turniami. Kazek widział je z wysokiej grani Shah Dhara i wydały mu się łatwe; oglądane od dołu stanowią problem sportowy, przekraczający możliwości ludzi obciążonych ładunkami. Zbych uważa, że „dobieranie się” do Langara z jakże odległej przełęczy Kotale Galatti jest pozbawione sensu, niemniej idziemy ku niej aż do zmierzchu.

<sup>3</sup> Kolejna chronologicznie nowelka „Śnieżny zawój” została wydrukowana w IX tomie „Pamiętnika PTT”.



Dość bogato zaopatrzeni w żywność, spożywamy sutą obiado-kolację: zupa pieczarkowa, wołowina z ziemniakami puree, kisiel, ciastka, herbata.

Gdzieś za Nadir Shachem stygnie z żaru purpurowa kula. W jej ukośnym blasku, nasz maleńki namiot, nabrał krwawych odcieni. Wciskamy się do niego, najpierw kolejno dwóch w ułożeniu normalnym, następnie trzeci w pozycji odwrotnej. Mimo puchów i ciasnoty chłód jest dokuczliwy, a lodowiec trzeszczy i trochę podrzuca. Pamięć przywodzi tragedię dwóch oficerów brytyjskich połkniętych wraz z namiotem przez szczelinę w lodzie, która nagle się pod nimi rozwarła. *Nox nemini amica.*

\*\*\*

Pod przełęczą, na całej szerokości żlebu, ciągnie się szczelina brzeżna.

— Na bieżni mógłbym to przeskoczyć – mówi Zbych – tu nie zaryzykuję.

— Spójrz na te mostki, może by spróbować którego z nich.

— To niebezpieczne.

— Góry bezpieczne nie są ciekawe.

— Do mnie to mówisz?

— Nie. Tak ogólnie.

— No to zwiążmy się.

— Tylko nie stąpać za mocno.

\*\*\*

Ciągniemy szybko, lina trze o wargę szczeliny. Wreszcie jest, utracił czapkę i okulary, mruży oczy, jak ktoś wyrwany ze snu światłem lampy. Rezygnujemy z atakowania innych mostków i schodzimy do namiotu, Zbych idzie jakoś chwiejnie, potyka się.

— Co z tobą?

— Oczy mnie pieką i niewiele widzę.

Sprowadzamy go ujmując pod ramiona i wiążąc na oczach przepaskę z chustki do nosa. Po ugotowaniu naprędce zupy i zwinięciu namiotu schodzimy do bazy, prowadząc chorego na ślepotę lodowców.

\*\*\*

Miliony ton śniegu odrywają się, jak nożem uciał, od skalnej ściany i z potwornym hukiem walą w dół. I płynie ta rozszalała rzeka śniegu, poprzedzana obłokami białego pyłu, a kierunek jej wyznaczają żleby. I tylko czasem, gdy pojemność koryta nie mieści tej masy, przelewa się ona, jak woda, przez brzegi skalne, tworząc kaskady, a dopadając lodowca sunie po nim, zalepiając szczeliny i płynąc coraz wolniej, rozrzuca poszczególne bryły lodu.



\*\*\*

Inne próby dotarcia do grani również nie dały efektów. Wszystkie jednak pomijały ścianę Kuhi Langhari Khord<sup>4</sup>.

— Trzeba było jechać w Himalaje, a nie krążyć wśród tych penitentów jak gównu w przerebli.

— W Himalaje? W tym składzie i za te pieniądze?

— Dokładnie za te same dolce, tyle że z mocno zredukowaną ekipą, bez szkody zresztą dla osiągnięcia wyników, za to z wyraźnymi korzyściami w sferze ekonomicznej. Już i tak obecnie połowa ludzi żre za darmo.

— A do której połowy siebie zaliczasz?

Na wieczornej odprawie nastrój ponury. Czujemy się pokonani i długo nikt nie zabiera głosu. Współczuję Prezesowi. Musi się on przecież na coś zdecydować.

— A może by tak wprost ścianą Khorda – mówi lekko sepleniąc Miraś.

Jesteśmy przekonani, że Prezes natychmiast go zgasi, gdy tymczasem, spojrzawszy po raz pierwszy ciepło na Mirasia, mówi jakby do siebie.

— Góry są przekorne i niekiedy to, co wydaje się łatwe, nie daje się wkosić, a w najbardziej odstrasających urwiskach można znaleźć lukę pozwalającą na ich pokonanie. Każdego dnia schodzi kilkanaście lawin, ale ani jednej nie zaobserwowałem w tej ścianie. Trudności na pewno będą wielkie, jednakże możemy spróbować.

\*\*\*

Jest trzydziesty sierpnia, kiedy projektodawca w towarzystwie Kluka wyrusza pod północną ścianę Kuhi Langhari Khord<sup>5</sup>, oznaczając drogę podejścia lodowcem kolorowymi traserami. Dochodzą oni do usypistego żlebu w zachodniej flance góry, który wywodzi na przełęczkę.

Następnego dnia rusza pierwszy transport. Niosą wszyscy. Radość i błogi nastrój nie trwają jednak długo.

— Odnoszę wrażenie, jakby te trasery ustawiali pijani.

— Zmuszeni byliśmy omijać szczeliny, ale zasadniczy kierunek jest zachowany – wyjaśnia Kluk.

— Nie macie zielonego pojęcia o trasowaniu.

— Przecież te chorągiewki są pozatykane prawidłowo – włącza się drugi „oskarżony” Miraś.

— A ja twierdząc, że do dupy taka robota.

— Przepraszamy, staraliśmy się oznaczyć jak najlepiej.

<sup>4</sup> W czasie wyprawy szczyt ten nazywaliśmy L3, zgodnie z mapą Jerzego Wali.

<sup>5</sup> Droga omijała dolne urwiska północnej ściany Kuhi Langhari Khord. Wyprowadzała od zachodu na przełęczkę w stromej północnej grzędzie Khorda, gdzie stanął obóz pierwszy.



— Zrobiliście jak najgorzej.  
 — Należało opracować instrukcję.  
 — Wystarczyło myśleć, ale to przekracza wasze możliwości.  
 — My, myśleć? Od myślenia jest geniusz.  
 — Wypraszam sobie.  
 — Nie ma co wyprasać. Idź przodem i poprzestawiaj te chorągiewki.  
 — Wał prosto, pieprz te chorągiewki – włączają się inni.  
 — Te zasrane chorągiewki tylko człowiekowi w głowie mącą – wtrąca ktoś inny.  
 — Kto powie jeszcze słowo o chorągiewkach, wróci do bazy. Zabraniam dyskusji.

— Dyskutowanie gwarantuje mi konstytucja.

— Miraś, jeszcze słowo, a wrócisz do bazy.

— A może od razu do kraju, jak Majcher miał wrócić za kupno melona? –

Miraś i Kluk, uważajcie, bo nie pójdziecie na wycieczkę – znowu judzą.

— Do czekanów Panowie Bracia, do czekanów! – wrzeszczy Miraś wywijając czekanem nad głową i szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

— Ty palancie! Już ja dopilnuję żebyś za wysoko nie zaszedł.

— A potrafisz?

Wraz z Felkiem wyprzedziliśmy znacznie grupę i coraz słabiej dochodzą do nas wrzaski poważnionych w aferze „chorągiewkowej”. Hurkot lawiny sprawia, że wszyscy milkną, chwytając za fotoaparaty.

\*\*\*

Obóz stanął na wąskim pasie skał przełączki u wejścia w lodospad na wysokości powyżej pięciu tysięcy metrów, pod stromą turnicą. Nie wszyscy jednakże donieśli swoje ładunki; Kazik i Krzysiek przycupnęli na noc na platformce nad lodowcem o trzy godziny drogi poniżej. Tylko Miraś jakby nie syt trudów, wdrapał się dodatkowo na turnicę, którą nazwaliśmy Wronią Basztą. Licząc ogólnie z uwzględnieniem odpoczynków, oddalenie od bazy wynosi około dziewięć godzin, zejście na lekko trzy. Czeka nas teraz praca w ruchu taśmowym, bo zanim ruszymy wyżej, trzeba tu zgromadzić dużo sprzętu i żywności.



*W drodze do obozu I (ok. 5100 m)  
 pod Langarami. Fot. J. Weigel*





W obozie I na drodze na Langary, od lewej F. Köbler, A. Bara, J. Weigel.  
Fot. J. Weigel

*Paulatium summa petuntur* – ale my nie mamy wiele czasu. Ściana nad nami wydaje się trudna, jednakże szczęście nie tkwi w posiadaniu, lecz w pragnieniu. Może już za kilka dni? Trzeba być cierpliwym, jak człowiek samotny, oczekujący miłości.

## TALIA KART

Pracuje nas tu pięciu: stary wyga górski Kazik, uparty, żyłasty, o bujnej blond czuprynie poskręcanej w loki. W „cywilu” dyrektor dużej fabryki, nawykły do wydawania poleceń. Nie do zdarcia Majcher, o którym jako o pełnowartościowym taterniku wspomina już w roku 1954 Wawrzyniec Żuławski. Jest także atletycznej budowy Krzysiek oraz Kluk, skryty i małomówny, nie uchylający się od żadnego przedsięwzięcia. Moje kalkulacje, jak by tu wejść na wielką górę, są nieprzyzwoite. Którejś zimy przy Morskim Oku Eugeniusz Chrobak proponował mi partnerstwo w wyprostowaniu jakiejś drogi na Kazalnicy, ale odmówiłem, bo i tak wszyscy by ocenili, że mnie „przeciągnął”. Teraz nie jestem już taki skromny i „wyrachowałem”, że skoro Miras i Burt są najlepsi, powinienem trzymać się któregoś z nich. Ale okazuje się, że jestem niekonsekwentny, bo wystarczyło, że Majcher powiedział: „Waldek, chodź z nami”, abym porzucił te sprytnie kombina-



cje. I nawet wiem, że naszej piątce pozostanie jedynie wątpliwej wartości satysfakcja, że jako pierwsi wchodzimy w lodowe zerwy północnej ściany „L-3”, jak do niedawna znaczone na mapach szczyt o nazwie Kuhi Langhari Khord. Związani jesteśmy jedną liną, prowadzi Majcher. Labirynt potrzaskanych seraków, przeplatany wąskimi szczelinami o korzystnym układzie warg, które można przeskakiwać, podprowadza pod próg. Majcher zabiera się do rąbania w nim stopni. Nad progiem sporo kamieni powtapianych w lód. Ten fragment ściany nazywać będziemy „rejonem spadających bloków”, bo tutaj zatrzymują się kamienie wytapiane podczas silniejszych operacji słonecznych, szczególnie w godzinach południowych. Wyżej jest długa rynna lodowa, wymagająca również wkręcania śrub i zaporęczowania, zakończona skalnym, wążutkim kominkiem, wyprowadzającym na dość rozległą półkę, nieco pochyłą, u podnóża olbrzymiej bariery lodowej, ponad którą czernieją skały podszczytowej partii Khorda. Półka usłana bryłami lodu przytula się do gładkiego ciosu zachodniego filara, a od jego uskoku odgradzona jest luźno tkwiącymi sztorcem w śniegu płytami, zachodzącymi na siebie, co nasuwa skojarzenia z wachlarzem kart w dłoni gracza.

— No chłopcy! – mówi Kazek – Ustawiamy namioty, wcinamy kolację i do śpiworów, bo jutro czeka nas ciężka robota.

\*\*\*

Pęknięcie w lodzie znosi dylemat wyboru, pozwalając wznieść się kilkanaście metrów, ale wyżej trzeba znowu rąbać. Odpryski lodu packają po twarzy i szklach okularów, wpadają za kołnierz skafandra. Jesteśmy też pod ustawicznym ostrzałem kamiennym spod wierzchołka, na szczęście wszystko, jak na razie, przelatuje nad nami. Poruszamy się w bardzo wolnym tempie, bowiem bariera wywaha i nie wystarcza wyrąbywanie tylko stopni, lecz także wnęk stanowiskowych, znacznie głębszych, zapewniających solidniejszą asekurację. Nie jestem w stanie zrobić pełnego wyciągu, więc ściągam Kluka, oddając mu prowadzenie. Ten robi jeszcze kilkanaście metrów skośnie w lewo i zapewne poszedłby wyżej, lecz zużyliśmy do zaporęczowania osiem śrub, wszystkie jakie posiadaliśmy. Wysokość tej bariery, widzianej stąd w dużym skrócie perspektywicznym, oceniamy co najmniej na dwieście metrów. W dole, na półce stoi Kazek z zadartą głową, wydaje się śmiesznie karłowaty, jakby to głowa wyrastała mu bezpośrednio z kolan.

— Zjeżdżamy! – wołam do Kluka.

\*\*\*

Radiotelefon trzeszczy i szumi, wreszcie dolatuje przerywany głos Prezesa.

— Tak... zrozumiałem... co dalej?

— Przyślij ludzi i niech wezmą wszystkie śruby i igły lodowe. Konieczne są tu także kaski i więcej lin poręczowych. I jeszcze środki opatrunkowe.

— Koniecznie musicie znaleźć bezpieczną drogę do piku. Odbiór.





Obóz II (ok. 5700 m) w drodze na Shah Dhar (6550 m), od lewej: K. Opyrchał, F. Köhler, J. Weigel, K. Kwiatkowski. Fot. J. Weigel

— Drogi bezpiecznej nie będzie. Przykro mi. Ciągły ostrzał kamieni. Odsyłam do jedyńki Krzyśka i Kluka, który ma gorączkę.

— OK, mogą schodzić nawet do bazy. Bez odbioru.

\*\*\*

Tymczasem z dołu przybywają Miraś, Alek, Felek i Burt. To im przypadnie do wykonania najtrudniejsze zadanie zaporęczowania całej bariery. Oblewamy kawą radość spotkania w obozie pierwszym, do którego oni zawitali i do którego my zeszlśmy. Kluk trawiony wysoką temperaturą ma szklane oczy i pod opieką Krzyśka musi zejść jak najszybciej do bazy. Żegnamy ich po wytwornym jak na te warunki przyjęciu. Wieczór jest ciepły i świecą gwiazdy. Nad ranem jednak sypie obficie, a o szóstej trzeba wyleźć z namiotów i strząsać śnieg z dachów. Pochłodziło, wyjrzało na chwilę słońce, zagrzmiały zewsząd pyłówki i rozpoczął się nowy dzień.

\*\*\*

Wobec faktu, że świeżo spadły śnieg spowolni nieco akcję poręczowania, Kazek z Majchrem schodzą także do bazy, o czym oczywiście nie wie Prezes.



— Co? Odmówili pomocy w wyniesieniu sprzętu do dwójki – grzmi w radiotelefonie. – To niech spieszą szybko do bazy, nie będą darmo wyżerać z trudem wyniesionej żywności.

— Oni właśnie już poszli – informuje Alek.

— Pójdzie z wami Waldek, przejmując ładunek Mirasia.

— Rozkaz – wypręża się Alek i wie, że w tej sytuacji Miras jednak musi pójść do obozu drugiego. Wie o tym także sam Miras. Nie należy jednak irytować Prezesa, mówiąc mu o tym.

\*\*\*

Oni czterej są wypoczęci, ja natomiast jestem rozchodzony, śnieg o dziwo tylko ułatwia drogę i w niecałe cztery godziny dochodzimy do dwójki. Nie ma tu miejsca dla pięciu chcących spać wygodnie, przeto radzą mi wrócić do obozu pierwszego. Sam też podjąłbym taką decyzję, mając na uwadze komfort przebywania pod Wronią Basztą. Ponadto jestem w tak zwanym sztosie i zejście do jedyńki, przy wykorzystaniu poręczówek i pętli z karabinkiem, zajmuje mi 58 minut, z czego jestem niezwykle dumny. Wieczorem niespodziewana wizyta w osobie Prezesa i Jasienia.

\*\*\*

Nocą znowu przyprószyło, zacierając nasze wczorajsze ślady. Flegmatyczny Jasień rusza pierwszy, a za nim Prezes; po chwili zostaję sam. Jest okazja zrzucić z siebie nieco brudu, tym bardziej że słońce wyszło z chmur i mocno przygrzewa. Rozpalam trzy juwle i w puszkach po chlebie topię śnieg. Śmiech mnie ogarnia na myśl, co by to było, gdyby Prezes widział, ile benzyny zużyłem na wyprodukowanie tych sześciu litrów wody. Rozbieram się do naga i pierwszym pojemnikiem zwilżam się i namydlam, a zawartością następnych splukuję. Kiedy jednak chcę się wytrzeć, ręcznik ślizga się jak po szkłe, ja zaś stałem się sztywny niczym Jaruzelski. Zrozumiałem przyczynę, więc gnam do namiotu ładując się w śpiwór. Tu dopiero, po pewnym czasie robi mi się mokro i zaczyna mną trząść.

\*\*\*

Po południu schodzą z dwójki Prezes z Jasieniem, a z dołu docierają Popcio i Tadek, którzy przynoszą namioty przewidziane do wyższych obozów. Prezes postanawia wymienić baterie radiotelefonu. Okazuje się, że te nowe nie działają, leżały bowiem wśród sterty bagaży na nocnym mrozie.

— Kto pozostawił te baterie na zewnątrz?

Cisza.

— Kto je tu wyniósł?

Milczenie. Błyskawice z oczu Prezesa mierzą w Tadka, odpowiedzialnego za łączność radiową.



— Przecież nie mogłem przewidzieć, że będą niewłaściwie przechowywane.

— A co miałeś więcej do roboty, niż dbać o radiotelefony? Ale ty tylko jadłeś i trawiłeś, zresztą jak wy wszyscy, nie pomyślawszy, że do zdobycia Langara potrzebne są radiotelefony.

Według moich skromnych poglądów opowiadam się za zmaltretowanym Tadkiem – to głównie nogi i serce<sup>6</sup>.

\*\*\*

Jednakże ogrzewane całą noc wątłym ciałem Tadka, baterie stały się rano użyteczne. Można nawiązać łączność z bazą. Rozmowę tę ma odbierać także ekipa z obozu drugiego.

— Czwórka z „L-3” zejdzie do bazy, bo wyczerpani są tym poręczowaniem. My pójdziemy w górę z zamiarem założenia obozu trzeciego za „L-3”. A teraz daj mi Doktora.

— Tu Doktor, słucham cię.

— W nocy bolał mnie dół brzucha. Co o tym sądzisz? Teraz czuję się dobrze i chciałbym pójść w górę.

— Absolutnie nie! Schodź natychmiast do bazy – decyduje Doktor.

Oczyrna wyobraźni widzę, jak Miras zaciera dłonie. Ma on zapewne plan, jak rozegrać swoją partię.

\*\*\*

Wraz z przerąbaniem się przez barierę i założeniem na niej 250 metrów lin poręczowych spłynęła na nas euforia zdobywców, choć od celu głównego wyprawy dzieli nas jeszcze 900 metrów przewyższenia. Kilku z nas jednak nie jest zdolnych do kontynuowania akcji z powodu chorób i wyczerpania. Prezes niestety też nie może lekceważyć zaleceń lekarza i musi zejść do bazy. Smutek maluje się na jego twarzy, kiedy przekazuje Popciowi proporczyki Polski, Afganistanu i Klubu Wysokogórskiego.

\*\*\*

Zbiegłem usypistym zlebem na lodowiec i w południe byłem już w bazie, po siedmiu dniach pobytu „na wysokościach” i od razu łapią mnie do brydza z braku czwartego, bo u Kluka lekarz stwierdził zapalenie płuc, co w istniejących warunkach nie jest łatwe do wyleczenia. Pod wieczór nadchodzą: Prezes, Alek, Burt i Felek.

— A co z Mirasiem? – pytam Alka.

<sup>6</sup> Trudno wyobrazić sobie sprawną działalność naszej 18-osobowej wyprawy bez radiotelefonów...



— Pozostał w obozie drugim, bo stwierdził, że skoro otwiera się przed nim szansa wejścia na Langar, nie pozwoli jej sobie odebrać.

— A co na to Prezes?

— Okropnie kłął, ale zignorował tę niesubordynację.

— I słusznie. Jest zbyt mądry, by ryzykować prestiż.

— Wydarzenie złagodził Burt, mówiąc że Miraś jest psychicznie chory i nie warto przeciwstawiać się wariatowi.

\*\*\*

Obecnie potrzebna jest grupa wspierająca działającą gdzieś wysoko czołówkę, której to czwórce udało się założyć obóz trzeci na grani za wierzchołkiem Khorda i która ruszyła już w kierunku kotła pod Langarami. Tylko Doktor, Krzysiek i Majcher są zdolni do tej akcji. Przygotowano dla nich potężne ładunki i skoro świt wyruszą w górę.

\*\*\*

Było jeszcze ciemno, gdy zbudził mnie Doktor. Złamany we dwoje szeptem:

— Wiem, że jesteś cholernie skorbiony i powinienes ze trzy dni posiedzieć w bazie, żeby się dotlenić, ale drogi Waldku, przy wczorajszym brydżu zeżarłem chyba z kilo suszonych śliwek i chce mi po prostu dupę rozerwać. Pożądanym byłoby, żeby lekarz był tuż „za frontem walki”, no ale w tej sytuacji.



Obóz III (ok. 6000 m) w drodze na Langary. Fot. F. Köbler



## ZDOBYWCY I POKONANI

— Jak myślisz, uda się im wejść na szczyt? – pyta Jurek.

— Czy ja wiem? Miraś jest dobry, pozostali też nagle jakoś zebrali się w sobie.

— Tak jak ja, choć ledwie wymogłem na Prezesie, bym mógł dołączyć do was. Tak bardzo chciałbym czegoś dokonać w tych górach. – Jerzy nosi nazwisko wielkiego eksploratora Himalajów<sup>7</sup>, który już w roku 1939 był o krok od zdobycia drugiego szczytu świata i tylko wskutek psychicznego załamania się partnera zrezygnował, choć do szczytu brakowało im zaledwie 230 metrów!

— Jestem przekonany, że uda ci się pójść wysoko i nawet gdybyś nie wszedł na pik, będziesz miał satysfakcję. Żeby okryć się chwałą, niekoniecznie trzeba zdobyć górę. Przykładem twój znakomity imiennik. Bo w alpinizmie mój stary, jak w lotnictwie. Jedni konstruuja samoloty, inni na nich latają, ci którzy zdzierają się przy zakładaniu obozów, najczęściej nie wchodzi na wierzchołki.

— Dziękuję! Żeby chociaż do obozu drugiego, tej Talii Kart, o czym tyle opowiadaliście.

Jednakże dramat Jurka rozpoczął się już przy pokonywaniu ruchomych usypisk żlebu, gdzie wyraźnie odstawał, a na czerwonych płytach czekaliśmy na niego ponad pół godziny. Rozdzieliliśmy jego ładunek na nas trzech i zabraliśmy się do rynny wyprowadzającej na przełęczkę pod Wronią Basztą. W połowie tej rynny ciemnieje wilgotna szczelinka i kiedy się w nią wetknie palec, cierpliwie czekając, można po jakimś czasie zlizywać nieco wody. Jurka paliło pragnienie, a bidony dawno już opróżniliśmy. Majcher pokazał mu tę dziurkę i Jurek pozostał przy niej. Zrozumieliśmy, że zbędne byłyby tu jakiegokolwiek słowa. Ruszyliśmy w górę, nie oglądając się za siebie. „Jurek już dzisiaj wyżej nie pójdzie – pomyślałem – Jurek w ogóle już nigdy wyżej nie pójdzie. Pozostanie tutaj i będzie bogatszy o jeszcze jeden biwak, swój najwyższy biwak. A następnego dnia będzie się ociągał z odejściem i ruszy dopiero w południe. I będzie schodził powoli, jak najdłużej, zbierając skrzętnie po drodze co ciekawszy kamyk czy porost. I będzie dotykał pieśczołliwie grzybów lodowcowych i pił, nawet nie mając pragnienia, z każdego napotkanego strumyczka. I wysiadywał będzie na wygrzanych słońcem głazach, chłonąc w siebie każdą lawinę, każdy najdrobniejszy szmet lodowca”.

\*\*\*

Zbieramy okruchy po ptasiej uczcie. Wrończyki dokonały zniszczenia ogromnej masy żywności, jaką z trudem zdołaliśmy tu zgromadzić. Spore połacie śniegu pokryte są okruchami chleba chrupkiego, przyprószone piórkami herbaty, zabarwione mączką budyni i kisielów, upstrzone płatkami, kaszą i grudkami dżemów. Dokładnie porozbijane są wszystkie fiolki jodiny, pieczołowicie pozawijane

<sup>7</sup> Fritz Wiessner (1900–1988) – uczestnik wyprawy na Nanga Parbat (1932) oraz kierownik dramatycznej wyprawy na K2 (1939).



w ligninę. Poszarpany papier toaletowy, a po 24 tabliczkach czekolady zostały tylko kolorowe papierki. Ocalało to co było w blaszanych puszkach i pojemnikach, choć i na nich widnieją wgniecenia po uderzeniu dziobów.

— Kiedy znane są rozmiary klęski, łatwiej przeboleć straty – stwierdza filozoficznie Majcher. – Ruszajmy do dwójki.

Poreczówki zatopione są w lodzie, na całej wysokości progu. Tak niedawno przechodziła tędy grupa Popcia, a już zatarło po nich ślady. Wyrąbuję linię tylko w miejscach, gdzie trzeba się jej przytrzymać, ale zniekształcone stopnie muszą być oczyszczone solidnie. Po jakimś czasie muszę odpocząć, odchylić się od lodu, opuścić swobodnie ręce.

— Może Krzysiek cię zmieni – pyta z dołu Majcher. Chętnie zjechałbym, ale wiem, że Krzysiek nigdy nie pracował w lodzie, o czym nie powinien dowiedzieć się Majcher.

— Szkoda czasu, pozwólcie tylko odsapnąć. Nad progiem przeciągam własny wór, a potem ładunek Krzyska, Majcher przechodzi ze swoim na plecach.

— Wezmę część twojego ładunku, ty w rewanżu pójdiesz szybciej i przygotujesz kolację.

Nie mogę oprzeć się nęcącej propozycji. Układamy się wcześniej w namiotach, zmęczeni wyniesieniem zbyt ciężkich worów. Na dachy namiotów sypie się nieustannie pył śnieżny, ale zbyt zmrózony nie zalega, lecz okopuje te namioty. Pod podłogą pęka czasem lód, za barierą filara gwizdzą kamienie.

— Pamiętasz stary, jak bliskim wydawał nam się szczyt, kiedyśmy zakładali ten obóz – wspomina Majcher. – Kto by wówczas przypuszczał, że chory Popcio zdąży wylizać się i pierwszy zaatakuje? Co też się z nimi dzieje?

\*\*\*

Cofnijmy się nieco w czasie do losów zespołu szturmującego główny cel wyprawy.

Nietrudna, jakkolwiek postrzępiona nawisami grań wiodła ich ku lśniącym w słońcu polom śnieżnym. Wznoszą się one łagodnie i wydaje się, że mają połączenie z upragnionym kotłem lodowcowym. Szli wolno, z trudem torując kopnięciami ścieżkę w coraz wątlejszych tu mniskach lodowych. Wyżej nikły one zakryte nawianym śniegiem. Tempo prowadzącego wydaje się idącemu na drugiej pozycji Mirasiowi zbyt wolne.

— Mógłbym cię zmienić w torowaniu.

— Daruj, mój drogi. Jestem jeszcze w formie – oburza się Tadek. Osiągają szeroki grzbiet, poza którym pola nachylają się ku głębokiej niecce, podmalowanej cieniem. Z prawej strony ograniczają nieckę spady wschodniej ściany Langara Północnego, pokryte zwałami lawinisk i nawieszonymi serakami. Tu już nie można iść dowolnie. Jedyłą możliwością przejścia jest trawers pod tymi wieżami z lodu nad ciągiem nieregularnych szczelin. Kluczą wśród tej gmatwaniny bieli, prze-



chodząc ostrożnie nadwątlone mostki spinające szczeliny. Aż wreszcie otwiera się przed nimi wejście do upragnionego cyrku lodowcowego.

— Koledzy – zaczyna patetycznie Popcio. – Jesteśmy pierwszymi, którym udało się osiągnąć ten legendarny kocioł lodowcowy, o dojście do którego walczyliśmy tyle dni. Jesteśmy już po stronie pakistańskiej.

\*\*\*

Ustawiają jedyny namiot obozu czwartego, ale nie mogą zmusić się do zjeżdżenia czegokolwiek. Uprzykrzony ból głowy, wysokość 6660 metrów, temperatura minus 23 stopnie. W poświacie księżyca wznoszą się półkoleście nad tarasem szczytu masywu: Wschodni, Centralny, Południowy, Główny i Północny. Pierwszy i przedostatni przekraczają wysokość 7000 metrów, pozostałe zbliżają się do niej. Jest jeszcze szósty szczyt, niewidoczny z tarasu, znajdujący się w grani odchodzącej od wierzchołka głównego, oddzielającej lodowiec Roshgol od kotła Northern, najniższy, bo liczący sobie tylko 6700 metrów.

\*\*\*

Dziesiąty września, poniedziałek, powietrze mroźne, świeci słońce, nad szczytami pióropusze śniegu. Popcio stara się ustawiać stopy w ślady Mirasia. Mijają minuty, kwadranse, godziny, ale Popcio nie jest w stanie określić, ile tych godzin upłynęło. Nie interesuje go też, co się dzieje z tamtymi dwoma, którzy chcą



Obóz IV (ok. 6500 m) w kotle Langarów, od lewej: Z. Burczak, J. Weigel, F. Köhler.

Fot. J. Weigel



wejść na wierzchołek południowy. Skorupa śnieżnego garbu lśni jak lustro, odbicia promieni słonecznych kłują w oczy. Szumią drobinki zmrożonego śniegu, odrywające się od kolców raków i staczające z wielką szybkością po pochyłości grani. Zdobycie wielkiej góry wymaga równie olbrzymiego wysiłku, a człowiek chcący tego dokonać nie może myśleć o niczym innym, jak tylko o konieczności ciągłego podnoszenia nóg. W pewnej chwili, między podmuchami wiatru, dochodzi odległe wołanie. Kilkadziesiąt metrów wyżej, na śnieżnej kopule, stoi Miras ze wzniesionym czekanem i krzyczy coś, czego Popcio nie rozumie.

\*\*\*

Tymczasem nasz zespół osiąga wierzchołek Kuhu Langhari Khord. W jego skałach i lodach przeżyliśmy najwięcej dni, najzacieklej walczyliśmy, najbardziej się baliśmy, ale też doznaliśmy najwyższych radości. Dla mnie pozostanie on najpiękniejszym i najtrudniejszym z całej plejady wybitnych szczytów otaczających dolinę Sar Shkhawr.

Doznaję uczuć wprost niesamowitych, z niczym nieporównywalnych. Oto jestem pod kopułą nieba, we wszystkich kierunkach morze szczytów, aż po horyzont: Pamir, Karakorum, Himalaje. Toż przecież na południowym wschodzie sterczy Nanga Parbat, a na lewo od niej, jeszcze wyższy Czogori. Chryste! Ileż tych gór... Gdybym żył sto razy i tak nie mógłbym na wszystkie wejść...

\*\*\*

Namioty obozu trzeciego stoją na platformie wrąbanej w śnieżno-lodowe „plecy Khorda”. Dołek na kuchnię i spiżarnię, ścieżka wiodąca do „toalety”. Tu właśnie spotykamy się ze zwycięzcami. Prześcigają się w relacjach.

— To dla nas niewiele pozostało – żartuje Majcher.

— Ależ skąd! – mówi Tadek. – Pozostał Langar Zom Nord i Langar Zom Hind, który ma ponad siedem tysięcy metrów, jest najpiękniejszy i dziewiczy<sup>8</sup>.

— Nie polecałbym, skoro oparł się Niemcom – wyrwa się Jasieniowi.

— Możecie wejść na północny wierzchołek – próbuje zatuszować gafę Jasienia Popcio.

— Ja jednak polecam... – upiera się Tadek. – Bo jeśli go zrobicie, to następna ekipa, którą wiedzie sam kierownik, powinna *pro publico bono* wejść na Langar Zom Nord, a jeśli tego nie uczynią, będzie to prywata.

— Pieprzysz Tadek, zamiast cieszyć się, że wleźliście na wielką górę – Miras ma spieczoną wargę i kiedy mówi, ślini się. – Moi drodzy, moi drodzy – powtarza – dotykałem siedmiu tysięcy metrów, przekroczyłem siedem tysięcy metrów. Pierwszy raz byłem tak wysoko.

<sup>8</sup> Nie wiedzieliśmy wówczas, że szczyt ten zdobyli Japończycy, dokonując wejścia z południa, z pakistańskiej prowincji Czitral.



— Powiedz, co czułeś tam, na tych siedmiu tysiącach.

— Byłem autentycznie szczęśliwy. Nie sądziłem, że można doznawać tylu wzruszających uczuć. A potem nagle zrobiło mi się smutno, że już wyżej nie da się iść, że wszystko się skończyło i pozostaje tylko schodzenie w dół. Dlatego może starałem się pozostawać tam jak najdłużej. Owładnęło mną wielkie leniwość, najchętniej położyłbym się i zasnął. Nie czułem głodu ani pragnienia. Wreszcie Popcio powiedział, że czas schodzić. Wsunąłem do kieszeni proporczyk Niemców<sup>9</sup>, który przetrwał tam dziewięć lat, w jego miejsce wcisnąłem pod głaz nasz polski.

\*\*\*

Żegnamy się, ci czterej zwycięzcy mają już wszystko za sobą, my z zespołu wspierającego staliśmy się szturmowym, a cel przed nami, jaki zgodnie obieramy, to istotnie piękny Langar Zom Hind.

W trawersie pod serakami rozwiązujemy się, co budzi zdziwienie Krzyska. Pierwszy przechodzi Majcher, gdy jest już w bezpiecznym miejscu, ruszam ja. Czując, że Krzysiek idzie tuż za mną, przyspieszam, ale on woła:

— Cóż u diabła! Uważacie, że w miejscach niebezpiecznych trzeba się związać i nie dbać o los partnera?

— Stary, tu trzeba zachować duże odstępy, bo gdybyśmy byli w kupie, mogło by zmieść wszystkich i nie byłoby świadka tragedii – tłumaczy Majcher.

— Jesteś dupek. I ty Waldek także!

— Oj Krzysiu, Krzysiu, kompromitujesz się.

\*\*\*

Osiągamy wreszcie płytką muszlę kotła. Czuję się znakomicie, a dostrzegłszy dość odległy jeszcze namiot, „gonię” uciekające słońce, zmykające po zboczku kotła, ale cień również szybko mknie do góry. Jeśli dopędzę tę jasność, będzie to szczęśliwa wróżba na jutro. Udaje się! Jesteśmy już w śpiworach, kiedy Majchra zebrało na rozważania.

— Powiedźcie mi przyjaciele, czy ten alpinizm ma jakikolwiek sens. Przecież jest to ustawiczne wtykanie palca w przyrodę, co prawdopodobnie przynosi szkodę obydwu stronom.

— Ze wszystkich ingerencji człowieka w przyrodę ta jest najmniej szkodliwa – odmiennego zdania jest Krzysiek. – Co do sensu nie będę się wypowiadał. Wytracony z pólśnu wypowiadam zasłyszane gdzieś zdanie:

— Tylko rzeczy bez sensu posiadają sens.

<sup>9</sup> Miraś i Popcio, zdobywcy głównego wierzchołka Langar Zom, nie znaleźli w rzeczywistości proporczyka wyprawy niemieckiej. Fakt ten potwierdzili w czasie rozmowy w styczniu 2003 roku.



Gwiazdy czyste i bliskie, a cały kocioł usiany miliardami błyszczących diamentów. Noc na takiej wysokości ma w sobie nieprzeparty urok, dając człowiekowi coś, czego nie sposób wyrazić słowami. Zresztą po co? Ludzie uważający góry za „obszary puste, księżycowe” nigdy tego nie pojmą, choćby dlatego, że nigdy czegoś takiego nie przeżyli ani przeżyć nie pragnęli. Ten absolutny spokój, ta oszałamiająca cisza, w której krzykiem jest oddech, biciem dzwonów praca serca, a szumem rwącej rzeki przepływ krwi. W tym kotle jesteśmy jak w muszli ucha olbrzyma, jak w kraterze białego wulkanu, wymarłego przed milionami lat. I aż trudno uwierzyć, że po zewnętrznej stronie tej ciszy i spokoju, za otaczającymi nas olbrzymami, szaleje piekło lawin, hurkot tysięcy ton lodu walących się tysiące metrów w dół, które samym tylko podmuchem rwą liny, jakby to były nitki babiego lata.

\*\*\*

Świt przywraca górom normalne wymiary, odsłania ich rysy, czyni dotykalnymi. Jesteśmy władcami tego wspaniałego kotła, skupiającego jak soczewka cały blask świata. Długo topi się lód, palniki nawet w namiocie nie doprowadzają wody do wrzenia. Krzysiek dzieli kakao, a stwierdziwszy nierówną zawartość porcji, usiłuje to poprawić. Jeden fałszywy ruch i zalane są śpiwory, podłoga namiotu, lina.

— No to popiliśmy – mówi Majcher. – A teraz w drogę. Kilka cukierków, tabliczka czekolady, dużo mazidla na twarzy.

Jestem fatalnie ociężały, duszę się, wymiotuję, nogi jak z ołowiu, 6800 metrów, siadam. „Gdzież u licha wczorajsza kondycja?” Nie mogę siedzieć, muszę iść, a nie mogę. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego Merkl i Welzenbach na Nanga Parbat, nie zdołali udzielić pomocy Wielandowi, pozwalając mu umrzeć o 30 metrów od namiotu. Patrząc na Krzyska, uświadamiam sobie ogrom własnej kłęski. O ileż mniej jestem wart od niego, którego udział w wyprawie budził u wielu zdumienie. Po raz pierwszy muszę go podziwiać, bo on idzie i nie upada! Teren nadal łatwy, pniemy się ku ścianie, jeszcze nie związani. Ale ze mną dzieją się dziwne rzeczy. Odczuwam nieprzepartą potrzebę snu, jest mi ogromnie gorąco. Spodnie puchowe krępują ruchy, siadam by je zdjąć. Szamocę się, nie przejdą przez raki. Zdejmuję buty i zwlekam spodnie, ale kostnieją mi z zimna nogi. Wciągam spodnie, rozcieram, masuję stopy, zakładam buty. Muszę przecież iść za nimi – góra czeka na zdobycie, dumna, wyniosła. Podniosłem się, ale zakręciło mi się w głowie, więc oparłem ją na czekanie... i natychmiast zasnąłem.

Ocknąłem się z zimna, tamci są już wysoko, ruszam niemal biegiem, jak w Tatrach, zadyszka rozrywa płuca. Spoglądam w górę. Majcher w skałach, Krzysiek jeszcze na śniegu. Nie ruszają się. „Czekają na mnie!” Idę. Jeszcze idę. „Kochani, czekają!”. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Zatrzymałem się i natychmiast zasnąłem. Potwornie brzydki osesek z bezzębną buzią, płacze. Nadbiega



matka ze szponami brudnych paznokci, którymi sięga mojej twarzy. Otrząsam się, ale nie jestem w stanie iść wyżej. Tamci ruszyli, a ja... Czuję się jak pasażer, który przybiegł do portu w chwilę po odcumowaniu statku. Wiem, że moją słabością podnoszę rangę ich sukcesu: „Już teraz wiecie co to za góra... nie każdy może na nią wejść!” Pragnę ogromnie, aby Majcher, ten wielki Majcher, który tak wiele mnie nauczył, zawołał „Chodźże stary! Nie wygłupiaj się! Zaczekamy!” Lecz najwyraźniej w tym przeczystym powietrzu słyszę:

— Wróć doo naamiootuu!

## NOC POŚRÓD LODU I SKAŁ

Nie zdołam już zejść do namiotów we wklęśnięciu zachodniej flanki ani wspiąć się do platformy nade mną, którą tak niedawno opuściłem. Uczepiony poręczówki, obciążając tylko sprawną nogę nie przestoję do rana. Trzeba coś zrobić, muszę koniecznie zdecydować się na jakieś działanie. Odrąbuję czekaniem kilkanaście zwojów poręczówki, błogosławiąc niedbalstwo tych, którzy nie zamocowali u dołu jej końca, i oto mam kawał liny. Przewlekam ją przez ramę nosilek i spycham cały ładunek. Wór koziółkuje dziwacznie, zrazu wolno i niemrawo, potem coraz szybciej, siejąc na boki okruchami rozbijanego lodu, metal nosilek krzesze iskry przy zetknięciu z wystającą tu i ówdzie skałą. Wydziobuję teraz półkolisty rowek w lodzie, wciskam weń środek liny i nieznacznie ją obciążając zsuwam się w ślad za plecakiem. Czynności te powtarzam wielokrotnie, aż osiągam wreszcie smugi szarego szutru – ślad po kamieniach, które podążyły ku swojemu przeznaczeniu, leżącemu o dwa tysiące metrów niżej.

Jestem zziązany, dokuczają mi mdłości. Odczuwam niepokój jak przed dalszą podróżą, kiedy tak sunę pośród tych trzeszczących, nadgryzionych słońcem białych tworów. Na granicy cienia wargi szczeliny lodospadu umykającej seledynem w niezmierną otchłań. Chłód spoczywa wilgotną łapą na karku. Jeszcze kilkanaście metrów, jeszcze kilka. Dwa bloki kamienne leżące na sobie, wetknięte w lód jak migdały w obrzeżu tortu. Nie wiem, kiedy zatrzymały się w swym biegu właśnie tutaj, nie wiem jak silnie wrosły. „Lód jeszcze nagrзany, plastyczny, lecz jeśli nocą, tężejąc w mrozie, wypłuje je?”

Ostatnie promienie słońca pełzają już tylko po wytwornej sylwetce Kiszmi Chana, otulając śniegi jego zboczy ciepłem roztopionego złota.

\*\*\*

Oplatam dolny kamień liną i wyrąbuję w lodzie, tuż pod nim, małą płasienkę, na której ustawiam nosilki. Podwiązuję je do tego samego bloku i uwalniam od ciężaru wora, zajmując jego miejsce. Nareszcie siedzę jako tako. Zażywam tabletkę pridazolu, zapalam papierosa. Para wrończyków krąży wśród skał na krawę-



dzi obrywu. Na tych wysokościach niewiele już życia, tylko te ptaszyska i ja. One fruują tu od stu lat, ale zapewne niewielu ludzi widziały z bliska. Teraz jedno z ptaszysk wzbilo się w górę i niespodziewanie runęło na mnie. Chwyliłem za czekan, zapominając, że jest przywiązany, ramieniem nakryłem głowę, bo oto drugi składać się zaczął do nurkowania.

— Och żeż wy... – wrzeszczę, wygrażając czekanem, który zdołałem odwiązać – Zbliż no się tu który jeszcze raz!

Lecz one przysiadły na pobliskich wysterkach skały, jak gdyby drwiąc ze mnie, że nie potrafię fruwać.

\*\*\*

Głęboko, na piargach moreny bocznej lodowca, płoną światełka bazy. W niej Jurek, Doktor i inni – ludzie, z którymi dzielę radości i trudy tej wyprawy. „Dlaczego nie przesyłają żadnego znaku światłem? Przecież każdy, kto przebywa w bazie, jakże często podchodzi do wiszącej u masztu lornety, by zobaczyć co też dzieje się w górze. Pitraszą teraz spokojnie kolację, a o mnie zapomnieli zupełnie.” Jestem zły na nich, i nawet gdybym miał latarkę, nie starałbym się o przesłanie im jakichkolwiek sygnałów. A jednocześnie czuję się raźniej, że są tam, rozmawiają, jedzą, słuchają monotonnej muzyki Wschodu. I chociaż fakt ten nie zmienia w niczym mojej sytuacji – kiedy w jakiś czas później namioty zasypiają jeden po drugim, odczuwam nagle spotęgowaną samotność, jak lotnik nad oceanem odcięty od światła ziemi, zagubiony wśród nocy.

\*\*\*

Nie wszystko co znamy, możemy pokochać – to co kochamy, chcielibyśmy poznać, zdobywać, jak rybak morze, jak rolnik ziemię. Znam tę ścianę pooraną nieregularnymi żebrami skały, uciekającą w dół zielonkawymi kaskadami lodu. Pokonywałem ją pięciokrotnie, lecz za każdym razem z towarzyszami, związany liną. A teraz wiszę jak żyrandol i nie usiłuję dociekać, na jakiej zasadzie te miliony ton lodu trzymają się skały. Istnieje pogląd jakoby alpiniści pozbawieni byli wyobraźni. Chętnie wyzbyłbym się jej na tę jedną, jedyną noc, która dopiero się zaczyna...

\*\*\*

O tym, że lodowiec płynie, wiedziałem, nie przypuszczałem jednak, że można to tak namacalnie rejestrować. Bo oto czuję, jak odpychany jestem nieznacznie, by po chwili powracać do poprzedniej pozycji. Towarzyszą temu jakieś szmery i trzaski, czasem gwizdnie jakiś kamień. Od olbrzymiego kuluaru, biorącego początek gdzieś pod granią wierzchołkową Kuhi Langhari Khord, dzieli mnie wątła bariera skalna. Spoza niej dochodzi wciąż łoskot rozbijających się o ściany głazów i gruchot lawin walących się gdzieś w dół, na lodowiec. Jutro, jeżeli nie



zejdę do bazy, będą mnie szukać właśnie tam, w dole, na lodowcu. Ludzie modlą się o śmierć nie nagłą i spodziewaną, a więc poprzedzaną chorobą i cierpieniem. Czyżby bardziej przykra była szybka i bezbolesna?

\*\*\*

Staram się odtworzyć zeszłoroczny urlop w Jastarni: parzący dotyk skrzypiącego pod stopami piasku, poufałe uderzenia grzywaczy, złotawą opaleniznę czyichś pleców i smak soli na wargach. Kiedy tak leżałem zapatrzony w nieruchome cumulusy, nie potrafiłem wyobrazić sobie tych gór siedmiotysięcznych. Ustawianie piramidy z trzech Gierlachów w zimowej szacie nie dawało pewności, że takimi właśnie będą.

\*\*\*

Coś pękło w górze. Sypnęło pyłem śnieżnym, w ciemności jakieś bryły przemknęły obok, odpryski lodu i okruchy kamienne bombardują głazy, pod którymi wiszę. Chcę uciekać, lecz dokąd? Każdy krok będzie fałszywy, każdy kierunek zębny.

Nagle zostaję jakby uniesiony, metal nosilek zazgrzytał o lód, osuwam się... Boże?! Nie! Ja nie chcę!...

Nie trwóż się – słyszysz szept i wszystko nagle cichnie, uspokaja się. Podobno wśród załogi statku jest zawsze jeden pasażer na gapę – czyżbym i ja miał partnera, z którym się nie związałem? Znajduję się tu z własnego wyboru i danym mi jest poznać jeszcze jedno oblicze nocy. Nocy wlokącej się obojętnie świetlistym traktem Drogi Mlecznej – zataczającej się od gwiazdy do gwiazdy. Z własnej też woli wiszę tu na wysokości sześciu tysięcy metrów zatopiony w śniegu i lodzie, kurczę się w huku lawin, dławię drganiem lodospadu i drętwieję w mroźnej martwocie. Czegoś takiego nie można sobie zafundować za pośrednictwem „Orbisu”, choć może niejednemu człowiekowi potrzebna byłaby taka noc, kiedy obok zwierzęcego strachu mógłby doznawać również poczucia niesamowitej wprost pełni egzystencji. Im częściej narażamy życie, tym głębiej możemy ocenić jego wartość. Wszystko mija przecież tak szybko, oddala się, zaciera w pamięci.

\*\*\*

Papierosy dawno się skończyły. Przeszkadzają nogi zwisające poza drabinką nosilek, w spiworze naprężonym do granic rozdarcia tkaniny. Usiłowanie przywrócenia w nich krwioobiegu, przez biczowanie czekaniem, nie daje efektów, poza odgłosami obijania drewna o drewno. Nic więcej nie potrafię dla nich uczynić. Są jak kloce spod piły drwala, jeszcze lepkie od żywicy, a już skazane na powolne obumieranie. Czy potrafią znieść mnie jutro choćby tylko do przełączki pod Wronią Basztą, gdzie namioty, żywność, palniki benzynowe i radiotelefon pozwalający zaalarmować bazę? Jutro? Czy mogę myśleć o jutrze?



\*\*\*

Zza krawędzi obrywu wylania się cień postaci, zbliża się, rośnie. Ależ tak! Poznają! To Majcher! Tylko on jeden mógł się na to zdobyć. Jakże miłym dla ucha jest chrzęst wydawany przez kolce jego raków. Idzie pewnie, łamiąc naporem nóg węższe mniszki lodowe. Co za wspaniały chłop, wspina się bez światła! Chyba jednak zboczył zanadto w lewo, obawiam się, że mógłby wpaść w szczelinę.

— Janku! – wołam. – Uważaj, tam szczelina.

Dosłyszał, przystanął, ale chyba nie zrozumiał.

— Majcher! Majcher! Tu jestem!...

— Stary?! Odezwij się!... – resztką nadziei pragnę odsunąć choćby na moment gorzkie rozczarowanie.

Noce nie są dobre dla samotnych – nocą człowiek boi się samego siebie.

\*\*\*

Chcę zasnąć, lecz znowu ten pociąg do Zegrza... Ach nie! To w plateau Languty oberwał się nawis śnieżny i runął biały żywioł jak wodospad, wypełniając żleby i rynny, i natychmiast przelał się przez uskoki, aż dopadł lodowca. Przepłynął całą jego szerokość i rozmył na przeciwnym zboczu. Tak wielkiej lawiny nie widziałem dotychczas nawet za dnia. Zasyła wydeptaną przez nas ścieżkę. Moje wiszące stanowisko znowu uległo drganiom, znowu osunąłem się nieco.

Przeznaczeniem wielu alpinistów bywa drzemiąca lawina lub przyczajony kamień. Tym dziwniejszy, a na pewno dla niektórych i śmieszny, wydawać się może fakt, że tej nocy pozyskałem przyjaciela w tym odłamie skały żyjącym tu wysoko w olbrzymich górach Afganistanu.

Trwam na pograniczu świadomości. Ciągłe słyszę czyjeś kroki, głosy, nawoływania. Zapadam w krótkie drzemki między jedną lawiną a drugą. Ile to trwa, jak długo? Zatracam poczucie czasu, miejsca. Przenoszony w bezpieczny spokój czuję miły dotyk pościeli, jej zapach, szukam ciepła czyjejś dłoni... Za chwilę za-terkoce budzik.

\*\*\*

Natarczywy jazgot, ktoś szarpie mnie za ramię. Cały świat gór wali się, spada wraz ze mną, kotłuje, kręci jak w kalejdoskopie, szczyty, lodowce, skały tańczą wokół mnie, nade mną, pode mną, przytłaczają, spychają... Odruchowo, jak przy odpadnięciach podczas wspinaczki, rozrzucam ramiona i napotkawszy żyłą liny czepiam się jej kurczowo jak gdyby mogło mnie to ocalić. Podczas tej szamotanimy tracę łączność z nosilkami i huśtamy się teraz oddzielnie, objając o siebie. I znowu wszystko uspokaja się nagle i nastaje cisza tak wielka, że słyszę pulsowanie krwi w skroniach.



\*\*\*

Coś miękkiego, żywego dotyka mojej dłoni, owiewa mnie para czyjegoś oddechu... Szarpnięcie, pętla wżyna się w mięśnie ramienia, serce łomocze, swędzący dreszcz przebiega po karku i za uszami. „Co to było? Przecież jestem zupełnie sam?”

\*\*\*

Na północnym zachodzie majaczy postrzępiona piła Pamiru. Tam za nią, w przeraźliwym oddaleniu ośmiu tysięcy kilometrów leży mój kraj... Życie składa się z pożegnań, a każde unosi z sobą coś na zawsze.

\*\*\*

Nad długą, białą granią Shah Dhara, Wielka Niedźwiedzica stanęła na przednich łapach – znak, że świt niedaleko. Myśl o dniu przesycona jest radością rzeczy najprostszych: owym zwykłym chodzeniem, oddychaniem, chłodnym zapachem lodowca i usypiającym szelestem żwirku osuwającego się wgłąb jego szczelin, zaciszem wnętrza namiotu zarzuconego ulubionymi przedmiotami czekającymi cierpliwie na dotyk... Za półtorej godziny słońce zapali pierwszą pochodnię na wieżchołku Languty...

## VIA TRITA

Marynarz czy lotnik najczęściej nie uprawiają alpinizmu, ich zawód jest wystarczająco atrakcyjny. Ludzie z za biurka, których dni składają się na sprawozdania, podróże służbowe, konferencje, odczuwają potrzebę stwarzania sobie sytuacji odmiennych od codzienności. Moja przygoda może wydawać się trochę straszną, trochę śmieszną, ale wspominał ją będę długo.

Dopadli mnie. Tadek zaprasza na kawę, Kazek chce siadać do brydza. Ratuje mnie lekarz, prowadząc do swego namiotu.

— Nie smarowałaś pyska stary, możesz mieć blizny.

— To twoje mazidło jest okropne, skóra nie oddycha.

— Ale zapobiega oparzeniom.

Doktor przyrządza kawę, wyciąga spod materaca papierosy.

— No a jak tam było w górze?

— Fajnie! Jak w górach.

— Czyżby? – ironizuje Doktor. – Wyglądasz jak po ciężkim nokaucie. Musiało cię niezłe przemaglować.

— Odpadłem, ale niegroźnie. Obejrzyj lepiej moją nogę.

— A dlaczego zostawiłeś swoich i sam łazisz?



— Poczulem się źle, musiałem się wycofać.

Doktor modeluje szynę Krammera, rozpuszcza altacet.

— Będziesz musiał parę dni posługiwać się dwoma czekanami. A teraz powiedz, jak to było naprawdę.

— No więc nie wlażłem na pik i zamiast ubezpieczać partnerów zacząłem złażyć. I tak zszedłem aż do trójki i tam spotkałem Prezesa i pozostałych, idących w górę. Kazali mi oni czekać na Majchra i Krzyśka, nie ryzykując solowego zejścia przez barierę, ale ja miałem w dupie ich rady.

— To bardzo nieładnie.

— Toteż pokarał mnie Pan Bóg.



*W bazie, po zejściu z Langarów, od lewej: T. Dyczkowski, A. Popowicz, J. Sieńczak, M. Kuraś.*

*Fot. A. Popowicz*

\*\*\*

Niedziela, 16 września. Późnym popołudniem przychodzą zdobywcy Langara Wschodniego. Owacje, gratulacje. Są bardzo zmęczeni. Wydatny nos Krzyśka ma barwę ziemistą. Żal patrzeć na tego przystojnego, zawsze eleganckiego mężczyznę. Porusza się jak człowiek złamany reumatyzmem, postarzał się o lata. Majcher jest bardzo chudy, więc po nim nie widać takiej ruiny. Odgrzął sobie resztki jakiejś zupy i siorbie ją, jak zwykle gdzieś na uboczu.



\*\*\*

Poziome kręcenie głową jest gestem przeczenia i dezaprobaty. Tadek, odebrawszy wiadomość, że zespół Prezesa powtórzył wejście na główny wierzchołek Langara, nie może się z tym pogodzić.

— Koledzy – peroruje – My zdobyliśmy trzy z pięciu szczytów otaczających taras. Do pełnego sukcesu wyprawy należało zaliczyć pozostałe, to jest Centralny i Północny, a oni tego nie uczynili.

— Chcieli być na najwyższym.

— O la la! Różnice wysokości minimalne, stopień trudności wszędzie ten sam. Toż my wszyscy mogliśmy również urządzić procesję na główny wierzchołek. Powiadam wam, to jest sprzeczne z dobrem ogółu, zwykle wygodnictwo pójścia wydeptanym szlakiem, taka banalna via trita.

— Im to powiesz, bo właśnie schodzą.

\*\*\*

Niezwykłe wolne tempo schodzenia pięciu naszych kolegów, doskonale już widocznych, budzi zaniepokojenie. Popcio jest za wysłaniem dwuosobowego zespołu naprzeciw schodzącym. „Może komuś się coś stało?”, ale nikt nie kwapi się do tego.

— Jeszcze kierownik pomyśli, że mu się podlizujemy.

\*\*\*

Bankiet wytworny: koniak, paschalna, bekon, sardynki, kruche ciasteczka. Prezes pogodny, zadowolony.

— „Bez zwycięstwa nie wracajcie” powiedział Witalij Michajłowicz Abałakow dziewczętom udającym się w zeszłym roku na Pik Korżeniewskiej. Wzięły sobie one te słowa tak głęboko do serca, za żadna nie wróciła. Nas jest mniej niż bohaterów Związku Radzieckiego, dlatego zawsze mówię „wracajcie z gór – to najważniejsze”. Tak oto zakończyliśmy działalność górską, wszyscy są cali i mam nadzieję szybko się zregenerują, a sukces, jaki osiągnęliśmy, jest zasługą wszystkich uczestników.

Wznoszone są toasty, rozlegają się wiwaty, gwar coraz większy. Jurek wyciąga mnie na papierosa. Przyłącza się Burt.

Sączymy koniak i palimy papierosy. Po raz pierwszy, od kiedy tu jesteśmy, nie widać gwiazd. Wieczór ciepły i pachnie wilgocią.

— Mieliście niewiarygodne szczęście – mówi Jurek. – W jakiś czas po naszym odejściu z dwójki, potężna lawina rozpieprzyła całą tę Talię Kart. Byłem akurat przy lornecie, lecz po rozwianiu się pyłów nie widziałem już namiotów<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> Namioty obozu drugiego, jak i namioty pozostałych obozów zostały zniesione do bazy. Potężna lawina zniszczyła pustą już platformę po obozie drugim.





*Karawana powrotna w dolinie Sar Skhaur. Fot. J. Weigel*

\*\*\*

Przyszli kulisi i buszują w stertach śmieci, wybierając mniej uszkodzone puszkę. Szarpią się wrywając sobie te po chlebie, bo największe. Któryś spróbował proszku „E” i pluje teraz pianą, inny rozwija z ciekawością rolkę papieru toaletowego. Jakiemuś bosemu dają mocno już podniszczone wibratory i natychmiast wielu wskazuje na swoje stopy poowijane szmatami, domagając się butów.

— Ty Waldek jesteś zdrowo pieprznęty po umyśle – mówi Kazek.\* – Przecież miałeś już nauczki z witaminami, że jak się coś da jednemu, trzeba to samo dać wszystkim.

Powstają kłótnie i przepychanki wśród tragarzy, których przybyło zbyt wielu i nie wszyscy będą mogli zarobić. Trudno im wytłumaczyć, dlaczego do góry potrzebowaliśmy pięćdziesięciu, a obecnie tylko dwudziestu nosicieli.

\*\*\*

We wsi rozdajemy bakszysz w postaci odzieży, butów i pociętych lin. Malik – wójt zostaje obdarzony cenniejszym podarunkiem – odzieży puchowej i garnków – przy okazji czego udaje się Zbychowi wejść do chaty i ujrzeć jego żony. Najmłodszą ocenił na lat szesnaście i jak twierdzi urodą mogłaby zaimponować nawet w Europie.



\*\*\*

Po raz pierwszy od wielu dni nie musimy opinać się szczerze kurtkami, rozcierać zziębłe dłonie. Rozwaleni na wygrzanym żwirku, z poczuciem niezwyklej lekkości po kąpielii w rzece, popijamy herbatę i ćmimy papierosy. Zbyt bardzo jesteśmy jeszcze myślami tam pod Langarem, by rozmawiać o czymś innym.

— Dziesięciu ludzi osiągnęło cel główny wyprawy – wylicza Miraś. – Trzech innych zaliczyło również ciekawe i honorne wejścia. Pięciu opuszcza te góry być może z uczuciem zawodu i goryczy.

— Pozwól, że to uściślę – mówi Majcher. – Czterech z tych pięciu, mówiąc brutalnie, nie wyszło poza bazę<sup>11</sup> i nie miało z przyczyn od nich niezależnych, zamiaru zdobywania śnieżnych olbrzymów. Tylko jeden człowiek przeżywał w tych górach wielki dramat, podwójny dramat.

## CI SAMI

Dziewiętnastego września opuszczamy wioskę Langar i pędzimy, jakby nas kto gonił. Krótki postój w Qazi Deh. W czajchanie podają polską herbatę, a niektórzy tutejsi tragarze pokazują referencje od Andrzeja Zawady, że są uczciwi i pracowici.

Jest już ciemno, kiedy czuję uderzenie w stopę. To litrowa puszka kompotu truskawkowego, Burt chowa ją do plecaka. Po chwili puszka znowu obija się o moją nogę.

— Masz dziurawy plecak. Burt maca worek, po czym szepce:

— Dawaj tę drugą. Sam Pan Bóg okazuje nam względy.

— To trzeba oddać – mówi Felek.

— Ty chyba ocipiałeś! Od rana niczego w ustach nie mieliśmy poza słonymi paluszkami, chociaż Kazek wczoraj jeszcze zapewniał o dostatecznej ilości żarcia.

\*\*\*

Nie hotele lecz strumyki wyznaczają miejsce, gdzie można zatrzymać się na nocleg. Zapraszamy Jurka i Puchatka na truskawkową ucztę. Kilkadziesiąt metrów nad potoczkiem rozkładamy śpiwory i rozpruwamy nożem puszkę – wyborny smak kompotu i owoców, suchy, ciepły wiatr, zapach piasku i zieleni dają nam całkowity relaks. Zapadamy w twarde, zdrowy sen.

<sup>11</sup> Wypowiadający te słowa rozminął się z prawdą: jedynie Doktor, lekarz wyprawy nie opuścił bazy, pozostali członkowie wyprawy uczestniczyli w rekonesansach, transporcie wyposażenia do obozów, jak i dokonali wejść na dziewicze szczyty 5-tysięczne.



Felek, będąc dżentelmenem, nie mógł nas zadenuncjować, jednakże od rana prowadzone jest śledztwo w sprawie braków magazynowych. Wszyscy znakomicie się bawią oprócz prowadzących dochodzenie. Wreszcie przyznajemy się.

— Robicie tyle wrzawy o dwie puszkę kompotu – ironizuje Majcher.

— Nie o dwie, lecz o cztery – prostuje Kazek. – Było dziewięć puszek, jest pięć, do wpięprzenia dwóch przyznało się paru, kto jednak wyżał dalsze dwie?

— Drogi Kazku – mówi Alek – jesteś nie tylko cenionym dyrektorem, ale i znakomitym rachmistrzem. Daj jednak spokój wyliczeniom. Zdobyliśmy górę, nikt nie zginął oprócz tych kilku puszek.

\*\*\*

W mijanych wioskach i mieścinach zaopatrujemy się nie tylko w nun i melony, ale także w starocie. Jasień nabywa jakiś wyszczerbiony garnek, Popcio ma apetyt na flintę sprzed pierwszej wojny światowej, powodzenie mają noże wytwarzane na poczekaniu. Najlepszy biznes robi jednak Alek zakupując całe drzewo brzoskwiniowe, które sami obieramy z owoców. Do Doktora ustawiają się tłumy pacjentów, ale czy może on zrobić coś więcej od podania kilku tabletek?

\*\*\*

Zbych prowadzi ciężarówkę z równą fantazją co tutejsi kierowcy, jednakże zahacza o wystający głaz i urywa bak<sup>12</sup>. Przymusowy postój, rozłazimy się po okolicy. Wielu nękać dolegliwości żołądkowe po obżarstwie brzoskwiniami. Wreszcie bak zostaje podwiązany drutem i sznurkami, możemy ruszać. Nie jesteśmy jednak w komplecie, brak Kluka. Trwają poszukiwania w skałkach i nad rzeką, może gdzieś zasnął? Krzyczymy, Zbych uruchomił klakson. Bez efektu. Mija godzina, półtorej, dwie. Prezes zarządza odjazd – większość protestuje. Sokolooki Miraś, który wspiał się na najwyższą skałkę, wypatrzył Kluka daleko w przodzie. Ruszamy i wkrótce dopędzamy go, lecz o dziwo, samochód miał się zatrzymać dodaje gazu, uniemożliwiając Klukowi wskoczenie na pakę. Walimy pięściami w szoferkę i „Star” zatrzymuje się o dobry kilometr po wyprzedzeniu Kluka. Ten zachowuje się z godnością, nie biegnie – idzie. Kiedy jednak dochodzi i już ma uchwycić za burtę, samochód rusza, więc Kluk biegnie teraz i już zdołał dołapać jedną dłońią krawędzi paki, ale zwiększenie szybkości strąciło go w kurz drogi. Wstaje, otrzepuje się, podchodzi – samochód rusza. Wreszcie auto zatrzymuje się, a z drzwi szoferki wychyla się Prezes.

— Kluk! Czy ty służyłeś w wojsku? Czy wiesz, co znaczy dyscyplina? – Kluk milczy i nawet nie stara się wejść na pakę. Sytuacja nikogo nie pobudza do śmiechu. Dopiero po chwili sypią się z paki okrzyki:

— Kluk! Ja was do karnego raportu. Dziesięć dni ścisłego!

<sup>12</sup> To raczej *licentia poetica*; nikt nie przypomina sobie urwania baku samochodu.





*Samochód wyprawy w dolinie Wardudź.*

*Fot. J. Weigel*

— Odechce się wam! Baczność! Padnij! Powstań! Biegiem marsz!

— Żabkę mu zaaplikować panie komendancie! Żabkę. Wszyscy ryczą ze śmiechu. Zatrząskują się drzwi szoferki. W końcu i Kluk zaczyna się śmiać<sup>13</sup>.

\*\*\*

Przy wjeździe do Keszimu obrzuceni jesteśmy kamieniami. Oprócz paru guzów i skaleczeń nikomu nic poważnego się nie stało. Jest szesnasta, urzędy zamknięte, a jutro piątek – święto muzułmanów. Za łapówkę w postaci zegarka na buksach udaje się kupić na pocztce tylko znaczki. Kwitnie handel, nawet dzieci oferują swoje towary, najczęściej okruchy lapis-lazuli. Mój kontrahent ma cztery lata, jest uroczo brzydki i umorusany, podoba mu się mój hutniczy kapelusz z wielkim rondem, daję mu go, będzie musiał napchać sporo gazet, by nie osiadł mu na barkach. Policja zatrzymuje nas, ale chodzi tylko o przymusowy nocleg w hotelu.

<sup>13</sup> Kierowanie dużą, 18-osobową wyprawą składającą się z alpinistów trzech klubów, w większości po raz pierwszy uczestniczących w wyprawie, wymagało egzekwowania dyscypliny, w przeciwnym razie wyprawa nie dotarłaby nawet do podnóża gór...



\*\*\*

Skoro świt, mkniemy dalej. Odwykłym spożywania świeżych warzyw i owoców nie funkcjonuje prawidłowo układ trawienny. „Nieznany sprawca” nie strzymuje. Trzeba by zlinczować tchórza, wszelako nie sposób go zidentyfikować. „Odważnemu nasmrodzić także nie pierwszozna, ale odważny się przyzna” – recytuje ktoś bez skutku. Mniej odporni chronią się na dachu szoferki lub wychylają za burtę, bo smród jakby stał w miejscu.

\*\*\*

Podróżowanie nocą po bezdrożach podobne jest do ruskiej rulety. Zapewne Zbych przysnął, bo nagle sturlaliśmy się w koryto wyschłej rzeki. Do spania poukładaliśmy się gdzie popadło. Nad ranem przeszło po nas stado krów, a poganicze dziwnie patrzyli na facetów rozłożonych na tym bydłącym trakcie.

\*\*\*

Kazek polecił przeprowadzenie remanentu zapasów żywności. Mimo iż ciągle nie jesteśmy syci, z odrazą patrzymy na te mielonki i gulasze.

— *Divide et impera* – mówi Kluk znosząc puszki Krzyskowski, lecz jak tu pokroić chleb, który ma już trzeci miesiąc „pobytu” w pudłach blaszanych poddawanych różnym temperaturom? Dopiero w Kunduzie zaopatrzyliśmy się w świeżo wypieczone placki z tsampy. Nastroje poprawiły się.

\*\*\*

Salang w śniegu, na tych wysokościach jest albo słońce, albo sypie śniegiem. Deszcze nie padają w całym Afganistanie już od trzech lat. Z uczuciem żalu opuszczamy przełęcz.

\*\*\*

Do Kabulu mamy już tylko 63 kilometry, ale Zbych nie jest w stanie jechać dalej. Podziw budzi ten człowiek obracający kółkiem po 16–18 godzin na dobę. Nie dociekając, z jakich powodów Zbych nie dopuszcza do kierownicy swego „zmiennika” Popcia, układamy się na poboczu szosy. Ktoś podnosi alarm, że porozkładaliśmy bety na cmentarzu. Przenosimy się więc na drugą stronę, gdzie wcześniej ułożył się Burt.

Po pewnym czasie znowu harmider, że to także cmentarz, bo ktoś wyczuł pod ściwołem odpowiednio poukładane kamienie. Okazuje się, że to dowcip Burta, który chciał spędzić noc z dala od chrapiących kolegów.



\*\*\*

Namioty nasze zajmują niemal cały ogród Ambasady, łazienki cieszą się szczególnym powodzeniem. Wędrówki po mieście, zakupy upominków dla bliższych w kraju, dolar po kursie 53 afghani, tak w banku jak i na czarnym rynku, sterty korespondencji do Polski. Radca prawny zaprasza na pożegnalny bankiet, powinniśmy wystąpić w pełnej gali, więc pranie, prasowanie, odkurzanie garniturów. Ale to dopiero jutro. Dzisiejszy dzień na własnym wikcie, a na kolację paróweczki z Baltony, postrach konsumpcyjny, bo każdorazowo kogoś powalały na łożo bolesti. Tak i tym razem wyselekcjonowani zostali z ekipy bankietowej Felek i Tadek. Przyjęcie wytworne, obfitość koniaku, różnorodność przystawek, oprócz potraw znanych jakieś wymyślne dania z owoców morza, specjalności wschodu o nazwach, których nie potrafimy zapamiętać, wiemy tylko, że kucharz jest Chińczykiem. Kawa, torty, likiery, cygara. „Wy chyba fantazujecie” ocenił Tadek relację z bankietu, zaś Felek skwitował to potężnym beknięciem i przewrócił się na drugi bok<sup>14</sup>.

\*\*\*

Mamy niespodziewanych gości. Mężczyzna jest niski, szczupły, ruchliwy, dobrze mówi po polsku, ukończył SGGW, pojął za żonę bielszczankę. Za króla pełnił stanowisko odpowiadające naszemu ministrowi rolnictwa, miał do dyspozycji samochód, którym mógł z żoną wyjeżdżać na urlop do Polski. Stanowisko zachował, tylko samochód zamienili mu na rower. Kocha swoją Polkę i nie zamierza poślubić przysługujących mu trzech dalszych żon. Nasza rodaczka nie nosi czodry, czym ściąga na siebie obelgi i spluwania ze strony ortodoksyjnych wyznawców Mahometa.

\*\*\*

Nocą strzały armatnie obwieszczają początek ramadanu. W Arabii Saudyjskiej zauważono nów.

\*\*\*

Prezes zwołuje naradę w celu dokonania korekty w planowanym powrocie do kraju<sup>15</sup>.

— Podobno samochód ma zabrać cztery potężne skrzynie pana radcy, który został odwołany z placówki – informuje Miras.

— A więc te uprzejmości i przyjęcie nie były bezinteresowne.

<sup>14</sup> Nie było w rzeczywistości żadnego bankietu w ambasadzie.

<sup>15</sup> Jeszcze przed wyjazdem z Polski wiadomo było, że powrót uczestników będzie taki, jak dojazd do Afganistanu. Kilku uczestników będzie wracało pociągiem przez ZSRR, pozostali (większość) samochodem przez Iran i Turcję.





*Na wierzchołku Langar Zom Main (7070 m), od lewej: F. Köhler i J. Weigel.  
Fot. J. Weigel*



*Uczestnicy śląskiej Wyprawy „Hindukusz73”. Od lewej, z tyłu stoją: K. Opyrchał,  
Z. Zitzman, Z. Burczak, J. Wiesner, M. Kuraś, T. Marek, J. Sińczak; w środkowym rzędzie:  
A. Popowicz, T. Dyczkowski, Z. Bojarski, F. Köhler, A. Bara, W. Bettlejewski (z siwą brodą);  
z przodu siedzą: K. Kwiatkowski, J. Weigel, M. Kulak, A. Pańkow, J. Majchrowicz.  
Fot. J. Weigel*





*Transport sprzętu do obozu I na pn-zach. grani Shah Dhar (6550 m),  
w tle pn. ściana Langarów. Fot. J. Weigel*



*Obóz II. (ok. 5900 m) w drodze na Langary.  
Fot. F. Köhler*



— W rzeczy samej, pana ambasadora nikt z nas nie widział, zaś pan radca kręcił się koło nas od początku – przypomina Majcher. – To dla niego fantastyczna okazja.

— I Prezes się na to zgodził? – zaiskrzyło Jasieniowi. – Wszak w tych skrzyniach mogą być narkotyki?

— Nie bój nic. Prezes jest za mądry, aby ryzykować. Tu może być tylko układ coś za coś. Tyle tylko, że dupy dadzą ci, których miejsca w aucie zajmować będą skrzynie.

Dzień słoneczny i ciepły, więc narada pod gołym niebem.

— Szanowni koledzy – zagał Prezes. – ze względu na ograniczoną ilość miejsc w samochodzie, może nim jechać tylko dwanaście osób. Nie mogłem odmówić panu ambasadorowi drobnej przysługi przewiezienia nieco bagażu<sup>16</sup>.

— Słyszeliście, powiedział „ambasadorowi” – wtrąca Burt.

— A zatem – ciągnie Prezes, ignorując uwagę – sześcioro z was będzie wracać przez „Sajuz”. Uprzedzam, że jazda samochodem nie będzie należała do wygodnych, jak również nikomu nie daje gwarancji, że będzie w pracy 15 października. Przez pustynię irańską będziemy jechali non stop, więc żeby nikt nie joyczył, że nie ma obiadu. Żarcia, jak wiecie, nie jest za wiele. Nie będzie żadnego zwiedzania miejscowości i zabytków, a dłuższe postoje przewidziane są tylko w Teheranie i Ankarze. Słyszałem ponadto, że czterej z was zadeklarowali już wcześniej chęć powrotu pociągiem. Czy osoby te podtrzymują swoje decyzje?

— Tak – mówi Kluk.

— Tak – powtarzam jak echo.

— Wydaje się, że Szeif w swoim przemówieniu tak ponuro odmalował jazdę samochodem, że nawet tych dwunastu skazanych na męki zazdrościć będzie ekipie kolejowej – kpi Burt. – Nie jesteśmy idiotami i dobrze wiemy, że podróż przez Iran i Turcję jest wielce atrakcyjna. Co do zapasów żywności, to jest jej sporo, ponadto uzupełnione zostały tutaj produktami świeżymi. Pośród cech dodatnich, charakteryzujących Prezesa, odporność zajmuje wysoką pozycję. Jestem opozycyjny w stosunku do Prezesa, ale podziwiam go. Dokładnie taki musi być przywódca – twardy, brutalny, pozbawiony wzruszeń i sentymentów, nieustępliwy, wręcz wojowniczy. To tylko w relacjach z wypraw czytamy, jacy to wszyscy byli dla siebie uczynni i grzeczni, jak się wzajemnie miłowali, no a już kierownik to sam miód! W rzeczywistości żarli się tak samo jak my, łapali za czekany. A kierownik

<sup>16</sup> Wszystkie polskie wyprawy w Hindukusz, w tym Śląska Wyprawa „Hindukusz – 1973”, bardzo dużo zawdzięczały radcy handlowemu naszej ambasady w Kabulu. Dzięki jego staraniom załatwianie formalności związanych z uzyskaniem zezwolenia na wjazd polskich wypraw alpinistycznych do Wachanu trwało kilka dni, a nie kilka tygodni, co na wstępie rozkładałoby programy naszych wypraw. Zabranie przez naszą wyprawę kilku skrzyń z osobistymi rzeczami radcy handlowego, kończącego swoją pracę w Kabulu, było niewielkim tylko podziękowaniem z naszej strony. Na przewóz bagażu radcy otrzymaliśmy komplet zezwoleń polskiego MSZ, jak i władz państw przez które mieliśmy skrzynie przewozić.



trzymał za mordę wszystkich. Podziwiam Prezesa, tu musi być reżim, a nie żadna demokracja.

— Być może nie będziesz doznawał tortur jazdy samochodem – mówi Prezes. – Wróćmy jednak do ochotników.

— U mnie się zmieniło – powiada Doktor. – w wyniku otrzymanej korespondencji mogę przedłużyć urlop, a tym samym wracać samochodem.

— I ja także zmieniam decyzję – dodaje Majcher.

— No więc te cztery osoby wyznaczone zostaną przez Radę, w skład której wejdą: Tedi, Zbych, Popcio, Kazek i ja.

— A ja proponuję losowanie, którym nie będą objęci dwaj kierowcy i szef.

— Powrót samochodem stanowi rekompensatę za włożoną pracę w zorganizowanie wyprawy, a zamiast losowania będzie głosowanie członków Rady. Chyba że uważacie, iż ja nie powinienem wracać samochodem.

— Oczywiście – wali Burt. – Wyprawa osiągnęła cel, cóżby się stało gdyby kierownik wrócił wcześniej do kraju. Jestem za losowaniem, z tą poprawką, że wyłączeni z niego powinni być kierowcy i jeden z anglistów.

— Jeżeli miałbym wracać w wiejskim towarzystwie, wybrałbym drogę najkrótszą, właśnie pociągiem – ruszyło Prezesa.

— Chyba samolotem, bo na pociąg zadeklarowało się już dwóch anarchistów – walczy dalej Burt. – A czy na przykład Kazek także musi wracać samochodem?

— Muszę – oznajmia skromnie Kazek – bo zrobiłem najwięcej.

— Dość pyskówek – wrzeszczy Prezes. – Dziękuję Burtowi za szczerość i przechodzimy do głosowania: kto jest za Radą, a kto nie. – Kluk trąca mnie w łokieć.

— Chodź na wódkę. Nas to nie dotyczy.

— Od razu można wymienić tych, których wyznaczy Rada: Miras za dokazywanie na lodowcu. Burt za pyskówki, żartowniś Majcher i nasz miły Alek, bo nie zaprotestuje.

I taka była decyzja Rady, tyle tylko, że Jurek zrezygnował z samochodu na rzecz Mirasia, a Prezes musiał się z tym pogodzić<sup>17</sup>.

\*\*\*

Mikrobusik przewiózł nas sześciu nad Amu Darię za 2000 afghani, dwie kufajki, dwie pary butów i dwa garnki ciśnieniowe. W Termezie przytrzymali nas na promie, zabierając ubranie i bieliznę do odwszenia. Pobrano nam też krew do badań, czy nie przywlekliśmy cholery lub dżumy. W Kraju Rad sklepy zarzucone są polskimi produktami spożywczymi, w trafikach wyłącznie papierosy „klubo-

<sup>17</sup> Powrót samochodem przez Iran i Turcję był nagrodą dla tych uczestników, którzy efektywnie pracowali przy organizacji wyprawy. Kilku uczestników wyprawy po powrocie z gór zapomniało, że w skład wyprawy zostali dokooptowani w końcowej fazie organizacji wyprawy i ich zasługi organizacyjne były niewielkie.



we”, wagony firmy Cegielski i tylko brud miejscowy. Kazachowie przyglądają się, jak skręcam papierosa w bibułkę. Częstouję ich moim tytoniem, za bibułkę dziękują, skręcając po staremu w gazetę.

\*\*\*

Moskwa, drugi dzień października, pada deszcz, nie widzieliśmy go od 18 lipca, kiedy właśnie tu padało, jak pada teraz. Tak samo jak wtedy, poczwórny wąż ludzi czekających godzinami w zwartej kolejce, by ujrzeć „wiecznie żywego Lenina”.

\*\*\*

Kluk zagubił się gdzieś, ale on się w porę odnajdzie i nikt nie będzie go rugał. Deszcz najlepiej przeczekiwać w restauracji. Barszcz z uszkami, befszytk z dodatkami, wódka, wino i kawa za 15 rubli na pięciu.

\*\*\*

Wieczór, dworzec białoruski, rano granica. Celnicy myszkują, zagląдают pod ławki, pikują szpary między deszczułkami przedziału. Jurek uprzejmie częstouje ich „klubowymi” z paczki, w której ukrył precjoza ze złota. Warszawa, godzina jedenasta. Majcher konsumuje drugi kilogram gruszek. Alek zdaje relację z wyprawy dla Klubu Wysokogórskiego, Burt śledzi rozkład jazdy, ja telefonuję do Elżbiety.







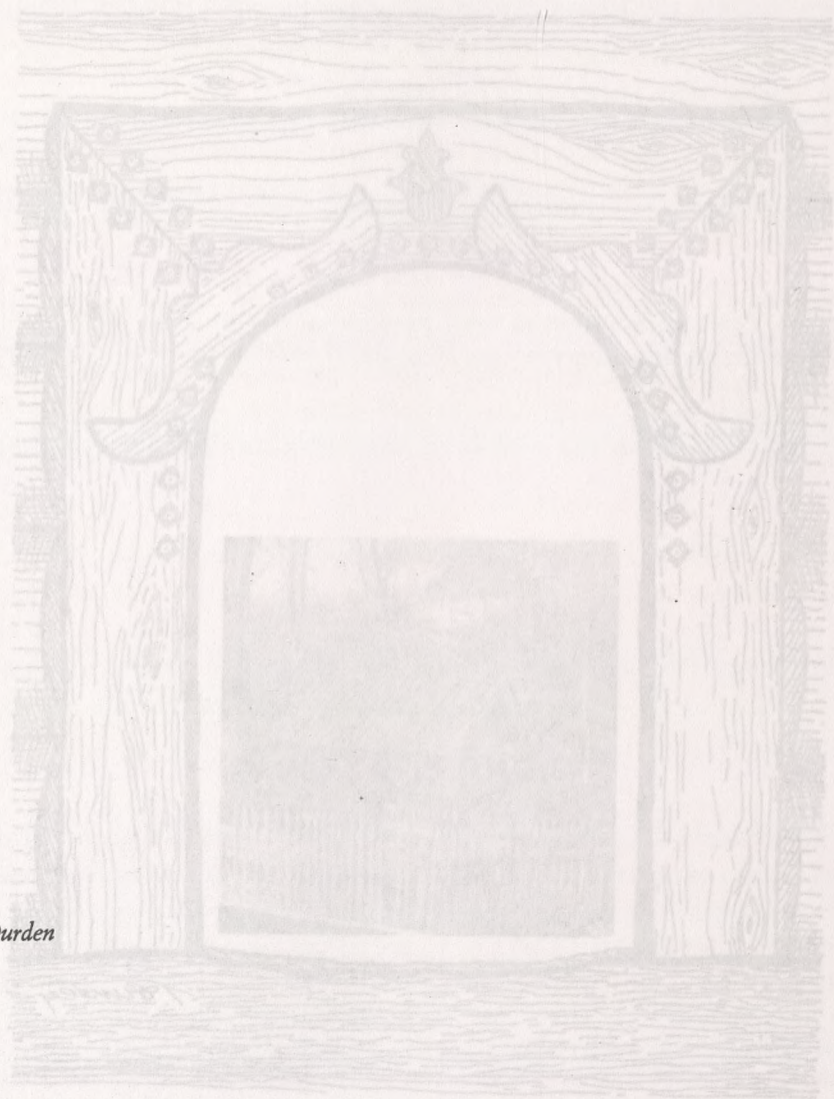
## II

# Żywiecczyzna – III Dni Gór PTT





II  
Zywiecczyzna  
- III Dni Góř PTT



*Rys. J. Durden*



Wybór miejsca organizacji III Dni Gór PTT wypadł w roku 2002 na Żywiecczyznę – teren różnorodny pod każdym względem: historycznym, kulturowym i przyrodniczym. Różnorodny, a przez to niezmiernie interesujący. Ta różnorodność uwidoczniła się w wygłoszonych na sesji popularno-naukowej prelekcjach, których pisemne wersje składają się na niniejszy dział.

Niestety nie udało nam się uzyskać artykułu na podstawie niezwykle interesującej prelekcji Dyrektora Muzeum w Zamku Żywieckim, mgr Jana Gołąba, który opowiadał o dziejach rodziny żywieckich Habsburgów. Zabrakło także wystąpienia gościa z Austrii, który przedstawiał możliwości zagospodarowania turystycznego regionów górskich na przykładzie austriackiego regionu Melkenalpenvorland. Temat ten z powodzeniem mógłby trafić na zorganizowaną w roku 2003 konferencję poświęconą zagospodarowaniu turystycznemu Karpat.



Święto Gór 2002, Żywiec – Przybędza, zespół regionalny.  
Fot. S. Janocha



Obszerny artykuł Stanisława Janochy podkreśla wspólne i odrębne elementy składające się na bogaty obraz oblicza kulturowego tych pogranicznych ziem. W swoim krótkim wystąpieniu Józef Michlik, „Baca” z Młodej Hory wyraził swoje ideowe podejście do zachowania dziedzictwa kulturowego, które najlepiej wyraża określenie: „ochrona wartości zastanych”.

Wystąpienia pracowników Żywieckiego Parku Krajobrazowego podejmują wybrane wątki dotyczące bogactwa przyrodniczego regionu. Pierwsze dotyczyło flory i fauny kopuły Pilska, stale zagrożonej przez rozbudowę infrastruktury narciarskiej i turystycznej. Drugi przedstawiony, ciekawy temat to jaskinie Beskidu Żywieckiego. Zazwyczaj kojarzymy jaskinie ze zjawiskami krasowymi formacji jurajskich, natomiast w Beskidach występują one we fliszu, stąd bardzo odmienny ich wygląd i charakter.

Na koniec, trudno było pominąć udział PTT w zagospodarowaniu turystycznym tych ziem. Stąd referat dr Janusza Ślusarczyka o historii Oddziału Babio-górskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1905–1918. Wielka szkoda, że nie został uwzględniony okres późniejszy.

Mamy nadzieję, że zamieszczone w tym dziale Pamiętnika artykuły zainteresują naszych czytelników.





## Wołoskie korzenie

Żywiecczyzna, Śląsk, Czadeckie – pogranicze kultur

Ruchy ludności, obserwowane od tysiącleci, mają swe źródła w zmianach klimatycznych, katastrofalnych suszach, potopach, klęskach głodu, zarazach. Bywają też i inne przyczyny, jak przeludnienie, wyjałowienie ziemi spowodowane wyniszczeniem lasów, wojny rasowe, religijne, rodowe, czy wędrówki pasterzy spowodowane poszukiwaniem dobrych pastwisk.

Granice państwowe zmieniały swój charakter i swoją formę w zależności od dwóch głównych praw, rządzących egzystencją społeczeństw. Jedno to wzrost ludności, drugie to wzrost wartości (szeroko rozumiany) zajmowanej ziemi.

Pojęcie granicy linearnej, jednowymiarowej, jest pojęciem stosunkowo nowym. W przeszłości nie było mowy o tak pojmowanej granicy – dotyczyło to zwłaszcza rejonów trudno dostępnych, a więc gór również. Istniało wtedy pojęcie granicy strefowej, pasa granicznego, który z czasem stawał się coraz węższy.

Przyroda stworzyła warunki do naturalnego wytyczania granic. Takimi naturalnymi granicami są brzegi morskie, rzeki i łańcuchy górskie. Poszukiwanie granic naturalnych bywało w przeszłości i bywa obecnie pretekstem, pozorem, rzeczywistością, zaś usiłowanie zyskania ziemi – zabezpieczeniem się przestrzenią. W średniowieczu w krajach lesistych pojęcie granicy było równoznaczne z pojęciem lasu. Niemiecka *mark* (np. *Ostmark*) oznacza jednocześnie granicę i obszar odległy, zalesiony. Na omawianym terenie znane były zakazy wycięcia granicznej, ochronnej puszczki śląskiej. Choć w okresie wielkich wędrówek ludów i w okresie wieków średnich pojęcie granic naturalnych zanika, to pamiętać musimy, że przekroczenie ich rzadko kiedy wiązało się z utrwaleniem na dłużej na nowym terenie potęgi państwa zajmującego ten teren. Były to raczej krótkotrwałe najazdy, wyprawy, nie pociągające za sobą stałych następstw (oczywiście z pewnymi wyjątkami, jak choćby kolonizacja Dacji za Trajana).





*Miejsce styku trzech granic: Polska–Słowacja–Czechy. „Trójmezi” – trzy takie same słupki granitowe, wykonane prawdopodobnie w jednym warsztacie; dwa z nich, polski i czeski, stoją obok siebie, natomiast trzeci słowacki jest oddalony od nich znacznie – jednak trzy kultury tego pogranicza są bardzo blisko siebie! Fot. S. Janocha*

Podobnie jak granice polityczne, wielce złożonym zagadnieniem są granice i pogranicza kulturowe – miejsca stykania się rozmaitych zbiorowości, które tworzą (lub nie) wspólną cywilizację.

Jeżeli przyjrzymy się granicom to zauważymy, że ich cechą charakterystyczną jest najczęściej przebieg przez obszary, na których rozmaite formacje etniczne wzajemnie się przenikają. Na pograniczach nie tylko ścierają się wpływy państw, ale ma również miejsce przenikanie się kultur, języków lub dialektów sąsiadujących narodów. Występuje więc konkurencja wzorców kulturowych, przejmowanie wartości, jak również wytwarzanie innych odmiennych wartości powstałych ze zderzenia się kultur, czasem nawet nie mieszczących się w dotychczasowych własnych normach.

Na pograniczach właśnie najczęściej padają pytania: o tożsamość, o zakorzenienie, o konflikty narodowościowe, konflikty religijne.

Kiedyś ktoś trafnie zauważył, że narody na swoich obrzeżach mają strukturę „plazmy”, która wlewając się w inne, przyległe obszary natrafia tam na inne „plazmy” i albo się z nimi łączy albo kształtuje skomplikowany układ enklaw, diaspor i kolonii. Grupy ludnościowe posiadają swoje tradycje, zwyczaje, poziom cywilizacyjny i aspiracje ukształtowane według regionalnego modelu kulturowego. Na pograniczach skutkiem tego zróżnicowania jest powstawanie niejednorodnych kul-



turowo obszarów i społeczności, przy czym sam fakt zasiedlenia jest tylko elementem sprawczym tych przemian.

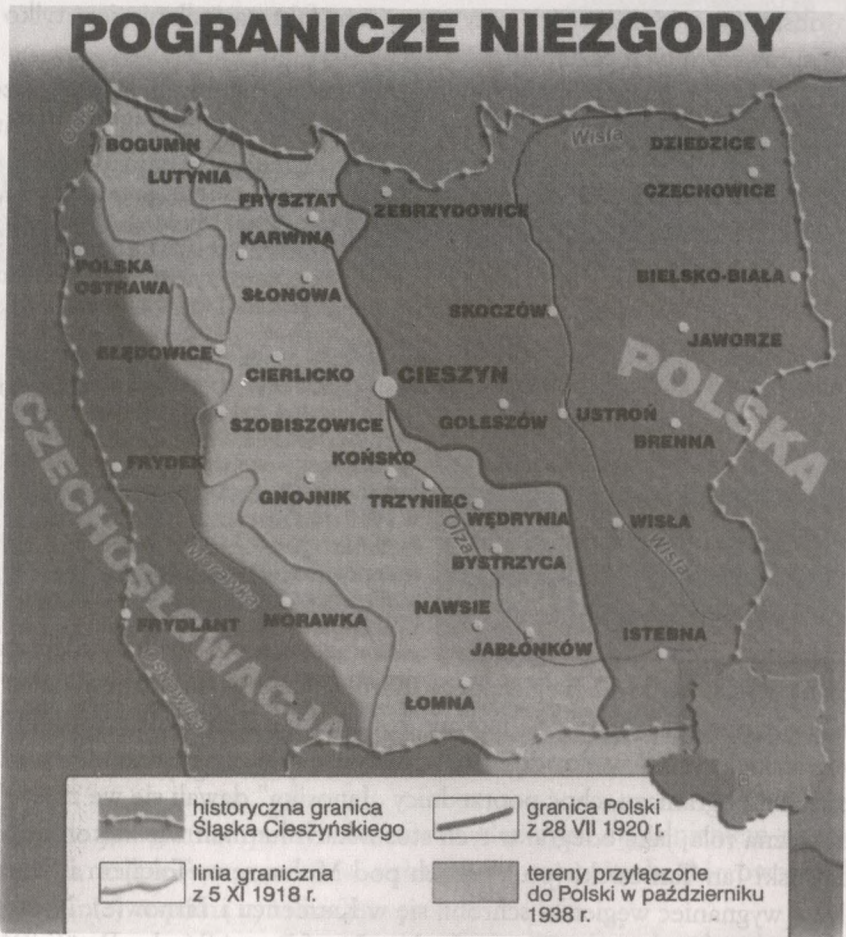
Dzisiaj, kiedy mówimy o tym pograniczu mamy na myśli Polskę, Czechy i Słowację. Pamiętać jednak musimy, że kiedyś na tym terenie ścierały się interesy polskie z węgierskimi, a działo się tak już w początkach państwowości tych krajów, kiedy dwaj wybitni przywódcy, Bolesław Chrobry – założyciel potężnego Państwa Polskiego i Św. Stefan – założyciel silnej Monarchii Węgierskiej, starli się właśnie o pograniczną Słowację, która po rozbięciu Państwa Wielkomorawskiego (do czego Madziarzy się przyczynili) przez pewien czas cieszyła się niezawisłością. Faktem jest, że ziemie słowackie po Dunaj i Cisę w 1003 roku na krótki czas zostały włączone do państwa Bolesława Chrobrego. Jednak zagrożenie ze wschodu i zachodu jednocześnie spowodowało, że król polski zmuszony był się wycofać, co zostało wykorzystane przez Węgrów (upadek państwa Mieszka II) i Słowacja przez następne ponad dziewięć wieków nie żyła własnym życiem politycznym, lecz stanowiła część Państwa Węgierskiego. Była to jednak ta część, która sąsiadując z Polską miała z nią bardzo ścisłe związki polityczne, ekonomiczne, religijne i kulturalne.

Przykładem tych bardzo ścisłych związków jest wiek XIV, kiedy Elżbieta Łokietkówna wyszła za króla węgierskiego Karola Roberta, nie zapominając skąd na ten dwór przybyła. Następne lata nie były już tak dobre dla stosunków polsko-węgierskich, w XV wieku dobrze układały się natomiast stosunki handlowe, zwłaszcza na pograniczu, choć poprzednicy „Janosika” dawali się we znaki. Wiek XVI to ważna rola, jaką odegrał w tych stosunkach hetman wielki koronny i wojewoda ruski Jan Tarnowski (po klęskach pod Mohaczem, Tokajem i Sziną, Jan Zapolya – wygnaniec węgierski schronił się w Kamieńcu i Tarnowie). Następnym łącznikiem biegu historii jest Wiosna Ludów, Józef Bem i Sándor Petöfi. Później, po powstaniu styczniowym 1863 roku, w którym Węgrzy nie podjęli żadnej większej akcji na rzecz walczącej Polski, stosunki Polaków i Węgrów regulowały, czy raczej ograniczały, ramy monarchii habsburskiej. Po roku 1873 na blisko 40 lat stosunki te się wręcz zerwały (nie licząc sporu o Morskie Oko). Kwitły natomiast relacje towarzyskie, kulturalne i ekonomiczne. Okres pierwszej wojny światowej to również czas licznych okazji do kontaktów; Druga Brygada Legionów Polskich walczyła w ówczesnej węgierskiej Rusi Podkarpackiej i była internowana w Marmarossziget.

Wracając jednak do sporów granicznych w interesującym nas rejonie cofnijmy się ponownie do XV w. Wyrok sądu polubownego z 1417 roku i późniejsze sądy graniczne, oraz mapa Wielanda wydana w Norymberdze w 1736 roku wyraźnie wskazywały sporny teren i jego wcześniejszą przynależność. Węgrzy tę granicę naruszali dążąc do przesunięcia jej na grzbiet Beskidu, co im się w końcu udało.

Z tym pogranicznym terenem wiąże się również wydarzenie z przełomu XVIII i XIX wieku, które według historyków zapewniło regionowi „historyczną





nieśmiertelność”, mianowicie emigracja górali z Kisucy na zasiedlaną przez Austriaków Bukowinę po przejściu jej od Turków w 1774 roku.

Po I wojnie światowej tereny te wkroczyły na arenę międzynarodową za sprawą sporu granicznego polsko-czechosłowackiego, który dzielił te tereny nie zawsze w sposób najszczęśliwszy i sprawiedliwy. W 1919 roku inwazję wojsk czeskich powstrzymano dopiero na linii Wisły, a czechosłowacki prezydent Tomáš Masaryk pisał: *Polakom nie zaszkodziłoby bicie, odwrotnie, przyniosłoby korzyść, zlikwidowałoby niebezpiecznych szowinistów*. Planowany plebiscyt nie odbył się, a Śląsk Cieszyński decyzją Rady Ambasadorów podzielono wzdłuż linii rzeki Olzy. W 1924 roku miała miejsce niewielka korekta granicy, były też głosy o potrzebie akcji uświadamiającej wśród ludności.

Ciekawym epizodem związanym z ziemią Czadecką, który stał się politycznym wydarzeniem okresu międzywojennego, był spór „o dusze” górali-emigrantów na dalekiej Bukowinie.



Rok 1938 to kolejny konflikt graniczny i związana z nim nieciekawa sytuacja po incydentach wokół prac komisji delimitacyjnej i późniejszej akcji Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” generała Bortnowskiego. W Polakach upatrywano cichych współników Hitlera, a po 17 września 1939 roku używano tego faktu jako argumentu usprawiedliwiającego sowiecką agresję i zagarnięcie Kresów Wschodnich. W kraju obok ogólnej euforii były też i inne głosy na ten temat. Julian Tuwim w „Kwiatach polskich” tak napisał o władzach II RP: *honor dziejów plugawili nikczemnym marszem na Zaolzie*. Po trzech kwartałach, 1 września 1939 roku, Podhale, polską Orawę, Spisz i Ziemię Czadecką zajmował Wehrmacht wspomagany przez Słowaków.

Również i po II wojnie światowej nie obeszło się bez konfliktowych sytuacji na tym obszarze. Sowietci w 1945 roku przekazali Zaolzie pod zarząd administracji czeskiej, a rzecznikiem akcji militarnej przeciw Czechosłowacji był nawet sam marszałek Michał Rola-Żymierski. W sprawę wmieszał się oczywiście Stalin i pod jego patronatem w 1947 roku Polska i Czechosłowacja zawarły układ o przyjaźni i podpisały protokół w sprawie ochrony mniejszości.

Później był rok 1968 i akcja „Dunaj”, a wspomnieć również trzeba o latach 80. i ówczesnym stosunku do Polaków zamieszkałych na Zaolziu. Jak widać z tego bardzo pobieżnego przeglądu historycznego teren ten zawsze budził wiele różnego rodzaju emocji.

Problematyka kulturowa pogranicza śląsko-żywiecko-czadeckiego była przedmiotem zainteresowania stosunkowo niewielu badaczy. Ani polska, ani czeska, ani słowacka nauka nie dokonała rozpatrzenia tego problemu w pełni, uwzględniając wszystkie jego aspekty. Ścierały się tutaj elementy kulturowe Śląska, Podhala, Słowacji, Krakowa, Węgier i Siedmiogrodu. Oryginalna kultura mieszczańska wykształciła się powstałym w Żywcu na przełomie XIII i XIV wieku.

Pogranicze kulturowe Śląska i Żywiecczyzny pokrywa się z dawną granicą polityczną między Śląskiem a Małopolską. Do połowy XV wieku Żywiecczyzna związana była ze Śląskiem i należała do księstwa Oświęcimskiego. Po przejściu pod panowanie polskie pozostawała w rękach Komorowskich, Wazów i Wielopolskich, a od XIX wieku do II wojny światowej władali tymi ziemiami Habsburgowie.

Na południu natomiast, Żywiecczyzna graniczy z Czadeckim, poprzez pasma Wielkiej Raczy i Rycerzowej w głównym grzbiecie karpackim. Ziemia Czadecka należała pierwotnie do Księstwa Cieszyńskiego. Grzbiet Karpat nie stanowił przeszkody, która mogła by zatrzymać polski żywioł osadniczy, choć przyznać trzeba, że był on znacznie słabszy niż np. na Spiszu.

W dalszej części niniejszego opracowania zajmę się takimi działami kultury jak: typ osadnictwa, budownictwo, obrzędowość, strój. Kultura góralska, tak jak i wszystkie kultury ludowe, opiera się na dziedzictwie przeszłości, a etnografowie



mówią, że relikty kulturowe lepiej świadczą o historii ziemi niżli wykopaliska archeologiczne.

*Śli od południa  
Karpatami wyrchami  
Dyscami stónkami  
Jako naród wybrany  
Do zrymi obiecanej  
Wałasi  
Przodkowie nasi*

Fragment wiersza „Wałasi” Emila Kowalczyka

Badacze raczej zgodni są co do tego, że podłoże kulturowe tego pogranicza kształtowali Wołosi (Aromanie, Arumuni). Byli to pasterze chyba niesłusznie określanii jako koczownicy (pasterstwo jakie uprawiali było raczej pasterstwem transhumacyjnym, nie koczownictwem), którzy posuwając się łukiem Karpat dotarli w XVI wieku do Beskidów (ślady pierwszych Wołochów w tym rejonie pochodzą nawet już z XV w. lecz wiek XVI był okresem ich największej aktywności nie tylko na omawianym pograniczu, ale w całych Karpatach). Jan Długosz pisze, że Wołosi byli w Karpatach wschodnich już w 1070 roku. Jest to prawdopodobne, bowiem po zdobyciu przez Madziarów około 900 r. Panonii i rozprawieniu się ze Słowianami, w 1000 roku wódz z rodu Arpadów, Stefan, przyjął chrzest i zaczął gorliwie krzewić wiarę za pomocą miecza i rugowania Wołochów (prawosławnych) z ziemi. Kiedy osłabła dominacja Madziarów (wyniszczonych przez Tatarów) pojawili się Turcy osmańscy (z którymi Wołosi dzielnie walczyli w XIV wieku nad Dunajem w obronie Księstwa Wołoskiego). Ludność wołoska zaczęła buntować się i walczyć (w 1290 r. spalono katedrę w Alba Julia, a w 1339 r. biskupstwo w Oradea), a represje rosły, trzeba więc było uciekać w góry, w Karpaty północne, do Mołdawii.

Tak uruchomiona została wędrówka nomadów z konieczności, bo stad i ludzi przybywało, a pastwisk nie.

Nomadyczna ludność pasterska w najstarszej fazie migracyjnej składała się z grup rumuńskich z prawdopodobnymi infiltracjami albańskimi i południowo-słowiańskimi.

W tych rozważaniach pominę dosyć zagmatwane wywody na temat historii tej grupy, pochodzenia nazwy, pierwszych migracji itp., bowiem zajęłyby one zbyt dużo miejsca, odchodząc zbyt daleko od tematu przewodniego.

Pamiętać należy, że Wołosi, którzy przybyli w dorzecza śląskiej Olzy, Wisły, Ostrawicy, żywieckiej Soły, czy Kisucy, nie mieli już wiele wspólnego z tymi, którzy wyszli z obszarów bałkańskich. W miarę jak posuwali się na zachód, nabierali cech rusińsko-słowacko-polskich ze śladami rumuńskimi. W tym pochodzie na





*Valašské Meziříčí – zabudowa rynku obecnie (2002 r.). Fot. S. Janocha*



*Valašské Meziříčí – XVI-wieczny renesansowy Zámek Žerotínů, obecnie mieści się tu Muzeum strašidel. Fot. S. Janocha*



zachód, w latach 1513–1520 dotarli na Ziemię Cieszyńską i Żywiecką, osadzając się nad Beczwą w Wołoskim Międzyrzeczu (Vlašské Meziříčí). Ich siedziby na Morawach to Berdo, Rožnów, Valasko, Vsetin, Valaske Klobuki, Vizów, Krasne. Na Żywiecczyźnie: Świnna Wołoska, Rycerka, Ujsoły, Jeleśnia, Sopotnia.

W 1585 roku powstała wieś Thurzonówka na Ziemi Kisuckiej, zasiedlona przez 200 Wołochów; osadzali się również w Czadcy, w Skalitem. Na Ziemi Cieszyńskiej w XVI wieku wsie zamieszkałe przez Wołochów to: Istebna, Brenna, Bukowiec, Gródek, Karpetna, Jabłonków, Ligotka Kameralna, Wisła, Nowsie, Nydek, Wędrynia. Pojawili się również w Zawoi i Stryszawie.

Osadnictwo swoje oparli o tzw. prawo wołoskie – stare prawo zwyczajowe (zwyczaj lenny) nie ujęte w paragrafy, ale określające sposób prowadzenia hodowli, zasady wypasów na halach i połoninach, rodzaje przywilejów, świadczeń i robocizn. Brak ścisłego zapisu tego prawa stwarzał możliwość dodawania różnych powinności i, w efekcie, wyzysku Wołochów ponad miarę. W 1364 roku po zwróceniu się Wołochów do królowej Elżbiety ze skargą, te odwieczne zwyczaje zostały spisane i ujęte w ramy prawne. W późniejszych latach kolejni władcy te prawa potwierdzali (*potwierdzam prawa, które mają ab antiquo*). Jednak to wołoskie prawo też musiało się zmieniać gdy zaczęli się osiedlać, podlegając tym samym prawu powszechnemu – wsie, miasta, rolnictwo, rzemiosło rządziły się głównie prawem niemieckim. Prawo wołoskie zaczęło zamierać wraz z upadkiem owczarstwa.

W ciągu wieków zromanizowani Wołosi bałkańscy na nowych terenach rozproszeni, słabi liczebnie i cywilizacyjnie zasymilowali się z ludnością miejscową przekazując jej nie tylko zasady gospodarki pasterskiej, ale i liczne wzorce kulturowe, słownictwo (po części pochodzenia romańskiego, po części słowiańskiego). Wołoskie warstwy wyższe zasymilowały się bardzo szybko (dotyczy to zwłaszcza przywódców grup pasterskich: kniaziowie, wojewodowie i osoby rycerskiego stanu). Ciekawostką może być ród wojewody Primusa ze Świnnej Wołoskiej koło Żywca, panujący tam przez 120 lat. Wielu z nich dostąpiło szczytów u boku królów polskich, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, walcząc ochotniczo w różnych wojnach i nabywając za zasługi wojenne szlachectwo, ziemię (przykładem może być Jan Wałach – kasztelan miasta Chełm), oraz nazwisko, bo przeważnie nazwisk nie mieli, posługując się imionami cerkwi prawosławnej, od których dopiero później powstawały nazwiska (Boćko, Dragomir, Gajda, Hryczko, Petro, Pawol, Roman, Primus, Nikola, Nyan, Mikula). Posiadali też nazwiska pochodzenia rumuńskiego (Kyrpec, Mirga, Homa, Goma, Rozmus, Oleksa, Marusarz, Bigos, Kukuczka, Fudali, Mizera, Romański). Od roku 1518 Wołosi podlegali już poborowi do wojska.

Przechodząc stopniowo do osadnictwa stałego zaczęli dzierżawić i wykupywać ziemię na osiedlanie się (mówią o tym kroniki grodzkie, akta sądowe ziemskie); na skutek zderzenia z autochtoniczną ludnością rolną, zarówno tą z pół-



nocy, jak i z południa od strony Spisza, zaczął postępować trwający kilka stuleci, do XVIII wieku, proces sławizacji.

Akcja osiedleńcza Wołochów prowadzona ze strony monarchy i możliwych miała na celu uchwycenie tego bardzo ruchliwego żywiołu. Oczywiście jest też podłoże ekonomiczne tej akcji – osiedleni płacą za ziemię, oddają czynsz.

Przyglądając się historii Wołochów na przestrzeni kilku stuleci widać, że pomimo braku państwa w obecnym tego słowa rozumieniu, braku regularnej armii, będąc przez wieki tylko pasterzami, odegrali oni jednak w tej części świata pewną rolę – mówiono o nich!

Gospodarka, którą przynieśli ze sobą Wołosi, jest określana mianem „sałaszniczo-pasterskiej”. Podstawą organizacji był ustrój rodowy z instytucją naczelnika i silną władzą ojca rodziny. Ustrój gruntowy wsi pasterskiej charakteryzował się znacznie większą powierzchnią terenów użytkowych w porównaniu z normalną wsią rolną. Powstał sztuczny, rozległy obszar pastwisk i cały system poloniarSKI w terenie grzbietowym i stokowym (np. Żabie, Swaryczów, Ochotnica, Zawoja). Wołosi wprowadzając gospodarkę halną w tych górach, nauczyli miejscowych wyciągania wszelkich korzyści z hodowli. Zmieniał się typ i tryb życia chłopów w górach, zmieniały się urządzenia pasterskie, a sprawy sporne regulowało „prawo pasterskie” (mówią o nim księgi sądowe z XVII i XVIII wieku). Z taką gospodarką wiąże się również wprowadzenie nowych gatunków owiec, kóz (charakterystycznych dla południowych regionów bałkańskich).

W latach 1650–1738 rozkwit owczarstwa był największy. W 1748 roku górali śląskich objęło cesarskie rozporządzenie zalecające sprzedaż pastwisk, łąk i pól leśnych wraz z prawem trzymania na nich określonej ilości bydła wałaskiego (owiec i kóz) w zamian za czynsz; był to złoty okres sałasznictwa na Śląsku.

Lustracja z 1564 roku donosi, że np. w żywieckim naliczono 10 000 owiec, w cieszyńskim 27 000 owiec. W wieku XVII liczba ta wzrosła nawet dwukrotnie.

Imponująco przedstawiała się również ilość hal: w rejonie Wołoskiego Międzyrzecza jest ich około 60, w żywieckim 40, w cieszyńskim i jabłonkowskim ponad 30.

Gospodarka funkcjonowała na *sałaszu*, czyli polanie, gdzie umieszczano *kolibę*, *kolibę*, czyli pomieszczenie mieszkalno-gospodarskie, zbudowane w oparciu o dwie wbite w ziemię sochy, pomiędzy którymi położony był drąg i taka konstrukcja obłożona z obu stron deskami (dranicami) tworzyła dwuspadowy dach. Wnętrze było podzielone na część z ogniskiem oraz część gdzie obrabiano mleko. Typ kolib po obydwóch stronach Karpat nie różnił się. Naczynia sałasznicze miały nazwy takie same, a więc były to: *gielaty*, *putyry*, *pucierey*, *putery*. Sposób wyrabiania owczego sera był również taki sam. Podobnie budowano i nazywano pomieszczenia dla owiec (*koszor*, *koszar*), podobna była struga na dojenie.

Gospodarzenie na sałaszu rozpoczynało się około św. Jerzego (24 IV), a najpóźniej na Zofię (15 V) i trwało do św. Michała (29 IX). Rozpoczynało się przy-



mowaniem owiec (*miyszani owiec*) od gospodarzy, spisaniem i oznakowaniem ich, wykonaniem zabiegów magicznych związanych z zabezpieczeniem przed złymi mocami (kadzenie ziołami i połaźniczką, kropienie wodą święconą, przeprowadzenie przez ogień). Śpiewano przy tym pieśni, np.:

*Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa tak mawiali starzy  
Kiedy wezwiesz tej pomocy wszystko Ci się darzy...*

Na sałaszach (polanach-halach) całego pogranicza grano na trąbach owczarskich, fujarkach, piszczałkach, listkach.

Z biegiem czasu pasterskie koliby zaczęły przekształcać się w stałe siedziby i z końcem wieku XVII pojawiły się już jednoizbowe domy o najprostszym układzie: izba, komora i przelotowa sień. Wymienione pomieszczenia w późniejszym okresie zmieniały swoje położenie i funkcję, przybywały też inne: komora poza obrębem budynku za północną ścianą, magazyn sprzętu gospodarskiego i miejsce na ściółkę (*ściel*) usytuowany w powstałym podcieniu po północnej stronie budynku. Chałupy budowano z okrągłaków wiązanych na *rybi* lub *jaskółczy* ogon, na *obłap* i na *zakładkę*. Takie węglowanie ścian było typowe i wspólne dla całego omawianego obszaru, podobnie jak łączenie części mieszkalnej z obięciem gospodarskim.

Dachy były dwuspadowe, konstrukcji krokwiowej, kryte gontem. Zdobnicstwo, upiększenia architektoniczne chaty to przede wszystkim: zdobiony *tragarz*, daszek podkalenicowy zwany *kozubkiem*, *koroną*, *koszyczkiem*. Chaty z reguły nie



*Chatupa kysucka w Muzeum slovenskej dediny w Martinie. Fot. S. Janocha*



posiadały klamek ani zamków przy drzwiach, a jedynie z zewnętrznej strony był uchwyt zwany *baszpa*. Różnice występowały w bieleniu chat – żywieckie na białe, niekiedy na niebiesko (*ultramaryną*).

Wyposażenie wnętrza izby to przede wszystkim *kurny* (*keurlawy*) piec z kamienną *nolepą* (*nolep*), po przekątnej od pieca znajdował się zwykle stół, nad którym był tzw. *święty kąt*. Różnice w przypadku tego ostatniego detalu występowały w przedstawianiu świętych i technice wykonania wizerunków. U śląskich górali zwykle były to oleodruki, u żywieckich obrazki malowane na szkłe, specyficzne zdobienie bibułkami, kwiatami, pajakami. Warto wspomnieć, że u górali śląskich wyznania protestanckiego nie zdobiono wnętrza obrazkami, a jednym z niewielu rekwizytów był *wyroczek* z Pisma Świętego napisany na brystolu lub desce.

Rozwój chałupy na całym pograniczu szedł w kierunku zwiększania bryły architektonicznej. Pojawiły się chałupy szeroko-frontowe budowane na *dwa końce*, posiadające trójwewnętrzny układ (tak u górali śląskich jak i żywieckich była to wspólna cecha, którą potwierdzają również badacze z Czadeckiego – Skalite), izby połączone były sienią na przestrzał. Ponadto u górali żywieckich spotykany był dom typu asymetrycznego.

Obrzędowość doroczna daje równie interesujący obraz tego pogranicza.

U wszystkich górali nie było wielkanocnych palm, natomiast funkcję tę pełniła wianka bazi zwana w Beskidzie Śląskim *kociankami*, na Żywiecczyźnie *kocanki* były to też wianki baż, które po zerwaniu z drzewa nazywano *bagniatkami*. Na Kisucach *babniatka* przed Niedzielą Palmową były roznoszone przez dziewczęta, które otrzymywały za to od gospodarzy jajka. Istniał też zwyczaj wkładania bazi pod skibę, przy pierwszej wiosennej orce, w celu zabezpieczenia płodów rolnych przed burzą i gradobiciem.

W Beskidzie Śląskim istniał też zwyczaj chodzenia z *Morzanną* przez tzw. *postne kołędniczki* – dziewczynki w stroju regionalnym z czarną chustą na ramionach, śpiewające postną pieśń. Na Żywiecczyźnie zwyczaj ten nie był znany.

Zwyczaje Wielkiego Tygodnia nie zabraniały góralom śląskim pracy w Wielki Czwartek. W dniu tym wykopywano rzepę i karmiono nią bydło – aby mleka nigdy nie zabrakło.

Na Kisucach rano w Wielki Piątek przed wschodem słońca obmywano się w bieżącej wodzie (dobrze gdy było to miejsce spotkania się trzech strumyków), a twarzą nie wycierano, kładziono też nogi na przygotowanym wcześniej żelaznym przedmiocie (*aby sa noby cez rok niezbiali*). Do wody przyprowadzano też bydło i konie, co miało dać im zdrowie.

Obowiązywał ścisły post.

Kołacz wielkanocny pieczony był zwyczajowo z mąki trzech rodzajów, na jajkach pożyczonych od trzech sąsiadów i mleku udojonym przed zachodem słońca (magiczna liczba 3 pojawia się w wielu zwyczajach). Masło robione w Wielki Piątek przed wschodem słońca leczyć miało świerzbi i inne choroby.



Wielka Sobota to czas pełnienia straży przy grobie Chrystusa, a uroczysta Rezurekcja nazywana była przez górali *skerzeszyni*.

Wspólnym elementem na pograniczu był korbacz upleciony z 8 łodyg wierzby – symbol wiosennej chłosty obrzędowej podczas której mówiono *coby nózki nie chrómały*, zaś na Kisucach *aby sa ich swarb ne chyteł*. Chłostano też po nogach słodkim drzewem – lukrecją kupowaną w sklepach kolonialnych.

Oczywiście istniał również zwyczaj polewania wodą – chodzenia *po śmierguści*. Otrzymywano przy tym pisanki, a narzeczony od swojej wybranki otrzymywał gęsią pisanekę i haftowaną chusteczkę. Na Kisucach śmiergustników częstowano surowymi nie zdobionymi jajami.

Wszyscy górale tego pogranicza czczą wigilię św. Jana. Powszechne jest wierzzenie, że zioła zbierane w tym dniu są lekarstwem.

Osobnym problemem związanym z Beskidami było zbójnictwo. Lud wołoski z natury był skory do zbójowania, a w obliczu coraz większych trudności ekonomicznych, licznych buntów chłopskich przeciwko cesarskim zarządzeniom, tendencje takie stawały się silniejsze. Sprzyjały temu również warunki geograficzne, sytuacja osadnicza i przyczyny natury kulturowej. *Hyrni chłopcy*, którzy na swój sposób rozumieli sprawiedliwość społeczną zadomowili się w górskich ostępach lasów beskidzkich. Do najbardziej znanych w tym rejonie należeli:

- *Ondraszek* (Ondrasz – czeski Andrzej) Szebesta lub, co bardziej prawdopodobne Fucimian, beskidzki harnaś z Janovic koło Frydka-Mistka, to obok Janosika i Dobosza najsłynniejszy z karpackich zbójników. Urodzony w 1680 roku jako syn wójta, rzemieślnikiem zbójnickim zajął się zapewne aby uniknąć służby w cesarskiej armii. W nim beskidzka wieś widziała mściciela swoich krzywd, był bohaterem opiewanym w pieśniach i podaniach ludowych. Skończył swój żywot w 1715 roku, zabity w karczmie toporkiem przez członka swojej kompanii czy nawet przyjaciela i krewnego, Juraszka Fucimiana z Malenic, który wraz z czterema innymi zbójami dokonał tego licząc na nagrodę, czy nawet tylko na kasację wydanego na nich wcześniejszego wyroku śmierci.
- Jerzy Fiedor *Proćpak* z Kamesznicy, to słynny zbójnicki hetman operujący w latach 1792–1795 w Beskidzie Śląskim, Wysokim i na Ziemi Żywieckiej oraz po stronie węgierskiej. Stracony został na początku 1796 roku po jednym z ostatnich dużych procesów zbójnickich, w którym zapadło około dwieście wyroków, w tym dwadzieścia osiem wyroków śmierci. W niedługi czas po egzekucji zaczęto śpiewać o nim ballady, chwalono jego zbójnicką siłę i przebiegłość, ale i sprawiedliwość. Trafił również na literatury za sprawą Lucjana Malinowskiego, który popełnił „Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795” oraz księdza Franciszka Augustina, który opisał go w swojej kronice z 1842 roku. „Zbójnicki los” Konstantego Steckiego jest również poświęcony temu harnasiowi.



- Józef Baczyński zwany *Skawickim*, z racji pochodzenia ze wsi Skawica, jeden z najsłynniejszych zbójnickich harnasi, ścięty w Krakowie około 1736 roku. Także on doczekał się miejsca w literaturze pięknej: jest bohaterem powieści „Klawikord” Stanisława Pagaczewskiego, wydanej w 1959 roku.
- Sebastian – *Sobek* Bury z Rajczy, który pojawia się w aktach sądowych około roku 1624, a w 1630 zostaje powieszony na żywieckim rynku, oczywiście za ostatnie żebro jak przystało na zbójnickiego hetmana.
- Mateusz i Wojciech Klimczakowie (raczej nie byli spokrewnieni) uprawiali zbójcecki proceder około roku 1695. Obydwaj zostali straceni, natomiast w legendach obydwie postacie zlewają się w jedną – jest to harnaś Klimczok, dzielny, szlachetny i sprawiedliwy z którym ludowa legenda wiąże nawet nazwę szczytu Klimczok (1119 m) w Beskidzie Śląskim.
- Martyn Portasz-Dzigosik pochodzący z bliżej nie określonej wsi Bystrzyca na Węgrzech. Na Żywiecczyźnie pojawił się około roku 1688 mając już za sobą kilka lat uprawiania zbójnickiego rzemiosła w okolicznych regionach. Pojmali go chłopci z Milówki (ciekawe, że wcześniej wielokrotnie mu pomagali) na polanie Śrubita pod Wielką Raczą, dostarczyli na zamek do Żywca gdzie go przesłuchiwano, a następnie 10 stycznia 1689 roku stracono na górze Grojec. Jako ciekawostkę podaje się fakt wpisania już po śmierci dwóch braci zbójników Martyna i Pawła Portaszów w poczet członków Bractwa Różańcowego. Ciekawe jest również to, że nie zachowała się po tym harnasiu żadna pieśń czy legenda.

Pewnego rodzaju ciekawostką był pochodzący z okolic Barwałdu zbójnik Włodek Skrzyński uprawiający ten proceder wraz z żoną Katarzyną. Prowadzili nawet fałszywą mennicę na zamku w Barwałdzie. *Włódkowa* skończyła na stosie.

Analiza struktury osadniczej pokazuje bardzo wiele cech wspólnych w archaicznej warstwie kultury tego pogranicza. Dla wszystkich górali ważne było posiadanie własnej identyfikacji w przestrzeni, która również i dzisiaj pełni ważną funkcję. Zawsze czymś ważnym było dla nich miejsce pochodzenia rozumiane jako dom rodzinny, ojcowizna. Ma to swoje uzasadnienie w dużej zasiedziałości beskidzkich wsi i w wyraźnej świadomości autochtonicznego pochodzenia ludności.

Zmiany w tego typu gospodarce następowały głównie pod wpływem decyzji administracyjnych. W 1756 roku ukazało się zarządzenie austriackie nakazujące zalesić 50% hal i pól. W 1853 roku patent cesarski likwiduje sałasznictwo. Wojsko austriackie spędza pasterzy z hal siłą, odbierane są serwituty leśne, a hale odgórnym zarządzeniem zostają zalesiane. Las daje bowiem dużo większy zysk. Ludność terenów górskich nie może wyżyć z samego rolnictwa. Powoduje to masową emigrację zarobkową do Ameryki, Francji, Niemiec, na Węgry i Słowację. W ten sposób rozpoczął się proces różnicowania kulturowego tego pogranicza.

Na omawianym terenie zmniejsza się ilość hal, w żywieckim pozostaje 11, w cieszyńskim i jabłonkowskim 6, koło Międzyrzecza 7. Likwidacja hal nie



objęła wysokich gór Słowacji i Tatr, gdzie ilość hal pozostała nie zmieniona do połowy XX wieku.

Na Górnych Kisucach istotnym czynnikiem w procesie różnicowania obszaru kulturowego była przeprowadzona po II wojnie światowej kolektywizacja rolnictwa. Wpłynęła ona na zmianę tradycyjnego kształtu wsi góralskich, w których wprowadzono zakaz budowy osad na przysiółkach. Tradycyjny układ i kształt wsi zaczął ulegać zmianie

Kultura Karpat nigdy nie była zunifikowana – zawsze było w niej miejsce na „RÓZNICE”! Obok tych różnic jest jednak bardzo wiele wspólnych elementów kultury, a jednym z takich spoiw karpaccich jest kultura przyniesiona przez pasterzy wołoskich, kultura specyficzna i oryginalna, łącząca różne regiony Karpat. Dotyczy to zarówno kultury materialnej jak i duchowej. Pamiętać musimy, że nasza góralska kultura to tylko jedna gałąź kultury wołoskiej pochodzącej z Macedonii, Rumunii, Albanii, Bułgarii, Słowacji – pielęgnujmy tę kulturę, bowiem ona bez swojej bazy jaką były hale, koliby, owce, kozy, woły, konie, nie odrodzi się w czasach współczesnych. To kulturowe dziedzictwo pozostanie tylko w etnograficznych zbiorach muzealnych w Cieszynie, Żywcu, Wiśle, Zakopanem, Rożnowie, Czadcy, Martinie oraz w podobnych muzeach w Rumunii, Bułgarii czy na Ukrainie.



*Rožnov pod Radhoštěm (Czeska Republika), Valašské Muzeum v Přírodě – są tu jakby trzy odrębne muzea na wolnym powietrzu: drewniane miasteczko, młyńska dolina, wataśka wieś, wszystkie związane z wataśką ludową kulturą. Fot. S. Janocha*



Na zakończenie wróć jeszcze do kwestii granicy, od której zacząłem te rozważania skończyć chęć również refleksją na ten temat.

Granice państwowe, a więc polityczne, są złem koniecznym i bez nich kraje nie mogłyby sprawnie funkcjonować (mam tu na myśli przede wszystkim system administracyjny). Ich zadaniem nie powinno być jednak zamykanie danych obszarów, ani wyodrębnianie przestrzeni niedostępnych. Pojęcie pogranicza występuje zawsze w relacji z pojęciem granicy, lecz granica zawsze coś dzieli, podczas gdy pogranicze zawsze coś łączy.

Uznając prawo każdego narodu do własnego *miejsca na ziemi* (zasada nienaruszalności terytorium państwowego), uznając równość każdego narodu w korzystaniu z przysługujących mu praw (ale i obowiązków z tego wynikających), wiem, że nie istnieją granice polityczne sprawiedliwe i zadowalające wszystkich. Proszę również pamiętać, że żaden naród w swych granicach (ustanowionych w wątpliwym *majestacie prawa*), nie zawiera historii wyłącznie chwalebnej. Jest tam również taka historia, do której niechętnie się przyznaje, która nie przynosi chwały – jest bowiem wynikiem krzywd wyrządzonych innym. Tak jak woda destylowana nie jest zdrowa dla organizmu człowieka, tak wszelkie próby wyjąłowania różnic zatruwają tylko organiczną tkankę pogranicza.

Historia pogranicza to bardzo często historia nie odkryta, albo wręcz przemilczana.

Szukanie korzeni w obrębie pogranicza jest poszukiwaniem szczególnie trudnym, bo korzenie są tutaj zwykle bardzo splątane. Jeżeli przyjmiemy, że pogranicze to teren niejednorodny pod względem etnicznym, językowym i kulturowym, to stwierdzić trzeba, że jednolitych obszarów pogranicznych w tej części Europy nie było i nie ma.

#### *Piśmiennictwo:*

1. Caputa R., Jeziorski I.: Okruchy pamięci. Z dziejów Żydów na Żywiecczyźnie. Wydawnictwo i poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, Kraków, 2000, ss. 167.
2. Janicka-Krzywda U.: Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie. Wydawnictwo KRAJ, Kraków–Warszawa, 1986, ss. 84.
3. Janicka-Krzywda U.: Poczci harnasi karpaccich. Wydawnictwo KRAJ, Kraków–Warszawa, 1988, ss. 62.
4. Komoniewski A.: Chronografia albo Dziejopis żywiecki, w którym roczne dzieje spraw przeszłych starodawnych miasta Żywca i pobliskich okolic znajdują się. Rękopis w muzeum w Żywcu, a reprint wydany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Żywiec 1987.
5. Motyka W.: Tam trza kwitnąć ka się rośnie – Podhalański Ruch regionalny na Żywiecczyźnie. Beskidzkie Towarzystwo Oświatowe w Milówce, 1996, ss. 55.
6. Piasecki Z.: Zbójnictwo karpaccie – prawda historyczna, folklor i literatura polska. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, ss. 344.
7. Romowicz M.: Folklor górali żywieckich (1937).
8. Rusek H.: Religia i polskość na Zaolziu. Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2002, ss. 260.



9. Sęmkowicz W.: Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku. Reprint pracy z 1938. Kraków, 1995.
10. Sroka S.A.: Historia Węgier do 1526 roku. Wydawnictwo HOMINI s.c., Bydgoszcz, 2000, ss. 147.
11. Sroka S.A.: Skrzyński Włodek ze Skrzynna. W: Polski Słownik Biograficzny, 1998, t. 38.
12. Sroka S.A.: Wokół kontaktów dawnych ziem węgierskich z Polską w średniowieczu. Wydawnictwo HOMINI s.c., Bydgoszcz, 2002.
13. Szczotka S.: Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589–1782. Lublin–Łódź, 1952.
14. Zawiliński R.: Słowacy ich życie i literatura. Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego. Warszawa, 1899, ss. 158.

*Ponadto, wiele materiałów można znaleźć w wydawnictwach cięgłych:*

15. „Almanach Nowotarski”, nr 3, 4.
16. „Etnografia Polska”, różne tomy i zeszyty.
17. „Hale i Dziedziny”, pismo Ziem Górskich, różne numery z lat 1990–1996.
18. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, (1876–1918) różne tomy.
19. „Prace Etnograficzne”, różne zeszyty.
20. „Ziemia”, rok 1936 nr 1 poświęcony Żywiecczyźnie.





*Thustosz pospolity.*  
Fot. W. Mikler



*Urdzik karpacki.*  
Fot. W. Mikler



*Czosnek syberyjski.*  
Fot. R. Krause



*Niebieliska trwała.*  
Fot. W. Mikler





*Trasa zjazdowa. Fot. J. Pukowski*



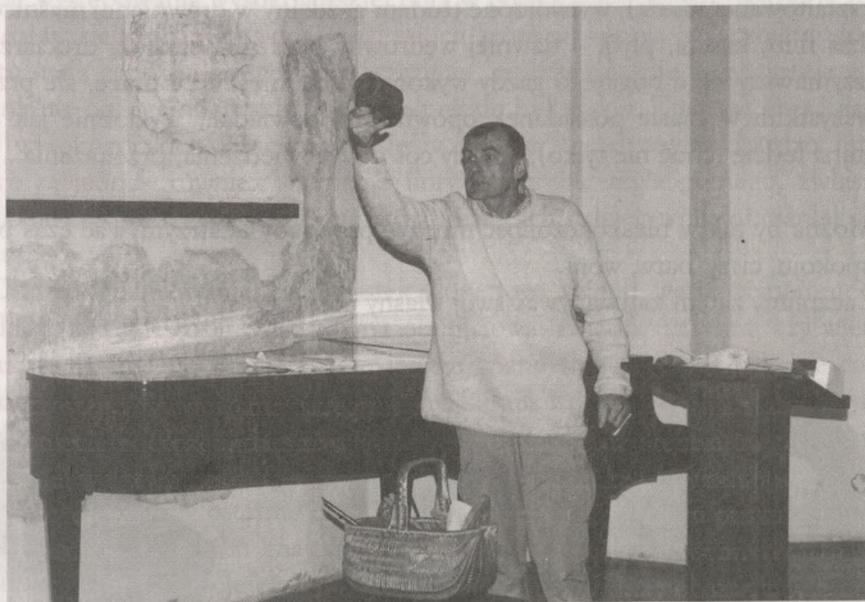
*Na szlaku ... Fot. I. Hola*



## Młoda Hora – jak zatrzymać czas

Jednym z naturalnych pragnień ludzkości jest chęć powstrzymania biegu czasu. Oglądamy coś pięknego, przeżywamy ważne chwile i wydarzenia, przebywamy w dobrym towarzystwie – jest nam dobrze. Ten nastrój i piękno pragniemy zatrzymać we wspomnieniach jak również w kształcie materialnym – np. zabytki, sztuka, krajobraz. Dla nas, miłośników gór, ważne jest wszystko związane z ich pięknem, stąd chęć zatrzymania czasu – tego „górskiego”.

Obiektywne piękno gór łączy się również z obcowaniem człowieka w górach i skutkami jego działalności. Wybudowane rękoma górali pasterskie szałas, bu-



Józef Michlik „BACA” z Młodej Hory – „No popatrzcie sami – kwarta jest pusta”.  
 Święto Gór 2002, Żywiec-Przybędza, Sesja popularno-naukowa na Żywieckim Zamku.  
 Fot. S. Janocha



dynki przysiółków i wiosek, dobrze komponują się w górskim krajobrazie, który chcemy podziwiać i zachować.

Tworząc „Chyz u Bacy PTT” w Młodej Horze obok bazy noclegowej chyza, czyli w miejscowej gwarze – domu, chcieliśmy również zatrzymać czas; ocalić przemijające. Wędrując i bywając w górach zatrzymujemy się w domach, szałasach lub przy szachownicy pól góralskich. Przystańmy, chłońmy atmosferę chwili i otoczenia, utrwalmy to w sercu, pamięci, fotografii, opisie i innych środkach „zachowania tego, co przemija”. Rozmawiajmy z górami i góralami, wsłuchujmy się w mowę i muzykę gór.

Kontrasty:

- dziś wzywa nas bądź ratuje telefon komórkowy – dawniej na hali tę rolę spełniała trombita;
- dziś radio, telewizja, komputer, wymyślne instrumenty muzyczne z elektronicznymi wzmacniaczami – dawniej różne instrumenty, głównie drewniane, wyrabiane i konstruowane przez samorodne talenty pasterzy i lutników: fujarki, rogi pasterskie, gajdy, gęśle itp.;
- dziś domy z betonu, metalu i szkła – dawniej piękne w kształcie i proporcjach drewniane szałas i domy – chyze;
- dziś nowoczesna odzież z polaru i Gore-Texu – dawniej równie skuteczne lniane i wełniane koszule, kopytka – skarpety, portki, gunie, kapelusze itp.;
- dziś „masłopodobne” w plastikowym zadrukowanym opakowaniu – dawniej świeże, pachnące, masło z pięknie zdobionej maselniczki (foremki do kształtowania masła), wytworzone trudem gaźdżiny w drewnianej maśnicie;
- dziś film, kaseta, płyta – dawniej wędrowny obraznik, szklarz, druciarz zatrzymawszy się u bogatego gazdy wykonywał rzemieślnicze prace, ale przede wszystkim w czasie posiadank opowiadał, opowiadał... Podobnie jak dziś starsi ludzie (choć nie tylko), mający coś do opowiedzenia, przekazania...

Można by tak w nieskończoność mnożyć przykłady i zatrzymywać czas piękna, spokoju, ciszy, barw, woni.

Zacznijmy zatem zatrzymywać swój własny górski czas.



*kierzyńka*



*kubek*



*maselniczka*



## Szata roślinna kopuły szczytowej Pilska w Beskidzie Żywieckim – wpływ rekreacji i turystyki

### SZATA ROŚLINNA MASYWU PILSKA

Pilsko (1557 m) położone jest w Beskidzie Żywieckim, na granicy polsko-słowackiej. Masyw ten stanowi trzeci – po Tatrach i Babiej Górze – obszar występowania wysokogórskiej flory w polskich Karpatach. Wśród licznych przedstawicieli roślin górskich, czyli takich które występują wyłącznie w górach lub tu mają centrum swego rozmieszczenia, reprezentowane są wszystkie grupy gatunków: od ogólnogórskich po subalpejskie i alpejskie. Znaczna część gatunków wysokogórskich koncentruje się w piętrze kosodrzewiny, bardzo interesujące są jednak również skupienia flory w obrębie regła górnego, zwłaszcza w rejonie źródlisk, wycieków i wysięków, płynących strużek wody oraz młak i torfowisk.

Dla zasygnalizowania ciekawostek flory tego rejonu warto wspomnieć na przykład, że takie rośliny jak bażyna obupłciowa, świetlik nadobny, czy wierzba zielna, mają tu i na Babiej Górze jedyne znane stanowiska w obrębie całych Beskidów Zachodnich. Kruszczyk błotny, kukułka plamista, niebielistka trwała, ozorka zielona, turzyca skąpokwiatowa, czosnek syberyjski, dzwonek piłkowany i zarzyczka górską znajdują się na krajowej Czerwonej Liście zagrożonych roślin naczyniowych, a trzy ostatnie dodatkowo opisane są w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin. Szereg roślin znajduje się na liście roślin chronionych, zagrożonych i rzadkich we florze województwa śląskiego oraz Czerwonej Liście Roślin Górnego Śląska na teren byłego województwa bielskiego. Nie jest celowe w ramach tego artykułu wymienianie wszystkich, czy nawet większości, interesujących roślin, przedstawicieli gatunków górskich, czy znajdujących się pod ochroną gatun-



kową. Zainteresowane osoby odsyłamy do zestawionej na końcu opracowania literatury.

Koncentrując się na roślinności kopuły szczytowej Pilska chcemy przybliżyć jej zróżnicowanie w obrębie piętra regla górnego oraz piętra kosodrzewiny (subalpejskiego), dwóch pięter roślinno-klimatycznych, które zachowały najbardziej naturalny charakter. Regiel górny jest porośnięty przez bór świerkowy (zachodniokarpacka świerczyna górnoreglowa), którego drzewostan tworzony jest przez górnoreglowy ekotyp świerka pospolitego. W runie najczęściej spotykana jest borówka czarna, podbiałek alpejski, trzcinnik leśny, kosmatka olbrzymia, siódma-czek leśny oraz paprocie – wietlica alpejska, nerecznica szerokolistna. W obrębie regla górnego znaczną powierzchnię zajmują zbiorowiska nieleśne, głównie łąkowe i torfowiskowe. Górna granica lasu sięga na stokach północnych 1380 m n.p.m., a wschodnich do 1350 m n.p.m. Luźne laski z biogrupami świerków i znacznym udziałem górskiej odmiany jarzębiny sięgają nawet do 1450 m n.p.m. tworząc szeroką strefę przejścia między borem górnoreglowym, a zaroślami kosodrzewiny. W runie dominuje tu wietlica alpejska, szczaw górski, jaskier platanolistny. Biogrupy świerków cechują się charakterystyczną budową. W środku rosną drzewa wyższe, a na obwodzie niższe. Gałęzie są tak ułożone, że utworzony zostaje stożek o opływowych kształtach. Długie gałęzie wykształcają się zgodnie z kierunkiem dominujących wiatrów, dlatego świerki uzyskują charakterystyczne „sylwetki sztandarowe”. Krótkie i gęste gałęzie skierowane są natomiast wprost do linii wiatrów i stanowią osłonę biogrupy. Generalnie jednak, w panujących to już surowych warunkach klimatycznych konkurencję wygrywa kosodrzewina spędzająca surową zimę przykryta śnieżną poduchą.

Górna granica lasu została w wielu miejscach sztucznie obniżona, co jest szczególnie wyraźnie widoczne na stoku północnym, gdzie jest ona poprzerywana polanami i wycinkami pod wyciągi i trasy narciarskie. Pozostały tu niewielkie, oddzielone od siebie płaty lasu.

Średnio powyżej 1400 m n.p.m. występują zarośla kosodrzewiny z rozległymi płatami wysokogórskich zbiorowisk krzewinkowych, które tworzą głównie: borówka czarna i brusznica, bażyna obupłciowa, a także jałowiec pospolity halny, śmiałek pogięty, bliźniczka psia trawka, podbiałek alpejski, czosnek siatkowaty, widlicz (widłak) alpejski, szarota drobna, marchwica pospolita. Zbiorowiska krzewinkowe zwiększyły swoją powierzchnię w wyniku intensywnego tu niegdyś wypasu i wypalania kosodrzewiny. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ukształtowane piętro kosodrzewiny można w Polsce zobaczyć tylko na czterech stanowiskach – w Karkonoszach, Tatrach, na Babiej Górze i na właśnie na Pilsku.

Na rumoszu skalnym, bądź też na płytkich i kamienistych glebach, wykształcają się fragmentaryczne traworośla z trzcinnikiem owłosionym. Obecna jest też roślinność mszarników źródłiskowych i okazałych, barwnych zbiorowisk ziołoroślowych tworzonych głównie przez tojad mocny, starzec górski, świerząbek orzę-



siony, czy mniejsze rośliny – śledziennicę skrętolistną, kniec górską, wierzbownicę mokrzycową. Tego typu roślinność występuje też na śródleśnych wypływach wód, wzdłuż cieków wodnych i w otoczeniu źródeł.

Tam, gdzie teren jest szczególnie stromy, a miejscami skalisty (np. okolice „mogiły żołnierza”), zaznacza się wśród kosodrzewiny duży udział krzewiastych okazów górskiej odmiany jarzębiny. Obok niej występuje wierzba śląska oraz pięknie kwitnące krzewy róży alpejskiej. Niskie zarośla tworzy też jałowiec pospolity halny. W szczelinach i na półkach skalnych formują się niskie murawy z borówką brusznicą, bażyną obupłciową i śmiałkiem pogiętym, a na samych skałkach rosną skorupiaste porosty i mchy.

Obecne rozległe polany, zwane halami, powstały w wyniku pasterskiej działalności człowieka (pozyskiwanie terenów pastwiskowych przez wypalanie i karczowanie) w XV i na początku XVI wieku, zazwyczaj na miejscu występujących tam pierwotnie borów górnoregłowych; na miejscu zarośli kosodrzewiny oraz obniżonej o około 50–70 m strefy górnej granicy lasu powstała natomiast Hala Słowikowa. Obecnie, znaczne powierzchnie hal zostały opanowane przez ubogie zbiorowisko bliźniczki psiej trawki, czyli tzw. psiary, oraz różne postacie łąki mietlicowej, w której miejscami dominuje ekspansywna i okazała trawa – śmiałek darniowy. W niektórych miejscach wykształciło się zbiorowisko okazałego szczywii alpejskiego.

Szczególnie interesującymi miejscami są torfowiska, rozwijające się na słabo nachylonych stokach, w miejscach silnie uwilgoconych przez liczne wysięki, wycieki i źródła. Na proces ich powstawania wpływają dodatkowo wysokie opady i niskie temperatury. Torfowiska niskie cechują się przeplywowym typem nawodnienia, i zwane są młakami. Największe tego typu torfowisko, będące zespołem licznych młak, występuje na Hali Cebulowej. Mniejsze, ale równie interesujące jest torfowisko niskie na Hali Kornienieckiej. W obrębie leja źródlanego potoku Glinne na wschodnich stokach Pilska również występują niewielkie torfowiska niskie. Najczęściej występującym typem młaki jest eutroficzna młaka górską. Młaka pod Halą Kornieniecką jest stale zasilana wodami z licznych źródeł, które tworzą strużki płynące pod warstwą mchów. Z okazałych roślin spotkać tu można tojad mocny o fioletowych kwiatostanach. Liczne są krzewy wierzby śląskiej, a od strony lasu wchodzi młode świerki. Na pozostałej części tej hali dominuje zbiorowisko z bliźniczką psią trawką i śmiałkiem darniowym, a także szczególnie interesujące turystów skupienia maliny właściwej.

Największe torfowisko wysokie znajduje się natomiast na Hali Miziowej. Utrudniony odpływ wody z tego terenu sprzyja rozwojowi torfowiska. Z przeprowadzonych badań wynika, że miąższość warstwy torfu z licznymi pniami świerków wynosi ponad trzy metry, pod nią znajduje się około półmetrowa warstwa osadów powstałych z roślin jeziornych, a niżej trzydziestocentymetrowa warstwa osadów mineralnych, które zalegają na blokach skalnych. Flora torfowiska jest



specyficzna i występują tutaj gatunki roślin rzadkie nie tylko w Beskidach, ale również w kraju. Takimi „perełkami” są: czosnek syberyjski o różowych lub fioletowych kwiatach, oraz niebielistka trwała alpejska o brunatnofioletowych kwiatach zebranych w wąskie kwiatostany. Torfowisko to cechuje się nie tylko unikalnymi walorami florystycznymi oraz korzystnym wpływem na bilans wodny źródłanych odcinków potoków, ale również wysokimi wartościami krajobrazowymi i estetycznymi oraz bardzo cennym z naukowego punktu widzenia historycznym zapisem roślinności tego terenu. Zagrożeniem dla istnienia torfowiska są wszelkie prace związane z rozbudową infrastruktury turystycznej, które mogłyby wpłynąć na zmianę stosunków wodnych tego obszaru oraz bezpośrednia działalność człowieka – obserwowane były na torfowisku, m.in. ślady po drobnych ogniskach, ślady kół pojazdu dwuśladowego, tworzenie tzw. „dróg na skróty”, czy zaśmiecanie tego miejsca. Ponieważ teren jest podmokły, nie obserwuje się wypoczywających tu turystów, jednak częste jest mycie naczyń w potoku przepływającym przed schroniskiem i płynącym brzegiem torfowiska. Dla ochrony unikalnych wartości przyrodniczych pracownicy Żywieckiego Oddziału Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego rozpoczęli działania zmierzające do ochrony tego miejsca w formie użytku ekologicznego.

Kolejne, mniejsze torfowiska występują zachodniej części Hali Miziowej obok budynku GOPR-u oraz około 50 metrów niżej, w kierunku północno-wschodnim. Ich charakter florystyczny wykazuje cechy pośrednie między torfowiskiem wysokim a typową młaką górską.

Pozostałą część Hali Miziowej zajmują łąki reglowe z mietlicą pospolitą, kostrzewą czerwoną i śmialkiem darniowym. W miejscach o uboższej glebie występują łąki z bliźniczką i płaty borówki czarnej. Lokalnie, w miejscach wypływów wód, na mszystej poduszce koncentrują się urozmaicające krajobraz hali barwne rośliny naczyniowe.

Hala Cebulowa – to kolejny interesujący, rozległy, podmokły kompleks położony wśród starodrzewu świerkowego. Najprawdopodobniej już przed wołoską kolonizacją pasterską (XV–XVII w.) był to obszar o silnie rozrzedzonym drzewostanie. Tu, wśród roślinności łąkowej oraz małych, fragmentarycznych płatów torfowiska wysokiego występuje największa eutroficzna młaka górską, o powierzchni około trzech hektarów. Cechuje się ona dużym bogactwem gatunkowym. Oprócz turzyc, wełnianek, sitów i traw występują tutaj takie rośliny chronione, jak: kukulka szerokolistna, kruszczyk błotny, czy owadożerny tłustosz pospolity. Często występują tu wspomniane już dwie rzadkie rośliny – niebielistka trwała i czosnek syberyjski. Młaka o takim składzie florystycznym występuje tu na jedynym stanowisku na terenie całych polskich Karpat i jest osobliwością nie tylko dla tych gór, ale też w skali całego kraju. Dla zachowania tego bezcennego układu zostały podjęte działania zmierzające do jego ochrony, a proponowaną formą jest użytek ekologiczny.



## INFRASTRUKTURA TURYSTYCZNA MASYWU PILSKA

Pod pojęciem infrastruktury (zagospodarowania turystycznego) rozumie się zespół obiektów i urządzeń umożliwiających zaspokojenie potrzeb turystycznych. Składają się na nią:

- baza noclegowa,
- baza żywieniowa,
- baza komunikacyjna umożliwiająca penetrację odwiedzanego terenu,
- baza towarzysząca gwarantująca turystom inne usługi.

Główny element zagospodarowania turystycznego masywu Pilska stanowi baza komunikacyjna. Tworzą ją wyciągi narciarskie i oznakowane trasy zjazdowe oraz szlaki turystyczne. Na Pilsku funkcjonuje siedem wyciągów narciarskich i jeden wyciąg talerzykowy, będące własnością Gliwickiej Agencji Turystycznej w Korbielowie. Stanowią one ściśle ze sobą powiązany system pozwalający narciarzom dotrzeć zarówno w niżej położone tereny narciarskie północnego stoku masywu, jak i jego podszczytowe partie. Łączna długość wyciągów wynosi 6 441 m.

Z przebiegiem wyciągów narciarskich skorelowano bieg tras zjazdowych. Prowadzą one od pośrednich i końcowych stacji wyciągów tworząc sieć tras umożliwiających penetrację narciarską północnego stoku Pilska. Ich łączna długość wynosi 15 km i charakteryzują się one zróżnicowaną skalą trudności.

Masyw Pilska przecina także dziewięć znakowanych szlaków turystycznych, o łącznej długości 49,9 km. Cztery z nich pełnić mogą również rolę szlaków narciarskich. Szlaki turystyczne prowadzą z miejscowości leżących u stóp Pilska (Sopotnia Wielka, Krzyżowa, Korbielów) oraz z sąsiednich grup górskich (Romanka, Babia Góra). Pozwalają one, niezależnie od trasy przebiegu, na osiągnięcie kulminacyjnego masywu Pilska.

Infrastrukturę noclegową Pilska tworzy schronisko PTTK i stacja GOPR na Hali Miziowej oraz pole namiotowe na Hali Górowej. Bazę żywieniową reprezentuje jadalnia w schronisku oraz kilka bufetów gastronomicznych zlokalizowanych w sąsiedztwie stacji początkowych wyciągów narciarskich. Na Pilsku funkcjonuje ponadto punkt naprawy sprzętu narciarskiego.

Wszystkie elementy infrastruktury turystycznej, a zwłaszcza wyciągi i trasy narciarskie, stanowią system wzajemnie od siebie uzależniony funkcjonalnie. Najlepiej uwidacznia się to w strefie podszczytowej Pilska. Obszar ten przecinają dwa wyciągi narciarskie o łącznej długości 1 100 m, co stanowi 17,1% ogólnej długości wyciągów na Pilsku. Pod polską kulminacją Pilska prowadzi wyciąg nr VII mający 670 m długości i pokonujący różnicę wysokości 198 m. Jego przepustowość wynosi 800 narciarzy/godzinę. Wyciąg nr VIII – na Kopic – ma natomiast 430 m długości i pokonuje różnicę wzniesień 118 m. Przepustowość jego wynosi 885 osób/godzinę. Oznacza to, iż przy przeciętnej dziennej sześciogodzinnej pra-



cy wyciągów, grzbietową partię Pilska osiągnąć może aż 10 110 narciarzy. Byłoby to jednak niemożliwe, gdyby do Hali Miziowej nie prowadziły dwa wyciągi w układzie równoległym (nr V i VI), mogące tam wywieźć 1 520 osób w ciągu godziny.

Od górnych stacji obu wyciągów narciarskich rozpoczynają swój bieg trzy oznakowane trasy zjazdowe. Od wyciągu nr VII po Pilsko prowadzą dwa warianty trasy nr 5, oznakowanej kolorem czerwonym. Od górnej stacji wyciągu na Kopiec biegnie zaś, przez Halę pod Kopcem, trasa zjazdowa nr 6 oznaczona kolorem niebieskim oraz trasa nr 8 koloru czerwonego. Długość tych tras narciarskich, łączących strefę grzbietową Pilska z Halą Miziową, wynosi 2 480 m, co stanowi 16,5% ogólnej długości tras na Pilsku.

Z Hali Miziowej, stanowiącej główny punkt węzłowy szlaków turystycznych Pilska, prowadzą na szczyt masywu dwa znakowane szlaki: żółty i czarny. Ich długość wynosi 2,6 km, co stanowi 5,2% długości szlaków przecinających Pilsko. Grzbietem masywu wiedzie natomiast szlak słowacki oznaczony na niebiesko.

Obecnie, przez teren masywu Pilska wytyczone są dodatkowo dwie ścieżki rowerowe (nr 10 i 11).

Reasumując problem samej tylko infrastruktury turystycznej trzeba podkreślić, iż masyw Pilska, a zwłaszcza jego strefę podszczytową cechuje duże nasycenie różnymi jej elementami. W związku z tym brak jest racjonalnych przesłanek dla – pojawiających się nieustannie – projektów intensyfikacji tej infrastruktury.

## RUCH NARCIARSKI

Znaczne obszary leśne zostały wycięte w celu budowy urządzeń narciarskich, co trwale zmieniło krajobraz. Masowe uprawianie narciarstwa przyczynia się do niszczenia roślinności, ponieważ:

- zalegająca warstwa zbitego śniegu opóźnia wiosenną vegetację roślin,
- następuje mechaniczne uszkodzenie warstwy roślinnej,
- następuje zubożenie bogactwa gatunkowego flory oraz ograniczenie intensywności kwitnienia i rozmnażania generatywnego.

Górna stacja wyciągu nr VII leży w rejonie częstego wywiewania śniegu, w efekcie czego na trasie zjazdowej następuje odsłonięcie podłoża, gdzie narciarze powodują uszkodzenia sięgające aż do wierzchniej warstwy gleby. Inni natomiast w poszukiwaniu śniegu penetrują przylegające tereny leśne. Poza trasami zjazdowymi ruch narciarski jest zabroniony, a jednak ślady zjazdów obejmują duży obszar, także poza granicą państwową.

Ruch narciarski powoduje zmniejszenie miąższości pokrywy śnieżnej oraz skrócenie czasu jej zalegania w osiowej części trasy, natomiast zwiększenie jej grubości i wydłużenie czasu zalegania na poboczach tras. Przyczynia się to do



niedoboru śniegu na trasie, co wpływa na zniszczenia roślinności i gleby. Szczególnie częste jest niszczenie szaty roślinnej na całej powierzchni tras zjazdowych na wstępnym etapie tworzenia się pokrywy śnieżnej (miąższość poniżej 50 cm). Natomiast w czasie zalegania grubszej pokrywy, zniszczenia obserwowane są w pewnych obszarach, takich jak wypukłe załomy stoku w obrębie tras zjazdowych. Szybki proces zaniku pokrywy śnieżnej rozpoczyna się w okresie ustabilizowania się dodatnich temperatur powietrza; w tym czasie ruch narciarski, a właściwie zjazdy „śnieżno-błotne” zdzierają darń, a lokalnie także pokrywę glebową. Zaobserwować można spływające potoki błotne.

Dodatkowo, w sezonie letnim trasy zjazdowe są wykorzystywane przez turystów pieszych, co wzmaga zachodzącą erozję. Zniszczona w okresie zimowym pokrywa darni nie regeneruje się, a wydeptywane ścieżki przyczyniają się do powstania nowych rynien erozyjnych. Miejsca ze znacznymi zniszczeniami w okresie bez pokrywy śnieżnej ulegają działaniu splukiwania, deflacji, działalności lodu włóknistego i soliflukcji. W konsekwencji następują zmiany obiegu wody – zmniejszeniu ulegają zdolności retencyjne podłoża. Tylko część wody zasila zbiorniki wód podziemnych, natomiast pozostała część spływa wzdłuż powstałych żłobin erozyjnych do potoków, co dodatkowo wpływa na wzrost erozji gleby. Szybkie odprowadzanie wód roztopowych i opadowych przyczynia się także do wzrostu zagrożenia powodziowego.

## ZAGROŻENIA DLA DRZEW I KRZEWÓW

Miejsca przecinek leśnych pod wyciągi zaczepowe oraz trasy zjazdowe przyczyniają się do szybkiego spływu mas powietrza tak powstałymi „kanałami”, co wpływa na zaburzenie normalnego przebiegu procesów fizjologicznych drzew. Wiatry zmieniają warunki termiczne i wilgotnościowe dla rosnących tam drzew. Dodatkowo niosą znaczne ilości zanieczyszczeń. Osłabione drzewostany świerkowe są podatne na ataki ze strony szkodników. Wpływ zanieczyszczeń zwiększa się wraz ze wzrostem wysokości. Na to oddziaływanie nakładają się dodatkowo warunki klimatyczne.

Lokalne szkody w drzewostanach świerkowych i kosodrzewinie powodują różne formy rekreacji. Największe uszkodzenia mechaniczne występują w strefie wierzchowinowej. Partia ta jest słabo nachylona, obszar narciarskiej penetracji jest największy i największe są możliwości uszkodzenia biogrup świerkowych, wystających spod śniegu pędów i gałęzi młodych świerków, kosodrzewiny, czy jałowca. Szkody bezpośrednie to uszkodzone wierzchołki, pnie i gałęzie, złamania, zmiżdżenia, otarcia kory, głębsze zranienia pni, które zmniejszają żywotność.



Zagrożeniem są także wszelkie zmiany struktury pokrywy śnieżnej będącej istotnym czynnikiem ekologicznym; w normalnych warunkach śnieg powinien tworzyć zaspy wokół świerków oraz przykrywać kosodrzewinę, krzewy i krzewinki, chroniąc je w ten sposób przed silnymi wiatrami i niskimi temperaturami.

Wszystkie wymienione zagrożenia będą się nasilać w podszczytowej partii Pil-ska w miarę dalszej intensyfikacji turystyki pieszej i narciarstwa.

## PIESZY RUCH TURYSTYCZNY

Ruch turystyczny powoduje wzmożoną erozję gleby. Zniszczenie darni przyczynia się do ułatwionego spłukiwania gleby przez wody opadowe oraz wywiewania jej przez wiatr. Procesy te wpływają na pogłębianie się ścieżek i pojawianie się na nich dużych okruchów skalnych, przez co stają się one niewygodne dla turystów, którzy wydeptują równoległe odcinki ścieżek. Takie rozdeptywanie szerokiej strefy stoku prowadzi do całkowitej degradacji roślinności i gleby. Znaczne zniszczenia powodowane są w trakcie schodzenia po nachylnym terenie, co powoduje ścinanie gruntu i rozrywanie darni. Uszkodzone są części nadziemne oraz systemy korzeniowe, co przyczynia się do intensywnego rozwoju procesów erozyjnych. Szczególny wpływ wywierają wycieczki grupowe, kiedy następuje schodzenie na pobocza przy mijaniu i wyprzedzaniu, co powoduje rozdeptywanie i poszerzanie szlaków. Użytkowanie ścieżek prowadzi do przesuwania rumo-szu ze stromych ich odcinków do miejsc bardziej poło-gich. Wydeptywane są też „skróty”, przez co na przykład podmokłe tereny przed schroniskiem na Hali Miziowej są pocięte siecią ścieżek.

Nasilenie i rozkład ruchu pieszego jest niekorzystne dla poddanej presji turystycznej roślinności, tym bardziej, że koncentracja ruchu przypada na początkową i środkową fazę rozwoju roślinności. Poprzez wydeptywane strefy szlaków następuje też wnikanie obcych gatunków synantropijnych, zaburzających skład gatunkowy naturalnych zbiorowisk roślinnych.

Zbiorowiska murawowe, łąkowe i krzewinkowe niszczone są szczególnie na wyniosłościach terenu, gdzie gromadzą się turyści w sezonie letnim. Bezpośrednim zagrożeniem dla flory jest zrywanie okazów kwitnących przy szlakach oraz „kolekcjonerstwo” roślin. Do takiego stanu rzeczy przyczynia się niski poziom kultury osobistej wielu „turystów”.



## OCHRONA PRZYRODY – STAN OBECNY I DALSZE POTRZEBY

Pierwszą powstałą formą ochrony przyrody na omawianym terenie był utworzony w 1971 roku rezerwat „Pilsko” o powierzchni zaledwie 15,41 ha, obejmujący fragment górnoreglowego boru świerkowego w podszczytowych partiach północnych stoków Pilska. Łączy się on ze słowackim rezerwatem o tej samej nazwie.

Następnie, w 1986 r., powstał Żywiecki Park Krajobrazowy, którego pracownicy od początku jego powołania dostrzegali niepowtarzalność masywu Pilska i czynili starania zmierzające do jego efektywnej ochrony, starając się jednocześnie pogodzić potrzebę ochronę przyrody z racjonalnym udostępnianiem tego regionu. Z inicjatywy Żywieckiego Parku Krajobrazowego powstał w 1998 r. rezerwat „Pięć Kopców” chroniący na powierzchni 88,74 ha fragment boru świerkowego, zarośla kosodrzewiny i zbiorowiska murawowo-krzewinkowe z rzadkimi i chronionymi gatunkami flory.

Opracowany został również projekt powiększenia rezerwatu „Pilsko” do powierzchni 334 ha, zmierzający do kompleksowej ochrony szczytowej kopuły Pilska i obejmujący piętro subalpejskie oraz piętro regla górnego. Dla osiągnięcia tych celów projekt zakładał zlikwidowanie wyciągów i tras zjazdowych na tym terenie; do dnia dzisiejszego nie doczekał się jednak realizacji. Obecnie rozpatrywane są wnioski o utworzenie użytków ekologicznych na terenie hal.

Warto jeszcze dodać, że wartości przyrodnicze Beskidu Żywieckiego zostały podkreślone w skali całego kraju, gdyż obszar ten został zaproponowany do włączenia w ramy europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000, jako specjalny obszar ochrony na podstawie Dyrektywy Siedliskowej i obszar specjalnej ochrony na podstawie Dyrektywy Ptasiej.

## PODSUMOWANIE

Masyw Pilska cechuje się znacznie rozbudowaną infrastrukturą turystyczną stwarzającą możliwości uprawiania narciarstwa i turystyki pieszej – atrakcyjnych form spędzania wolnego czasu. Nie było naszym zamiarem negowanie takich form wypoczynku. Wiemy, że wiele osób przez cały rok czeka na rozpoczęcie „sezonu”, czy górską wędrowkę. Wyprawy takie niosą nie tylko wiele wrażeń, a później wspomnień; mogą również przyczyniać się do edukacji przyrodniczej społeczeństwa. Sygnalizujemy jednak pilną potrzebę ochrony tej części rodzimej przyrody, ponieważ każdy wzrost napływu turystów, szczególnie w okresie letnim, przyczyni się do nasilenia dalszej erozji, szczególnie na północnym stoku Pilska, spowoduje także pogłębianie się dalszych wciosów na drogach leśnych, które są



użytkowane jako drogi dowozu prowiantu do schroniska. W konsekwencji nastąpi dalszy spadek zdolności retencyjnych podłoża. Masowy napływ turystów pieszych i narciarzy niesie ze sobą duże zagrożenie dla pokrywy roślinnej i stanowisk rzadkich gatunków roślin.

Tworzenie się dużego ośrodka narciarskiego spowoduje dalszy wzrost fragmentacji kompleksu leśnego. Istnieje groźba niwelacji terenu wokół schroniska, szczególnie w przypadku prób realizacji nowych inwestycji, gdyż masowy napływ turystów i narciarzy wymusza dalszą rozbudowę infrastruktury turystycznej.

Dla skutecznej i całościowej ochrony partii szczytowej Pilska istotne byłoby takie skrócenie przebiegu wyciągów narciarskich, aby uchronić od zniszczeń najcenniejsze fragmenty kopuły Pilska. Takie rozwiązanie pozwoliłoby zachować przyrodę tego terenu nie likwidując równocześnie możliwości uprawiania narciarstwa, które byłoby realizowane z zachowaniem podstawowych zasad ochrony przyrody.

Bez wątplenia nieuzasadnione jest jakiegokolwiek wprowadzanie większej liczby turystów, ponieważ obszar szczytowy już obecnie – szczególnie w czasie sezonu wakacyjnego – jest mocno przeciążony intensywnym ruchem turystycznym. A świadomie przyczyniając się do zniszczenia jednego z nielicznych już fragmentów puszczańskej i wysokogórskiej przyrody naszego kraju, zubożamy to co najcenniejsze – przyrodę ojczystą.

### Piśmiennictwo

1. Bajgier-Kowalska M., Łajczak A., Michalik S., Witkowski Z., Ziętara T.: Przyroda Żywieckiego Parku Krajobrazowego. Colgraf-Press, Poznań, 1998.
2. Chromik Z., Dziergas T., Krause R., Pukowski J.: Żywiecki Park Krajobrazowy. W: Morcinek G. (red.). Informator o Zespole Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego. Dąbrowa Górnicza, 2000.
3. Chromik Z., Michalska B., Gajczak J.: Rezerваты przyrody dorzecza Soły. Zespół Zachodniobeskidzkich Parków Krajobrazowych. Żywiec, 1999.
4. Bernacki L., Nowak T., Urbisz An., Urbisz Al. Tokarska-Guzik B.: Rośliny chronione, zagrożone i rzadkie we florze województwa śląskiego. *Acta Biologica Silesiana*, 35(52), 2000.
5. Bernacki L., Blarowski A., Wilczek Z.: Osobliwości szaty roślinnej województwa bielskiego. Colgraf-Press, Poznań, 1998.
6. Białecka K.: Rośliny naczyniowe grupy Pilska w Beskidzie Żywieckim. *Prace Botaniczne*, 10, 1982.
7. Galarowski T., Łajczak A., Michalik S.: Interesujące torfowiska na północnych osuwiskowych stokach Pilska, zagrożenia i postulaty ochrony. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, 45(4), 1989.
8. Galarowski T., Łajczak A., Michalik S.: Ścieżki przyrodnicze po Żywieckim Parku Krajobrazowym. Przyrodnicza ścieżka dydaktyczna na trasie: Korbielów-Kamienna – Pilsko – Sopotnia Wielka. Bielsko-Biała, 1989, ss. 64.
9. Kaźmierczakowa R., Zarzycki K. (red.): Polska czerwona księga roślin. Paprotniki i rośliny kwiatowe. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN, Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków, 2001.



10. Łajczak A., Michalik S., Witkowski Z. (red.): Wpływ narciarstwa i turystyki pieszej na przyrodę masywu Pilska. PAN. *Studia Naturae*, 41, 1996.
11. Michalik S.: Szata roślinna rezerwatu Pilsko w Beskidzie Żywieckim. *Ochrona Przyrody*, 50(2), 1992.
12. Mirek Z., Piękoś-Mirek H., Zając A., Zając M.: Krytyczna lista roślin naczyniowych Polski. *Polish Botanical Studies*, 15, 1995.
13. Parusel J. B., Wika S., Bula R.: Czerwona lista roślin naczyniowych Górnego Śląska. *Raporty i opinie* 1. Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego Górnego Śląska, Katowice, 1996.
14. Zarzycki K., Wojewoda W., Heinrich Z. (red.): Lista roślin zagrożonych w Polsce. Wyd. 2. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN, Kraków, 1992.



*Masyw Pilska od zachodu (z grzbietu granicznego).*

Fot. M. Ronikier



## Problemy poznania i ochrony jaskiń na terenie Żywiecczyzny

### POŁOŻENIE OMAWIANEGO OBSZARU

W zachodniej części Beskidów znajdują się trzy parki krajobrazowe obejmujące: Beskid Śląski (Park Krajobrazowy Beskidu Śląskiego), Beskid Mały (Park Krajobrazowy Beskidu Małego) oraz leżący na wschód i południe od nich Beskid Żywiecki (Żywiecki Park Krajobrazowy). Łącznie, te obszary chronione zajmują powierzchnię 100 260 ha.

Najdalej na zachód wysunięty jest Beskid Śląski, prawie w całości mieszczący się w granicach Parku Krajobrazowego Beskidu Śląskiego. Wyodrębniają się w nim dwa południkowe pasma górskie: Czantorii i Baraniej Góry, oddzielone od siebie doliną górnej Wisły. Najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego jest Skrzyczne (1257 m). Za wschodnią granicę Beskidu Śląskiego przyjmuje się dolinę Soły oraz obniżenie Bramy Wilkowickiej.

Na wschód od Bramy Wilkowickiej rozciąga się Beskid Mały, grupa górska rozdzielona przełomem Soły na dwie nierówne obszarowo części: na zachodzie pasmo Magurki Wilkowickiej z najwyższym szczytem Beskidu Małego – Czuplem (933 m), na wschód od doliny Soły po dolinę Skawy natomiast pasmo Łamanej Skały (929 m). Granice Parku Krajobrazowego Beskidu Małego otaczają w całości wspomniane masywy.

Od prawego orograficznie brzegu Soły aż po pasmo Babiej Góry rozciąga się Beskid Żywiecki. Żywiecki Park Krajobrazowy obejmuje jedynie jego zachodnią część, położoną mniej więcej na południe od Żywca i ograniczoną na wschodzie doliną potoku Kamienna ze znaną miejscowością letniskową i zimowiskiem Kor-

<sup>1</sup> Speleoklub Bielsko-Biała i Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego, Oddział w Żywcu.



bielów. Park obejmuje dwa pasma górskie: grupę Wielkiej Raczy (1236 m) i Rycerzowej (1226 m) na zachodzie oraz grupę Pilska (1557 m) na wschodzie.

Pomiędzy wymienionymi powyżej grupami góorskimi rozciąga się obniżenie Kotliny Żywieckiej.

## GEOLOGICZNE UWARUNKOWANIA POWSTAWANIA JASKIŃ BESKIDZKICH

Beskidy wchodzą w skład tzw. Karpat fliszowych i zbudowane są z ułożonych przeważnie naprzemiennie piaskowców, margli, zlepieńców i łupków ilastych. Jest to łańcuch górski o budowie płaszczowinowej; wyróżnia się tu następujące jednostki tektoniczne: płaszczowiny skolską, podśląską, śląską, dukielską i magurską. Interesujące nas pasma górskie tworzone są przez utwory płaszczowiny śląskiej (Beskid Śląski i Beskid Mały) oraz płaszczowiny magurskiej (Beskid Żywiecki).

Beskid Śląski stanowi wydzielony blok o budowie monoklinalnej zaburzonej kilkoma dyslokacjami poprzecznymi. Jaskinie występują tu przeważnie w obrębie gruboławicowych piaskowców i zlepieńców należących do warstw istebniańskich dolnych i górnych, ciężkowickich i godulskich.

W Beskidzie Małym przeważają twarde piaskowce serii godulskiej. W grzbietowej części pasm górskich występuje cały szereg wychodni skalnych zbudowanych przeważnie z piaskowców istebniańskich dolnych. W dolinach potoków często tworzą się nisze skalne przybierające często duże rozmiary, jak na przykład Jaskinia Komonieckiego.

W Beskidzie Żywieckim, zbudowanym z utworów płaszczowiny magurskiej, przeważają piaskowce magurskie. Ławice piaskowców oddzielają łupki przechodzące w mułowce oraz brunatne łupki ilaste. Cały obszar Beskidu Żywieckiego pocięty jest dyslokacjami, które w powiązaniu z systemem spękań tworzą naturalne strefy osłabienia, w których często występują różnowiekowe nisze osuwiskowe.

Geneza jaskiń w skałach niekrasowiejących, a w szczególności we fliszu, nie ma zbyt bogatej literatury w porównaniu z jaskiniami pochodzenia krasowego. Przyjmuje się, że za ich powstawanie w masywach fliszowych odpowiadają powierzchniowe ruchy masowe skał, które oddziałują na rozwój stoków i wierzchowin. Na szczególne wyróżnienie, jako mechanizmów najbardziej „jaskiniotwórczych”, zasługują przede wszystkim: osuwanie, osiadanie i splezywanie. Istnieją jednakże jaskinie, które powstać mogły w wyniku innych procesów, jak na przykład ługowania i splukiwania. Jeśli przyjąć znaczenie ruchów masowych za decydujące w powstawaniu i rozwoju jaskiń, interesujące mogą być wyniki badań nad wskaźnikiem osuwiskowości powierzchniowej. Jest to procentowy wskaźnik



udziału obszarów osuwisk strukturalnych w stosunku do powierzchni analizowanego obszaru. Jego wielkość może być bardzo przydatna przy prowadzeniu powierzchniowej eksploracji speleologicznej w Karpatach Fliszowych – im większa jest jego wartość, tym większe jest prawdopodobieństwo występowania jaskiń w danym terenie. Z charakterem ruchów masowych, a także z rodzajem skały budującej dany masyw związany jest ściśle charakter obiektu jaskiniowego. Biorąc pod uwagę różne elementy charakterystyczne, opracowano tzw. typologię jaskiń polskich Karpat Fliszowych.

## WYKAZ NAJDŁUŻSZYCH JASKIŃ BESKIDZKICH

### *Beskid Śląski*

1. Jaskinia w Trzech Kopcach – 947,5 m (deniwelacja 25,0 m)
2. Jaskinia Malinowska – 230,5 m (deniwelacja 22,7 m)
3. Jaskinia Chłodna – 125,0 m (deniwelacja 16,5 m)

### *Beskid Żywiecki*

1. Jaskinia w Sopotni Wielkiej (Wickowa) – 101,0 m (deniwelacja 7,0 m)
2. Jaskinia w Boraczym Wierchu – 28,0 m (deniwelacja 8,0 m)
3. Jaskinia przed Rozdrożem – 22,4 m

### *Kotlina Żywiecka*

1. Jaskinia w Przybędzy – 20,0 m
2. Jaskinia w Grojcu – 5,5 m

### *Beskid Mały*

1. Jaskinia Dziurawa – 149,0 m (deniwelacja 8,5 m)
2. Jaskinia w Straconce – 135,0 m (deniwelacja 16,5 m)
3. Jaskinia Czarne Działy III – 115,0 m (deniwelacja 9,0 m)

## OCHRONA JASKIŃ W BESKIDACH ZACHODNICH

Istniejące w Polsce przepisy prawne pozwalają uznawać pojedyncze obiekty jaskiniowe o wybitnych walorach naukowych, poznawczych i krajoznawczych, za tzw. pomniki przyrody nieożywionej. Wiele ciekawych obiektów nie podlega niestety żadnej formie ochrony, na przykład z braku odpowiedniej dokumentacji merytorycznej. A przecież jaskinie są obiektami bardzo interesującymi nie tylko





*Przykład jaskini powstałej w wyniku  
działania wody i wiatru –  
Jaskinia Komonieckiego. Fot. J. Pukowski*



*Plan Jaskini Komonieckiego  
w Beskidzie Małym*

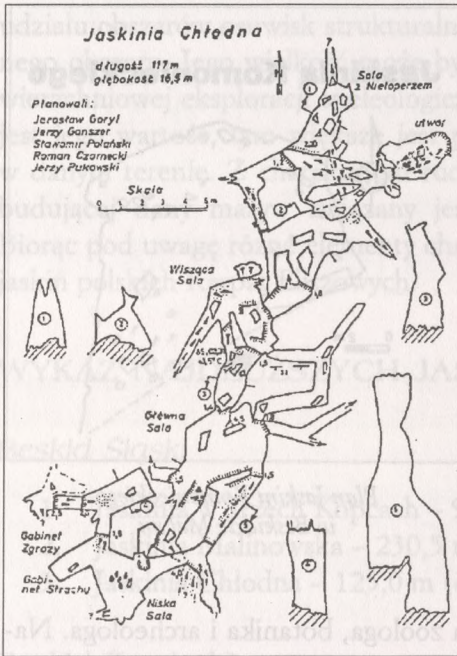
dla geologa czy geomorfologa, ale także dla zoologa, botanika i archeologa. Należy sobie także zdawać sprawę z faktu, że są to również jedne z ostatnich enklaw nieskażonej przyrody, co przy intensywnym ruchu turystycznym w omawianym obszarze ma kapitalne znaczenie.

Głównymi czynnikami destrukcyjnymi dla jaskiń może być „dzikie”, zbyt intensywne zwiedzanie przez osoby nieprzygotowane pod względem nie tylko merytorycznym, ale często także moralnym. Stąd biorą się nagminne – niestety – przypadki śmiecenia wewnątrz jaskiń, a co gorsza także niszczenia jej poszczególnych fragmentów. Można tu wymienić chociażby Jaskinię w Trzech Kopcach w Beskidzie Śląskim, która z uwagi na wielkość (największa jaskinia niekrasowa w Polsce) jest odwiedzana przez duże grupy ludzi, często o wątpliwym poczuciu odpowiedzialności. Podobnie zagrożona jest Jaskinia Chłodna położona w rezerwacie „Kuźnie”, która poprzez wyznakowanie w bezpośrednim pobliżu ścieżki dydaktycznej jest często odwiedzana przez duże grupy przypadkowych „turystów”. W Beskidzie Małym takie zagrożenie dotyczy przede wszystkim jaskiń w Czarnych Działach oraz Jaskini Komonieckiego, gdzie do niedawna przed otworem znajdował się nawet kosz na śmieci (niestety, w pewnym momencie zniknął). W Beskidzie Żywieckim zagrożona jest Jaskinia przed Rozdrożem, z uwagi na położenie w bezpośredniej bliskości wyciągu i nartostrady na Szlakówce.

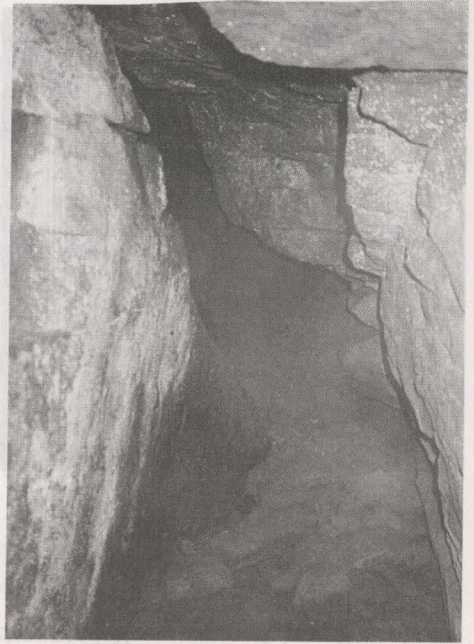
Bardzo istotnym zagrożeniem, które może doprowadzić wręcz do zniszczenia danego obiektu, jest eksploatacja kamienia, budowa dróg leśnych i nartostrad.

Przedstawione wyżej przykłady nie są na szczęście regułą, ponieważ w przeważającej większości jaskinie beskidzkie są niewielkie i mało interesujące dla ogółu zwiedzających, a część z największych i najciekawszych obiektów znajduje się ponadto z dala od uczęszczanych tras turystycznych.

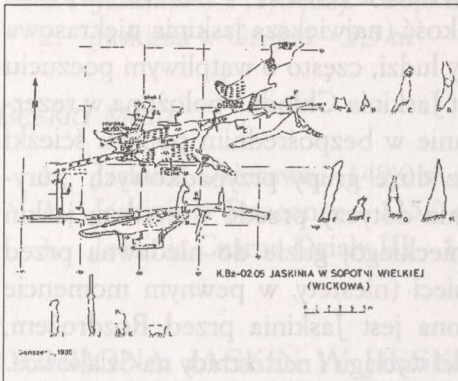




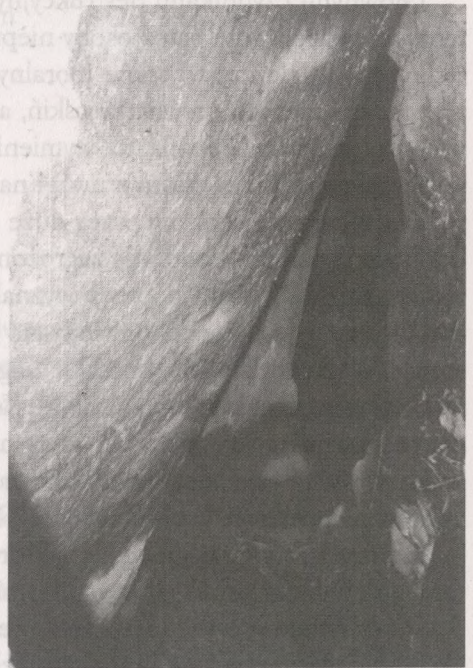
Plan Jaskini Chłodnej w rezerwacie „Kuźnie”



Jaskinia Chłodna – jeden z ciasnych, szczelinowych korytarzy. Fot. J. Pukowski



Jaskinia Wickowa – największa jaskinia w Beskidzie Żywieckim



Jeden z korytarzy Jaskini Wickowej. Fot. J. Pukowski



Ochrona jaskiń beskidzkich nie budziła nigdy szerszego zainteresowania. Jedynie grotolazi z Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego „SPELEOKLUB Bielsko-Biała”, którzy prowadzą prace eksploracyjno-inwentaryzacyjne w polskich Karpatach fli-szowych, w miarę możliwości oczyszczają je ze śmieci, a także starają się dotrzeć do różnych środowisk aby propagować ideę ochrony jaskiń. Z inicjatywy członków Klubu oraz grupy miejscowych działaczy turystycznych udało się w minionych latach objąć ochroną prawną kilka obiektów w Beskidzie Śląskim: Jaskinię w Trzech Kopcach, Jaskinię Malinowską oraz Jaskinię Lodową w Szczyrku, w której pokrywa lodowa utrzymuje się nawet do lipca lub sierpnia. Niestety, dwie pierwsze jaskinie są bardzo licznie odwiedzane przez turystów. Często podnoszony problem zamknięcia kratą przynajmniej otworu Jaskini w Trzech Kopcach jest kontrowersyjny, a doświadczenia z innych regionów kraju są zdecydowanie negatywne. Przede wszystkim przedsięwzięcie takie jest kosztowne, okratowanie wymaga ciągłej konserwacji, a przeprowadzony nieumiejętnie montaż kraty może naruszyć stabilność partii przyotworowych i nieodwracalnie niszczy naturalny charakter otoczenia jaskini. W przypadku zniszczenia krat (co zdarza się bardzo często) nie ma praktycznie możliwości dokonania jakichkolwiek napraw, a widok sterczących prętów pogłębia dewastację.

W roku 1993, również z inicjatywy członków bielskiego Speleoklubu, objęto ochroną kolejne obiekty znajdujące się w Beskidzie Śląskim (Jaskinia Salmopolska, Jaskinia Pajęcza, Jaskinia w Jaworzynie, Jaskinia Chłodna, Jaskinia pod Balkonem, Jaskinia na Stołowie i Jaskinia u Jakubca), Beskidzie Żywieckim (Jaskinia Wickowa w Sopotni Wielkiej i Jaskinia przed Rozdrożem w masywie Pilska) i Beskidzie Małym (Jaskinia Wietrzna Dziura w Magurce, Jaskinia Czarne Działy I, Jaskinia Czarne Działy II oraz Jaskinia Komonieckiego).

W połowie lat dziewięćdziesiątych ustanowiono pierwszy w tej części Beskidów rezerwat przyrody nieożywionej, o nazwie „Kuźnie”, położony na stokach Muronki (Beskid Śląski) w miejscowości Twardorzeczek, na zachód od Żywca<sup>2</sup>. W granicach tego rezerwatu znalazły się dwie jaskinie, już wcześniej uznane za pomniki przyrody nieożywionej: Jaskinia Chłodna i Jaskinia pod Balkonem.

## BADANIA NAUKOWE W JASKINIACH BESKIDZKICH

Od pewnego czasu daje się zauważyć wzrost zainteresowania jaskiniami pseudokrasowymi ze strony naukowców, głównie z najbliższej położonych ośrodków naukowych Krakowa i Śląska. Prowadzone prace często mają charakter badań interdyscyplinarnych, jak w przypadku Jaskini Komonieckiego na terenie Parku Krajobrazowego Beskidu Małego. Przeprowadzono tu dotychczas obserwacje

<sup>2</sup> Por. artykuł J. Ganszera i P. Gawłowskiego: *Osobliwości przyrody nieożywionej na stokach Muronki w Beskidzie Śląskim*. Pamiętnik PTT, 1996, 5, s. 23–28.



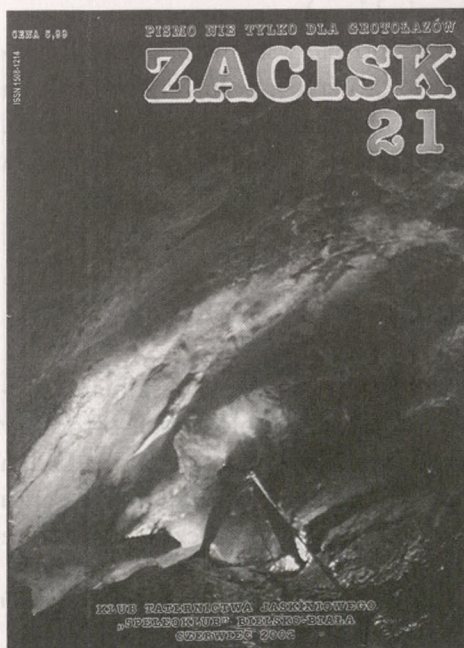
archeologiczne, geomorfologiczne i hydrologiczne, obejmujące zarówno samą jaskinię jak i najbliższą okolicę.

Na terenie wspomnianego już wyżej rezerwatu „Kuźnie” prowadzone są szeroko zakrojone badania istniejącego tam osuwiska, zarówno w partiach powierzchniowych jak i w wykształconych tam jaskiniach.

## PUBLIKACJE

Problematyka jaskiń beskidzkich jest najszerzej poruszana w publikacjach Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego „SPELEOKLUB Bielsko-Biała”. W ukazującym się co pół roku biuletynie „Zacisk” ukazują się częściowe sprawozdania z prac eksploracyjnych. Ponadto, kwestie jaskiń beskidzkich położonych na omawianym obszarze omawia broszura „Jaskinie okolic Bielska-Białej”. Wydano także szereg pojedynczych artykułów i komunikatów publikowanych na łamach pism fachowych. Prawie pełny wykaz najciekawszych obiektów z omawianego terenu można znaleźć w I i II tomie inwentarza „Jaskinie Polskich Karpat Fliszowych”.

Najbogatszym źródłem informacji jest jednak przede wszystkim strona internetowa tego klubu: [www.nikta.pl/sbb](http://www.nikta.pl/sbb), gdzie można znaleźć m.in. aktualizowaną na bieżąco *Listę jaskiń polskich Karpat Fliszowych*, z podziałem na poszczególne grupy górskie.





## PODSUMOWANIE

Można stwierdzić, że w porównaniu do całego okresu przed rokiem 1969, jaskinie beskidzkie stały się „modne”, tak w środowiskach naukowych, jak i wśród turystów. Stąd też, przed Żywieckim Oddziałem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego stoi szereg wyzwań. Należy pogodzić interesy edukacji ekologicznej, badań naukowych, a także stale zwiększającego się ruchu turystycznego. Czynnikiem ułatwiającym te działania jest w pewnym stopniu fakt, że wiele z jaskiń tego rejonu jest wciąż mało znana, a i mało atrakcyjna dla przeciętnego turysty.

### Piśmiennictwo

1. Alexandrowicz Z., Kućmierz A., Urban J., Oteńska-Budzyn J.: Waloryzacja przyrody nieożywionej obszarów i obiektów chronionych w Polsce. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa, 1992.
2. Alexandrowicz Z.: Skalki Piaskowcowe Zachodnich Karpat Fliszowych. *Prace Geologiczne*, 113, 1978.
3. Klassek G.: Uwagi dotyczące ochrony zabytków przyrody nieożywionej województwa bielskiego. Maszynopis.
4. Krygowski W.: Beskidy: Śląski, Żywiecki, Mały. Sport i Turystyka, Warszawa, 1978.
5. Materiały archiwalne Zarządu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego, O/Żywiec.
6. Michalska B., Wojtas P.: Jaskinie okolic Bielska-Białej. KTJ „SPELEOKLUB”, Bielsko-Biała, 1999.
7. Pulina M. (red.): Jaskinie Polskich Karpat Fliszowych. Tom I i II. Warszawa, 1997.



## Powstanie i rozwój Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1905–1918

27 maja 1904 roku, na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, Hugon Zapałowicz, zasłużony działacz Towarzystwa Tatrzańskiego (TT), znany ze swych wcześniejszych badań naukowych na Babiej Górze i w Beskidzie Żywieckim, wybrany został członkiem Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Tatrach. Obejmując funkcję Zapałowicz miał konkretne plany działania, chodziło mu przede wszystkim o zorganizowanie polskiej turystyki górskiej w Beskidzie Żywieckim i w paśmie Babiej Góry. W krakowskim „Czasie” z 15 października 1904 roku ukazała się informacja donosząca, że na posiedzeniu Wydziału TT<sup>1</sup>, zlecono Zapałowiczowi rozpoczęcie starań w kierunku utworzenia Oddziału TT, który działałby na terenie pasma Babiogórskiego.

Przez całą wiosnę jeździł Zapałowicz w okolice Babiej Góry, propagując wśród tamtejszych mieszkańców, głównie inteligencji i ziemiaństwa, sprawę zorganizowania nowego oddziału na tych terenach. Mimo swych zabiegów nie trafił jednak na podatny grunt, bowiem u większości wykształconych mieszkańców Beskidu Żywieckiego wycieczki górskie nie cieszyły się powodzeniem. Niemało wysiłku kosztowało Zapałowicza przekonanie kilkudziesięciu ludzi do przystąpienia do nowo powstającego związku, w końcu pozyskał on *przeszło 60 nowych członków i zwolenników chcących przystąpić do zawiązania wymienionego oddziału*<sup>2</sup>. 28 kwietnia, Zapałowicz postawił wniosek o utworzenie Babiogórskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Dwa dni później, 30 kwietnia, Walne

<sup>1</sup> „Czas”, LVII, nr 237 z 15.10.1904.

<sup>2</sup> Świerż L.: *Sprawozdania z czynności TT za czas od 18 kwietnia 1904 do 30 kwietnia 1905*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego (dalej oznaczany jako PTT) XXVI: 1905, s. 7.



Zgromadzenie TT wniosek ten przyjęło i powzięło decyzję o powołaniu nowego Oddziału z siedzibą w Makowie.

14 maja 1905 roku Wydział TT zwołał do Makowa pierwsze zebranie konstytuujące Oddział Babiogórski TT. Na sekretarza tymczasowego powołano Ludwika Frącza, po czym przystąpiono do wyboru nowego prezesa. Najwięcej głosów padło na dawnego powstańca z 1863 roku, długoletniego lekarza w Makowie, dr Adama Karasia.

Pierwszą czynnością Zarządu Oddziału było wystosowanie 30 maja 1905 roku dwóch pism: pierwszego do TT w Krakowie o przysłanie księgi składek członkowskich, drugiego do Wysokiego C.K. Namiestnictwa we Lwowie z informacją o zawiązaniu Babiogórskiego Oddziału TT. C.K. Namiestnictwo rozporządzeniem z 10 września 1905 roku zatwierdziło statut Oddziału<sup>3</sup>. Paragraf drugi zakreślał granice działalności Oddziału: rozciągały się one na góry należące do powiatów Limanowskiego, Myślenickiego, Wadowickiego i Bialskiego<sup>4</sup>.

3 czerwca odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Oddziału w Makowie<sup>5</sup>; postanowiono zwrócić się z prośbą do Dyrekcji Dóbr Arcyksiążęcych w Żywcu o udzielenie zezwolenia na umieszczenie w rejonie Babiej Góry tablic orientacyjnych, kierunkowskazów i znaków turystycznych oraz *pozwolenie przechodzenia Babią szlakami Beskidenverein używanymi*<sup>6</sup>, uchwalono także postawić tablice w masywie Babiej Góry, ponadto skierowano do niemieckiej organizacji turystycznej działającej na terenach Beskidów Zachodnich, Beskidenverein, informację o powstaniu Oddziału. Zdecydowano się także na założenie dwóch biur informacyjnych, jednego w Makowie, drugiego w Zawoi.

Wraz z założeniem Oddziału Babiogórskiego postanowiono szerzej rozpropagować niezauważane przez większość polskich turystów górskich okolice Babiej Góry. W tym celu „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” zamieścił dwa artykuły, napisane przez przewodnika Wawrzyńca Szkolnika. Opisał w nich wyczerpująco masyw Babiej Góry wraz z okolicami, jak również kilka miejscowych legend<sup>7</sup>.

Jedną z pierwszych inicjatyw Zapałowicza i Oddziału miała stać się najważniejszym wydarzeniem w historii nowego Oddziału. Chodziło o wybudowanie polskiego schroniska na Babiej Górze. Na posiedzeniu 19 kwietnia upoważniono Zapałowicza do rozpoczęcia kroków celem zbudowania schroniska w masywie Babiej Góry<sup>8</sup>. 24 kwietnia wybrano miejsce pod budowę schroniska, wybór

<sup>3</sup> Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (oznaczane dalej jako AR/NO) AR/NO 221.

<sup>4</sup> Tamże, Statut Oddziału Babiogórskiego TT.

<sup>5</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu OBTT, Archiwum Państwowe w Żywcu (dalej jako PTTŻ), PTTŻ, sygn. 8.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Szkolnik W.: *O Babiej Górze*, PTT XXVI: 1905, s. 55–59; tegoż: *Wskazówki do poznania Babiej Góry*, tamże, s. 60–72.

<sup>8</sup> AR/NO 223.



padł na Markowe Szczawiny. Pięć dni później zawarto wstępny kontrakt ze wszystkimi właścicielami gruntów na polanie Markowe Szczawiny. Gdy dobijano targu o wydzielenie parceli pod schronisko, współwłaściciele owi postawili ostateczny warunek: pierwszym gospodarzem nowego schroniska miał zostać jeden z nich. Wybór padł na Józefa Gancarczyka. Na zebraniu 19 kwietnia uchwalono także, aby nowy piętrowy dom Edwarda Wolskiego w centrum Zawoi przekazać na „Dworzec Babiogórski” dla turystów zmierzających na Babią Górę. Zdecydowano także o ustanowieniu straży granicznej – powierzono ją Wawrzyńcowi Szkolnikowi. Na tym samym zebraniu uchwalono, że koszt schroniska nie może być większy od dwóch tysięcy koron.

2 czerwca do Oddziału TT wpłynął list z Wydziału TT z Krakowa<sup>9</sup>, w którym poinformowano o przyznaniu subwencji w kwocie 600 K na budowę schroniska oraz użyczenie tytułem pożyczki kwoty dalszych 400 K<sup>10</sup>. Była to wielka pomoc ze strony Wydziału, bez niej nie można by w sposób realny myśleć o budowie schroniska, udzielenie jej wyraźnie świadczy o znaczeniu, jakie przykładano do budowy tego obiektu.

5 czerwca wytyczono prowizoryczny prostokąt pod schronisko. Mimo, że brak było jeszcze odpowiedzi dotyczącej zezwolenia na wyręb lasów od Dyrekcji Dóbr Arcyksiążęcych w Żywcu, Zapałowicz postawił wniosek, aby natychmiast przystąpić do prac nad budową schroniska. Po 6 tygodniach budowy, schronisko przyjęło pierwszych gości dnia 10 sierpnia<sup>11</sup>. Budynek jego był mały i skromny, lecz według powszechnej opinii piękny. Mierzył 10 m długości, 7 m szerokości, zajmował powierzchnię 70 m<sup>2</sup>.

Schronisko otwierano przez kilka pierwszych lat na Zielone Świąta, a zamykano zazwyczaj w pierwszej połowie września, zwożąc koce i pościel do domu dzierżawcy i ubezpieczając budynek od włamania śrubowymi okiennicami i drzwiami. Schronisko na Markowych Szczawinach było pierwszym schroniskiem Towarzystwa Tatrzańskiego wybudowanym na olbrzymim obszarze polskich Beskidów Zachodnich. 15 sierpnia nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie obiektu. Pomimo częstej niepogody i nie rozpowszechnionej jeszcze wiadomości o istnieniu schroniska zwiedziło go względnie nocowało w nim od 10 sierpnia do 9 września przeszło 100 osób.

Budowa schroniska nie była jedynym osiągnięciem Oddziału Babiogórskiego tego lata, Zapałowicz osobiście wyznakował szlak z Zawoi *via* Magurka do Suchej<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> AR/NO 221.

<sup>10</sup> PTTŻ 9.

<sup>11</sup> PTTŻ 5; AR/NO 226; *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Makowie za rok 1906*, PTT XXVIII: 1907, s. 42.

<sup>12</sup> Midowicz W.: *Ze wspomnień znakarza szlaków karpackich*. Wierchy, 1972, 40, s. 151–152.



Rok 1908 miał przejść do historii polskiej zimowej turystyki górskiej. Jeszcze w roku poprzednim pierwsze grupy turystów – głównie studentów przybywały pod koniec maja, po czym następowała przerwa do drugiej połowy czerwca, właściwy sezon turystyki beskidzkiej następował od końca czerwca. W dniach 1 i 2 lutego 1908 pierwsi polscy turyści – narciarze wyruszyli na Babią Górę<sup>13</sup> (rok wcześniej, 5–7 stycznia 1907 roku, pierwszego znanego zimowego wejścia na Babią Górę dokonała w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych grupa 6 turystów niemieckich z Górnego Śląska, członków BV<sup>14</sup>).

Lato 1908 r. było wyjątkowo deszczowe, mimo to księga pamiątkowa ze schroniska wykazała po kilkanaście nazwisk odwiedzających dziennie, jednak w dalszym ciągu stan drogi Maków–Zawoja, zwłaszcza w jej górnym odcinku był wysoce niezadowolający i odstraszał turystów. Z reguły wyboista i błotnista, po ciągłych letnich opadach zmieniała się w jedno wielkie grzęzawisko. Praca nad przyspieszeniem jej budowy nabrała tempa dopiero od jesieni 1908 r.

Po rezygnacji Zapałowicza z funkcji prezesa Oddziału obowiązki jego przejął dr A. Hubischta (Hubiszta); na koniec 1908 r. Oddział liczył 51 członków indywidualnych i 2 zbiorowych („Wzajemną Pomoc” i gminę Zawoja). Do marca 1909 r. przewodniczył oddziałowi zastępczo Hubiszta, w marcu wybrano nowego prezesa, Zygmunta Bocheńskiego z Makowa, ten jednakże obarczony pracą zawodową i licznymi obowiązkami społecznymi nie miał czasu na zajmowanie się sprawami Oddziału i z funkcji zrezygnował we wrześniu; kolejnym prezesem Oddziału został dr Kazimierz Gerus, dotychczasowy członek Zarządu. Udało się doprowadzić do tego, że prawie cały zarząd, z wyjątkiem Hubiszty z Makowa, pochodził z Zawoi. Ułatwiło to znacznie pracę Zarządu i Oddziału, cały Zarząd był na miejscu, jego nowi członkowie poważniej zaczęli podchodzić do zadań niż ich koledzy z Makowa. Zgromadzenie władz w Zawoi miało jednak wady, np. oddalenie od środowisk inteligencji i siedzib związków turystycznych, co utrudniało nabór nowych członków i kontakty z szerszym ogółem ludności, w roku 1909 myślano zatem o przeniesieniu siedziby do większego ośrodka. Co ważne także w historii polskiej zorganizowanej turystyki górskiej w Beskidzie Żywieckim, dopiero od roku następnego 1910, zamierzano rozszerzyć działalność Oddziału na powiat Żywiecki. Do tej pory bowiem, mimo że turyści polscy indywidualni, i w o wiele mniejszej liczbie zorganizowane grupki, penetrowali te tereny, brak tam było polskiej zorganizowanej turystyki<sup>15</sup>.

Zima 1910 r. zapisała się w dziejach babiogórskiej turystyki zimowej, oto osiemnastoosobowa wycieczka Sekcji Narciarskiej TT z Zakopanego wybrała się

<sup>13</sup> Na podst.: Goetel W.: *Pod znakiem optymizmu. Wspomnienia*. Kraków 1976, s. 58 i nast.; por.: Matuszyk A.: *Turystyka narciarska oraz piesza w zimie na Babią Górę*. „Gdy do tej Babięj Góry przyjdiesz”, t. 2, Bielsko-Biała 1982, s. 152–163.

<sup>14</sup> Matuszyk A., tamże, s. 152.

<sup>15</sup> *Sprawozdanie z czynności... za rok 1909...* PTT XXX: 1909, s. XLI–XLII.



na zdobycie masywu. Do schroniska na Markowych Szczawinach dotarli przez Zawoję, Policzne i Krowiarki. Na drugi dzień przez Bronę narciarze dotarli na Diablak<sup>16</sup>. Od tej pory Babią Górę corocznie odwiedzało zimą od 20 do 40 Polaków.

Kwestia przeniesienia Oddziału Babiogórskiego do jakiegoś większego ośrodka stała się głównym tematem rozmów i działań członków Zarządu i całego Oddziału<sup>17</sup>. Sprawę tę postanowiono rozstrzygnąć na Walnym Zgromadzeniu Oddziału odbytym w Makowie dniami 19 i 20 marca 1910 roku<sup>18</sup>. W pierwszym dniu uchwalono przeniesienie siedziby z Zawoi do Żywca i wybrano nowe władze Oddziału.

11 maja odbyło się nadzwyczajne zebranie OB, a pierwsze w nowej siedzibie w Żywcu; postanowiono m.in. zwrócić się do Wydziału TT w Krakowie o kwestie formalne związane z przenosinami Oddziału; podano powód przenosin (odległość Zawoi, dużo większy ruch turystyczny w Żywcu, większą liczbę inteligencji i mieszczaństwa zainteresowanego pracą Oddziału, a w każdym razie osób świadomych dążeń i celów turystyki).

O pozytywnych zmianach zachodzących w Oddziale szybko poinformowała prasa, wieczorny „Czas” z 28 maja pisał szeroko o zmianach władz, przenosinach siedziby, otwartych stacjach turystycznych, nawiązaniu rozmów z Beskidenverein celem wspólnego i jednakowego znakowania szlaków górskich, informowano ponadto o zamiarach wytyczenia szlaku na Skrzyczne i chęci wybudowania tam schroniska<sup>19</sup>. Niestety budowa schroniska na Skrzycznym nie doczekała się nawet planów, a na przewodnik po Beskidzie Żywieckim trzeba było jeszcze poczekać całe 4 lata.

Bardzo istotnym z punktu widzenia turystyki górskiej było oficjalne spotkanie z niemiecką organizacją turystyczną Beskidenverein Sektion Bielitz, zorganizowane na temat turystyki górskiej. Podjęto uchwałę, aby obok istniejących już niemieckich napisów i drogowskazów BV umieścić również napisy w języku polskim, tak samo dużymi literami i z podpisem OBTT. Chodziło tu o bardzo wyraźne zaakcentowanie polskości gór i ich prawowitego właściciela, czyli OBTT.

Sytuacja w Beskidzie Żywieckim pod względem jego turystycznego zagospodarowania ze strony polskiej w pierwszej dekadzie XX wieku przedstawiała się niekorzystnie, z wyjątkiem 5 stacji turystycznych czynnych od 1910 roku, poza sporadycznymi wycieczkami, polska zorganizowana turystyka na omawianych obszarach niczym więcej się nie zapisała. Musiało jeszcze minąć sporo lat zanim w Beskidzie Żywieckim na dobre usadowiła się nasza rodzima turystyka i rozpoczęła prace nad jego kompleksowym turystycznym zagospodarowaniem<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> Goetel W., tamże.

<sup>17</sup> AR/NO 232.

<sup>18</sup> Tamże; por.: PTTŻ 24; *Sprawozdanie z czynności... za rok 1910*. PTT XXXI: 1910, s. XII.

<sup>19</sup> „Czas”, LXII, nr 237 z 28.5.1910.

<sup>20</sup> Por. krytyczne uwagi na temat turystycznego zagospodarowania Beskidów ze strony polskiej: Sosnowski K., *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę*. Kraków 1914, s. 252; 257; 309.



Rozkwit wspaniałej działalności OBTT w roku 1909 i 1910, jak miała pokazać najbliższa historia, był jednorazowym rozbłyskiem i miał się wkrótce zakończyć. W lecie 1910 r. powstały bardzo ważne inwestycje turystycznego zagospodarowania Beskidu Żywieckiego ze strony Oddziału. Inwestycjami tymi były stacje turystyczne położone w najdogodniejszych punktach wyjściowych w Beskidy, m.in. na Babią Górę, Pilsko, Romankę. Dotychczas turyści polscy mogli korzystać tylko z niemieckich tego typu placówek, teraz mieli własne, nad którymi Oddział roztoczył odpowiednią opiekę i kontrolę. Jako pierwsza powstała w Krzyżowej, kolejno otwierano dalsze: w Suchej na przeciw dworca kolejowego w hotelu Franciszka Buchmanna, w Rycerze Górnej w restauracji Salomona Goldfingera, w Rycerze Dolnej w restauracji Franciszka Poscha oraz w Jeleśni obok stacji kolejowej w restauracji Michała Męczywora<sup>21</sup>. Prowadzono rozmowy nad otwarciem następnych: w Bystrej pod Białą, Sopotni Wielkiej i Żabnicy pod Romanką<sup>22</sup>, załamanie się jednak działalności OB w roku następnym nie doprowadziło do uwieńczenia tych ambitnych i jakże przydatnych turyście polskiemu zamierzeń. Do miejscowości zaliczanych ówczesnie jako punkty wypadowe do wycieczek w góry należały na początku XX wieku: Żywiec, Sucha, Maków oraz w kierunku zachodnim: Jeleśnia i Sopotnia Wielka, Rajcza i Węgierska Górka. Pod względem wielkości na czoło wybijał się bez wątpienia Żywiec, od początków osadnictwa stolica regionu, *pod względem malowniczości położenia jedno z pierwszych miast w Polsce*<sup>23</sup>, dla Beskidu Żywieckiego centrum ruchu turystycznego; tu była przecież siedziba OBTT, wielu innych obywateli należało do BV, tędy przechodziła linia kolejowa Sucha–Zwardoń, a od Dziećwic przez Bielsko i Białą dochodziła odnoga kolei Kraków–Wiedeń. W kilku kierunkach rozchodziły się drogi; na północ do Bielska oraz Kęt, na wschód do Ślemienia i Suchej (plus droga przez Kocierz na Andrychów), na południowy wschód przez Jeleśnię na Węgry, także na Węgry przez Zwardoń, ta ostatnia z odnogą na Śląsk przez Jabłonków. W liczącym 11 tys. mieszkańców Żywcu było kilka restauracji i hoteli (m.in. na dworcu – Zabłociu, hotel i restauracja Munka przy ul. Kościuszki, hotel „Narodowy” i restauracja R. Dyczkowskiego). Koleją lub zaprzęgiem można się było udać do miejscowości podgórskich, z samego miasta popularna była kilkugodzinna wycieczka na pobliską górę Grojec (612 m n.p.m.). Godzinę drogi od Suchej a pół od Żywca, w dolinie Koszarawy rozłożyła się duża wieś Jeleśnia. Z niej to wyruszali pierwsi XIX-wieczni zdobywcy Babiej Góry, w niej najmowali przewodników i konie. Wzdłuż drogi prowadzącej z Żywca na Węgry położone były, tworząc wielką gminę, wsie Korbielów i Krzyżowa; w tej pierwszej zaraz koło stacji funkcjonowała stacja turystyczna OB, w Krzyżowej na turystów ocze-

<sup>21</sup> *Sprawozdanie z czynności...*, tamże; por.: PTTŻ 23.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Sosnowski K., tamże, s. 281.



kiwała stacja turystyczna OB zarządzana przez W. Silbermanna, a także gospoda Bihlerra z 10 łózkami w cenie 80h oraz przekąskami.

Osady położone dalej od głównych szlaków komunikacyjnych i wciśnięte w głąb dolin nie przedstawiały się już tak atrakcyjnie dla turystów i zachęcająco do ich odwiedzin. Tak było na przykład z obydwooma Sopotniami – Wielką i Małą: w odczuciu turystów były *wioskami zapadłymi, upchniętymi w głąsę gór i ubogimi*<sup>24</sup>.

Typowym ośrodkiem dopiero rozwijającym się jako ważny punkt turystyczny była Rajcza, nie w pełni jeszcze wykorzystywana ze względu na słabość zaplecza turystycznego. Uznawana za zasobną wieś, z uwagi na położenie – punkt wyjścia do wycieczek na Suchą Górę, Rycerzową, Wlk. Raczę – była ważnym punktem turystycznym. Ściągała jednak w dalszym ciągu niewielką liczbę turystów i letników, powodem był brak dogodnych mieszkań; jedyna niewielka willa była własnością dworu, brak było gospód, hoteli czy stacji turystycznych, jedyne kilka łózek znajdowało się w tzw. „domu gościnnym” na rynku. Lepiej wyglądała sytuacja z zaprowiantowaniem się, gdyż turyści mieli do wyboru piekarnie, masarnie oraz kilka sklepów spożywczych. W Milówce dla turystów przeznaczono hotel i restaurację z 5 pokojami i 8 łózkami: cena pokoju wynosiła 3 K (Korony), łóżka 1,60 K. W miasteczku było także kilka sklepów mięsnych i ogólnospożywczych<sup>25</sup>. Tak jak i w całej dolinie Soły szlaki i ścieżki prowadziły w góry Beskidu Żywieckiego. Węgierska Górka, mała osada i osiedle fabryczne, oferowała restaurację fabryczną z noclegami i dwie inne gospody. W granicznym już Zwardoniu oferowano turystom gospodę węgierską z kilkoma miejscami noclegowymi i jędzeniem, prócz tego noclegi można było znaleźć w kilku okolicznych domach prywatnych.

Rok 1911 w dziejach polskiej turystyki w Beskidzie Żywieckim zaznaczył się w dwóch aspektach: pierwszym, bardzo istotnym było dalsze zwiększanie ilości turystów polskich na szlakach, w schronisku na Markowych Szczawinach nocoowało ponad 600 osób, tak turystów indywidualnych jak i w wycieczkach. Drugim aspektem był regres i upadek OBTT, po wspaniałych przedsięwzięciach w roku 1910, załamała się jego działalność. To, że w roku poprzednim działalność ta stała na bardzo wysokim poziomie i wydawało się, że będzie kontynuować ten poziom, OB zawdzięczał swemu nowemu zarządowi, skupiał on bowiem ludzi ambitnych, będących dobrymi administratorami i organizatorami. Rok 1911 rozpoczął się od zdekompletowania zarządu przez odejście od niego czterech członków, którzy przeniesieni zostali do innych miast Galicji. Na ich miejsce nie zdołano pozyskać nowych ludzi tego samego formatu, plany zostały nagle przerwane, działalność zawieszona, liczba członków spadła do zaledwie 36, zorgani-

<sup>24</sup> Tamże, s. 292.

<sup>25</sup> Tamże, s. 295.



zowano z inicjatywy zarządu tylko kilka krótkich wycieczek<sup>26</sup>. Prawie całkowicie zanikła działalność Oddziału, spowodowało to nawet w łonie zarządu pytanie *czyby go nie należało zwinąć i nie deponować pozostałych funduszy w Towarzystwie Tatrzańskim*<sup>27</sup>. Najlepiej to chyba świadczy o nastrojach, jakie panowały ówczesnie w Żywiecu. Na szczęście poniechano tej myśli, zdając sobie sprawę z dużego znaczenia OB tak z turystycznego, jak i politycznego punktu widzenia. Poza tym liczone, że regres nie potrwa zbyt długo, a odrodzony Oddział rozpocznie realizację dawniej zaplanowanych przedsięwzięć w dziedzinie rozwoju turystyki w Beskidzie Żywieckim. Ponieważ dawne władze straciły prawie cały swój animusz, zdecydowano się na przeprowadzenie wyborów: nowym prezesem wybrano Władysława Nowotarskiego.

Miał zatem rok 1912 przynieść upragnione wskrzeszenie działalności OBTT. W Archiwum Muzeum Tatrzańskiego są zaledwie trzy dokumenty z tego roku i z roku następnego; oddają one krytyczny stan faktyczny, w jakim znalazł się Oddział. Jeden z dokumentów to drukowane zaproszenie z datą 11 stycznia 1912 r. na Ogólne Zgromadzenie OB, które miało się odbyć 21 stycznia m.in. *ze względu na krytyczne położenie Oddziału, wyrażające się pomiędzy innymi w dekompletowaniu Zarządu*<sup>28</sup>.

Na Walnym Zgromadzeniu TT 12 kwietnia 1913 r. w Krakowie<sup>29</sup>, znalazła się informacja *co do Oddziałów, zwłaszcza Babiogórskiego i Pienińskiego, one nie funkcjonują*. Dwa tygodnie później, 25 kwietnia wysłano list do Nowotarskiego z przypomnieniem, że nie przysłano sprawozdania za rok 1912 ani też należnej wydziałowi 1/3 sumy składek członkowskich. Bardzo zaniepokojony Wydział donosił, że wg jego informacji w OB *panowały (...) wręcz fatalne stosunki wewnętrzne*<sup>30</sup>. Nowy Zarząd nie spełniał pokładanych w nim nadziei, nie znalazła się osoba pokroju Zapałowicza, zdolna go podźwignąć i skierować na nowe tory działalności. Obiecująco rozpoczynający się okres „żywiecki” w dziejach OB upadł nadzwyczaj szybko.

Analizując materiał źródłowy z tego okresu widzimy, że tak Babią Górę jak i schronisko OB na Markowych Szczawinach odwiedzało sporo turystów; o ile w 1914 r. za noclegi i wstępy uzyskano kwotę 184,80 K, to dla lat następnych sytuacja kształtowała się następująco<sup>31</sup>: 1915 – brak danych, 1916: 77,80 K; 1917: 158,80 K; 1918: 231,50 K. To, że w roku 1918 suma dochodów była większa niż w 1914 nie świadczy o ilości turystów, bowiem w tym roku podniesiono o 100% opłaty. Widać, że od roku 1917 ruch turystyczny się nasilał, brak jest niestety da-

<sup>26</sup> *Sprawozdanie... za rok 1911...*, PTT XXXII: 1911, s. XI.

<sup>27</sup> Tamże, s. XII.

<sup>28</sup> AR/NO 242–1913–8, dok. z roku 1913.

<sup>29</sup> AR/NO 244–1913–29.

<sup>30</sup> AR/NO 242–1913–8.

<sup>31</sup> AR/NO 251/8.



nych, czy byli to turyści indywidualni czy też Babią Górę odwiedzały jakieś wycieczki zbiorowe. Nie był to jednak ruch duży, gdyż opiekun schroniska J. Gancarczyk skarżył się w liście wysłanym do Wydziału TT 16 maja 1918 r.<sup>32</sup> że nie mógł zarobić na własne utrzymanie. Wojna przerwała działalność OB, a schronisko na Markowych Szczawinach zostało w ten sposób pozbawione opieki, opiekujący się nim z ramienia Oddziału delegat – Tomasz Okoński, nie mógł bowiem wszystkiego sam dopilnować<sup>33</sup>. Kierując się statutem, Wydział TT objął schronisko i urządzenia turystyczne na Babiej Górze pod swój zarząd, którego wykonanie zlecił prof. Kazimierzowi Sosnowskiemu. Zadbał Sosnowski o reklamę wycieczek górskich na Babią Górę, informując w niektórych gazetach o otwarciu schroniska. Ważną sprawą było odnowienie szlaków i tablic informacyjnych, które lata wojny prawie całkowicie zniszczyły. Nowe tablice informacyjne zamieszczono na dworcu w Suchoj Beskidzkiej i na „Dworcu Babiogórskim” w Zawoi. Brak pieniędzy i środków spowodował, że z licznych szlaków na Babiej Górze wyznakowano tylko białym kolorem trasę od Markowych Rówienek do schroniska. Z ważniejszych prac wskazywał Sosnowski na dokładny remont schroniska, oraz na dalsze prace przy znakowaniu Babiej, a następnie reszty gór i szczytów Beskidu Żywieckiego. Szczególnie ważne było to ostatnie, gdyż według słów Władysława Midowicza<sup>34</sup> (co najlepiej oddaje stan turystyki górskiej na początku niepodległości):

*Po I wojnie światowej większość gór Żywiecczyny przedstawiała turystycznie nie zapisaną jeszcze kartę, na której brakowało przede wszystkim znakowanych szlaków (...). Na ogromnych obszarach od Baraniej Góry przez Wielką Raczę, Pilsko aż po Babią Górę nie było nic. Podobnie od przełomu Soły po przeł. Krowiarki nie barwił się choćby jeden znak aż po Pieniny i Beskid Popradzki.*

Tak wyglądała sytuacja, jeśli chodzi o polską zorganizowaną turystykę górską w Beskidzie Żywieckim w roku 1918. Sytuacja ta miała ulec zmianie dopiero w okresie dwudziestolecia międzywojennego, w dobie nowego rozdziału w historii polskiej turystyki górskiej.

<sup>32</sup> AR/NO 250/3.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Midowicz W.: *Jak rozwijano turystykę na Żywiecczyźnie*. Karta Groni, 1969, s. 55.



III  
Ocalić od  
zapomnienia











*Morskie oko – drzeworyt  
z 1842 r.*

Wznoszą się w niebo wspaniałych gór szczyty,  
Nad Morskim Okiem utrzymując straż.  
O ziemi naszej najwyższe granity,  
Część was znów z nami, jezior skarb znów nasz!  
„Na odzyskanie Morskiego Oka”, Hugo Zapalowicz

Józef Durden

## W Tatrach walczyliśmy o to, co nam obca przemoc zabrać chciała

część II:  
Wiwat... Morskie Oko nasze!<sup>1</sup>

Po roku 1892, w Tatrach nadal niezłomnie broniono skrawka ojczystej, skądinąd lnej ziemi i fragmentu granicy, biegnącej granią ponad Morskim Okiem. Właściciele terenu – hr. Władysław Zamoyski, Towarzystwo Tatrzańskie i białoczańscy górale – głęboko przekonani o słuszności swoich racji i ufni w sprawiedliwe zakończenie sporu, niestrudzenie przeciwstawiali się uzurpatorskim dążeniom właściciela sąsiednich dóbr jaworzyńskich, ks. Christiana Hohenlohe i sprzyjających mu węgierskich urzędników.

Bieg wydarzeń powodował, że spór zaogniał się oddalając możliwość godziwego zakończenia.

Węgierski minister spraw wewnętrznych – Hieronimi – stwierdził w zarządzeniu z dnia 6 lutego 1893 r., że:

<sup>1</sup> Pierwsza część artykułu, pt. *Początek sporu z Węgrami o granicę koło Morskiego Oka*, ukazała się w Pamiętniku PTT, 2001, 10, s. 225–239.



*...stosownie do faktycznego posiadania tegoż terytorium, państwo węgierskie wykonuje nad takowym wszelkie prawa, panującemu przynależne i że tych praw nie może na razie i w ogólności nikt inny wykonywać, jak tylko państwo węgierskie.*

Apodyktyczne rozporządzenie ministra rządu węgierskiego zbiegło się w czasie z osłabieniem obozu obrońców. 13 lutego 1893 r. zmarł hr. Władysław Koziobrodzki, deputowany z Galicji do Rady Państwa. Towarzystwo Tatrzańskie straciło prezesa Wydziału (czyt. Zarządu Głównego), aktywnego orędownika sprawy, wywierającego wpływ na pozytywne stanowisko Koła Polskiego w Wiedniu, w sprawie o Morskie Oko.

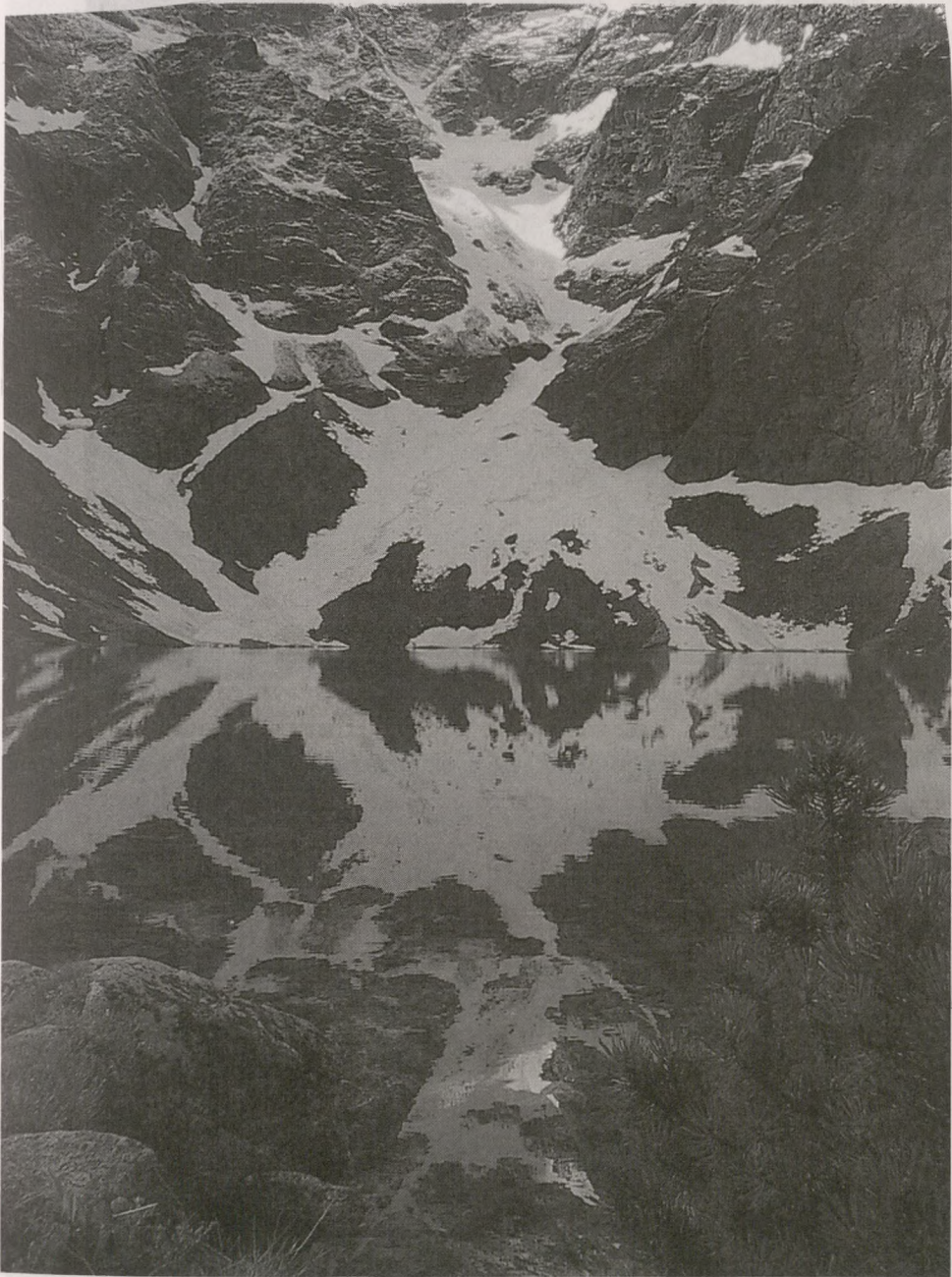
Niepokojący obrót sprawy zaktywizował działania obrońców. Podczas XX Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańkiego z dnia 19 lutego 1893 r. uchwalono nagłący wniosek Zamoyskiego i towarzyszy o pilny wybór prezesa Wydziału, który niezwłocznie powinien kontynuować *starania w obronie granic kraju u tatrzańskich turni*, gdyż z uwagi:

1. *że nad krajem naszym wisi groźba wydarcia mu najpiękniejszego ziemi kawałka, tego właśnie, do obrony którego Towarzystwo Tatrzańskie w pierwszym rządzie powołanym się czuje;*
2. *że teraz właśnie zbliża się chwila ostatecznego załatwienia tego niestusznie nam wytoczonego granicznego sporu;*
3. *że spór ten wobec przewagi Węgrów niewątpliwie na niekorzyść naszego kraju rozstrzygniętym zostanie, jeżeli bardzo gorliwie i bardzo energicznie słuszna sprawa nasza w Wiedniu broniąca nie będzie;*
4. *że właśnie w tej chwili ważnej i decydującej przez śmierć nieodziałowanego naszego Prezesa straciła ta sprawa, cały nasz naród żywo obchodząca, jednego z najenergiczniejszych, a bodaj czy nie jedyne gorliwego w Radzie Państwa obrońcę, który już z tytułu prezesostwa Towarzystwa opiekującego się Tatrami miał ze wszystkich najwięcej i obowiązku i praw starania się w obronie granic kraju z tatrzańskich turni; stawiają wniosek, by osieroconej narodowej tej sprawy nie zostawiać długo bez należytej opieki, a przeto wyboru Prezesa nie odraczać, lecz go bezzwłocznie na dzisiejszym posiedzeniu dokonać<sup>2</sup>.*

Z początkiem 1893 r. zakończono zbieranie podpisów pod petycją *O popieranie z całych sił tej legalnej granicy krajowej*, skierowanej do Koła Polskiego w Wiedniu. Petycja ta podpisana przez 34 tysiące osób, przesłana 20 lutego 1893 r. wprawdzie nie spowodowała szybkiej reakcji, jednak nie była bezowocną. Uświadomiła bowiem rozmiar zainteresowania oraz stosunek społeczeństwa polskiego do problemu obrony Morskiego Oka.

<sup>2</sup> Protokół z XX Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańkiego. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego, 1894, 15, s. 1.





*Morskie Oko jak lustro.  
Fot. W. Kapturkiewicz*





*Węgierscy żandarmi nad Morskim Okiem*

Arbitralne orzeczenie węgierskiego ministra wywołało zaniepokojenie po północnej stronie Tatr. Towarzystwo Tatrzańskie kolejny raz zainicjowało interwencję u najwyższej władzy, jak to określił „Czas” u *najwyższego ziemskiego sędziego* czyli cesarza Austrii, a zarazem króla Węgier, Franciszka Józefa I.

W maju 1893 r. wybrano deputację w składzie wysokiej rangi przedstawicieli Galicji: marszałka sejmu ks. Eustachego Sanguszkę, członka honorowego i założyciela Towarzystwa Tatrzańskiego oraz wicemarszałka Sylwestra Sembratowicza, posła na sejm, delegata do Rady Państwa ks. Jerzego Czartoryskiego – członka TT i hr. Jana Tarnowskiego. Monarcha wcześniej zapoznał się z tekstem memoriału i podczas audiencji wyraził zgoła rozsądną koncepcję, by ostateczne rozstrzygnięcie sporu powierzyć niezależnego sądowi rozjemczemu, pod przewodnictwem bezstronnego obcokrajowca.

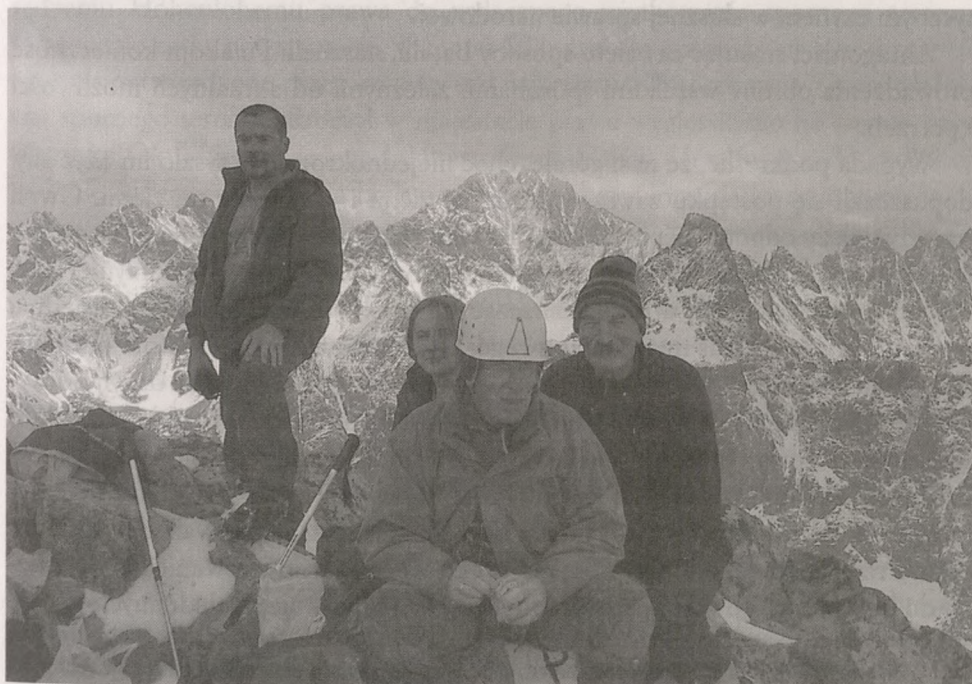
Znad Dunaju powiało nadzieją. Decyzja zbieżna z oczekiwaniami Polaków przyjęta została w kręgu bezpośrednio zainteresowanych z zadowoleniem. Pomysł był optymistycznym krokiem, aczkolwiek nie zwiódł czujności obrońców. Droga do jego realizacji była daleka. Towarzystwo Tatrzańskie zabiegało o propagowanie w prasie i wydawnictwach problematyki morskoookich waśni. Członkowie Towarzystwa: Leopold Świerż, Józef Retinger, Aleksander Czołowski oraz Walery i Stanisław Eljaszowie w swych publikacjach rzeczowo wyjaśniali historyczno-prawne zawilości sporu i rzetelnie uzasadniali prawo Polaków do Morskiego Oka.

Cykl artykułów autorstwa J. Retingera pt. „Spór o Morskie Oko” opublikowanych w „Czasie” (V–VII.1893) został dodatkowo wydrukowany w formie broszury. Towarzystwo Tatrzańskie zakupiło niemal trzecią część pięcioletniego nakładu i rozdało swoim członkom.





*Mięgusze i Mnich w chmurach. Fot. W. Kapturkiewicz*



*Widok z Rysów, w centrum Gerlach. Fot. W. Kapturkiewicz*



Echa sporu znalazły swe odbicie także w literaturze pięknej. Stanisław Witkiewicz we wrażeniach z Tatr czyli powieści „Na przełęczy” odnotował nachalne zachowanie „Förstera” wobec polskich turystów. Zofia Urbanowska zamieściła w powieści „Róża bez kolców” rozmowę turystów dotyczącą sporu i o bójkach górali z żandarmami węgierskimi. Janusz Olawa Pałoty Wąs-Palotyński dał wyraz swego zaniepokojenia w rymowanym utworze „Dwie prośby. Do rodaków i do Tronu w obronie polskich Tatr i Morskiego Oka” opublikowanym w 1893 r. w Przemysłu:

*Czyż wolniejsze plemię w Galicji Lasze?  
Wszak i tu praw naszych wrogie nie szanują!  
Wszak Węgrzy z Prusakiem na odwiecznie nasze  
Tatry niebotyczne groźny spisek knują,  
I perłę Alp naszych, Morskie Oko cudne,  
Chce nam chytrze wydrzeć Niemczyisko obłudne!*

Echa wydarzeń nad Morskim Okiem rozbrzmiewały nie tylko w Galicji. Wiadomości rozchodziły się w różnych kręgach społeczeństwa za pośrednictwem prasy, letników i turystów tatrzańskich, przybywających z zaboru rosyjskiego czy pruskiego.

W świadomości Polaków kształtował się pogląd, iż wszelki opór wobec uzurpatorów usiłujących zawładnąć częścią najpiękniejszego zakątka Tatr, jest patriotycznym czynem w słusznej sprawie narodowej.

Antagoniści stosując zawzięte sposoby batalii, narzucili Polakom konieczność prowadzenia obrony wszelkimi sposobami, zależnymi od aktualnych możliwości i potrzeb.

Wypada podkreślić, że nasi górale, choć niejednokrotnie przyszło im użyć siły, dopuszczali się postępku zawsze na własnej ziemi i w obronie tej ziemi. Gwoli prawdy należy odnotować, iż zdeterminowani samowolą Hohenlohego i jego popleczników zamierzali dokonać najazdu na dworek myśliwski w Jaworzynie<sup>3</sup>. Zamoyski powstrzymał ich w porę tłumacząc, że byłoby to wtargnięcie na sąsiednią własność prywatną, zaś my broniąc swego, przeciwstawiamy się właśnie obcej interwencji. Właściciel dóbr zakopiańskich i Towarzystwo Tatrzańskie dążyli do wykazania swych racji i zaprowadzenia ładu nad Morskim Okiem przede wszystkim w oparciu o normy prawne. Niekiedy, gdy zachodziła potrzeba pilnego przeciwdziałania, zaś opieszałość lub stronnictwo sądów sprzyjała uzurpatorowi, Zamoyski, a także Towarzystwo Tatrzańskie lub razem<sup>4</sup> inspirowali bezpośredni opór. Przykładem łagodnego protestu wobec Węgrów było wezwanie Zamoyskiego do bojkotu ich towarów, szczególnie win. W obliczu nieprzejednanych poczuy-

<sup>3</sup> Jaworzyna Spiska w latach sporu należała do Węgier, a właścicielem był książę Hohenlohe.

<sup>4</sup> Zamoyski został członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego wkrótce po osiedleniu się w Kuźnicach.



nań Hohenlohego i zarządcy jego dóbr Kegla, panoszeniu się służby jaworzyńskiej, wszelki opór był rzeczywistym nakazem i obowiązkiem obrońców.

W ostatnich dniach czerwca 1893 r. na zboczu Żabiego stanął ukryty w lesie drewniany szałas dla służby Hohenlohego. Jego istnienie miało potwierdzić fakt zasiedzenia terenu. Rano 7 lipca, gdy w placówce przebywali dwaj „jegrzy” przybyło pięciu górali nasłanych przez Zamoyskiego. Doszczętnie zniszczyli posterunek. Gdyby owa budowla stała dłużej niż 30 dni wymaganych dla prowizorium, nie mogłaby być naruszona.

W odwecie „jegry” wtargnęli do nadgranicznych wiosek na terenie Galicji i bezskutecznie poszukiwali sprawców. Dziadonia, leśnego z Łysej Polany, zatrzymali dopiero po kilku tygodniach, gdy przebywał na stronie węgierskiej. Zbiegł, prowadzony z aresztu na rozprawę sądową do Lewoczy. Minęły dwa dni nim dotarł na Łysą Polanę. Osłabiony i okaleczony kajdanami wracał do zdrowia i sił, kurowany w Kuźnicach.

Jesienią 1894 r. w sądzie w Nowym Sączu odbyła się rozprawa wszczęta przez Węgrów przeciwko leśniczemu Bieńkowskiemu i pozostałym oskarżonym „o zbrodnię gwałtu publicznego”. Z początkiem następnego roku umorzono sprawę na skutek odwołań oskarżonych, którzy zgodnie z ustawą cywilną, w sytuacji czynionego gwałtu (nielegalnej budowy) mieli prawo odpowiedzieć także gwałtem.

W roku 1894 nadeszła z węgierskiej strony niepokojąca wiadomość o przyśądzeniu Hohenlohemu prawa do wyłącznego użytkowania spornego terenu. Orzeczenie sądu powiatowego w Starej Wsi, zyskało aprobatę drugiej instancji i zostało zatwierdzone przez krajowy sąd najwyższy w Budapeszcie. *Quasi* właściciel spornego terenu wkroczył w majestacie prawa węgierskiego na ziemię przy Morskim Oku, ujętą w księgach katastralnych Galicji. Urzędnicy sądu ze Starej Wsi, nie zwracając uwagi na brak ostatecznego uregulowania kwestii granicznej, w otoczeniu 10 żandarmów, wprowadzili Hohenlohego w stan posiadania. Był to jaskrawy przykład bezprawia i braku poszanowania wcześniejszej decyzji cesarza dotyczącej rozstrzygnięcia sporu. Hohenlohe nakazał ustawić trzy słupy graniczne z własnymi inicjałami oraz ogrodzić teren przyłączony do zwierzyńca.

Właściciel dóbr jaworzyńskich nie uznawał postanowień sądów galicyjskich, także Zamoyski nie zgodził się z orzeczeniem Węgrów. Słupy i tablice zakazujące wstępu budziły sprzeciw, raziły turystów i górali, niebawem zostały przez nich usunięte. Pierwszy słup nie stał nawet doby, a ogrodzenie przestało dzielić teren w nocy z 13 na 14 lipca 1894 r.

Stronnicze postanowienia sądów węgierskich nie zakończyły niezgody. Obrońca i uzurpator akcentowali z uporem swą zwierzchność przy Morskim Oku. Uzbrojeni „jegry”, „förstery”<sup>5</sup> zwani przez górali „tyrole”, groźnym *Es ist nicht erlaubt* przega-

<sup>5</sup> Jegry – förstery – byli to umundurowani strażnicy leśni na służbie Hohenlohego. Nosili charakterystyczne zielone kapelusze z piórkami. Pochodzili z Górnego Śląska oraz z Alp Tyrolskich.



niali małe grupki turystów, ale bezradnie usuwali się ze ścieżki gdy spotykali większą grupę prowadzoną przez przewodników-górali z ciupagami.

Towarzystwo Tatrzańskie realizując statutowy cel „uprzystępniania gór” ustawiło kładkę na Rybim Potoku, przy okazji zniknął słup drugi, a wkrótce i trzeci. Interesujące, że działo się to przy cichym przyzwoleniu stacjonujących nad jeziorem żandarmów austriackich. W odpowiedzi „jegry” zdewastowali kładkę. Koszty naprawy pokryło Towarzystwo Tatrzańskie i Zamoyski.

Leśni jaworzyńscy z polecenia Hohenlohego dokonywali wyrębu lasu na zboczu Żabiego, bardziej dla okazania jego zwierzchności, niż z rzeczywistej potrzeby. Służba Zamoyskiego urządzała tam ostentacyjnie łowy, wbrew regułom myślistwa, bowiem najważniejszym celem nie było upolowanie zwierzyny, lecz to *coby se ten Obenlobe zmiarkował, że Żabie nasze, polskie* – jak mawiali górale.

Jakkolwiek spór często przybierał ostre formy, nigdy nie spowodował ofiar w ludziach.

Echa sporu ożywiły zainteresowanie i przyciągnęły artystów w ten majestatycznie piękny zakątek Tatr, gdzie

*...wieczność wzrokiem zimnym jak stal  
z Morskiego Oka patrzy w dal<sup>6</sup>*

Grupa malarzy, na czele ze Stanisławem Jankowskim, zafascynowana urokiem morskookiego pejzażu, w 1894 r., z inicjatywy Henryka Lgockiego, przedsięwzięła trud utrwalenia osobliwego widoku z Miedzianego. Po długich miesiącach przygotowań, w tym siedem tygodni w schronisku nad Morskim Okiem, powstała Panorama Tatrzańska, namalowana na płótnie o wymiarach 115 m długości i 16 m wysokości! Monumentalny obraz wykonany na wzór Panoramy Raclawickiej odzwierciedlał majestat tej części Tatr. Teodor Axentowicz umieścił na nim grupę turystów z Chałubińskim, Stolarczykiem, Witkiewiczem, Eljaszem i Gersonem. Niestety, dziwnym zrzędzeniem losu, dzieło nie przetrwało do naszych czasów z nader prozaicznego powodu, jakim okazał się problem finansowy.

Po latach zatargów wynikłych z braku dobrej woli uzurpatorów i determinacji obrońców, stało się oczywistym, że jakkolwiek ugoda jest niemożliwa, a spór będzie trwać nadal. Parlamenty i rządy Austrii (Galicja wchodziła w jej skład) oraz Węgier, zgodnie z wolą monarchy, wyraziły zgodę na ostateczne rozstrzygnięcie sporu przez międzynarodowy sąd rozjemczy. Z początkiem 1897 r. cesarz Franciszek Józef I podpisał przygotowane w tej sprawie uchwały.

Po północnej stronie Tatr kolejny raz ożyła nadzieja na ostateczne i sprawiedliwe zakończenie sporu. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego informował na łamach własnego rocznika „Pamiętnik TT”, rok 1897, tom XVIII:

<sup>6</sup> Leon Rygiel, „Noc nad Morskim Okiem”.





*Widok sprzed schroniska na Mięguszowieckie Szczyty.  
Fot. W. Kapturkiewicz*



*„Morskie Oko nasze”, wiec co roku odbywają się tu spotkania taterników-seniorów.  
Fot. W. Kapturkiewicz*





*Morskie Oko widziane z podnóża Mięszowieckich Szczytów.  
Fot. W. Kapturkiewicz*



*Morskie Oko widziane z moreny Czarnego Stawu.  
Fot. W. Kapturkiewicz*



*Spór o Morskie Oko ma być załatwiony przez Sąd rozjemczy złożony z reprezentanta austriackiego i węgierskiego, tudzież superarbitra wybranego przez obu reprezentantów. Z wdzięcznem uznaniem zapisujemy tutaj następującą uchwałę sejmową z dnia 12 lutego r.b.: wezwać Rząd, aby w sprawie sporu granicznego przy Morskim Oku delegat Wydziału krajowego wziął udział tak w obradach przed wydaniem wyroku sądu polubownego, jako też na miejscu przy komisji mieszanej, jeżeliby takowa na spornym terytorjum zebrać się miała.*

Porozumienie ograniczyło czasowo utarczki. Nad jeziorem panował względny spokój, typowy dla czasu wyczekiwania. Służba jaworzyńska ograniczyła swe ekstrawaganckie zachowanie, działała jakby z ukrycia, bez okazywanej wcześniej ostentacji.

2 października 1899 r. w tajemniczych okolicznościach spłonęło drugie schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskim Okiem. Sprawców nie wykryto, przypuszczeń było wiele. Pożar mógł spowodować właściciel konkurencyjnego schroniska, skłócony z Towarzystwem Jan Bury, lub też ogień wzniecili „jegry”.

Ustalenia między Galicją a Węgrami w sprawie powołania sądu miały swoisty mankament, jakim był brak terminu realizacji. Sprzyjało to Węgom, którzy by zyskać czas na poszukiwanie dokumentów, świadomie opóźniali wybór głównego arbitra. Także Polacy raz zakwestionowali neutralność kandydata zgłoszonego przez Węgrów. Powoływanie pełnego składu trybunału trwało blisko pięć lat. Austria nie była zainteresowana rygorystycznym dążeniem do ustalenia konkretnego terminu rozprawy, gdyż niezależnie od werdyktu, przedmiot sporu miał pozostać nadal częścią prowincji C.K. monarchii. Zmiana postawy władz nastąpiła po przyjęciu w 1899 r. postanowień konwencji haskiej, dotyczącej polubownego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych. Spór wzmagał się zmierzając do apogeum. Opór Polaków wzrastał proporcjonalnie do zwiększającego się zagrożenia utraty „skarbu” tatrzańskiej natury. Walery Eljasz w swym „Przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnic”, wyd. VI, 1900 r., zamieścił znamienne słowa:

*Opisując Morskie Oko, trudno się powstrzymać od nadmienienia o walce, jaka się nad brzegami tego uroczego jeziora toczy o granicę polityczną między Polską a Węgrami... Spór dotychczas nie został rozstrzygnięty, bo Polacy mają w niczem niezachwianą słuszność; przeciwnicy zaś dokładają wszelkich starań, aby ten stan tymczasowy przewlec jak najdłużej. Skoro bowiem sąd polubowny, który ma tę sprawę rozstrzygnąć wyda wyrok, usunie się pretekst do gwałtów popełnianych przez służbę właściciela dóbr jaworzyńskich na obszarze spornym.*

*Granica polska szła zawsze szczytami i głównym grzbietem Tatr i obejmowała jeszcze doliny wszystkie, z których wody płyną do Białki. Urwali nam sąsiedzi już kilka tysięcy morgów powierzchni Tatr z tak cudownie piękną doliną, jak Białej Wody i tę uzurpację zatuszowali; to podnieciło ich chciwość na dalsze zabory. Napaść urządzono na Morskie Oko i Czarny Staw, i gdybyśmy się byli raz przeciw do obrony nie wzięli, toby nam byli je już dawno zabrali i znowu po dalszy kęs ziemi polskiej sięgnęli.*



Zaiste, były to słuszne słowa, gdyż jak wiemy, aneksyjne zapędy Węgrów, podsypane przez Niemców spiskich, sięgały dalej na zachód, aż po Przełęcz pod Chłopkiem.

W roku 1901 Hohenlohe ponownie dokonał aneksji terenu przy Morskim Oku. Dla nadzoru i zabezpieczenia samowolnie nakazał budowę posterunku żandarmów węgierskich i służby leśnej. Stosowana taktyka faktów dokonanych spotkała się z ostrym protestem, który spowodował przerwanie prac, jednak wkrótce po kryjomu postawiono dwa szalasy-koszary dla 12 żandarmów. Schronienie dawały im krótko. Rozbiórki dokonali sami „jegry”, którzy nadal patrolowali teren przybywając codziennie z Jaworzyny.

W tym czasie „Przegląd Zakopiański” drukował artykuł, w którym czytamy: *...Niemcy na spółkę z Węgrami zawładną Morskim Okiem. A my płakać będziemy...*

Polacy nie chcieli być mądrzy po szkodzie, z determinacją odpierali nachalne zapędy na część Tatr, należnych im z historii i prawa. Towarzystwo Tatrzańskie wspólnie z Zamoyskim zabiegało o zdecydowane stanowisko Galicji. Podczas wiecu Towarzystwa, zwołanego w Zakopanem w dniu 30 lipca 1901 r. apelowano o szybkie powołanie sądu rozjemczego. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego niezwłocznie utworzył Stałą Komisję dla Ochrony i Czuwania nad Sprawami Morskiego Oka. Trzon Komisji tworzyli członkowie Wydziału TT w składzie: prezes hr. A. Potocki – poseł na sejm, wiceprezes dr St. Ponikło – dyrektor szpitala, sekretarz L. Świerż; członkami zostali hr. Wł. Zamoyski oraz Walery i Stanisław Eljaszowie.

Dr Stanisław Eljasz-Radzikowski, wielki znawca zagadnień tatrzańskich, pełen niespożytej energii, czuł się powołanym i wyznaczonym przez los do strzeżenia „perły” tych gór. Czynił wiele z nieprzejednanym uporem. W liście do Stanisława Witkiewicza z dnia 2 listopada 1901 r. pisał:

*Do sprawy Morskiego Oka biorą się okropnie ślamazarnie, dotąd Koło Polskie nie zrobiło nic mimo moich szturmów, nie ma rady, muszę się udać do Daszyńskiego, niech ten krzyczy<sup>7</sup>.*

W kolejnym liście do artysty z dnia 23 grudnia 1901 r. donosił:

*Z Morskim Okiem robią hałas, ile mogą – te wszystkie wiadomości w ostatnich czasach o instrukcji żandarmerii mają źródło w moich zdolnościach konspiracyjnych. Bóg wie, co z tego będzie, kłamstwo tymczasem święci tryumfy, ministrowie i dygnitarze lżą i wykręcają się, choć wiedzą o wszystkim.*

Oprócz listów pisał artykuły do prasy, fotografował żandarmów nad Morskim Okiem, rozmawiał i nawoływał. Ustrzeżenie Morskiego Oka pojmował jako powinność patriotów wobec przyszłej, odrodzonej Polski.

<sup>7</sup> Ignacy Daszyński był posłem do parlamentu austriackiego w latach 1897–1918.



Członkowie Komisji Towarzystwa Tatrzańskiego działać zaczęli przed 23 września 1901 r., dniem formalnego ukonstytuowania się. Dwa tygodnie wcześniej delegacja członków Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego udała się do Lwowa z petycją skierowaną do Namiestnika Galicji. Niebawem następną deputacją: dr St. Ponikło, T. Bednarski – adwokat, dr H. Sarski, spotkała się we Wiedniu z premierem rządu austriackiego Ernestem Körberem.

Poczynania o doprowadzenie do rozprawy, skutkowały ostatecznym ustaleniem składu sądu polubownego. Głównym arbitrem został prezydent szwajcarskiego sądu związkowego w Lozannie, dr Johann Winkler. Sędziami polubownymi zostali: ze strony galicyjskiej – dr Aleksander Mniszek-Tchórznicki, prezes Sądu Krajowego we Lwowie (powołany 10.07.1897 r.), zaś ze strony węgierskiej – Kolomann Lehoczki, prezes Sądu Królewskiego w Preszburgu (Bratysława). Referentami wybrani zostali: dr Wiktor Korn – prokurator Skarbu Galicji, a strony przeciwnej dr Ludwik Laban, sędzia Sądu Królewskiego. Obronę interesów Galicji powierzono Oswaldowi Balzerowi, profesorowi Uniwersytetu we Lwowie, stronę węgierską reprezentował dr Juliusz Böles, radca w węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Podczas spotkania superarbitra z arbitrami stron w dniach 5–6.04.1902 r. we Wiedniu ustalono: termin rozpoczęcia rozprawy – 21.08.1902 r., miejsce – gmach Sądu Krajowego w Grazu (Styria) w Austrii, a także formalności proceduralne, m.in. to, że rozprawa będzie się toczyła w języku niemieckim.

Na miejsce przybył Zamoyski i jego adwersarz Hohenlohe. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego powodowany troską o czuwanie nad przebiegiem rozprawy oraz w celu wspomagania obrońcy delegował dr Tadeusza Bednarskiego, Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, Stanisława Ponikłę oraz Wacława Anczyca. Z inspiracji Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Zamoyskiego przybyli dziennikarze prasy galicyjskiej, wiedeńskiej, warszawskiej i poznańskiej oraz spora grupa Polaków.

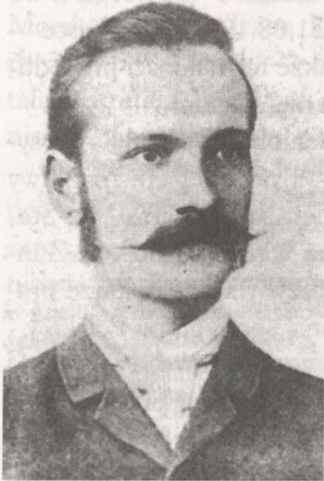
Kolejność wystąpień, zgodnie z ustaleniem, wyznaczono losowo. Pierwszeństwo przypadło Węgom, ich sędzia i referent w ciągu dwóch dni przekonywali o słuszności roszczeń. Jako jeden z dowodów przedłożyli drugą wersję mapy autorstwa płk. Seegera. Pierwsza mapa opracowana na polecenie cesarzowej Marii Teresy po zajęciu Spisza, została przedłożona jej w dniu 14.10.1769 r. Terytorium Polski zaznaczono, zgodnie z dawną granicą polsko-węgierską, ciągnącą się główną granicą Tatr, po Polski Grzebień<sup>8</sup>. W następnym roku Seeger pod wpływem Palocsayów dokonał fałszerstwa, przenosząc linię granicy znacznie na zachód, aż po Morskie Oko. W przekonaniu Węgrów ta mapa miała potwierdzać ich „słuszne” racje. Arbitr K. Lehoczki wystąpił rezolutnie, przyjmując postawę pełnego przeświadczenia absolutnej słuszności roszczeń Węgrów i pruskiego

<sup>8</sup> Obecna nazwa Polski Grzebień odnosi się do przełęczy między Wielickim Szczytem a Małą Wysoką; nie odpowiada to dawnej nomenklaturze. Przed wiekami nazwa Polski Grzebień dotyczyła głównej grani Tatr Wysokich między Małą Wysoką a Lodowym, a nawet do Przełęczy pod Kopa



księcia Hohenlohe. Początkowo wzbudziło to konsternację Polaków tak wielką, że wysokiej rangi urzędnicy Galicji zaczęli się zastanawiać nad ewentualnym zawarciem ugody. Zupełnie odmienny pogląd wyrazili sędzia galicyjski, referent i obrońca. Przez kolejne 4 dni sędzia dr A. Mniszek-Tchórznicki wywodził w pełni rzeczowo i skrupulatnie historyczne racje strony polskiej (galicyjskie) przytaczając argumenty. Powołał się na stanowisko Austrii, uznającej prawo i obowiązek obrony terytorium przejętego w wyniku traktatu warszawskiego, zawartego w 1773 roku. Argumentując polskość terenu, o który toczył się proces, nie pominął znaczenia literatury pięknej; stwierdził m.in. że *pisarze polscy odwiedzali tę część Tatr, wierszem, prozą stawili Morskie Oko i Czarny Staw, jako perły ziemi polskiej*. Zaiste, XIX-wieczne wiersze morskookie, zaliczane do klasyki poezji tatrzańskiej, są potwierdzeniem. Poezja w trudnych okresach historii bywała silnym orężem, w latach sporu implikowała i umacniała przekonanie o polskości tej części Tatr.

W następnych dniach wystąpili obrońcy. J. Böles mówił krótko i pewnie, zaledwie w ciągu 2 godzin starał się wyrzeć wrażenie, iż słuszność Węgrów jest nader oczywistą.



Prof. dr Oswald Balzer

O. Balzer bronił praw Polaków. Wygłosił starannie przygotowany wywód w czasie 5 posiedzeń (dziennie odbywały się dwa posiedzenia). Główny nurt obrony skupił się na podważaniu argumentów węgierskich. Wykazał nikłość znaczenia przedstawionych dokumentów węgierskich, względnie błędną ich interpretację. Dowiódł, że akt sprzedaży, tzw. „dokument Kokosza” z 1320 r., na który usilnie powoływali się Węgrzy, w istocie rzeczy stanowi potwierdzenie racji polskiej, gdyż wymieniony teren, skąd Białka bierze swój początek, nie znajduje się w okolicy Morskiego Oka, lecz w sąsiedniej Dolinie Białej Wody. Wykazał doniosłość protokołu Komisji granicznej z lat 1793–94 zawierającego oświadczenie wysokiej rangi urzędnika Skarbu Galicji Nikorowicza, autorytatywnie stwierdzające, iż przedrozbiorowa granica Polski biegła główną granią Tatr, aż po Polski Grzebień. Dowiódł też, że akt ugody zawarty w 1858 r. między Palocsayem<sup>9</sup> a Klementyną Homolacsovą nigdy nie zyskał mocy prawnej, a ponadto sam fakt wypłacenia jej kwoty 1260 florenów tytułem odstępnego, w gruncie rzeczy stanowi potwierdzenie, że teren – *nota bene* – ujęty na mapie katastralnej gminy Brzegi, leżącej w Galicji, należał do właścicielki dóbr zakopiańskich. Ponieważ strony odmien-

<sup>9</sup> Ugodę zawarli prawni opiekunowie w imieniu niepełnoletnich spadkobierców barona Aleksandra Palocsaya.



nie przedstawiły pogląd dotyczący terenu, sąd przed zakończeniem I części posiedzeń, trwających do końca sierpnia, w dniu 27 tegoż miesiąca, uznał za konieczne dokonanie wizji lokalnej. Na eksperta powołano znawcę zagadnień terenowych, pułkownika szwajcarskiego sztabu generalnego, profesora Politechniki w Zurichu – Fridolina Beckera.

Sędziowie wraz z ekspertem, obrońcami i osobami towarzyszącymi (delegatami) przybyli do Zakopanego w środę 3 września. Następnego dnia przejechali do Roztoki, skąd pieszo udali się do miejsca, gdzie Rybi Potok łączy się z Białą Wodą tworząc rzekę Białkę. Dalsze rozeznanie terenu nastąpiło w godzinach popołudniowych na zboczu Miedziane-Opalone, bez udziału Balzera i Lechoczkiego. Wieczorem Towarzystwo Tatrzańskie wydało uroczystą kolację w dawnym (tymczasowym) schronisku tzw. starej wozowni, w którym przypadło nocować, gdyż właściwe schronisko, spalone przed czterema laty, jeszcze nie zostało odbudowane.

Nazajutrz, 5 września, wczesnym rankiem płk. Becker udał się do Doliny za Mnichem w celu lepszego rozeznania terenu; towarzyszył mu hr. Zamoyski. Następnie wraz z sędziami przeszedł nad Czarny Staw i wyżej na grąń Żabiego. Szczegółowych objaśnień w terenie, gdy zachodziła taka potrzeba, udzielali sędziom delegaci Towarzystwa Tatrzańkiego. Główny arbiter wyrażając uznanie podkreślił, że *bez takiego znawcy Tatr, jak dr Eljasz-Radzikowski, dla zorientowania się w tak zawilej sprawie nie można się obejść.*

Prof. O. Balzer, pomimo trudności poruszania się w terenie górskim, spowodowanymi powikłaniem po przebytej w dzieciństwie chorobie nóg, przebywał na spornym terenie. Zasluga to górali-przewodników, którzy wynosili go w specjalnie przygotowanej wiklinowej lektyce.

Sędziowie mieli możliwość poznania terenu i stwierdzenia przebiegu naturalnej granicy. W czasie wizji przybyli nad Morskie Oko przedstawiciele władz powiatowych, Wydziału Towarzystwa Tatrzańkiego oraz rzesza górali i turystów z obu stron Tatr. Niewątpliwie byłoby błędem twierdzić, że wszyscy Węgrzy bezkrytycznie podzielali aneksyjne dążenia pruskiego księcia Hohenlohe i jego polepczników oraz że czuli się przeciwnikami Polaków. Szeroki ogół społeczeństwa węgierskiego mało interesował się sporem, który spowodował przejściowy dysonans, lecz raczej na szczeblach władzy. Nad schroniskiem powiewała biało-czerwona flaga, zewsząd rozlegały się echa pieśni patriotycznych, także... węgierskich. Obecność Węgrów nad Morskim Okiem, przy jednoczesnym ich braku w Grazu przyjęto za przejaw ich jedności z Polakami.

W drugim dniu kolegium sędziów, referentów i obrońców udało się w drogę powrotną. W Jaworzynie zostali zaproszeni do zwiedzenia dworku myśliwskiego, zakończonego przyjęciem. Węgrzy wyraźnie stracili okazywaną wcześniej pewność i skłonni byli zrezygnować z części roszczeń za uzyskanie kompromisowej ugody. Polacy nie przystawali na kompromis, gdyż oznaczałoby to częściowe uznanie racji Hohenlohego.



Przykładem braku dobrej woli Hohenlohego był kolejny akt bezprawia nad Morskim Okiem. Ledwie sędziowie oddalili się od jeziora, „jegry” rozbili kładkę na Rybim Potoku, specjalnie przygotowaną przez Zamoyskiego dla ułatwienia dostępu sędziów na sporny teren.

Posiedzenie w Grazu wznowiono 10 września. Sędziowie wysłuchali opinii rzeczoznawcy stwierdzającego m.in., że Białka bierze swój początek od potoku Podupłazki w dolinie Białej Wody. Orzeczenie to było przysłowiową kropką nad „i” i miało decydujące znaczenie, gdyż Węgrzy uważali Białkę od jej początku za rzekę graniczną. Prof. Balzer apelował w swym wystąpieniu o uznanie praw Galicji. Zarazem wniósł o ujęcie w protokole rozprawy zastrzeżenia, że *Galicja utrzymuje swoje roszczenia do terytorium rozciągającego się na wschód od Grzbietu Żabiego aż po Polski Grzebień i do Białej Wody i że nie zrzeka się praw swych, żadnemu nie podlegających przedawnieniu, do odzyskania tegoż terytorium.*

Zastrzeżenie zostało odnotowane bez rozpatrzenia, gdyż wykraczało poza kompetencje sądu rozjemczego, powołanego do rozstrzygnięcia wyłącznie kwestii spornej Morskiego Oka.

Dalszy przebieg procesu odbywał się w obecności tylko sędziów. Były to dni niepewności, a nawet niesłusznych, jak się okazało, przypuszczeń o uległości naszych rzeczników.

W sobotę, 13 września 1902 roku, został w Grazu ostatecznie zakończony galicyjsko-węgierski spór o państwową przynależność Morskiego Oka i przebieg politycznej granicy krajowej. Wieczorem, o godz. 19<sup>36</sup> superarbiter Johann Winkler ogłosił wyrok, w którego sentencji czytamy:

*Granica idzie od szczytu Rysów w kierunku północnym przez szczyt Żabiego, grań Żabiego i Siedem Granatów, aż do miejsca, gdzie grzbiet się kończy i zaczyna się spłaszczać. Od tego miejsca idzie granica dalej do tego punktu Rybiego Potoku, gdzie od zachodu do Góry Czuby mały potok wpływa do Potoku Rybiego, mniej więcej 700 metrów przed ujściem Potoku Rybiego do Potoku Podupłazki (Białej Wody). Od tego ostatniego punktu aż do ujścia koryto Potoku Rybiego tworzy granicę<sup>10</sup>.*

Nastał długo oczekiwany moment, czas sprawiedliwego zwycięstwa, odniesionego drogą pokojową rozstrzygnięcia.

*Morskie Oko, to Tatr dusza zwierciadlana  
Patrzcie! teraz jest taka chwila...*

W. Tarnowski

<sup>10</sup> Niemal cały sporny teren przyznano Polakom (Zamoyskiemu), jedynie skrawek, około 30 morgów (15 ha) przypadł Hohenlohemu.



Chwila zaiste była radosna. Wpierw cieszyli się Polacy w miejscu zatriumfowania sprawiedliwości. Wzajemne podziękowania przeplatały się z gratulacjami. Wreszcie, po długich latach niezgody, waśni, utarczek, interwencji i rozpraw sądowych, ciągłych obaw i nadziei, nastał czas pomyślnego zakończenia sporu.

Morskie Oko, określone przez Kazimierza Tetmajera jako:

*jeziro zamknięte w granitów koronie  
jak błyszczący diament w stalowym pierścieniu*

pozostało w odwiecznych granicach Polski, kraju, którego wtedy nie było na mapie Europy.

Wiadomość z Grazu dotarła do Lwowa kwadrans po 20-stej. Tam, gdzie bardzo wyczekiwano, w Zakopanem, depezę otrzymano około godz. 22, *nota bene* w „Morskim Oku” na Krupówkach. Mimo późnej pory postanowiono samorzutnie uświetnić wydarzenie przejściem w pochodzie. Ulice: Krupówki, Zamoyskiego, Chałubińskiego, Chramcówki po Starą Polanę (Nowotarską) rozjaśniały pochodnie i uśmiech rozentuzjasmowanego tłumu letników, turystów i miejscowej ludności. Na twarzach dominowała radość, były też... łyzy szczęścia. Górale zwa-wo chwycili za instrumenty, wesole melodie przeplatały się z wiewatami. Rozlegały się okrzyki na cześć Balzera, Mniszka-Tchórznickiego, Zamoyskiego, Bednarskiego, Czołowskiego, Ponikły, Eljaszów. Wymieniano innych członków Towarzystwa Tatrzańskiego, w podniosłej atmosferze uszło uwagi samo Towarzystwo, wówczas nikt nie oczekiwał na uznanie i zasłużony aplauz. W fetowaniu zwycięstwa brało udział wielu znakomitych bywalców Zakopanego. Miłośnik Tatr, mistrz sceny Ludwik Solski, w euforii patriotycznego uniesienia na gorąco ułożył czterowiersz nawiązujący do tekstu Mazurka Dąbrowskiego:

*Jeszcze Polska nie zginęła  
Wiwat plemię Lasze!  
Słuszna sprawa górę wzięła  
Morskie Oko nasze!*

Wiatr niósł echa polskich pieśni patriotycznych. Stanisław Witkiewicz pisząc po północy list do syna, tak wyraził swą radość: *Mój złoty! Morskie Oko nasze! Sprawiedliwość zwyciężyła. Jest to piękna chwila w historii. Obeszliśmy Zakopane z chorągiewkami i pochodniami. Domryślasz się, co śpiewano.*

Wieść o zwycięstwie bezzwłocznie szerzyła się po kraju, budząc zadowolenie i poczucie dumy. Spontanicznie organizowano imprezy okolicznościowe, które często miały wydźwięk patriotyczny. Gazety na pierwszych stronach obwieszczały sukces odniesiony w Grazu, w sporze o jezioro. Jedyne odosobnione poglądy wyrażono na łamach socjalistycznego „Naprzodu”. Replikując to Stanisław Witkie-



wicz pisał: *Ludzie... ciałni i pospolici, z ironicznym zdziwieniem patrzyli na tę walkę o skały i wodę...* Ogół społeczeństwa pojmował rzecz inaczej. Hugo Zapałowicz, członek Towarzystwa Tatrzańskiego, botanik z zamiłowania, a z zawodu prawnik, w wierszu „Na odzyskanie Morskiego Oka” głosił:

*Wznoszą się w niebo wspaniałe gór szczyty,  
...jezior skarb znów nasz!*

Skuteczna obrona urosła do rangi symbolu krzepiącego ducha Polaków w trudnym dla nas okresie historii. Prestiżowe znaczenie triumfu było większe niż majątkowa wartość przedmiotu sporu. Zamoyski wspólnie z Towarzystwem Tatrzańskim i wszystkimi ludźmi dobrej woli dowiódł, że podjęcie wysiłków w słusznej sprawie narodowej, pomimo wszelkich przeciwności, jest celowe i może być uwieńczone sukcesem. Po zakończeniu procesu Stanisław Witkiewicz pisał: *Było dobrym i krzepiącym zwycięstwem dlatego, że je odniósł naród, za którym nie stoi siła...*

W euforii odniesionego zwycięstwa zrodziło się wiele pomysłów trwałego upamiętnienia wydarzenia. Nie wszystkie propozycje doczekały się realizacji, jak na przykład wniosek dr Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, by 13 września ustanowić dzień święta narodowego. Wysunięto też pomysł wzniesienia Kaplicy Królowej Korony Polskiej, w miejscu, o które trwał spór. Konkurs na projekt kaplicy rozpisany został pod patronatem rodziny Zamoyskich. Wzbudził duże zainteresowanie, zgłoszono 33 opracowania, z których Jury nagrodziła 3 projekty. Nie zrealizowano żadnego, gdyż urzeczywistnienie przeciągało się tak długo, aż... upadło.

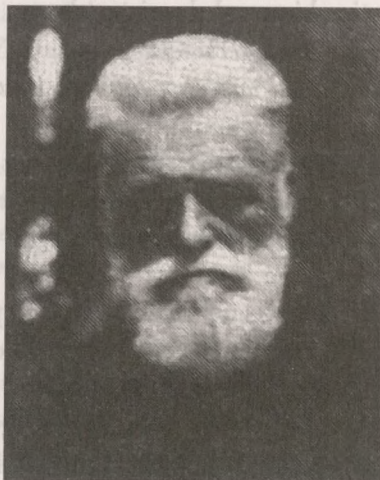
Wdzięczności okazywanej prof. Oskarowi Balzerowi towarzyszyło przeświadczenie o celowości upamiętnienia jego postaci w sposób szczególny i trwały. Nie wystawiono mu pomnika, ale przypadły mu inne zaszczyty. W 1927 roku zakopiańskie gimnazjum przyjęło jego imię za patrona, zaś w 1933 roku Rada Gminy Zakopane, przy pełnym poparciu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, nazwała jego imieniem ulicę prowadzącą do Jaszczurówki oraz będącą jej dalszym ciągiem drogę do Morskiego Oka. Zasługi innych, niewątpliwie znaczne, znalazły się w cieniu blasku jego sławy. Wypada podkreślić, że obca mu była chęć przypisywania sobie zasług lub dążenie do poklasku i nagrody. Obrony podjął się powodowany poczuciem społecznego obowiązku. Podczas audiencji u cesarza Franciszka Józefa I przyjął kierowane doń słowa uznania. Na pytanie monarchy – *Czy pragnie czegoś dla siebie lub rodziny?* – podziękował z właściwą sobie godnością. Zapytany wkrótce po rozprawie, kto najbardziej przyczynił się do uzyskania pomyślnego wyroku, odrzekł skromnie: *sprawa broniła się sama, szeregim niewątpliwych dowodów*. Profesor opromieniony sławą, pozostał skromnym człowiekiem, z zapalem powrócił do pracy naukowej, przerwanej dla przygotowania



obrony. Wdzięczne Towarzystwo Tatrzańskie nadało mu w kwietniu 1904 roku godność członka honorowego. Kilkanaście lat później Odrodzona Polska obdarzyła go najwyższymi odznaczeniami państwowymi. W pamięci rodaków pozostał jako człowiek, który miał przemożny wpływ na sprawiedliwe zakończenie sporu.

Gremium obrońców, orędowników, rzeczników sprawy tworzyli głównie członkowie i sympatycy Towarzystwa Tatrzańkiego i w tym miejscu wyrażamy wdzięczność wszystkim, bez względu na wielkość ich zasług. Z braku miejsca skupię się tylko na czołowej postaci.

Wyrazy szczególnej wdzięczności i trwała pamięć należą się hrabiemu Władysławowi Zamoyskiemu, który głównie z pobudek patriotycznych obronił Morskie Oko i honor Polaków. Pan na skalnej ziemi dóbr zakopiańskich był osobliwą postacią ówczesnej Galicji. Był zawsze spokojny, skromny i gospodarny. W opinii ludzi ze środowiska zakopiańskiego był nadmiernie oszczędny, co nie wynikało z chciwości lub chytrności. Świadomie ograniczał własne wydatki, odmawiając sobie przyjemności, a nawet zwyczajnych udogodnień i wygod. Prowadził ascetyczny tryb życia, mimo że warunki materialne nie zmuszały go do wyrzeczeń. Oszczędzał ponad stan z powodów poniekąd osobistych i religijnych, a także dla zgromadzenia pieniędzy na cele społeczne. Bez rozgłosu wspierał działalność Muzeum Tatrzańkiego, biblioteki, szkół, organizacji charytatywnych, pomagał osobom potrzebującym. Powody do wdzięczności mieli zakonnicy i studenci z Krakowa. Na obronę Morskiego Okałożył ogromne, dokładnie nieznane kwoty. Ponoć przewyższały one kwotę, za jaką nabył dobra zakopiańskie. Zapytany przez siostrę Marię o koszt prowadzenia sporu, miał odpowiedzieć: *mógłbym za te pieniądze pokusić się o kupno miasta Krakowa*. Bez przesady można orzec, iż w całokształcie spraw tatrzańskich, kierował się zasadą – *nic dla siebie, wszystko dla ojczyzny*. Po latach zabiegów o poprawę stanu lasów tatrzańskich, całość posiadanej majątku dóbr zakopiańskich i kórnickich, w tym ok. 20 000 ha ziemi, przekazał w formie Fundacji Kórnickiej na wieczystą i niepodzielną własność Narodowi Polskiemu, zastrzegając, by owa posiadłość odziedziczona po przodkach, zawsze była *połem pracy polskiej i chrześcijańskiej* oraz by *wszystko to w najdłuższe czasy polskiej służyło sprawie*. Teren dóbr zakopiańskich stał się zaczątkiem Tatrzańkiego Parku Narodowego.



Władysław Zamoyski



Władysław hrabia Zamoyski urodził się w 1853 roku w Paryżu<sup>11</sup>. Mimo obywatelstwa francuskiego czuł się Polakiem, sercem, myślami i działalnością związany z ziemią swych przodków z rodów Działyńskich, Raczyńskich i Zamoyskich. W kręgu polskiej inteligencji był postrzegany jako nieprzeciętnie ofiarny patriota, niedościgły obrońca Tatr, człowiek twardy z charakteru, życia i poczynań. Zyskał należne mu poczesne miejsce w gronie wielkich Polaków związanych z Wielkopolską, Zakopanem i Towarzystwem Tatrzańskim. Po sukcesie odniesionym w Grazu otrzymał najwięcej depeš i listów z gratulacjami. Henryk Sienkiewicz kierował do niego słowa: *...nie mogę wstrzymać się od przestania Panu kilku słów najserdeczniejszego uznania i podziwu dla Pańskiej wytrwałości i energii. Obyśmy mieli więcej podobnych Panu ludzi* (17.09.1902). Pomyślne zakończenie procesu sprawiło mu radość.

Matka Hrabiego, Jadwiga z Działyńskich generałowa Zamoyska, w liście do Julii Zaleskiej, dzieliła się spostrzeżeniem: *Zdaje mi się, że pierwszy raz w życiu widziałam mego syna szczęśliwego.*

Pełnia jego szczęścia trwała krótko. Sąd rozjemczy w Grazu rozstrzygnął jedynie kwestię przynależności państwowej Morskiego Oka i przebieg granicy krajowej w tym rejonie; zgodnie z meritum sprawy nie rozpatrywał sprawy własności prywatnej. Hohenlohe i zarządca Kegel uznali, że istnieje możliwość do prywatnej rewindykacji spornego terenu, na podstawie ugody z 1858 roku, zawartej między poprzednimi właścicielami dóbr jaworzyńskich i zakopiańskich. Służba leśna Hohenlohego ponownie pojawiła się na spornym terenie. W czerwcu 1904 r., na Żabiem, „jegry” rozwalili roгатkę – zaporę przy granicy węgiersko-galicyskiej. Niebawem nad Morskim Okiem napadli na gajowego Wojciecha Mirochę, pobili go i zabrali mu strzelbę. Zamoyskiemu przyszło ponownie bronić swej własności przed pazernością sąsiada z drugiej strony granicy. Rozprawy i odwołania prowadzone w galicyjskich i węgierskich sądach trwały jeszcze 7 lat. Zakończyły się ostatecznie korzystnie dla Zamoyskiego. Wyrok sądu w Nowym Sączu, uznany przez sąd wyższej instancji w Krakowie, przyznał, że Zamoyski, nabywając dobra na publicznej licytacji i poprzez wpis hipoteczny, nabył w pełni prawo własności terenu nad Morskim Okiem. Procedura wymagała zatwierdzenia wyroku przez sąd kasacyjny w Wiedniu. 6 maja 1909 roku ogłoszono, iż wszelkie roszczenia Hohenlohego zostały definitywnie oddalone. Tak więc Zamoyski zmuszony był bronić swego przez niemal 20 lat. Rozprawy o potwierdzenie zyskanego wcześniej prawa własności postrzegał w kontekście patriotycznym. Po ogłoszeniu decyzji pisał do matki: *Wdzięczny Panu Bogu jestem nieskończenie... o mnie mi nie chodzi, ale myślę, że polskiej sprawie na złe to nie wyjdzie i za to wdzięczny jestem...*

<sup>11</sup> Jego rodzina przebywała na emigracji polistopadowej w Paryżu. Ojciec – generał – należał do obozu Adama Czartoryskiego – Hotel Lambert.



Odwieczny spór o Morskie Oko ostatecznie dobiegł kresu. Ucichła wrzawa nad jeziorem i o jezioro.

*Ciche jezioro w granitów koronie*<sup>12</sup>

swym urokiem nadal przyciągało i darzyło wszystkich, bez względu skąd przybyli. Wielokrotnie w kolejne rocznice, 13 września, nad jeziorem gromadzili się ludzie, którym nie był obojętny los tego zakątka Tatr. Orędownik sprawy dr Stanisław Eliasz-Radzikowski napisał notatkę „Dziesięciolecie wyroku w sprawie o Morskie Oko” zamieszczoną w czasopiśmie „Zakopane” nr 21 (1912). Czytamy w niej:

*W niewoli wyrosli, przywykli do krzywd ciągłych, rozpaczliwie broniliśmy Morskiego Oka. Zaświtało nam zwycięstwo w imię słuszności i sprawiedliwości. Sąd międzynarodowy wydał wyrok usuwający krzywdę bolesną, wskazał niejako, że prawa nasze mogą liczyć na sprawiedliwość, dodał otuchy w walkach innych i pokrzepił na przyszłość.*

Po kilku latach danin krwi i łez, przyszłość przyniosła oczekiwaną niepodległość Polski. Nasz hymn narodowy zawiera słowa – *co nam obca przemoc wzięta, szablą odbierzemy*. Morskie Oko zabrać nam chciała obca moc. Zamoyski i Towarzystwo Tatrzańskie z pomocą innych obroniło je bez oręża.

Doceniając determinację Zamoyskiego czcimy jego pamięć. Wielki Polak od ponad wieku ma swą ulicę w Zakopanem<sup>13</sup>. Przetrwiał do naszych czasów jego wizerunek utrwalony na fotografiach, a nawet na polichromii kościoła parafialnego pod Giewontem. Miniony wiek nie umniejszył zasług wielkiego z nieprzeciętnych Polaków. Wielce słusznym byłby powrót do realizacji pomysłu wysuniętego przez Ludwika Solskiego – postawienia mu pomnika. Zakopane<sup>14</sup> i wszyscy, którym bliskie są Tatry, zawdzięczają mu więcej, niż dotychczas uczyniono dla niego, pora wyrównać dług wdzięczności.

Każde wspomnienie o obronie Morskiego Oka, nierozzerwalnie łączy się z tym wielkim człowiekiem; bez jego wysiłku wycieczki wokół tego jeziora łączyłyby się z przekraczaniem granicy.

Ponad wiek temu, Zamoyski nie był osamotniony. Wspomagały go osoby prywatne, jednak ogrom problemu wymagał szerszego wsparcia ze strony autoryta-

<sup>12</sup> Władysław Sterling, „Morskie Oko w nocy”.

<sup>13</sup> Miejskowa władza połowy lat 50-tych zmieniła nazwę ulicy, gdyż uznała, że hrabia jako rzekomy „ciemieźca ludu” ideologicznie nie przystaje do socjalistycznego modelu człowieka godnego wyróżnienia. Wskutek interwencji grupy mieszkańców Zakopanego z Zofią Radwańską-Paryską na czele, naprawiono kompromitujący błąd.

<sup>14</sup> Rada Gminy Zakopane w dniu 11 maja 1901 roku nadała Zamoyskiemu tytuł honorowego członka gminy. Było to pierwsze wyróżnienie gminy, nadane wspólnie także Stanisławowi Witkiewiczowi.





Morskie Oko, Czarny Staw. Rys. J. Durden

trudniejsza, niemal niemożliwa. Po upadku Austro-Węgier i związanym z tym ustalaniem granic powstałych państw narodowych, mogło się zdarzyć, że do strat, jakie Odrodzona Polska odniosła na Orawie i Spiszu, przyszedłoby nam dopisać część uroczonego zakątka Tatr wraz z połową Morskiego Oka.

Reaktywowane Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, spadkobierca tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego, z dumą przywodzi na pamięć zasługi tych, którzy w latach burzliwej niezgody w Tatrach walczyli o to, co nam obca przemoc zabrać chciała. Wszystkim dawnym orędownikom wspólnej sprawy, bezinteresownie i heroicznie przeciwstawiającym się zakusom uszczuplenia przestrzeni naszych gór najwyższych, wyrażamy szacunek, uznanie i wdzięczność.

Nader słusznie pisał dr Władysław Szajnocha w 1913 roku, w broszurce „Czterdzieści lat istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie 1873–1913”:

*Rok też 1902, rok wygrania sporu o Morskie Oko, zapisał się złotymi góskami w dziejach Tatr i Tow. Tatr. i od tego roku jesteśmy bogatsi w posiadanie narodowe niebotycznych stoków Rysów i Mięguszwieckiego i w podniosłe przeświadczenie, że prawa historyczne nie znają przedawnienia, że narodowi żywemu jego pierwotnej własności nikt trwale odebrać nie zdoła.*

tywnej instytucji, organizacji. Towarzystwo Tatrzańskie żywo i z zainteresowaniem utrzymywaniem tego skrawka Tatr, sprzyjało i w pełni współpracowało z Zamoyskim, a nawet wyręczało go, gdy sytuacja wymagała działania zbiorowego. Towarzystwo nie miało aktywniejszego sprzymierzeńca, a także Zamoyski znikąd lepszej pomocy nie otrzymał, niż z Towarzystwa.

Przywołując na pamięć obrońców sprawy nie sposób pominąć i przecenić udziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Można wyrazić przekonanie, że Towarzystwo dobrze czyniło rzeczy dobre; bez jego zaangażowania, zbiorowej mądrości członków i sympatyków, obrona Morskiego Oka byłaby znacznie



Mikołaj Rej kilka wieków wcześniej skierował do rodaków nader istotną przestrożę:

*Ojczyzny milej nie dać sobie łupić!*

W Tatrach nie daliśmy sobie zabrać najpiękniejszego zakątka.

W stulecia tego wydarzenia, nad Morskim Okiem, odbyła się uroczystość połączona z odsłonięciem postumentu z pamiątkową tablicą. Teraz z dumą możemy powtórzyć słowa, ongiś radośnie głoszone:

*Wiwat... Morskie Oko nasze!*

*Na zawsze.*

## PO STU LATACH

### Morskie Oko 14 września 2003 roku

O takiej rocznicy nie można było zapomnieć... Napewno nie zapomnieli o niej mieszkańcy podnóża Tatr. W Zakopanem zawiązał się Komitet Organizacyjny obchodów, na którego czele stanęli: burmistrz Zakopanego – Piotr Bąk, wójt gminy Bukowina Tatrzańska – Józef Milan Modła i dyrektor TPN – Paweł Skawiński. Niestety, nie zaproszono nas do grona współorganizatorów; otrzymaliśmy jedynie zaproszenie trzy dni przed imprezą. Toteż nasz oficjalny udział w niej był znikomy.

Obchody były szumne, chociaż miały wymiar regionalny. A szkoda, że nie nadano im szerszego rozgłosu, pisząc w niewielkich wzmiankach prasowych, że było to zwycięstwo górali, a nie narodu polskiego. W obliczu wejścia do Unii Europejskiej chciano widocznie zatuszować istnienie sporów granicznych, zapominając o ogromnym znaczeniu tego zwycięstwa w czasie, gdy nie posiadaliśmy własnej państwowości.

Obchody miały miejsce w Morskim Oku sobotnim popołudniem i wieczorem 14 września 2002 r.

Mój osobisty udział ograniczył się do wizji lokalnej bezpośrednio przed obchodami. Dyr. Stanisław Czubernat zabrał mnie autem do Morskiego Oka, gdy jechał tam, by dopilnować ostatnich przygotowań. Dowiedziałam się też od niego, jaki będzie przebieg uroczystości. Do Morskiego Oka zajęliśmy ok. 14-stej. Dyrektor sprawdzał ustawienie dekoracji – płócien z podobiznami najbardziej zasłużonych dla sprawy – hr W. Zamoyskiego, O. Balzera i innych. Objeżdżałam i sfotografowałam głaz z umieszczoną na nim pamiątkową tablicą, która





*Morskie Oko (14 września 2002 r).*

*T. Mazur (ZG PTT) z dyrektorami TPN S. Czubernatem i P. Skawińskim.*

*Fot. B. Morawska-Nowak*

miała być odsłonięta (na razie nie była jeszcze zasłonięta). Spotkaliśmy się z kierowniczką schroniska, Marią Łapińską. Powiedziała, że już od początku września schronisko jest obłożone i codziennie ok. 30 osób śpi na podłodze (jest większy ruch jak w lipcu). Miejsca były już rezerwowane od początku sezonu. Jak zwykle, do Morskiego Oka ciągnęły rzesze, ale równocześnie schodzono lub zjeżdżano na dół, nie zostając na obchody (może ludzie nie orientowali się lub nie doceniali wagi tych uroczystości). Na placu powyżej starego schroniska stał kiosk TPN, właśnie przyjechały wydawnictwa i rozkładano je. Ucieszyłam się widząc na ladzie tomy Pamiętnika PTT. Musiałam być wieczorem w domu, więc zjechałam z dyr. Czubernatem na Palenicę, gdzie przybywali zaproszeni goście i sadowili się na podstawionych furmankach.

Dalszy przebieg relacjonuję za innymi.

Peleton furmanek, przy dźwiękach kapeli góralskiej, ruszył w stronę Morskiego Oka. Aktorzy Teatru Witkacego w strojach turystycznych sprzed stu lat odstawiać mieliby widowisko według „Na przełęczy” S. Witkiewicza. I odsłona odbyła się na postoju przy Wodogrzmotach Mickiewicza. Na linie rozciągniętej nad roztockim potokiem przewodnik wciągał do góry turystkę w długiej sukni. Na postoju przy Włosienicy gości powitały rusałki z Morskiego Oka – panny w białych sukniach z wiankami na głowach. Paliła się watra, przy której górale tańczyli zbójnickiego. Z Włosienicy wszyscy dotarli już pieszo na plac przed schroniskiem



nad Morskim Okiem. Weranda schroniska „robiła” za trybunę, z której powitał przybyłych wójt Bukowiny, a następnie zabrali głos burmistrz Zakopanego i dyrektor TPN. W części artystycznej dalszy ciąg niezwykle spektaklu w naturalnej scenerii w wykonaniu aktorów – tatrzańska wycieczka sprzed stu lat.

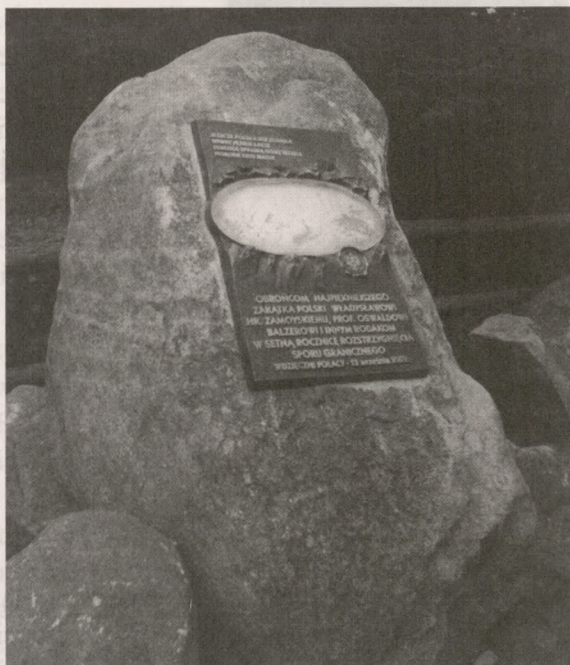
Na plac przed schroniskiem weszli przewodnicy i ratownicy, członkowie Klubu Seniora TOPR na czele z Janem Krupskim niosąc sztandary z wizerunkami zasłużonych – Walerego Eljasza, Stanisława Witkiewicza, Tytusa Chałubińskiego, ks. Józefa Stolarczyka, Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Kulminacją uroczystości było odsłonięcie przez dyr. Skawińskiego tablicy, którą poświęcił ks. infułat Kazimierz Sudera – pełnomocnik metropolity krakowskiego ks. kardynała Franciszka Macharskiego.

Na tablicy umieszczonej na granitowym głazie wygładzona tafla jeziora, a nad nią znany czterowersz Ludwika Solskiego:

*Jeszcze Polska nie zginęła,  
Wiwat plemię lasze!  
Słuszna sprawa górę wzięła,  
Morskie Oko nasze!*

Poniżej napis:

*Obrońcom najpiękniejszego zakątka  
Polski, hr. Władysławowi Zamoy-  
skiemu, prof. Oswaldowi Balzerowi  
i innym rodakom w setną rocznicę  
rozstrzygnięcia sporu granicznego  
wdzięczni Polacy 13 września 2002.*



Fot. B. Morawska-Nowak

Strzał z moździerza na wiwat i taniec zbójnicki górali, wśród których można było zauważyć Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna, zakończył uroczystość. Na uczestników czekał jeszcze smaczny bigos – poczęstunek gospodarzy schroniska. Psująca się pogoda przyspieszyła odwrót.

**Barbara Morawska-Nowak**





*Łatwo tu sercu znów nabrać otuchy,  
Bo wielki Bóg ojców w przestworzu –  
Pierś rośnie tu w górach,  
myśl zrywa łańcuchy.*

„Obrazy z życia i podróży”, W. Pol

Józef Durden

## Krzyż Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej – znak wiary, znak pamięci

Zaledwie przycichły echa uroczystości związanych z setną rocznicą wzniesienia symbolu chrześcijaństwa na Giewoncie, a już nadchodzi rocznica ustanowienia, o 50 lat wcześniej, znaku wiary w Dolinie Kościeliskiej. Dawny krzyż, postawiony z inicjatywy Wincentego Pola na Starej Polanie w północnej części Hali Smytniej, podobnie jak następne stawiane w tym samym miejscu, już w XIX wieku zwykło się nazywać jego nazwiskiem.

Krzyż ten jest jednym z najstarszych znaków chrześcijaństwa w Tatrach. W surowych warunkach górskiego klimatu, drewno niezabezpieczone od wilgoci staje się materiałem bardzo nietrwałym. Istniejący po dzień dzisiejszy trzeci krzyż wykonano z metalu. Podobnie jak dwa poprzednie, został osadzony w granitowym kamieniu młyńskim, uwiecznionym w legendach. Jednym z celów odtworzenia krzyża z trwałego materiału, było utrwalenie pamięci Wincentego Pola. Ten poeta, prozaik, z wykształcenia humanista, ze szczególnym zamiłowaniem zajmował się geografią, etnografią i krajoznawstwem. Podczas wielu podróży i wycieczek górskich badał Karpaty. W jego dorobku twórczym, poza utworami



literackimi rozslawiającymi Tatry, znajdują się prace naukowe dotyczące gór. Kiedy w 1849 roku został profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, objął tam nowopowstałą katedrę geografii. Wcześniej podobna katedra istniała jedynie w Berlinie.

Latem 1852 roku, na przełomie lipca i sierpnia, prof. Wincenty Pol wraz z grupą studentów uczelni krakowskich i Uniwersytetu w Dorpacie, wyruszył w „podróż naukową” w Tatry. W wycieczce do Doliny Kościeliskiej uczestniczyli naukowcy, m.in. prof. fizyki UJ dr Stefan Kuczyński, dokonujący pomiarów barometrycznych, inż. Tadeusz Żebrawski – geodeta, kartograf, zajmujący się z zamiłowania etnologią, a także artysta malarz Nagajewski, utrwalający w rysunkach widoki górskie. Udział też wzięło grono letników, przybyłych do Zakopanego z Galicji, Królestwa Polskiego i Litwy. Około 100-osobową grupę prowadzili przewodnicy Jędrzej Wąla i Maciej Sieczka. Przy-



*Wincenty Pol*

wódcą i rzeczywistym przewodnikiem był Wincenty Pol. Poczynając od zimy 1834–35, wielokrotnie przebywał w Tatrach i innych pasmach karpackich. Wszędzie gdzie był, miał wielu przyjaciół wśród górali. Z ich pomocą poznawał góry, mieszkańców podgórskich wiosek, ich zwyczaje i legendy. Dolinę Kościeliską poznał przypuszczalnie w 1835 r. i w 1843 r. Naukowym owocem wędrówek był artykuł „Opis Doliny Kościeliskiej” przeznaczony dla Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności.

Pamiętną wycieczkę rozpoczęto rano. Młodzież nocowała w karczmie na polanie Stare Kościeliska, w pobliżu skalnego zwiężenia nazwanego w 1877 r. Bramą Kraszewskiego. W owych latach istniała na polanie niewielka osada górniczo-hutnicza. Wszyscy doszli do pobliskiego Źródła Lodowego. Po dokonaniu pomiarów temperatury wody, zwiedzano dalszą część doliny, zatrzymując się w miejscach związanych z pobytem poety Seweryna Goszczyńskiego. Przy skale Pisanej odczytano wryte nań, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, nazwiska osób odwiedzających to miejsce. Wincenty Pol mówił o podróżnikach przybywających w Tatry, podkreślił osiągnięcia naukowe Stanisława Staszica. Po czym gromadnie udano się w głąb doliny, tam, jak wcześniej napisał Pol:

*Gdzie się serce z sercem mierzy  
I w swobodę człowiek wierzy*

Jednym z uczestników wycieczki był Agaton Giller, student geografii, który swoje wspomnienia spisał po latach i opublikował w artykule pt. „Krzyż w Ko-



ścieliskiej Dolinie”, w IX tomie Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego. Przytaczam fragment artykułu:

*Za skałą Pisaną dolina jest cokolwiek węższa lecz równie jak dotąd malownicza. Porównanie widoków jest niemożliwe gdy każdy wydaje się patrzącemu najpiękniejszym i najbardziej romantycznym. Wśród ciągłego zachwyty, doszliśmy do miejsca, w którym dolina rozszerza się znowu a pomiędzy drzewami otwiera się widok na dość jeszcze odległą górę Pyszną czyli Bystrą. Zamyka ona dolinę a wierzchołek swój podnosi do 7,117 stóp wysokości. Z mostku ułożonego z okrągłaków, Pyszna przedstawia się w majestatycznej okazałości.*

*Niedaleko tego mostku na brzegu potoku, wskazał nam W. Pol na słaby już ślad jakiejś budowli i dwa młyńskie kamienie, a po za drogą na pochyłości góry mogiłę. „Tu w tym miejscu” – rzekł do nas – „stać miała za czasów króla naszego Zygmunta I płuczka, w której woda ściekająca po równi pochyłej oddzielała złoto od piasku. Górale nazywali ją młynem. Podanie o tym młynie i o młynarzu, który złoto Zygmunтови dostarczał, słyszałem w pierwszych latach moich po Tatrach wędrówkach. Jest ono prawdopodobne, nie ulega bowiem wątpliwości, że złoto w dawnych wiekach znajdowano w Kościeliskim potoku. Z czasem jak wszędzie, wyczerpało się i zaniechano eksploatacji. Zdaje się, że to nastąpiło już za panowania wspomnianego króla, opowiadali mi bowiem starzy ludzie, że ostatni młynarz, który złoto w tym młynie dla króla Zygmunta I wyplukiwał został przez opryszków zabity i oto w tej mogile został pochowanym. Na mogile zabitego stał krzyż wprawiony w kamień młyński. Słoty krzyż zniszczyły, burza go obaliła – kamień zaś z mogiły, który widzicie na brzegu potoku splewiły gwałtownie z gór ściekające wody. Panowie, szanujmy podania i pamięć tych co polskim królom wiernie służyli – wtoczmy kamień na mogiłę i postawmy w nim krzyż na pamiątkę młynarza króla Zygmunta, z przestawnego rodu Jagiellonów”.*

*Słowa ukochanego profesora były dla nas rozkazem. (...) Gdyśmy spoceni i przemoczeni, dokonawszy co nam było polecone, siedli wreszcie do odpoczynku, – nadeszła wyprawa z lasu, niosąc z sobą krzyż wysoki, pięknie z drzewa świerkowego wyciosany. Była to robota młodzieży, w której dopomagali im górale. Po złożeniu krzyża na ziemi, nastąpiła narada nad tem: czy ma być na nim napis i jaki napis? Gdy się zgodzono, że napis być powinien, projektowano rozmaite słowa, lecz wszystkie jako niestosowne, zostały odrzucone.*

*Wincenty Pol milczał. Gdy się rozprawa uciszyła, wskazując ręką na szczyrbate turnie, rzekł jakby w natchnieniu: „Natura w tej dolinie rozwinęła wszystkie wdzięki i uroki swoje. Człowiek zdumiał się stojąc wobec tych piękności, gotów w uniesieniu uznać naturę – dzieło rąk boskich za samego Boga – a jednak nic nie ma nad Boga! W nim jest dopiero rzeczywista piękność, jak jest rzeczywiste dobro i rzeczywista prawda. Niech więc te słowa Świętego Pawła: I nic nad Boga, będą wyrzeźbione na krzyżu, w najpiękniejszej dolinie Tatrów, – stojącym na mogiłę wiernego sługi dobrego i mądrego naszego króla Zygmunta I”.*

*Okrzyk – „I nic nad Boga!” – był wyrazem powszechnej wszystkich obecnych zgody na ten wniosek a tak stosownie w tem miejscu napis. T. Zebrawski, inżynier, wydobył nóż z kieszeni i zaczął ryć na krzyżu te słowa. Wyrzył je, krzyż podnieśliśmy i utwierdziliśmy go mocno na kamieniu przygniatającym mogiłę. Deszcz padać nie przestawał. Stanęliśmy wszyscy przed krzyżem a W. Pol rzekł: „Nie mamy kaptana i wody święconej z sobą, więc psalmami i pieśniami poświęćmy ten krzyż” i zaintonował „Kto się w opiekę poda Panu swemu”. Z psalmów Dawida w tłumaczeniu J. Kochanowskiego psalm ten stał się narodowym w Polsce, wszyscy go znają i śpiewają z uczuciem zaufania w bezpieczeństwo opieki Bożej. Psalm ten wiary ratował*

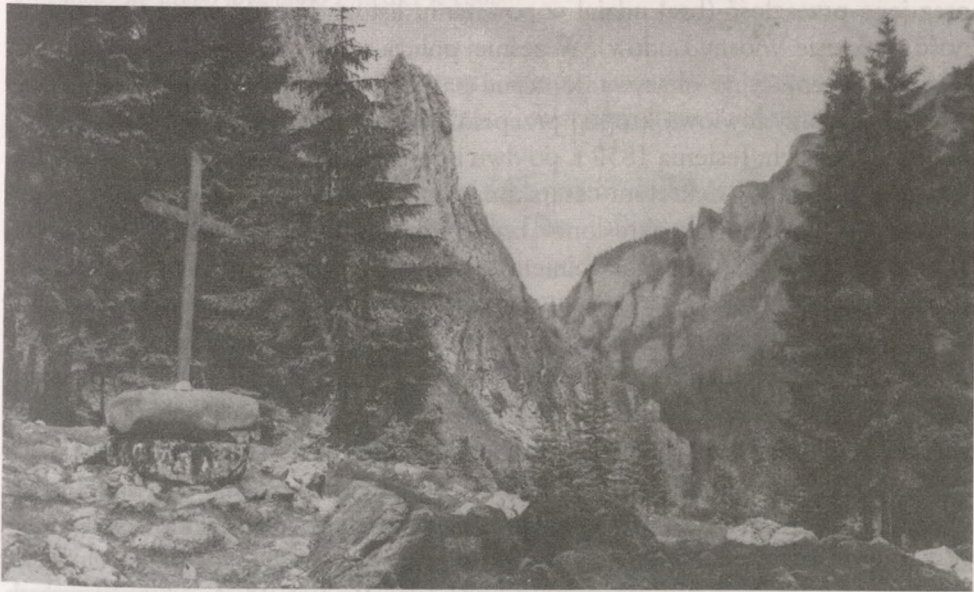


nas niejednokrotnie z toni nieszczęść, bronił od rozpacz i bywał i jest błogostawieństwem żywota. Śpiewając go z zapalem, wierzyliśmy, iż krzyż ten i Kościeliską dolinę, góry i górali, całą Polskę i cały naród oraz samych siebie oddajemy pod skrzydła opieki Wszechmogącego; wierzyliśmy, iż jakby w twierdzy obronnej, przetrwamy pod tą opieką, wolni od złych przygód i prześladowania.

„I nic nad Boga!” – wyższego, rozumniejszego, potężniejszego, lepszego, sprawiedliwszego, piękniejszego i więcej miłującego, pomyślałem patrząc na krzyż, czyżby więc czystej wiary i miłości tony, jakie brzmiały w melodii śpiewanego psalmu, nie były dostateczną tarczą przed nieprzyjacielem? Jakby w odpowiedzi na tę wątpliwość, rozsunęły się nagle chmury ponad krzyżem, – pokazał się błękit, słońce i promienie ozłociły wyryte w drzewie słowa „I nic nad Boga!”. Krzyż stanął w aureoli, deszcz przestał padać, a gdy ostatnie echo psalmu Dawidowego ucichło pomiędzy skałami, rozbrzmiała pieśń „Cześć polskiej ziemi, cześć!” Po tej pieśni odśpiewaliśmy jeszcze śpiew proroczy W. Pola, zaczynający się od słów: „Bracia! rocznica, więc po zwyczaju” i kilka innych jeszcze pieśni utworu naszego ukochanego i czcigodnego profesora a przewodnika. Na tem skończyła się ceremonia poświęcenia pieśniami krzyża w Kościeliskiej dolinie.

Wspomniana eskapada, była pierwszą wycieczką tatrzańską studentów UJ i innych uczelni. Niestety – zarazem ostatnią, zorganizowaną przez Wincentego Pola.

Wyprawa naukowa na Hali Smytniej nabrała charakteru manifestacji patriotycznej, połączonej z ustawieniem krzyża. Śpiewano zakazane pieśni niepodległościowe. Utwór Pola „Bracia! rocznica, więc po zwyczaju” był pieśnią spiskowców. Późniejszy piewca Tatr, Franciszek Nowicki, napisał:



Krzyż Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej. Fot. T. i S. Zwolińscy



*O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze  
Całej mojej ojczyzny – o skalna świątyni  
W tobie jednej są jeszcze – swobody ołtarze!*

W głębi Doliny Kościeliskiej, z dala od austriackich urzędów i posterunków żandarmerii, wszyscy czuli się wolni. Jednak, złym zrządzeniem losu, reperkusje pamiętnego wydarzenia, w formie donosów i raportów, dotarły do Wiednia. Wielu uczestników wycieczki znalazło się w trudnej sytuacji. Szykanowano nie tylko poddanych c.k. władzy. Zaborców, mimo różnic, zawsze łączyło dążenie do zwalczania wszelkich przejawów tendencji niepodległościowych Polaków.

Wspomnienia Agatona Gillera podlegającego jurysdykcji władz carskich właśnie o tym mówią:

*Przez myśl mi nawet wtedy nie przeszło, że wzniesienie krzyża w Kościeliskiej dolinie i poświęcenie go pieśniami, stanie się przedmiotem policyjnego i sądowego dochodzenia. Kogo nie pytano, kogo nie badano w tej sprawie? Ja sam w pięć miesięcy potem byłem zapytywany we Lwowie urzędownie przez komisarza policyjnego p. Brynkowskiego: czy byłem w Kościeliskiej dolinie i należałem do tych, co krzyż stawiali i śpiewali psalm Dawida i pieśń na cześć polskiej ziemi. Takie to były czasy! Badania dokończono w cytadeli warszawskiej. W rok zaś po niem, byłem zmuszony odbyć także piechotą osiemnaście miesięcy trującą podróż z Warszawy do syberyjskiej Dauryj, przezwanąj Nerczyńskim krajem.*

Represje nie ominęły także innych studentów. Dotkliwą krzywdę wyrządzono ich ulubionemu profesorowi. Władze austriackie znały poglądy Wincentego Pola oraz jego przeszłość (brał udział w powstaniu listopadowym, wykazywał aktywność w okresie Wiosny Ludów). Wcześniej policja sprawowała nad nim dyskretny nadzór. Ostentacyjne okazywanie uczuć patriotycznych w Dolinie Kościeliskiej okazało się przysłowiową kroplą, przepelniającą miarę niezadowolenia urzędników wiedeńskich. Jesienią 1852 r. po dwu i pół letnim okresie prowadzenia katedry geografii na UJ dekretem cesarskim z dnia 2 września 1852 r. został jej pozbawiony z powodu jak określono „braku lojalności”. Z tego samego powodu, w ramach czystki na uczelni, zwolnieni zostali także profesorowie Helcl, Małecki i Zielonacki.

Wincenty Pol kolejny raz w życiu doznał przeciwności losu. Dymisja wpłynęła na zakończenie jego kariery naukowej. Tarapaty finansowe zmusiły go do szukania zarobku z dala od Krakowa i Tatr. Do umiłowanych i opiewanych w swych wierszach gór nigdy więcej nie powrócił. Trudną sytuację materialną pogarszała dokuczliwa choroba oczu, prowadząca do ślepoty. Mimo to nie ustawał w pracy twórczej. W latach 1869–1870 wydał serię wierszy, pisanych ponownie „Obrazów z życia i natury”. Zbiór zawiera 21 wierszy bez tytułów, określanych jedną nazwą, poruszających tematykę górską i góralską. Poeta był jednym z pierwszych piewców Tatr, który twórczością poetycką przyczynił się do popularyzacji tych



gó. Wkrótce po letniej wycieczce 1835 r., pod wpływem doznanych wrażeń, napisał „Pieśń o ziemi naszej”, wydaną bezimiennie dopiero w 1843 roku.

Miedzy strofami pieśni, wyraził słynne wezwanie:

*W góry! w góry, miły bracie!  
Tam swoboda czeka na cię*

Powyższe słowa zostały umieszczone na karcie tytułowej pierwszego statutu Towarzystwa Tatrzańskiego oraz w 1876 r. na okładce I tomu Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego. Stały się znanym hasłem wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa, turystów górskich, miłośników Tatr.

Wincenty Pol w dalszej twórczości literackiej nie powrócił bezpośrednio do wycieczki w Dolinie Kościeliskiej. O krzyżu Pola wzmiankowali niemal wszyscy autorzy piszący wówczas o Tatrach. Bodaj jako pierwsza napomknęła o nim Maria Steczkowska, na kartach swej wydanej anonimowo w 1858 roku książki „Obrazki z podróży do Tatr i Pienin”. Dolinę Kościeliską określiła jako „cud piękności” i dalej –

*...tu stoi krzyż prosty, drewniany, utkwiony w wielkim, mchem porośłym głazie. Na krzyżu wyrzynięty napis: „Nic nad Boga!” Krzyż ten wystawił i napis położył wieszcz nasz ulubiony W. Pol. On sercem odgadł potrzebę każdego serca i na straży najpiękniejszej w Tatrach doliny postawił to godło świętej wiary naszej, aby myśli obojętnych nawet zwrócić ku Bogu i nie dać im opuścić tego miejsca bez złożenia hołdu kornej modlitwy, czci i uwielbienia temu, którego wszechmocne słowo wywołało z nicości te cuda.*

Michał Bałucki wspomniał o krzyżu w opisie wycieczki tatrzańskiej odbytej w 1859 r. „Podróż w Tatry” zamieszczonej w czasopiśmie „Opiekun Domowy” – 1865 r.

Eugeniusz Janota, w pierwszym polskim przewodniku tatrzańskim „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin”, wydanym w 1860 r. wzmiankuje o krzyżu przy Czarnym Stawie pod Rysami. Dość szczegółowo opisał Dolinę Kościeliską, a jednak w tej pracy naukowej (na jej podstawie otrzymał doktorat na UJ) daremnie by szukać choćby krótkiej wzmianki o podówczas, niewątpliwie istniejącym krzyżu, wzniesionym przez W. Pola. Gdy przypomnimy sobie, że autor, gdy pisał ów przewodnik był księdzem katolickim, staje się to dziwne i niezrozumiałe. Po owym „liberale w sutannie”, wszyscy następnii autorzy polskich przewodników tatrzańskich, byli osobami świeckimi i zawsze dostrzegali, opisywali lub choćby wzmiankowali o krzyżu Pola.

Pierwszy krzyż wykonany z pnia świerku, przetrwał zaledwie 15 lat. Drugi, wykonany także z drewna, uległ w 1882 r. zniszczeniu z powodu nieumiejętnie prowadzonych prac leśnych. Trzeci, istniejący nadal, wykonano z metalu, żeliwa





*Krzyż Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej.  
Rysował Walery Eljasz*

uzyskanego z rudy tatrzańskiej. Odlewu dokonano w fabryce maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie. Krzyż dwumetrowej wysokości z ostro zakończonymi ramionami, z wypukłym napisem o identycznej treści, osadzono w tym samym kamieniu młyńskim.

Pisząc o krzyżu Pola, nie można pominąć nazwiska artysty malarza, członka Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego – Walerego Eliasza. Własnym sumptem postawił on drugi krzyż, własnoręcznie wykonał nań wklęsły napis, a także zajął się transportem i montażem.

Gdy brakło i tego krzyża, inspirował postawienie trzeciego, dążąc by wykonano go z trwałego materiału. Wykonał projekt, czuwał nad jego realizacją. W kolejnych wydaniach swych Przewodników do Tatr, Pienin i Szczawnic, zamieszczał informacje dotyczące krzyża, rysunki oraz związane z nim legendy o kole młyńskim.

Dodać należy tu jeszcze jedno nazwisko, znanego Zakopianczyka, o którym W. Eljasz, w przypisku uzupełniającym do artykułu A. Gillera, napisał:

*Dziwnym zbiegiem okoliczności ten góral, Maciej Sieczka, słynny przewodnik tatrzański, który pomagał przy stawianiu pierwszego krzyża, posłużył do wzniesienia drugiego, brał również czynny udział przy postawieniu trzeciego żelaznego krzyża.*



W historię krzyża Pola, wpisane jest również Towarzystwo Tatrzańskie. Pierwszej i jedynej wówczas organizacji turystycznej na ziemiach polskich, o rozległej działalności w górach, nie był obojętny, tak ze względów religijnych jak i patriotycznych, los materialnego znaku wiary. Towarzystwo Tatrzańskie z własnych funduszy pokryło koszt wykonania, transportu i umocowania krzyża w Dolinie Kościeliskiej. W sprawozdaniu czynności Wydziału TT za rok 1883 zamieszczonym w IX tomie Pamiętnika TT czytamy:

*W poszanowaniu pamiątek przeszłości, osadziło Towarzystwo Tatrzańskie w Dolinie Kościeliskiej 3 września 1883 r. żelazny krzyż z napisem – „I nic nad Boga” – w miejsce drewnianego krzyża spróchniałego, wystawionego przez Wincentego Pola.*

Zapewne, teraz nie byłoby tego krzyża, gdyby nie inicjatywy i troska członków Towarzystwa Tatrzańskiego, a następnie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Metalowy krzyż przetrwał wiele dziesięcioleci, w tym trudny okres I wojny. Zniszczeniu uległ w końcu II wojny. Tadeusz Zwoliński informował o tym w swym „Przewodniku po Tatrach i Zakopanem”, wyd. VII (1948). W 1945 r. zwała ten krzyż lawina. Został on staraniem PTT naprawiony, a ustawienie go na dawnym miejscu włączone zostało w program uroczystości jubileuszowych 75-lecia PTT w 1948 r. Także inni, m.in. autor monografii „Dolina Kościeliska” dr Stanisław Berezowski wskazuje na lawinę śnieżną, jako przyczynę zniszczenia krzyża.

Odmienną wersję zniszczenia krzyża podaje Bohdan Małachowski. W sprawozdaniu „Obchód 75-lecia istnienia PTT” zamieszczonym w roczniku „Wierchy” rok XIX (1949) napisał:

*...zebrani zatrzymali się na Hali Smytniej. Tu poświęcono ponownie słynny Krzyż Pola. Krzyż ten uległ całkowitemu zniszczeniu i profanacji w czasie wojny przez okupanta. Krzyż odremontowany staraniem i kosztem PTT (rozbite części zebrano troskliwie i spojono razem oraz odmalowano) został ustawiony ponownie w swej starodawnej podstawie, młyńskim kamieniu butniczym. Ze względu na lawiniastotę zbocza przesunięto go nieco w bok od dawnego miejsca.*

Po latach trudno ustalić – kto czy co? – czyli jaka siła dokonała zniszczenia. Powyższe informacje, przekazane przez Zwolińskiego i Małachowskiego, pochodzą z wydawnictw PTT, a opublikowane zostały tego samego roku, wkrótce po wydarzeniu, zapewne obie są prawdziwe, choć żadna z nich nie jest pełna. Prawdopodobnie okupanci zniszczyli ramiona krzyża, zaś dalszej dewastacji dokonały siły przyrody. Zgodne i prawdziwe są informacje o dokonanej naprawie. Niewątpliwie, najbardziej istotne jest to, że krzyż Pola stoi nadal. Zapewne w przyszłości los tego znaku wiary chrześcijańskiej i zarazem historycznej





*Krzyż Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej*

pamiętki, nie będzie obojętny odrodzonemu PTT i turystom górskim, dla których wiele znaczą słowa **BÓG I OJCZYŻNA**.

W ciągu półtora wieku zmieniło się otoczenie krzyża. Początkowo stał samotnie na polance. W 1891 r. Towarzystwo Tatrzańskie ustawiło nieopodal krzyża altankę nazwaną im. S. Goszczyńskiego. Wybudowana w 1875 r. altanka stała wcześniej przy źródle lodowym. Po wybudowaniu przez hr. Władysława Zamojskiego w pobliżu gospody altanka w tym miejscu nie była konieczna. Po przeniesieniu na nowe miejsce, została rozbudowana i przystosowana do świadczenia usług.

W 1898 r. wybudowaną drogę w Dolinie Kościeliskiej doprowadzono do krzyża, zaś w 1904 r. wyznakowano ścieżkę prowadzącą od krzyża przez Hałę Smytnią na Kominy Tylkowe (obecnie szlak ten nie istnieje). Teraz, przechodząc drogą do schroniska „Ornak”, mijamy znajdujący się po prawej stronie krzyż, upamiętniający dawne legendy i inicjatywę Pola oraz ową patriotyczną manifestację. Rozrastające się wokół niego świerki sprawiły, że na ich ciemnozielonym tle krzyż jest mało widoczny.

W ciągu niemal 150 lat (krzyża nie było w latach 1867 i 1882) przechodziły i zatrzymywały się tu miliony turystów, zmierzających w okolice Ornaku, Stawu Smreczyńskiego i Czerwonych Wierchów. Obecność krzyża Pola w Dolinie Kościeliskiej, w przeciwieństwie do krzyża na Giewoncie, nigdy nie budziła kontrowersji. Duży krzyż na szczycie góry przypominającej „śpiącego rycerza” wzniesiono przed wiekiem ku chwale „Zbawiciela Świata”, niezłomnie góruje on nad Za-



kopaniem. Krzyż Pola stoi nisko w dole wspaniałej doliny tatrzańskiej i jako jedyny obiekt sakralny, zawsze był zaznaczany na wszystkich mapach turystycznych Tatr. Drugie stulecie trwa blisko ludzi. Dla Polaków był i pozostaje czymś więcej niż tylko materialnym znakiem – symbolem wiary. Tak jak niegdyś stanowi pamiątkę usilnych dążeń niepodległościowych, w czasach gdy naszej ojczyzny nie było na mapie Europy. Przypomina poetę – geografę, który nie tylko poznał, umiłował ale i wzniosłe opisał Tatry, owe „Strażnice Piastowskie”. Krzyż Pola (w zmiennej substancji) trwa półtora wieku i niech pozostanie tak na zawsze. Na kolejnych krzyżach, zawsze zgodnie z propozycją Wincentego Pola, umieszczano słowa Pierwszego Apostoła. W obliczu niebotycznych Tatr, ich niezwykłego piękna i wspaniałości górskiej przyrody, napis ten przypomina odwiecznie aktualną prawdę –

„I NIC NAD BOGA!”



Krzyż Pola.

Fot. Stanisław Eljasz Radzikowski



I w ciszy takiej ci co byli – przyszli

Wiktor Schramm

Ryszard Wiktor Schramm

## Byli chłopcy...

**M**ój Boże... Gdy tak patrzę wstecz, to widzę, że całe moje życie było związane z górami, choć większość jego z dala od gór spędziłem. Ileż nici mnie z nimi związało – od urodzenia, przed urodzeniem... I coraz wyraźniej widzę, że te nici przędli i wiazali **ONI**.

Mój Ojciec... Urodził się w roku 1885 w naszym **prawdziwym** domu, majątku Olchowa, w południowej części Ziemi Sanockiej, w górach, w „starym” dworze, który tam stał pod ogromnymi jesionami, *popod konarów koronką ukryty, kędy nie wiedzie znany ni ubity szlak ludzkich dążeń ani droga myśli* – pisał, bo w młodości był także poeta. Ja ten dwór pamiętam już tylko z bardzo starych fotografii. Moim domem był „nowy” dwór, wystawiony przez dziadków w 1903 roku. Też już go nie ma. *Nec locus...* Przez te góry Ojciec przedzierał się na Węgry, gdy front rosyjsko-austriacki stał gdzieś pod Limanową, do Legionów, w których skończył służbę jako szef aprowizacji. Przez te góry wrześniową nocą 1939 roku prowadziłem na południe naszych oficerów, z ręki do ręki coraz rzadszych tam Polaków, najczęściej księży. I z nich wielu nie ocalało głów z zawieruchy wojennej. Przez te góry nocami 1944 roku prowadziłem partyzantów 22. Oddziału AK „Południe”, aż z bratem „Węglem” i kuzynem Zbyszkim – porucznikiem „Szczupakiem” sami do niego dołączyliśmy.

Tam, w Olchowie, byłem chyba poczęty. Po ślubie w sierpniu 1919 roku w Warszawie, w mundurze oficerskim, pod szablą, bo pracował jeszcze w Ministerstwie Spraw Wojskowych jako szef departamentu aprowizacji, choć miał już



powołanie na tworzący się Uniwersytet w Poznaniu, mój Ojciec powiózł do Olchowy swoją młodą żonę, żeby ją przedstawić rodzicom. W dwa tygodnie po urodzeniu w Poznaniu zostałem tam zawieszony, gdy się przewaliła nawała bolszewicka, ochrzczony 7 września we dworze, do którego przywieziono księdza. A chrzcił mnie ksiądz Tereskiewicz – może też *gente Ruthenus, natione Polonus*, jak większość tamtejszych proboszczów z licznego jak mak rodu szlachetków wołoskich Dragów-Sasów. Parafią Olchowy była wtedy Tarnawa Górna (nie ta dalsza, u źródeł Sanu, dziś już nie istniejąca), w której stał stary, drewniany kościółek. „Stary”? Za młodości mojej babki kościoła w Tarnawie w ogóle nie było, a parafią Olchowy był daleki Poraż. W Tarnawie Górnej, na frontowej ścianie nowego, murowanego kościoła (dzieło proboszcza, księdza Józefa Drybały), odsłaniałem w czerwcu 1988 roku z bratem Jerzym, „Węglem”, tablicę pamiątkową naszego oddziału partyzanckiego.

Moi kuzyni: Adam Zbigniew, Jerzy Maciej, Tadeusz Józef i Zygmunt Leszek Kłodzińscy, synowie siostry mojego Ojca, a mojej chrzestnej, ciotki Romy, która owdowiała wcześniej i wróciła do domu, do rodziców. Dla nich Olchowa była jedynym domem – my mieliśmy dom jeszcze w Poznaniu, gdzie Ojciec był profesorem Uniwersytetu od początku jego istnienia. Starsi byli zawsze w rodzinie Zbyszkiem i Maćkiem – dopiero dla żon stali się Adaśkiem i Jurkiem. Zbyszek był starszy ode mnie o siedemnaście lat – dokładnie o tyle, o ile od niego był starszy mój Ojciec; najmłodszy, Zygmunt, o dziewięć. Wszyscy czterej pokończyli wyższe studia, wszyscy byli oficerami rezerwy Wojska Polskiego. To z nimi, a czasem jeszcze z wujem Bronkiem Scheffnerem, chodził mój Ojciec na dalekie, wielodniowe wycieczki ku połoninom, a ja na bliższe – na ryby i grzyby. Pierwszy raz poszedłem z nimi: z Ojcem, Zbyszkiem i Zygmuntem dopiero w 1933 roku: sto kilometrów górami-dolinami aż do Sianek, na bosaka, bo mi pierwszego dnia buty do krwi obtarły nogi. Trzynastolatkowi szybko rosły.. Z trzech synów wuja Bronka, „świrków”, dwaj dużo starsi byli rówieśnikami młodszych Kłodzińskich, najmłodszy – dużo młodszy – Zygmunt był naszym rówieśnikiem, a właściwie moich młodszych braci. Zygmunt Scheffner był wieloletnim bardzo aktywnym działaczem turystycznym. Prowadził „Dom imienia księdza Stolarczyka”, a potem „Dom Turysty” w Zakopanem, a następnie przez długie lata był dyrektorem „Gromady” w Krakowie. Zmarł nagle 8 października 1990 roku. Też bardzo często bywali w Olchowie.

To Maciek Kłodziński wprowadził mnie w Tatry w 1935 roku. W następnym już roku ruszyłem ku nim sam. Przeszedłem z Tymbarku przez Mogielicę, Gorce, Lubań. W Czorsztyńcu na zimnym noclegu dopadło mnie zapalenie ucha środkowego. Jeszcze spłynąłem Dunajcem – i wróciłem do Olchowy.

W 1937 roku byłem jednak w Tatrach z Maćkiem. Któregoś wieczoru zaszliśmy do Roztoki. Schronisko już spało. Wszedłem do kuchenki i siadłem za stołem. Za oknem świecił księżyc. W mroku naprzeciwko mnie siedział ktoś –



nie widziałem twarzy – i zaczął opowiadać. Boże! Jak on opowiadał! Otwierały się przede mną ogromne góry, lśniły lodowce, przesuwały się bezszelestnie powietrzne przestrzenie, chmury płynęły dołem. To był Kok Narkiewicz. I ta księżycowa noc w Roztoce stała się jakimś ogromnym fundamentem mojego stosunku do gór. W wiele lat później przegadałem z Kokiem jeszcze szereg godzin przy końcu jego coraz bardziej schorowanego żywota, gdy znalazł schronienie w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Poznańskiego.

Przed Kokiem, przed Maćkiem, był profesor Stanisław Dedio. Wtedy nie uczył mnie greki, więc to chyba była czwarta gimnazjalna. Przyszedł kiedyś na zastępstwo do naszej klasy. Niewysoki, krępy, z dużą głową. Chodził długim, miękkim krokiem przed ławkami i przez całą godzinę opowiadał nam o Tatrach. Tylko o Tatrach. Jak on je kochał! Jego syn Adam był moim kolegą w niższych klasach. W jakiś czas po wojnie zupełnie niespodziewanie zjawił się u mnie w mieszkaniu. Służył w marynarce wojennej. A w kilka tygodni później już nie żył. Rozwalili go – wielu ich wtedy rozwalili w ramach „czyszczenia” naszej marynarki. Profesor nie o wiele go przeżył. Ale jego siew, pierwszy siew tatrzański, pozostał w moim sercu.

A równocześnie, jeszcze przed moimi Tatrami, byli ci, którzy kształtowali mnie przez swoje pisanie, czy przez to, że o nich słyszałem. Nie mówię tu o „starych”, o Chałubińskim, Kantaku, Witkiewiczzu, Marianie Smoluchowskim, Pawlikowskich, Zaruskim. Nie o przewspaniałym Tetmajerze, Orkanie, Kasprowiczu. Mówię o tych bliższych czasami, działaniem, pisaniem, którzy mnie, moje czucie i tworzenie kształtowali, często zza grobu, jak dłonie Zofii Czubernatowej podatną glinę. O Jaszczą – Jana Alfreda Szczepańskiego „Drodze do taternictwa” (*Co to było? Powłóczysta, dziadowska peleryna łopotąła na wietrze...*). O Wincentym Birkenmajerze, jego wołaniu do gór, „Pamflecie” (*gdzież pójdziecie, durnie, gdy się już skończą wszystkie turnie, sceprzałe z ośmiu stron?*), „Kaczej sobótce” (*Stąd – stamtąd – wypełźnie mgielka – cicha, leniwa, świetlista. – Nad skał się przemkną rubieżą – złączą się, zbiją, stumanią – wierchy spowiją się w chmury – gwiazd nam zakryją cud – a jeno wkrąg się rozetka – płacz spadających wód*). O profesorze Adolfie Chybińskim, profesorze Stanisławie Bodniaku, o Karolu Wilaku. Niektórych znałem już tylko z legendy, innych osobiście, blisko. To się ciągnie do dziś. Są między nimi i tacy, którzy nigdy nie byli w Polsce, a gdy ja ruszyłem wreszcie poza Polskę – już ich nie było, albo nie było okazji. Ale byli mi szczególnie bliscy: Tom Bourdillon, Harold „Bill” Tilman, Eric Earle Shipton.

W 1938 roku byłem w Tatrach z Zygmuntem Kłodzińskim. A po powrocie z Tatr do Olchowy, na początku września, ruszyliśmy we dwójkę ku połoninom. Pod Turną w paśmie Łopiennika dopadła nas niepogoda. Zbudowaliśmy budę z gałęzi. Dobra była! Całą noc padał deszcz – nam było sucho i ciepło. A rano, w tym samym siąpiącym deszczu, wróciliśmy do domu.



W roku 1939 Zygmunt, powołany już wiosną do pułku Maczka, w którym był oficerem rezerwy, miał wypadek motocyklowy i połamany zjechał do Zakopanego. Była też tam jego kuzynka, uroczą Marylka, która z nami chadzała każdego roku. No i zamiast w góry chodziliśmy do „Empire’u”, przemiłej budy Kowalskiego na Krupówkach. Ale któregoś dnia zobaczyłem ogłoszenie szkoły taternickiej. Zapisalem się. Tego wieczoru wypiliśmy parę kieliszczków więcej, a Marylka o mało nie pękła ze śmiechu, wyobrażając sobie, jak to będzie wyglądał „Ryszczanek z liną”. A w dwa dni później, 14 sierpnia, przed Murowańcem poznałem Staszka Motykę i Zygmunta Wójcika, którzy nauczyli mnie wspinać się. Ze Staszkiem 20 sierpnia, pod przewieszką ścianki Małego Kościelca (padał deszcz, towarzysze poszli, a myśmy tam zostali we dwóch i budowaliśmy coś w rodzaju koleby) miałem znowu długą, bardzo intymną i bardzo tatrzańską gadkę, kolejny filar mojego stosunku do gór. Od Zygmunta kupiłem po wojnie moją pierwszą linę. Tam, w Murowańcu, przesunął się przede mną rząd sław polskiego taternictwa, z których wielu miało się stać z czasem moimi przyjaciółmi: Justyn Wojsznis, „Mojżesz” – Staszek Groński, Wawa Żuławski, Paweł Vogel – wspominam tych, którzy odeszli.

W czerwcu 1942 roku, nie bacząc na nic, wyskoczyłem na kilka dni w Tatry. Staszek Motyka już nie żył, Zygmunt Wójcik pracował. Poszedłem do Korosadowicza, którego znałem tylko ze słyszenia – umówiliśmy się na niedzielę. Więc na Halę, do Murowańca. Prowadziły go te same co przed wojną wspaniałe kobiety – Barbara Woyzbun i Zenobia Sobieska. W schronisku byłem jedynym gościem. Zacząłem się wspinać sam. Wieczorami, na balkonie schroniska, ciche, pełne uroku rozmowy z Sabiną Sobieską, siostrą panny Zeni, której serce nie pozwalało wejść wyżej w góry niż do pokoiku w wieży schroniska, w którym mieszkała. Czy to był flirt? Nawet się nie pocałowaliśmy. W niedzielę z Korosadowiczem zrobiłem swoją pierwszą nadzwyczaj trudną drogę: uskok Niebieskiej Turni wprost przez przewieszkę. A potem znowu do Olchowy.

Ale przed 1939 rokiem zatrzymywaliśmy się u Bustryckiej. Tam w 1937 roku spotkaliśmy oczywiście profesora Abdona Kłodzińskiego, stryja moich kuzynów i Marylki, który po wojnie okazał się przyjacielem mojego teścia profesora Jana Rutkowskiego i chrzestnym ojcem mojej żony Halinki. Niewielki był wtedy świat ludzi kochających Tatry.

We wczesnych latach pięćdziesiątych u tejże Bustryckiej (zawsze się tak mówiło, choć schronisko było już upaństwowione i formalnie nazywało się „Wyżnie”) gazdowała Baśka Kamińska. Jakżeśmy ją lubili! Odwiedzałem ją później czasami – i nie ja jeden – na Dębowcu w drodze w Tatry. Kochany, niezapomniany Basik! Tak było, jak przed laty z Sabinką. Tam, u Bustryckiej, grałem wtedy nieraz w brydża z „Ujkiem” – Józkiem Krzeptowskim.

W 1945 roku, niemal prosto ze zniw studenckich nad Zalewem Szczecińskim, pojechaliśmy w Tatry z Halinką, moją przyszłą żoną. To one nas połączyły



już w drodze na te żniwa. Za cały dobytek mieliśmy kilogram cukru i kawałek boczku. Stare buty latał nam szewc Guziak na Kasprusiach. Tatry były puste i nasze – i nasze pozostały już na zawsze. A w rok później, w sierpniu, braliśmy ślub.

Mój Ojciec był przed wojną w prezydium Zarządu Fundacji Kórnickiej. Byłem z nim w Kuźnicach. W 1942 roku wstąpiłem tam idąc na Halę. Renia Koczorowska z Hanką Jakubowską napchały mi co miały dobrego do plecaka.

Po wojnie Ojciec został sam. Odbudował Fundację, był jej ostatnim prawdziwym Prezesem. Stąd też ślub braliśmy w kaplicy szkoły w Kuźnicach, a ślubował nas wielki miłośnik Tatr, ksiądz doktor Eugeniusz Florkowski. W tej szkole w Kuźnicach Ojciec dawał schronienie tym, których odrzucała na margines Polska Ludowa, zanim i jego nie odrzuciła. Dyrektorką została wspaniała „b.z.” Zofia Dyakowska, tu się przytułił pułkownik Zygmunt Lewandowski i całe grono wielkich duchem pań u boku zasłużonych przedwojennych emerytek. Tu w jakiś czas po naszym ślubie poznałem Zbyszka Bromowicza. Siedzieliśmy w licznym gronie przy stole, Zbyszek naprzeciwko nas koło Zosi. Rozmowa zesłała na Tatry, coś tam opowiadałem dosyć szczegółowo. Zbyszek pochylił się do ucha Zosi: *Synek prezesa! Ale buja pierwszorzędnie! Na niczym go nie można złapać!*

Zosia śmiała się do rozpuku. Ona wiedziała, że znałem już nieźle Tatry.

Z Bromowiczami – Zbyszkim i Teresą (bliscy nazywali ją za matką Jaśką, my później Baskiem, a jego Królikiem) zaprzyjaźniliśmy się „na śmierć i życie”. Ich kolejne mieszkania w Zakopanem stały się naszymi. Najpierw dwa małe pokoiki na najwyższym piętrze w szkole w Kuźnicach. Potem pokój nad restauracją Denkowej z balkonem wychodzącym na stację kolejki i drogę na Kalatówki, z ciemną komorą, w której sypialiśmy i paliliśmy w żelaznym piecyku szyszkami przyniesionymi z lasu (dobrze się na tym smażyły rydze!). Potem maleńkie mieszkancko w „Parnasie” przy Drodze na Bystre (na parterze miał tam pokój Zygmunt Lewandowski, a na strychu trzymaliśmy nasze narty i sprzęt taternicki). A po spaleniu się „Parnasu” pokój z kuchnią we „Florydzie” pani Paryskiej, matki Witolda, z widokiem na Giewont. Zbyszka poznałem przelotnie dużo wcześniej, w 1936 roku w Tymbarku, w domu jego babki Eleonory Petryk, kierowniczki urzędu pocztowego, gdzie zatrzymałem się parę dni w mojej samotnej wędrówce przez góry. Ale o tym zgadaliśmy się dopiero w Zakopanem. Chodziliśmy z nimi w góry, wspinaliśmy się, jeździliśmy na nartach. Rozmawialiśmy w długie wieczory pod niskim kręgiem lampy.

A naszym świadkiem był Jurek Młodziejowski. Właściwie go nie znałem, gdy przyszedłem go prosić go na świadka naszego górskiego ślubu. Zgodził się natychmiast. W kaplicy oczywiście grała na fisharmonii i śpiewała Renia Koczorowska. Potem przeprosił ją Jurek – teraz on grał i śpiewał pełnym głosem, tenorem *O Panie, który jesteś w niebie...* – wtedy to pierwszy raz słyszałem. Śpiewał coraz mocniej, jakby nie on sam, ale cały jego chór woldenberski grzmiał w tej kaplicy. *O Panie, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj, do wolnej Polski nam powrócić*



*daj, by stał się źródłem nowej siły nasz dom, nasz kraj!* Byliśmy z nim na Młynarzu i na Rohaczach, spaliśmy z nim i z moim bratem pod gołym niebem w przewalającym się wietrze halnym, a potem w maleńkim szałasie w Dolinie Spalonej. Byliśmy razem w Ludźmierzu i w Ratułowiu, w Dębnie, Szlembarku i Frydmanie. Z wielką płaskorzeźbą świętego Krzysztofa – Janosa – sterczącą z jurkowego plecaka, przewędrowaliśmy przez Kramnicę i Żar, na mapach tylko zwany Braniakiem. Sporo o tych naszych wędrówkach napisał Jurek swoich książkach.

Po ciężkim zatorze Jurek Hajdukiewicz, dawniej tak zasadniczy, bardzo pocieplał i złagodniał. Mocnośmy się wtedy zbliżyli. Odwiedzałem go w Kuźnicach, tam gdzie najpierw, jakże dawno już, babcię Witkowską, a potem całym latami jej siostrę, panią Janinę Pychową. Któregoś pięknego jesiennego dnia, gdy byłem u niego, przyszedł jeszcze nasz wspólny przyjaciel Leszek Dziędzielewicz, wspinały narciarz, o kijkach, z rzekomym stawem w nodze, którą złamał przed laty w zlebie Kieżmarskiej Przełęczy Wyżniej. Poszliśmy w Jaworzynkę – pustą i pełną słońca. Szliśmy wolno ku Kopie Magóry, trzej starsi panowie: z jednej strony Leszek kuśtykający na kijkach, z drugiej Jurek z bezwładną ręką na temblaku, w środku ja, jedyny zdrowy, choć z dziurą w głowie z Gierlacha. Właściwie równolatki. Oni dwaj, koledzy gimnazjalni, o rok–dwa ode mnie starsi, choć zdawałiśmy maturę w tym samym 1937 roku. Tak ich do dziś pamiętam...

Zginęli moi przyjaciele, towarzysze na linie, uczestnicy moich wypraw. Zbyszek Abgarowicz, kolega jeszcze z pierwszych klas gimnazjum, a potem towarzysz moich pierwszych wielkich wspinaczek w Tatrach. To my byliśmy „ci, co chodzą na Granaty”, bo naszymi pierwszymi przejściami letnimi i zimowymi otwarliśmy ich wschodnią ścianę. I Pyś Czarnocki, i Józik Januszkowski. Jurek Sawicki – „Szmaciarz”, Zbyszek Hegerle, Tadzio Szulc. I tylu młodszych, moje górskie dzieci, choć nie rodzone, moi synowie i wnukowie – bo ja byłem dla nich autorytetem i przykładem, ja ich jakoś, mimo woli, w te góry pchnąłem: Staszek Kubiaczyk i Jurek Klebba, Przemek Zbijewski, Krzys Wiśniewski – „Krokodyl”, Janusz Kiwerski, Jurek Marcinkowski – Marcin, Wojtek Wróż... Łaskawy los mi oszczędził, że nie na mojej linie, nie na moich wyprawach... Ostatnio zmarli Sias – Staszek Siedlecki (89), z którym pływałem dokoła Spitzbergenu i Jano Staszek (88), z którym wspinałem się na południowej ścianie Kieżmarskiego i zrobiłem, w towarzystwie jeszcze trzech kolegów, pierwsze przejście całości grani Tatr. Od lat już na tamtym świecie Jurek Młodziejowski, świadek mojego z Halinką ślubu w Kuźnicach, i sama Halinka – „Putek” i mój brat Jerzy – „Węgiel” i moi słowaccy przyjaciele – Arno i Tonia Puškasowie i brat Toni, Juso Andrašī.

Dawno nie ma już tych, którzy mnie w góry wprowadzali, którzy ukształtowali moje ich widzenie i czucie. Coraz mniej tych, którzy równolegle ze mną chodzili, tych których ja wprowadzałem, albo wprowadzali ci, których ja przed tym... Z tych, których tu wspominałem, żyje tylko Jaśka Bromowiczowa. Może jeszcze Hanka Jakubowska-Klecka, może Sabinka Sobieska. Więcej nikt.



Nie ma już grobu Staszka Motyki w Leanfalyu, którego nie zdążyłem odwiedzić, nie wiem gdzie leży Kok Narkiewicz Niektórych odwiedzam – na cmentarzu. Mojego Ojca i brata – w Poznaniu. Obu Zbyszków, Pysia, Józika, Jurka, Leszka – w Zakopanem. Paru symbolicznie odwiedzałem pod Osterwą. Już chyba nie odwiedzę. I mnie już pomalą ZA GRAN... Inni, nie wymienieni tutaj, żyją.

*Byli chłopczy, byli, ale się minęli,  
I my się miniemy po maluńskiej chwili...*

7 kwietnia 2003 r.

### *Pamięci niektórych wspomnianych tu osób poświęciłem*

1. Na wschód od Oslawy. – Mojemu Ojcu. Wierchy, 1956, 25, s. 101–134; Tygodnik Sanocki, 1997, 45 – 1998, 3; Bieszczad, 1998, 5, s. 180–225.
2. Konstanty Narkiewicz-Jodko. Tatarnik, 1968, 44, s. 97–103.
3. Początki Towarzystwa Tatrzańskiego w Wielkopolsce. Wierchy, 1973, 41, s. 78–84.
4. Pamięci Mariana Smoluchowskiego. Oscypek, 1953, 6, s. 4–5.
5. Jerzy Leporowski. Oscypek, 1953, 7, s. 11–13.
6. xxx (Wincenty Birkenmajer). Oscypek, 1952, 3, s. 3–4.
7. Przemówienie na pogrzebie ś.p. profesora dra Adolfa Chybińskiego. Oscypek, 1952, 5, s. 1–2.
8. Stanisław Bodniak. Oscypek, 1952, 5, s. 4.
9. Karol Wilak. Tatarnik, 1956, 32, s. 55.
10. Thomas Duncan Bourdillon. Tatarnik, 1957, 33, s. 43.
11. Eric E. Shipton. Tatarnik, 1980, 56, s. 40–41.
12. Stanisław Motyka. Tatarnik, 1986, 62, s. 24–27.
13. Dni Wolności (czerwiec 1942). Oscypek, 1951, 1, s. 8–10.
14. Pięćdziesiąt lat polskich wypraw egzotycznych. Tatarnik, 1983, 59, s. 50–52.
15. Tragiczne wypadki Stanisława Grońskiego i Wawrzyńca Żuławskiego w masywie Mont Blanc w 1957 roku I, II. Tatarnik, 1958, 24, s. 50–54.
16. Barbara Kamińska-Procner (Stefan Czernelecki i R.W.S.). Tatarnik, 1975, 51, s. 136.
17. Zbigniew Bromowicz. Tatarnik 56: 80–91, 1980. Wierchy, 1981, 49, s. 353–354.
18. Wołoszyn. Oscypek 14: 9–11, 1955. Żleb. Turysta, 1955, 2 (31), s. 17–19.
19. „Nie przespałem, nie przepasowałem życia” (Jerzy Młodziejowski). Wierchy, 1990, 55, s. 21–46. Jerzy Młodziejowski (1909–1985). Rocznik Podhalański, 1994, VI, s. 355–362.
20. Zbigniew Abgarowicz. Oscypek, 1951, 1, s. 1–2. Tatarnik, 1956, 32, s. 54. Pochmurne dni. Oscypek, 1956, 17, s. 4–9. Granaty. Tatarnik, 1947, 29, s. 137–143.
21. W dolinie Zimnej Wody. Pamięci Pysia. Oscypek, 1956, 18, s. 21–24.
22. Jerzy Sawicki, Stanisław Motyka. Tatarnik, 1981, 57, s. 95.
23. Grań Tatr. Oscypek, 1955, 16, s. 1–4.
24. Pierwsze przejście głównej grani Tatr. Tatarnik, 1956, 32, s. 38–43.
25. W dwadzieścia lat później. Tatarnik, 51.
26. Zbigniew Hegerle. (R.W.S. i Jan Słupski). Tatarnik, 1975, 51, s. 90–91.
27. Wspomnienia o szeregu osobach zawarte są też w książce R.W.S. „Życiorys Tatrzański”, Wydawnictwo Górskie, Poronin, 1995.



## Frankowe wiosła

Franciszek Ciesielka był w Szczawnicy postacią niecodzienną. Samorodny talent rzeźbiarski, konstruktor kajaków składanych, wykonawca wspaniałych wiosel oraz lokalny pionier – wykonawca nart, początkowo na własne potrzeby.

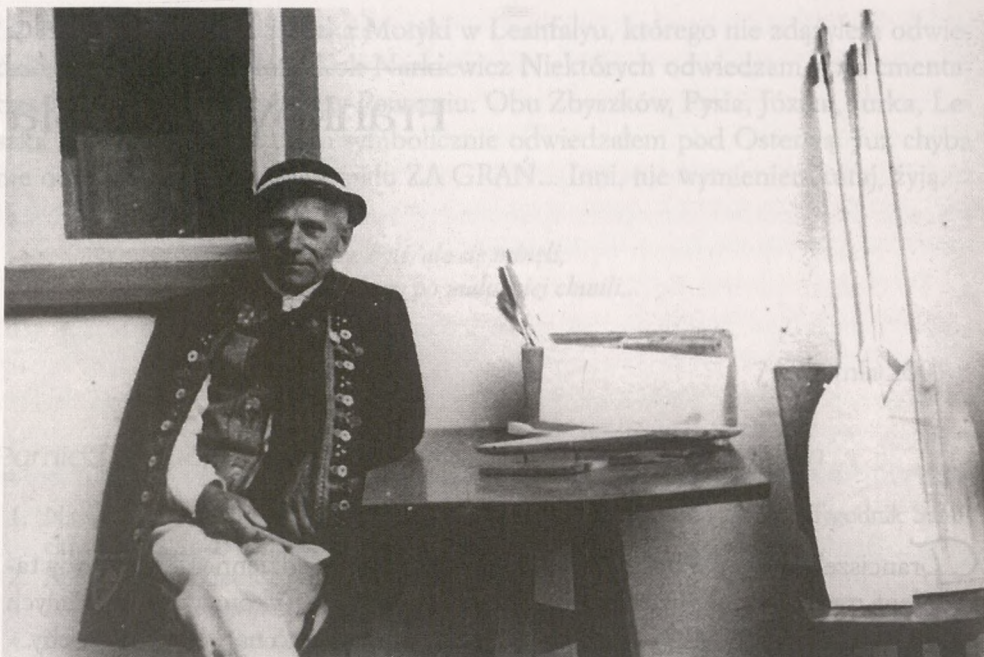
Franciszek Ciesielka urodził się w Szczawnicy 6 marca 1909 roku. Ciężkie lata zaczęły się dla niego wcześniej, już z chwilą wybuchu I Wojny Światowej. Jego ojciec i dwaj starsi bracia zabrani zostali do wojska austriackiego, a on jako małe dziecko, pasąc krowy, rzeźbił różne figury. Następnie sprzedawał swe wytwory rzeźbiarskie kuracjuszom w Szczawnicy. Do szkoły zaczął chodzić w 1916 roku. Opowiadał mi, jak to w zimie kombinował jak zjeżdżać w dół do szkoły po śniegu (o istnieniu gdzieś w Europie nart – nie miał pojęcia). Gdy droga została przetarta saniami wygładził sobie dwa kawałki drewna około pół metra długie. Przytroczył je sznurkami do butów i na tych „ślizgach” zsuwał się po stoku do szkoły. Było z tym wiele kłopotów, bo i sznurki się rozwiązywały i ślizgi nie zawsze dobrze zjeżdżały.

*Wkrótce po zakończeniu wojny w 1918 roku ojciec powrócił i już było nam lżej – opowiadał. Topiliśmy w Dunajcu portrety „Najjaśniejszego Pana” Franciszka Józefa. Ku naszej wielkiej ucieście wodaniosła te portrety w dół na fali.*

Powrócił też starszy brat Walenty, który był w armii dowódcą oddziału CKMów złożonego z górali z Podhala. Walczyli na froncie włoskim, w Alpach. Wyciągali CKMy po śniegu na dwóch połączonych deskach (coś w rodzaju toboganu). Sami zaś żołnierze poruszali się w górach na „ski” (czyli na nartach). Franciszek, nasłuchawszy się tych opowiadań brata, postanowił sam takie „ski” wykonać. Wyciągnął z ogrodzenia koszaru dwie, cienkie deseczki i zrobił z nich narty. Początkowo zsuwał się na nich po stromym stoku po trawie, gdyż to było lato.

Zimą próbował zjazdów na własnych nartach z drewna bukowego, ale te szybko namakały. Następnie wykonał z drewna jesionowego. Już wiedział, jak robić narty. Były dobrze wyprofilowane i podgięte na czubach. W roku 1926 zapisał się





*Franciszek Ciesielka w stroju regionalnym, obok model kajaka jego konstrukcji, oraz wiosła, które wykonywał, a które cieszyły się wielkim wzięciem wśród kajakarzy.*

*Fot. archiwum rodzinne*

do Związku Strzeleckiego Przystosobienia Wojskowego „Strzelec”. Niebawem organizacja ta zamówiła u niego 12 par nart dla swych członków.

Z okazji powstania „Strzelca” – a nieco później Związku Narciarskiego – odbyła się w szczawnickim kościele uroczysta msza święta. Przed kościołem zostały ustawione w kozły karabinki oraz narty. Ksiądz Michał Matras poświęcił ten sprzęt, po czym wszyscy „strzelcy” weszli dwójkami do kościoła i ustawili się czwórkami przed głównym ołtarzem. Była to niezwykła msza. Łzy pociekły po twarzach matek, ojców i dziadków, gdy ksiądz Matras w patriotycznym kazaniu wskazywał na potrzebę wychowania młodzieży w duchu narodowej tradycji oraz wzywał do ofiar na rzecz Związku Strzeleckiego, który po tak długiej niewoli przystępuje do wychowania nas dla nowopowstałej Polski. Następnie odbyła się zabawa sylwestrowa w willi „Litwinka”, której użyczył hrabia Stadnicki. Bal rozpoczął tradycyjnym mazurem. Całą noc przygrywała cygańska kapela grając pieśni polki, oberki oraz węgierskie czardasze. W przerwach wygłaszano przemówienia, a w jednym z nich pochwalono Franciszka za sprawne wykonanie dwunastu par nart dla Związku Strzeleckiego.

W 1929 roku powstał w Szczawnicy klub narciarski „Wisła”, który następnie został połączony z sekcją Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Sekcja narciarska PTT w Szczawnicy brała udział w Okręgowych Zawodach Biegowych oraz



w Mistrzostwach Polski, które odbywały się w Zakopanem i w Nowym Targu. W 1933 roku staraniem całego społeczeństwa Szczawnicy przystąpiono do budowy skoczni na stokach Jarmuty.

Franciszce jednak nart było mało. Kiedyś w jednej z krakowskich gazet znalazł opis budowy kajaka. Szybko zgromadził potrzebny materiał drzewny i wkrótce wykonał pierwsze wręgi do kajaka. Niebawem powstał cały szkielet, lecz były problemy ze zdobyciem dykty na jego pokrycie. Minęła zima, a szkielet pokrył kurz. Jednak na wiosnę przypadkiem zobaczył w sklepie spożywczym bezużyteczne pudła z dykty po wyrobach cukierniczych, przywożonych do Szczawnicy z Krakowa. Wieczorami, w stodole przy lampie naftowej pasował i przybijał Franciszek płyty zdobytej dykty do gotowego już szkieletu kajaka. Gdy kajak był kompletny, zainteresował się nim dr Artur Karol Werner, który wystąpił z inicjatywą zorganizowania w Szczawnicy sekcji kajakarskiej. Inauguracja opuszczenia kajaka na wody Dunajca odbyła się w 1931 roku. Koledzy Franciszka na ramionach nieśli kajak na przystań flisacką koło ujścia Grajcarcka. W rytmie marsza przygrywała orkiestra strażacka a towarzyszyli uroczystości Dr Werner, piewca ziemi pienińskiej Jan Wiktor, młodzież ze Związku Strzeleckiego i wielu obywateli Szczawnicy. Obecność na inauguracji pisarza Jana Wiktora była dla Franciszka dużym wyróżnieniem. W swej książce „Na ugorze” uwiecznił on Franciszka (Alojz) jak też jego późniejszą żonę (Hanka Tomalanka). Za tym sukcesem poszły inne i Franciszek wykonywał kajaki, a także sam projektował różne ich typy. Spuszczeniu na Dunajec jednego z kajaków towarzyszyła ceremonia, w której brali udział liczni obywatele Szczawnicy. O 11-tej od Szczawnicy zajęchały dorożki a w nich ksiądz Matras z ministrantami, pan Wolski, Komisarz Rządowy w Szczawnicy i inni. Ważne osoby zajęły miejsca na ławkach przed „polowym” ołtarzem na brzegu Dunajca, a z boku stali członkowie „Strzelca” oraz orkiestra strażacka. Po mszy odbyła się ceremonia „chrztu” kajaka. Pani Woroniecka, żona administratora dóbr hr. Stadnickiego, jako matka chrzestna, pokropiła kajak szampanem i nadała mu imię „Harnaś”. Podczas opuszczania kajaka do Dunajca synowie hr. Stadnickiego odpalili z moździerza. Po ceremonii Franciszek został zaproszony przez Pana Wolskiego na przyjęcie.

Po tym sukcesie posypały się dalsze zamówienia na kajaki od Związku Żydowskiego „Makkabi”, od Związku Strzeleckiego oraz od organizacji Młodzieży Katolickiej. Takie były początki sportu kajakarskiego w Szczawnicy, który stał się popularny dzięki zdolnościom konstruktorskim i pionierskiej działalności Franciszka Ciesielki.

Na pierwszych międzynarodowych regatach na Dunajcu w roku 1934 zobaczył Franciszek u zawodników niemieckich odpowiednio wyprofilowane wiosła, które wzbudziły w nim zachwyt i nieprzepartą chęć konstrukcji tego typu wiosła przez siebie samego. Pierwsze próby nie były zbyt udane, lecz dzięki uporowi po trochu doskonalił je Franciszek i otrzymywał z czasem wiosła niemal idealne

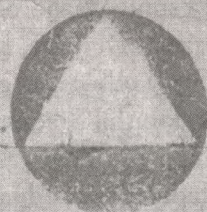
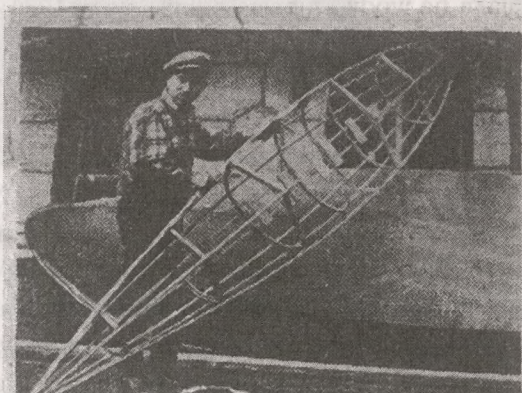


w kształcie. Pióra jego wiosł były klejone i odpowiednio wyprofilowane. Rzeźbienie takich wiosł, które Franciszek wykonywał do ostatnich lat swego życia, wymagało benedyktyńskiej pracowitości i było dowodem prawdziwego artyzmu.

Wraz z wybuchem wojny we wrześniu 1939 roku Franciszek Ciesielka brał udział w walkach w okolicach Szczawnicy a następnie w październiku wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski „Orzeł Biały”, która to organizacja została przemianowana później na ZWZ a następnie w AK.

W ramach „Orla Białego” pełnił Franciszek funkcję organizatora przerzutów osób przez Słowację na Węgry. W latach 1939–1941 przerzucono przez Pieniny 13 dużych grup osób, przeważnie oficerów. W marcu 1941 roku został aresztowany przez Gestapo i przesiedział w więzieniu osiem miesięcy. Ciężkie przesłuchania zostały w nim trwały ślad. W trakcie tych przesłuchań poznał go SS-man, który przed wojną brał udział w zawodach na Dunajcu. Poprosił on Franciszka, aby ten przewiózł go kajakiem przez przełom. Franciszek jednak był zbyt wycieńczony i zagłodzony aby mógł się na to zgodzić. Tenże SS-man spowodował, że Franciszkowi dawano lepsze jedzenie i po pewnym czasie mógł już spełnić życzenie Niemca. Opowiadał, że w trakcie spływu Dunajcem miał wielką ochotę rąbnąć SS-mana wiosłem aby utonął, ale się od tego powstrzymał. Po pewnym czasie uciekł z więzienia w Szczawnicy. Było to – jak sądził – możliwe dzięki pewnej dyskretnej pomocy, której tenże SS-man mu udzielił.

Towarzysze ze Związku Walki Zbrojnej pomogli mu dostać się do Warszawy, gdzie się leczył. W 1943 roku wrócił w Pieniny i zorganizował oddział partyzancki w którym działał pod pseudonimem „Karo”. Jego oddział prowadził akcje rozpoznawcze zarówno po stronie polskiej jak i słowackiej. Wspomagał również partyzantkę radziecką, która pojawiła się w Gorcach pod koniec 1944 roku.



Szczawnicki szkutnik — Franciszek Ciesielka jest chyba jednym z nielicznych, którzy potrafią dziś jeszcze skutecznie konkurować z nowoczesnymi zakładami produkcyjnymi. Pan Franciszek posiada bogatą przeszłość. W 1934 zajął czwarte miejsce w międzynarodowym spływie na Dunajcu, podczas wojny zorganizował placówkę przerzutową na Słowację i Węgry. Drewniane kajaki robił już przed wojną. Po wyzwoleniu przerzucił się na składaki. Gdy przyszła moda na „laminaty”, Ciesielka po długich staraniach uzyskał symbole żywic, zaś same żywice dostarczone mu z Rzeszowa. I tak powstał kajak „Osa” — o standardzie światowym. „Osa” waży 13,5 kg. Dziś Niemcy produkują 10 kg kajaki, ale przed trzema laty, gdy powstał prototyp „Osy”, najbliższe kajaki ważyły 18,5 kg. Franciszek Ciesielka jest również znany z produkcji znakomitych wiosł z górskiego drzewa osikowego — wagi 80 dkg.

Tekst i foto — W. KSIĄZEK



Niestety wkroczenie armii radzieckiej, mimo początkowych nadziei, nie spełniło oczekiwań, gdyż już w lutym 1945 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Wadowicach. Dowiedział się, że jest wrogiem Polski Ludowej i faszystą. W wyniku przesłuchań odniósł, na skutek bicia i kopania, znacznych obrażeń ciała oraz nabawił się rozstroju nerwowego. Warunki w więzieniu były bardzo trudne a więźniowie byli głodzeni. Częste przesłuchania przez NKWD trwały cały dzień a nieraz przeciągały się do nocy. Jego prześladowcy namawiali go, aby zgodził się denuncjować kolegów. Los jego i współwięźniów był beznadziejny. Franciszka brano w więzieniu do prac stolarskich, w czasie których mógł zorientować się w rozkładzie więzienia. On i towarzysze niedoli myśleli o zorganizowaniu ucieczki lecz w istniejących warunkach szanse ich były nikłe.

Nadszedł jednak dzień 8 maja 1945 roku i załoga więzienia popiła się na wiadomość o końcu wojny (o czym więźniowie oczywiście nic nie wiedzieli). Pijackie burdy trwały długo w noc a potem nastąpiła nagła i głucha cisza. Teżże jeszcze nocy z 8 na 9 maja po dramatycznej akcji udało się uciec grupie więźniów pod przewodnictwem Franciszka Ciesielki. Przeprowadził on swych współtowarzyszy na strych, a potem, przy użyciu szmat powiązanych jako liny opuścili się poza druty więzienne na ulicę. Z wielkim trudem wracał Franciszek w kierunku domu, lecz po przybyciu do Szczawnicy zatrzymał się u sąsiadów, gdyż bał się, że NKWD mogło urządzić w jego domu tzw. „kocioł”.



*Katamaran skonstruowany przez Franciszka Ciesielkę w latach 1950–55 na wodach Dunajca.*

*Fot. archiwum rodzinne*



Obawy te były niestety uzasadnione. Służba Bezpieczeństwa kilkakrotnie nawiedzała dom Ciesielków w poszukiwaniu uciekiniera. Przyjaciele zorganizowali mu pobyt i pracę u rybaków nad morzem w Łebie gdzie spędził niemal dwa lata zanim mógł powrócić do domu w Szczawnicy. Szczegóły ucieczki z więzienia w Wadowicach opisał w oddzielnym opowiadaniu.

Dalsze losy Franciszka układały się już „pokojowo”. Mógł więc spokojnie pracować dla dobra swej rodziny. Nie znaczy to wcale, że życie w Szczawnicy w tamtych powojennych czasach było lekkie.

Czynny był też Franciszek w szczawnickim sporcie. Jeszcze przed wojną organizował i sam uczestniczył w międzynarodowych spływach kajakowych na Dunajcu na kajakach własnej konstrukcji. W roku 1934 wraz z Adamem Pileckim skonstruował pierwszy polski składak i wziął w nim udział w międzynarodowym spływie na Dunajcu. W roku 1971 załoga ze szczawnickiego „Harnasia” zdobyła Kryształowy Puchar Dunajca w zawodach kajakowych na tej rzece. W załodze tej był Franciszek Ciesielka. Napisał też pracę na temat historii sportu wodniackiego na Dunajcu (nie została ona jednak opublikowana). Dzięki pionierskiej działalności Franciszka Ciesielki polski sport kajakarski może poszczycić się wieloma mistrzami świata (Maria Ćwiertniewicz, Stefan Kapłaniak, Zbigniew Czaja i inni) i mistrzami Polski.

Pana Franciszka poznałem w latach sześćdziesiątych, wtedy jeszcze stale pracował w swym garażu przerobionym na pracownię szkutniczą. Powstawały tam kajaki składaki powlekane impregnowanym płótnem robione zazwyczaj na zamówienie. Franciszek niezmiennie rzeźbił wiosła, które z czasem stały się słynne ze względu na ich bardzo wysoką jakość. Wiosła jego wyrobu powstawały z drewna osikowego z cienkimi wkładkami ciemnego dębu (bardzo charakterystyczna ich cecha). Są to wiosła bardzo lekkie i tak wyprofilowane, że niepotrzebne są pierścionki gumowe zatrzymujące opadającą wodę wzdłuż trzonek w innego typu wiosłach. W wolnych chwilach, niejako dla własnej przyjemności, rzeźbił też miniaturowe kajaczki i do nich także wioselka, którymi obdarowywał znajomych.

Franciszek Ciesielka zmarł w roku 1996. Niestety nie zostawił po sobie następcy w rzeźbieniu w drewnie. Wielka to szkoda. Był niewątpliwie wybitnym pionierem – konstruktorem sprzętu wodnego i organizatorem sportów kajakarskich w regionie pienińskim. Pozostała po nim wdzięczna pamięć tych, którzy Go znali i umieli docenić Jego działalność. Wspaniałe wiosła Jego roboty służą do dziś wielu wodniakom, między innymi i mnie. Dziś jeszcze niekiedy na trasach kajakowych w Polsce na widok tych wiosel można usłyszeć zawołanie: *O, popatrz, Frankowe wiosła!*

*P.S. Pani Krystynie Nowak, córce Franciszka Ciesielki, serdecznie dziękuję za udostępnienie mi materiałów dotyczących życia i działalności Jej Ojca.*



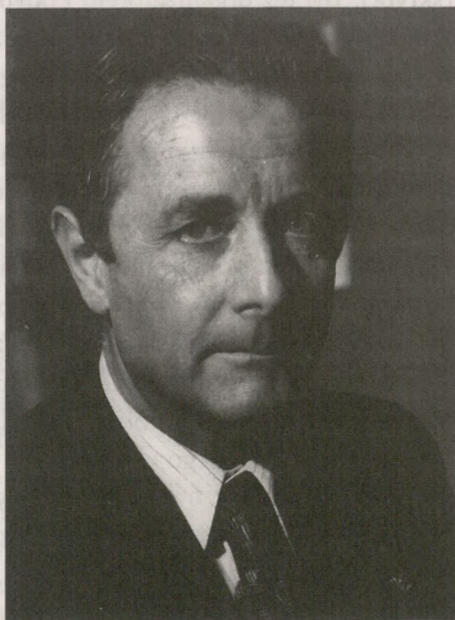
## Wspaniały obrońca przyrody Profesor Stefan Myczkowski (1923–1977)

Miał zaledwie 54 lata, kiedy go wśród nas zabrakło. Urodził się 14 lipca 1923 roku w Jankowicach w pobliżu Jarosławia. Zmarł tragicznie już przeszło dwadzieścia pięć lat temu.

Do gimnazjum ogólnokształcącego uczęszczał we Lwowie, a po II Wojnie Światowej w Jarosławiu. Podczas okupacji działał w szeregach Armii Krajowej, a od 1944 roku przebywał w obozach koncentracyjnych we Flossenburgu, a następnie w Langenfeld. Po uwolnieniu przez wojska alianckie, w połowie 1945 roku, powrócił do kraju w bardzo złym stanie zdrowia. W 1946 roku zdał maturę i rozpoczął studia na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Już jako student brał aktywny udział w pracach badawczych z zakresu topologii leśnych u boku prof. Edwarda Chodzickiego oraz z fitosocjologii u prof. Bogumiła Pawłowskiego. Dyplom inżyniera leśnictwa i magistra nauk agrotechnicznych uzyskał w 1952 r.

W tym samym roku rozpoczął pracę w charakterze asystenta w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN, w Tatrzańskiej



*Prof. Stefan Myczkowski.  
Archiwum rodzinne*



Stacji Naukowej na Antałówce w Zakopanem, kierowanej przez dr Zofię Radwańską-Paryską. Po dwóch latach przeniesiony został do Krakowa, gdzie pod kierunkiem wybitnego uczonego, prof. Władysława Szafera, przygotowywał pracę doktorską pt. „Ochrona i przebudowa lasów Beskidu Małego”. Doktorat z nauk przyrodniczych obronił w 1959 r., a w 1965 r. Rada Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie nadała mu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk leśnych na podstawie pracy habilitacyjnej z botaniki leśnej pt. „Struktura i ekologia zespołu świerka *Piceetum tatricum* w górnej granicy lasu w Tatrzańskim Parku Narodowym w dolinach Stawów Gąsienicowych i Pańszczycy”. Były to prace o ogromnym znaczeniu dla rozwoju wiedzy o lasach górskich.

W Zakładzie Ochrony Przyrody pracował na etacie docenta. W 1967 r. przeniósł się na Wydział Leśny Wyższej Szkoły Rolniczej (obecnie Akademii Rolniczej) w Krakowie, na stanowisko Kierownika Zespołu Botaniki Leśnej i Ochrony Przyrody Instytutu Hodowli Lasu. Do końca życia pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Hodowli Lasu. W 1972 r. Rada Państwa nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego.

Prof. S. Myczkowski interesował się w swej działalności – zarówno naukowej jak i dydaktycznej – wieloma zagadnieniami związanymi z ochroną przyrody. Jedną z ilustracji tego mogą być takie opublikowane przez niego prace jak: „Ochrona środowiska człowieka” (skrypt), „Zarys fitosocjologii leśnej Polski” (skrypt). Był też organizatorem Podyplomowego Studium Ochrony Przyrody dla leśników, ogrodników i rolników przy Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Krakowie. Na tym studium, którego kierownikiem pozostawał aż do śmierci, szkoliło się rokrocznie około 100 słuchaczy z całego kraju.

Prof. S. Myczkowski pełnił obowiązki przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie. Był aktywnym członkiem Komitetu Naukowego Ochrony Przyrody i Jej Zasobów PAN, Prezydium Komitetu Nauk Leśnych PAN oraz Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich, a także Polskiego Towarzystwa Leśnego, w którym był przewodniczącym Komisji Ochrony Przyrody Zarządu Głównego i długoletnim członkiem Zarządu Oddziału Krakowskiego i Zarządu Głównego. Był znakomitym współpracownikiem, a później kontynuatorem dzieła wybitnych polskich działaczy ochrony przyrody – prof. Władysława Szafera i prof. Walerego Goetla.

Pomimo nadmiernych obowiązków, umiał znaleźć czas na pracę poza uczelnią, jako niestrudzony popularyzator wiedzy o przyrodzie i idei jej ochrony; wygłaszał wiele odczytów i prelekcji (dotyczących szczególnie właśnie ochrony przyrody). Przez młodzież i współpracowników był bardzo ceniony za wiedzę i życzliwość. Wśród odznaczeń Profesora na szczególną uwagę zasługuje „Złota Odznaka Zasłużonego Popularyzatora Wiedzy”. Jako jednemu z pierwszych Po-



laków, została mu też przyznana w 1975 r. nagroda Europy im. J.W. Goethego za osiągnięcia naukowe w dziedzinie ochrony i kształtowania krajobrazu.

Prof. S. Myczkowski brał czynny udział w wielu kongresach, zjazdach i sympozjach naukowych krajowych i zagranicznych; wygłaszał referaty, zapoznając słuchaczy z wynikami prac badawczych dotyczących przede wszystkim leśnictwa i kształtowania środowiska. W 1972 r., w związku ze Światowym Rokiem Ochrony Przyrody, prof. Myczkowski brał udział w kilku międzynarodowych konferencjach, m. in. w Kanadzie i w USA w kwietniu 1972 r. – na zaproszenie UNESCO, Międzynarodowej Unii Ochrony Parków Narodowych. Jako reprezentant Polski (wraz z prof. K. Zarzyckim) uczestniczył również w XI Kongresie Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów, który odbył się w Banff w Kanadzie.

Profesor Myczkowski był zamięłowanym badaczem, niezmordowanym popularyzatorem i odważnym bojownikiem w sprawach ochrony przyrody ojczystej, w tym gór z ich najpiękniejszym masywem – Tatrami. Przejawiał wiele inicjatyw i był wytrwały w dążeniu do wytyczonego celu. Był stanowczy i nieustępliwy, kiedy chodziło o sprawy istotne. Odnaczał się wielką pracowitością. Ogłosił drukiem około 250 publikacji, z czego 160 prac miało bezpośredni lub pośredni związek z ochroną przyrody. Ważnym jego dziełem była książka pt. „Człowiek – przyroda – cywilizacja”, wydana w 1976 r., z której korzystają do dziś wszyscy walczący o ochronę przyrody ojczystej. Bardzo duże znaczenie ma także wydane pod jego redakcją zbiorowe opracowanie pt. „Rodzime drzewa Tatr”, omawiające rozsiadlenie oraz ekologię wszystkich gatunków drzew w Tatrach, a także zawierające obszerną bibliografię przedmiotu.

Tatry były również tematem wielu innych opracowań prof. S. Myczkowskiego, gdyż szczególnie te góry umiłował i cieszył się ich pięknem. Wymienić można między innymi takie tytuły jego prac jak: „Wpływ lawin śnieżnych na lasy Tatrzańskiego Parku Narodowego w Dolinach Rybiego Potoku, Roztoki, Waksmundzkiej i Pańszczyzy”, „Mapa fitosocjologiczna lasów tatrzańskich”, „Mapa drzewostanów Tatr”, „Mapa zasięgów drzew w Tatrach”, „Mapa waloryzacji lasów i koso-drzewiny”. Prace te mają wielkie znaczenie dla badań i ochrony lasów tatrzańskich.

Prof. S. Myczkowski zginął tragicznie 2 czerwca 1977 r. w pobliżu Krynicy, wśród lasów górskich które ukochał, badał i chronił jako mądry, światowej rangi uczony i odważny działacz w służbie ochrony piękna krajobrazu i przyrodniczych wartości środowiska człowieka. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie przez księdza Karola Kardynała Wojtyłę – obecnego papieża Jana Pawła II – w obecności najbliższej rodziny oraz przedstawicieli świata kultury, nauki, przeróżnych organizacji i stowarzyszeń, a także rzeszy swych dawnych uczniów, do grona których miał szczęście zaliczać się również piszący te słowa.



## Flora Tatr w dawnych zielnikach

Góry zawsze napawały ludzi lękiem i grozą, jako siedliska sił nadprzyrodzonych. Wszelkie zjawiska atmosferyczne zachodziły w nich z o wiele większą intensywnością niż na nizinach. To przerażało człowieka, budziło jego respekt, z drugiej jednak strony przekonywało do wielkiej potęgi i siły tkwiącej w górach, napawało chęcią poznania nieznanego i zdobycia choć części tej mocy. Równocześnie z tym utwierdzało się ludzkie przekonanie o wielkich bogactwach tkwiących w górach. Dlatego udawali się tam poszukiwacze skarbów w nadziei szybkiego dorobienia się majątku, zamiast szukać pracy na nizinach. Równocześnie z nimi, a nawet przed nimi, wyruszyli w góry zielarze w poszukiwaniu leczniczych roślin. Świadczyć może o tym fakt, że to w spiskach poszukiwaczy skarbów wiele jest wiadomości o ziołach, można wręcz znaleźć przepisy ich przyrządzania i używania tak, aby były pomocne w odnalezieniu skarbu. Najpierw należało odpowiednio dobrać i przyrządzić zioła, a dopiero potem udawać się na poszukiwanie ukrytych w mrocznych pieczarach rubinów czy złota. Szukano więc w Tatrach legendarnego prawie dyptamu, jak i innych ziół.

Ludowi lekarze średniowieczni opierali się na poszukiwaniu i wykorzystywaniu roślin w leczeniu różnych chorób. Człowiek musiał leczyć się wykorzystując dostępne mu składniki, którymi w większości były zioła. Zbierano je oczywiście wszędzie, nie tylko w górach, jednak mieszkańcy podtatrzańskich kotlin często udawali się za nimi właśnie w Tatry. Po pierwsze dlatego, że był to rejon stosunkowo bliski ich miejsca zamieszkania, zrozumiałym było więc jego przeszukiwanie. Po drugie, człowiekiem zawsze powodowała ciekawość nieznanego, a takim czymś w średniowieczu były Tatry, oczywiście dla tych którzy w ogóle wiedzieli o ich istnieniu. Zielarze mogli więc łączyć pasję poznawczą z pożytkiem. Po trzecie wreszcie, podobnie jak poszukiwacze skarbów udawali się w Tatry wierząc, że tam jest większa szansa ich znalezienia niż na przykład pod Krakowem, ludzie byli przekonani o większej mocy leczniczej ziół rosnących wysoko w górach.



Tkwilo w nich jakieś wewnętrzne przekonanie, że im wyżej, tym większa szansa na powodzenie przedsięwzięcia. Przecież początki górnictwa tatrzańskiego też wiążą się z górami wysokimi (Krywań, Ornak), a nie były jeszcze wtedy rozwinięte naukowe metody poszukiwania kruszców, które mogłyby wykazać, że prace w tych masywach dają szansę dobrego rezultatu.

Wielu było z pewnością ludowych zielarzy, którzy udawali się w Tatry w poszukiwaniu „lekarstwa”. Niestety nie znamy ich nazwisk. Nie spisywali też i nie drukowali swojej wiedzy – przechodziła ona w formie ustnej z pokolenia na pokolenie.

Z czasem, na wydawnictwa poświęcone znajomości roślin zaczął rodzić się popyt i coraz częściej zaczęły powstawać tego typu opracowania. Przyjrzyjmy się pierwszym polskim zielnikom i zawartym w nich opisom roślin tatrzańskich; zastanówmy się jaki był ich charakter, czy autorzy tych opisów należeli już do badaczy Tatr pod względem naukowym?

W Europie już od XI wieku zaczęły pojawiać się różnorakie skróty z dzieł starożytnych lekarzy, mające służyć szerszemu społeczeństwu. Zjawisko to przybrało bardziej masowy charakter od chwili pojawienia się druku, czyli od końca XV w. Wiek XVI zaowocował w tego typu druki także w naszym kraju. Od razu zaznaczyć trzeba, iż były to dwa rodzaje wydawnictw. Pierwsze, to popularne kompilacje i zleпки różnych dzieł pisanych po łacinie, teraz przetłumaczonych na język polski, pełne bałamutnych i w dużej mierze bajecznych wiadomości tłumaczonych przez ludzi nie mających nic wspólnego z medycyną. Zwano te tłumaczenia popularnie „herbariusami” lub „ogrodami zdrowia”. Drugie, to wydawnictwa bardziej naukowe (oczywiście jak na tamte czasy), wielkie dzieła pisane przez osoby uczone i kompetentne w tej materii.

## HERBARIUSY STEFANA FALIMIRZA, HIERONIMA SPICZYŃSKIEGO I MARCINA SIENNIKA

W 1534 r., w oficynie wydawniczej Floriana Unglera, ukazało się dzieło Stefana Falimirza, bez tytułu, zwane zwykle „Unglerowskim Ogrodem Zdrowia”. Niewiele potrafimy powiedzieć o jego autorze<sup>1</sup>. Pochodził prawdopodobnie z Rusi, był dworzaninem Jana Tęczyńskiego, wojewody podolskiego, starosty chełmińskiego i krasnostawskiego. Jak twierdzi profesor Rostafiński, nie miał on wiele wspólnego z medycyną, nie był nawet lekarzem. Za namową rajcy krakowskiego Hieronima Spiczyńskiego i drukarza Floriana Unglera podjął się przekła-

<sup>1</sup> Wiadomości biograficzne dotyczące Stefana Falimirza zaczerpnięte zostały z Polskiego Słownika Biograficznego, oraz z pracy Józefa Rostafińskiego pt. „Nasza literatura botaniczna XVI w.” zamieszczonej w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie za 1888 r.



du z łaciny na polski popularnych w krajach zachodnich wydawnictw lekarskich. Tak powstał ów „Ogród Zdrowia” z 1534 r. Książka w takiej formie nie istnieje w literaturze powszechnej, Falimirz zrobił więc zlepek kilku osobnych dziełek w jedną całość. Nie jest to dzieło wybitne, praca i zasługa Falimirza leży jednak w tym, że stworzył pierwszy zielnik w języku polskim. Dzieło to złożone jest z trzynastu części mających osobną paginację, być może poszczególne rozdziały sprzedawane były jako osobne książeczki. W rozdziale „O ziołach i moczy ych” mamy kilka wzmianek dotyczących roślin, które rosną w górach. Tak na przykład w rozdziale o złotogłowie autor pisze: *Złotogłow, który na górach roście jest lepszy i kwiatek ma woniąjący*<sup>2</sup>. W innym miejscu opisuje paproć: *Paproć roście na kamiennych miejscach, na górach*<sup>3</sup>. Takich wzmianek dotyczących roślin rosnących w górach jest w zielniku Falimirza wiele, niestety nic więcej z tego nie wynika. Autor nie podaje żadnych polskich nazw geograficznych, które mogłyby choć w przybliżeniu określić miejsce występowania danych ziół. Falimirz przepisał po prostu wiadomości z dzieł zachodnich, nie odnosząc tych wiadomości do specyfiki Rzeczypospolitej. Przy danej roślinie nie mamy także żadnych wiadomości dotyczących jej budowy czy optymalnego czasu zbioru. Większość opisu zajmuje charakterystyka dolegliwości, przy których roślina jest pomocna, a więc to, co najbardziej interesowało czytelnika. W rozdziale o złotogłowie napotykamy jedynie pisemne potwierdzenie wiary średniowiecznego człowieka w większą moc roślin rosnących w górach.

Szczególnie ciekawą natomiast informację znajdujemy w części zatytułowanej „O zwierzętach, o ptaczach, y o rybach”. Znajduje się tu krótki opis dzikiej kozy, wraz z drzeworytem<sup>4</sup>. Zacytujmy tutaj cały odnośny ustęp:

*Dzika koza iesth zwierze barzo boiazne która się bronie niemie telko uciekaiqcz, telkoho iey obrona chypkość nog a lekkość członkow. Na miestczach gornych a iadowitych się kocha/ zioł y trawy lekarstwu słuszqce pożywa/ takież latorośli z drzewek. Isidorus. Krew iey iest dobra ku lekarstwu/ bowiem żyły skurczone obmiekcza/ boleść w członkach usmierza/ iad z wnetrzności wygania.*

Charakterystyka kozicy jest dość krótka i lakoniczna, niewiele odbiega jednak od opisów innych zwierząt w tej części zielnika. Kozica jest zwierzęciem bardzo nieufnym, płochliwym, nie umiejącym bronić się inaczej, jak tylko uciekając przed napastnikiem. Jej bronią jest zwinność, szybkość i gibkość. Żyje wysoko w górach, w miejscach złych, niedostępnych i niebezpiecznych dla człowieka. Podkreślony jest tu negatywny stosunek do tego zwierzęcia, gdyż żywi się ziołami

<sup>2</sup> Stefan Falimirz, „Zielnik”, wydawca Florian Ungler, rozdział „O ziołach i moczy ych”, s. 66.

<sup>3</sup> Op. cit., s. 56.

<sup>4</sup> Stefan Falimirz, „Zielnik”; wydawca Florian Ungler, rozdział „O zwierzętach, o ptaczach, y o rybach”, s. 9



przydatnymi w lecznictwie. Dla człowieka przydatna jest tylko jej krew, która leczy różne dolegliwości. Interesujące w tym rozdziale o kozicy jest to, że opis zwierzęcia góruje ilościowo nad opisem korzyści jakie ma z niego człowiek. Jest to sytuacja odwrotna w stosunku do innych rozdziałów, gdzie korzyści lecznicze zajmują większość tekstu, zarówno w przypadku roślin, jak i zwierząt. Wynika to najprawdopodobniej z tego, że kozicy jako zwierzęciu mało znanemu poświęcono więcej miejsca niż na przykład jeleniowi, o którego istnieniu powszechnie wiedziano.

Kozica z zielnika Falimirza nie jest z pewnością kozicą tatrzańską. Autor tłumaczył z pisarzy włoskich i niemieckich, co sugerować może, że opis dotyczy zwierzęcia alpejskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to pierwsza w naszej literaturze charakterystyka zwierzęcia typowo wysokogórskiego, wraz z jego środowiskiem życia. Drzeworyt jest natomiast pierwszym ilustracyjnym przedstawieniem krajobrazu wysokogórskiego i jego mieszkańca, co warte jest odnotowania.

W 1542 r. został wydany – również w oficynie Floriana Unglera – zielnik, którego autorstwo przypisywane jest Hieronimowi Spiczyńskiemu. W tej samej formie został on przedrukowany przez Marka Scharfenberga w 1556 r. W 12 lat później Mikołaj Scharfenberger wydał zielnik Marcina Siennika. Cóż można powiedzieć o ich autorach? Ani Spiczyński ani Siennik nie mieli wiele wspólnego z naukami medycznymi. Pierwszy był rajcą krakowskim, który to urząd sprawował w latach 1532–1550. Nie wiemy gdzie i kiedy się urodził; zmarł w 1550 r.<sup>5</sup> Napisał odezwę do czytelników, aby cenili tę księgę spisana w języku polskim. Odezwa ta znajduje się na karcie tytułowej dzieła i dlatego Spiczyńskiemu przypisuje się autorstwo zielnika. Marcin Siennik był mieszczaninem bez żadnego naukowego stopnia czy tytułu. Zawodowo zajmował się tłumaczeniem ksiąg z łaciny i niemieckiego. Często występuje w dokumentach z różnych spraw sądowych jako pełnomocnik różnych osób. Zdarzyło mu się również spędzić cztery lata w więzieniu za długi<sup>6</sup>.

Analiza wyżej wymienionych zielników szybko doprowadza do wniosku, że w stosunku do zielnika Falimirza niewiele wprowadzono tu modyfikacji. Odnosi



*Kozica w górach – drzeworyt z „Herbariusa”  
Stefana Falimirza*

<sup>5</sup> Rostafiński J., „Nasza literatura botaniczna XVI w.”, Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie, 1888, s. 172.

<sup>6</sup> Op. cit., s. 178–179.



się to też do wiadomości o roślinach górskich. Tak Spiczyński opisuje jeleni język: *To ziele roście na gorach ale przy wodach*<sup>7</sup>, albo *Izop ieden iest, który roście na gorach*<sup>8</sup>. Opis i rycina kozicy jest tu dokładnie taka sama jak u Falimirza.

Zielnik Siennika jest nieco obszerniejszy niż Spiczyńskiego, ale wynika to głównie z tego, że dodano tu indeksy osób i roślin, a także do każdego z rozdziałów dodano oddzielne przedmowy. Są tu wprawdzie pewne modyfikacje, dotyczące głównie nazewnictwa roślin, jednak w opisach nie ma żadnych zmian. Jedynie przy opisie kozicy Siennik wprowadził bajeczną modyfikację: *...wiesz się rozskami gdzie stanąć nie może, aż tam doskocknie, gdzie iey nie może nigd doidź...*<sup>9</sup> Być może stąd ten bajeczny przekaz przetrwał aż do 1740 r., kiedy to podobnie opisał kozicę Benedykt Chmielowski w encyklopedii „Nowe Ateny”.

## MARCIN Z URZĘDOWA I JEGO ZIELNIK

Marcin pochodził z Urzędowa Lubelskiego, z rodziny mieszczańskiej. W 1517 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Krakowskim, wykazując od początku szczególne zainteresowanie naukami przyrodniczymi. Około 1534 r. wyjechał do Padwy, gdzie w cztery lata później został doktorem medycyny. We Włoszech kontynuował rozpoczęte w kraju badania florystyczne. Dość dobrze zapoznał się z roślinami rosnącymi w okolicach Padwy i Wenecji, które badał pod kierunkiem swych profesorów. Powróciwszy do kraju osiadł w Sandomierzu. Przez pewien czas był lekarzem nadwornym hetmana Jana Tarnowskiego, leczyl również marszałka wielkiego koronnego J. Firleja. W Sandomierzu założył własny ogród botaniczny, gdzie przeprowadzał wiele własnych badań. W 1563 r. został kanonikiem kolegiaty sandomierskiej. Zmarł w 1573 r. w Sandomierzu<sup>10</sup>. Tam też prawdopodobnie opracował Marcin w latach 1543–1553 swój herbarz, który ukazał się dopiero po jego śmierci, w 1595 r.

Herbarz został wydany w drukarni łazarzowej pod tytułem: „Herbarz Polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i inszych rzeczy do lekarstw należących księgi dwoje”. Zielnik Marcina z Urzędowa był czymś zupełnie innym, niż wcześniejsze, oparte na tłumaczeniach opracowania Falimirza, Spiczyńskiego i Siennika. Marcin miał do napisania tego dzieła odpowiednie preferencje, był przecież lekarzem medycyny. Sam zresztą zapewniał, że napisał to dzieło, aby poprawić omyłki wcześniejszych autorów. Jego zielnik nie był już zwykłym „ogrodem zdrowia”. Była to księga, jak na czasy, w których była pisana, bardziej naukowa niż popularna. Przy pisaniu swojego zielnika Marcin w dużej mierze

<sup>7</sup> Hieronim Spiczyński, „Zielnik”, wydawca Marek Scharfenberger, 1568, s. 59.

<sup>8</sup> Op. cit., s. 43.

<sup>9</sup> Marcin Siennik, „Zielnik”, wydawca Mikołaj Scharfenberger, 1568, s. 284.

<sup>10</sup> Polski Słownik Biograficzny, t. XIX, z. 4, s. 575–577.



korzystał z własnej wiedzy, doświadczenia i obserwacji czynionych w czasie podróży po świecie i kraju. Przy wielu roślinach wymienia miejsca w których je spotykał. Jako miejsce występowania niektórych roślin podane są także Tatry.

Pomylił się nieco profesor Rostafiński pisząc w Kurierze Warszawskim z 1923 r., że w zielniku Marcina z Urzędowa przy czterech roślinach jest wzmianka, że występują w Tatrach<sup>11</sup>. Jeżeli chodzi bowiem o nazwę „Tatry”, mamy ją w zielniku wymienioną przy sześciu roślinach. Na stronie 61, opisując *Bruscus* pisze: *Roście tego chrościku dosyć na górach około Śączca, na Tatrzech*<sup>12</sup>. W innym miejscu Marcin opisuje różę zwaną przez niego *Rosa canina*: *...takiego też naydzie na Tatrzech dosyć...*<sup>13</sup> Na stronie 155 z kolei, pisząc o goryczce stwierdza: *...roście na wysokich górach u nas, na tych górach około Śączca na Tatrach, na Babie barzo obficie*<sup>14</sup>. Marcin rozpisuje się też o omiągach: *Jest to ziele na łokciu długie, listki jako u Anyżu barzo zielone, piękny kwiat modry: dosyć tego ziela na górach około Śączca, y pospolicie w Polsce, na Tatrzech*<sup>15</sup>. Na stronie 316 mamy taką informację o jęczminkowym ziele: *...roście po górach, skałach, na Tatrzech*<sup>16</sup>. I wreszcie pisze o tamaryszku: *...między górami Tatrami tego chróstu dosyć przy wodach*<sup>17</sup>. Tyle mamy wzmianek o Tatrach w zielniku Marcina z Urzędowa.

Zastanówmy się, czy rzeczywiście Marcin z Urzędowa był – jak go nazwał Józef Rostafiński – pierwszym badaczem naukowym Tatr. W źródłach do jego życia nie mamy żadnych wzmianek, że był on kiedykolwiek w Tatrach. Czy jest to możliwe?

W czasie, kiedy przypuszczalnie Marcin pisał swój zielnik, a więc w latach 1543–1553, mógł być teoretycznie w Tatrach. Już bowiem od końca XV wieku prowadzono w tych górach prace górnicze. Za panowania Zygmunta Starego prace te były prowadzone na dość dużą skalę i to przez wiele lat. Przynajmniej więc Tatry Zachodnie, w których prowadzono działalność wydobywczą, były w jakimś stopniu przystępne. Poprowadzona była tam droga, którą zwożono wydobyty kruszec. Prace te na pewno prowadzone były do 1538 roku<sup>18</sup>. Interesował się nimi król, a także wiele rodów magnackich. W tym roku właśnie Marcin wrócił z Włoch. Jeżeli przebywał wtedy w Krakowie, mógł zetknąć się z wiadomościami o tych górach, co mogło go skłonić do zwiedzenia ich osobiście. Być może odwiedził Tatry o wiele wcześniej, kiedy studiował, a później wykładał w Akademii Krakowskiej przed swoim wyjazdem do Padwy w roku 1534. Jest to jednak tylko teoria nie poparta żadnymi faktami.

<sup>11</sup> Rostafiński J., „Pierwszy badacz naukowy Tatr”, Kurier Warszawski, 1923, nr 163.

<sup>12</sup> Marcin z Urzędowa, „Zielnik”, Kraków, 1595, s. 61.

<sup>13</sup> Op. cit., s. 98.

<sup>14</sup> Op. cit., s. 155.

<sup>15</sup> Op. cit., s. 218.

<sup>16</sup> Op. cit., s. 316.

<sup>17</sup> Op. cit., s. 360.

<sup>18</sup> Wierzbowski T., MRPS, Warszawa 1908, T III, cz. 4, s. 107.



Przyjrzyjmy się teraz, jak Marcin z Urzędowa opisuje rośliny w swoim zielniku. Pisząc rozdział o danym ziele często opiera się na wiedzy klasycznych przyrodników (Dioskorides, Pliniusz). Nie stroni też od cytowania współczesnych mu opracowań botaniczno-lekarskich, m.in. O. Brunfelsa i L. Fuchsa<sup>19</sup>. Marcin korzystał więc z wiedzy poprzedników, jednak z krytycyzmem. Wiedzę uzyskaną z innych źródeł często podpierał własnymi obserwacjami prowadzonymi w terenie, za granicą i w kraju a także spostrzeżeniami z własnego ogrodu botanicznego w Sandomierzu. Na kartach swego dzieła często zaznaczał, że daną roślinę widział osobiście. Wydaje się, że nawet szczycił się tym, że prowadził obserwacje w terenie i że jego dzieło wniesie coś nowego do literatury botaniczno-lekarskiej XVI wieku, a nie będzie tylko rozszerzonym i przekształconym „ogrodem zdrowia”. Tak pisze w rozdziale CCCVIII: *...takiem, też ia w Wenecii widział y w Padwii w ogródkach...*, albo gdzie indziej, na stronie 98 *...tej różey widziałem barzo wiele po górach za Padwią, gdym bywał ze swym doktorem Tuszetem w iego wsiach, które miał między górami za Padwią dwie nasze mili...* Również opisując niektóre rośliny rosnące w Polsce pisze, że je „widział”. Wydaje się zatem bardzo prawdopodobne, że gdyby osobiście „widział” rośliny tatrzańskie, nie omieszkałby użyć tego sformułowania. Nic jednak takiego nie możemy stwierdzić. Na sześć notek o roślinach rosnących w Tatrach ani przy jednej nie jest podane, że autor widział ją w tych górach osobiście. Oczywiście nie przy wszystkich roślinach, które sam obserwował, używa podobnych zwrotów. Jeżeli roślina była bardzo popularna i powszechna, jak cebula, marchew, czy babka, tego typu sformułowanie mija się z celem. Jednak przy roślinach rzadkich i rosnących tylko w określonych miejscach użycie takiego zwrotu wydaje się uzasadnione i z pewnością zostałyby użyte. Najbardziej jest to widoczne na stronie 98. Przy opisaniu róży Marcin mówi, że widział ją w Padwie i rozpisuje się o tym fakcie, niżej zaś sucho pisze, że znaleźć ją można w Tatrach.

Przeciwko twierdzeniu, że Marcin z Urzędowa był w Tatrach przemawia także inny fakt. Swoje dzieło autor dość bogato ilustruje drzeworytami. Jeżeli chodzi o rośliny powszechnie znane drzeworyty te są dobre i znajdują się przy większości roślin. Na sześć roślin mających jakoby rosnać w naszych najwyższych górach, tylko przy dwu są ryciny. Gdyby przyjąć, że są to rośliny typowo tatrzańskie dodanie takiego drzeworytu przemawiałoby za tym, że autor był w Tatrach sam. Jednak nie jest to takie pewne, ryciny występują bowiem przy roślinach, które Marcin widział gdzie indziej, a ściślej mówiąc w okolicach Padwy i Wenecji. Drzeworytowe przedstawienie ma bowiem *Bruscus*, o którym Marcin pisze: *W Wenecyey y w Padwi pospolicie z tego Ruszku czynią miotły*. Drzeworyt jest także przy róży, o której była już mowa, że autor widział ją w okolicach Padwy. Dlaczego nie ma ilustracji przy pozostałych roślinach? Czyżby Marcin ich nie widział, a wiadomości o nich zaczerpnął z drugiej ręki, od kogoś, kto nie umiał na

<sup>19</sup> Muszyński J., „Ziopolisarze i botanicy polscy XVI w.”, Wiadomości Zielarskie, 1938, 12, s. 492–493.



tyłe ich opisać aby sporządzić na tej podstawie dobry drzeworyt? Zamieszczenie dwu drzeworytów roślin na pewno znanych Marcinowi z autopsji, ale nie z Tatr (!), dodatkowo przemawia za tą teorią.

W 1959 r. w „Studiach i materiałach z dziejów Nauki Polskiej” ukazała się praca pt. „Lecznictwo Renesansowe w Polsce na podstawie Herbarza Marcina z Urzędowa”<sup>20</sup>. Autorzy zadali sobie trud aby rośliny, które opisuje Marcin, utożsamić z roślinami dzisiejszymi. Z sześciu roślin, które miały rosnać w Tatrach, autorom udało się oznaczyć cztery. *Bruscus* to *Ruscus aculeatus*, *Rosa canina* to nosząca taką łacińską nazwę dzika róża, *Gentiana* to goryczka kropkowana (*Gentiana punctata*), natomiast tamaryszek to września pobrzeżna (*Myricaria germanica*). Nie udało się autorom rozpoznać jęczyzkowego ziela. Omiąg to prawdopodobnie tojad mocny (*Aconitum firmum*). Mamy więc rozpoznanych pięć roślin. *Ruscus aculeatus* to roślina w Tatrach nie występująca. Dzika róża występuje równie dobrze w wielu innych miejscach w naszym kraju. Września pobrzeżna występuje w Tatrach nad brzegami potoków w dolinach. Występuje też jednak w innych częściach kraju. Tojad mocny jest rośliną tatrzańską, ale nie tylko. Co się tyczy goryczki kropkowanej, to nie jest pewne, że autor tę właśnie roślinę miał na myśli. Opis tu jest tak lakoniczny, że nie można z niego wywnioskować, czy to na pewno chodziło o ten gatunek. Jest wręcz raczej bardziej prawdopodobne, iż chodzi tu o goryczkę żółtą (*Gentiana lutea*), używaną w tamtych czasach szeroko w lecznictwie. Roślina ta rośnie w Alpach, w Tatrach jednak nigdy jej nie odnotowano. W formie dziczalej występowała na Babiej Górze.

Tak więc, z pięciu oznaczonych roślin dwie nie występują w Tatrach. Pozostałe tu występują i mógł je tam Marcin z Urzędowa widzieć, ale równie dobrze mógł słyszeć od kogoś, że tam rosną. Nie wydaje się bowiem, że gdyby Marcin sam widział w Tatrach ową *Gentiana*, nie napisałby o niej czegoś więcej. Tymczasem nie mamy tu nawet koloru kwiatu, poza lakonicznym: *kwiat cudny*. Przy opisach goryczki i omiąga autor przytacza autorów starożytnych i ich wiadomości na ten temat i mógł się zasugerować, że skoro rosną one w górach wysokich, to mogą rosnać i w Tatrach. Podobnie, oglądając różę w górach za Padwą mógł przyjąć, że rośnie w Tatrach. Profesor Rostafiński uważa, że skoro Marcin pisze o roślinach rosnących też gdzie indziej, że rosną w Tatrach, jest to świadectwo, że autor je tam widział. Nie musiałby bowiem pisać o danej roślinie z konieczności wynikającej z tego, że rośnie ona tylko w Tatrach i nigdzie indziej. Wydaje się jednak, że lepiej byłoby przyjąć za pewnik pobytu Marcina w Tatrach, gdyby opisał jakąś roślinę typowo tatrzańską. Bardziej wiarygodnie świadczyłoby to o pobycie autora w tych górach. Niestety, w zielniku Marcina z Urzędowa nie ma żadnej takiej rośliny. Opisując na przykład różeniec górski nie podaje, że rośnie

<sup>20</sup> Furmanowa M., Michalska Z., Parczewski A., Zarębska I., „Lecznictwo renesansowe w Polsce na podstawie Marcina z Urzędowa”, *Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*.



on w Tatrach, a wiemy, że w naszym kraju roślina ta występuje tylko tam i na Babiej Górze.

Marcin nie podaje nam żadnych bliższych informacji odnośnie charakterystyki środowiska życia roślin tatrzańskich. Nie wiemy, czy miejsca, w których one rosną są łatwo dostępne, czy są to skaliste i niebezpieczne turnie, czy też tatrzańskie lasy i łąki; wyjątkiem jest tutaj tamaryszek, przy którym autor wspomina, że rośnie *przy wodach*. Potencjalny poszukiwacz roślin w Tatrach miałby więc nie lada zadanie, gdyby chciał je znaleźć. Tym bardziej gdyby dysponował tak mętnym opisem, jaki na przykład zamieszczony jest przy jęczyzkowym zielu:

*Dwoiaki rodzaj iest Jęczyzkowego ziela: ieden który ma na liście większym drógi listek iako ięczyzek, zową męczyzna. Drugi rodzaj, który ma prosty list zową zenczyzna<sup>21</sup>.*

Marcin nie pisze nic o czasie zakwitania, czy o najlepszym czasie zbioru roślin. Ten fakt nie jest jednak dziwny, ówczesni pisarze botaniczni bardziej skupiali się bowiem na tym, co dla czytelnika było najistotniejsze, a więc na przydatności leczniczej danej rośliny.

Biorąc pod uwagę wszystkie „za i przeciw”, na pytanie czy Marcin z Urzędowa był w Tatrach należy raczej odpowiedzieć przecząco.

## ZIELNIK SZYMONA SYRENIUSZA

Szymon Syreniusz urodził się w Oświęcimiu w 1541 r. Mając 19 lat wstąpił do Akademii Krakowskiej, w której naukę ukończył w 1569 r. ze stopniem doktora filozofii<sup>22</sup>. Później studiował w Ingolstadt i w Padwie, gdzie w 1577 r. otrzymał stopień doktora medycyny. Następnie odbył podróż po Europie zwiedzając Niemcy, Szwajcarię i Węgry<sup>23</sup>. Po powrocie do kraju osiadł na stałe w Krakowie, w domu przy ulicy Wiślnej. Dom ten otrzymał dzięki pomocy uczonych akademików krakowskich, których zjednał sobie pilnością dla dobra nauki i wytrwałą pracą. W zamian za otrzymane mieszkanie miał uczyć w dni zwyczajne wraz z filozofami oraz za darmo leczyć wszystkich ubogich z Krakowa jak i z Kazimierza. Na skutek przeciągających się formalności, a także różnorodnych intryg, dopiero w 1590 r. został przyjęty do grona profesorów Akademii Krakowskiej. Syreński zmarł w 1613 r.<sup>24</sup> W dwa lata po jego śmierci wyszedł w Krakowie, w drukarni Bazylego Skalskiego, jego zielnik. Na druk tego dzieła autor stracił cały swój skromny majątek, nie doczekał się jednak ukazania dzieła. Druk

<sup>21</sup> Marcin z Urzędowa, „Zielnik”, Kraków, 1595, s. 316.

<sup>22</sup> Muszyński J., „Ziołopisarze i botanicy polscy XVI w.”, Wiadomości Zielarskie, 1938, 12, s. 494.

<sup>23</sup> Informacja od prof. A. Piekielko-Zemanek.

<sup>24</sup> January Kołodziejczyk, Szymon Syreński i jego zielnik, Ziemia, 1927, s. 123–124.



Gentiana.

Engian.



na pólce wzmiaż członkowaty / ábo kolanowaty / ná dwa lokcia wysyfy. Kwiatu żolte / ná kstat gwiazdy rozłożonego. Nasienia szerokiego / lekkiego / supinowatego / ábo plewiastego / bárzo podobnego nasieniu Barzsczu wodnemu / Ktory Grekowie / y Lacinicy *Spondium* zowia. Korzeń ma wielki / miasfy y gorzki / á żółtawy y pachniący.

Strzednia Goryczka / ma przto gragly / także członkowaty / ná trzy dlonie y podczas wysyfy / w wierzchu rumiany. Kwiatki tu wierzchu przy liściu / od samych członkow wychodzą żolte. Liście od każdego kolaná po dwu przeciwo sobie wyrásta / podługowate / y troche przymieszyse / podobie bárzo tu Wydelnice / Ktora *Solanum vulgare* zowia Lacinicy ábo też liściu Goryczki wielkiej. Korzeń dlugi / biały bárzo gorzki / á ná wielu miejscách rozkrzyżowany / skad też y w dlugich Lacin-

nikow / zwłaszcza *Cruciatam* zowia. Ny ta Tyliczem zowiemy.

Goryczka mála: Ny Nostrzykiem modrym miánujemy. Liście jest drobne / wąstiego / podługowatego / y także wzdłuż zyłowatego. Pretu gibkiego / przy ziemi spniacego. Kwiecia jasno modrego. Korzonkow wiele cienkich á dlugich máiac biálawych / y bárzo gorzki.

Zimel siangel.

## Wybor.

Allepka Ktoraz wierzchu jest dżitkiewy bárwy / wewnątrz żółtawá / gorzka / twárda / gládka nie bárzo pomarszona / á do przelomienia nie látwia.

## Widzsey Cząs.

Goryczka wielka roście ná miejscách błotnych ná gorách wyjotkich / ciemistych / á wilgotnych. Ná Wábiey gorze obficie: ná Tatrách / y okolo Saczá po gorách: kwitnie popolicie w Czerwcu / á w ciepłych krajách w Kwietniu.

Tylicz ábo strzednia Goryczka roście po gorách / także przy drogách y ścieżkách / y ná ploninách polnych polach.

Nostrzyk modry ábo mála Goryczka nájdnie się ná págorách / ná polách y ná łakách. Goryczka ná końcu Wiosny ma bydż kopańna / á do trzech lat w swey porzechowana. Plat.

## Przypodzenie y zlozenie z żywiołom.

Wielka Goryczka y mála / Ktora Nostrzykiem zowiemy / rozgrzewa w trzecim stopniu / á wysusza we wtorym. Strzednia Ktora Tyliczem zowiemy / wysusza y rozgrzewa we wtorym tylko. Mála bydż kopańna w Sierpniu / y ná schodzie ksiezy-



## Rózeniec / álbo Różnik / Róždziat 62.

Rhodia radix, Radix Macedonica, Radix rosea.

Rosenwurtz.

**R**orzenia iest miążsżego / nie gładkiego / knodowatego / skórą gładką okrytego : z wierzchu rumiány / a wewnątrz biały / zwłasczą świeży : ale zeschny rumiány ábo cielistéy bárwy. Diostorid przypodoba go do korzenia Kostowego / iedno leższe : á gdy bywa tłuczony / dáie z siebie różéy zápách / z którego nazwiska dostał. Klęcza oblego łokietnego. Liścia miążsżego / podługowatego / sołu pełnego / záostrzonego / okolo różg swoyich gęsto násiádlého / iáko v Róschodniku baczmy / okolo Erdów zabtkowanego. W wierzchu tego swego klęcza okółki zieloné / iáko v



Boisli

Rózeniec górski w zielniku Syreniusza

dokończył dopiero jego uczeń, Gabriel Joannicy, późniejszy profesor medycyny i botaniki lekarskiej, dzięki uzyskaniu wsparcia pieniężnego siostry króla Zygmunta III, Anny.

Z całą pewnością Szymon Syreński jest najwybitniejszym przyrodnikiem polskim końca XVI i początku XVII w., jego zaś dzieło największym pomnikiem naszej literatury botanicznej końca XVI w. Autor pracował nad nim ponad 30 lat, na długo przed śmiercią, w kilku miejscach wspomina bowiem osoby, które zmarły w końcu XVI w.<sup>25</sup>

Zielnik Syreńskiego jest olbrzymim tomem *in folio*, liczącym 1540 stron i kilkunastonicowy registr. Podzielony jest na pięć ksiąg, te zaś składają się z rozdziałów. Każdy rozdział poświęcony jest innej roślinie. Łącznie, autor ukazuje około 800 gatunków, rosnących na całym świecie. Każdą roślinę autor najpierw

<sup>25</sup> Jan Muszyński, Ziółopisarze i botanicy polscy XVI w., Wiadomości Zielarskie, 1938, nr 12, s. 494.



opisuje (niektórym roślinom poświęca o wiele więcej miejsca, niż było to przyjęte we wcześniejszych dziełach tego typu), następnie przedstawia miejsce jej występowania, często dość dokładnie opisuje warunki glebowe, określa czas zbioru, przedstawia ogólne własności lecznicze, wreszcie przedstawia „moc i skutki”, czyli wszelkie możliwe choroby i przygotowywane na nie lekarstwo. Większość rozdziałów kończy tzw. „rozsądek”, to jest krytyka i omówienie słuszności nazwy danej rośliny. Zielnik Syreńskiego jest syntetyczną całością dotyczącą roślin lekarskich w Polsce i na świecie, niczym nie ustępującą podobnym publikacjom zachodnim w tamtych czasach.

Jak wcześniej było powiedziane, Syreński dużo podróżował po Europie. Zbierając wiadomości o roślinach podróżował i po ziemiach Rzeczypospolitej. Z polskich ziem wymienia: Litwę, Żmudź, Mazowsze, Pomorze, Ruś, Pokucie, Podole, Babią Górę, okolice Sącza, Tatry i inne. Był to człowiek, którego – jak na owe czasy – cechowały duży krytycyzm w stosunku do dzieł poprzedników i chęć badań terenowych.

Z interesującego nas terenu, czyli Tatr, Syreński wymienia sześć roślin bezpośrednio (pisze, że rosną one w Tatrach), jedną zaś pośrednio. Pisze bowiem o dobrym mniszku: *Na górach roście, a nigdy bez złego mniszka, na Tatrzech, na Babiey gorze y na Pokuciu*<sup>26</sup>. Wcześniej mówi o złym mniszku, zwanym przez niego mordownikiem: *Roście na górach, w równiach y między górami*<sup>27</sup>. Z tych dwóch opisów wynika, że zły mniszek również rośnie w Tatrach. Na stronie 226 opisuje roślinę, zwaną przez niego leczywzrodem Herkulesa:

*To ziele chocia w naszych stronach roście, iednak dla odległości miysc w których się kocha niewielom znaiome (...). Nayduie się też w niemałej obfitości na Babiey gorze, na Tatrach...*<sup>28</sup>



Zły mniszek (tojad) w zielniku Syreniusza

<sup>26</sup> Szymon Syreński, „Zielnik”, Kraków 1613, s. 1388.

<sup>27</sup> Op. cit., s. 1387.

<sup>28</sup> Op. cit., s. 226.



W innym miejscu mówi o łakotnym zielu:

*Roście to ziele przy wodach ciekących, na gorach wysokich, y skałach przykrych a ostrych, w cieniach. Roście na Tatrach*<sup>29</sup>.

Dość szeroko rozpisuje się Syreński na temat goryczek. Przytoczmy tu fragment:

*Goryczka wielka roście na miejscach błotnych, na gorach wysokich, cienistych a wilgotnych. Na Babiej gorze obficie: na Tatrach, y około Sącza po gorach: kwitnie pospolicie w czerwcu, a w cieplejszych krainach w kwietniu*<sup>30</sup>.

Na stronie 749 autor pisze o kozim prosie: *Na gorach wysokich roście (...) na Tatrach na babiej gorze*<sup>31</sup>. I wreszcie tak pisze o różeńcu: *Na gorach wysokich się znajduie, między skałami, gdzie około siebie mało ziemie ma (...), na Tatrach y Babiej gorze. Wszakoż rzadkiemu znaioime*<sup>32</sup>. Tyle mamy w zielniku Szymona Syreńskiego wzmianek o Tatrach.

Przeglądając te wrywkowe dane o roślinach tatrzańskich, znów ani razu nie znajdujemy wzmianki, że autor sam widział lub badał je osobiście. A przy innych roślinach tę pewność mamy. O Rumianie autor pisze jasno, że go widział: *...na Podolu będąc (...) między Skatą miasteczkiem a Kamieńcem*<sup>33</sup>. O wspomnianym już leczywrzodzie Herkulesa stwierdza: *W Haldelbergu (...) w ogrodzie baczyliśmy go z wiela innymi zioły z rzadka widzanyimi*<sup>34</sup>. Linijkę niżej pisze, że występuje w Tatrach, jednak nie mówi, że widział go osobiście. Niekiedy całkiem dokładnie określa miejsce występowania danej rośliny. O Rutewce mówi: *roście obficie przy Krakowie, na Prądnik idąc y na Grzegószkach*<sup>35</sup>. Znów więc stajemy przed tym samym problemem, co w przypadku Marcina z Urzędowa. Nie mamy konkretnej wiadomości, która mogłaby w sposób oczywisty potwierdzić obecność Syreniusza w Tatrach.

Opisując miejsca występowania danych roślin w Tatrach Syreński podaje o wiele konkretniejsze dane niż Marcin z Urzędowa. Pisze o *...skałach ostrych a przykrych, miejscach błotnych, cienistych a wilgotnych...*, mówi także *...między skałami, gdzie około siebie mało ziemie ma...*, lub *...dla odległości mieysc w ktorych się kocha niewielom znaioime...* Jest to więc jakieś bliższe określenie miejsca występowania

<sup>29</sup> Op. cit., s. 237–238.

<sup>30</sup> Op. cit., s. 643.

<sup>31</sup> Op. cit., s. 749.

<sup>32</sup> Op. cit., s. 1338.

<sup>33</sup> Op. cit., s. 802.

<sup>34</sup> Op. cit., s. 226.

<sup>35</sup> Op. cit., s. 554.



rośliny. Nie możemy winić go za to, że nie podaje żadnych nazw topograficznych, gdyż niewiele obszarów było już wówczas nazwanych. Widać jednak z tych krótkich danych, że rośliny te mają rosnać w miejscach niebezpiecznych, groźnych, często w świetle skał. Syreński opisuje też pewne wymaganie glebowe roślin. W sumie stwarza to na czytelniku wrażenie, że autor rzeczywiście mógł się zetknąć ze środowiskiem życia tych roślin, mógł je widzieć i badać osobiście, chociaż bezpośrednio tego nie pisze. Równie dobrze jednak mógł mieć bardzo dobrego informatora, który tak plastycznie i obrazowo opisał mu specyfikę życia niektórych roślin tatrzańskich.

Syreński podaje nam wiele informacji odnośnie budowy anatomicznej rośliny, i to niekiedy bardzo trafnie; również tutaj przewyższa dzieło Marcina z Urzędowa. O różieńcu mówi tak:

*Liścia mięszszego, podługowatego, soku pełnego, zaostrzonego, około różg swych gęsto nasiałego, iako w Roschodniku baczymy, około kraiów ząbkowanego. W wierzchu tego swego kłacza okółki zielone, iako u Sosnki: a gdy dożrzeie, rumiany bywa. Jest między inemi korzeniami barzo czerstwy, tak choćby go przez kilka miesięcy chował bez ziemie, iednak potym w nie flancowany, prziyimie się, y różgi z siebie zielone puszcza liściem okryte<sup>36</sup>.*

Złego mniszka, zwanego mordownikiem, tak opisuje:

*...na dwa łokcia kłacze wynosi, rumiane, strysiate: około liście po pięci, podobne Jaskrowemu ma, powierzchu ciemno zielone, od spód pobielawe, długim rozstrzyżeniem rozdzielone: ku wierzchu kwiecie brunatne zieiące, kolpakowate, iako u szatwiewy leśney, z pięci części złożone. Z tych co największa na wierzchu iest, iako przyłbica okrągła. Dwie średnie okrywają obiedwie stronie: Drugie dwie mniejsze nisko się spuszcjące...<sup>37</sup>*

Zielnik Szymona Syreńskiego jest bogato ilustrowany rycinami roślin. Jak autor podaje we wstępie do swojego dzieła, są to ryciny własne, a zatem nie wykorzystuje tu wcześniejszych drzeworytów. Na siedem roślin mających rosnać w Tatrach ryciny są przy sześciu, więc w stosunku do Marcina z Urzędowa jest to znacznie więcej. W dodatku ryciny te (przynajmniej niektóre) są zupełnie wyraziste i realistyczne, możnaby więc powiedzieć, że albo autor widział je osobiście, lub ktoś je mu tak dobrze przedstawił. Dotyczy to na przykład drzeworytu różieńca, czy złego mniszka. Patrząc na nie każdy, kto co nieco interesuje się roślinami tatrzańskimi, może bez problemu rozpoznać w nich różeniec i tojad. Udany jest też drzeworyt goryczki żółtej.

Spróbujmy na koniec utożsamić rośliny tatrzańskie z zielnika Syreńskiego z roślinami dzisiejszymi aby stwierdzić, ile z opisanych roślin faktycznie w Ta-

<sup>36</sup> Op. cit., s. 1337–1338.

<sup>37</sup> Op. cit., s. 1387.



225

Zielnik D. Symona Syreniusza /

Wszystkie  
w iszkole  
Gnia  
mea  
mod  
Adewol  
no-fity  
mo-3111  
Ole-16 m  
e-16 m  
w-16 m  
116 dal  
166 k  
Ole-16 m  
166 k  
Wym:

chla: starym bardzo piekto wleciaz czacie wlosow z glory zdmucha.

Gryzanie y moryzsko w zywoicie wznice ca: zwlaszta krowy maia zoladek Poler tyczny.

Correctium tego.

W Gad bywa z Saktokohy objety Olej-kiem z Wloskich orzechow; w nim la roe pterogiac. Gdzieby tez w Oleju Mle gdalom stadkich to byto; tedy se roe sroy albo roe czwor na sob; wzgledem Olej-ku wiaz; a zwlaszta gdy chcemy Pigur-ly z nicy mied. A gdzieby wice samey des przydania innych rzeczy; tedy w dzie-alcicioro nasob.

Z Olejtem wielkiego Klocku; teory Kleszowina drudzy zowia; zaczyntony; polpolicie starym ludziam; nie miodym.

sluzi. Wo cieplo przyrodzone w mlo- dych; niemoze zcierpiec; goracosc; tego olejku z Kleszowiny; ktorego polpolicie tak wiele potrzeba; a wiaz; jako Sarcoko-ly; zeby sie w nim mogla rozczepic. Mo- ze tez innym lekarskiom byc przylaczona.

Jesliby tez kto chcial saney w tym O- leyku z Kleszowiny przyprawionej wy- rac; tedy moze go bezpiecznie poltory gwierci od kwinty dac; az do pol toca. (Abige.) a z innymi lekarskiy; ad pol gwierci kwinty; az do pol tocia.

W przybadniestie sa te rzeczy; ktore mo- go byc z Saktokohy zlaczony; Sol al- bo Sywiec Sagarpenistiego Dopru; Mly; robalany; Ca; i; la; Zamarzka; albo Thur- bir; Aloe; Bdelium Sarcenistie; Animo- nta. Tez nasienie Pietruszajne; Opi- chony; Aminfowa. (Abige.)

Kozsadek.

Jako maso nie wszystkie rzeczy kostowne; a ludzkiemu zbrowiu potrzebne; z ba- lekich stron przywozone; rzadko bywaja bez falszu; tak y ta Sywiec; ktora innymi zyw- cami bywa; falszowana; jako zywca Arabzka; y takowey wshedy po Zpreekach; wacy; nist; sezyrey. Co samymi smaktem siadnie rozemnac; bo z falszowana niem; takowey gortkoeci; w sobie; tak; ma; wlasny; y sezyra Saktokola.

146

Leczywzrod Herkulesow / Stodit Herkulesow /

Kozdzial 65.

Panax Hercule- um, vel Hera- cleum. Panax Heracleo- ticum.

Panax frant, Panax wurz, Geylwurz.



To Zielc



trach występuje<sup>38</sup>. Leczywzród Herkulesa to *Opopanax chironium*, roślina południowoeuropejska, w Tatrach nie występująca. Łakotne ziele to z pewnością *Laserpitium siler*, również gatunek południowoeuropejski. W 1925 r. po południowej stronie Tatr, w dolinie Staroleśnej, Houliak podobno zaobserwował jedno jego stanowisko. Żadnym jednak późniejszym botanikom nie udało się go w Tatrach zlokalizować. Goryczka wielka to bez wątpienia wspomniana już goryczka żółta, nie występująca w Tatrach. Jak było wcześniej mówione, przed wojną odnotowano jej stanowisko na Babiej Górze, gdzie prawdopodobnie dostała się z hodowli. Dobry mniszek to *Aconitum anthora*, jeden z tojadów, w Tatrach nie występujący. Zły mniszek, zwany Mordownikiem, to *Aconitum napellus*, którego również w Tatrach nie ma. Z tojadami rzecz jest o tyle zagmatwana, że jest to rodzaj liczny i jest możliwe, że autor mógł wspomniane gatunki pomylić z innymi przedstawicielami rodzaju. Obecnie w Tatrach rośnie kilka gatunków tojadu, trudne do odróżnienia dla nie-botanika. Złego mniszka na przykład Syreński mógł pomylić z tojadem mocnym, pospolicie w Tatrach występującym; wiemy dodatkowo, że przez lud Podhala był on dawniej nazywany Mordownikiem, co zgadza się z drugą nazwą podaną przez Syreńskiego dla tej rośliny. Różeniec to bez wątpienia różeniec górski (*Rhodiola rosea*), roślina występująca u nas w Tatrach i na Babiej Górze.

Jak z tego wynika, tylko różenca i tojada możemy przyjąć za rośliny, które autor mógł widzieć w Tatrach. Są one dość wiernie opisane, drzeworyty również są dobre, a przede wszystkim zgadzają się dzisiejsze nazwy tych roślin. Inne z Syreńszowych „tatrzańskich roślin” nie występują w tych górach. Oczywiście nie można wykluczyć, że autor mógł się jednak pomylić i określić jakąś roślinę jako inną, o której obecnie wiemy, że w Tatrach nie występuje. Biorąc pod uwagę znacznie wierniejsze opisy i dokładniejsze komentarze, trudniej jest – mimo wątpliwości – wykluczyć wizytę w Tatrach w przypadku Syreńskiego, niż w przypadku Marcina z Urzędowa. Kwestię tę rozstrzygnąć mogłoby jedynie znalezienie źródłowych danych dotyczących jego życia, które potwierdzałyby jego tam obecność.

<sup>38</sup> Prawdopodobne nazwy roślin uzyskał autor dzięki uprzejmości prof. A. Piekielko-Zemanek.



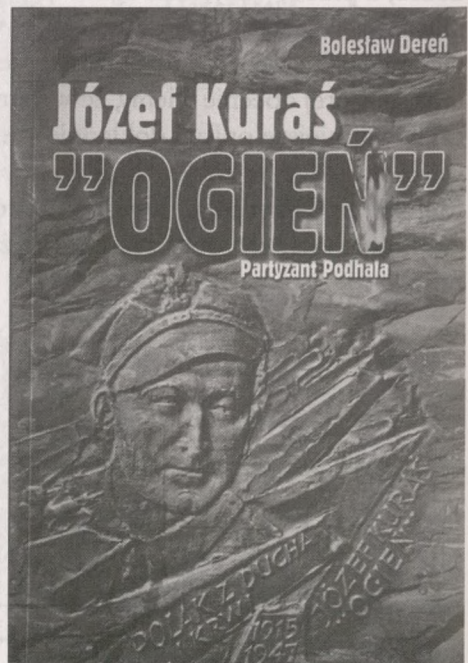
## Józef Kuraś „Ogień” – partyzant Podhala

Jack Kuroń w swej książce „Wiara i wina” (Warszawa 1989, str. 246) pisał:

„Ogień” – Józef Kuraś – legendarny przywódca Podhala, najpierw należał do AK, potem założył własną bandę. Ponieważ był antyakowski, został szefem bezpieczeństwa w Nowym Targu. Potem z całym Urzędem Bezpieczeństwa poszedł do lasu i niesłuchanie długo terroryzował Podhale. Otóż „Ogniowi” co pewien czas podobała się jakaś dziewczyna, więc brał z nią ślub. Czy zawierał małżeństwa w kościele, pod bronią zmuszając księży do udzielania mu kolejnych ślubów, czy obywał się bez kościoła, nieważne, fakt że wesela robił najhuczniejsze w świecie. Przy okazji rozwalal czerwonych i Żydów. Właśnie w Rabce odbywał się taki ślub. „Ogień” naprzód wydał wódkę, potem kazał wypuścić ją w rynsztoki, podpalił gorzelnię i w świetle pożaru pędził w olbrzymim kuligu z tą swoją nowo poślubioną żoną.

Bolesław Dereń, autor rzetelnej biografii Józefa Kurasia<sup>1</sup> ów opis Jacka Kuronia skomentował: *przemieszana została niewiedza z niezdrową wyobraźnią.*

Byłem wiele razy w Rabce i teraz mam ochotę sprawdzić, czy kiedykolwiek w ogóle istniała w Rabce jakaś gorzelnia. Zaś fakt, iż cała wiedza pana



<sup>1</sup> Dereń B.: *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*. Wyd. II popraw. i uzupełn., Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa, 2002.



Jacka Kuronia o „Ogniu” sprowadza się do cytowanego opisu, jest w jakiś sposób znamieny. Dowodząc skuteczności komunistycznej propagandy, której główny nurt do roku 1989 zmierzał do przekonania społeczeństwa, że „Ogień” był bandytą, był świadomym wyborem kierunku walki.

Ksiądz Józef Tischner mówił na ten temat do waksmundzian:

*Ówczesna Polska nazywała się ludową. Gdybyście byli z AK, można by to jakoś wszystko ścierpieć, że to nie lud buntuje się przeciw bolszewizmowi, lecz „obszarnicy”. Ale wyście nie byli obszarnikami. Byliście ludem. Wasz ruch oporu miał wszelkie cechy pospolitego ruszenia. Nowe „poruszyństwo!” To przeczyło teorii. Dlatego trzeba było Was nazwać „bandytami”. Skąd jednak to, a nie inne słowo? Bo słowo to miało pokazać, że jesteście wrogami swoich – sąsiadów, bliskich, najbliższych – a nie wrogami władzy. To było następne kłamstwo. Starano się umówić wszystkim, że nie jesteście wrogami władzy, lecz wrogami braci. Bandyta nie walczy z władzą, lecz z sąsiadem. Propaganda komunistyczna używając tego słowa, wprowadzała to, o co jej zawsze chodziło – starała się skłócić sąsiadów. Rozbić więzy rodzinne. Dziel, a będziesz rządził! Podziel więc tak, aby wszyscy na wszystkich donosili i wszyscy wszystkich podejrzewali.*

Bolesław Dereń w swojej książce cytuje tekst przysięgi, ułożony przez Józefa Kurasia „Ognia”:

*Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że będę wiernie służył Ojczyźnie mojej. Dla Polski Ludowej poświęcę swe życie. Rozkazy moich dowódców będę sumiennie wykonywał. O prawa należne chłopom i wsi polskiej będę walczył. Tajemnicy dochowam, choćby padło przyplacić to własną krwią. Tak mi dopomóż Bóg.*

I tak opisuje życie partyzantów:

*Sprawie utrzymania spójności ideowej i wzorowej dyscypliny służyły spełniane w obozie „Ognia” praktyki religijne. Tak „Ogień”, jak i jego ludzie wychowani byli w tradycyjnej religijności i dlatego każdy dzień, oczywiście jeżeli pozwalały na to warunki bojowe, zaczynał się od pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”, często śpiewali hymn Sodalicji Mariańskiej, a wieczorem – „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.*

W czerwcu 1946 roku, w Zielone Świąta i tradycyjne Święto Ludowe, odwiedził „ogniowców” w obozie ksiądz Kiczura. Wyspowiadał ich, przed ołtarzem polowym odprawił Mszę św. i rozdał komunię. Msze święte odprawiano też na prośbę „ogniowców” i z ich udziałem w kilku kościołach w nowotarskiem. „Ogień” dawał przykład. Przechodząc koło kościołów zawsze wstępował, odmawiał różaniec, w dzień Wszystkich Świętych modlił się w obozie za dusze poległych kolegów.



Na tej samej stronie książki Bolesława Derenia znajduje się opis leśnego ślubu Józefa Kurasia z Czesławą Polaczyk – i jest to opis diametralnie różny od „wizji” Jacka Kuronia...

O co „Ogień” walczył?

11 kwietnia (1945 r. – przypisek mój), na pierwszej odprawie, zebranych na polanie zwolennikom powiedział po żołniersku i wprost, że skończyła się walka z jednym wrogiem i zaczyna z drugim, i to jeszcze gorszym. Mówił o aresztowaniach żołnierzy AK i o wywózkach na Wschód, o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu przez NKWD. Oświadczył, że nie możemy dać się zniszczyć. Musi wybuchnąć wojna Zachodu ze Związkiem Radzieckim i do tego musimy się przygotować. Wszyscy chętni do pozostania w lecie ponownie przystęgli walczyć o wolność i wiarę. Po przystędze odśpiewali hymn polski.

W ulotce pisał:

*Szczęśliwy i zadowolony naród polski odetchnął wreszcie wolną pierś. Wojna skończona. Każdy wraca do swojej ojczyzny. Zwycięzcy i oswobodziciele zatknęli swoje zwycięskie sztandary na polskich ziemiach. Radość trwała godzinę. (...) Aresztowania, bicia naszych braci prowadzi słynne NKWD. Wybawili nas, dali pomoc (...). Otrzymaliśmy zapłatę za swoją kilkuletnią pracę z okupantem niemieckim. Więzienia w przeciągu kilku miesięcy zostały przepełnione starymi wojownikami.*

W lipcu 1945 roku jako warunek zakończenia walki podał: *Zejście z gór może nastąpić po gruntownym opuszczeniu Polski przez ruskich.*

Po roku, w kolejnej ulotce pisał:

*Obecnie walczymy w dalszym ciągu o wolność Polski, występując przeciw bolszewikom, którzy podając narodowi polskiemu pomocną dłoń, w najrozmaitszy sposób umęczony naród usiłują otumanić i zrobić poddanym dla swoich celów (...). Aresztują, katują po więzieniach, nie liczą się z kobietami i dziećmi. Wywożą aresztowanych Polaków na Wschód, skąd nie ma powrotu.*

W innej ulotce (prawdopodobnie ostatniej, ze stycznia 1947):

*...Obecni oprawcy i zdrajcy narodu polskiego, którzy Polskę zaprzędali i oddali pod panowanie mordercy Stalina i jego wychowanków, od pierwszej chwili swego barbarzyńskiego panowania wszczepili i wszczepiają zarazki komuny i barbarzyństwa, przez co upadliście na duchu. Macie najlepszy dowód: zanim doszło do wyborów, tysiące prawdziwych Polaków, którzy starali się uświadomić drugich i wytłumaczyć im, co to jest obecna demokracja i do czego dąży, znalazło się za kratami...*

*Od roku gniebiona przez najeźdźców bolszewickich i przekłętę żydostwo cierpi w kajdanach nasza ukochana ojczyzna (...) chłop polski, fundament ojczyzny, doczekał się wolności.*



*która przemocą wpycha go w czarną otchłań (Do wszystkich mieszkańców powiatu nowotarskiego).*

*Na terenie powiatu nowotarskiego grasują... opryski służby bezpieczeństwa publicznego. Wielcy działacze demokratyczni. Nie rabują koni, bydła, świń. To prawda. Byłoby dla nich wielką hańbą, aby świnia świnie rabowała. Natomiast skierowali swą pracę w ślady gestapo niemieckiego. Tortury zadawane naszym braciom wołają o pomstę do nieba.*

*Polacy! Nadchodzi chwila okresu przełomowego, kiedy musimy stanąć ramię w ramię, by bronić swej wiary i ojczyzny!*

W tej ulotce zatytułowanej „Z górskich szczytów” na zakończenie dodawał:

*Idziemy razem do boju. Trzymamy się jednego hasła – hasła jedności! Precz z komunistami i Żydami! Niech żyje wolność. Solidarność! Jedność! Niech żyje Ruch Oporu Armii Krajowej.*

Czy urodzony w góralskiej rodzinie w Waksmundzie Józef Kuraś był antysemitą?

Władysław Gomułka, ówczesny sekretarz generalny KC PPR, na temat udziału Żydów w sprawowaniu władzy w powojennej Polsce po latach mówił:

*Byłem w tym czasie jedyną osobą w Biurze Politycznym, która miała odwagę i konsekwentnie dążyła do tego, aby zmienić skład osobowy Ministerstwa Bezpieczeństwa. W resorcie tym bowiem, na stanowiskach wszystkich dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów byli towarzysze pochodzenia żydowskiego. Wszyscy aresztowani Polacy przechodzą przez ich ręce i w ten sposób wytwarza się antysemityzm. Trzeba dawać do aparatu znacznie więcej towarzyszy pochodzenia polskiego. Biuro Polityczne przyznało mi słuszność, ale nic się nie zmieniło, gdyż członkowie Biura uchylali się zarówno od bezpośrednich rozmów jak i decyzji<sup>2</sup>.*

Po wojnie, w wyniku celowej polityki Stalina, w umowie zawartej 6 lipca 1945 roku między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej a rządem Związku Radzieckiego ustalono ewakuację ludności polskiej i żydowskiej ze Związku Radzieckiego do Polski. Zaraz za frontem przybywało ze Związku Radzieckiego dużo Żydów, którzy poparli komunistyczne rządy i obejmowali stanowiska w aparacie władzy. Nie byli to tylko polscy Żydzi, którzy we wrześniu 1939 roku schronili się przed nawałą hitlerowską na terenach wschodniego sąsiada. Wielu z nich nie znało polskiego języka. Przyjeżdżali też do Polski Żydzi z innych krajów, deklarujący się za komunizmem.

Lektura biografii Józefa Kurasia „Ognia” robi wstrząsające wrażenie. Można w niej znaleźć fragmenty nadające jej niemal szekspirowski wymiar. Można ją odczytać jako balladę o ostatnim romantycznym Janosiku, który marzył o wolnej

<sup>2</sup> Cytowane za: Myśl Polska nr 102 z 9.03.1968. Wystąpienie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na naradzie pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, w dniu 26 marca 1968 roku.

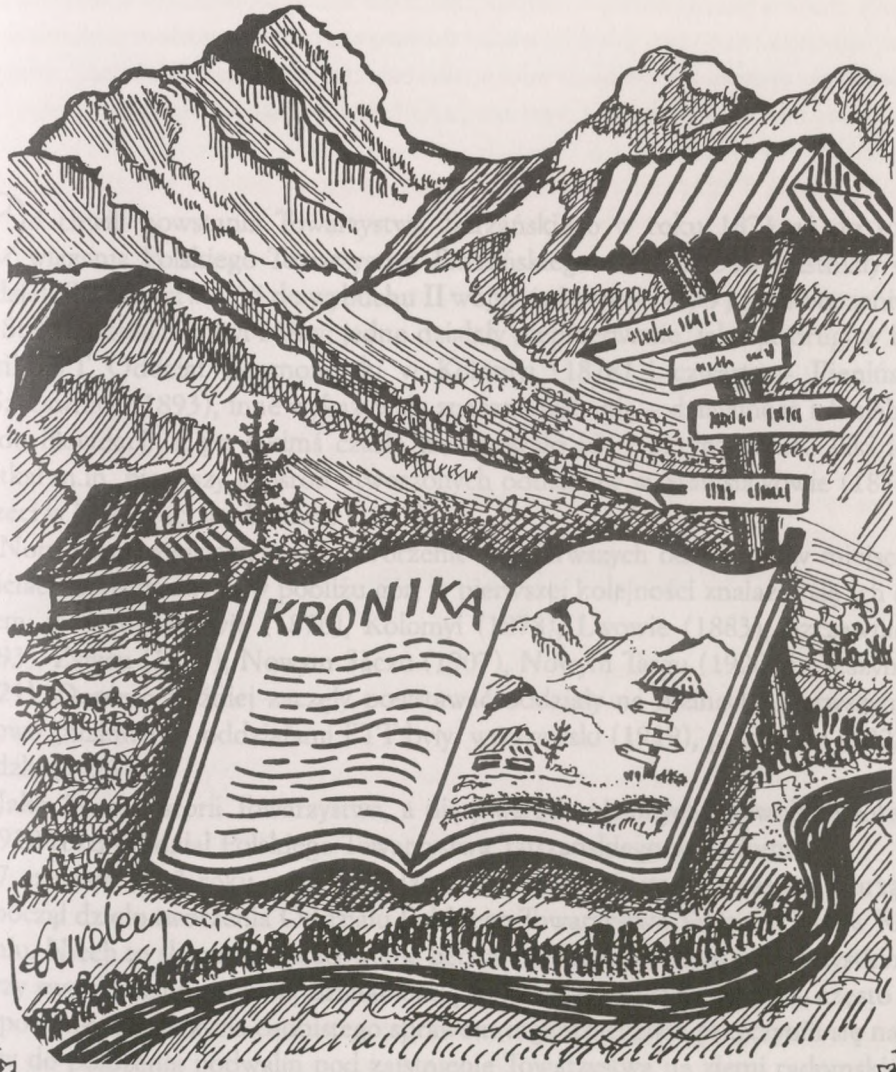


Polsce, ludowej w dodatku. Walczył o nią z okupantem niemieckim i rosyjskim; heroizm tej samotnej walki, ilość ofiar i przelanej krwi są przerażającym świadectwem ceny, jaką płaciła Polska. W tej biografii, jak w soczewce odbija się całe skomplikowanie losów wojennych i powojennych; wypada wyrazić wdzięczność dla autora książki za mozolny trud dotarcia do ogromnej ilości nieznanych dotąd materiałów, odszukania świadków, wyjaśnienia, jak było naprawdę. Ustalenia faktów obalających propagandowe stereotypy.

Józefa Kurasia „Ognia” wypadnie uznać za jednego z pierwszych, którzy przejrzeni intencje komuny. Fakt, iż gdyby nie zginął w walce, z bronią w rękę, gdyby przeżył – musiałby kilkadziesiąt lat czekać na „gruntowne opuszczenie Polski przez ruskich” – mówi sam za siebie. Jak i to, że o dobre imię „Ognia” – po tylu latach – mieli odwagę upomnieć się nieliczni, z ks. Józefem Tischnerem na czele. Jeśli „człowiek z żelaza” zasłużył na film, to tym bardziej należy sfilmować dzieje „Ognia”, którego epepeja podhalańska powinna zostać ocalona dla pamięci pokoleń. Nie mówiąc o tym, że wszyscy, którzy dzisiaj odwołują się do swoich ludowych korzeni, są dłużnikami tego, który z bronią w rękę walczył o prawa tego ludu, polskiej wsi.



# IV Kronika PTT









## 75 Lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu

Od chwili powstania Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1873 aż do rozwiązania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1950 zaistniały 43 oddziały Towarzystwa: 35 do wybuchu II wojny światowej i 8 po jej zakończeniu.

Styl ich działania był różny; jedne działały nieprzerwanie, jak np. drugi w historii PTT Oddział Czarnohorski w Kołomyi (1878) i czwarty – Pieniński w Szczawnicy (1893), inne wykazywały znaczne wahania – działalność ich słabła aż do likwidacji, a po jakimś czasie następowało ich reaktywowanie. Taki los spotkał m.in. pierwszy spośród utworzonych oddziałów w Stanisławowie (1876) i trzeci w kolejności we Lwowie (1883).

Normalnym zjawiskiem było tworzenie się pierwszych oddziałów w miejscowościach usytuowanych w pobliżu gór; w pierwszej kolejności znalazło się ich aż osiem: w Stanisławowie (1876), Kołomyi (1878), Lwowie (1883), Szczawnicy (1893), Żywcu (1905), Nowym Sączu (1907), Nowym Targu (1920) i Cieszynie (1921). Dopiero później zaczęły powstawać oddziały na nizinach. Pierwszymi, typowo „nizinnymi” oddziałami PTT były: warszawski (1919), poznański (1921) i łódzki (1923).

Jako 21. w historii Towarzystwa, a piąty wśród „nizinnych” powołany został w 1928 roku Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu.

7 czerwca 2003 roku minęło 75 lat od dnia, w którym tymczasowy Zarząd rozpoczął dzieło tworzenia Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu. Niech to skromne opracowanie będzie hołdem złożonym tym wszystkim, którzy swoją bezinteresowną działalnością wymagającą poświęcenia i – często – podporządkowania życia osobistego sprawom organizacyjnym przyczynili się najpierw do położenia podwalin pod zaistnienie Towarzystwa na ziemi radomskiej, a w ostatnich kilkunastu latach spowodowali, że Radom (szczególnie dziek.



działaczom Oddziału im. dr. Tytusa Chałubińskiego) znalazł się wśród najlepszych i najaktywniejszych ośrodków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

## Początki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu

Radomski Oddział PTT powstał w dniu 7 czerwca 1928 roku z inicjatywy inż. Stanisława Grudzińskiego, przy współpracy Kazimierza Małeckiego. Czynności organizacyjne w celu powołania Oddziału rozpoczęto w marcu 1928 r. Polegały one na zachęcaniu przyszłych członków do wstąpienia do Oddziału i na propagowaniu turystyki górskiej wśród miejscowego społeczeństwa; także na agitowaniu w formie specjalnych odezwo, umieszczanych na łamach trzech różnych organów miejscowej prasy. Organizacja Oddziału postępowała bardzo na równie.

W końcu, 7 czerwca zwołano zebranie organizacyjne, które wybrało tymczasowy zarząd. Miał on kontynuować akcję tworzenia Oddziału PTT w Radomiu propagując ideę turystyki i zachęcać znajomych do wstępowania do oddziału w charakterze członków. W chwili uzyskania wymaganej statutem liczby kandydatów, w dniu 23 czerwca 1928 r. zwołano drugie z rządu walne zebranie organizacyjne, które wybrało Zarząd w składzie:

prezes:	inż. Władysław Podworski,
zastępca prezesa:	inż. Stanisław Grudziński,
sekretarz:	Kazimierz Małecki,
skarbnik:	Zygmunt Świącicki,
członkowie zarządu:	Antonina Badowska, Oskar Gilles, Eugeniusz Kruszyński, Tadeusz Tomanek i Tadeusz Wichert.

Od tej chwili przystąpiono do intensywnej pracy nad rozwojem Oddziału i nad zaznajamianiem członków z treścią i znaczeniem turystyki i urokiem polskich gór. Umownie granice terytorium Oddziału przebiegały przez Dęblin na północy, Lublin na wschodzie, Rozwadów – Stalową Wolę na południu i Skarżysko-Kamienną na zachodzie.

Zorganizowano pierwsze wycieczki dla członków Oddziału:

- 29 lipca 1928 r. do Kazimierza Dolnego i Janowca nad Wisłą, w której uczestniczyło 10 osób,
- 9 sierpnia – w Góry Świętokrzyskie, przy udziale 19 osób; zwiedzono m.in. klasztor na Świętym Krzyżu,
- w dniach 21–25 września na Morawy w Czechosłowacji. W wycieczce tej, jak podano w sprawozdaniu, wzięła udział większość członków oddziału; zwiedzono m.in. grotty stalaktytowe „Macochoy” w Blansku.



W 1929 r. – drugim roku swego istnienia – Oddział liczył już 67 członków zwyczajnych, co stawiało go na 14. miejscu wśród 23 działających na terenie Polski. Dochody Oddziału w tym roku (pozostałość z 1928 r., wpływy z dansingu zorganizowanego 6 stycznia 1929 i ze składek za 1929 r.) wyniosły 1668 zł 2 gr; wydatki – 1433 zł 2 gr; saldo na dzień 31 grudnia 1929 r. – 235 zł.

Utworzona przy oddziale sekcja wycieczkowa pod przewodnictwem członka Zarządu Eugeniusza Kruszyńskiego rozpoczęła sezon 3 lutego 1929 r. od kuligu z Radomia do Jedlni. Ogółem w roku 1929 zorganizowano 9 letnich wycieczek; ich zestawienie opublikowano w roczniku „Wierchów” za rok 1930. W tym samym roku zakupiono w Kazimierzu nad Wisłą działkę o powierzchni 1230 m<sup>2</sup> za 642 zł z zamiarem wybudowania na tym terenie schroniska turystycznego.

Oddział został zarejestrowany przez władze ówczesnego województwa kieleckiego w „Rejestrze stowarzyszeń i związków województwa kieleckiego za lata od 1920 do 1932”. Pod numerem 1978 figuruje wpis: „Oddział Radomski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu, zgłoszony do rejestracji 10.01.1929 r.; rejestracji dokonano 15.04.1929 r. postanowieniem L.B.P. 155/1” (Rejestr znajduje się w Archiwum Państwowym w Kielcach, przy ul. Warszawskiej 17. Sygn. arch. 3582 str. 198).

W 1930 roku zaszły zmiany w Zarządzie Radomskiego Oddziału PTT. Funkcję skarbnika objęła Aleksandra Borowska, a Anna Tokarska i Feliks Wojtasik zastąpili Tadeuszów: Tomanka i Wicherta. Oddział pozyskał lokal, który mieścił się na II piętrze oficyny w posesji przy ul. Żeromskiego 46. Urzędowano tam w porze letniej w godzinach 17<sup>00</sup> – 20<sup>00</sup>, a w porze zimowej 17<sup>00</sup> – 19<sup>00</sup>. Urządzenie lokalu i zakup mebli kosztowało Oddział 968 zł 53 gr.

Przy Oddziale powstała sekcja narciarska, która jednak z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych nie mogła rozwinąć szerszej działalności. Utrudnieniem było także, że sekcja dysponowała ośmioma parami nart na 15 członków! Narciarze rekrutowali się z młodzieży szkół średnich i urzędników różnych instytucji. Początkowo ograniczono się do szkolenia w okolicach Radomia, o ile pozwalała na to aura. Przewodniczącym sekcji został Stanisław Grudziński, wiceprezes Zarządu Oddziału.

Zakupiona w 1929 r. działka budowlana pozostawała nie zagospodarowana. Rozpoczęcie prac przy wzniesieniu schroniska uzależniano od otrzymania na ten cel subwencji.

Wybudowano natomiast w Radomiu staraniem członków sekcji narciarskiej tor saneczkowy, który w pierwszych dniach grudnia 1930 r. został oddany do użytku publicznego. Przy torze zorganizowano wypożyczalnię sanek. Potrzebę uruchomienia tej inwestycji dla miłośników saneczkarstwa widziały także władze miasta i Magistrat m. Radomia dofinansował Towarzystwo kwotą 200 zł, aby przyspieszyć budowę toru.



Wszystkie wydatki Oddziału, w tym podatek od nieruchomości w Kazimierzu, opłaty pocztowe, administracyjne, urządzenie lokalu, koszty delegacji, urządzenie toru saneczkowego i inne wyniosły 2108 zł 96 gr., co przy wpływach w wysokości 2146 zł 77 gr dały na dzień 31 grudnia 1930 r. saldo – 31 zł 81 gr. W celu zasilenia funduszy Oddziału, Zarząd zajął się wyrobem metalowych plakietek na laski turystyczne, co wprowadzono w Polsce na wzór zachodni. Plakietki przedstawiały projekt schroniska w Kazimierzu.

W ciągu roku Zarząd odbył osiem posiedzeń, odbyło się także walne zebranie członków. Zorganizowano trzy zabawy towarzyskie, z których dochód wzbogacił kasę Oddziału. Dla podniesienia liczebności Oddziału rozwinięto silną akcję w kierunku zorganizowania dwóch kół – w Lublinie i w Skarżysku-Kamiennej.

Rok 1931 – czwarty już rok istnienia Oddziału PTT na terenie Radomia – przyniósł kolejne zmiany w składzie Zarządu. Prezesem był nadal inż. Władysław Podworski, piastujący tę funkcję od początku, ale wiceprezesem wybrano Oskara Gillesa, dotychczasowego członka Zarządu. Wybrano nowych członków Zarządu – Eugeniusza Mastellę i inż. Władysława Rogińskiego, do działalności powrócił Zygmunt Świecicki. Ponadto w skład Zarządu wchodził nadal: Aleksandra Borowska, Eugeniusz Kruszyński, Kazimierz Małecki i Feliks Wojtasik. Liczba członków Oddziału zmalała; na początku 1931 r. było ich 54 (52 zwyczajnych i 2 uczestników), a pod koniec roku tylko 45 czynnych, jak podano w sprawozdaniu rocznym dla Zarządu Głównego PTT. Wysokość rocznej składki pozostała nie zmieniona od powołania Oddziału i wynosiła 14 zł, w tym odpis dla Zarządu Głównego – 8 zł.

Aktywnie działała sekcja turystyczna. Sezon otwarto wycieczką do Ojcowa w dniu 3 maja; wzięło w niej udział 18 osób, w tym także sympatycy Oddziału. Zwiedzono Grotę Łokietka i Bramę Krakowską, a następnego dnia zamek w Pieskowej Skale. Wycieczkę prowadził Eugeniusz Kruszyński. W czerwcu zorganizowano kilka wycieczek w Beskidy Zachodnie, prowadzonych przez Kazimierza Małeckiego, przy udziale 5 do 15 osób. Osiągnięto szczyty: Czantorię, Stożek, a także Mały i Velky Polom, Kozubową, Ostry i Javorovy u naszych południowych sąsiadów. W dniach 27–29 czerwca miała miejsce wycieczka w Pieniny, której celem było zwiedzenie nowo powołanego Pienińskiego Parku Narodowego. Uczestnicy byli zakwaterowani w Szczawnicy, skąd odbyli wycieczki na Trzy Korony, Sokolicę, Czertezik i Górę Zamkową, gdzie odwiedzili pustelnika. Byli także na spływie Dunajcem z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy. Ze względu na dość wysokie koszty w wycieczce wzięło udział 5 osób. Kolejną wycieczkę zorganizowano 26 lipca w Góry Świętokrzyskie z udziałem 15 osób. Uczestników zapoznano z projektowanym przez Ministerstwo Rolnictwa rezerwatem, który miał chronić unikatową florę tych gór. 23 sierpnia sekcja turystyczna zorganizowała wycieczkę do Kazimierza Dolnego i Janowca nad Wisłą.



Uczestnicy zobaczyli tereny narciarskie w Kazimierzu, gdzie Oddział nabył w 1929 r. działkę pod budowę domu wycieczkowego. Niezależnie od tych wycieczek wielu członków organizowało indywidualne wycieczki w Tatry i Beskidy. Dla rozbudzenia zainteresowania turystyką górską wśród szerokich kręgów radomskiego społeczeństwa, sekcja turystyczna o każdej imprezie szeroko informowała, aby zwracać uwagę radomian na piękno polskich gór, a zarazem pozyskać wśród nich nowych członków Towarzystwa.

Borykająca się z wielkimi trudnościami sekcja narciarska zorganizowała dwie wycieczki: pierwszą do Nałęczowa, drugą do Czarnieckiej Góry u podnóża Gór Świętokrzyskich. Skromną liczbę wycieczek można tłumaczyć faktem, że Radom nie posiada żadnych warunków do rozwijania narciarstwa. Bardziej zaawansowani, a przy tym zamożniejsi narciarze wyjeżdżali indywidualnie do Zakopanego, Zwardonia, Worochty i innych znanych wówczas ośrodków sportów zimowych. Aby powiększyć grono swych członków sekcja narciarska prowadziła ożywioną akcję w szkołach średnich Radomia. Prowadziła też propagandę sportu narciarskiego za pośrednictwem prasy stołecznej i krakowskiej, i tak w nr 50 „IKC” z dnia 11 grudnia 1931 r. ukazał się artykuł pt. „Na nizinach środkowej Polski można także jeździć na nartach”. Urządzony staraniem sekcji narciarskiej w 1930 roku tor saneczkowy ściągał coraz liczniejsze rzesze miłośników. Czynna była wypożyczalnia sanek, nart oraz bufet z gorącymi zakąskami i herbatą. W 1931 roku nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego sekcji narciarskiej; Stanisława Grudzińskiego zastąpił Eugeniusz Kruszyński, jeden z najbardziej czynnych działaczy PTT w Radomiu.

W 1931 roku odbyło się 9 zebrań Zarządu i jedno walne zebranie członków Oddziału.

X rocznik „Wierchów” – wydawany przez Zarząd Główny organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – był ostatnim, który w dziale kronikarskim zamieszczał roczne sprawozdania z działalności poszczególnych oddziałów PTT. Fakt ten staje się ważnym przyczynkiem w dyskusji dotyczącej działu zatytułowanego „Kronika PTT” w wydawanych od 1992 roku przez odrodzone PTT „Pamiętnikach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” – drukować czy nie drukować sprawozdań oddziałów? Oczywiście, należy je drukować, bowiem po latach będą one jedynym śladem pracy wielu „szarych” członków Towarzystwa dla jego dobra i – może zabrzmie to pompatycznie – jedyną pamiętką dla potomnych.

W kolejnym, XI roczniku „Wierchów” znajdujemy w sprawozdaniu Zarządu Głównego za rok 1932 wzmiankę o powstaniu nowych kół PTT, m. in. w Skarżysku-Kamiennej, co świadczy o tym, że starania podjęte w roku 1930 przez Zarząd Oddziału PTT w Radomiu zostały uwieńczone sukcesem.

Kolejną przesłankę o dalszym istnieniu radomskiego Oddziału PTT przynosi posiadany przez mnie egzemplarz XVI rocznika „Wierchów” z 1938 r. (54 tom ogólnego zbioru roczników Towarzystwa, ostatni przed wybuchem II wojny świa-



towej). Jego pierwsza strona opieczetowana jest owalną pieczęcią przedstawiającą tradycyjny wizerunek kozicy z napisem w otoku: „Polskie Tow. Tatrzańskie – Oddział w Radomiu”. Jest to wzór pieczęci obowiązującej w całym Towarzystwie. Tom ten znajdował się wśród książek, które ponad trzydzieści lat temu otrzymałem po zmarłych znajomych. Prawdopodobnie ktoś z tej rodziny był w 1938 roku członkiem radomskiego Oddziału PTT i otrzymał ten rocznik „Wierchów”, bowiem wszyscy członkowie Towarzystwa z tytułu opłacanych składek posiadali różnego rodzaju ulgi i uprawnienia; m. in. bezpłatnie otrzymywali roczniki „Wierchów” (o tym w VIII roczniku, 1930, str. XII).

Bardzo skromna informacja znalazła się w „Dziejach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” opracowanych przez Władysława Krygowskiego (Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa – Kraków 1988, s. 116). Przytoczę ją w całości:

#### *Oddział w Radomiu*

*Założony został w 1928 r. Działalność jego koncentrowała się na organizowaniu wycieczek w Tatry i Beskidy oraz na propagandzie gór za pośrednictwem odczytów. Organizowano także dłuższe wyprawy samochodowe wzdłuż łańcucha Karpat, z wypadami w Beskidy Wschodnie. W pracach oddziału wyróżniali się Roman Wójcziński i Aleksander Sołokub.*

Po zakończeniu II wojny światowej spośród 34 oddziałów PTT istniejących do września 1939 r. wznowiło działalność tylko 16. W latach 1945–1949 powstało 8 nowych oddziałów. Niestety, wśród oddziałów, które zakończyły działalność z chwilą wybuchu II wojny światowej i nie wznowiły jej po wyzwoleniu znalazł się także oddział radomski. Widocznie takie spustoszenia dokonała wojna i okupacja wśród członków PTT. Brak jest niestety jakichkolwiek materiałów archiwalnych.

W tym miejscu apel – jeżeli obecnie ktoś z czytelników Pamiętnika miał przodków związanych z działalnością PTT przed wojną na terenie Radomia i mógłby poszerzyć naszą wiedzę, proszony jest o kontakt z autorem lub redakcją Pamiętników PTT.

### **Powrót Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego do Radomia**

Reaktywowanie Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu po ponad pięćdziesięcioletniej przerwie stało się zasługą pułkownika Stanisława Kroka, prezesa Dęblńskiego Klubu Turystyki Górskiej PTTK, jednak na stałe związanego z Radomiem. Wiosną 1990 r. nawiązał on kontakt z prezesem Zarządu Głównego PTT, inż. Maciejem Mischke i podjął inicjatywę zorganizowania Oddziału PTT w oparciu o istniejące grupy turystów górskich z Radomia, Dęblina i Białobrzegów.



Powstały najpierw koła PTT:

1. Koło PTT przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, w dniu 5 listopada 1990 r.; prezes – Jacek Olejnik,

2. Koło PTT przy Internacie Liceum Ogólnokształcącego w Białobrzegach n/Pilicą, w dniu 14 listopada 1990 r.; prezes – mgr Zygmunt Niklewski.

Po ich zorganizowaniu Stanisław Krok wystąpił do Zarządu Głównego PTT w wnioskiem o powołanie Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 28 grudnia 1990 r.

3. Następne, trzecie Koło PTT powstało 7 marca 1991 r. przy Stowarzyszeniu PAX w Radomiu; prezesem został mgr Janusz Smolka.

I Walne Zgromadzenie członków Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT odbyło się 7 kwietnia 1991 r. w Dęblinie. Wybrano Zarząd Oddziału w składzie:

prezes:	Stanisław Krok (Koło PAX)
wiceprezes:	Zygmunt Kwiatkowski (Koło PAX)
skarbnik:	Tomasz Mazur (Koło WSI)
członek prezydium:	Janusz Smolka (Koło PAX)
pozostali członkowie:	Adam Lisica (Koło WSI), Zygmunt Niklewski (Koło Białobrzegi), Agata Osika i Janusz Walczuk (Dęblin).

19 października 1991 r. na posiedzeniu w Garbatce k/Radomia dokooptowano do Zarządu Oddziału Czesława Kurkowskiego (Koło PAX).

Zarząd Oddziału doprowadził do powstania dalszych kół PTT:

4. Koło PTT „Senior” przy MDK w Dęblinie, w dniu 27 sierpnia 1991 r.; prezes Danuta Piechota,

5. Młodzieżowe Koło PTT przy I Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Radomiu, w dniu 30 października 1991 r.; prezes – Michał Wójcik,

6. Klub Górski PTT w Dęblinie, w dniu 26 listopada 1991 r.; prezes – Janusz Walczuk.

W międzyczasie uległo reorganizacji pierwsze z utworzonych kół, z powodu odejścia kilkunastu członków, którzy utworzyli Koło i wstąpieniu nowych. Prezesem zreorganizowanego Koła został pracownik naukowy WSI, dr inż. Adam Lisica.

Oddział nawiązał współpracę z już istniejącym Oddziałem PTT w Skarżysku-Kamiennej. Podczas wspólnego posiedzenia delegacji obu oddziałów, które odbyło się w Skarżysku-Kamiennej 29 listopada 1991 r. ustalono kierunek wspólnych działań i poglądy na konieczność szkolenia członków PTT.

W pierwszym roku działalności Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT koła zorganizowały następujące imprezy:

- Koło Akademickie przy WSI – 10-dniowy obóz narciarski na Młodej Horze,
- Koło w Białobrzegach – wycieczki i obóz dla swoich członków,
- Koło przy Stowarzyszeniu PAX – dwa duże rajdy ogólnopolskie: „Szlakami Kurierów Polski Podziemnej” w Pieninach i „Szlakami Hubalczyków” na terenie Gór Świętokrzyskich,



- Koło PTT „Senior” w Dęblinie – wycieczki autokarowe i spotkania klubowe z gawędami o tematyce górskiej.

Ogółem do końca 1991 r. koła zorganizowały 32 wycieczki trwające łącznie 83 dni, przy udziale 623 osób.

Na dzień 31 grudnia 1991 r. Oddział liczył 168 członków, w tym w poszczególnych kołach:

1. Koło PTT przy Stowarzyszeniu PAX w Radomiu – 62 osoby,
2. Klub Górski PTT w Dęblinie – 30 osób,
3. Koło Akademickie przy WSI w Radomiu – 27 osób,
4. Koło PTT „Senior” w Dęblinie – 20 osób,
5. Koło Młodzieżowe PTT przy I Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Radomiu – 15 osób,
6. Koło PTT w Białobrzegach – 14 osób.

Rok 1992 przyniósł istotną zmianę w krótkiej historii Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT. W działających na terenie Dęblina kołach przeprowadzono ankietę wśród członków na temat usamodzielnienia się i oderwania od Radomia. Wśród 40 osób biorących udział w ankiecie, 39 wypowiedziało się za utworzeniem samodzielnego Oddziału PTT w Dęblinie.

17 grudnia 1992 r. odbyło się w Dęblinie zebranie założycielskie Oddziału i nastąpił wybór władz. Radomsko-Dębliński Oddział PTT po 18 miesiącach od chwili utworzenia przestał – *de facto* – istnieć. Nie odbyło się natomiast zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Radomiu, które w tej sytuacji stało się konieczne – działał tu dotychczasowy Zarząd Oddziału Radomsko-Dęblińskiego z wyłączeniem reprezentantów Dęblina.

Na terenie Radomia pozostały tylko dwa aktywnie działające koła PTT: przy Stowarzyszeniu PAX i przy WSI. Koło Młodzieżowe przy I Społecznym LO rozpadło się po nieudanym obozie wędrownym w Beskidzie Żywieckim, a Koło w Białobrzegach po odejściu maturzystów zaprzestało działalności.

Działalność Koła PTT przy Stowarzyszeniu PAX prowadzona była równolegle z działalnością Koła PTTK im. mjr. Hubala i Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Orawy, czemu nie należało się dziwić, ponieważ te trzy organizacje tworzyli ci sami ludzie. Wspólnie kontynuowano dwa duże ogólnopolskie rajdy: „Szlakami Kurierów Polski Podziemnej” i „Szlakami Hubalczyków”, a także zorganizowano kolejny, tradycyjny już tygodniowy pobyt sylwestrowy w schronisku na Hali Krupowej dla 32 osób.

Wśród członków Koła znalazł się m.in. bardzo znany lekarz-neurolog, Jerzy Kruszyński, syn Eugeniusza, członka pierwszego Zarządu Oddziału PTT w Radomiu w 1928 r., jednego z najofiarniejszych jego działaczy w okresie międzywojennym. Dr Jerzy Kruszyński był następnie członkiem Oddziału im. dr. T. Chałubińskiego – w który przekształciło się Koło przy Stowarzyszeniu PAX – aż do śmierci w 1994 r. w wyniku bandyckiego napadu na swój dom.



Koło Akademickie przy WSI organizowało kilkudniowe wędrowniki w Beskidy i Tatry oraz jednodniowe w Góry Świętokrzyskie i do Puszczy Kozienickiej. Odbył się tygodniowy wyjazd na Orawę z udziałem 14 osób. W lipcu 1992 r. członek Oddziału dr Ryszard Świetlik, z zezwoleniem Dyrekcji TPN, zorganizował wyprawę naukową w Tatry z grupą dziewięciu studentów, podczas której dokonano analizy chemicznej wód z jezior i potoków Tatr Wysokich, badając zakwaszenie i zanieczyszczenie metalami ciężkimi. Na przełomie 1991/1992 r. zorganizowano obóz narciarski na Młajej Horze.

Nadal współpracowano z Oddziałem PTT w Skarżysku-Kamiennej; oba Oddziały, a szczególnie prezesów, łączył krytyczny stosunek do pracy Zarządu Głównego. Prezes Oddziału Stanisław Krok wydawał biuletyn wyrażający poglądy Zarządu lub swoje własne, w którym omawiał różne zagadnienia, jak: kadra programowa PTT i jej szkolenie, reaktywowanie GOT PTT, deklaracja programowa Oddziału itp.

Oddział był organizatorem IX Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich w czerwcu 1992 r. Produkował także legitymacje PTT dla potrzeb całego Towarzystwa.

10 października 1992 r. delegaci Oddziału wzięli udział w II Zjeździe Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Ludźmierzu. Wśród 25 kandydatów do Zarządu Głównego znaleźli się Stanisław Krok i Janusz Smolka, zgłoszony przez delegatów z Łodzi. W wyniku wyborów Janusz Smolka został pierwszym w historii Oddziału PTT w Radomiu członkiem Zarządu Głównego. Inny przedstawiciel Koła PTT przy Stow. PAX w Radomiu, Czesław Kurkowski, został członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego.

## Utworzenie Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego

W roku 1993 nastąpiło rozbitcie Oddziału. Już w grudniu 1992 r. koła dęblińskie oderwały się od Radomia i utworzyły odrębny oddział, jednak pozostali członkowie działali nadal pod nie zmienionym szyldem Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT i pod kierownictwem „starego” Zarządu.

Wskutek nasilających się konfliktów między prezesem Oddziału, Stanisławem Krokiem a prezesem Koła PTT przy stowarzyszeniu PAX, Januszem Smolką doszło 25 listopada 1993 r. podczas Walnego Zebrania Koła przy Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” (d. PAX) do podjęcia uchwały o przekształceniu się Koła w odrębny, samodzielny Oddział. Patronem nowego Oddziału został dr Tytus Chałubiński.

Wcześniej, 18 czerwca 1993 r., Janusz Smolka ustąpił z Zarządu Oddziału Radomsko-Dęblińskiego na znak protestu wobec prezesa Kroka, który po niepo-



myślnych dla siebie wyborach do Zarządu Głównego PTT atakował prezesa Macieja Mischke i cały Zarząd Główny oraz postępował samowolnie w zakresie weryfikacji i produkcji GOT PTT (jeszcze nie ustanowionej wówczas przez ZG PTT), co zagroziło poważnymi konsekwencjami organizacyjnymi aż do rozwiązania Oddziału włącznie (pismo ZG PTT z 1 lutego 1993 r.). Działalność ta została także napiętnowana podczas Krajowej Narady Aktywu Górskiego PTTK w Krakowie (29.05.1993), gdzie potraktowano ją jako kuriozalny przypadek!

Zarząd Główny PTT na posiedzeniu w dniu 8 stycznia 1994 r. przychylił się do prośby założycieli i wyraził zgodę na utworzenie w Radomiu drugiego Oddziału PTT.

Skład pierwszego Zarządu Oddziału PTT im. dr. T. Chałubińskiego przedstawiał się następująco: prezes – Janusz Smolka, wiceprezes – Zygmunt Kwiatkowski, sekretarz – Janina Gokus, skarbnik – Henryk Pokrowski oraz członkowie zarządu – Jarosław Dąbrowski, Tomasz Gniadek, Krzysztof Suchodolski, Dariusz Zając i Bożena Zwierzyńska.

Z chwilą rozbitcia na dwa oddziały, w Radomsko-Dęblińskim Oddziale PTT pozostało 45 członków, natomiast Oddział im. dr. T. Chałubińskiego liczył 73 członków.

## Działalność Oddziału Akademickiego PTT w Radomiu

W 1994 r. uregulowano sprawy formalne Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT – po prostu przestał istnieć. W jego miejsce 6 marca 1994 r. utworzono Oddział Akademicki PTT przy Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Zarząd Główny PTT zatwierdził ten stan 23 kwietnia 1994 r.

Skład Zarządu Oddziału Akademickiego był następujący: prezes – Tomasz Mazur, wiceprezes – Zbigniew Kosma, sekretarz – Tadeusz Kaczor, skarbnik – Stanisław Krok oraz członkowie zarządu – Adam Lisica, Marcin Lisica, Czesław Kurkowski i Andrzej Erd.

Nowy Oddział zorganizował w 1994 r. dla swoich członków dwa obozy narciarskie – na Słowacji i na Młodej Horze, obóz letni w Chacie pod Skalanką, 11 wycieczek w Beskid Wysoki i na Słowację, 10 wycieczek w Tatry i Gorce, 9 wycieczek w Góry Świętokrzyskie, 9 wycieczek do Kozienickiego Parku Krajobrazowego, wycieczkę po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i do Kalwarii Zebrzydowskiej. Opracowano nowy 20-kilometrowy szlak turystyczny w Kozienickim Parku Krajobrazowym i uzyskano zatwierdzenie tego szlaku przez KTP ZG PTTK. Liczba członków oddziału pozostała bez zmian.

W latach 1995 i 1996 Oddział Akademicki organizował w czasie ferii zimowych Szkoły Narciarskie, bazując na „Chacie pod Skalanką” nad Zwardoniem,



której właściciel został członkiem Oddziału. Obozy prowadził prezes Tomasz Mazur. W 1995 r. w zajęciach Szkoły uczestniczyło 25 osób, a w 1996 r. – 22 osoby. W oparciu o tę samą bazę zorganizowano w sierpniu 1996 r. pod kierunkiem Tomasza Mazura tygodniowy obóz letni z udziałem 17 osób; wędrowano po Beskidzie Żywieckim i Słowacji. Ponadto odbyła się wycieczka do Puszczy Kozienickiej (17.10.1995), wyjazd na narty do Słonecznej Doliny k/Piwnicznej (23–24.03.1996) i majowa wycieczka w Góry Świętokrzyskie. W 1996 r. oddziałowa wyprawa w Dolomity nie dojechała na miejsce wskutek wypadku samochodowego w drodze, w którym ciężko poszkodowany został m.in. prezes Tomasz Mazur. Wypadek ten zahamował na jakiś czas aktywność turystyczną Oddziału. Liczba członków zmalała do 30-stu.

W roku 1997 Oddział Akademicki zorganizował 7 wycieczek górskich z udziałem 42 osób i 16 nizinnych dla 122 osób. Zorganizowano także szkolenie skałkowe dla 8 uczestników, i narciarskie dla 5 osób. Tomasz Mazur i Czesław Kurkowski reprezentowali Oddział na XIV Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Górach Sowich. Podobną działalność kontynuowano w roku 1998, ale zmalała wyraźnie liczba członków i ich aktywność. Wybrany 13 czerwca 1998 r. Zarząd Oddziału składał się z czterech osób: prezes – Tomasz Mazur, sekretarz – Adam Lisica, skarbnik – Stanisław Krok, członek zarządu – Czesław Kurkowski.

Rok 1999 zaowocował następującymi wyjazdami:

- Szkoła narciarska w Słonecznej Dolinie (30.01–6.02.1999) – 21 osób,
- Powitanie wiosny w Bieszczadach (30.04–2.05.1999) – 21 osób,
- Wyjazd w Tatry – wycieczki do Morskiego Oka, Doliny Pięciu Stawów Polskich, na Krzyżne, Granaty, Kościelec, Przełęcz Iwaniacką i Rakoń (8–12.07.1999) – 16 osób,
- Wyjazd w Alpy – rejon Oetztal, Jungfrau i Mont Blanc (25.07–7.08.1999) – 7 osób,
- Beskid Żywiecki – wycieczki na Wielką Raczę i Rycerzową (11–13.11.1999) – 5 osób.

W roku 2000 Zarząd Oddziału zorganizował 4 imprezy górskie i 21 wycieczek; łączny udział 247 osób. Zdobyto 17 odznak GOT PTT w stopniu brązowym. Zorganizowano także 15 wycieczek nizinnych z udziałem 60 osób i szkolenie skałkowe. Sześciu członków Oddziału wzięło udział w Zimowym Wejściu na Babią Górę, zorganizowanym przez Oddział PTT w Sosnowcu, a 11 osób uczestniczyło w Dniach Gór PTT-TPN w Zakopanem. Kilku członków Oddziału wzięło udział w wyjeździe w Pireneje zorganizowanym przez Komisję Wypraw ZG PTT. W latach 2001–2002 organizowano ponownie szkolenie narciarskie oraz letnie obozy turystyki górskiej w Beskidach, Tatrach, na Słowacji i w Dolomitach. Korzystano z niewielkiej dotacji Rektora Politechniki na opłacenie dojazdu do gór i zakup niezbędnego sprzętu turystycznego.



Oddział wydaje okresowo biuletyn informacyjny „Radom”, poświęcony sprawom organizacyjnym PTT, szkoleniowym i ocenie działalności Towarzystwa. Propagowana jest działalność krajoznawcza, narciarstwo i wspinaczka skałkowa, a także idea szkolenia kierowników wycieczek górskich PTT i właściwego funkcjonowania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT.

Prowadzi także wypożyczalnię sprzętu turystycznego.

Skład Zarządu zmalał do trzech osób: prezes – Tomasz Mazur, sekretarz i skarbnik – Stanisław Krok i członek zarządu – Czesław Kurkowski.

Począwszy od 1995 roku Tomasz Mazur jest członkiem Zarządu Głównego i wchodzi w skład Komisji GOT ZG PTT, a Czesław Kurkowski jest członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego.

## Działalność Oddziału PTT im. dr. Tytusa Chałubińskiego

W październiku 1994 roku Zarząd Oddziału rozpoczął organizowanie pięcioletniego cyklu imprez dostępnych dla miłośników górskich wędrówek z całego kraju pod hasłami: „Jesień w górach z PTT” i „Wiosna w górach z PTT”. Założono, że uczestnicy, którzy wezmą udział we wszystkich dziesięciu wędrówkach, poznają w ich trakcie wszystkie krainy górskie w Polsce. Każda impreza miała być upamiętniona okolicznościowym, metalowym znaczkiem, których komplet miał stworzyć powierzchnię południowej, górzystej części Polski. Projektodawcą tej kompozycji był prezes Oddziału, Janusz Smolka.

Pierwsza impreza z tego cyklu miała miejsce w dniach 13–16 października 1994 r. w Beskidzie Żywieckim z bazą w Rycerze Górnej, a udział w niej wzięli turyści nie tylko z Radomia, ale z Białej Podlaskiej, Bydgoszczy, Gliwic, Kielc, Knurowa, Łodzi, Rybnika, Sandomierza i Warszawy.

Z czasem imprezy stawały się coraz bardziej popularne i przyczyniły się do wzrostu liczby członków Oddziału, tworzenia nowych Kół, a także wyodrębniania się nowych oddziałów PTT. Cykl zakończył się w czerwcu 1999 r. i zgromadził łącznie 2164 uczestników; poniżej szczegółowe zestawienie wszystkich imprez:

Nazwa imprezy	Grupa góraska	Baza	Termin	Liczba uczestników
I Jesień w górach z PTT	Beskid Żywiecki	Rycerka Górna	październik 1994	68
I Wiosna w górach PTT	Beskid Wyspowy	Mszana Dolna	czerwiec 1995	165



Nazwa imprezy	Grupa góraska	Baza	Termin	Liczba uczestników
II Jesień w górach z PTT	Karkonosze	Przesieka	październik 1995	120
II Wiosna w górach z PTT	Beskid Sądecki	Krynica	maj 1996	330
III Jesień w górach z PTT	Beskid Niski	Iwonicz Zdrój	październik 1996	170
III Wiosna w górach z PTT	Sudety	Jedlina Zdrój	maj 1997	283
IV Jesień w górach z PTT	Bieszczady	Wetlina	październik 1997	238
IV Wiosna w górach z PTT	Gorce – Pieniny	Ochotnica Górna	maj/czerwiec 1998	360
V Jesień w górach z PTT	Tatry	Zakopane	wrzesień 1998	290
V Wiosna w górach z PTT	Góry Świętokrzyskie	Święta Katarzyna	czerwiec 1999	140

Organizowanie imprez przyczyniło się także do zakładania stacji turystycznych Oddziału w miejscowościach, w których poszukiwano kwater.

Inną imprezą integrującą Oddział było organizowanie wyjazdów do górskich schronisk w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku i wspólne witanie kolejnego Nowego Roku. I tak 1995 rok powitano w bacówce na Krawców Wierchu, a rok 1996 – w pierwszej stacji turystycznej Oddziału w Zakopanem-Mrowcach.

Oddział przyczynił się walcie do wprowadzenia Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. Prezes Janusz Smolka został przewodniczącym Komisji Zarządu Głównego d/s GOT PTT i współautorem regulaminu GOT PTT. Opracował formularze do weryfikacji GOT i blankiety legitymacji GOT, oraz załatwił ich druk. Opracował także projekt odznaki „przewodnika GOT PTT”, która następnie została wyprodukowana w Starym Sączu staraniem Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu. Oddział jako jeden z głównych inicjatorów reaktywowania GOT PTT poświęcał wiele uwagi jej propagowaniu. W 1995 roku w oddziale zweryfikowano 176 odznak.

Oddział zajął się także produkcją nowych legitymacji członkowskich w twardej, zielonej oprawie dla całego PTT.

Na III Zjeździe Delegatów PTT na Polanie Chochołowskiej 2 grudnia 1995 r. Oddział był reprezentowany przez 7 delegatów. Janusz Smolka pozostał członkiem Zarządu Głównego, a Józef Kwiatkowski – wiceprzewodniczącym Głównego



Sądu Koleżeńskiego. Prezes Janusz Smolka pełnił nadal funkcję przewodniczącego Komisji GOT PTT i dodatkowo odpowiedzialnego za rozszerzenie działalności PTT na terenie szkół. Do Komisji GOT ZG PTT został 11 maja 1996 r. dokooptowany Henryk Pokrowski, skarbnik Oddziału im dr. T. Chałubińskiego.

19 października 1996 r. Janusz Smolka wszedł w skład kierownictwa powołanej w tym dniu Sekcji Ochrony Gór Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ponad 30 członków Oddziału powitało Nowy Rok 1997 w „Bacówce nad Wierchomlą” (Beskid Sądecki). W styczniu 1997 r. Józef Kwiatkowski i Janusz Smolka w imieniu Zarządu Głównego PTT przeprowadzili rozmowy w Ministerstwie Edukacji Narodowej, które zaowocowały zgodą MEN na działalność PTT na terenie szkół i na zakładanie szkolnych kół PTT.

Udało się założyć pierwsze, i jak dotąd jedyne w Polsce, koło PTT w środowisku wiejskim – Szkolne Koło przy Publicznej Szkole Podstawowej w Kowalik/Radomia. Założycielką i opiekunką Koła była mgr Beata Smolka, nauczycielka w ww. szkole.

Sukcesem zakończyły się także czynione od trzech lat starania członka Oddziału, Zdzisława Stecia ze Szczecina, aby „zaszczepić” PTT na terenie Pomorza Zachodniego. 11 października 1997 r. odbyło się zebranie założycielskie Oddziału, które zgromadziło 18 członków. Prezesem Koła zarejestrowanego przy Oddziale im. T. Chałubińskiego w Radomiu został Piotr Dykowski, należący już kilka lat do Oddziału.

Liczba członków Oddziału wzrosła w roku 1997 do 149 osób.

20 lutego 1997 r. dwaj członkowie Oddziału uzyskali licencję na prowadzenie wycieczek na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego: Janusz Smolka w kategorii zawodowych przewodników beskidzkich i Henryk Pokrowski jako społeczny przewodnik GOT PTT.

34 członków Oddziału powitało Nowy Rok 1998 w „Bacówce na Rycerzowej”.

17 stycznia 1998 r. Stanisław Flakiewicz, łodzianin, który w ciągu kilku lat przynależności do Oddziału przysporzył mu 20 nowych członków spośród mieszkańców Łodzi i okolic, został dokooptowany do Zarządu Głównego, co było niewątpliwym sukcesem Oddziału.

W 1998 r. Oddział pozyskał do współpracy kilku właścicieli kwater turystycznych na terenie Zakopanego, Podhala i Gorców. Dzięki temu powstało 6 nowych stacji turystycznych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: dwie w Zakopanem, w domach Zofii Migiel (Mrowce 15a) i Tomasza Migla (Pardałówka 28a), dwie w Ochothnicy Górnej, u Zofii Szlagi (Ochothnica Grn. 300) i Krystyny Kulig (Jamne 155) oraz u Marii Dziubas w Poroninie-Suche 18 i u Władysława Dziejdzica w Bańskiej Wyżnej 278a. Dzięki temu baza noclegowa PTT wzbogaciła się o 290 miejsc. W oparciu o tę bazę w Ochothnicy Górnej i w Zakopanem zorganizowano główne imprezy Oddziału w roku 1998.



13 czerwca 1998 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, które wybrało zarząd na następną trzyletnią kadencję w składzie:

prezes:	Janusz Smolka,
wiceprezes:	Henryk Pokrowski,
sekretarz:	Janina Golus,
skarbnik:	Henryk Goździewski,
członkowie zarządu:	Robert Jakubiak, Daniel Jałowski i Waldemar Skórnicki.

W Kole Szczecińskim PTT nastąpiła zmiana; funkcję prezesa objął Grzegorz Tur. Liczebność Koła wzrosła do 27 osób.

Na IV Zjeździe Delegatów PTT w Zakopanem, 21 listopada 1998 r. Oddział PTT im. dr. T. Chałubińskiego był reprezentowany przez 16 delegatów, zajmując pod względem liczebności (169 członków) II miejsce w kraju za Oddziałem Beskid w Nowym Sączu, który miał o jednego delegata więcej. Prezes Oddziału Janusz Smolka został zgłoszony jako jeden z czterech kandydatów na stanowisko prezesa PTT, ale zrezygnował z kandydowania. Wśród 10 osób odznaczonych re-sortową odznaką „Zasłużony dla turystyki” znalazł się Janusz Smolka, który otrzymał także specjalną odznakę Zarządu Głównego – „Złotą odznakę PTT z kosówką” przyznaną 18 zasłużonym członkom PTT. Do Zarządu Głównego kandydowali z Radomia trzej delegaci Oddziału: Stanisław Flakiewicz, Waldemar Skórnicki i Janusz Smolka oraz Tomasz Mazur z Oddziału Akademickiego. Wybrani zostali dotychczasowi członkowie ZG – prezesi oddziałów radomskich: Tomasz Mazur i Janusz Smolka. Do Głównej Komisji Rewizyjnej wszedł Marian Golus (Oddział Chałubińskiego), a do Głównego Sądu Koleżeńskiego: Józef Kwiatkowski (Oddział Chałubińskiego) i Czesław Kurkowski (Oddział Akademicki). Na bazie oddziałów radomskich utworzono pod przewodnictwem Janusza Smolki Komisję Zarządu Głównego GOT PTT, jej członkami zostali Tomasz Mazur, Henryk Pokrowski i Waldemar Skórnicki. Janusz Smolka wszedł także w skład Komisji Szkoleniowej ZG PTT.

Nowy Rok 1999 powitano w stacji turystycznej Oddziału w Bańskiej Wyżnej; w imprezie wzięły udział 42 osoby.

W czerwcu 1999 r. zakończono cykl dziesięciu kilkudniowych wyjazdów góry pod nazwą „Jesień...” lub „Wiosna w Górach z PTT”. Miesiąc wcześniej rozpoczęto nowy cykl rajdów pod nazwą „Sięganie po Koronę Gór Polski”, z udziałem 330 osób. Nowy cykl zaplanowano na 11 etapów włączając się w realizację pięknego i ciekawego pomysłu Redakcji miesięcznika „Poznaj swój kraj”. Klub Zdobywców „Korony Gór Polskich” powstał trzy lata wcześniej. Za cel wyznaczono sobie zdobycie najwyższych szczytów wszystkich 28 grup górskich w Karpatach, Sudetach i Górach Świętokrzyskich. Oddział do „Korony” dorzucił jeszcze pominięte w regulaminie Trzy Korony w Pieninach.



Nowy cykl stał się kontynuacją poprzedniego, bo odbywał się wiosną i jesienią. „Sięganie” rozpoczęto od Sudetów zaliczając Śnieżkę w Karkonoszach, Skalnik w Rudawach Janowickich, Skopiec w Górach Kaczawskich i Wysoką Kopę w Górach Izerskich. W jesieni 1999 r. zdobyto Tarnicę w Bieszczadach.

Legitymację i kompozycję piętnastu metalowych znaczków upamiętniających „Sięganie po Koronę Gór Polski” tworzącą zarys pienińskich Trzech Koron, przedstawiających wybrane okazy flory i fauny górskiej zaprojektował Janusz Smolka.

Przykrym momentem w historii Oddziału im. dr T. Chałubińskiego było opuszczenie w 1999 r. jego szeregów przez 20 mieszkańców Łodzi, którzy wraz z grupą członków dotychczasowego oddziału łódzkiego postanowili utworzyć drugi, odrębny Oddział PTT o nazwie „Karpacki”. Przystało także działać Szkolne Koło PTT w Kowali po przeniesieniu się jego twórczyni i opiekunki, Beaty Smolki, na Podhale.

Rozszerzyła się natomiast działalność oddziałowych emisariuszy na terenie Szczecina. Liczebność Koła wzrosła do 30 członków. Równocześnie dzięki staraniom Zdzisława Stecia, z początkiem 1999 r. rozpoczęło działalność pierwsze na Pomorzu Zachodnim Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTT „Pełzaczki – Dreptusie”. Koło to zostało również zarejestrowane w Oddziale PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu. W październiku 1999 r. Koło to połączyło się ze Szczecińskim Kołem Wędrowców PTTK „Pełzaki”. Tak powstał Szczeciński Klub Wędrowców PTT–PTTK „Pełzaki”, który pozostał w strukturach organizacyjnych radomskiego Oddziału. Opiekunami Klubu są stale mgr Barbara Pożoga i Zdzisław Steć.

Z końcem 1999 r. Oddział liczył 195 członków.

Pod koniec 1999 r. prezes Oddziału, Janusz Smolka, zrezygnował ze względów osobistych z pełnienia swoich dotychczasowych funkcji w PTT, w związku z czym dokonano rekonstrukcji Zarządu Oddziału. Prezesem został dotychczasowy wiceprezes, Henryk Pokrowski, wiceprezesem członek Zarządu, inż. Waldemar Skórnicki, zaś w skład Zarządu dokooptowano Grzegorza Błaszczyka.

Henryk Pokrowski wszedł także do Zarządu Głównego PTT na miejsce ustępującego Janusza Smolki i objął funkcję przewodniczącego Komisji ZG GOT PTT.

W roku 1999 powiększyła się liczba stacji turystycznych, objętych patronatem Oddziału. Przybyły: pensjonat Marii i Czesława Pęksów w Zakopanem (Oberconiówka 13b), posiadający 40 miejsc i Alicji i Janusza Jabłońskich w Przesiecu (ul. Dolina Czerwienia 11), dysponujący 115 miejscami.

Oddział nadal rozwijał się organizacyjnie. 6 stycznia 2000 r. powołany został następny klub zrzeszający młodzież, tym razem w Sandomierzu. Opiekunem i prezesem Klubu PTT „Nogarytm” został długoletni członek Oddziału, mgr Janusz Wieczorek, nauczyciel matematyki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Aleksandra Patkowskiego w Sandomierzu. W roku 2001 członkowie Klubu otrzy-



mali dyplom Centrum Młodzieży im dr. Henryka Jordana za udział w Międzynarodowym Rajdzie Turystycznym Pieniny – Tatry (31.05–3.06.2001).

Koło PTT w Szczecinie zorganizowało kilkanaście samodzielnych wypraw w góry – najliczniejsze do Pienińskiego i Babiogórskiego Parku Narodowego oraz w Tatry. Przy okazji tej ostatniej prezes Koła, Grzegorz Tur, uczestniczył w Dniach Gór PTT–TPN (16–17.09.2000). W lipcu Koło zorganizowało wędrówkę szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Kontynuowano wycieczki w okolicy Szczecina, w grudniu zorganizowano wycieczkę do Berlina, a w okresie sylwestrowym wybrano się w Tatry Słowackie. Równocześnie członkowie Koła tradycyjnie już brali udział w rajdach organizowanych przez macierzysty Oddział w Radomiu.

W związku z reorganizacją szkolnictwa Szczeciński Klub Wędrowców PTT–PTTK „Pełzaki” został związany z Gimnazjum nr 12 przy ul. Świątoborzyców 40 w Szczecinie. Członkowie Klubu brali udział w wielu rajdach i wycieczkach, a także w eliminacjach Ogólnopolskiego Turnieju Krajoznawczo-Turystycznego. W roku 2001 członkowie Klubu zwyciężyli w eliminacjach wojewódzkich, a następnie zdobyli wicemistrzostwo Polski w finale XXIX Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego w Gdańsku (7–10.06.2001).

Wiceprezes Klubu, Zdzisław Steć zdobył najwyższy szczyt Wysp Kanaryjskich, Pico del Teide (3717 m npm) na Teneryfie (9.05.2001).

W latach 2000–2001 Oddział kontynuował zdobywanie „Korony Gór Polskich” w kolejnych grupach górskich. Ponadto w okresie wakacyjnym dla członków Oddziału i ich rodzin zorganizowano cykl jednodniowych wycieczek pod hasłem „Od wschodu do zachodu słońca w Górach Świętokrzyskich”, dających możliwość obcowania z pięknem najbliższych położonych gór.

W cyklu tym przebyto trasy:

- Gołoszyce – Wesółówka – Szczytniak – Kobyla Góra – Święty Krzyż (1 lipca 2001),
- Św. Krzyż – Przełęcz Hucka – Łysica – św. Katarzyna (15 lipca 2001),
- Św. Katarzyna – Radostowa – Klonówka – Masłów (29 lipca 2001),
- Masłów – Wiśniówka – Sosnowica – Tumlin (12 sierpnia 2001),
- Tumlin – Kamień – Barania – Siniewska – Perzowa – Kuźniaki (26 sierpnia 2001).

23 czerwca 2001 r. odbyło się IV Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze, na którym wybrano nowe władze Oddziału i 17 delegatów na V Zjazd Delegatów PTT. W skład Zarządu Oddziału zostali wybrani:

prezes:	Waldemar Skórnicki
wiceprezes:	Grzegorz Błaszczyk
sekretarz:	Janina Goluis
skarbnik:	Henryk Goździewski



członkowie: Tomasz Kwiatkowski, Stefan Kwil, Henryk Pokrowski i Janusz Smolka

Komisję Rewizyjną Oddziału utworzyli: Marian Gokus (przewodniczący), Jarosław Dąbrowski (zastępca) i Piotr Wójcik (sekretarz),  
Sąd Koleżeński Oddziału: Józef Kwiatkowski (przewodniczący), Zbigniew Górski (sekretarz) i Marian Gębski (członek).

We wrześniu z funkcji członka Zarządu zrezygnował Henryk Pokrowski.

Na prośbę Zarządu Głównego Zarząd Oddziału zorganizował zakwaterowanie delegatów na V Zjazd PTT w Zakopanem (10–11.1.2001) w trzech stacjach turystycznych Oddziału w Olczy.

Prezes Oddziału, Waldemar Skórnicki, wszedł w skład Zarządu Głównego obejmując przewodnictwo Komisji GOT ZG PTT. Marian Gokus został ponownie wybrany do Głównej Komisji Rewizyjnej, a Józef Kwiatkowski – do Głównego Sądu Koleżeńskiego. Za działalność w Towarzystwie Józef Kwiatkowski został wyróżniony Złotą odznaką PTT z kosówką.

Po dwuletniej przerwie powrócono do organizowania wyjazdów sylwestrowych. Rok 2002 powitano w schronisku PTTK na Przehybie (18 osób).

Przykrym momentem dla Oddziału było odejście z jego szeregów kilkunastu mieszkańców Szczecina i okolic, którzy postanowili utworzyć samodzielny Zachodniopomorski Oddział PTT z siedzibą w Szczecinie. Smuci nie tyle odejście, co forma postępowania; macierzysty Oddział Radomski dowiedział się o wszystkim *post factum*, podczas V Zjazdu Delegatów PTT w Zakopanem. Był to już trzeci przypadek utworzenia przez członków Oddziału samodzielnych oddziałów; poprzednio miało to miejsce w Mielcu i w Łodzi (Oddział Karpacki). Mimo to, na koniec 2001 r. Oddział liczył 163 członków.

Od roku 2001 Oddział PTT im. dr T. Chałubińskiego w Radomiu posiada własną stronę internetową: [www.radom-ch.ppt.org.pl](http://www.radom-ch.ppt.org.pl).

Rok 2002 przyniósł w oddziale rozszerzenie kalendarza imprez o nową, prowadzoną wyłącznie na terenie Tatr. Otrzymała ona nazwę „Perciami ku wierchom”, adekwatnie do swego charakteru. Jest to wysokokwalifikowana, kameralna impreza dla ok. 50 wytrawnych turystów, która będzie przebiegać – z wyjątkiem pierwszej – po obu stronach Tatr: polskiej i słowackiej.

Pierwszy rajd z tego cyklu odbył się w dniach 12–16 czerwca 2002 r. z udziałem 38 uczestników. Zostali oni zakwaterowani w Olczy, w stacjach turystycznych Oddziału u Zofii i Tomasza Migłów. Przebyli oni trasy:

- Siwa Polana – Trzydniowiański Wierch – Kończysty Wierch – Starorobociański Wierch – Siwa Przełęcz – Ornak – Iwaniacka Przełęcz – schronisko na Hali Ornak – Kiry,
- Palenica Białczańska – Morskie Oko – Świstowa Czuba – schronisko w Dolinie Pięciu Stawów – Zawrat – schronisko Murowaniec na Hali Gąsienicowej – Skupniów Uplaz – Boczań – Kuźnice,



- Kiry – Zahradziska – Ciemniak – Krzesanica – Małolączniak – Kopa Kondracka – Przełęcz pod Kopą Kondracką – schronisko na Hali Kondratowej – Katalówki – Kuźnice.

W związku z organizowaniem VIII etapu rajdu „Sięganie po Koronę Gór Polskich” w Beskidzie Śląskim, przybyła następna stacja turystyczna pod patronatem Oddziału – w Wiśle, u pana Piotra Nocka w DW „Kontakt”.

W dniach 18–20 października 2002 r. Oddział był gospodarzem posiedzenia Zarządu Głównego, które przeprowadzono w stacji turystycznej Oddziału, u pani Zofii Szlagi w Ochotnicy Górnej. Organizatorzy poczęstowali wszystkich obiadem i kieliszkiem łąckiej śliwownicy.

Od chwili objęcia funkcji Prezesa Oddziału (23.06.2001) kierownikiem wszystkich imprez oddziałowych jest inż. Waldemar Skórnicki.

Nowy Rok 2003 powitany w Gorcach, w schronisku PTTK na Starych Wierchach, jest dziesiątym rokiem istnienia Oddziału. I przez te 10 lat w Oddziale działo się dużo więcej niż przez całe 75 lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu.

Oprócz planowanych uroczystości i obchodów rocznicy kalendarz imprez rozszerzono o kolejną, która zlikwidowała martwy sezon w dotychczasowej działalności Oddziału, jakim były miesiące zimowe. W dniach 21–23 lutego 2003 r.



Zarząd Oddziału PTT im. T. Chatuśnińskiego w Radomiu. Siedzą od lewej: Janusz Smolka, Waldemar Skórnicki, Janina Goluis, Stefan Kwil. Stoją: Grzegorz Błaszczyk, Tomasz Kwiatkowski, Henryk Goździewski



odbyła się w Gorcach I Zimowa Wyrypa „Przez zaspy i zamiecie”, z bazą w schronisku na Turbaczu.

Przeprowadzono dwa ostatnie etapy „Sięgnięcia po Koronę Gór Polskich” X w Górach Wałbrzyskich, Kamiennych i Sowich i XI w Tatrach. Poniżej zestawienie całej imprezy:

<b>Etap</b>	<b>Grupa górską – najwyższy szczyt</b>	<b>Baza</b>	<b>Termin</b>	<b>Liczba uczestników</b>
I	Karkonosze – Śnieżka Góry Izerskie – Wysoka Kopa Rudawy Janowickie – Skalnik Góry Kaczawskie – Skopiec	Przesieka	28.04–3.05.1999	320
II	Góry Świętokrzyskie – Łysica	Św. Katarzyna	2.06–6.06.1999	140
III	Bieszczady – Tarnica	Wetlina	22.09–26.09.1999	187
IV	Masyw Śnieżnika – Śnieżnik Góry Bystrzyckie – Jagodna Góry Złote – Kowadło Góry Bialskie – Rudawiec	Międzygórze	28.04–3.05.2000	300
V	Beskid Żywiecki – Babia Góra Beskid Średni – Lubomir	Zawoja	27.09–1.10.2000	152
VI	Gorce – Turbacz Beskid Wyspowy – Mogielica Pieniny – Wysoka, Trzy Korony	Ochotnica Górna	28.04–3.05.2001	280
VII	Góry Stołowe – Szczeliniec Wielki Góry Bardzkie – Kłodzka Góra Góry Orlickie – Orlica	Duszniki Zdrój	26.09–30.09.2001	195
VIII	Beskid Śląski – Skrzyczne Beskid Mały – Czupel	Wisła	30.04–5.05.2002	330
IX	Beskid Niski – Lackowa Beskid Sądecki – Radziejowa	Wysowa	25.09–29.09.2002	175
X	Góry Wałbrzyskie – Chełmiec Góry Kamiennie – Waligóras Góry Sowie – Wielka Sowa	Zagórze Śląskie	30.04–4.05.2003	256
XI	Tatry – Rysy	Zakopane	10.09–14.09.2003	

Kontynuowano rajd „Perciami ku wierchom”. II etap odbył się w dniach 16–22 czerwca 2003 r. na trasach:

1. Siwa Polana – schronisko na Polanie Chochołowskiej – Grześ – Rakoń – Wołowiec – Wyżnia Dolina Chochołowska – Siwa Polana,



2. Wierch Poroniec – Rusinowa Polana – Gęsia Szyja – Polana Waksmundzka – Dolina Pańszczyca – Krzyżne – Dolina Pięciu Stawów Polskich – Dolina Roztoki – Palenica Białczańska,
3. Kuźnice – Boczań – Hala Gąsienicowa – Czarny Staw Gąsienicowy – Karb – Kościelec – Przełęcz między Kopami Królowymi – Dolina Jaworzynki – Kuźnice,
4. Hrebieniok – Polana Kamzik – Chata Zamkowskiego – Dolina Zimnej Wody – Chata Zamkowskiego – Dolina Zimnej Wody – Chata Tery’ego – Przełęcz Lodowa – Dolina Jaworowa – Jaworzyna.

Kolejną „okrągłą” rocznicą, jaką życzy się 75-letniemu Jubilatowi jest STULECIE. Aby do tego doszło, ster rządów w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim musi spocząć w rękach nowego pokolenia działaczy i tego należy życzyć także całemu Towarzystwu; aby obecnych pasjonatów propagowania gór i idei PTT zastąpiła nowa generacja równie, a może jeszcze bardziej, oddanych społeczników.



Wyróżnieni złotą odznaką PTT z kosówką za działalność dla gór i PTT

IV Zjazd Delegatów PTT rok 1998	V Zjazd Delegatów PTT rok 2001
Alicja Cieślewicz (Kraków)	Roman Bułka (Bielsko-Biała)
Wincenty Cieslewicz (Kraków)	Adam Hołuj (Kraków)
Józef Czechowski (Zielona Góra)	Włodzimierz Janusik (Łódź)
Antoni L. Dawidowicz (Kraków)	Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec)
Wojciech Gąsienica-Byrcyn (Zakopane)	Tadeusz Kiełbasiński (Łódź)
Stanisław Gerega (Brzeg)	Czesław Klimczyk (Oświęcim)
Zbigniew Grzegorzewski (O/Karpacki Łódź)	Władysław Kowalczyk (Nowy Sącz)
Krzysztof Kabat (Nowy Targ)	Czesław Kurkowski (O/Akad. Radom)
Stefan Kozłowski (Warszawa, O/Kraków)	Józef Kwiatkowski (O/Chałub. Radom)
Stanisław Krajna-Siwiek (Poznań)	Anna Machowska (Chrzanów)
Adam Liberak (Zakopane, O/Kraków)	Krzysztof Malak (Kraków)
Maciej Mischke (Kraków)	Tomasz Mazur (O/Akad. Radom)
Barbara Morawska-Nowak (Kraków)	Kazimierz Opyrczał (Bielsko-Biała)
Bronisława Alicja Nabzdyk-Kaczmarek (Opole)	Jan Poręba (Chrzanów)
Ludwik Rogowski (Kraków)	Andrzej Słota (Kraków)
Janusz Smolka (O/Chałub. Radom)	Mieczysław Stawiarski (Bielsko-Biała – pośmiertnie)
Stanisław Trębacz (Chrzanów)	Krzysztof Żuczkowski (Nowy Sącz)
Jan Weigel (Bielsko-Biała)	
Maciej Zaremba (Nowy Sącz)	
Romuald Zaręba (Kalisz)	

Redakcja Pamiętników PTT przeprasza najmocniej kol. Jana Weigła za pominięcie jego nazwiska w tomie 8 Pamiętnika PTT.

Kontynuowano trad. „Pierściami ku wierzchołom”. II etap odbył się w dniach 16-22 czerwca 2003 r. na trasach:

1. Sława Polana – schronisko na Polanie Chochołowskiej – Grzeń – Rakon – Wokwiec – Wyżnia Dolina Chochołowska – Sława Polana.



## Działalność Zarządu Głównego PTT w roku 2002

### Sprawy organizacyjne

W roku 2002 odbyły się trzy posiedzenia Zarządu Głównego:

- 19 stycznia 2002 r. w Krakowie (organizator O/Kraków),
- 11 maja 2002 r. na Młodej Horze (organizator O/Ostrzeszów),
- 19 października 2002 r. w Ochothnicy Górnej (organizator O/I. Chałubińskiego, Radom).

W międzyczasie odbyły się w Krakowie trzy posiedzenia Prezydium ZG PTT (23 marca, 29 czerwca, 30 listopada 2002 r.)

Zarząd przez pół roku korzystał z lokalu Instytutu Matematycznego PAN przy ulicy Św. Tomasza 30. Niestety z powodu złej sytuacji finansowej Instytut zmuszony był do wycofania się z już wynegocjowanej, bardzo korzystnej dla nas umowy. Spełzły w tym roku na niczym starania o uzyskanie lokalu od gminy. Delegacja PTT spotkała się wprawdzie z ówczesnym wiceprezydentem Stołecznego Królewskiego miasta Krakowa, Pawłem Zorskim, ale przed zakończeniem przezeń urzędowania nic z tej rozmowy nie wynikło.

### Sprawy finansowe

Pani Maria Godyń, główna księgowa IX Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie i działaczka Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej została zatrudniona na umowę-zlecenie, jako księgowa PTT. Opracowała instrukcję finansową oraz przeprowadziła szkolenie skarbników oddziałów.



### III Dni Gór PTT

III Dni Gór PTT odbyły się w Żywcu i w Przybędzy k/Żywca. Relacje z tej imprezy zamieszczamy osobno.

### Sprawa odznaki PTT

W związku z opatentowaniem przez PTTK, jako znaku towarowego, naszej odznaki organizacyjnej rzecznik patentowy Roman Bułka wystąpił z wnioskiem o unieważnienie decyzji. Postępowanie zostało zawieszono, a kol. Bułka odwołał się od tej decyzji.

### Działalność na rzecz ochrony przyrody

Działalność ta koncentrowała się na aktywnym udziale w postępowaniu dotyczącym „modernizacji” kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

W odpowiedzi na nasze pismo z dnia 16.05.2002 r. Urząd Miasta Zakopane decyzją z 9.07.2002 r. postanowił dopuścić Polskie Towarzystwo Tatrzańskie do udziału na prawach strony w postępowaniu administracyjnym w sprawie ustalenia warunków zabudowy i zagospodarowania terenu dla inwestycji „Przebudowa Kolei Linowej Kuźnice – Kasprowy Wierch”, a następnie pismem z 30.07.2002 r. poinformował o możliwości zapoznania się z aktami sprawy.

Z upoważnienia Zarządu Głównego członek honorowy PTT Wincenty Cieślęwicz, zamieszkały w Kościelisku, w dniu 7 sierpnia br. zapoznał się z dokumentacją, otrzymał kserokopię decyzji Burmistrza Miasta Zakopane o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, przeprowadził w TPN rozmowy z dyr. Stanisławem Czubernatem i przesłał nam swoje uwagi.

Pismem z dnia 20 sierpnia 2002 r., w oparciu o otrzymane informacje i materiały, przedstawiliśmy Panu Burmistrzowi swoje stanowisko – negatywne – odnośnie podwójnego zwiększenia przepustowości kolei, zalecając dokonanie ponownej oceny oddziaływania inwestycji na środowisko.

12 września br. złożyliśmy na Dziennik Podawczy Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego pismo z uwagami i zastrzeżeniami do projektu przebudowy kolei linowej na Kasprowy Wierch. Zostaliśmy poinformowani, że Wojewoda uznał za niezgodne z prawem przedstawione warunki zabudowy i zagospodarowania terenu i odesłał je wraz z naszym pismem oraz pismami Ligi Ochrony Przyrody i Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot Burmistrzowi Zakopane.

Przedstawiciele PTT, Barbara Morawska-Nowak i Wincenty Cieślęwicz, wzięli udział w rozprawie administracyjnej w Urzędzie Miasta w dniu 20 grudnia



2002 r. i podtrzymali stanowisko ZG PTT przeciwne zwiększaniu przepustowości kolei linowej na Kasprowy Wierch.

Kol. Jerzy L. Zalasiński wziął udział w konferencji nt. dostosowania prawa ekologicznego do wymogów Unii Europejskiej.

Otrzymaliśmy z Ministerstwa Środowiska projekt rozporządzenia w sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego i przesłaliśmy uwagi do tego projektu.

Oddział PTT w Poznaniu reprezentował Towarzystwo na IV targach „Eko-Media Forum” w Poznaniu (17–19.11.2002 r.). Stoisko zorganizował kol. Lech A. Woźny. Cieszyło się ono sporym zainteresowaniem publiczności, a zwłaszcza młodzieży.

## Współpraca z Tatrzańskim Parkiem Narodowym

5 kwietnia 2002 r. przedstawiciele ZG PTT odbyli spotkanie z nowym dyrektorem TPN, dr Pawłem Skawińskim. Rozmowy przebiegły w dobrej i konstruktywnej atmosferze. Zdominowała je sprawa zbliżenia Tatr młodzieży. Pomysł zorganizowania tatrzańskich spotkań kół młodzieżowych PTT z czynnym udziałem w terenie dyrektorów Parku zyskał pełną aprobatę. Sam dyr. Skawiński zadeklarował poprowadzenie wycieczek. Wycieczki mogłyby być połączone z akcją sprzątania Tatr. Mówiliśmy także o szansie organizacji kursu przewodnickiego dla naszych członków we współpracy z Parkiem. Ze względu na koszty przedsięwzięcia jest to mało realne. Natomiast Dyrektor zaproponował formę szkoleń dla pogłębienia wiedzy w sprawach tatrzańskich, niekoniecznie kończących się egzaminem i licencją. Park dawałby nieodpłatnie salę i swoich wykładowców w tematach przyrodniczych. Można by w ten sposób wrócić do koncepcji Szkoły Turystyki Młodzieżowej PTT.

I spotkanie kół młodzieżowych PTT, ograniczone niestety tylko do czterech kół Oddziału PTT w Mielcu, zostało zorganizowane przez kol. Jerzego Krakowskiego w Murzasichlu, w dniach 27–29 września 2002 r. Pogoda nie była najlepsza, ale młodzież zbierała śmiecie do worków dostarczonych przez Park i odbyły się spotkania z wicedyrektorami Parku: Stanisławem Czubernatem i Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem.

Przewodniczący Sekcji Ochrony Gór, Jerzy Zalasiński wystosował pismo do Dyrektora TPN Pawła Skawińskiego postulujące rozwiązania proekologiczne w otoczeniu schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

30 grudnia 2002 r. odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli ZG PTT z dyr. Skawińskim, poświęcone organizacji Dni Gór PTT–TPN w Zakopanem w roku 2003.

Mamy również stałe robocze kontakty z dyr. Stanisławem Czubernatem, który jest członkiem Zarządu Głównego PTT.



## Kontakty Zarządu Głównego z oddziałami

Prezes Antoni Dawidowicz realizując swój program rozszerzenia kontaktów z oddziałami w roku 2002:

- wziął udział w „Opłatku” Oddziału PTT w Chrzanowie;
- wziął udział w walnym zebraniu Oddziału PTT w Sosnowcu;
- uczestniczył w Dniach Gór PTT w Łodzi, na których wygłosił dwie prelekcje;
- był na organizowanej przez Oddział PTT im. T. Chałubińskiego imprezie „Zdobywanie Korony Gór Polskich” w Beskidzie Śląskim, podczas długiego majowego weekendu;
- odbył dwa spotkania z kolegami z Żywca w sprawie organizacji DNI GÓR PTT 2002;
- miał prelekcję w Jarosławiu na zaproszenie Oddziału PTT.

## Współpraca z innymi organizacjami

Przedstawiciele ZG PTT regularnie uczestniczyli w spotkaniach Koalicji „Ratujmy Karpaty”. Współpracowaliśmy także z Pracownią na rzecz Wszystkich Istot z siedzibą w Bystrej k/Bielska-Białej.

PTT jako organizacja jest członkiem Małopolskiej Organizacji Turystycznej; reprezentantami naszymi są w niej kol. kol. Antoni L. Dawidowicz i Maciej Zaremba.

## Nawiązanie kontaktów z Muzeum Tatrzańskim

Kol. Krzysztof Kabat przeprowadził w imieniu ZG PTT pierwsze rozmowy z panią Teresą Jabłońską – Dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego Tatrzańskiego. Mówiono o udostępnieniu nam muzealnych archiwów związanych z TT i PTT, a także o organizacji przez Muzeum dużej wystawy historycznej o PTT w zakopiańskiej „Kolibie” oraz wystawy przedwojennej fotografii górskiej w związku ze 130-lecie Towarzystwa Tatrzańskiego.

## Informacja o PTT – wydawnictwa i internet

Regularnie, co miesiąc wydawany był informator PTT „Co słyhać?”. Ukazał się X tom „Pamiętnika PTT” wraz z Bibliografią wszystkich wydanych dotąd 10 Pamiętników. Dzięki działalności kol. Janusza Badury (Bielsko-Biała) pozyskano kilku sponsorów, którzy umieścili swe reklamy w tym tomie.

Ukazywały się pisma oddziałowe, omówione oddzielnie.



W związku z pewnymi kłopotami z naszą stroną internetową została ona przeniesiona na inny serwer i od tego czasu działa bez zarzutu. 10 oddziałów prowadzi własne strony internetowe.

## Inne działania

Wyprodukowano 200 szt. miniatuerek odznak PTT, które rozprowadzono na zamówienia po oddziałach (w gestii Zarządu Głównego pozostało jeszcze ok. 100 odznak). Sprawę załatwił kol. Stanisław Janocha (Warszawa).

Przewodniczący zespołu d/s młodzieży, kol. Lech Woźny, uzyskał zgodę poznańskich władz oświatowych na wejście PTT do szkół z działalnością edukacyjną.

Wiceprezes i przewodniczący Komisji Przewodnickiej ZG PTT, kol. Jan Weigel, wziął udział w zorganizowanej przez Instytut Turystyki AWF w Krakowie, Komisję Przewodnicką ZG PTTK i Oddział Akademicki PTTK w Krakowie naukowo-metodycznej nt. AKTUALNY STAN I ZADANIA PRZEWODNICTWA GÓRSKIEGO W POLSCE. Konferencja odbyła się w Suchej Beskidzkiej w dniach 15–17 marca 2002 r.

Przedstawiciel ZG PTT kol. Tomasz Mazur wziął udział w obchodach stulecia rozstrzygnięcia sporu granicznego o Morskie Oko (13.09.2002).

Przedstawiciele ZG PTT Antoni L. Dawidowicz i Maciej Zaremba spotkali się z Wiceministrem Gospodarki panią Danutą Okońską-Zarembą i Dyrektorem Departamentu Turystyki panią Małgorzatą Miką-Byrską w celu nawiązania kontaktów. Niestety, ciągle zmiany przyporządkowania turystyki do coraz to innych ministerstw nie sprzyjają współdziałaniu.

Członkowie Zarządu Głównego podejmowali jeszcze szereg innych działań, które jak dotąd okazały się nieefektywne i dlatego pominięto ich omawianie w roczniku.



*Posiedzenie ZG PTT na Młodej Horze  
„Chata Dziadka” (11 maja 2002 r.) –  
B. MorawskaiNowak i A.L. Dawidowicz  
Fot. J. Badura*



## Dni Gór 2002

### XIX Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT

Tegoroczne „Dni Gór” odbyły się w dniach 3–6 października br. w Przybędzy koło Żywca. Bazą pobytową dla uczestników był hotel „Cis”, który od „Dni” stał się Stacją Turystyczną Oddziału PTT w Żywcu.

Pierwszy dzień nastawiony był głównie na prezentację PTT wśród młodzieży na Żywiecczyźnie. W ramach „Dni” Oddział w Żywcu zorganizował dla nich wycieczkę na górę Grojec, prowadził ją Marian Kaszkur.

Kolejny dzień był dniem wycieczkowym. Ostatecznie zdecydowano się korzystając z jednego autokaru na realizację dwóch tras z Korbielowa: 15 osób z przewodnikiem Januszem Kwiatkowskim (Bielsko-Biała) przeszło panoramiczną trasę grzbietową w rejonie Przyborówki, natomiast 25 osób wyszło z przełęczy Glinne przecinką graniczną na Pilsko. Tą grupę prowadził Stanisław Trębacz (Chrzanów). Mimo nienajlepszej chwilami pogody wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Kolejny dzień – sobota – to sesja popularno-naukowa na Zamku Żywieckim. W pięknej scenerii Sali Kameralnej po oficjalnym otwarciu, Staszek Janocha przybliżył nam dzieje ziemi żywieckiej, jako pogranicza kulturowego, a następnie mgr Jan Gołąb, Dyrektor Muzeum na Zamku opowiedział o dziejach rodziny żywieckich Habsburgów. W kolejnym wystąpieniu goście z Austrii przedstawili możliwości zagospodarowania turystycznego regionów górskich na przykładzie regionu Melkenalpenvorland. Bardzo sympatyczne było również wystąpienie Józefa Michlika „Bacy”, który nie tylko powiedział jak zatrzymać czas, lecz także zademonstrował stare sprzęty gospodarskie z Młodej Hory. W przerwie jeden ze sponsorów „Dni” Wojciech Dobija, właściciel Zakładów Mięsnych w Żywcu zaserwował zimną płytę. Po przerwie przedstawiciele Żywieckiego Parku Krajobrazowego przybliżyli nam jego faunę i florę oraz jaskinie Beskidu Żywieckiego.



omówili też problem ochrony kopuły Pilska. Wystąpienia były ilustrowane projekcją fotografii i plansz. Na koniec dr Janusz Ślusarczyk z AWF w Katowicach i BWST w Żywcu opowiedział o historii TT na Żywiecczyźnie począwszy od powołania Oddziału Babiogórskiego aż po rok 1918.

Przez wszystkie te dni wieczorami spotykaliśmy się przy ognisku obok hotelu „Cis”. Spotkania przy ognisku uświetniane były potrawami kuchni regionalnej, piosenkami turystycznymi w wykonaniu Janusza Kwiatkowskiego z Bielska-Białej oraz występami kapeli regionalnej z Przybędzy. W sobotę dodatkowo chętni mogli spróbować swoich sił na sztucznej ścianie wspinaczkowej na murze „Cisa”. Zainteresowało to głównie młodych z Oddziału Podhalańskiego i niektórym udało się pokonać całą ścianę; m.in. Kindze Kabat, córce Krzysztofa.

Niedziela powitała nas w Przybędzy deszczem, którego niektórzy się wystraszyli i mogą tego żałować. Msza Św. odbyła się planowo pod krzyżem na Matysce, którą ksiądz w czasie homilii nazwał „Żywieckim Giewontem”. Następnie uczestnicy zwiedzili jedno z curiosów ziemi żywieckiej, jakim jest elektrownia szczytowo-pompowa wewnątrz góry, a po zwiedzeniu wyjechali na szczyt Żaru (przez chwilę siła grawitacji pod górę), gdzie nastąpiło oficjalne zakończenie „Dni”.

O „Dniach” było w Żywcu wiadomo, głównie dzięki pięknemu plakatowi z programem, który był widoczny w całym mieście.

Na zakończenie relacji wypada podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by odbyła się taka piękna impreza. Słowa szczególnego uznania należą się Maćkowi Pająkowskiemu, prezesowi Oddziału Żywieckiego PTT. Z trudnego zadania, jakie wziął na siebie młody Oddział, wywiązał się bardziej niż znakomicie. Słowa podziękowania należą się gospodarzowi „Dni”, właścicielowi hotelu „Cis” panu Zbigniewowi Śliwińskiemu, który zadbał, wraz z całą obsługą hotelu, by pobyt w Przybędzy był dla nas jak najlepszym wspomnieniem.

*Prezes Antoni L. Dawidowicz  
otwiera „Dni Gór 2002”,  
obok siedzi organizator Maciej Pająkowski  
z Oddziału PTT Żywiec.  
Fot. B. Morawska-Nowak*





## Oddziały i Koła PTT w 2002 r.

W roku 2002 PTT miało 23 oddziały terenowe. W zestawieniu uwzględniono także koła terenowe, których działalność lub/i skład osobowy zostały wyodrębnione w sprawozdaniach. Wszystkie zamieszczone dalej sprawozdania dotyczą roku 2002, natomiast zestawione w tabeli poniżej dane adresowe, są aktualne na dzień oddania tomu do druku. W osobnej kolumnie wyodrębniono adresy stron internetowych oddziałów, gdyż ta forma przekazywania informacji staje się coraz bardziej powszechna. Niektóre oddziały zarzuciły nawet ze względów finansowych wydawanie własnych pism na rzecz zamieszczania informacji o swej działalności na stronach www.

Oddział/Koło	Prezes	Adres i telefon kontaktowy, e-mail	Strona w internecie	Biuletyn – redaktorzy
Bielsko-Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko Biała tel. (033) 822-80-91 ptt_bielsko@poczta.pl	www.bielsko.ptt.org.pl	„Biuletyn Informacyjny” J. Weigel
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów tel. (032) 623-68-01	www.chrzanow.ptt.org.pl	„Orzeł Skalny” S. Trębacz, A. Machowska
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin tel. (081) 883-06-51		
Gliwice	vacat	Zbigniew Prusowski Sudecka 11 44-200 Rybnik tel. (032) 237-16-78 (pr.) wacz@boss.iele.polsl.gliwice.pl		
Jarosław	Dorota Milianowicz	ul. 3 Maja 48/16 37-500 Jarosław tel. (016) 621-14-65 milianowicz@poczta.onet.pl		
Kalisz	Małgorzata Dutkiewicz	Górnośląska 35/10 62-800 Kalisz tel. (062) 753-52-76 dutmal@wp.pl		
Kielce	Henryk Rączka	Alabastrowa 98, 25-753 Kielce tel. (041) 345-62-19 filar@antykwariat-filar.pl		



Oddział/Koło	Prezes	Adres i telefon kontaktowy, e-mail	Strona w internecie	Biuletyn – redaktorzy
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Litewska 22/9 30-014 Kraków tel. (012) 634-25-69 dawidowicz@ptt.org.pl frodyma@ptt.org.pl	www.krakow.ptt. org.pl	„Wołanie” A. Słota
Koło Myślenice	Agata Maniecka	michal@ptt.org.pl	www.pttmysl.almalo. edu.pl	
Koło Nowa Sarzyna	Lesław Marciniak	Sobieskiego 23 37-310 Nowa Sarzyna tel. (017) 241-12-93 leslawm@klienci.pkobp.pl		
Koło Ostrowiec Świętokrzyski	Tomasz Gawlik	Sienkiewicza 32 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski tel. (041) 265-38-22		
Łódź	Włodzimierz Janusik	Łódź tel. (042) 686-27-27 Histopatolog@pharmanet. com.pl; zakos@polbox.com	www.republika.pl/ zakos	„Zakos” A. Lesz
Łódź Oddział Karpacki	Janusz Pilc	Ewa Kuziemska Rembielińskiego 25/4 93-575 Łódź tel. (042) 636-39-74		„A co u nas?” E. Kuziemska
Mielec	Jerzy Krakowski	Hynka 8 39-300 Mielec tel. (017) 586-43-59 jpkrak@wp.pl	www.carpatia-mielec. ptt.org.pl	
Nowy Sącz Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Rynek 15 33-300 Nowy Sącz tel. (018) 443-53-57 beskidy1@wp.pl	www.pttns.of.pl	„Beskid” M. Zaremba
Koło Krynica	Marian Ryba	Czarny Potok 11/6 33-380 Krynica tel. (018) 471-30-55		
Koło Tarnobrzeg	Bogdan Maślanka	Borek 1 39-400 Tarnobrzeg	www.tarnobrzeg.ptt. org.pl	„Nasze wędrowanie”
Nowy Targ Oddział Podhalański	vacat	Krzysztof Kabat Generała Maczka 5/13 34-400 Nowy Targ tel. (018) 266-83-11 kabat@ptt.org.pl		
Koło Biała Podlaska	Marek Kuraś	Górna 22 21-500 Biała Podlaska marekkuras@poczta.onet.pl		

tyższą pozostawienia 20% należności za reklamę w Oddziale który ją zawarł,  
przyniosła finansowy efekt dla naszego Oddziału.



Oddział/Koło	Prezes	Adres i telefon kontaktowy, e-mail	Strona w internecie	Biuletyn – redaktorzy
Opole	vacat	Alicja Nabzdzyk-Kaczmarek Grota Roweckiego 6d/8 45-256 Opole tel. (077) 455-52-96		
Ostrzeszów	Mirosława Rzepecka	Malkowskich 5 63-500 Ostrzeszów tel. (062) 730-38-51		
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Anna Strama Dąbrowskiego 75/5 32-602 Oświęcim tel. (033) 844-00-53		
Poznań	Leszek Lesiczka	Bułgarska 150b/13 60-384 Poznań tel. (061) 812-12-37		„Świstak” L. Lesiczka, S. Kraina, G. Rachlewicz
Radom Oddział Akademicki	Tomasz Mazur	Chrobrego 13/27 26-600 Radom tel. 0608-480-042 mazurt@kiux.man.radom.pl		„Radom” S. Krok
Radom Oddział T. Chałubińskiego	Waldemar Skórnicki	Wośnicka 33A/13 26-600 Radom tel. (048) 334-36-54	www.radom-ch.ptt. org.pl	
Klub „Nogarytm”	Janusz Wieczorek	Maciejowskiego 32/13 27-600 Sandomierz		
Szczeciński Klub Wędrow- ców „Pelzaki”	Barbara Pożoga	Świętoborzyców 22/4 71-665 Szczecin tel. (091) 442-09-06		
Sosnowiec	Krzysztof Czesak	3 Maja 29/4A 41-200 Sosnowiec tel. (032) 266-38-15	www.free.polbox/p/ pttosos	„Klimek” Z. Jaskiernia, K. Czesak
Szczecin Oddz. Zachodniopomorski	Piotr Dykowski	Anna Uszyńska Bogusława X 25/6 70-242 Szczecin tel. (091) 433-48-71 ptt_szczecin@interia.pl		
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103 01-636 Warszawa tel. (022) 839-86-81 jlefeld@twarda.pan.pl mkobialk@kprm.gov.pl	www.warszawa.ptt. org.pl	
Żywiec	Maciej Pająkowski	Kopernika 69 34-300 Żywiec tel. 0602-177-857 mpajakowski@interia.pl		



## Oddział PTT w Bielsku-Białej

W marcu 2002 roku zakończyła się kadencja władz Oddziału i odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze członków Oddziału. Zebrani wybrali prezesem Oddziału po raz trzeci Jana Weigla.

Nowo wybrany Zarząd zapowiedział kontynuowanie zadań statutowych, opracowanie programu działania obejmującego priorytetowe cele naszego Oddziału i Towarzystwa.

Oddział dysponuje lokalem w zabytkowej kamienicy przy ul. 3 Maja 1, w samym centrum miasta. Dyżury Zarządu i spotkania członków Oddziału odbywają się tradycyjnie we czwartki, a raz na kwartał organizowane są zebrania członków, połączone z prelekcjami na temat gór i ludzi gór. Zebranie grudniowe zakończone zostało tradycyjnym spotkaniem oplatkowym.

Niestety, w roku 2002 nastąpiło dalsze zmniejszenie liczby członków Oddziału, spowodowane zaleganiem z opłatą składek członkowskich.

Oddział w Bielsku-Białej, jako jeden z niewielu w naszym Towarzystwie, posiada osobowość prawną i jest zarejestrowany w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Wydawany jest BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU. W roku 2002 ukazały się 4 numery, które były wysyłane wraz z egzemplarzami Informatora PTT „CO SŁYCHAĆ” do wszystkich członków Oddziału.

Uruchomiona została strona internetowa Oddziału w Bielsku-Białej pod adresem: [www.bielsko.ptt.org.pl](http://www.bielsko.ptt.org.pl). Stronę redaguje Szymon Baron, członek Zarządu Oddziału.

Od kilku lat Zarząd Oddziału kieruje wnioski do władz miasta Bielsko-Biała, Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego oraz Ministerstwa Gospodarki o dotacje celowe. Dotychczas złożono łącznie 8 wniosków o dotacje lub granty. W roku 2002 Urząd Miejski w Bielsku-Białej przyznał nam grant w wysokości 1300 zł.

Członkowie Oddziału preferują turystykę indywidualną, rodzinną, bez cech masowości, zgodną z ideami naszego Towarzystwa i zapisami w statucie. Turyści z naszego Oddziału wędrowali szlakami wielu grup górskich Polski i Słowacji, a także przebywali we włoskich Dolomitach oraz w Kaukazie (wejście na Elbrus).

Zarząd Oddziału zorganizował dziewięć wycieczek w Beskid Śląski, Mały i Żywiecki oraz Gorce i Tatry, w których uczestniczyło od kilku do ponad trzydziestu osób, członków PTT i sympatyków naszego Towarzystwa. Zainteresowanie członków naszego Oddziału rajdami i dużymi imprezami organizowanymi przez inne Oddziały było niewielkie.

Zarząd Oddziału promował i sprzedawał egzemplarze „Pamiętnika PTT” oraz kontynuował działania mające na celu pozyskanie sponsorów zlecających płatne reklamy w naszym roczniku. Uchwała V Zjazdu Delegatów PTT dotycząca pozostawienia 20% należności za reklamę w Oddziale który ją załatwił, przyniosła finansowy efekt dla naszego Oddziału.



Po długich staraniach Zarządu Oddziału ukazała się okolicznościowa kartka pocztowa i koperta z okazji obchodzonego wcześniej 75-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego oraz 50-lecia zorganizowanego taternictwa w Bielsku-Białej, a w bielsko-bialskim Urzędzie Pocztownym stosowany był okolicznościowy datownik.

Oddział posiada trzy Stacje Turystyczne PTT dysponujące łącznie ponad 50 miejscami noclegowymi. Stacje promowane są bezpłatnymi reklamami w kolejnych tomach „Pamiętnika PTT”. W Stacji Turystycznej „Chata pod Kwiatkiem” w Zawoi organizowane były okolicznościowe imprezy i spotkania poświęconych jubileuszom Oddziału, a także rocznicom naszych wypraw w góry wysokie.

Kontynuowana była współpraca z organizacjami ekologicznymi na rzecz ochrony środowiska naturalnego gór, zbierano podpisy pod apelami dotyczącymi zagrożeń przyrody i krajobrazu gór, a także innych obszarów cennych przyrodniczo.

Opracowany został wniosek do Regionalnego Centrum Ekologicznego na Europę Środkową i Wschodnią o finansowanie projektu pt. „Czyste Beskidy bez sprzątań. Nauczylismy się już sprzątać nasze Beskidy, teraz czas aby ich nie zaśmiecać”. Nasz wniosek niestety nie został przyjęty do realizacji.

Oddział nadal jest członkiem stowarzyszonym Beskidzkiej Izby Turystyki i wykorzystuje ten fakt do promocji naszego Towarzystwa.

Współpraca z Zarządem Głównym PTT układa się bardzo dobrze, sprawnie funkcjonuje wymiana korespondencji, głównie za pośrednictwem poczty elektronicznej. Przedstawiciele Oddziału uczestniczą we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego oraz Prezydium ZG. W skład Zarządu Głównego wchodzi Janusz Badura i Jan Weigel (pełniący funkcję wiceprezesa), a Kazimierz Opyrchał jest przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej.

#### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Opyrchał Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Jędrysik-Misztal Irena D.	filolog	Bielsko-Biała
5. Członek:	Badura Janusz	mgr ekonomii	Skoczów
6. Członek:	Baron Szymon	student	Bielsko-Biała
7. Członek:	Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała
8. Członek:	Żydek Zygmunt	tech. poligrafii	Bielsko-Biała

#### Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze
10. Zastępca:	Sieńczak Jan	tech. mechanik	Czechowice-Dziedzice
11. Sekretarz:	Kittner Józef	tech. włókiennik	Cięcina



## Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Kwiatkowski Janusz	tech. elektryk	Bielsko-Biała
13. Zastępca:	Popowicz Andrzej	inż. mechanik	Bielsko-Biała
14. Sekretarz:	Jankowska Barbara	emerytka	Bielsko-Biała

## Członkowie Oddziału:

15. Banasiak Alicja	tech. chemik	Bielsko-Biała	54. Marek Tadeusz	mgr ekonomii	Katowice
16. Bara Andrzej	emeryt	Katowice	55. Martynowicz Miłosz	wydawca	Poronin
17. Bielecki Marian Tadeusz	ekonomista	Bielsko-Biała	56. Michalak Teresa	technik	Bielsko-Biała
18. Biesik Tomasz	tech. mechanik	Bielsko-Biała	57. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec
19. Borzemski Jan	inż. budowlany	Bielsko-Biała	58. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
20. Botwina Krystyna	lab. medyczna	Czechowice-Dziedzice	59. Misztal Stanisław, jr		Bielsko-Biała
21. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice-Dziedzice	60. Niemczyk Józef	tech. mechanik	Bestwina
22. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała	61. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn
23. Drag Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	62. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
24. Dziuban-Dechnik Joanna		Gdańsk	63. Opyrchal Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała
25. Frączek Bogdan	emeryt	Katowice	64. Pańków Aleksander	inż. elektryk	Katowice
26. Georg Andrzej	adwokat	Ustroń	65. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała
27. Godziszka Marek	ekonomista	Bielsko-Biała	66. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała
28. Grzybowska Sonia	uczennica	Bielsko-Biała	67. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan Krzysztof	nauczyciel	Bielsko-Biała
29. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała	68. Pawelek Anna	uczennica	Bielsko-Biała
30. Jakubiec Roman	tech. mechanik	Lipowa	69. Pawelek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała
31. Kaps Stanisław	tech. mechanik	Bielsko-Biała	70. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut
32. Kociolek Franciszek	ślusarz maszynowy	Cięcina	71. Podolski Leszek	inż. budowlany	Bielsko-Biała
33. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz	72. Pukowski Jerzy	tech. mechanik	Bielsko-Biała
34. Komosiński Mieczysław	prawnik	Bydgoszcz	73. Rybak Wojciech	nauczyciel	Łańcut
35. Konkol Mariusz	student	Tyczyn	74. Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
36. Korbel Andrzej J.	inż. architekt	Bielsko-Biała	75. Sieńczak Paweł	student	Czechowice-Dziedzice
37. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała	76. Sieńczak Piotr	student	Czechowice-Dziedzice
38. Kozubek Tadeusz	emeryt	Gliwice	77. Skoczek Barbara	tech. normowania	Bielsko-Biała
39. Kozusznik Józef	metalurg	Bażanowice	78. Stachowicz Jan	prof. dr hab. inż.	Piekary Śląskie
40. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała	79. Stawiarska Bogna	uczennica	Bielsko-Biała
41. Kukuczka Barbara	inż. chemik	Bielsko-Biała	80. Stroński Marek	mechanik maszyn	Bielsko-Biała
42. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biała	81. Szczurek Bolesław	elektryk	Kęty
43. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice	82. Szupina Alojzy	prac. umysłowy	Cieszyn
44. Lampe Paweł	prof. dr hab. n. med.	Katowice	83. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Stary
45. Lasota Leszek	metalurg	Skoczów	84. Tęmłak Eugeniusz	lekarz	Leśna
46. Lenert-Szulc Janina	filolog	Bielsko-Biała	85. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
47. Lizurej Martyna	uczennica	Kędzierzyn	86. Weigel Jacek	spec. ds. marketingu	Bielsko-Biała
48. Machulik Janusz	inż. górnik	Ruda Śląska	87. Wiczorkowski Zenon	tech. mechanik	Bielsko-Biała
49. Maj Karol	emeryt	Bielsko-Biała	88. Wójcicki Roman	tech. mechanik	Kęty
50. Malinowski Szymon P.	inż. geodeta	Bielsko-Biała	89. Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała
51. Maniecki Waldemar	tech. mechanik	Bielsko-Biała			
52. Marek Janina	historyk	Bielsko-Biała			
53. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała			

## Zmarli w roku 2002:

1. Betlejewski Waldemar
2. Wronowska Irena



## Oddział PTT w Chrzanowie

Od reaktywowania PTT w 1981 r., Chrzanowski Oddział nieprzerwanie pracuje 21 lat, natomiast historia Oddziału od jego oficjalnego powołania w 1989 r. sięga już 13 lat.

Rok 2002 to działalność statutowa Oddziału, głównie w zakresie: wycieczek turystyczno-krajoznawczych, poznawania wybitnych ludzi gór, wydawniczym, kronikarskim i ekologicznym. Podstawową formą działalności Oddziału są organizowane integracyjne wycieczki turystyczno-krajoznawcze. W 2002 r. Oddział zorganizował ich 28 (w sumie 36 dni), których zestawienie podajemy poniżej:

- Beskid Mały. Rzyki – Leskowiec – Rzyki (27.01.02; 9 osób)
- Beskid Śląski. Mikuszowice – Magurka – Wilkowice (10.02.02; 19 osób)
- Beskid Śląski. Kubalonka – Stożek – Łabajów (24.02.02; 19 osób)
- Beskid Śląski. Olszówka – Klimczok – Salmopol (17.03.02; 16 osób)
- Niedziela Palmowa w Tokarni oraz wejście na Chobocią Górę drogą kalwaryjską – rzeźby i stacje wykonał Józef Wrona (24.03.02; 12 osób)
- Tatry Zachodnie. Siwa Polana – Polana Chochołowska – Siwa Polana. Krokusy przysypało śniegiem (07.04.02; 28 osób)
- Wysokie Tatry Reglowe. Wierch Poroniec – Gęsia Szyja – Toporowa Cyrhla. Uczestnictwo we Mszy Świętej na Wiktorówkach (21.04.02; 29 osób)
- Beskid Kisucki. Górny Wodzisów – Landonhora – G. Wodzisów (12.05.02; 24 osoby)



*Oddział PTT Chrzanów na wycieczce w Tatrach.*

*Fot. archiwum Oddziału*



- Beskid Śląsko – Morawski. Pustewny – Radhost – Rożnów. Zwiedzanie Skansenu w Rożnowie – Wieś i Miasto (19.05.02; 45 osób)
- Beskid Żywiecki. Młada Hora – Rycerzowa – Przegibek – Będoszka – Młada Hora (26.05.02; 12 osób)
- Beskid Żywiecki. Markowa – Akademicka Perć – Diablak – Brona – Markowa (02.06.02; 18 osób)
- Słowacki Spisz. Wycieczka krajoznawcza, Gotycki Szlak, na trasie: Spiski Czwartek – Lewocza – Spiska Kapituła – Spiski Hrad – Žehra (16.06.02; 32 osoby)
- Wycieczka turystyczno-krajoznawcza w Góry Stołowe – Czeskie i Polskie (27–30.06.02; 23 osoby):
  - 28.06.02 Broumowskie Ściany
  - 29.06.02 Adrspach – Skałki Cieplickie i Adrspaskie
  - 30.06.02 Błędne Skały – Szczeliniec
- Wycieczka krajoznawcza na Orawę i Liptów. Zamek Orawski i baseny geotermalne w Beszeniowej (07.07.02; 48 osób)
- Tatry Zachodnie. Siwa Polana – Grześ – Wołowiec – Siwa Polana (14.07.02; 28 osób)
- Tatry Zachodnie. Siwa Polana – Starorobociański W. – Trzydniowiański W. – Dolina Jarząbca – Siwa Polana (28.07.02; 19 osób)
- Gorce. Kowaniec – Turbacz – Łopuszna. Tradycyjne uczestnictwo na Polanie Rusnackiej we Mszy Św. za śp. ks. prof. Józefa Tischnera (11.08.02; 15 osób)
- Obóz w Słowackich Tatrach Wysokich (21–25.08.02; 14 osób):
  - 21.08.02 Zwiedzanie wodospadów potoku Zimna Woda
  - 22.08.02 Hrebienok – Przełęcz Lodowa – Kopa Lodowa – Hrebieniok
  - 23.08.02 Tatrzańska Polanka – M. Wysoka – St. Smokowiec
  - 24.08.02 Szczyrbskie Jezioro – Rysy – Popradzki Staw (kolejka)
  - 25.08.02 Szczyrbskie Jezioro – Solisko – Szczyrbskie Jezioro
- Wycieczka krajoznawcza na Liptów i Orawę: Jaskinie Demianowskie – baseny w Beszeniowej (01.09.02; 43 osoby)
- Wysokie Tatry Polskie – Orla Perć (07–08.09.02; 11 osób)
  - 7.09.02 Brzeziny – Hala Gąsienicowa – Krzyżne – Granaty – Kuźnice
  - 8.09.02 Kuźnice – Zawrat – Kozia Przełęcz – Kuźnice
- Tatry Zachodnie Słowackie. Zwierówka – Stawy Rohackie – Zwierówka (15.09.02; 19 osób)
- Beskid Żywiecki – Babiogórska Jesień. Ryzowane – Markowe Szczawiny – Akademicka Perć – Diablak – Markowa (22.09.02; 12 osób)
- Podhale. Zwiedzanie torfowiska „Baligówka” oraz przejście trasy: Odrowąż – Żeleźnica – Pieniążkowice (29.09.02; 28 osób)
- Beskid Mały. Żar – Cisowniki – Jaworzyna – Oczków (27.10.02; 15 osób)
- Zaduszki w Beskidzie Małym. Rzyki – Leskowiec – Rzyki (03.11.02; 12 osób)
- Beskid Śląski. Szczyrk – Skrzyczne – Malinowska Skała – Biały Krzyż (17.11.02; 27 osób)
- Beskid Żywiecki – X Jubileuszowe Zimowe Wejście na Babią Górę. Krowiarki – Diablak – Markowa (01.12.02; 32 osoby)
- Tatry Zachodnie Polskie. Kuźnice – Hala Kondratowa – Kuźnice. Wejście na Wielką Krokiew. Zakończenie sezonu turystycznego w karczmie Bąkowa Zohylina (15.12.02; 15 osób)

Wszystkie wycieczki prowadził kol. Stanisław Trębacz.

Drugą formą działalności naszego Oddziału są spotkania z wybitnymi ludźmi gór, którzy prowadząc prelekcje popularno-naukowe przybliżają nam w sposób bardzo dostępny problemy przez nas oczekiwane. Wśród prelegentów znajdują się wielkie nazwiska świata himalaizmu, ciekawi podróżnicy, pracownicy nauki, duchowni itp. Prelekcje organizujemy w sali odczytowej Miejskiego Domu



Kultury i cieszą się one wielką popularnością wśród społeczeństwa chrzanowskiego. Przeciętnie na prelekcjach przebywa ponad 130 słuchaczy, w tym głównie młodzież szkolna (80%). Prelekcje odbywają się zawsze w środy i organizowane są w okresie jesień–zima i wczesna wiosna.

W 2002 r. zorganizowano 22 prelekcje (w tym 3 posiadły góralskie):

- Himalaista, inż. Ryszard Pawłowski – „Alaska” (16.01.02; 107 osób)
- Podróżnik i fotografik, Piotr Kowenicki – „Dolina Dunaju” (23.01.02; 69 osób)
- Podróżnik i pracownik Instytutu Geografii UJ, dr hab. Wiesław Ziaja – „Lofoty” (30.01.02; 67 osób)
- Pasjonat gór i fotografik, ks. Zbigniew Pytel – w systemie diaporamy przedstawił „Jungfrau” (06.02.02; 330 osób)
- Przewodnik tatrzański, mgr inż. Kazimierz Kluczewski – „Trekking pod płd. ścianą Kangchenjungi” (13.02.02; 101 osób)
- Przewodnik beskidzki i podróżnik, mgr Zygmunt Jeleń – „Południowa Hiszpania” (27.02.02; 187 osób)
- Podróżnik, lek. med. Olaf Rejthar – „Przylądek Nordkapp” (06.03.02; 108 osób)
- Przewodnik tatrzański, inż. Stanisław Trębacz – „Przeżyjmy to jeszcze raz” cz. I. – przegląd imprez całorocznych (13.03.02; 119 osób)
- Przewodnik beskidzki i pracownik Instytutu Botaniki PAN, mgr Michał Ronikier – „Wędrówki przyrodnicze po górach Europy” (20.03.02; 148 osób)
- Przewodnik tatrzański, inż. Stanisław Trębacz – „Przeżyjmy to jeszcze raz” cz. II. – przegląd imprez całorocznych (03.04.02; 44 osoby)
- Przewodnik tatrzański, mgr inż. Kazimierz Kluczewski – „Trekking pod płn. ścianą Kangchenjungi” (09.10.02; 119 osób)
- Podróżnik (rowerowy) i fotografik, Krzysztof Chojko – „Islandia – kraina lodu i ognia” (16.10.02; 123 osoby)
- Podróżnik, ks. kanonik Adam Ogiegło – „Wielki naród za wielkim murem” (23.10.02; 240 osób)
- Przewodnik beskidzki i podróżnik, mgr Zygmunt Jeleń – „Tour de France” (30.10.02; 121 osób)
- Czołowy himalaista, naukowiec, dr inż. Piotr Pustelnik – „Makalu” (06.11.02; 130 osób)
- Podróżnik i pracownik Instytutu Geografii UJ, mgr Wojciech Maciejowski – „Od Tesali do Peloponezu” (20.11.02; 159 osób)
- Przewodnik tatrzański, Jerzy Kochman – „Kilimandżaro” (27.11.02; 139 osób)
- Przewodnik beskidzki, członek Komisji Turystyki przy Episkopacie, ks. prałat prof. dr Jerzy Pawlik – „Duchowe wzrastanie przez turystykę” (11.12.02; 105 osób)
- Czołowy himalaista, inż. Ryszard Pawłowski – „Góry świata” (18.12.02; 102 osoby)

Tradycyjnie już w styczniu zorganizowano „Opłatek 2001”, w którym wzięło udział 30 osób, w tym członkowie i sympatycy PTT. Imprezę tę organizujemy zawsze w sali katechetycznej przy kościele pw. Matki Boskiej Różańcowej, której gospodarzem i jednocześnie honorowym gościem spotkania jest ks. dziekan Wojciech Bryja. Oprócz życzeń i łamania się opłatkiem zawsze koledujemy i uczestniczymy w konkursie krajoznawczym, przygotowywanym przez kol. Zygmunta Jelenia. Stałym punktem programu jest również przegląd przeżyci z imprez minionego roku oraz przekazanie uczestnikom świątecznego numeru „Orla Skalnego”. W „Opłatku” uczestniczył zaproszony prezes ZG PTT, kol. dr Antoni Dawidowicz.



W 2002 r. zorganizowaliśmy trzy posiadły góralskie:

- 20 lutego odbyły się III Posiadły Góralskie z udziałem górala z Orawy, ks. Władysława Pilarczyka, który przedstawił „Drogę do Polski ks. Ferdynanda Machay'a”. Obecnych było 154 osób.
- 2 października odbyły się IV Posiadły Góralskie, również z udziałem znanego gawędziarza, ks. Władysława Pilarczyka, który przedstawił „Pielgrzyma z Orawy, Ignacego Dziurczaka Brzezowickiego”. W posiadach uczestniczyło 95 osób.
- 13 listopada gościł u nas z-ca dyrektora TPN Stanisław Czubernat, który przewodził V Posiadom Góralskim. W sposób ciekawy i przystępny (zwłaszcza dla młodzieży) przybliżył temat „Przyroda Tatr i kultura Podtatrza”. Żywo reagująca publiczność (w tym głównie młodzież), w liczbie 141 osób, podziękowała prowadzącemu wielkimi brawami.

Reasumując miniony 2002 r., w sumie zorganizowaliśmy 51 imprez, w tym: 1 opłatek (30 uczestników), 22 prelekcje + posiadły (2908 słuchaczy), 28 wycieczek (36 dni i 624 turystów). We wszystkich imprezach uczestniczyło 3562 osoby, tj. o 648 osób więcej niż w 2001 roku.

### „Orzeł Skalny”

jest kwartalnikiem naszego Oddziału, którego wydawanie rozpoczęliśmy w styczniu 1997 r. W 2002 r. ukazały się numery 21–24 w edycji czarno-białej, natomiast autorzy artykułów otrzymują numery w edycji kolorowej. Nr 21 sponserował nam Bank Spółdzielczy w Chrzanowie. Skład komputerowy nr 22 sponserował nasz kol. Józef Rapacz, koszty wydruku poniósł Oddział. Nr 23 sponserował BUMAR-FABLOK, natomiast nr 24 wydano z własnych funduszy. Teksty związane z działalnością Oddziału piszą nasi członkowie, natomiast teksty pozostałe pochodzą od autorów świata: nauki (głównie doktorantów UJ), kultury, alpinizmu, speleologii oraz w znaczącym stopniu od podróżników. Kwartalnik redagowany jest przez Stanisława Trębacza. Skład komputerowy wykonuje Wojciech Nastawny z firmy „Studio 2000”, a druk firma „Solidex”. „Orzeł Skalny” otrzymują zainteresowani członkowie Oddziału, ponadto bezpłatnie jest rozprowadzany do wszystkich Oddziałów, autorów tekstów, szkół, bibliotek, w tym do Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie.

### Kronika

Działalność statutowa Oddziału dokumentowana jest w kronikach, od momentu powołania Oddziału w dniu 11 marca 1989 roku przez Tymczasowy ZG PTT w Katowicach. Dotychczas powstało 13 tomów (oraz tom „0”, w którym zarejestrowane są lata 1989–1991). Pierwsze cztery tomy kroniki prowadziła kol. Jadwiga Zielińska, a od tomu piątego (od lipca 1996) do dzisiaj prowadzi ją kol. Lidia Witkowska, wkładając w tę działalność wiele serca. Kroniki są niezwykłymi



„dzielami”, estetycznie wydawane, ciekawe w formie, bogate w treści, z bogatym materiałem fotograficznym (w tym znakomitych autorów tekstów) oraz z artykułami prasowymi związanymi z działalnością Oddziału w Chrzanowie. Kroniki to również miejsce wpisów znakomitych gości, autorów prelekcji. Na wystawie „Chrzanów 2001” zorganizowanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie na ekspozycji Oddziału PTT Chrzanów, kroniki te cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności. Kroniki nasze reprezentują działalność Oddziału na: Zjazdach, Dniach Gór i innych okolicznościowych wystawach.

### *Praca z młodzieżą*

Założone przez kol. Annę Machowską szkolne koło młodzieżowe w I Liceum Ogólnokształcącym im Stanisława Staszica praktycznie przestało działać. Członkowie koła ukończyli szkołę i nie wykazują dalszej aktywności w PTT. Problem jest tym trudniejszy, że koleżanka przestała pracować w liceum. Szkolne Koło przy Publicznym Gimnazjum Nr 3 również przeżywa kryzys, związany z opuszczeniem szkoły przez absolwentów. Pomimo tych trudności udział młodzieży w wycieczkach wynosi ok. 40%, natomiast w prelekcjach osiąga bardzo wysoki stopień sięgający 80%. Należy nadmienić, że w Szkole Podstawowej Nr 3, chociaż nie istnieje koło, kol. Lidia Witkowska prowadzi z dobrym skutkiem edukację turystyczną. Jedną z form „zdobycia” młodzieży dla PTT są znaczące zniżki dla dzieci i młodzieży w wycieczkach Oddziału.

### *Współpraca z Zarządem Głównym i Oddziałami*

Prezes Oddziału, kol. Stanisław Trębacz, jest w V kadencji również członkiem ZG PTT i jednocześnie wchodzi w skład Prezydium ZG PTT, dzięki niemu istnieje bieżący kontakt z Zarządem Głównym. Wszystkie sprawy poruszane na posiedzeniach ZG PTT przedstawiane są na zebraniach Zarządu Oddziału. Współpracę oceniamy bardzo dobrze; na bieżąco otrzymujemy wszystkie materiały, komunikaty, zawiadomienia. Ponadto mamy stały kontakt telefoniczny z sekretarzem ZG PTT. Należy nadmienić, że członek Zarządu Oddziału, kol. Jan Poręba, jest również członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej. Nawiązaliśmy kontakt z sąsiednim Oddziałem PTT w Jaworznie; jego członkowie bardzo często uczestniczą w organizowanych przez nas imprezach.

### *Kontakty z prasą*

Informacje o działalności statutowej Oddziału przekazywane są na bieżąco prasie lokalnej. Dziennik „Gazeta Małopolska” i tygodnik „Przełom” na swoich łamach informują społeczeństwo Chrzanowa o naszych imprezach. Często gościmy na imprezach dziennikarzy, którzy w ciekawych artykułach dzielą się z czytelnikami



nikami swoimi spostrzeżeniami, przeżyciami i uwagami. W związku ze 130 rocznicą powstania PTT zwiększamy nagłośnień działalność Oddziału na naszym terenie poprzez Chrzanowską Telewizję Lokalną.

## GOT PTT

W 2002 r. nie zdobyto w Oddziale żadnej odznaki turystycznej. Jest to efektem słabej działalności na tym polu oraz braku informacji na wycieczkach na temat zdobywania odznak. W następnym sezonie planowane jest rozwinięcie tego zagadnienia.

## Inne formy działalności

- Prowadzimy od dwóch lat konkursy fotograficzne. W 2002 roku konkurs fotograficzny o tematyce górskiej wygrał kol. Remigiusz Lichota, za fotografię kolorową przedstawiającą „Czarny Staw Gąsienicowy ze ścieżki prowadzącej na Zawrat”.
- W Ogólnopolskiej XVIII Pielgrzymce Przewodników do Częstochowy w dniach 9–10.03.2002 r., organizowanej przez przewodników z Kół Świątokrzyskich, uczestniczyli: Anna Machowska, Jan Poręba i Stanisław Trębacz.
- W III Dniach Gór PTT organizowanych przez Oddział w Żywcu w dniach 3–6.10. 2002 r. w Żywcu – Przybędzy, reprezentował Oddział kol. Stanisław Trębacz, który w dniu 4.10.2002 r. poprowadził 25 uczestników Dni Gór na Pilsko (trasa: Glinne – Hala Miziowa – Pilsko – Sopotnia Wodospad).
- Coroczną działalność statutową Oddziału opieramy na sponsorach. Od początku naszej działalności głównym sponsorem jest Urząd Miasta Chrzanowa. Ponadto dotowały nas: Bank Spółdzielczy w Chrzanowie i firma „Bumar-Fablok”.
- Oddział posiada stronę internetową: [www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl) oraz adres e-mail: [chrznov@ptt.org.pl](mailto:chrznov@ptt.org.pl), które obsługiwane są przez kol. Andrzeja Machowskiego.
- Komunikaty informujące społeczeństwo o naszych imprezach rozmieszczane są w pięciu punktach naszego miasta oraz w szkołach i bibliotekach.

## Zarząd Oddziału

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Sekretarz:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
3. Skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
4. Księgowy:	Jochymczyk Teresa	ekonomista	Chrzanów
5. Członek:	Deczkowski Damian	uczeń	Chrzanów
6. Członek:	Zając Łukasz	uczeń	Chrzanów



## Komisja Rewizyjna

7. Przewodniczący:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów
Zastępca:	vacat		
Sekretarz:	vacat		

## Sąd Koleżeński

8. Przewodniczący:	Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż
9. Sekretarz:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
10. Członek:	Zajac Stanisław	inżynier	Chrzanów

## Członkowie Oddziału

11. Biel Sylwester	student	Chrzanów	38. Matysiak Anna	uczennica	Chrzanów
12. Borratyński Dariusz	inżynier	Chrzanów	39. Matysiak Natalia	uczennica	Chrzanów
13. Chmielewski Marek	student	Libiąż	40. Mzyk Marceli	inżynier	Chrzanów
14. Chmielewski Zygmunt	stomatolog	Libiąż	41. Noworyta Józef	ogrodnik	Chrzanów
15. Derezowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów	42. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
16. Drązkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów	43. Skóra Mirosław	student	Chrzanów
17. Duda Michał	student	Jaworzno	44. Smółka Maciej	technik	Filipowice
18. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	45. Soból Waclaw	mechanik	Trzebinia
19. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	46. Stachura Monika	uczennica	Kraków
20. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno	47. Stec Michał	uczeń	Chrzanów
21. Janic Stefan	monter	Chrzanów	48. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
22. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	49. Szatkowski Leszek	uczeń	Chrzanów
23. Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów	50. Tomaszewicz Barbara	studentka	Chrzanów
24. Kiecza Łukasz	uczeń	Chrzanów	51. Tomaszewicz Tadeusz	lekaz	Chrzanów
25. Knapczyk Piotr	student	Chrzanów	52. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
26. Kosowska Anna	uczennica	Chrzanów	53. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
27. Kucia Jacek	technik	Jaworzno	54. Witkowska Lidia	nauczycielka	Chrzanów
28. Kurowski Wiesław	ekonomista	Chrzanów	55. Witkowska Małgorzata	studentka	Chrzanów
29. Kutyla Bogdan	technik	Trzebinia	56. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
30. Lichota Remigiusz	elektryk	Chrzanów	57. Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
31. Michał Łatka	księgarz	Chrzanów	58. Wrzeszcz Marta	uczennica	Chrzanów
32. Machowski Andrzej	student	Chrzanów	59. Wrzeszcz Michał	uczeń	Chrzanów
33. Macugowski Adam	student	Chrzanów	60. Zajac Marian	technik	Piła Kościel
34. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia	61. Zychowicz Józef	górnik	Chrzanów
35. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia	62. Zygaldo Jerzy	rencista	Chrzanów
36. Majkowska Agata	studentka	Chrzanów			
37. Marcinkowski Leopold	inżynier	Chrzanów			

Oddział PTT im. Augusta Sochackiego  
w Dęblinie

Nie nadesłano informacji o działalności Oddziału.



## Oddział PTT w Gliwicach

Nie nadesłano informacji o działalności Oddziału.

## Oddział PTT „Bieszczadnik” w Jarosławiu

Nowy rok 2002 Oddział zaczął powołaniem Koła PTT „Watra” przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Jarosławiu. Nowe, prężne Koło planuje rozwój turystyki i poznawanie Karpat Wschodnich – Gorganów i Czarnohory, a także współpracę z organizacjami turystycznymi naszych wschodnich sąsiadów.

19 stycznia braliśmy udział w zebraniu Zarządu Głównego w Krakowie, połączonym z tradycyjnym opłatkiem.

W bardzo miłej atmosferze spędziliśmy – tradycyjnie już razem z parafią greckokatolicką – ostatki. Była to kolejna okazja, by odnawiać kontakty między ludźmi, których kiedyś poróżniła historia.

W styczniu Oddział został członkiem wspierającym Bieszczadzkiej Grupy GOPR. Członkami wspierającymi zostało również 6 członków Oddziału.

Dwoje naszych członków wzięło udział w „XVII Zimowym Wejściu na Babią Górę”, organizowanym przez Oddział w Sosnowcu.

W kwietniu członkowie naszego Oddziału odwiedzili Góry Świętokrzyskie, przechodząc Szlakiem Królewskim na Łysą Górę. Zwiedzili obiekty klasztorne na Świętym Krzyżu i Muzeum Przyrodnicze Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Jak co roku odbyła się też Wielkopiątkowa Droga Krzyżowa na Tarnicę.

Kwiecień przyniósł uczestnictwo w rajdzie pieszym, organizowanym przez Koło Przewodników Turystycznych i Pilotów Wycieczek w Jarosławiu. Od tego rajdu, co miesiąc, byliśmy współorganizatorami pieszych wędrówek, organizowanych przez jarosławskich przewodników.

Powtórnie na Tarnicę wyszliśmy w towarzystwie dzieci z Domu Dziecka w kwietniu. W drodze powrotnej ze szczytu znieśliśmy wory śmieci.

Pięknie kwitnącymi azaliami powitało nas Arboretum w Bolestraszcach, które odwiedziliśmy w maju.

Bardzo ważnym dla Oddziału wydarzeniem był ślub naszych członków, Anety i Rafała Hudyczów.

Wzięliśmy udział w wystawie fotografii ratownika Bieszczadzkiej Grupy GOPR, Mariusza Wideryńskiego, a także w wystawie kończącej sezon turystyczny w Kole Przewodników w Jarosławiu.



W czasie wakacji wędrowaliśmy po Karkonoszach, Pieninach i Tatrach, realizując własne górskie cele.

Od września Oddziałem z ramienia Parafii opiekuje się ks. Andrzej Żmudzki. Cieszymy się bardzo z Jego obecności, jednak ks. Adama odwiedziliśmy do Sanoka z wielkim żalem, bo przecież to właśnie z Nim zaczynaliśmy tworzenie Oddziału. Przez cały czas utrzymujemy z Nim kontakt; obecnie ksiądz Adam został przeniesiony do Przemyśla.

21 listopada był dla Oddziału wielkim świętem z dwóch powodów. Pierwszy z nich to obecność i prelekcja Prezesa Zarządu Głównego Antoniego Dawidowicza, a drugi to nadanie godności Członka Honorowego Oddziału ks. Adamowi Wąsikowi.

Rok zakończyliśmy tradycyjnym opłatkiem, który zorganizowaliśmy 19 grudnia, kiedy to przypada grekokatolickie święto św. Mikołaja. Wspólnie z księdzem Gracjanem i Jego parafianami cieszyliśmy się z wizyty świętego i z radości dzieci.

W roku 2002 pisała o nas lokalna „Gazeta Jarosławska i Okoliczna”, a także ogólnopolska „Przyjaciółka”, zafascynowana podjętą przez nas akcją zarabiania pieniędzy na surowcach wtórnych i osobą księdza, który nie bacząc na „powagę urzędu” zrealizował, wprowadził w życie i kierował pomysłem Prezeski, by chroniąc własne środowisko, zarobić pieniądze na realizację marzeń.

Filmy z naszych zbiorów wykorzystywane były na lekcjach przyrody w szkole podstawowej.

*Dorota Milianowicz*

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Dorota Milianowicz	księgowy	Jarosław
2. Wiceprezes:	Beata Kołodziej	sekretarka	Jarosław
3. Skarbnik:	Katarzyna Kowal	uczennica	Jarosław
4. Sekretarz:	Justyna Nowak	uczennica	Jarosław
5. Członek:	Katarzyna Piróg	studentka	Jarosław
6. Członek:	Małgorzata Bąk	sekretarka	Jarosław

### Członkowie Oddziału:

7. Boryło Agata	studentka	Jarosław	20. Kamińska Wiktoria	studentka	Jarosław
8. Boryło Piotr	uczeń	Jarosław	21. Kinasz Piotr	student	Jarosław
9. Boryło Przemysław	uczeń	Jarosław	22. Kowal Katarzyna	uczennica	Jarosław
10. Boryło Wojciech	uczeń	Jarosław	23. Łabuś Adam	sanitariusz	Jarosław
11. Chycińska Aneta	pracownik poczty	Jarosław	24. Machnik Marek	nauczyciel	Jarosław
12. Duda Joanna	studentka	Jarosław	25. Milianowicz Agnieszka	uczennica	Jarosław
13. Dryś Damian	żołnierz sl. zasad.	Jarosław	26. Nowak Justyna	uczennica	Jarosław
14. Dryś Rafał	student	Jarosław	27. Piątek Dariusz	zaopatrzeniowiec	Jarosław
15. Dryś Krystian	uczeń	Jarosław	28. Piróg Katarzyna	studentka	Jarosław
16. Hudycz Aneta	nauczyciel	Jarosław	29. Piróg Łukasz	uczeń	Jarosław
17. Hudycz Piotr	uczeń	Jarosław	30. Piróg Michał	uczeń	Jarosław
18. Hudycz Rafał	nauczyciel	Jarosław	31. Wąsik Adam	ksiądz	Sanok
19. Jaroni Marta	studentka	Jarosław	32. Żurawska Maria	nauczyciel	Jarosław



## Koło PTT „Watra” przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Jarosławiu

Przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Jarosławiu powstało Koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Watra”, powołane przez jarosławski Oddział PTT „Bieszczadnik”. Liczy ono 24 członków, głównie studentów. Działalność Koła wiąże się z okresami nauki w uczelni i dlatego sprawozdanie zostało podzielone na okresy, a pewne imprezy powtarzają się w każdym z nich.

### *Okres 01.11.2001 – 28.02.2002 (semestr zimowy)*

Odbyło się 8 spotkań, w tym jedno zebranie założycielskie Koła, w obecności Prezesa Oddziału PTT „Bieszczadnik”, Doroty Milianowicz.

W tym okresie zorganizowano następujące imprezy turystyczne:

- Wyjazd w Gorgany i Czarnohorę (Karpaty Ukraińskie) – w programie: Wysoka – Sywula – Przełęcz Legionów – Chomiak oraz Turkuł – Howerla.
- Wyjazd do Sanoka (zwiedzanie Skansenu Budownictwa Ludowego) i Strachocimia (zwiedzanie Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli).
- Dwukrotny wyjazd na trzydniową wycieczkę (Pieniny, Babia Góra, Zakopane).
- Zwiedzanie Jarosławia (Ratusz, Muzeum, Podziemna Trasa Turystyczna, Cerkiew, Opactwo ss. Benedyktynek).

Zorganizowano akcję mikołajkową „Reniferiada” z przeprowadzeniem zbiórki darów, przeznaczonych dla dzieci niepełnosprawnych ze szkoły w Drohobyczu na Ukrainie.

Odbyła się prelekcja st. Ratownika Bieszczadzkiej Grupy GOPR nt. „Lawiny – jak ich unikać?”

### *Okres 28.02.2002 – 15.05.2002 (semestr letni)*

W semestrze letnim zorganizowano 10 spotkań z udziałem – w sumie – 137 członków.

W omawianym okresie zorganizowano następujące imprezy turystyczne:

- Dwukrotny wyjazd na trzydniową wycieczkę w Pieniny (Trzy Korony i Sokolica), w Gorce (Turbacz) i w Tatrach (Dolina Chochołowska i Strążyska).
- Wyjazd na dwudniową wycieczkę na Roztocze (Susiec, Majdan Sopocki i okolice).
- Wyjazd na czterodniową wycieczkę w Karpaty Ukraińskie (ponownie – Gorgany).
- Wyjazd do Wysowej na Złot Galaktyczno-Górskiego Arcybractwa Bobofrut w dniach 12–16 maja. W programie „Dni Wysowej” oraz wejście na Kozie Żebro, Wysoki Wierch i Lackową.

Ponadto odbyły się: projekcja filmu „K-2” i pokaz, z objaśnieniami, działania paralołni (kol. Marcin Orpik).



Poza tym brano udział w imprezach organizowanych przez Koło Przewodników i Pilotów Wycieczek w Jarosławiu. Owocem naszej współpracy były następujące wycieczki:

- Kramarzówka – Połanki Skopowskie – Skopów – Helusz – Kramarzówka (21.04.2002)
- Jarosław – Chłopice – Jankowice – Konstantynówka – Pawłosiów (25.05.2002) – wycieczka rowerowa i piesza
- Huwniki – Kalwaria Paclawska – Makowa – Gruszowa (22.06.2002 – „Noc świętojańska”),

oraz udział w wystawie fotografii górskiej Mariusza Wideryńskiego, ratownika Bieszczadzkiej Grupy GOPR.

Wzięto również udział w spotkaniu, zorganizowanym przez Oddział PTT „Bieszczadnik”, z Czesławem Klimczykiem z Oświęcimia, który opowiadał i prezentował slajdy z Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Nasi członkowie zdobyli w tym czasie uprawnienia pilota wycieczek, opiekowali się gazetką o tematyce turystycznej, wymieniali się doświadczeniami zdobytymi podczas wędrówek pieszych. Wydano 5 odznak i legitymacji członkowskich.

Na zakończenie roku akademickiego 2001–2002 zorganizowano ognisko, w czasie którego podsumowano dotychczasową działalność.

#### *Okres 01.10.2002 – 17.01.2003 (semestr zimowy)*

Zorganizowano 10 spotkań, w których wzięło udział 123 członków naszego Koła. W omawianym okresie zorganizowano następujące imprezy turystyczne:

- Dwudniowy wyjazd w dniach 29–30 listopada na Roztocze, pod hasłem „Poznajemy Roztocze Wschodnie” (Horyniec Zdrój – Nowiny Horynieckie – Radruż). W wycieczce wziął udział mgr Marek Wiśniewski, autor publikacji o Roztoczu Wschodnim oraz popularyzator turystyki. W ramach wycieczki zorganizowano wieczór andrzejkowy.
- Dwukrotny wyjazd na trzydniową wycieczkę na Słowację (Słowacki Raj – Dolina Hornadu – Cingov – Klastorisko – Spiska Nowa Wieś).
- Dwukrotny wyjazd na jednodniowe wycieczki w dniach 03.12. i 06.12.2002 r. w Bieszczady (Ustrzyki Górne – Szeroki Wierch – Tarnica – Wołosate).
- 26 października wzięto udział w jednodniowej wycieczce „Święto piezzonego ziemniaka” (Chłopice – Kidałowice – Jarosław) zorganizowanej przez Koło Przewodników Turystycznych i Pilotów Wycieczek w Jarosławiu.

Podsumowanie sezonu turystycznego odbyło się w dniu 23.11.2002 r. w siedzibie Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia. W programie: spotkanie z piosenką turystyczną i wystawa fotografii dotycząca minionego sezonu.



Powtórzone akcję mikołajkową „Reniferiada” z przeprowadzeniem zbiórki darów, przeznaczonych dla dzieci niepełnosprawnych ze szkoły w Drohobyczu na Ukrainie.

Członkowie Koła rozpoczęli kurs pilotów wycieczek i kurs przewodników beskidzkich.

Koło wzięło udział w spotkaniu opłatkowym w Cerkwii oraz w prelekcji na temat lawin, prowadzonej przez Marka Machnika oraz ratownika Bieszczadzkiej Grupy GOPR, Jacka Hołuba, zorganizowanych przez Oddział PTT „Bieszczadnik.

Spotkania Koła odbywały się raz w tygodniu – we wtorki – w Synagodze lub w różnych budynkach Uczelni. Własnego lokalu Koło nie posiada.

Koło posiada własne, ukazujące się nieregularnie pismo „Watra”, którego redaktorem jest Marcin Orpik, oraz sekcję kronikarską, dokumentującą jego działalność.

Systematycznie działalność Koła wspierali swoim doświadczeniem i zaangażowaniem instruktor Wiktor Garus, ratownik KSS na Ukrainie oraz Wojciech Jartym, ratownik GOPR i przewodnik beskidzki, który prowadził większość wycieczek. Koło bierze udział w imprezach oddziałowych i imprezach Koła Przewodników Turystycznych i Pilotów Wycieczek w Jarosławiu.

#### Zarząd Koła:

33. Prezes:	Mroziewicz Kazimierz	Jarosław
34. Wiceprezes:	Być Aleksandra	Jarosław
35. Sekretarz:	Czapla Agnieszka	Jarosław
36. Skarbnik:	Naskręski Bogdan	Jarosław
37. Członek:	Maślach Maja	Jarosław

#### Członkowie Koła:

38. Bartyzel Monika	48. Maciaszek Józef
39. Cisek Magdalena	49. Malec Krzysztof
40. Czapla Agnieszka	50. Mazurek Krzysztof
41. Falta Iwona	51. Mirek Renata
42. Fialek Marcin	52. Rak Aleksandra
43. Iwanicka Małgorzata	53. Uberman Agnieszka
44. Kraczek Piotr	54. Wiktor Magdalena
45. Krasnodębska Barbara	55. Zajdel Karolina
46. Kudyba Monika	56. Żarski Wojciech
47. Leśniak Anna	

*mgr Bogdan Naskręski*



## Oddział PTT w Jaworznie

Rok 2002 to drugi pełny rok działalności Oddziału. Oddział PTT w Jaworznie jest jednym z niewielu oddziałów, które uzyskały osobowość prawną, rejestrując się w Sądzie Okręgowym w Katowicach (podziękowania dla kol. J. Weigla za przekazane informacje dotyczące trybu załatwiania takiej sprawy).

Pierwsza siedziba Oddziału w Szkole Podstawowej nr 15 była niefortunna, ze względu na znaczną odległość od centrum miasta. Zarząd wystąpił do władz miasta z wnioskiem o przydzielenie innego lokalu. Udało się uzyskać lokal w dawnym biurowcu Kopalni Węgla Kamiennego „Jaworzno” przy ul. Gwarków 5. Pokój został odnowiony i umeblowany społecznymi siłami członków Zarządu. Kol. Klemens Bartyzel wykonał logo O/PTT z symboliczną kozicą oraz oszkloną tablicę informacyjną, umieszczoną blisko Urzędu Miasta, na której wywieszane są plany imprez i fotografie z wycieczek.

Członkowie Zarządu pełnili tam dyżury dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki w godz. 16<sup>00</sup>–18<sup>00</sup>.

W roku 2002 Oddział uzyskał z Urzędu Miasta dotację w wysokości 5000 zł, którą przeznaczono na opłacenie transportu wycieczek. W październiku 2002 r. złożono wniosek o dotację na rok 2003.



*Członkowie Oddziału w drodze na Krywań (2002 r.).  
Fot. archiwum Oddziału*



Informacje o wycieczkach ukazują się także w lokalnych gazetach: „Co tydzień” i „Tydzień w Jaworznie”.

Członkami Oddziału są trzej przewodnicy z uprawnieniami państwowymi na Beskidy, terenowymi na województwa małopolskie, śląskie i świętokrzyskie oraz z licencjami na wszystkie parki narodowe w Karpatach, oraz na parki – Świętokrzyski i Ojcowski (Roman Agdan z 8-letnim stażem oraz Barbara Rapalska i Helena Majewska – obie z 33-letnim stażem). Prowadzą oni społecznie wycieczki Oddziału.

W roku 2002 zorganizowane zostały następujące wycieczki:

#### KWIECIEŃ

- Tatry Polskie: Dolina Chochołowska, na kwitnące krokusy; Rusinowa Polana
- Jedno- i dwudniowa wycieczka w Pieniny – dla młodzieży szkolnej

#### MAJ

- Beskid Wysoki: Zawoja – Krowiarki – Markowe Szczawiny – Hala Śmietanowa – Polica – Skawica
- Jura Krakowsko-Częstochowska: zamek Tęczyńskich w Rudnie
- Tatry Zachodnie: Dolina Kościeliska – Ciemniak – Dolina Tomanowa – Schronisko Ornak

#### CZERWIEC

- Tatry Słowackie: Trzy Studnie – Krywań – Szczyrbskie Pleso
- Tatry Polskie: Hala Gąsienicowa – Zawrat – Świnica
- Z młodzieżą szkolną – do Pszczyny

#### LIPIEC

Tatry Polskie:

- Roztoka – Dolina Pięciu Stawów – Przełęcz Szpiglasowa – Morskie Oko
- Hala Gąsienicowa – Kozia Przełęcz – Zawrat
- Morskie Oko – Przełęcz pod Chłopkiem – Morskie Oko
- Hala Gąsienicowa – Granaty – Hala Gąsienicowa

#### SIERPIEŃ

Tatry Polskie:

- Dolina Chochołowska – Wołowiec – Jarzączy W. – Trzydniwiański W.
- Morskie Oko – Rysy – Morskie Oko
- Dolina Małej Łąki – Kopa Kondracka – Kalatówki – Kuźnice

#### WRZESIEŃ

- Tatry Polskie: Morskie Oko – Świstówka – Dolina Pięciu Stawów – Roztoka
- Tatry Słowackie: Dolina Wielicka – Polski Grzebień – Mała Wysoka

#### PAŹDZIERNIK

- Tatry Słowackie: Dolina Staroleśna – Zbójnicka Chata

#### LISTOPAD

- Tatry Polskie: Dol. Kościeliska – Przełęcz Iwaniacka – Dolina Chochołowska



W październiku 2002 r., w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Gór, kol. Barbara Rapalska zorganizowała i przeprowadziła Konkurs Wiedzy o Górach dla wszystkich typów szkół w mieście: podstawowych, gimnazjów i ponadgimnazjalnych. Konkurs odbył się w sali obrad Urzędu Miasta, a Prezydent Miasta i członkowie Zarządu Miasta przybyli na finał konkursu fundując nagrody rzeczowe dla szkół i zwycięzców indywidualnych.

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Agdan Roman	emeryt	Jaworzno
2. Wiceprezes:	Rapalska Barbara	nauczycielka	Jaworzno
3. Sekretarz:	Błaszczak Wojciech	inż. elektronik	Jaworzno
4. Skarbnik:	Wasielewska Krystyna	położna	Jaworzno
5. Członek:	Bartyzel Klemens	przedsiębiorca	Jaworzno
6. Członek:	Kijowski Mieczysław	em. inż. górnik	Jaworzno
7. Członek:	Ogrodnik Jolanta	prac. umysłowy	Jaworzno
8. Członek:	Sędor Tomasz	student	Jaworzno

### Komisja Rewizyjna:

9. Przewodnicząca:	Siedlińska Halina		Jaworzno
10. Członek:	Kural Artur	elektromechanik	Jaworzno
11. Członek:	Woszczyk Piotr	mechanik	Jaworzno

### Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Woch Emil	emeryt	Jaworzno
13. Członek:	Palonek Ewa		Jaworzno
14. Członek:	Ślusarczyk Renata	ekspedientka	Jaworzno

### Członkowie Oddziału:

15. Bator Anna	uczennica	Jaworzno	29. Ogrodnik Wojciech	uczeń	Jaworzno
16. Błaszczak Beata	ekonomista	Jaworzno	30. Patucha Danuta	pielęgniarka	Jaworzno
17. Cieślowski Jerzy	em. inż. elektryk	Jaworzno	31. Pawełko Małgorzata	księgowa	Jaworzno
18. Helbin Kazimierz	emeryt	Jaworzno	32. Pawełko Michał	uczeń	Jaworzno
19. Ignierowicz Franciszek	mechanik	Chrzanów	33. Piętaś Karolina	uczennica	Jaworzno
20. Jankowska Natalia	studentka	Jaworzno	34. Proksa Dorota	uczennica	Jaworzno
21. Kardasiński Michał	student	Jaworzno	35. Rożnowska Agnieszka	nauczycielka	Jaworzno
22. Kieres Alicja	lekarz	Chrzanów	36. Rożnowska Anna	ekonomista	Jaworzno
23. Kijowski Krzysztof	prawnik	Jaworzno	37. Salwińska Barbara	technik	Jaworzno
24. Kopeć Paweł	górnik	Jaworzno	38. Salwińska Urszula	uczennica	Jaworzno
25. Markwart Monika		Jaworzno	39. Sędor Krystyna	politolog	Jaworzno
26. Marzec Tomasz	student	Jaworzno	40. Sokolowski Adam	fotograf	Jaworzno
27. Nowak Krzysztof	uczeń	Jaworzno	41. Ślusarczyk Ryszard	górnik	Jaworzno
28. Ogrodnik Katarzyna	uczennica	Jaworzno	42. Wieczorek Paweł	uczeń	Jaworzno



## Oddział PTT w Kaliszu

W okresie sprawozdawczym członkowie Oddziału spotykali się w każdy trzeci wtorek miesiąca w klubie „Jantar” w Kaliszu, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych (lipiec–sierpień).

Spotkania miały charakter informacyjny, dyskusyjny i szkoleniowy (np. nt. bezpieczeństwa w górach). Wyświetlano filmy o tematyce górskiej, zorganizowano odczyty (np. o Babiogórskim Parku Narodowym) oraz wieczór poezji o górach.

Członkowie brali też udział w imprezach turystycznych:

- Tradycyjny „opłatek” w Górach Bystrzyckich – Niemojów (styczeń – 28 osób)
- Rajd po Beskidzie Śląskim i Beskidzie Małym – Wisła (maj – 18 osób);
- Wycieczka krajoznawcza po Dolnym Śląsku i Górach Sowich: Książ – Walim – Srebrna Góra – Kłodzko (maj – 12 osób);
- Rajd na Ślężę – Sulistrowiczki (czerwiec – 23 osoby);
- Wycieczki indywidualne (lipiec, sierpień);
- Tatry – Zakopane (wrzesień – 17 osób);
- Wycieczka do Russowa k. Kalisza (październik – 6 osób);



*Członkowie Oddziału PTT Kalisz na szczycie Raduni w Masywie Ślęży (16.06.2002).*

*Fot. archiwum Oddziału*



## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz
2. Wiceprezes:	Grabowska Irena	statystyk	Gołuchów
3. Sekretarz:	Wojtyś Elżbieta	nauczycielka	Kalisz
4. Skarbnik:	Żuprańska Halina	księgowa	Kalisz
5. Członek:	Nowak Andrzej	inż. melior. wodn.	Konin
6. Członek:	Stanecka Ewa	prac. umysłowy	Kalisz
7. Członek:	Zaręba Romuald	inż. budown.	Kalisz

## Członkowie Oddziału:

8. Brodzińska Barbara	insp. finansowy	Kalisz	16. Hertz Urszula	pracownik umysl.	Kalisz
9. Bruś Maria	insp. finansowy	Kalisz	17. Jończak Henryka	pedagog	Ostrów Kalisz
10. Cieślak Piotr	inż. elektryk	Kalisz	23. Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
11. Durden Józef	plastyk	Kalisz	24. Miłkowska Emilia	pracownik admin.	Kalisz
12. Galant Mirosława	emeryt	Opatówek	25. Nowak Maria	biolog	Kalisz
13. Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce	26. Okroy Irena	inż. rolnik	Kalisz
14. Grabowski Andrzej	leśnik	Gołuchów	27. Przyszłupska Maria	biolog	Kalisz
18. Kaczmarek Lucyna	emeryt	Kalisz	28. Pyrek Halina	technik budowl.	Kalisz
19. Kraszewski Stanisław	technik budowl.	Kalisz	29. Smuś Daniela	pracownik umysl.	Kalisz
20. Kowalczyk Grażyna	geograf	Kalisz	30. Suwała Hanna	emeryt	Kalisz
21. Król Maria	chemik	Kalisz	31. Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
22. Łysiak Anna	emeryt	Odolanów	32. Wyczółkowska Barbara	ekonomista	Kalisz
15. Hazubski Maciej	chemik	Kalisz	33. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
		Ostrów Wlkp.	34. Zaręba Paweł	student	Kalisz

9. Przewodnicząca: Siedlińska Halina

10. Członek: Kurał Artur

## Oddział PTT w Kielcach

Sprawozdania nie nadesłano. Z końcem roku Prezes zapowiedział rozwiązanie Oddziału z powodu braku zainteresowania jego działalnością wśród członków.

## Oddział PTT w Krakowie

*Działania o charakterze ogólnopolskim*

W dniu 19 stycznia 2002 r. w Instytucie Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego PTT, którego gospodarzem był Oddział Kraków.



## Działalność odczytowa

W roku 2002 zorganizowaliśmy następujące spotkania:

- 15 stycznia – Józef Wójcikiewicz: Cypr – wyspa Afrodyty i narciarzy
- 29 stycznia – Projekcja filmu TPN: Najpiękniejsze doliny Tatr Zachodnich
- 12 lutego – Andrzej Słota: Wokół Morskiego Oka
- 12 marca – Andrzej Adamczak: Gran Paradiso
- 26 marca – Andrzej Słota: Dolina Chochołowska
- 9 kwietnia – Andrzej Słota: Wierchowy i tajemniczy Kraków
- 23 kwietnia – Andrzej Słota: Dolinki podkrakowskie
- 7 maja – Barbara Morawska-Nowak: O dziewięciu wyprawach prof. Zbigniewa Jaworowskiego
- 4 czerwca – Michał Ronikier: Wędrowki alpejskie 2001
- 8 października – Barbara Oleksyn: Moja mama i Tatrzy. Czterdzieści lat badań naukowych w Tatrach
- 22 października – Antoni L. Dawidowicz: Bieszczadzka kolej leśna
- 5 listopada – Łukasz Depta: Breithorn, Matterhorn, trawers Mont Blanc
- 19 listopada – Andrzej Adamczak: Szlakiem Orlich Gniazd
- 3 grudnia – Andrzej Adamczak: Gdzie szum Prutu, Czeremoszu...

Spotkania odbywały się w Domu Kultury Podgórze.

## Spotkania tradycyjne

- 5 stycznia 2002 r. odbyło się tradycyjne spotkanie oplatkowe
- 25–27 października 2002 r. Po raz ósmy spotkaliśmy się w Morskim Oku.

## Sprawy organizacyjne

Od października 2002 r. Oddział posiada stronę internetową pod adresem: [www.krakow.ptt.org.pl](http://www.krakow.ptt.org.pl). Prowadzi ją kol. Nikodem Frodyma.

## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Dawidowicz Antoni L.	matematyk, naucz. akad.	Kraków
2. Wiceprezes:	Hołuj Adam	elektryk	Kraków
3. Sekretarz:	Frodyma Nikodem	student	Kraków
4. Sekretarz:	Wohlfeld Krzysztof	student	Kraków
5. Skarbnik:	Malak Krzysztof	menadżer	Kraków
6. Członek:	Andrecka Joanna	studentka	Kraków
7. Członek:	Słota Andrzej	tech. mechanik	Kraków
8. Członek:	Zalasiński Jerzy L.	dr leśnik	Kraków

## Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Budzanowski Andrzej	prof. fizyk	Kraków
10. Członek:	Lenczowski Adam	em. geodeta	Zakopane



## Członkowie Oddziału:

11. Adamczak Andrzej	student	Kraków	61. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
12. Aszkowski Czesław	emeryt	Bydgoszcz	62. van Marcke de Lumen		
13. Bala Marian	dr chemii, emeryt	Kraków	Marian	elektronik	Toruń
14. Baryła Janusz	biolog	Kraków	63. Mazurkiewicz Owidiusz	inż. Chemik	Kraków
15. Biernacki Zbigniew	antykwarjusz	Częstochowa	64. Mąsior Agata	rolnik	Bobrek
16. Blachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Wrocław	65. Mąsior Maria	urzędnik	Bobrek
17. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów	66. Mąsior Zbigniew	kierowca	Bobrek
18. Bogdanowski Janusz	architekt, prof.	Kraków	67. Mischke Maciej	em. inż. budowl.	Kraków
19. Borkowska Anna	uczennica	Żyrardów	68. Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
20. Bujak-Lenczowska Magdalena			69. Motyka Jan	tech. elektronik	Kraków
21. Bułat Adam	inżynier, emeryt	Zakopane	70. Motyka Michał	Kraków	Kraków
22. Butkiewicz-Mazurkiewicz Irmína	inżynier, emeryt	Kraków	71. Motyka Teresa	fizjoterapeuta	Kraków
23. Chojko Krzysztof	stomatolog	Kraków	72. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
24. Chwałba Andrzej	technik	Kraków	73. Niewodniczański Jerzy	fizyk, prof.	Kraków
25. Cieśliewicz Alicja	historyk, prof.	Kraków	74. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków
26. Cieśliewicz Wincenty	emeryt	Kościelisko	75. Nosek Anna	kierowca	Kraków
27. Cieśliewicz-Godziec Ewa	emeryt	Kościelisko	76. Nowak Janusz	em. prof. botanik	Kraków
28. Czerwińska Maria	teatrológ	Kraków	77. Nycz-Czuj Lidia	em. farmaceutka	Katowice
29. Czogała Wojciec	lekarz	Kraków	78. Oleksyn Barbara	chemik, prof.	Kraków
30. Czuj Józef	student	Kraków	79. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
31. Dajda Krystyna	em. inż. mechanik	Katowice	80. Piękoś-Mirkowa Halina	botanik, prof.	Kraków
32. Dymel Jacek	kosztorysant	Kraków	81. Pilc Andrzej	farmakolog, prof.	Kraków
33. Fischer Anna	nauczyciel	Kraków	82. Podgajny Danuta	studentka	Kraków
34. Fischer Teresa	bibliotekarka	Kraków	83. Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
35. Gacek Szczepan	emeryt	Kraków	84. Polański Jerzy	pracownik nauk.	Kraków
36. Gajek Maria	ksiądz	Gliczarów	85. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków
37. Gaś Wojciech	historyk sztuki	Kraków	86. Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
38. Gerega Stanisław	rencista	Kraków	87. Ronikier Michał	botanik	Kraków
39. Gębski Stanisław	emeryt	Skierzwice	88. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków
40. Główka Czesław	emeryt	Gdańsk	89. Rusin Piotr	prawnik	Kraków
41. Godziec Wiesław	urzędnik państw.	Skierzwice	90. Sebesta Antonina	nauczyciel akad.	Mysłenice
42. Gońka Waldemar	filolog	Kraków	91. Siermontowski Aleksander	em. inż. konstruktor	Kraków
43. Górka Małgorzata	historyk	Kraków	92. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków
44. Hałat Paweł	studentka	Kraków	93. Skulimowska Kinga	lekarz	Kraków
45. Holuj Marek	student	Kraków	94. Słota Barbara	ekonomista	Kraków
46. Jankiewicz Leszek	student	Kraków	95. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków
47. Jankowski Andrzej	geodeta	Kraków	96. Sokorska Violetta	tech. analityk med.	USA
48. Jaworzakowa Mira	lekarz	Lublin	97. Staszal Jan	emeryt	Warszawa
49. Kalkowski Zbysław	emeryt	Kraków	98. Stefański Marek	em. dr inż. górnik	Genewa
50. Kamińska Dorota	literat	Kraków	99. Sulich Piotr		Kraków
51. Karmowska-Kuźniarska Joanna	inż. konstruktor	Kraków	100. Szczepańska Małgorzata		Kraków
52. Kowalski Jerzy	biolog	Kraków	101. Tomaszewski Jerzy	chemik, em. prof.	Toruń
53. Kowalski Maciej	ekonomista	Kraków	102. Trąfas Kazimierz	geograf, naucz. akad.	Kraków
54. Kozłowski Stefan	naucz. akad.	Kraków	103. Trzebunia Tomasz	ksiądz	Nowe Miasto (Ukraina)
55. Kuczyński Jerzy	naucz. akad.	Warszawa	104. Wasilewski Stanisław	em. bibliotekarz	Toruń
56. Kuśmider Andrzej	geolog, prof.	Lublin	105. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
57. Kuźniarski Arnold	naucz. akad.	Wrocław	106. Witkowska Zofia	emerytka	Kraków
58. Lechwar Marian	ekonomista	Kraków	107. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
59. Liberak Adam	urzędnik	Kraków	108. Woyciechowski Antoni	em. inż. miern.	Kraków
60. Łukasiewicz Marcin	inż. mechanik	Kraków	109. Wójcikiewicz Józef	prawnik, prof.	Kraków
	dziennikarz, emeryt	Zakopane	110. Zachariasiewicz	poligraf	Kraków
	chemik	Kraków	111. Zacharska Helena	em. Nauczyciel	Kraków
			112. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków

## Zmarli:

1. Nalepa Andrzej	inż. górnik	Kraków
2. Rydel Leon	emeryt	Kraków



## Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Myślenicach

Działalność Koła koncentrowała się oczywiście na wycieczkach w Tatry oraz inne góry w krajach ościennych. 28 kwietnia – 5 maja 2002 r. odbyliśmy wycieczkę w rejon Świdowca na Ukrainie. 16 czerwca 2002 r. wyszliśmy na Hawrań w Tatrach Bielskich. 24 lipca – 2 sierpnia 2002 r. bawiliśmy na obozie wędrownym w Tatrach Liptowskich i Wysokich. 5/6 października 2002 r. odbyła się integracyjna wycieczka na Babią Górę. Fotografie z naszych wycieczek można obejrzeć na stronie [http://pttmysl.almalo.edu.pl/3\\_1.htm](http://pttmysl.almalo.edu.pl/3_1.htm). Wszystkie wycieczki i obozy prowadził społecznie nasz osobisty przewodnik tatrzański – Dariusz Dyląg. Opiekę z ramienia Szkoły pełnił mgr Roman Pitak, natomiast z ramienia PTT – inż. Michał Myśliwiec.

Sztandarową imprezą był organizowany cyklicznie „Turniej wiedzy o górach”, który rokrocznie odbywa się pod patronatem Starosty Powiatu Myślenickiego. 6 grudnia 2002 r. miała miejsce już III edycja turnieju. Do turnieju zaproszono uczniów gimnazjów i szkół średnich powiatu myślenickiego, ale wśród zgłoszeń były także drużyny uczniów z I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu. Zakres tematyczny: wiedza z geografii, literatury, historii, topografii, geomorfologii, geologii, myślistwa, pasterstwa, turystyki, ratownictwa, taternictwa, nazewnictwa, ochrony przyrody, hydrologii dotycząca Tatr Liptowskich. Wszystkie szcze-



*Szkolne Koło PTT w Myślenicach w skansenie w Zawoi Markowej.  
Fot. archiwum Koła.*



główne informacje na temat turnieju można uzyskać klikając na adresie strony SK PTT <http://pttmysl.almalo.edu.pl>; a wyniki znajdują się tutaj <http://pttmysl.almalo.edu.pl/3turniej.htm>.

Koło w roku 2002 gromadziło 33 członków. Wszyscy byli uczniami LO im. T. Kościuszki w Myślenicach.

#### Zarząd Koła:

113. Opiekun:	Myśliwiec Michał	informatyk	Myślenice
114. Przewodnicząca:	Maniecka Agata		Myślenice
	(pełniła też funkcję skarbnika)		
115. Sekretarz:	Szybowski Mateusz		Myślenice

#### Członkowie Koła:

116. Blak Piotr	132. Łączek Anna
117. Chachlica Dawid	133. Matusiak Paweł
118. Cicieliowski Łukasz	134. Mendel Jakub
119. Dura Zbigniew	135. Mikołajczyk Beata
120. Figula Anna	136. Mięka Jakub
121. Flaga Szymon	137. Polak Wojciech
122. Holewa Joanna	138. Rawło Krzysztof
123. Hucher Łukasz	139. Sebesta Alina
124. Jarząbek Monika	140. Sikora Joanna
125. Jurek Karol	141. Skałka Agnieszka
126. Kaczmarczyk Małgorzata	142. Sojka Wojciech
127. Kaleta Weronika	143. Sukta Olga
128. Kołodziej Justyna	144. Ulman Paulina
129. Kozak Małgorzata	145. Wilczak Marta
130. Koźlak Alicja	146. Wróbel Monika
131. Kwasek Wiktor	

### Koło PTT w Nowej Sarzynie

Członkowie Koła powitali wiosnę w Dolinie Chochołowskiej. W lipcu dokonano przejścia całego pasma Niżnich Tatr niżnotatrzańską trasą graniową nazywana przez Słowaków „Klondike”. W sierpniu kol. Waśko wziął udział w wyprawie na Krym, a reszta członków wycieczkowała w Tatrach Polskich. Także we wrześniu zorganizowano wyjazd w Tatry Polskie.

147. Prezes:	Lesław Marciniak	nauczyciel	Nowa Sarzyna
--------------	------------------	------------	--------------

#### Członkowie Koła:

148. Babula Anna	studentka	154. Szymańska Anna M.	studentka	Białystok
149. Cegiel Tadeusza	uczeń	155. Tobiasz Joanna	pedagog	Garwolin
150. Giemza Marta	studentka	156. Waśko Mariusz	piekarz	Nowa Sarzyna
151. Kulec Janusz	inż. elektryk	157. Wawer Anna	lekarz	Pilawa
152. Osipa Adam	student	158. Wojnar Paweł	piekarz	Nowa Sarzyna
153. Szydłowska Agnieszka	piekarz			



## Koło PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim

W roku 2002 członkowie Koła spotykali się co miesiąc (poza wakacjami) w Galerii Fotografii Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim. Podczas tych spotkań relacje z wypraw, ilustrowane przezroczkami i zdjęciami, przedstawili: Piotr Menducki i Maciej Florys (Ałtaj), Krzysztof Kasprzyk (Beskid Sądecki), Marian Kimbur (Peru i Boliwia).

Kontynuowano zdobywanie Korony Gór Świętokrzyskich. Zostały zdobyte: Łysica (612 m) i św. Krzyż (595 m) w Łysogórach, Jaźwina (361 m) w Pasmie Ociesięckim i Szczytniak (554 m) w Pasmie Jeleniowskim.

W kwietniu grupa członków Koła wędrowała po Beskidzie Sądeckim i Pieninach, nocując w Piwnicznej-Obidzy.

W maju członkowie Koła wzięli udział w rajdzie po górach Słowacji, organizowanym przez Oddział PTT w Mielcu.

W miesiącach letnich i jesiennych członkowie Koła uczestniczyli w imprezach turystycznych organizowanych przez inne oddziały PTT lub inne organizacje, m.in. w rajdach w sierpniu: Bieszczadzkiem, a w listopadzie – w Beskidzie Wyspowym, przeprowadzonych przez Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTTK w Rzeszowie.

Członek naszego Koła, Marian Kimbur, brał udział w wyprawie po Ameryce Płd. – Peru, Boliwia, Ekwador (wrzesień–październik 2002).

Koło PTT w Ostrowcu przy współudziale Wydziałów Edukacji Urzędu Miasta i Starostwa Powiatowego zorganizowało dla młodzieży szkolnej Konkurs Wiedzy o Górach Polski. Wzięło w nim udział 50 osób. Uroczyste zakończenie konkursu i wręczenie nagród nastąpiło 9 kwietnia 2002 r. „Medalowe” miejsca w konkursie zajęli: Dagmara Cieślík, Ludmiła Karbowniczek i Olga Kiljańska – w kategorii gimnazjów, oraz Małgorzata Jedlikowska, Tomasz Kapturkiewicz, Jan Kotwica i Barbara Pawlik – w kategorii szkół ponadgimnazjalnych. Konkurs poprzedziły spotkania szkoleniowe dla zainteresowanej młodzieży, które w okresie od grudnia 2001 r. do marca 2002 r. prowadzili Krzysztof Kasprzyk i Tomasz Gawlik.

W październiku 2002 r. członkowie Koła, Ewa i Tomasz Gawlikowie, otrzymali od Ministra Gospodarki dyplomy uznania „Za Zasługi dla Turystyki”.

Na posiedzeniu ZG PTT w Ochotnicy Górnej (18.10.2002) Koło podjęło się organizacji następnego posiedzenia ZG PTT, w styczniu 2003 r.

### Zarząd Koła:

159. Prezes:	Gawlik Tomasz	sędzia	Ostrowiec Św.
160. Wiceprezes:	Skrok Waldemar	elektromechanik	Ostrowiec Św.
161. Skarbnik:	Sało Jolanta	ekonomista	Ostrowiec Św.
162. Członek:	Florys Krzysztof	student	Ostrowiec Św.
163. Członek:	Kasprzyk Krzysztof	emeryt	Ostrowiec Św.



## Członkowie:

164. Bochenek-Bielecka Renata	sędzia	Kielce	178. Matuszewski Grzegorz	sędzia	Bodzechów
165. Boniecki Marek	prawnik	Kielce	179. Międzyblocki Olgierd	adwokat	Kielce
166. Florys Maciej	student	Ostrowiec Św.	180. Moskalić Andrzej	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
167. Gaik Irena	ekonomista	Ostrowiec Św.	181. Pajek Andrzej	mgr inż. budown.	Kielce
168. Gawlik Ewa	ekonomista	Ostrowiec Św.	182. Pilat Marzena	chemik	Ostrowiec Św.
169. Gawlik Mateusz	uczeń	Ostrowiec Św.	183. Rachtan Irena	emeryt	Ostrowiec Św.
170. Gawron Ryszard	elektryk	Ostrowiec Św.	184. Romanowski Piotr	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
171. Ginter Juliusz	radca prawny	Ostrowiec Św.	185. Rusiecki Jarosław	socjolog	Ostrowiec Św.
172. Jankowska Jadwiga	tech. drogowy	Ostrowiec Św.	186. Salwa Mariola	sędzia	Ostrowiec Św.
173. Jedlikowska Grażyna	nauczycielka	Ostrowiec Św.	187. Stefańska Magdalena	nauczycielka	Ostrowiec Św.
174. Jedlikowska Małgorzata	uczennica	Ostrowiec Św.	188. Szklarski Adam		
175. Karbowniczek Teresa	nauczycielka	Ostrowiec Św.	189. Szymczyk Henryk	adwokat	Ostrowiec Św.
176. Kimbar Marian	inż. mechanik	Ostrowiec Św.	190. Uchański Wojciech	emeryt	Ostrowiec Św.
177. Łąd Bogdan	lekarz	Ostrowiec Św.	191. Wiśniewska Jolanta	oceanograf	Ostrowiec Św.

## Oddział PTT w Łodzi

W roku 2002 ważniejszym wydarzeniem w działalności Oddziału było zredagowanie i rozprowadzenie we wrześniu setnego numeru naszego „Zakosu”, ukazującego się regularnie od 1992 r. Z tej okazji odbył się w baczówce w Ksawerowie koło Łodzi wielce udany bal. Jego przygotowaniem i prowadzeniem zajęli się oczywiście Redaktorzy „Zakosu” na czele z Naczelnymi: byłym – Włodzimierzem Janusikiem i obecną – Aleksandrą J. Lesz. Spotkanie zgromadziło niemal wszystkich autorów zakosowych publikacji oraz rzeszę członków Oddziału i sympatyków Towarzystwa.

Spotkania Oddziału odbywały się, jak w latach ubiegłych, w każdą środę o godzinie 18.00 w Łódzkim Domu Kultury.

Odbyły się wszystkie zaplanowane przez Zarząd imprezy, m.in. Dni Gór, 10 wypraw górskich i wyjazdów zbiorowych, wyjazd wspinaczkowy w skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej, 10 pokazów filmów na telebimie, 3 wystawy fotograficzne, 3 wycieczki w okolice Łodzi, 5 prelekcji i odczytów.

Przedstawiciele Oddziału uczestniczyli w III Dniach Gór w Przybędzy na Żywiecczyźnie oraz we wszystkich posiedzeniach ZG PTT.

Ukazało się kolejnych 10 numerów biuletynu oddziałowego „Zakos”. Oddział posiada swoją stronę internetową prowadzoną przez T. Kosuta (<http://republika.pl/zakos>) oraz e-mail ([zakos@polbox.com](mailto:zakos@polbox.com)).

Zarząd Oddziału Łódzkiego zbierał się w ciągu roku trzykrotnie (w marcu, kwietniu i październiku) w celu omówienia spraw dotyczących bieżącej i przyszłej działalności Oddziału. Na swym ostatnim posiedzeniu Zarząd podjął decyzję o przełożeniu wyborów do nowych władz Oddziału z października na 12-go lutego 2003 r.

Członkowie Oddziału brali też udział w licznych wyjazdach indywidualnych w różne góry Polski i Europy oraz w imprezach organizowanych przez inne za-



przyjaźnione łódzkie stowarzyszenia, takie jak m.in. Związek Podhalan Ognisko Łódź czy Klub Turystów Górskich „Świstak”. Uroczyste spotkanie opłatkowe było jak co roku okazją do wręczenia nagrody Buciora. Otrzymała go kol. Staśka Telega za swą wszechstronną działalność na polu turystyki przez duże T i przedstawianie nam jej bogatych plonów.

Poniżej podajemy chronologiczny wykaz imprez, zorganizowanych z nie-małym trudem przez Zarząd i wiele osób zaangażowanych w ich realizację.

## STYCZEŃ

- Telebim – Filmowe spotkania z górami (dwukrotnie)
- Wycieczka na narty biegowe w Góry Świętokrzyskie (4 osoby)
- Udział przedstawicieli w zebraniu ZG PTT

## LUTY

- Telebim – Filmowe spotkania z górami – 4 filmy wideo
- Wystawa fotograficzna S. Telegi „Schwytać chwilę”
- Wycieczka na rejon Bełchatowa, wejście na najwyższe wzniesienia woj. łódzkiego, ok. 400 m n.p.m. (43 osoby)
- Prelekcja i slajdy „Alpy 1991” A. Sulikowskiego
- Bal karnawałowy przebierańców w Zgierzu
- Wieczór dowcipów góralskich – prowadzący K. Pietruszewski

## MARZEC

- Wyjazd do Doliny Chochołowskiej, zimowe wejścia na Bystrą, Starorobociański Wierch i Rohacza Ostrego (24 osoby z OŁ + 9 osób z innych oddziałów PTT)
- Telebim – Filmowe spotkania z górami – 3 filmy wideo
- Topienie Marzanny w Rawce oraz zwiedzanie Arkadii i Nieborowa (18 osób)
- Otwarte zebranie Zarządu Oddziału
- Jajeczko wielkanocne – spotkanie świąteczne

## KWIECIEŃ

- DNI GÓR 10–12.04.2002 r. (organizowane wspólnie z zaprzyjaźnionym Karpackim Oddziałem PTT w Łodzi) Wystawy fotograficzne, koncert zespołu góralskiego „Podhale”, koncert zespołu folklorystycznego „Łódź”, gawędy i prelekcje (m.in. Prezesa A.L. Dawidowicza), kiermasz wydawnictw turystycznych i góralskich wyrobów ludowych, filmy, slajdy, konkursy, degustacja potraw góralskich
- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- Wycieczka piesza w okolicy Łodzi: Łagiewniki – Nowosolna (36 osób)
- Zebranie Zarządu Oddziału
- Pokaz slajdów „Gran Paradiso” A. Sulikowskiego

## MAJ

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- Porządkowanie terenu wokół „naszego” obelisku M. Zaruskiego na Stokach
- Udział przedstawicieli w zebraniu ZG PTT na Młodej Horze



- Wyjazd w Masyw Śnieżnika, Góry Bialskie oraz Złote, wejścia na najwyższe szczyty tych pasm – Śnieżnik Kłodzki, Rudawiec oraz Kowadło (11 osób)
- Wyjazd w rejon Garbu Gielniowskiego, wejście na Altanę 408 m n.p.m. – najwyższe wzniesienie woj. mazowieckiego (4 osoby)
- Wyjazd w rejon Wzgórz Ostrzeszowskich, wejście na Kobylą Górę 284 m n.p.m. – najwyższe wzniesienie woj. wielkopolskiego (3 osoby)
- Wyjazd do Szwajcarii (Kaszubskiej), wejście na Wieżycę 329 m n.p.m. – najwyższe wzniesienie woj. pomorskiego (2 osoby)

#### CZERWIEC

- Telebim – Filmowe spotkania z górami – Film P. Szuckiego z Karpat Rumuńskich
- Wyjazd w Skalki Podlesickie – Jura Krakowsko-Wieluńska (27 osób)
- Wyjazd do Słowackiego Raju (6 osób)

#### LIPIEC–SIERPIEŃ

- Wyprawa w Tatry, wejścia na Łomnicę i Lodowy Szczyt (11 osób)
- Wyprawa w Alpy, wejścia na Mont Blanc 4807 m n.p.m. – najwyższy szczyt Europy oraz na czterotysięcznik Gran Paradiso (zdobywcy: M. Adamska, T. Kosut, J. Rzepkowski i M. Hochman)
- Wyprawy indywidualne m.in. w Alpy Francuskie i Szwajcarskie, w Góry Korsyki, rowerami na Bornholm

#### WRZESIEŃ

- Wyjazd w Tatry Słowackie, wejście na dwutysięczniki: Wysoką, Furkot i Hruba Wierch (13 osób)
- Wydanie 100 (!) numeru „Zakosu”, naszego oddziałowego biuletynu
- Wielki bal na 50 par z ww. okazji w „bacówce” w Ksawerowie

#### PAŹDZIERNIK

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- Udział w Ogólnopolskich Dniach Gór PTT w Przybędzy (4 osoby)
- Zebranie Zarządu Oddziału
- Wyjazd na ZG PTT do Ochotnicy (4 osoby)
- Multimedialny pokaz zdjęć z wyprawy na Łomnicę i Lodowy Szczyt

#### LISTOPAD

- Multimedialny pokaz zdjęć z wyprawy na Mont Blanc
- Telebim – Filmowe spotkania z górami (dwukrotnie)
- Wycieczka piesza w okolice Łodzi: Kolumna-Pabianice (15 osób)

#### GRUDZIEŃ

- Mikołajki nad zbiornikiem Jeziorsko na Warcie
- Pokaz zdjęć z Korsyki i z Chin M. Przychodniego
- Telebim – Filmowe spotkania z górami – film wideo i pokaz zdjęć z Nepalu – M. Malicka i J. Przychodni
- Uroczyste spotkanie opłatkowe

*Piotr Nurczyński*



## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz med.	Zgierz
2. Wiceprezes:	Mikołajczyk Janina	urzędnik państw.	Łódź
3. Wiceprezes:	Kotala Jacek	technik bud.	Łódź
4. Skarbnik:	Cichor Krystyna	technik arch.	Łódź
5. Sekretarz:	Nurczyński Piotr	geograf	Łódź
6. Członek:	Lesz Aleksandra	statystyk	Łódź
7. Członek:	Lipiński Przemysław	lekarz med.	Łódź

## Komisja Rewizyjna:

8. Przewodnicząca:	Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
9. Zastępca:	Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
10. Sekretarz:	Przychodni Mirosław	inż. energetyk	Łódź
11. Członek:	Gwis Jan	inż. mechanik	Łódź

## Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź
13. Zastępca:	Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz
14. Członek:	Wolff Elżbieta	inż. bud.	Łódź
15. Członek:	Gołota Izabela	farmaceuta	Łódź
16. Członek:	Wdowiak Tadeusz	Inż. włókiennik	Łódź

## Członkowie:

17. Adamska Marita	psycholog	Łódź	46. Lorenc-Karczewska		
18. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź	Agnieszka	historyk sztuki	Łódź
19. Brzyszczy Henryk	inż. energetyk	Konstantynów	47. Łakomiak Grażyna	inż. włókiennik	Łódź
		Łódźki	48. Malek Magdalena		Warszawa
20. Cholewa Jan	ksiądz	Łódź	49. Marczevska Jolanta		Zduńska Wola
21. Dąbrowska Wiesława	emerytka	Łódź	50. Mularska Łucja		Belchatów
22. Duraszyńska Krystyna	lekarz stomatolog	Łódź	51. Nowak Renata		Łódź
23. Dyl Halina	ekonomista	Łódź	52. Nurczyńska Magdalena	inż. bud.	Łódź
24. Gujszczyk Teresa	Łódź		53. Oktawiec Teresa	plastyk	Łódź
25. Guz Maria	muzyka	Łódź	54. Owczarek Andrzej	lekarz	Konstantynów
26. Gwis Marta	studentka	Łódź			Łódźki
27. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź	55. Owczarek Halina		Konstantynów
28. Howański Jerzy	inż. bud.	Łódź			Łódźki
29. Janusik Jadwiga	lekarz med.	Zgierz	56. Papszun Teresa		Łódź
30. Karwowska Jadwiga	pielęgniarka	Łódź	57. Piekarski Marek	elektronik	Konstantynów
31. Karwoński Marek	elektroenergetyk	Łódź			Łódźki
32. Kisiel Adam	emeryt	Łódź	58. Piekarski Stefan	elektronik	Łódź
33. Klimkiewicz Jan	inż. chemik	Łódź	59. Pietruszewski Krzysztof	tech. włókiennik	Łódź
34. Kłąb Marcin		Łódź	60. Pietrzykowska Lidia		Łódź
35. Korzeniewska-Ragan Mirosława		Łódź	61. Przemirska Lucyna	inż. bud.	Łódź
36. Kostkowski Daniel		Łódź	62. Rybicki Krzysztof	tech. poligrafii	Łódź
37. Kosut Tomasz	elektronik	Łódź	63. Siedlecki Marek	pedagog	Zgierz
38. Kowalczyk Bohdan	rzemieślnik	Ozorków	64. Skowrońska Anna	uczennica	Konstantynów
39. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź			Łódźki
40. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź	65. Skowroński Zbigniew		Konstantynów
41. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź			Łódźki
42. Kraska Bogusław	agent ubezpiec.	Łódź	66. Soszyńska Janina		Łódź
43. Krawczyk Zofia		Łódź	67. Strzelczyk Barbara		Łódź
44. Kurowski Mariusz	muzealniki	Łódź	68. Sujka Krystyna		Belchatów
45. Lisiak Paweł		Łódź	69. Sujka Mirosław	inż. chemik	Belchatów



70. Sulikowski Adam	inż. mechanik	Łódź	76. Walczak Teresa	ekonomista	Łódź
71. Szadkowski Czesław	technik bud.	Łódź	77. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
72. Tałady Ilona	pedagog	Łódź	78. Wiśniewski Rafał		Łódź
73. Tałady Stanisław	mechanik	Łódź	79. Woźniakowska Agata	studentka	Łódź
74. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź	80. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
75. Temech Alina	ekolog	Łódź	81. Zagrodnik Bogumiła	lekarz stomatolog	Łódź

## Oddział Karpacki PTT w Łodzi

Na Walnym Zebraniu Członków w dniu 2 lutego 2002 roku prezesem Oddziału Karpackiego wybrany został ponownie Janusz Pilc oraz wyłoniony został Zarząd. Powołano również Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. Na pierwszym posiedzeniu 2 lutego 2002 r. Zarząd ukonstytuował się oraz powołał Komisję Weryfikacyjną odznak GOT w składzie: Marek Bereś, Stanisław Flakiewicz i Tadeusz Kiełbasiński.

### Spotkania oddziałowe

W ramach działalności programowej Oddział organizował co 2 tygodnie spotkania członków i sympatyków w swojej siedzibie w Centrum Kultury Młodych. Tematyką tych spotkań w minionym roku były:

- 10 stycznia – „Zofia i Witold Paryscy” – film video
- 24 stycznia – „Olchowiec 2001” – wieczór autorski Tadeusza Kiełbasińskiego
- 2 lutego – Walne Zebranie Oddziału
- 21 lutego – „Huculszczyzna na starych widokówkach” – wernisaż wystawy ze zbiorów Staszka Flakiewicza
- 7 marca – „Najpiękniejsze doliny Tatr Zachodnich” – film video
- 21 marca – „Beskid Sądecki zimą” – pokaz slajdów Janusza Pilca
- 4 kwietnia – Spotkanie z podróżnikiem Piotrem Gaszyńskim, prelekcja i pokaz slajdów nt. „Malejza – wyprawa przez najstarszą dżunglę świata”.
- 18 kwietnia – Prelekcja Tadeusza Kiełbasińskiego pt. „Twierdza Przemysł” (mapy działań wojennych, zdjęcia, film)
- 16 maja – Otwarte posiedzenie Zarządu Oddziału. Film „Bedeker zakopiański – Góralskie wersety”.
- 6 czerwca – Olchowiecki Kermesz w fotografii – multimedialny pokaz zdjęć Grzegorza Imianowskiego
- 20 czerwca – Nasze plany wakacyjne. „Śladami Stanisława Vincenza” – film video
- 5 września – Nasze wspomnienia wakacyjne
- 3 października – Z cyklu „Gdzie byliśmy” – Krym i Odessa – multimedialny pokaz zdjęć Jacka Suta
- 17 października – „Jeszcze raz Karpaty” – pokaz slajdów z wypraw członków Oddziału
- 7 listopada – „Przyjazne góry” – film szkoleniowy GOPRu
- 21 listopada – „W górach Tien-szań” – prelekcja i pokaz slajdów Piotra Gaszyńskiego
- 5 grudnia – „Everest za wszelką cenę” – film video
- 19 grudnia – „Wigilia Huculska” – spotkanie wigilijne.



## Wydawnictwa

Oddział wydaje kwartalny biuletyn informacyjny „A co u nas?”, redagowany przez kol. Ewę Kuziemską i współpracowników. Autorami zamieszczanych relacji z wyjazdów są ich uczestnicy. W biuletynie zamieszczany jest kwartalny program spotkań i wyjazdów.

## Wyjazdy

Członkowie Oddziału w 2002 roku dotarli w Góry Atlas, Góry Chamar Daban, Bieszczady Wschodnie, Rudawy Słowackie, Tatry Polskie i Słowackie, Beskid Śląski, Żywiecki, Sądecki i Niski, Bieszczady, Pieniny, Karkonosze, na Pokucie, na Krym, na Jurę Wieluńską, na Suwalszczyznę i do Słowackiego Raju uczestnicząc w wyprawach organizowanych przez inne oddziały. Wyjazdy miały charakter wędrówek pieszych (letnich i zimowych), wędrówek narciarskich, wspinaczki i sływu. Oddział Karpacki był organizatorem wyjazdów na Pojezierze Gostynińskie (17–19 maja i 15–17 listopada) oraz wyprawy na Tucholszczyznę w Bieszczady Wschodnie (18–25 sierpnia). Letnią „bazą” Oddziału była gościnna chłcha kol. Tadeusza Kielbasińskiego w Olchowcu.

## Wystawy

Oddział był organizatorem kilku wystaw. Z inicjatywy kol. T. Kielbasińskiego i dzięki jego zaangażowaniu powstała wystawa „Olchowiec 2001” prezentowana w siedzibie Oddziału w Centrum Kultury Młodych. Na wystawie znalazły się zdjęcia chłchy, jej licznych gości i okolic Olchowca, nabytki do zbiorów „Chłcha w Olchowcu” uzyskane w 2001 roku, obrazy, ikony i ich ozdabianie w domach i cerkwiach na łemkowszczyźnie, huculszczyźnie i bojkowszczyźnie a także wydawnictwa karpackie.

Ze zbiorów kol. Staszka Flakiewicza powstała wystawa „Huculszczyzna na starych widokówkach”. Od 21 lutego przez dwa tygodnie wystawa prezentowana była w Centrum Kultury Młodych, a także podczas „Dni Gór 2002”. Najstarsze prezentowane pocztówki pochodziły z początku XX wieku, najnowsze – z ostatnich wyjazdów w tamte strony. Przedstawiały głównie tematy górskie – Czarnohorę i Gorgany, ale były też kartki o tematyce etnograficznej.

W dniach 10–12 kwietnia 2002 w Łódzkim Domu Kultury odbyły się organizowane corocznie przez Oddział Łódzki „Dni Gór 2002”. Oddział Karpacki był współorganizatorem imprezy prezentując wystawy: „Lato w Olchowcu”, „Gorgany na starych widokówkach” i ekspozycję wydawnictw karpackich oraz przygotowując degustację potraw kuchni łemkowskiej.



## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Pilc Janusz	energetyk	Łódź
2. Wiceprezes:	Flakiewicz Stanisław	emeryt	Łódź
3. Wiceprezes:	Kielbasiński Tadeusz	emeryt	Łódź
4. Sekretarz:	Wagner Irena	naucz. akad.	Łódź
5. Skarbnik:	Kuziemska Ewa	farmaceuta	Łódź
6. Członek:	Sut Jacek	inż. mechanik	Łódź
7. Członek:	Imianowski Grzegorz	tech. energetyk	Łódź
8. Członek:	Pilc Justyna	studentka	Łódź

## Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Woźnicka Elżbieta	pedagog	Łódź
10. Członek:	Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
11. Członek:	Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź

## Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa
13. Członek:	Bartyś Barbara	lekarz	Łódź
14. Członek:	Michalski Włodzimierz	lekarz	Łódź

## Członkowie Oddziału:

15. Beres Marek	malarz renowator	Łódź	32. Popielski Zenon	inż. mechanik	Łódź
16. Bereznicki Tadeusz	inż. mechanik	Łódź	33. Pyrkosz Natalia	studentka	Radzionków
17. Bień Zbigniew	inż. geolog	Tarnów	34. Rabeiga Grażyna	ekonomista	Łódź
18. Bienkowska Magdalena	pedagog	Radom	35. Rudnicki Paweł		
19. Byczko Czesław	mech. samochod.	Łódź	36. Rudnicki Włodzimierz	plastyk	Łódź
20. Garda Konrad	prawnik	Łódź	37. Sieradzan Łukasz	student	Rzgów
21. Grzegorzewski Piotr	student	Warszawa	38. Sygitowicz-Michalska Elżbieta	pielęgniarka	Sieradz
22. Hoffman Katarzyna	historyk	Łódź	39. Ścibior Grzegorz	inż. mechanik	Łódź
23. Kaczmarek-Więckowska Ewa	kierow. administr.	Kraków	40. Więckowski Janusz	nauczyciel	Berlin
24. Kozłowska Wiesława	ekonomista	Łódź	41. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
25. Kunach Małgorzata	nauczyciel	Łódź	42. Zawadzka Katarzyna		
26. Matuszak Krzysztof			43. Zawadzki Marek		
27. Mikołajczyk Janusz	tech. elektryk	Łódź	44. Ziółkowska Anna	nauczyciel	Piotrków Tryb.
28. Niemczyk Andrzej	energetyk	Łódź	45. Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków Tryb.
29. Pluta Tomasz	energetyk	Pabianice	46. Zymon Maciej	elektryk	Łódź
30. Popielski Radosław	student	Łódź	47. Żak Irena	emeryt	Łódź
31. Popielski Zdzisław	tech. mechanik	Łódź	48. Żak Stanisław	emeryt	Łódź



## Oddział PTT w Mielcu – M.K.G. „Carpatia”

Rok 2002 był piątym rokiem działalności Oddziału PTT w Mielcu, który powstał na bazie założonego trzy lata wcześniej Mieleckiego Klubu Górskiego „Carpatia”.

Spotkania członków odbywały się co tydzień w zagospodarowanym przez nas dawnym schronie obrony cywilnej w bloku przy ul. Biernackiego 1 w Mielcu. W porównaniu z rokiem poprzednim nieznacznie zwiększyła się ilość członków, zorganizowano więcej akcji turystycznych oraz powstało kolejne szkolne koło PTT. Dzięki zaangażowaniu kolegi Łukasza Łaty powstała nasza strona internetowa: [www.carpatia-mielec.ptt.org.pl](http://www.carpatia-mielec.ptt.org.pl). Zamieszczono na niej między innymi najważniejsze informacje poświęcone działalności „Carpatii”, galerię fotografii i kronikę wydarzeń.

### *Działalność wycieczkowa*

Głównym zadaniem kadry oddziału było organizowanie różnego rodzaju akcji turystycznych: od jednodniowych wycieczek po wielodniowe rajdy, zimowiska narciarskie i letnie obozy turystyki górskiej. Oddział był inicjatorem i organizatorem pierwszego Spotkania Szkolnych Kół PTT. Odbyło się ono we wrześniu



*Koledzy z Mielca i Tarnobrzega na szczycie Pikuja (1405 m) w Bieszczadach Ukraińskich (21.04.2002). Fot. archiwum Oddziału*



w Tatrach. W ramach spotkania pięćdziesięcioro młodych ludzi przez trzy dni poznawało piękno Tatr, wędrując po tatrzańskich szlakach turystycznych, a przy okazji zbierało śmieci pozostawione przez odwiedzających park. Młodzi turyści goszczeni byli w dyrekcji TPN, gdzie spotkali się z dyrektorem Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem, natomiast dyrektor Stanisław Czubernat uraczył wszystkich wspaniałą gawędą poświęconą podhalańskiej kulturze ludowej, połączonej z prezentacją przeźroczy.

W marcu po raz trzeci organizowaliśmy akcję o charakterze religijno-turystycznym pod nazwą „Wielkopiątkowa droga do Krzyża” na trasie z Jurkowa na szczyt Mogielicy.

Oddział jest obecnie organizatorem dwóch tygodniowych rajdów o wieloletniej tradycji. Są to: organizowany w maju na terenie Słowacji „Rajd Karpatia” oraz sierpniowy „Rajd Przyjaźni Bieszczadzkiej”, który jest jednym z dwóch najstarszych rajdów górskich w Polsce. W roku 2003 odbędzie się już po raz pięćdziesiąty. Ciekawym pomysłem było organizowanie turystycznych rajdów i zawodów na orientację, wycieczek nocnych, wycieczek zimowych pieszych i narciarskich oraz rowerowych. Na przestrzeni roku zorganizowano ponad trzydzieści różnego rodzaju akcji turystycznych.

Przy Oddziale powołano sekcję narciarską, której szefem jest instruktor narciarski Witold Kwiatkowski. Planowane jest reaktywowanie sekcji turystyki rowerowej.

Każdego roku kilka osób spełnia normy na górskie odznaki turystyczne, które zatwierdza oddziałowa Komisja Weryfikacyjna GOT PTT.

Członkowie oddziału bardzo często podróżowali indywidualnie poznając nie tylko polskie góry ale również góry Słowacji, Czech, Ukrainy, Rumunii, Chorwacji i USA.

### *Szkolne koła PTT*

Przy mieleckim oddziale PTT działa już pięć szkolnych kół PTT. Najmłodszym jest założone wiosną 2002 roku Koło w Rzeszowie. Opiekunką i inicjatorką powołania Koła była posiadająca uprawnienia przewodnika beskidzkiego nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 16, koleżanka Agata Samborska-Bąk.

Dwoma kołami w Kolbuszowej opiekuje się nauczyciel i przewodnik, kolega Paweł Michno. Specjalnością tych kół są imprezy turystyczne na orientację.

Piecze nad Kołem w Radomyślu Wielkim sprawują nauczyciele miejscowego gimnazjum, Teresa Jaszcz i Ireneusz Wołoszyn (przewodnik).

Mieleckim kołem opiekuje się jego założyciel, nauczyciel i przewodnik Marek Dziedzicki.

Członkowie szkolnych kół biorą udział w akcjach turystycznych organizowanych przez oddział, ale są także inicjatorami własnych licznych wycieczek, rajdów i obozów w górach.



## Kadra oddziałowa

Z roku na rok zwiększa się liczba członków „Carpatii” legitymujących się uprawnieniami, które zezwalają im na działalność z grupami turystycznymi w górach. Po pomyślnym zdaniu egzaminów przez kolejne cztery osoby, liczba przewodników Oddziału wzrosła do dwunastu. Są również w Oddziale osoby posiadające uprawnienia instruktora narciarskiego, znakarza szlaków górskich i ratownika.

## Pozostała działalność

W 2002 roku zorganizowano po raz pierwszy, młodzieżowy konkurs plastyczno-literacki poświęcony tematyce górskiej. Zwycięzcy, a były nimi Joanna Róg (Radomyśl Wlk.) i Karolina Miga (Mielec) w kategorii plastycznej oraz Anna Frączyk (Rzeszów) w kategorii literackiej, wyróżnieni byli między innymi bezpłatnym udziałem w Spotkaniu Szkolnych Kół PTT.

Wynikiem zacieśnienia współpracy z turystami z Klubu Słowackich Turystów w Starej Lubowli były wspólne wędrowki po górach Słowacji oraz wizyta reprezentacji KST w Mielcu. Planowane jest nawiązanie kontaktów z turystami z zaprzyjaźnionego z Mielcem miasta Mukaczewo na Ukrainie.

Informacje o działalności mieleckich turystów ukazywały się w regionalnej prasie (Korso, Fara, Super Nowości, Gość Niedzielny, Nowiny, Wizjer Regionalny), a także na falach stacji radiowych Puls FM i Radia Plus.

W przyszłym roku pojawią się w mieście dwie tablice informujące o akcjach turystycznych „Carpatii”, które powinny pomóc w reklamowaniu naszej działalności.

*Jerzy Piotr Krakowski*

## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Krakowski Jerzy Piotr	prac. umysł.	Mielec
2. Wiceprezes:	Wołoszyn Ireneusz	nauczyciel	Mielec
3. Sekretarz:	Pluta Patrycja	studentka	Mielec
4. Skarbnik:	Dub Tadeusz	tech. elektronik	Mielec
5. Członek:	Dziedzicki Marek	nauczyciel	Mielec
6. Członek:	Kwiatkowski Witold	em. inżynier	Mielec
7. Członek:	Łata Łukasz	student	Mielec

## Komisja Rewizyjna:

8. Przewodnicząca:	Samborska Marta	studentka	Mielec
9. Członek:	Jędrychowska Bożena	prac. umysł.	Mielec



10. Członek:	Maj Marian	em. inż. geolog	Mielec
11. Członek:	Małek Teresa	emerytka	Mielec

## Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Dulniawka Zbigniew	emeryt	Mielec
13. Członek:	Karkut Leszek	prac. umysł.	Tarnobrzeg
14. Członek:	Nakoneczna Iwona	studentka	Mielec

## Członkowie Oddziału:

15. Bara Magdalena	nauczycielka	Mielec	35. Małek Edward	tech. mech.	Mielec
16. Bury Maria	studentka	Mielec	36. Mokrzycka Elżbieta	pielęgniarka	USA
17. Bury Wojciech	uczeń	Mielec	37. Piwanowski Artur	student	Mielec
18. Chomenko Andrzej	emeryt	Mielec	38. Polański Maciej	prac. umysł.	Mielec
19. Dawidzka Agata	studentka	Mielec	39. Ptak Izabela	studentka	Mielec
20. Dub Zbigniew	tech. mech.	Mielec	40. Pyrcz Piotr	nauczyciel	Dynów
21. Dub Zenon	tech. masz.	Mielec	41. Ratusiński Piotr	student	Mielec
22. Hajduk Piotr	student	Mielec	42. Romanik Franciszek	lekarz weterynarii	Olsztyn
23. Haspel Małgorzata	technolog żywn.	Rzeszów	43. Romańska Ewa	studentka	Mielec
24. Haspel Witold	em. oficer WP	Rzeszów	44. Romańska Urszula	studentka	Mielec
25. Jędrychowska Monika	studentka	Mielec	45. Skawiński Mariusz	elektromechanik	Mielec
26. Juszczak Barbara	pielęgniarka	Mielec	46. Soja Ewa	studentka	Mielec
27. Karkut Danuta	prac. umysł.	Padew	47. Strugała Henryk	prac. umysł.	Mielec
28. Kądziaława Ryszard	prac. umysł	Dębica	48. Świątek Marcin	uczeń	Mielec
29. Krakowska Elżbieta	lekarz	Mielec	49. Święty Manfred	tech. chemik	Gliwice
30. Krempa Aneta	studentka	Mielec	50. Talarek Natalia	studentka	Mielec
31. Kucharska Katarzyna	studentka	Mielec	51. Wiśniewska Dorota	tech. architekt	Warszawa
32. Kusak Magdalena	studentka	Mielec	52. Wojtaśzek Wojciech	tech. chemik	Dębica
33. Lichtenberg Łukasz	student	Przemysł	53. Wójcik Dominika	studentka	Mielec
34. Łata Paweł	student	Mielec			

### Szkolne Koło PTT „Salamandra” Gimnazjum nr 2 im Jana Pawła II w Kolbuszowej

54. Michno Paweł	nauczyciel	Kolbuszowa	61. Lubera Adrian	uczeń	Zarębki
55. Byczek Paulina	uczennica	Zarębki	62. Nowak Przemysław	uczeń	Werynia
56. Ciuba Katarzyna	uczennica	Kolbuszowa	63. Oczkowski Dariusz	uczeń	Zarębki
57. Gul Tomasz	uczeń	Zarębki	64. Pawełek Magdalena	uczennica	Kolbuszowa
58. Kośmider Dominik	uczeń	Kolbuszowa	65. Zarębski Paweł	uczeń	Kolbuszowa
59. Kwiatkowska Hiacynta	uczennica	Kolbuszowa	66. Żądło Hubert	uczeń	Kolbuszowa
60. Lenart Damian	uczeń	Kolbuszowa	67. Żądło Sylwia	uczennica	Kolbuszowa

### Szkolne Koło PTT „Karak-a-karak” Liceum Ogólnokształcące im. J. Bytnara w Kolbuszowej

68. Janczyk Bartłomiej	uczeń	Kolbuszowa	74. Maziarz Katarzyna	uczennica	Kolbuszowa
69. Kopeć Joanna	uczennica	Majdan Królewski	75. Maziarz Marcin	uczeń	Kolbuszowa
70. Kopeć Marek	uczeń	Majdan Królewski	76. Olesiak Szymon	uczeń	Cmolos
71. Kupczyk Mateusz	uczeń	Kolbuszowa	77. Opaliński Sławomir	uczeń	Werynia
72. Kutyla Bartłomiej	uczeń	Kolbuszowa	78. Serafin Ewelina	uczennica	Kolbuszowa
73. Lenart Sławomir	uczeń	Nowa Wieś Kolbuszowa	79. Sowa Janusz	uczeń	Kolbuszowa
			80. Szalony Angelika	uczennica	Kolbuszowa
			81. Wilk Paweł	uczeń	Cmolos



## Szkolne Koło PTT Gimnazjum im Jana Pawła II w Radomyślu Wielkim

82. Jaszcz Teresa	nauczycielka	Żarówka	91. Lasek Adrian	uczeń	Partynia
83. Augustyn Jakub	uczeń	Radomyśl Wlk.	92. Leśniowska Anna	uczennica	Podborze
84. Bielatowicz Katarzyna	uczennica	Radomyśl Wlk.	93. Michałek Karol	uczeń	Radomyśl Wlk.
85. Czuchra Dawid	uczeń	Radomyśl Wlk.	94. Mydlarz Michał	uczeń	Radomyśl Wlk.
86. Gera Marcin	uczeń	Dulcza Wlk.	95. Skrzyniarz Bartłomiej	uczeń	Radomyśl Wlk.
87. Giża Angelina	uczennica	Dulcza Wlk.	96. Stopa Szczepan	uczeń	Dulcza Wlk.
88. Juras Aneta	uczennica	Radomyśl Wlk.	97. Suchy Marcin	uczeń	Partynia
89. Kubisztal Karol	uczeń	Radomyśl Wlk.			
90. Kuźdzał Paweł	uczeń	Radomyśl Wlk.			

## Szkolne Koło PTT Szkoła Podstawowa nr 16 im. W. Broniewskiego w Rzeszowie

98. Samborska-Bąk Agata	nauczycielka	Rzeszów	104. Maruszak Izabela	uczennica	Rzeszów
99. Bereś Bartosz	uczeń	Rzeszów	105. Rejman Marek	uczeń	Rzeszów
100. Fronczyk Anna	uczennica	Rzeszów	106. Tomecki Krzysztof	uczeń	Rzeszów
101. Fronczyk Magdalena	uczennica	Rzeszów	107. Ungeheuer Jan	uczeń	Rzeszów
102. Gwóźdź Wiktoria	uczennica	Rzeszów	108. Worosz Dominik	uczeń	Rzeszów
103. Lis Kamil	uczeń	Rzeszów			

## Szkolne Koło PTT „Vagabond” Gimnazjum nr 1 w Mielcu

109. Drugała Barbara	uczennica	Mielec	114. Kubik Justyna	uczennica	Mielec
110. Guziakiewicz Mira	uczennica	Mielec	115. Maj Katarzyna	uczennica	Mielec
111. Kozyra Agnieszka	uczennica	Mielec	116. Radłowski Krzysztof	uczeń	Mielec
112. Krużel Łukasz	uczeń	Mielec	117. Sajda Joanna	uczennica	Mielec
113. Krużel Marta	uczennica	Mielec	118. Turek Irmina	uczennica	Mielec

## Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu im. Prof. Feliksa Rapfa

Był to 13. rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 r. Zarząd pracował w składzie wybranym podczas V Walnego Zgromadzenia członków Oddziału odbytego w dniu 22 września 2001 r.

Zarząd odbył 12 protokołowanych posiedzeń. Ponadto w razie potrzeby spotykano się także w mniejszym gronie. Na zebrania zapraszani byli członkowie Komisji Rewizyjnej. Siedziba Oddziału mieściła się w lokalu Biura Podróży „Pie-niny” w Nowym Sączu, przy ul. Narutowicza 3.



## Sprawy członkowskie

W trakcie 2002 r. do Oddziału wstąpiło 57 osób, w tym do Koła w Tarnobrzegu 21 osób. Łącznie, od 1990 r. do Oddziału zapisało się 697 osób, w tym do Koła w Krynicy 25 osób, a do Koła w Tarnobrzegu 140 osób. W 2002 r. składki opłaciło 236 osób, jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w ich składaniu, na dzień 31.12.2002 r. Oddział liczył 417 członków, w tym 12 w Kole w Krynicy i 134 w Kole w Tarnobrzegu.

## Działalność wycieczkowa

Jest to podstawowa działalność Oddziału. Ogółem w 2002 r. zorganizowano 122 imprezy, w których wzięło udział 2749 osób.

W Nowym Sączu zorganizowano 73 ogólnodostępne imprezy dla 1709 osób. W większości były to imprezy jednodniowe, którymi jest największe zainteresowanie ze strony uczestników. Było ich 62. Ponadto zorganizowano 6 imprez 2-dniowych, 1 imprezę 4-dniową, 2 imprezy 9-dniowe, 1 imprezę 10-dniową i 1 imprezę 18-dniową. Odbywały się one w Beskidzie Sądeckim (13 razy), w Tatrach, Beskidzie Niskim i na Pogórzu (po 6x), Pieninach (5x), Beskidzie Żywieckim (4x), Gorcach (3x), Beskidzie Wyspowym i po Podtatrzu (po 2x) oraz w Bieszczadach, Górach Świętokrzyskich, i Karkonoszach (po 1 imprezie).



Oddział z Nowego Sącza na przełęczy pod Mogielicą w Beskidzie Wyspowym (29.03.2002).

Fot. archiwum Oddziału



Ponadto zorganizowano 9 wyjazdów w Tatry Słowackie i 8 w inne słowackie góry. Odbyły się też 4 wyprawy, w tym 3 na Ukrainę i 1 w austriackie Alpy. Dojazd do gór odbywał się 38 razy autokarami turystycznymi, 33 razy publicznymi środkami lokomocji (PKP, PKS, MPK) i 2 razy samochodami prywatnymi. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas większości z nich odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy, a czasem ze smażeniem jajecznicy.

Część imprez to wycieczki, które na stałe weszły do kalendarza Oddziału. Tradycyjnie, już po raz trzynasty odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, a więc szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” z 1 lipca 1906 r. Po raz kolejny powitaliśmy też Nowy Rok w górach, uczestnicząc w XIV Sylwestrowej Mszy Św. na Jaworzynie Krynickiej, której głównym organizatorem jest kapelan naszego Towarzystwa ks. Józef Drabik z Krynicy. Wzięliśmy także udział w góralskiej pasterce w kaplicy na Wiktorówkach w Tatrach. Zorganizowaliśmy 2 imprezy dla dzieci – kulig w Rytrze oraz zwiedzanie Skamieniałego Miasta koło Ciężkowic. Symboliczna impreza zakończenia sezonu odbyła się w tym roku pod Ostrą w Beskidzie Sądeckim. Jak co roku wzięliśmy też udział w Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża organizowanej na Mogielicy przez Oddział PTT w Mielcu oraz Dniach Gór PTT, które tym razem organizował Oddział w Żywcu.

Afiszki informujące o imprezach rozwieszane były w naszych gablotach rozmieszczonych w centralnych punktach miasta. Odpowiednie informacje ukazywały się regularnie w lokalnej prasie, radiu i telewizji kablowej. Uczestnicy wycieczek autokarowych otrzymują folderek z informacjami o zaplanowanej trasie, opracowany przez Marka Wojsława we współpracy z przewodnikami prowadzącymi daną wycieczkę. Dzięki dotacji z Urzędu Miasta uczestnicy imprez opłacali tylko część kosztów organizacyjnych czyli kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu wycieczki były dostępne finansowo, co miało szczególne znaczenie dla kilkuosobowych rodzin, młodzieży i emerytów.

Wycieczki były prowadzone społecznie przez 18 przewodników. Najwięcej wycieczek prowadził Krzysztof Żuczkowski (18), a następnie Jerzy Gałda (12), Maciej Zaremba (10), Władysław Kowalczyk (9), Aleksander Jarek (6), Marek Wojsław (5), Wojciech Szarota (4), Paweł Kiełbasa i Leszek Małota (po 3), Maciej Pietrzkiwicz, Wojciech Lipka i Ryszard Patyk (po 2), oraz Józef Orlika, Robert Cempa, Katarzyna Murawska, Bogumił Frej, Piotr Pawlikowski i Wiesław Wcześny (po 1).

### *Górska Odznaka Turystyczna*

Kontynuowana była akcja zdobywania GOT PTT. Zgodnie z założeniami cieszy się ona największą popularnością wśród młodzieży. W 2002 r. przyznano łącznie 34 odznaki, w tym „małych” brązowych 13, srebrnych 11 i złotych 4 oraz „dużych” srebrnych 4 i złotych 2. Ogółem od reaktywowania odznaki w 1994 r. w naszym Oddziale zdobyto ich 242.



## Koło Przewodników

### Zarząd Koła działał początkowo w składzie:

Prezes:	Jerzy Gałda
Wiceprezes:	Wiesław Wcześny
Sekretarz:	Marta Treit
Skarbnik:	Marek Wojsław
Członkowie:	Marek Buda, Ryszard Patyk, Wojciech Szarota

### Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący:	Adam Bossy
Zastępca:	Danuta Matras
Sekretarz:	Marzena Hodun

W dniu 23 stycznia 2002 r. dokonano wyboru nowych władz Koła:

Prezes:	Jerzy Gałda
Wiceprezes:	Wiesław Wcześny
Wiceprezes:	Wojciech Lippa
Sekretarz:	Marta Treit
Skarbnik:	Marek Wojsław
Członkowie:	Adam Bossy, Danuta Matras, Ryszard Patyk, Wojciech Szarota

### Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący:	Marzena Hodun
Zastępca:	Paweł Kielbasa
Sekretarz:	Maciej Michalik

Łącznie do Koła wstąpiło 84 przewodników, w tym 6 w 2002 r. Biorąc jednak pod uwagę osoby płacące składki co najwyżej z rocznym opóźnieniem, Koło liczy na 31.12.2002 r. – 55 przewodników.

Oto najważniejsze działania Koła w 2002 r.:

- zebrania organizowane były dwa razy w miesiącu w lokalu Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Spotkania miały charakter otwarty dla wszystkich zainteresowanych. Przeprowadzano podczas nich szkolenia i prelekcje oraz omawiano sprawy organizacyjne;
- zorganizowano trzy promocje książek sądeckich autorów: „Okrucy pamięci” Magdaleny Ponurkiewicz, „Sądecki rodowód Władysława Hasióra” Ireny Styczyńskiej i Antoniego Kroha oraz „Tatry i Podhale” Antoniego Kroha;
- zorganizowano szkolenia zewnętrzne, jak zwiedzanie zamku w Tropiszynie, stadniny koni huculskich w Regietowie, klasztoru Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu oraz okresowych wystaw w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu;



- odbyły się dwa szkolenia w siedzibach Pienińskiego Parku Narodowego i Babiogórskiego Parku Narodowego, po zaliczeniu których nasi przewodnicy uzyskali przedłużenie licencji na prowadzenie wycieczek po tych parkach w bieżącym roku;
- zgodnie z nowym rozporządzeniem do ustawy o usługach turystycznych, wystąpiono do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie o wydanie identyfikatorów dla członków Koła;
- tradycyjnie wzięto udział w marcowej XVIII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze. Wcześniej, w styczniu zorganizowano przewodnickie spotkanie opłatkowe;
- odbyły się także dwie tradycyjne towarzyskie imprezy przewodnickie: wycieczka na Radziejową w rocznicę złożenia ślubowania przewodnickiego w lutym oraz wycieczka w pasmo Jaworzyny na zakończenie sezonu turystycznego w listopadzie;
- również tradycyjnie w przeddzień Wszystkich Świętych zapalono znicze na grobach kolegów przewodników;
- przewodnicy Koła prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział oraz dla Środowiskowego Hufca Pracy.

### *Szlaki turystyczne*

Dzięki dotacji Urzędu Miasta dokonano częściowej konserwacji Nowosądeckich Szlaków Spacerowych PTT, wyznakowanych przez nasz Oddział w 1999 r. Wykonawcami prac byli Władysław Kowalczyk, Wiesław Wcześny i Sławomir Wcześny. Łącznie odnowiono 34 km szlaku.

### *Działalność na rzecz młodzieży*

Działał prowadzony przez Macieja Pietrkiewicza Młodzieżowy Klub Turystyki Górskiej, szczególnie wśród młodzieży szkolnej w Łabowej. Ponadto przewodnicy PTT prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Środowiskowy Hufiec Pracy.

### *Działalność wydawnicza*

Z uwagi na brak dotacji na cele wydawnicze, w 2002 r. ukazały się tylko dwa numery (47 i 48) pisma „Beskid” liczące 20 i 24 strony, w nakładzie po 600 egzemplarzy. Pismo poświęcone jest turystyce górskiej, górcom, ekologii i działalności naszego Towarzystwa, a przede wszystkim naszego Oddziału. Redagowane jest przez Macieja Zarembę, a skład i druk wykonuje Centrum poligraficzne „Mało-



polska” Łukasza Gocka. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych, przez nasze punkty informacyjne w Centrum Informacji Turystycznej. Ponadto otrzymuje je Sądecka Biblioteka Publiczna gdzie udostępniane jest w czytelni, Centralna Biblioteka Górską w Krakowie, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, redakcje lokalnych gazet. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest także do ponad dwudziestu najważniejszych bibliotek w kraju.

### *Sekcja Wysokogórska*

Sekcja Wysokogórska, licząca 9 osób, zorganizowała 18 wyjazdów, głównie w polskie i słowackie Tatry. Wzięło w nich udział 70 uczestników. Wycieczki odbywały się trasami nieznakowanymi.

### *Inne działania*

Prowadzona przez Oddział biblioteka górską pozyskała w 2002 r. drogą zakupów i darowizn 228 pozycji i liczy ich obecnie 2826. Dary przekazało 14 osób i organizacji, z których najwięcej Maciej Zaremba – 114 pozycji, Władysław Worytko – 30 pozycji i Leszek Migrala – 9 pozycji. Biblioteka mieszcząca się w siedzibie oddziału cieszy się dużym powodzeniem, szczególnie wśród przewodników oraz młodzieży uczącej się w nowosądeckich policealnych szkołach obsługi ruchu turystycznego.

Z udziałem ponad 60 osób odbyło się w styczniu tradycyjne oddziałowe spotkanie oplatkowe. Najbardziej aktywnym wręczono wydawnictwa turystyczne i regionalne ufundowane przez Urząd Miasta, a na zakończenie odbył się pokaz slajdów przedstawiony przez kol. Leszka Małotę.

Zgłoszone przez nasz Oddział osoby działały w powołanych przez Wojewodę Małopolskiego wojewódzkich komisjach egzaminacyjnych przewodników i pilotów – Wiesław Piprek, Bożena Srebro, Lech Traciłowski i Maciej Zaremba.

Nasz Oddział jest od 1999 r. członkiem Nowosądeckiej Izby Turystycznej, a od 2001 r. także Sądeckiej Organizacji Turystycznej, w której Maciej Zaremba pełni funkcję sekretarza. Bierzemy również udział w spotkaniach nowosądeckich organizacji pozarządowych.

Prowadziła działalność Sekcja Narciarska propagująca wędrówki na nartach jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Jej członkowie wędrowali na nartach śladowych i biegowych.

Jesteśmy obecni w internecie. Posiadamy własną stronę pod adresem: [www.pttns.of.pl](http://www.pttns.of.pl). Prowadzona ona jest przez Wojciecha Berezowskiego przy współpracy kilku kolegów. Ze strony głównej skierować się można do działów: Statut PTT, Historia PTT, Informacje, Regulamin GOT, PTT Nowy Sącz, Koło Przewodników, Szlaki spacerowe, Wycieczki i wyprawy, Schroniska górskie, Ga-



leria PTT, Nasi przyjaciele. Znajdujemy się też na oficjalnej stronie internetowej Miasta Nowego Sącza, prowadzonej przez Urząd Miasta: [www.nowysacz.pl](http://www.nowysacz.pl). Na stronie głównej oraz w działach Historia i działalność, Koło Przewodników, Wycieczki i wyprawy, Szlaki turystyczne wokół Nowego Sącza i Nasze pismo „Beskid” znajduje się spora ilość informacji na temat naszego Oddziału. Dzięki posiadaniu kodu formularza, co tydzień uaktualniamy informacje w dziale Wycieczki i wyprawy, przedstawione tam w formie plakatu. Przekazujemy także najważniejsze informacje do Górskiego Portalu Internetowego [www.gory.pl](http://www.gory.pl). Adres e-mailowy naszego Oddziału to: [pttbeskid@poczta.onet.pl](mailto:pttbeskid@poczta.onet.pl). Skrzynkę obsługuje Marek Wojsław.

W 2002 r. ukazał się XVIII tom kroniki obejmujący II półrocze 2001 r. oraz tom XIX obejmujący I półrocze 2002 r. Obydwa tomy opracowała Anna Totoń. Kroniki dokumentują wszystkie nasze działania, a przede wszystkim organizowane przez nas imprezy górskie. Są bogato ilustrowane zdjęciami.

### Współpraca

Współpraca z Zarządem Głównym PTT układa się bardzo dobrze. Otrzymujemy na bieżąco wszystkie materiały, a przedstawiciele naszego Oddziału wzięli udział w posiedzeniach Zarządu Głównego: w styczniu w Krakowie, w maju na Młodej Horze i w październiku w Ochotnicy Górnej.

Nasi członkowie działają we władzach Towarzystwa. Maciej Zaremba pełni funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego, a członkami Zarządu Głównego są Jerzy Gałda i Jacek Gospodarczyk z Koła w Tarnobrzegu. Członkiem Komisji Rewizyjnej jest Marek Wojsław, a członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego Krzysztof Żuczkowski. Członek naszego Oddziału, ks. Józef Drabik, jest kapelanem Towarzystwa.

Nasz Oddział zajmuje się produkcją legitymacji i odznak organizacyjnych oraz odznak GOT PTT. Załatwiono również druk firmowego kalendarza PTT.

Do wszystkich Oddziałów przekazujemy nasze pismo „Beskid”. Niestety, do nas docierają tylko niektóre wydawnictwa oddziałowe.

Braliśmy udział w imprezach organizowanych przez inne Oddziały PTT – Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża (Oddział Mielec) oraz w Dniach Gór PTT (Oddział Żywiec). Członkowie Oddziału z Nowego Sącza brali też kilkakrotnie udział w imprezach Koła w Tarnobrzegu.

O naszej działalności i organizowanych imprezach regularnie informowała lokalna prasa: „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski” w Nowym Sączu oraz „Nowiny”, „Super Nowości”, „Siarka” i „Echo Dnia” w Tarnobrzegu. Ogółem, w 2002 r. ukazały się w prasie przynajmniej 64 notatki i artykuły na temat naszego Oddziału. O naszych imprezach regularnie informowały także obie nowosądeckie telewizje kablowe oraz Radio Echo.



W trakcie powiatowych obchodów Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się 30 września w Muszynie, nasz Oddział wyróżniony został przez Nowosądecką Izbę Turystyki Nagrodą Honorową „Sądecki Laur Turystyczny 2002” w kategorii „inicjatyw turystycznych” za „upowszechnianie turystyki aktywnej”. Kilka dni wcześniej w Krakowie, członkowie naszego Oddziału Adam Mazur z Muszyny oraz Tadeusz Waśko i Maciej Zaremba, odznaczeni zostali na wniosek Wojewody Małopolskiego przyznanymi przez Prezydenta RP Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, za działalność w zakresie upowszechniania turystyki i rekreacji fizycznej.

Naszą działalność wspierał finansowo Urząd Miasta w Nowym Sączu. Dotacje z kilku źródeł otrzymało też Koło w Tarnobrzegu. Bez tego wsparcia nie byłaby możliwa tak szeroka działalność naszego Oddziału.

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	właśc. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes:	Gała Jerzy	tech. chemik	Nowy Sącz
3. Sekretarz:	Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
4. Skarbnik:	Świerczek Grażyna	pracownik umysł.	Nowy Sącz
5. Członek:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
6. Członek:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
7. Członek:	Matoła Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
8. Członek:	Szarota Wojciech	tech. samochod.	Nowy Sącz
9. Członek:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica
10. Członek:	Wojśław Marek	pracownik umysł.	Nowy Sącz
11. Członek:	Zuczkowski Krzysztof	rencista	Grybów

### Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz
13. Zastępca:	Bilińska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Hodun Marzena	technik ORT	Piwniczna

### Sąd Koleżeński:

15. Przewodniczący:	Pogwizd Tadeusz	rencista	Nowy Sącz
16. Sekretarz:	Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz
17. Członek:	Wojnarowski Kazimierz	pożłotnik	Nowy Sącz

### Członkowie Oddziału:

18. Baran Barbara	tech. rolnik	Nawojowa	23. Berezowski Wojciech	student	Nowy Sącz
19. Baran Karolina	uczennica	Barcice	24. Berowski Aleksander	monter	Świniarsko
20. Baran Kazimierz	rehabilitant	Barcice	25. Bialek Anna	studentka	Szczawnica
21. Bednarek Jadwiga	handlowiec	Nowy Sącz	26. Bialek Iwona	instruktor turyst.	Szczawnica
22. Beresowski Andrzej	rencista	Nowy Sącz	27. Bialek Katarzyna	studentka	Szczawnica



28. Bieniewska Maria	nauczycielska	Nowy Sącz	99. Jaworski Marek	tech. budowl.	Łazy
29. Bieniewska Zofia	studentka	Nowy Sącz	100. Jeżowski Maciej	nauczyciel	Piwniczna
30. Biernacka Paulina		Nowy Sącz	101. Jordan Marek	pracownik ochrony	Krosno
31. Biernat Agnieszka	nauczyciel	Limanowa	102. Kaczorek Dominik	uczeń	Krynica
32. Biłiński Tomasz	pracownik umysł.	Stary Sącz	103. Karpiński Andrzej	inkasent	Gorlice
33. Biskup Tomasz	uczeń	Łabowiec	104. Kelm Michał	student	Brzeg
34. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów	105. Kielbasa Paweł	mechanik	Mystków
35. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów	106. Kielbasa Renata	dziewiarz	Mystków
36. Blicharz Marta	drzewiarz	Grybów	107. Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
37. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	108. Kolat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz
38. Boczoń Krzysztof	student	Nowy Sącz	109. Kolsut Sławomir	dentysta	Nowy Sącz
39. Bogucka Elżbieta	uczenica	Podegrodzie	110. Kowalczyk Iwona	studentka	Nowy Sącz
40. Bogucka Justyna	uczenica	Podegrodzie	111. Kowalczyk Teresa	dietetyczka	Nowy Sącz
41. Bogucki Wojciech	rolnik	Podegrodzie	112. Krawczyk Stanisława	pracownik umysł.	Tęgoborze
42. Bołoz Bernadetta	technik ORT	Łazy	113. Kręcihwest Antoni	lekarz	Piwniczna
43. Borek Edward	nauczyciel	Nowy Sącz	114. Krokowski Karol	handlowiec	Grybów
44. Bossy Adam	mechanik	Piwniczna	115. Kryń Jolanta	pedagog	Nowy Sącz
45. Buczek Stanisław	nauczyciel	Krosno	116. Krzyżalska Maria	nauczyciel	Nowy Sącz
46. Buda Marek	nauczyciel	Maciejowa	117. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz
47. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz	118. Kubik Elżbieta	pracownik umysł.	Krościenko
48. Chlebek Józef	tech. budowl.	Maciejowa	119. Kubik Mariusz	uczeń	Krościenko
49. Chlebek Piotr	pracownik umysł.	Maciejowa	120. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz
50. Chronowski Marcin	urzędnik	Grybów	121. Kulig Ryszard	inżynier mechanik	Nowy Sącz
51. Chwastowicz Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	122. Kulig Leokadia	nauczycielka	Nowy Sącz
52. Ciosek Waldemar	ksiądz	Krynica	123. Kulig Monika	tech. ekonomista	Nowy Sącz
53. Cisoń Maria	bibliotekarz	Nowy Sącz	124. Kunik Janina	chemik	Nowy Sącz
54. Cisoń Paweł	technik	Nowy Sącz	125. Kunik Roman	emeryt	Nowy Sącz
55. Czerw Bartosz	uczeń	Piwniczna	126. Kurzeja Dariusz	kasjer	Nowy Sącz
56. Czerw Janina	rehabilitant	Piwniczna	127. Lachowski Tomasz	informatyk	Nowy Sącz
57. Czerw Katarzyna	uczeń	Piwniczna	128. Lasiewicz Ewa	rencista	Nowy Sącz
58. Czerw Krzysztof	elektryk	Piwniczna	129. Legutko Barbara	nauczycielka	Łącko
59. Dąbrowski Łukasz	uczeń	Stary Sącz	130. Legutko Grzegorz	nauczyciel	Łącko
60. Dragan Piotr	nauczyciel	Nowy Sącz	131. Legutko Henryka	ekonomista	Nowy Sącz
61. Durlak Jacek	pracownik umysł.	Piwniczna	132. Leśniak Ewa	studentka	Nowy Sącz
62. Fecko Teresa	pedagog	Nowy Sącz	133. Linkowski Rafał	nauczyciel	Bystra
63. Fidowicz Stanisław	rencista	Piwniczna	134. Lippa Wojciech	pracownik umysł.	Nowy Sącz
64. Fiedor Celina	ekonomista	Łomnica	135. Lorek Elżbieta	chemik	Nowy Sącz
		Zdrój	136. Lorek Magdalena	uczenica	Nowy Sącz
65. Frączek Teresa	ekonomista	Nowy Sącz	137. Ludwin Danuta	lekarz	Gorlice
66. Frey Bogumil	rehabilitant	Nowy Sącz	138. Łatka Sławomir	uczeń	Rożnów
67. Gałęzowska Janina	tech. rolnik	Podegrodzie	139. Łyszczak-Wolak Jolanta	pracownik umysł.	Nowy Sącz
68. Galdá Grażyna	tech. dentyst.	Nowy Sącz	140. Maciaszek Wojciech	sprzedawca	Rabka
69. Gądek Józef	ogrodnik	Czarny Potok	141. Majewski Maciej	uczeń	Nowy Sącz
70. Gluc Władysława	em. nauczycielka	Nowy Sącz	142. Mieczewski		
71. Gluc-Brylka Anna	pedagog	Nowy Sącz	Mieczysław A.	oficer	Nowy Sącz
72. Gocek Łukasz	informatyk	Nowy Sącz	143. Marciniak Grzegorz	student	Muszynka
73. Gomółka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz	144. Maślanka Małgorzata	studentka	Piwniczna
74. Gonciarz Krystyna	bankowiec	Nowy Sącz	145. Matras Danuta	bibliotekarz	Nowy Sącz
75. Gorczyński Antoni	tech. budowl.	Stary Sącz	146. Matras Mieczysław	sprzedawca	Nowy Sącz
76. Gorczyca-Luchowska			147. Matusik Jolanta	uczenica	Nowy Sącz
Elżbieta	lekarz	Nowy Sącz	148. Matuszyk Józefa	radca prawny	Nowy Sącz
77. Gościński Jan	dziennikarz	Muszyna	149. Matuszyk Paweł Jerzy	student	Nowy Sącz
78. Górka Mariusz	uczeń	Rożnów	150. Matuszyk Stanisław	emeryt	Nowy Sącz
79. Górka Ryszard	rencista	Rożnów	151. Mazur Adam	em. nauczyciel	Muszyna
80. Górka Joanna	studentka	Jamnica	152. Michalik Barbara	pracownik umysł.	Zeleźnikowa
81. Grabiec Jerzy	lekarz weterynarii	Stary Sącz	153. Michno Marek	rencista	Wałbrzych
82. Grabiec Monika	funkcjonariusz SG	Muszyna	154. Miechurska Ewelina	uczeń	Nowy Sącz
83. Grońska Urszula	uczenica	Nowy Sącz	155. Mikusińska Jolanta	diagnostka	Nowy Sącz
84. Groński Paweł	uczeń	Nowy Sącz	156. Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz
85. Groński Aleksander	tech. elektryk	Nowy Sącz	157. Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
86. Gródek Leszek	student	Nowy Sącz	158. Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
87. Gurba Damian	uczeń	Łabowa	159. Minicka Irena	ekonomista	Nowy Sącz
88. Guskiewicz Maria	nauczycielka	Krościenko	160. Minicki Edward	ekonomista	Nowy Sącz
89. Hancbach Krzysztof	handlowiec	Nowy Sącz	161. Mirek Joanna	student	Nowy Sącz
90. Harcula Andrzej	inżynier	Nowy Sącz	162. Motyka Małgorzata	studentka	Nowy Sącz
91. Huba Andrzej	ekonomista	Wysłoczka	163. Motyka Mirosław	sprzedawca	Nowy Sącz
92. Hudimac Victoria	nauczycielka	Waszyngton, USA	164. Motyka Władysława	nauczycielka	Grybów
		Brzezina	165. Mrówka Eugeniusz	emeryt	Nowy Sącz
93. Iwańska Wanda	tech. żywienia	Nowy Sącz	166. Murawska Katarzyna	farmaceuta	Krościenko
94. Jakóbczak Piotr	matematyk	Nowy Sącz	167. Musiał Łukasz	technik ORT	Nowy Sącz
95. Janik Czesława	em. nauczycielka	Nowy Sącz	168. Muszyński Zbyszko	emeryt	Nowy Sącz
96. Jarek Aleksander	inż. geodeta	Nowy Sącz	169. Nadolski Waldemar	student	Nowy Sącz
97. Jaworek Krzysztof	kierowca	Nowy Sącz	170. Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz
98. Jaworek Anna	księgowa	Nowy Sącz	171. Nowak Krzysztof	student	Nowy Sącz



172. Ociepka Dariusz	nauczyciel	Limanowa	221. Stefańczyk Jadwiga	prawnik	Golkowice Grn.
173. Olesiak Anna	handlowiec	Mordarka	222. Szarota Waclaw	tech. elektromech.	Nowy Sącz
174. Olesiak Marek	tech. ekonomista	Nowy Sącz	223. Szymbara Jacek	uczeń	Puławy
175. Opoka Maria	pracownik umysl.	Nowy Sącz	224. Tokarczyk Dariusz	tech. budowlany	Nowy Sącz
176. Orlita Wojciech	inżynier	Nowy Sącz	225. Tokarczyk Marek	tech. ekonomista	Nowy Sącz
177. Oślizło Alicja	filolog	Stróże	226. Tomasiak Danuta	tech. ekonomista	Oblazy
178. Pach Marta	księgową	Nowy Sącz	227. Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz
179. Pach Paweł	tech. samochod.	Nowy Sącz	228. Traciłowska Iwona	leśnik	Nowy Sącz
180. Palij Aleksandra	nauczyciel	Nowy Sącz	229. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz
181. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz	230. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
182. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz	231. Traciłowski Tomasz	strażak	Nowy Sącz
183. Patyk Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz	232. Treit Marta	bibliotekarz	Nowy Sącz
184. Patyk Ryszard	bibliotekarz	Nowy Sącz	233. Truchan Józef	tech. budowl.	Nowy Sącz
185. Pawlik Janusz	prawnik	Nowy Sącz	234. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz
186. Pawlik Michał	uczeń	Nowy Sącz	235. Truchan Paweł	student	Nowy Sącz
187. Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz	236. Truchan Piotr	student	Nowy Sącz
188. Pawlikowski Piotr	przewodnik	Mala Wieś	237. Tylek Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
189. Pawluk Rafał	uczeń	Nowy Sącz	238. Wąksmundzka Anna	tech. samochodowy	Nowy Sącz
190. Pierzchała Paweł	sprzedawca	Nowy Sącz	239. Wąksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz
191. Pietrzak Janusz	inż. mechanik	Nowy Sącz	240. Wąksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz
192. Pietrzakiewicz Maciej	złotnik	Nowy Sącz	241. Waliłgóra Antoni	pracownik umysl.	Stary Sącz
193. Planeta Adam	student	Nowy Sącz	242. Wańczyk Janusz	inż. elektryk	Nowy Sącz
194. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz	243. Waśko Tadeusz	nauczyciel	Nowy Sącz
195. Pogwizd Stanisława	technolog żywienia	Nowy Sącz	244. Wąsek Alicja	pracownik umysl.	Nowy Sącz
196. Polakiewicz Łukasz	pracownik umysl.	Piwniczna	245. Wąsowicz Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz
197. Polakiewicz Rafał	tech. budowlany	Piwniczna	246. Wcześny Sławomir	uczeń	Nowy Sącz
198. Poray-Zbrożek Kazimierz	inżynier	Nowy Sącz	247. Wcześny Wiesław	bibliotekarz	Nowy Sącz
199. Pudzianowski Kamil	uczeń	Nowy Sącz	248. Winiarski Michał	student	Rożnów
200. Raczkowski Waldemar	prawnik	Nowy Sącz	249. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz
201. Radziechowski Dariusz	uczeń	Nowy Sącz	250. Witowski Edward	pracownik umysl.	Nowy Sącz
202. Rams Janina	rencistka	Limanowa	251. Woda Bartosz	uczeń	Nowy Sącz
203. Rams Renata	nauczycielka	Nowy Sącz	252. Wojnarowski Andrzej	emeryt	Stary Sącz
204. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	253. Wolak Ryszard	prawnik umysl.	Nowy Sącz
205. Rożnowska Anna	nauczyciel	Żywiec	254. Wójs Józef	uczeń	Nowy Sącz
206. Ryba Tadeusz	handlowiec	Nowy Sącz	255. Wygoda Zbigniew	pracownik umysl.	Nowy Sącz
207. Rzepka Janina B.	ekonomistka	Nowy Sącz	256. Zaczyk Roman	lekarz	Glwice
208. Sadlak Józef	inż. mechanik	Nowy Sącz	257. Zahuta Michał	tech. rolnik	Nawojowa
209. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz	258. Zahuta Tadeusz	uczeń	Nowy Sącz
210. Salamon Bohdan	inżynier	Nowy Sącz	259. Andrzej Załęski	tech. mechanik	Nowy Sącz
211. Sekuła Jacek	technik ORT	Piwniczna	260. Zapala Edward	bezrobotny	gorlice
212. Serafin Jan K.	student	Nowy Sącz	261. Zapala Jacek	właśc. biura turyst.	Nowy Sącz
213. Serafin Margorzata	uczennica	Nowy Sącz	262. Zapiór Andrzej	pracownik umysl.	Niedźwiedź
214. Serek Jerzy	tech. elektryk	Nowy Sącz	263. Zarzyka Łukasz	tech. budowl.	Nowy Sącz
215. Skoczeń Halina	nauczycielka	Nowy Sącz	264. Zbozień Andrzej	uczeń	Nowy Sącz
216. Skoczeń Paweł	leśnik	Nowy Sącz	265. Zielińska Zofia	elektryk	Łącko
217. Słomka Halina	nauczycielka	Nowy Sącz	266. Zieliński Łukasz	rencistka	Nowy Sącz
218. Smajdor Zbigniew	mechanik	Nowy Sącz	267. Zubrzycka Izabela	student	Nowy Sącz
219. Sobczak Zofia	technik	Nowy Sącz	268. Zygmunt Krzysztof	emeryt	gorlice
220. Sobieraj Patrycja	studentka	Nowy Sącz	269. Żuczowski Maciej	inżynier	Nowy Sącz
			270. Żuczowski Michał	uczeń	Warszawa
					Warszawa

## Koło PTT w Krynicy

Koło nie wykazywało większej, samodzielnej działalności.

### Zarząd Koła:

271. Prezes:	Ryba Marian	przedsiębiorca	Krynica
272. Wiceprezes:	Homa Franciszek	pracownik umysl.	Muszyna
273. Sekr. i Skarbnik:	Rzeszut Barbara	hotelarz	Krynica
274. Członek:	Augustyński Władysław	pracownik umysl.	Tylicz



## Członkowie Koła:

275. Drabik Józef	ksiądz	Krynica	279. Koszucka Bogumiła	emeryt	Krynica
276. Garwol Paweł	malarz-tapeciarz	Krynica	280. Kukla Paweł	inż. mechanik	Krynica
277. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	281. Ryba Paweł	sprzedawca	Krynica
278. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	282. Wiśniewska Alicja	inżynier	Krynica

## Koło PTT w Tarnobrzegu

Jest najprężniejszym Kołem PTT w kraju. W 2002 r. zorganizowano tu 31 imprez, w których wzięły udział 974 osoby. Wycieczki prowadziło społecznie 16 przewodników, z których najwięcej Mieczysław Winiarski – 16, a następnie Jacek Morawski i Barbara Reczek – po 5, Jacek Gospodarczyk – 4, Jarosław Kosowski i Ludwik Szymański – po 3, Leszek Karkut, Stanisław Bochniewicz i Siergiej Pidmogilny – po 2 oraz Marek Jurczyk, Jacek Maślanka, Zbigniew Karbowski, Paweł Kodryński, Bogdan Maślanka, Aleksander Nużnyj i Dariusz Orczykowski – po 1. Do Koła Przewodników w Nowym Sączu należy 8 przewodników z Tarnobrzegu. Najwięcej odbyło się imprez 1 i 2-dniowych – po 9, 4 imprezy 3-dniowe, 5 imprez 5-dniowych i 1 impreza 14-dniowa. Poza górami w kraju, dwukrotnie jeżdżono na Ukrainę i Słowację oraz do Czech. Koło wydaje swoje pismo „Nasze wędrowanie”. Ukazał się też zeszyt pierwszy śpiewnika „Śpiewaj razem z nami”, zawierający 44 tytuły. Koło posiada także stronę internetową: [www.ptt.org.pl](http://www.ptt.org.pl).



Członkowie Koła na Niemcowej. Fot. archiwum Koła



## Zarząd Koła:

283. Prezes:	Maślanka Jacek	ekonomista	Tarnobrzeg
284. Wiceprezes:	Gospodarczyk Jacek	inżynier	Sandomierz
285. Sekretarz:	Szymański Ludwik	chemik	Tarnobrzeg
286. Skarbnik:	Reczek Barbara	nauczycielka	Tarnobrzeg
287. Członek:	Winiarski Mieczysław	pracownik umysł.	Tarnobrzeg

## Członkowie Koła:

288. Adamski Tomasz	uczeń	Kraków	344. Kuranty Halina	inżynier	Tarnobrzeg
289. Bednarczyk Piotr	nauczyciel	Stalowa Wola	345. Kutkowski Arkadiusz	dziennikarz	Radom
290. Bień Grzegorz	hydrolog	Tarnobrzeg	346. Kwaśniewska Irena H.	położna	Tarnobrzeg
291. Bieńkowska Malwina	uczennica	Tarnobrzeg	347. Kwiecień Piotr	prawnik	Tarnobrzeg
292. Bieńkowski Adam	rencista	Tarnobrzeg	348. Luśnida Robert	tech. mechanik	Tarnobrzeg
293. Blicharz-Maguder Elżbieta	inżynier	Nowa Dęba	349. Łakuta Katarzyna	nauczyciel	Padew
294. Bochniewicz Cezary	uczeń	Tarnobrzeg	350. Łygas Marek	geodeta	Tarnobrzeg
295. Bochniewicz Sławomira	tech. dentysta	Tarnobrzeg	351. Madejski Jerzy	dziennikarz	Radom
296. Bochniewicz Stanisław	tech. elektryk	Tarnobrzeg	352. Maguder Konrad	nauczyciel	Nowa Dęba
297. Bukala Halina	informatyk	Tarnobrzeg	353. Majda Zygmunt	ślusarz-spawacz	Tarnobrzeg
298. Bukowska Małgorzata	ref. ds. adm.-biur.	Sandomierz	354. Makarewicz Henryk	nauczyciel	Tarnobrzeg
299. Chmielowiec Elżbieta	pracownik umysł.	Nowa Dęba	355. Malec Robert	tech. mechanik	Nowa Dęba
300. Chodzyński Paweł	lekarz	Szydłowice	356. Malec Anna	inżynier	Majdan
301. Ciba Teresa	nauczycielka	Grębów	357. Maślana Joanna	uczennica	Tarnobrzeg
302. Dąbek Anna	nauczyciel	Tarnobrzeg	358. Maślana Przemysław	uczeń	Tarnobrzeg
303. Dołęga Zdzisław		Stalowa Wola	359. Maślanka Bogdan	nauczyciel	Tarnobrzeg
304. Drzazga Czesław	nauczyciel	Tarnobrzeg	360. Mazur Stanisława	bibliotekarz	Tarnobrzeg
305. Dul Józef	nauczyciel	Stalowa Wola	361. Mazurczyk Roman	nauczyciel	Stalowa Wola
306. Dytko Renata	nauczyciel	Nowa Dęba	362. Młynarska Janina	pracownik umysł.	Górzycy
307. Fatyga Zbigniew	tech. mechanik	Tarnobrzeg	363. Molenda Robert	elektryk	Tarnobrzeg
308. Gardynik Zbigniew	nauczyciel	Tarnobrzeg	364. Morawska Jacek	tech. budowlany	Tarnobrzeg
309. Gerba Grzegorz	nauczyciel	Tarnowska Wola	365. Myśliwiec Bogdan	fotoreporter	Tarnobrzeg
310. Grela Ryszard	zootechnik	Barańów Sand.	366. Niezabitowska Katarzyna	bankier	Warszawa
311. Grębowiec Dorota	geodeta	Sandomierz	367. Nowak Kinga	studentka	Tarnobrzeg
312. Grzech Elżbieta	pracownik umysł.	Tarnobrzeg	368. Nowak Lucjan	emeryt	Tarnobrzeg
313. Gurdak Marek	monter	Nowa Dęba	369. Nowak Elżbieta	lekarz	Radom
314. Gurtat Wiesław	lekarz	Radom	370. Olejnik Igor	uczeń	Nowa Dęba
315. Horoszko Leszek	wolny zawód	Tarnobrzeg	371. Orczykowski Dariusz	lekarz	Radom
316. Huk Jerzy	farmaceuta	Tarnobrzeg	372. Osiecki Edward	informatyk	Tarnobrzeg
317. Huńka Agnieszka	uczennica	Tarnobrzeg	373. Paprot Kazimierz	ekonomista	Nowa Dęba
318. Idec Ramzes	uczennica	Tarnobrzeg	374. Pidmohylnyj Serhiy	historyk	Tarnopol
319. Jara Dariusz	pracownik umysł.	Tarnobrzeg	375. Piejko Wiesław	tech. budowlany	Tarnobrzeg
320. Jędrusik Małgorzata	inż. geodeta	Sanok	376. Piķula Jan	nauczyciel	Stalowa Wola
321. Kaczyński Paweł	tech. budowlany	Stalowa Wola	377. Piwowarczyk Andrzej	nauczyciel	Tarnobrzeg
322. Kapuściński Jerzy	mechanik	Kotowa Wola	378. Ponikowski Adam	uczeń	Nowa Dęba
323. Karbowska Danuta	tech. energetyk	Stalowa Wola	379. Porada Bożena	lekarz	Radom
324. Karbowski Zbigniew	pracownik umysł.	Nowa Dęba	380. Poznański Michał	tech. elektryk	Tarnobrzeg
325. Kawka Stanisław	mechanik	Nowa Dęba	381. Przewleky Jan	sprzedawca	Tarnobrzeg
326. Kiel-Bień Katarzyna	emeryt	Tarnobrzeg	382. Psujek Waldemar	tech. mechanik	Sanok
327. Kolasa Lidia	lekarz	Tarnobrzeg	383. Reczek Rafał	tech. mechanik	Tarnobrzeg
328. Konefał Mirosław	pracownik umysł.	Tarnobrzeg	384. Rzekęć Jan	kierow. zakładu	Stalowa Wola
329. Konefał Krystyna	informatyk	Nowa Dęba	385. Rzekęć Szczepan	uczeń	Stalowa Wola
330. Kopeć Elżbieta	pracownik umysł.	Tarnowska Wola	386. Salamucha Paweł	uczeń	Tarnobrzeg
331. Koper Ewa	lekarz	Szczecin	387. Salek Teresa	nauczycielka	Tarnobrzeg
332. Kosowska Katarzyna	nauczyciel	Nowa Dęba	388. Sławski Konrad	elektryk	Chmielów
333. Kosowski Jarosław	filolog polski	Radom	389. Solanin Stefan	archiwista	Sandomierz
334. Kowalik Grzegorz	lekarz	Radom	390. Sowińska Katarzyna	rehabilitant	Radom
335. Kowalik Iwona	lekarz	Tarnobrzeg	391. Stępień Małgorzata	bibliotekarz	Tarnobrzeg
336. Kruk Zofia	inżynier mechanik	Tarnobrzeg	392. Stokiewicz Roman	inżynier	Tarnobrzeg
337. Kubasiewicz Józef	lekarz	Tarnobrzeg	393. Strojwas Marek	kaletnik	Tarnobrzeg
338. Kubasiewicz Zuzanna	pracownik umysł.	Bojanów	394. Stybel Aleksander	ślusarz	Tarnobrzeg
339. Kubik Jolanta M.	pracownik umysł.	Tarnobrzeg	395. Sudół Tomasz	uczeń	Nowa Dęba
340. Kucharska Danuta	Stalowa Wola	Tarnobrzeg	396. Tercha Maria	kasjer	Sanok
341. Kuczera Elżbieta M.	bibliotekarz	Szydłowice	397. Trzczyńska Agnieszka	nauczycielka	Tarnobrzeg
342. Kunicka Edyta	lekarz	Radom	398. Trzczyński Witold	inżynier	Tarnobrzeg
343. Kupidura Iwona	nauczyciel	Stalowa Wola	399. Tyniec Tadeusz	chemik	Tarnobrzeg
	pedagog-logopeda	Nowa Dęba	400. Tyniec-Zych Katarzyna	instruktor k.o.	Tarnobrzeg
	lekarz	Radom	401. Wianicka Irmina	chemik-ceramik	Sandomierz





*Członkowie Szkolnego Koła PTT w Myślenicach na Małym Rozsudcu (Mała Fatra).  
Fot. archiwum Koła*



*Łodzianie w Fatrze.  
Fot. archiwum Oddziału*





*Pasma nad Przyborowem – po drodze mijamy opuszczone szalasy... Wycieczka w czasie Dni Gór PTT (4.10.2002). Fot. B. Morawska-Nowak*



*Popas na trasie – pod Prezesem załamuje się kłoda. Wycieczka w czasie Dni Gór PTT (4.10.2002). Fot. B. Morawska-Nowak*



402. Wilk Tadeusz	ekonomista	Nowa Dęba	410. Zaliński Szczepan	tech. mechanik	Tarnobrzeg
403. Wilk Paweł	uczeń	Nowa Dęba	411. Zbyrad Stanisław	mechanik	Tarnobrzeg
404. Wilk Piotr	uczeń	Nowa Dęba	412. Zgórski Ludwik	inżynier	Tarnobrzeg
405. Wilk Jadwiga	księgowa	Nowa Dęba	413. Zielińska Urszula	uczennica	Tarnobrzeg
406. Winiarski Henryk	elektryk	Tarnobrzeg	414. Zych Danuta	pracownik umysł	Sandomierz
407. Wiśniewska Agnieszka	pielęgniarka	Nowa Dęba	415. Żarnowski Mieczysław	nauczyciel	Tarnobrzeg
408. Wiśniewski Andrzej	inż. mechanik	Nowa Dęba	416. Żołądź Zygmunt	pracownik umysł.	Nowa Dęba
409. Wójcik Franciszek	rencista	Tarnobrzeg			

## Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Działalność wycieczkowa Oddziału była w roku 2002 mniejsza w związku z trudną sytuacją rodzinną kol. K. Kabata. Tradycyjnie jednak odbyło się zimowe wejście na Lubań, czy też równie już tradycyjny, trzydniowy pobyt na Młodej Horze, a także wycieczki w Beskid Sądecki i Gorce.

Należy odnotować udział sporej grupy młodzieży z Oddziału w III Dniach Gór PTT w Przybędzy. Grupa ta wraz z innymi weszła na Pilsko, umiała także swym graniem czas przy ognisku. Kol. Kinga Kabat wypadła najlepiej przy pokonywaniu sztucznej ścianki wspinaczkowej.

W październiku Oddział był ponownie współorganizatorem młodzieżowego rajdu „Śladami ks. prof. Józefa Tischnera” na Turbacz. Spotykają się tam grupy ze szkół z całego kraju, których patronem jest ks. Profesor.

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	vacat		
2. Sekretarz:	Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
3. Skarbnik:	Bocheński Marek	nauczyciel	Nowy Targ
4. Członek Zarządu:	Gacek Marysia	uczeń	Nowy Targ
5. Członek Zarządu:	Kabat Kinga	uczeń	Nowy Targ
6. Członek Zarządu:	Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
7. Członek Zarządu:	Tischner Wojciech	nauczyciel	Nowy Targ

### Członkowie Oddziału:

8. Adamczuk Natalia	uczeń	Nowy Targ	20. Kowalski Robert	księgarz	Nowy Targ
9. Babik Weronika	uczeń	Nowy Targ	21. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ
10. Bakiewicz Piotr	uczeń	Nowy Targ	22. Lubertowicz Paweł	fotograf	Nowy Targ
11. Czarnik Kamila	uczeń	Nowy Targ	23. Mrózek Agnieszka	uczeń	Nowy Targ
12. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ	24. Niewiadomska Izabela	psychiatra	Czarny Dunajec
13. Dąbrowski Jarek	student	Nowy Targ	25. Nędza Łukasz	uczeń	Nowy Targ
14. Długa Edyta	uczeń	Nowy Targ	26. Nowotarska Justyna	uczeń	Nowy Targ
15. Dyba Anna	uczeń	Nowy Targ	27. Piażdecka Beata	uczeń	Nowy Targ
16. Głab Anna	uczeń	Nowy Targ	28. Polaczek Zofia	studentka	Nowy Targ
17. Gruchacz Małgorzata	uczeń	Nowy Targ	29. Ptaś Sabina	uczeń	Nowy Targ
18. Kozik Krystian	żołnierz	Nowy Targ	30. Pydych Berenika	uczeń	Nowy Targ
19. Kopycki Piotr	uczeń	Nowy Targ			



31. Raczyński Leszek	psychiatra	Czarny Dunajec	41. Sterkowicz Dominika	uczeń	Nowy Targ
32. Rączka Marta	uczeń	Nowy Targ	42. Stoch Anna	uczeń	Nowy Targ
33. Quirini Aleksandra	uczeń	Nowy Targ	43. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
34. Quirini Barbara	uczeń	Nowy Targ	44. Śmialkowski Tadeusz	fotograf	Nowy Targ
35. Quirini Ewa	uczeń	Nowy Targ	45. Świętek Patrycja	uczeń	Nowy Targ
36. Sarna Agata	uczeń	Nowy Targ	46. Tokarczyk Karolina	uczeń	Nowy Targ
37. Sasiadek Rafał	uczeń	Nowy Targ	47. Udziela Adam	uczeń	Nowy Targ
38. Soltys Sabina	uczeń	Nowy Targ	48. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
39. Staszek Leszek	fotograf	Nowy Targ	49. Wąsowicz Wiktor	org. turystyki	Łopuszna
40. Staszek Marcelina	uczeń	Nowy Targ	50. Wojtaszek Katarzyna	uczeń	Nowy Targ
			51. Wrońska Anna	uczeń	Nowy Targ

## Koło Biała Podlaska

52. Hołubczuk Rafał	uczeń	Biała Podlaska	58. Łaski Radosław	uczeń	Biała Podlaska
53. Kielmas-Łaska Mirosława	nauczycielka	Biała Podlaska	59. Łuc Piotr		Perkowice
54. Kuraś Marek		Biała Podlaska	60. Siek Dariusz	bibliotekarz	Lublin
55. Laudy Szymon	przesiębiorca	Biała Podlaska	61. Strych Marek	intrologator	Biała Podlaska
56. Łaska Elżbieta	księgowia	Perkowice	62. Świeboda Jarosław	nauczyciel	Biała Podlaska
57. Łaski Jacek	przesiębiorca	Biała Podlaska			

## Oddział PTT w Opolu

Sprawozdania nie nadesłano. Z kontaktów bezpośrednich wynika, że nie udało się przezwyciężyć kryzysu organizacyjnego.

## Oddział PTT w Ostrzeszowie

Nieodmiennie już od prawie dwudziestu lat młodohorski Chyz u Bacy jest miejscem, gdzie chętnie wracają ludzie, którzy spędzili krótszy lub dłuższy czas w Bacowym obejściu. Sporą ich część stanowią członkowie naszego Oddziału. Stali bywalcy nie tylko wypoczywają w Beskidach, ale chętnie pomagają „w domu i zagrodzie”. Widoczne dokonania roku 2002 to m.in. zmiana sposobu ogrzewania – trociniak został zastąpiony piecem na drewno, przybyły kolejne nowe opłotowania, posadzono krzewy, w bocianisku i stodole pomalowano okna (dalsze czekają na wprawnych malarzy)...

Wielkie dzięki Wszystkim, których staraniem CHYZ zmienia swoje oblicze – ale nie traci ducha i charakterystycznej tylko dla tego miejsca atmosfery.

W IV kwartale rozpoczęto montaż stacji pomiarowej systemu wczesnego ostrzegania, w której rejestrowane będą: siła i kierunek wiatru, ilość opadów, temperatura.



Dzięki większej ilości przejść granicznych Baca częściej wodzi „swoje owieczki” – niewielkie grupy rodzinne lub koleżeńskie „za miedzę”, delektując się wraz z nimi urodą Beskidów: Kisuckiego i Orawskiego, czy zażywając błogiego lenistwa w termalnych kąpieliskach.

Niestety nie istnieje już powołany w roku 2001 Młodzieżowy Klub PTT przy Zespole Szkół Rolniczych – zabrakło wytrwałości i chęci działania opiekunowi i członkom.

Całkiem niezłe prosperuje natomiast prowadzony przez kol. Gabrię Bednarek – Klub PTT „DREPTUSIE”, który dzięki przychylności pani dyrektor Doroty Surowiec po kilku latach przerwy znowu ma swoją siedzibę w Szkole Podstawowej w Potaśni. Jednak nie tylko w szkole odbywają się „dreptusiowe” spotkania; młodzi turyści wędrując po urokliwych zakątkach południowej Wielkopolski korzystali czasem z gościnności Muzeum Regionalnego im. Władysława Goluśa oraz pizzerii „Katrina”, zwiedzili i poznali specyfikę działania ostrzeszowskiej Straży Pożarnej. Znaleźli się również wśród laureatów organizowanego w ostrzeszowskim muzeum konkursu plastycznego „Gwiazdkowe marzenia” propagującego tradycje, zwyczaje i obrzędy związane ze świętami Bożego Narodzenia w naszym regionie. Są „ambasadorami” rozwoju zainteresowań mieszkańców Ziemi Ostrzeszowskiej problematyką gór i czynnego w nich wypoczynku.

*Mirosława Rzepecka*

#### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek:	Bednarek Gabriela	nauczyciel	Ostrzeszów
6. Członek:	Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów
7. Członek:	Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów

#### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Libudzić Adam	mechanik	Mąkoszyce
9. Zastępca:	Tomczak Jan	strażnik SW	Niedźwiedź
10. Członek:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań

#### Członkowie:

11. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	17. Dłubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów
12. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	18. Gawrych Jan	ksiądz	Odessa (Ukraina)
13. Bor Katarzyna	pielęgniarka	Wodzisław Śl.	19. Herman Rafał	uczeń	Myje
14. Borowska Agnieszka	pielęgniarka	Poznań	20. Idczak Tomasz	ksiądz	Łódź
15. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	21. Jeziorna Bożena	uczennica	Potaśnia
16. Ciupek Joanna	uczennica	Rejmanka			



22. Jurkiewicz Paulina	uczennica	Rejmanka	44. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
23. Jurkiewicz Przemysław	uczeń	Rejmanka	45. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
24. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów	46. Prusakowska Marta	nauczycielka	Dąbrowa
25. Karczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów			Górnica
26. Kasprzak Paweł	uczeń	Ostrzeszów	47. Rzepecka Jagoda	uczennica	Ostrzeszów
27. Kocerka Dorota	uczennica	Rejmanka	48. Rzepecka Kalina	uczennica	Ostrzeszów
28. Kosmański Waldemar	uczeń	Myje	49. Rzepecka Katarzyna	pielęgniarka	Ostrzeszów
29. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew	50. Rzepecki Igor	uczeń	Ostrzeszów
30. Kucharski Marcin	uczeń	Ostrzeszów	51. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy
31. Kucharski Mateusz	uczeń	Ostrzeszów	52. Sauer Małgorzata	nauczycielka	Ostrzeszów
32. Kuźaj Stanisław	technik	Ostrzeszów	53. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów
33. Legieć Aleksandra	nauczyciel akad.	Mikolów	54. Skrzypek Katarzyna	uczennica	Potaśnia
34. Legieć Sławomir		Mikolów	55. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań
35. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów	56. Suchowiecka Agata	uczennica	Zajączki
36. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów	57. Tomczak Piotr	mechanik	Niedźwiedź
37. Łagodzińska Katarzyna	elektryk	Poznań	58. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedź
38. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów	59. Wieczorek Arkadiusz	ksiądz	Giżyce
39. Manasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	60. Wielicki Krzysztof	elektronik	Podlesice
40. Michlik Józef	fizyk	Młoda Hora	61. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
41. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.	62. Wolny Krzysztof	uczeń	Ostrzeszów
42. Niedzielski Janusz	informatyk	Śrem	63. Wolny Rafał	uczeń	Ostrzeszów
43. Nielacna Karolina	uczennica	Zajączki			

## Oddział PTT w Oświęcimiu

Czterech członków Oddziału już tradycyjnie powitało Nowy Rok 2002 podczas Mszy św. ludzi gór na Jaworzynie Krynickiej.

Prezes Oddziału wygłosił odczyty nt. gór Europy: dwa w Jarosławiu, jeden w Sosnowcu, oraz nt. Pirenejów w Kętach i Oświęcimiu.

Przyjęto siedmiu nowych członków – uczniów szkół średnich. Podczas sześciu pobytów w dolinkach podkrakowskich zostali oni przeszkoleni z zakresu bezpiecznego wspinania się i poprawnej asekuracji. Szkolenie prowadził prezes Czesław Klimczyk. Wcześniej prowadzono rozmowy z Dyrektorem miejscowego Liceum w sprawie udostępnienia ścianki wspinaczkowej; koszty były jednak zbyt wysokie.

W lipcu odbył się obóz szkoleniowy w Tatrach Słowackich, w którym wzięły udział 3 osoby.

Kol. Witold Kwiatkowski z Oddziału w Mielcu przekazał cenne materiały dotyczące działalności PTT na ziemi oświęcimskiej w okresie powojennym.

### Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Czesław Klimczyk	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz i Skarbnik:	Anna Strama	ekonomista	Oświęcim

### Członkowie Oddziału:

3. Brania Bogdan	mechanik	Oświęcim	8. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria Z.
4. Chowaniec Andrzej	tech. mechanik	Oświęcim	9. Smrek Arkadiusz	student	Oświęcim
5. Klimczyk Iwona	architekt	Kraków	10. Śliwa Tomasz	uczeń	Oświęcim
6. Koział Michał	uczeń	Oświęcim	11. Wawro Łukasz	uczeń	Jawiszowice
7. Leśniak Paweł	uczeń	Oświęcim	12. Żak Bartłomiej	uczeń	Jawiszowice



## Oddział PTT w Poznaniu

Miniony okres w naszym Oddziale był bogaty w przeróżne imprezy. Był to bowiem Rok Gór. Czas, w którym kierowaliśmy całą naszą uwagę do tego wiecznego piękna.

Swoimi prelekcjami przywołyaliśmy te miejsca pośrodku stworzenia, między materią, a duchem, między czasem, a wiecznością z wymalowanym zawsze na twarzy zdziwieniem. Doświadczaliśmy cudów, bo potrafilśmy się dziwić. Zastuchani w słowa K. Gibrana żyliśmy po to by odkrywać piękno. Wszystko inne stało się jedynie sztuką oczekiwania, nieraz przerażenia początkiem, które znosiłismy z podziwem, gdyż beznamiętnie pogardzało naszym unicestwieniem.

Przemierzaliśmy ścieżki leśne i szlaki górskie, wsłuchiwalismy się w rozmowy starych drzew i myśleliśmy o innych wiekach, które unosily się na rzece życia, miłości i śmierci, a teraz są zapomniane i czuliśmy swobodę przemijania.

Wspinając się z przyjaciółmi, ciągle od nowa odkrywaliśmy, że najważniejsze są ręce, nasze ręce, którymi mogliśmy objąć drugiego człowieka. Żegnając się z górami nie obawialismy się o wspomnienia, bo przecież piękno świeci jaśniej w sercu tego, który za nim tęskni, niż w oczach tego, który je widzi.

Na zaproszenie marszałka woj. Wielkopolskiego byliśmy na obchodach Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się 4 października w Ośrodku „Wielspin” w Wągrowcu.

W listopadzie 2002 roku zorganizowaliśmy obchody z okazji Międzynarodowego Roku Gór. Z Kicina (miejsce położone na skraju Puszczy Zielonki) wyruszyła grupa turystów – miłośników gór na Dziewiczą Górę (143 m). Niestety, wyższych w okolicy Poznania nie mamy. Po powrocie do szkoły w Kicinie członkowie, zaproszeni goście i miłośnicy PTT zasiedli do wspólnego obiadu. Następnie podziwiali dwie wystawy fotograficzne dotyczące gór i lodów Spitsbergenu (autorzy: L. Lesiczka, G. Rachlewicz), plakaty o tematyce górskiej i sprzęt wspinaczkowy (stary i współczesny). Wysłuchano wspaniałej prelekcji dr hab. Z. Zwolińskiego i J. Mikołajczaka, obejrzano diaporamę górską A. Ruta.

W Bibliotece Ekologicznej odbyło się spotkanie z Wiktorem Wołkowem (miłośnikiem gór, przyrodnikiem, fotografem) i Januszem Korpalem (fotografem, przyrodnikiem).

W dniach 19–22 listopada 2002 Monika Zwolińska, Iwona Koseda, Leszek Lesiczka, Lech Rugała oraz Lech Antoni Woźny prezentowali dorobek Towarzystwa podczas imprezy Eko Media Forum, będącej częścią targów POLEKO w Poznaniu. Nasze stoisko wzbudzało bardzo duże zainteresowanie gości.

Organizowaliśmy konkursy przyrodnicze, ekologiczne o tematyce górskiej, a także fotograficzne. Lech Antoni Woźny, w ramach programu edukacyjnego, przygotowywał spotkania z młodzieżą.





*Jubilat Stanisław Krajna-Siwiek z prezesem Leszkiem Lesiczką.*

*Fot. L. Woźny*

Prof. A. Kostrzewski i dr G. Rachlewicz kontynuowali badania glaciologiczne i geomorfologiczne na Spitsbergenie.

Nasi członkowie przebywali w Himalajach: J. Kostrzewa przebywał w rejonie Mt. Everestu, a J. Żurawski powrócił z Karakorum.

Obchodziliśmy uroczyste pierwsze 90-tkę Siwka (Staszka Krajny). Obchody zacnego Jubileusza miały miejsce u Ojców Pallotynów.

Na stałą wpisały się do naszego programu rajdy po Wielkopolsce upamiętniające A. Cieszkowskiego, W. Zamoyskiego i J. Preislera.

Tradycyjnie 16 grudnia obchodziliśmy Dzień Taternika. Po mszy św. w kościele na wzgórzu św. Wojciecha złożyliśmy kwiaty pod Głazem Taterników, a w salce parafialnej odbyło się spotkanie oplatkowe.

Podczas spotkań, które odbyły się w 2002 roku wysłuchaliśmy następujących prelekcji:

- P. Ziętek – Góry Dynarskie i Apeniny
- A. Kozłowski – Aconcagua
- J. Kostrzewa – Od Mc Kinleya do Mt Everestu
- P. Bittner – Działalność Klubów Wysokogórskich
- Z. Zwoliński – Międzynarodowy Rok Gór
- M. Nowaczyk – Pokonać samego siebie
- P. Marchlewicz – Wspinanie skałkowe



- T. Markiewicz – Parki krajobrazowe
- M. Żebrowski – Lodowce
- M. Sokołowski – Pokonać Himalaje
- W. Waraczyński – Odwiedzając forty
- J. Macniak – Stresy
- G. Rachlewicz – Spitsbergen
- A. Kaleniewicz – Na szlakach Azji
- J. Wyczyński – Flora i fauna WPN
- D. Kicińska – Speleologia
- L. Lesiczka – Piękno gór

Obejrzelśmy także wiele wystaw fotograficznych:

- A. Rut – Odkrywanie przestrzeni
- J. Nowacki – Tatry
- J. Kubis – Ptaki
- Z. Czajka – Wędrówki
- J. Korpala – Pomniki
- S. Wojcieszak – Obramowane piękno
- L. Lesiczka, J. Nowacki, A. Rut, E. Cieślik, P. Cieślik, S. Wojcieszak – My Koziorożce

Siedzibą naszego oddziału jest ponownie Instytut Badań Czwartorzędu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

*Leszek Lesiczka*

#### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
2. Wiceprezes:	Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
3. Sekretarz:	Piosik-Gołębowska Leokadia	ekonomista	Poznań
4. Skarbnik:	Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
5. Członek:	Bogdanowski Jerzy	dziennikarz	Poznań
6. Członek:	Krajna-Siwiek Stanisław	tech. mech.	Poznań
7. Członek:	Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań
8. Członek:	Woźny Lech Antoni	muzyk	Poznań

#### Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań
10. Członek:	Jelińska-Kowalska Janina	ekonomista	Luboń
11. Członek:	Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań



## Sąd Koleżeński

12. Przewodniczący: Cudera Leszek inż. elektryk Poznań  
 13. Członek: Przybył Grażyna nauczycielka Luboń  
 14. Członek: Snuszka Halina ekonomista Poznań

## Członkowie Oddziału:

15. Andrzejewski Roman psycholog Poznań  
 16. Arning-Preisler Anna prawnik Poznań  
 17. Bartłomiejczak Irena nauczyciel akad. Poznań  
 18. Bartłomiejczak Leszek nauczyciel akad. Poznań  
 19. Bartoszewski Witold inż. mech. Poznań  
 20. Biela Dominika uczeń Poznań  
 21. Bielska Cecylia uczeń Poznań  
 22. Blicharska Małgorzata studentka Poznań  
 23. Borkowska Małgorzata inż. technolog Poznań  
 24. Borkowski Marek inż. technolog Poznań  
 25. Brzeziński Jerzy psycholog Poznań  
 26. Chudy Jarosław tech. elektronik Poznań  
 27. Chudy Joanna uczeń Poznań  
 28. Czajka Paweł uczeń Poznań  
 29. Czarnecka Leopolda śpiewaczka Poznań  
 30. Czarnyszewicz Izabela nauczycielka Poznań  
 31. Czarnyszewicz Leszek urzędnik państw. Poznań  
 32. Czerwińska-Obrębska Monika psycholog Poznań  
 33. Czubernat Stanisław inż. leśnik Zakopane  
 34. Dmochowski Bartosz uczeń Poznań  
 35. Dolata Wanda tech. budowlany Poznań  
 36. Domino Ewa tech. ekonom. Poznań  
 37. Drożdżyński Lech mgr WF Poznań  
 38. Dubiński Marcin uczeń Poznań  
 39. Fechner Barbara inż. chemik Poznań  
 40. Fechner Ireneusz inż. mech. Poznań  
 41. Fieske Beata uczeń Poznań  
 42. Fieske Włodzimierz tech. mechanik Poznań  
 43. Filarowska Halina ekonomista Poznań  
 44. Filarowski Stanisław uczeń Poznań  
 45. Filary-Gruszecka Halina ekonomista Poznań  
 46. Fitas Renata Poznań  
 47. Folwarski Daniel Poznań  
 48. Freudenreich Dariusz mgr WF Poznań  
 49. Gniot Magdalena uczeń Poznań  
 50. Godyński Julian inż. elektr. Mosina  
 51. Gołbiewski Ryszard inż. mechanik Poznań  
 52. Grabiak Romuald inż. ochr. środow. Poznań  
 53. Grenda Elżbieta nauczyciel Poznań  
 54. Grzybowska Grażyna urzędnik państw. Poznań  
 55. Halka Teresa katecheta Poznań  
 56. Heydel Andrzej Poznań  
 57. Hławacik Andrzej inżynier Przeźmierowo  
 58. Horowski Szymon uczeń Poznań  
 59. Jałowska Anna uczeń Poznań  
 60. Jankowska Małgorzata ekonomista Luboń  
 61. Jankowski Andrzej student Buk  
 62. Jankowski Ryszard mgr WF Poznań  
 63. Jankowski Zbigniew nauczyciel Luboń  
 64. Jaroszewski Michał uczeń Poznań  
 65. Jaster Marek psycholog Poznań  
 66. Jeż Jan nauczyciel akad. Poznań  
 67. Józwiak-Bartoszewska Jolanta etnograf Poznań  
 68. Jurasz Bożena nauczyciel Poznań  
 69. Jurczykowski Tomasz elektr. automat. Poznań  
 70. Kaczmarek Janina ogrodnik Luboń  
 71. Kiciński Piotr inż. leśn. Rogoziniec  
 72. Kilarski Stanisław Piotr kelner Poznań  
 73. Kistowska Renata uczeń Poznań  
 74. Klimecka Jolanta ekonomista Poznań  
 75. Knoll Katarzyna studentka Poznań  
 76. Kolenda Izabela polonistka Poznań  
 77. Kopański Włodzimierz inż. rolnik Poznań  
 78. Kopczyński Zdzisław ekonomista Poznań  
 79. Koralewski Bogdan tech. drogowy Poznań  
 80. Kortus Agnieszka tech. ekonom. Wielka Wies  
 81. Koseda Iwona nauczyciel Poznań  
 82. Kosowski Tomasz student Poznań  
 83. Kostrzewa Andrzej lekarz Poznań  
 84. Kostrzewa Jerzy podrzownik Poznań  
 85. Kostrzewski Andrzej geograf Poznań  
 86. Kostrzewski Włodzimierz nauczyciel akad. Poznań  
 87. Kowalik Stanisław psycholog Poznań  
 88. Kowalski Eugeniusz inż. budowlany Luboń  
 89. Kowalski Paweł chemik Luboń  
 90. Kozik Tomasz chemik Poznań  
 91. Kozłowska Elżbieta urzędnik państw. Poznań  
 92. Kozłowski Andrzej mgr inż. arch. wnętrz Poznań  
 93. Kozłowski Jerzy historyk Poznań  
 94. Królewicz Sławomir geograf Poznań  
 95. Królikowski Feliks nauczyciel Śrem  
 96. Krutel Krzysztof student Piła  
 97. Krysińska Karolina psycholog Poznań  
 98. Krzyśko Marcin uczeń Poznań  
 99. Kubisz Waław urzędnik państw. Poznań  
 100. Kulinowski Henryk mgr WF Poznań  
 101. Kurek Krzysztof frezer Buk  
 102. Loks-Matyja Stanisława filolog Poznań  
 103. Macniak Janusz psycholog Poznań  
 104. Magdziarek Marcin uczeń Poznań  
 105. Malczewska Małgorzata uczeń Poznań  
 106. Marcinkowski Bogdan inżynier Poznań  
 107. Maruszewski Tomasz psycholog Poznań  
 108. Masternak Anna student Swarzędz  
 109. Mатеcka Maria inżynier Poznań  
 110. Mатеcki Ryszard uczeń Poznań  
 111. Matyja Aleksander księgarz Poznań  
 112. Mazurczak Witold inż. mechanik Poznań  
 113. Michalska Iwona fizyk Poznań  
 114. Michałowska Iwona chemik Poznań  
 115. Miniszak Zenon informatyk Poznań  
 116. Nabzdyk Agnieszka uczeń Poznań  
 117. Nabzdyk Jacek inż. budowl. Poznań  
 118. Nabzdyk Piotr uczeń Poznań  
 119. Nagórska Maria urzędnik państw. Poznań  
 120. Naskręt Jerzy inż. budowl. Śrem  
 121. Naskręt Piotr uczeń Śrem  
 122. Nowak Witold chórzysta Poznań  
 123. Nowicki Jerzy inż. elektr. Jarocin  
 124. Oborska Magda pielęgniarka Poznań  
 125. Ogodowczyk Jan informatyk Poznań  
 126. Olejnik Zdzisław hydrogeolog Poznań  
 127. Orlik Ewa psycholog Poznań  
 128. Osiecka Mirosława ogrodnik Luboń  
 129. Pawlak Zdzisław inż. elektr. Poznań  
 130. Pisarska Barbara prawnik Poznań  
 131. Pisarski Wojciech mechanik Poznań  
 132. Piwczyk Piotr historyk Swarzędz  
 133. Plewczyńska Ewa pedagog Poznań  
 134. Poczaj Magdalena artysta plastyk Poznań  
 135. Polomska Danuta urzędnik państw. Poznań  
 136. Potempa Małgorzata pedagog Poznań



137. Praczyk Jan Mateusz	uczeń	Wiry	167. Szubert Karol	student	Poznań
138. Preisler Michał	geograf	Poznań	168. Szwaba Lidia	menedżer kultury	Poznań
139. Pszymuszała Tadeusz	łącznościowiec	Poznań	169. Szyfter Jacek	uczeń	Poznań
140. Pytel Małgorzata	nauczycielka	Poznań	170. Szymański Ryszard	agent ubez.	Poznań
141. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań	171. Tomaszewska Grażyna	psycholog	Poznań
142. Raczynski Michał	emeryt	Poznań	172. Tonder Katarzyna	uczeń	Buk
143. Radomski Marcin	uczeń	Poznań	173. Trębacz Katarzyna	uczeń	Poznań
144. Ratajczak Stefan	ekonomista	Poznań	174. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
145. Rugala Lech	teletechnik	Poznań	175. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
146. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań	176. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
147. Rynarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań	177. Walczak Mirosława		
148. Sadłowska Barbara	dziennikarka	Poznań	Maria	nauczyciel	Poznań
149. Schramm Ryszard W.	biochemik	Poznań	178. Wałęsa Radosław	student	Poznań
150. Sęk Tadeusz	uczeń	Poznań	179. Wałkowska-Drewek		
151. Skibska Barbara	pielęgniarka	Poznań	Renata	ekonomista	Poznań
152. Skierska Paula	uczeń	Poznań	180. Waraczyński Wojciech	psycholog	Poznań
153. Ślaba Eugenia	ekonomista	Poznań	181. Weber Łukasz	uczeń	Poznań
154. Sobański Wojciech	mechanik	Poznań	182. Wendowska Barbara	psycholog	Poznań
155. Sperzyńska Agnieszka	uczeń	Poznań	183. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
156. Sprada Zenon	mgr inż. komunik.	Poznań	184. Wika Helena	prawnik	Poznań
157. Stachowski Ryszard	psycholog	Poznań	185. Wojciechowska Agata	studentka	Poznań
158. Stanisławska Agnieszka	studentka	Poznań	186. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
159. Staniszevska Joanna	lekarz	Baranowo	187. Wołoszyn Ewa	studentka	Poznań
160. Staniszevska Justyna	uczeń	Baranowo	188. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
161. Staniszevski Adam	uczeń	Baranowo	189. Woś Wioletta	psycholog	Poznań
162. Stasiakiewicz Michał	psycholog	Poznań	190. Woźny Lech Antoni	muzyk	Poznań
163. Sterzyńska Joanna	socjolog	Poznań	191. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
164. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań	192. Zawada Barbara	urzędnik państw.	Poznań
165. Szmidt-Możdżeń Hanna	psycholog	Poznań	193. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
166. Szynd Przemysław	inżynier	Poznań	194. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań

## Koło PTT w Ostrowie Wielkopolskim

195. Prezes: Bilan Iwona nauczycielka Ostrów Wlkp.

196. Budzińska Kinga	uczennica	Chojnik	209. Płonka Paweł	uczeń	Ostrów Wlkp.
197. Fraszcak Elżbieta	uczennica	Ostrów Wlkp.	210. Płonka Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
198. Janicka Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.	211. Płonka Wojciech	uczeń	Ostrów Wlkp.
199. Jerzyk Waldemar	uczeń	Ostrów Wlkp.	212. Prukala Sylwia	uczennica	Ostrów Wlkp.
200. Korycińska Joanna	uczennica	Ostrów Wlkp.	213. Semba Ewelina	uczennica	Ostrów Wlkp.
201. Lis Karolina	uczennica	Ostrów Wlkp.	214. Skrzypek Sylwia	uczennica	Ostrów Wlkp.
202. Lisiecki Łukasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	215. Stempniewicz Marta	uczennica	Ostrów Wlkp.
203. Maleszka Arkadiusz	uczeń	Ostrów Wlkp.	216. Szubert Lucyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
204. Marek Tomasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	217. Świerczyński Adam	uczeń	Ostrów Wlkp.
205. Michaś Andrzej	uczeń	Ostrów Wlkp.	218. Wabiński Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
206. Płonka Danuta	uczennica	Ostrów Wlkp.	219. Wierciach Bartosz	uczeń	Ostrów Wlkp.
207. Płonka Krystian	uczeń	Ostrów Wlkp.	220. Wojczyńska Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
208. Płonka Paulina	uczennica	Ostrów Wlkp.	221. Zimniak Przemysław	uczeń	Ostrów Wlkp.

## Oddział Akademicki PTT przy Politechnice Radomskiej im. Kazimierza Pułaskiego

Zarząd Oddziału organizował szkolenie narciarskie oraz letnie obozy turystyki górskiej w Beskidach, w Tatrach, na Słowacji i w Dolomitach. Finansowanie tej działalności odbywało się na koszt własny uczestników, przy niewielkiej dotacji Rektora Politechniki Radomskiej, przeznaczonej na opłacenie dojazdu do gór i na



zakup niezbędnego sprzętu turystycznego. Oddział wydaje okresowo biuletyn informacyjny „Radom”, poświęcony sprawom organizacyjnym PTT, szkoleniowym i ocenie działalności Towarzystwa. Propagowana jest działalność krajoznawcza, narciarstwo i wspinaczka skałkowa, a także idea szkolenia kierowników wycieczek górskich PTT i właściwego funkcjonowania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT.

Oto bardziej szczegółowe zestawienie działalności górskiej Oddziału:

- Siedmiodniowy obóz narciarski na Słowacji (20 osób);
- Obóz letni w Dolomitach (15 dni, 9 osób);
- Udział w XVII Zimowym Wejściu na Babią Górę organizowanym przez Oddział w Sosnowcu (3 dni, 9 osób)
- Tatry – Morskie Oko (2 dni, 2 osoby);
- Góry Świętokrzyskie (5 dni, 19 osób);
- Puszcza Kozienicka (4 dni, 21 osób).

#### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Sekretarz i Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt	Radom
3. Członek:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom

#### Członkowie Oddziału:

4. Barwicka Danuta	bibliotekarz	Radom	18. Krok Anna	nauczyciel	Radom
5. Barwicki Leopold	ekonomista	Radom	19. Miedzak Dariusz	student	Radom
6. Drożdżał Krzysztof	rencista	Radom	20. Miedzak Łukasz	mechanik	Radom
7. Erd Andrzej	nauczyciel	Radom	21. Myszewski Jan	matematyk	Warszawa
8. Erd Maria	nauczyciel	Radom	22. Orzeł Agnieszka	sprzedawca	Radom
9. Gawroński Michał	nauczyciel	Radom	23. Posacka Katarzyna	nauczyciel	Radom
10. Górka Bogumił	nauczyciel	Radom	24. Przydatek Roman	nauczyciel	Ilża
11. Jakubczyk Kazimierz	nauczyciel	Radom	25. Rejman Paweł	nauczyciel	Strazów
12. Jakubczyk Krzysztof	uczeń	Radom	26. Rogowska Renata	chemik	Radom
13. Kaczor Tadeusz	nauczyciel	Radom	27. Rybicki Robert	student	Radom
14. Kmita Bartłomiej	student	Radom	28. Sitarski Mariusz	ekonomista	Warszawa
15. Kmita Monika	ekonomista	Radom	29. Turecka Wiesława	emerytka	Radom
16. Kmita Witold	nauczyciel	Radom	30. Zadora Stanisław	poseł RP	Zwardoń
17. Kępa Maria	studentka	Sadek k/Szydłowca			

## Oddział PTT w Radomiu im. dr Tytusa Chałubińskiego

Członkowie i sympatycy naszego Oddziału powitali Nowy Rok w schronisku na Przehybie uczestnicząc po raz czternasty w cyklicznej imprezie Oddziału „Sylwester w górach z PTT”, która odbyła się w dniach 27.12.2001 – 2.01.2002 r. W tym zimowym spotkaniu wzięło udział 18 osób.







- Polana Huciska – Polana Trzydniówka – Trzydniowiński Wierch – Kończysty Wierch – Starorobociański Wierch – Siwa Przełęcz – Ornak – Iwaniacka Przełęcz – Schronisko na Hali Ornak – Kiry
- Kiry – Zahradziska – Ciemniak – Krzesanica – Małolączniak – Kopa Kondracka – Przełęcz pod Kopą Kondracką – Schronisko na Hali Kondratowej – Kalatówki – Kuźnice
- Palenica Białczańska – Morskie Oko – Świstówka – Schronisko w dolinie Pięciu Stawów Polskich – Zawrat – schronisko „Murowaniec” – Skupniów Uplaz – Boczań – Kuźnice.

Oddział był również organizatorem jesiennego posiedzenia Zarządu Głównego PTT w Ochojnicy Górnej. Bazą była stacja turystyczna Oddziału w Ośrodku Wczasowo-Kolonijnym.

Przedstawiciele Oddziału uczestniczyli w XVII Zimowym Wejściu na Babią Górę oraz w III Dniach Gór PTT w Przybędzy.

Dzięki uprzejmości Pani Dyrektor Anny Mańczykowskiej nasi członkowie i sympatycy spotykali się w każdy czwartek o godz. 17<sup>30</sup> w Centrum Kultury i Informacji w Radomiu, przy ul. Traugutta 31/33.

Kol. Tomasz Kwiatkowski – członek zespołu ds. wartości zastanych – reprezentował PTT w negocjacjach w sprawie dotacji dla Towarzystwa w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i w Ministerstwie Kultury. Wystąpił także z inicjatywą objęcia przez Ministra Kultury patronatu nad Dniami Gór w Zakopanem w 2003 r. (130-lecie Towarzystwa Tatrzańskiego).

Kol. Waldemar Skórnicki jest Przewodniczącym Komisji GOT PTT Zarządu Głównego i prowadzi Centralny Rejestr przyznanych odznak. Członkami Komisji są koledzy Grzegorz Błaszczyk i Henryk Pokrowski.

Wszystkich zainteresowanych historią i bieżącą działalnością Oddziału PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego zapraszamy na stronę internetową Oddziału: [www.radom-ch.ptt.org.pl](http://www.radom-ch.ptt.org.pl).

#### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom
2. Wiceprezes:	Błaszczyk Grzegorz	elektromechanik	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Goździewski Henryk	tech. mechanik	Radom
5. Członek:	Kwiatkowski Tomasz	handlowiec	Warszawa
6. Członek:	Kwil Stefan	lekarz weter.	Białobrzegi
7. Członek:	Smolka Janusz	nauczyciel	Radom

#### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Golus Marian	technik	Radom
9. Zastępca:	Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom
10. Sekretarz:	Wójcik Piotr	student	Radom



## Sąd Koleżeński

11. Przewodniczący:	Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
12. Sekretarz:	Górski Zbigniew	tech. mechanik	Radom
13. Członek:	Gębski Marian	kierowca	Radom

## Członkowie Oddziału:

14. Bafeltowski Krzysztof	elektronik	Warszawa	73. Markiewicz Karol	uczeń	Radom
15. Balenkowski Jan	technik	Radom	74. Markiewicz Maciej	uczeń	Radom
16. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz	75. Markiewicz Stanisław	nawigator	Szczecin
17. Barański Bogusław	nauczyciel	Trzebiatów	76. Maszczyk Helena	ekonomistka	Zawiercie
18. Byszcz Janusz	ekonomista	Radom	77. Matysiak Regina	emerytka	Szczecin
19. Bieńkowski Lech	technik	Radom	78. Mączyńska Alina	chemik	Radom
20. Bil Alicja	pracownik umysl.	Radom	79. Miller Krystyna	emerytka	Radom
21. Boryszowska Anna	uczennica	Lubniewice	80. Możdżonek Anna	pracownik umysl.	Warszawa
22. Boryszowska Joanna	uczennica	Lubniewice	81. Mroczek Ryszard	inżynier budowl.	Radom
23. Boryszowska Małgorzata	architekt	Gdańsk	82. Mróz Dorota	księgowa	Radom
24. Czernichowska Magdalena	studentka	Szklarska Poręba	83. Murawska Maria	ekonomistka	Szczecin
		Ząbki	84. Murawski Józef	emeryt	Radom
25. Dobrzański Rafał	technik	Brzeg	85. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom
26. Dudzik Maria	technik budowl.	Brzeg	86. Paćko Marta	studentka	Radom
27. Dudzik Ryszard	inżynier budowl.	Brzeg	87. Partyka-Mańke Aneta	nauczycielka	Police
28. Eksner Janina	nauczycielka	Warszawa	88. Pawelczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom
29. Eksner Janusz	prawnik	Warszawa	89. Piotrowska Barbara	technik	Police
30. Falkiewicz Krzysztof	elektronik	Warszawa	90. Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
31. Falkiewicz Maria	elektronik	Kobyłka	91. Rabięga Stanisław	malarz	Łódź
32. Figura Marian	emeryt	Kobyłka	92. Radecka Irena	nauczycielka	Szczecin
33. Frączek Artur	uczeń	Radom	93. Radecki Roman	technik	Chorzów
34. Frączek Paweł	hydraulic	Trzebiatów	94. Rojek Anna	ekonomistka	Radom
35. Frączek Tomasz	ekonomista	Trzebiatów	95. Rosińska Alicja	pielęgniarka	Brzeg
36. Gąska Ryszard	emeryt	Skarżysko- Kamienna	96. Rosiński Józef	tech. urządzeń sanit.	Brzeg
		Police	97. Rozdobutka Marzena	tech. transportu	Police
37. Gietko-Flak Elżbieta	emerytka	Radom	98. Rudniak Paweł	tech. transportu	Police
38. Golus Bogusław	technik chemik	Radom	99. Ruszala Irena	kurator sądowy	Brzeg
39. Goździewska Anna	technolog	Radom	100. Rywacka-Kupis Halina	stomatolog	Radom
40. Górka Danuta	pielęgniarka	Radom	101. Sabat Zygmunt	emeryt	Skarżysko- Kamienna
41. Gwarda Alicja	pielęgniarka	Radom			Łódź
42. Hajmowicz Halina	chemik	Radom	102. Siekierski Andrzej	inżynier	Warszawa
43. Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom	103. Sikorski Andrzej	technik	Radom
44. Izydorska Iwona	prac. umysl.	Radom	104. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom
45. Jabłońska Monika	nauczycielka	Radom	105. Skórnicka Henryka	ekonomistka	Radom
46. Jagielska Hanna	ekonomistka	Szczecin	106. Skórnicki Grzegorz	uczeń	Radom
47. Jalowski Daniel	emeryt	Radom	107. Skórnicki Marcin	technik budowl.	Radom
48. Kantor Daniel	ekonomista	Radom	108. Skórnicki Paweł	uczeń	Radom
49. Karpieńska Maria	ekonomistka	Zywiec	109. Słowikowski Artur	policjant	Radom
50. Komorowska Danuta	ekonomistka	Szczecin	110. Smarżewska Anna	farmaceutka	Biała Podlaska
51. Kopeć Dariusz	nauczycielka	Mogielnica	111. Smolińska Zofia	ekonomistka	Trzebiatów
52. Korczak Tomasz	nauczyciel	Trzebiatów	112. Smolka Beata	nauczycielka	Zakopane
53. Kowalczewski Michał	uczeń	Radom	113. Sobecki Patryk	uczeń	Skarżysko- Kamienna
54. Kowalczewski Zbigniew	inżynier	Radom			Radom
55. Kowalik Marek	historyk	Radom	114. Sobuta Janina	emerytka	Radom
56. Krukowski Tadeusz	adwokat	Radom	115. Stark Jolanta	informatyk	Opole
57. Kubat Dariusz	inż. elektryk	Radom	116. Stażyńska Zofia	ekonomista	Radom
58. Kucewicz Agnieszka	mgr inż. architekt	Radom	117. Stechnij Andrzej	oficer policji	Stargard
59. Kucewicz Robert	mgr inż. elektryk	Warszawa			Szczeciński
60. Kulińska Jadwiga	emeryt	Warszawa	118. Stechnij Danuta	nauczycielka	Stargard
61. Kupidura Hanna	ekonomista	Radom			Szczeciński
62. Kurowski Janusz	mechanik	Radom	119. Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
63. Kwil Urszula	nauczycielka	Knurów	120. Sykała Andrzej	drukarz	Szczecin
64. Lasocka-Tatar Barbara	chemik	Białobrzegi	121. Szuba Jerzy	spec. d/s ubezp.	Warszawa
65. Lipiński Gerard	rencista	Warszawa	122. Szutenberg Zenon	tech. bud. okrętów	Szczecin
66. Łukasiewicz Jadwiga	tech. analizy	Czersk	123. Świerczkowska Ewa	ekonomistka	Radom
67. Łukasik Aleksandra	ekonomistka	Radom	124. Świerk Krystyna	plastyk	Brzeg
68. Mańke Karolina	uczennica	Szczecin	125. Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
69. Mańke Katarzyna	uczennica	Police	126. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
70. Marchewka Henryk	emeryt	Police	127. Talma Leopold	poligraf	Radom
71. Marcinkowska Janina	emerytka	Police	128. Traczyk Artur		Radom
72. Marcinkowski Andrzej	telemonter	Police	129. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice
		Police	130. Typiak Magdalena	uczennica	Sosnowka



131. Typiak Maria	ogrodnik	Sosnowka	140. Woźniak Halina	pielęgniarka	Radom
132. Węglikowska Ewa	ekonomistka	Bydgoszcz	141. Wójtowicz Stanisław	emeryt	Radom
133. Wielecka Barbara	ekonomistka	Szczecin	142. Zając Dariusz	student	Radom
134. Wiernicka Irena	technolog	Radom	143. Zając Leszek	inż. mechanik	Rybnik
135. Wiśniewski Krzysztof	technik	Trzebiatów	144. Zawisliński Marek	farmaceuta	Warszawa
136. Wojciechowska Bronisława	emerytka	Szczecin	145. Zdrał Krzysztof	inżynier	Radom
137. Wojciechowska Lidia	nauczycielka	Pionki	146. Ziętek Jadwiga	emerytka	Radom
138. Wojsa Danuta	pracownik umysł.	Szczecin	147. Zwierzyńska Bożena	pielęgniarka	Radom
139. Wojtasik Michał	uczeń	Zabrze	148. Żurawski Andrzej	inżynier	Warszawa

## Szczeciński Klub Wędrowców PTT-PTTK „Pełzaki”

Klub działał nadal przy Gimnazjum nr 12 w Szczecinie pod opieką Barbary Pożogi i Zdzisława Stecia. Członkowie Klubu brali udział w wielu rajdach, imprezach turystycznych i szkoleniach. Uczestniczyli w eliminacjach Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. W roku 2002 podczas finałów centralnych XXX Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego, które odbyły się w Biłgoraju w dniach 14–16 czerwca 2002 r. zdobyli I miejsce i tytuł Mistrza Polski Turnieju w kategorii szkół gimnazjalnych. Drużyna w składzie: Wojciech Kostecki, Piotr Kowalczyk, Mikołaj Wysoczański zdobyła:

- I miejsce w konkurencji oceny uprawnień i odznak turystycznych i krajoznawczych,
- I miejsce w konkursie wiedzy turystycznej i topograficznej,
- I miejsce w konkursie krajoznawczym,
- II miejsce w konkurencji turystyczny marsz na orientację.

W turnieju indywidualnym Mikołaj Wysoczański zdobył I miejsce w konkursie krajoznawczym i II miejsce w konkursie wiedzy turystycznej i topograficznej. Piotr Kowalczyk zdobył II miejsce w konkurencji oceny uprawnień i odznak turystycznych i krajoznawczych oraz II miejsce w konkursie krajoznawczym

Kol. Zdzisław Steć, jak zawsze bardzo aktywny turystycznie, dotarł na statku „Ziemia Zamojska” na Spitzbergen Zachodni, 750 mil morskich od bieguna północnego. Za ten wyczyn otrzymał od Neptuna – króla mórz i oceanów polarne imię „Biały Miś”.

### Zarząd Klubu:

149. Prezes:	Požoga Barbara	nauczycielka	Szczecin
150. Wiceprezes:	Steć Zdzisław	marynarz	Szczecin

### Członkowie Klubu:

151. Dębek Radosław	uczeń	Szczecin	158. Kowalczyk Piotr	uczeń	Szczecin
152. Józwiak Adam	uczeń	Szczecin	159. Kowalewska Sandra	uczennica	Szczecin
153. Kmiecik Ewa	uczennica	Szczecin	160. Mikołajczyk Magda	uczennica	Szczecin
154. Korenkiewicz Olga	uczennica	Szczecin	161. Wiliusz Karolina	uczennica	Szczecin
155. Kosiorek Anna	uczennica	Szczecin	162. Wiliusz Magdalena	uczennica	Szczecin
156. Kosiorek Katarzyna	uczennica	Szczecin	163. Wysoczański Mikołaj	uczeń	Szczecin
157. Kostecki Wojciech	uczeń	Szczecin			



## Szkolny Klub PTT „Nogarytm” w Sandomierzu

Klub został powołany 6 stycznia 2000 r. uchwałą nr 1/2000 Zarządu Oddziału im. dr T. Chałubińskiego w Radomiu i działa przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Aleksandra Patkowskiego w Sandomierzu. Członkowie Klubu biorą czynny udział w imprezach turystycznych organizowanych przez macierzysty oddział. 6.12.2002 r. Klub wziął udział w „III Turnieju Wiedzy o górach” w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Myslenicach (jako jedyny spośród szkolnych klubów w PTT poza gospodarzami turnieju). Ekipa naszego Klubu w składzie: Edyta Dąbrowska, Ada Pałuba i Anna Stalmaszczyk zdobyła II miejsce, a w konkursie indywidualnym III miejsca zajęła Edyta Dąbrowska.

### Zarząd Klubu:

164. Prezes:	Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz
165. Wiceprezes:	Topolski Daniel	uczeń	Gorzyce
166. Sekretarz:	Kaczmarska Izabela	uczennica	Sandomierz
167. Skarbnik:	Krzelowski Łukasz	uczeń	Sandomierz

### Członkowie Klubu:

168. Augustyn Łukasz	uczeń	Sandomierz	180. Niezgoda Monika	uczennica	Sandomierz
169. Chałupczak Katarzyna	uczennica	Sandomierz	181. Pałuba Ada	uczennica	Sandomierz
170. Chamera Jakub	uczeń	Sandomierz	182. Rozmuszcz Katarzyna	uczennica	Sandomierz
171. Chara Tomasz	uczeń	Sandomierz	183. Socha Tomasz	uczeń	Sandomierz
172. Cichoń Maciej	uczeń	Sandomierz	184. Stelmaszczyk Anna	uczennica	Sandomierz
173. Czajka Alina	uczennica	Gorzyce	185. Stola Agnieszka	uczennica	Sandomierz
174. Figiel Tomasz	uczeń	Kielce	186. Śleboda Anna	uczennica	Sandomierz
175. Jarosz Anna	uczennica	Lenarczyce	187. Śleboda Tomasz	uczeń	Sandomierz
176. Jońca Michał	uczeń	Sandomierz	188. Śledź Joanna	uczennica	Sandomierz
177. Kania Anna	uczennica	Sandomierz	189. Warzecka Katarzyna	uczennica	Sandomierz
178. Kapusta Magdalena	uczennica	Sandomierz	190. Zimnicki Dariusz	uczeń	Sandomierz
179. Kochański Jarosław	uczeń	Sandomierz			

## Oddział PTT w Sosnowcu im. gen. Mariusza Zaruskiego

Oddział zorganizował w dniach 1–3.03.2002 „XVII Zimowe Wejście na Babią Górę”. Impreza tradycyjnie odbyła się w Zawoi. Miłym akcentem był list kol. Marii Hermanowicz z Radomia, w którym opisała wierszem wspomnienia z tej imprezy. Poemat ten pt. „Była biesiada...” został opublikowany w „Co słychać?” (nr 136, z kwietnia 2002).



Z dużą radością także przyjęliśmy od autora Kacpra Kalagi z Dąbrowy Górniczej „Przewodnik turystyczny po Paśmie Babiogórskim, Jałowieckim i Policy”, w którym dużo miejsca poświęcono okolicom Zawoi.

W dniach 5–7.05.2002 braliśmy udział w Krynickim Rajdzie Jana Kiepury.

Siedmioosobowa grupa członków Oddziału wzięła udział w III Dniach Gór oraz XIX Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Żywcu i Przybędzy (3–6.10.2002).

Spotkania Oddziału odbywały się w Klubie przy ul. Mierosławskiego w Sosnowcu.

7.03.2002 gościem Oddziału był Prezes ZG PTT Antoni Dawidowicz. Spotkał się z członkami naszego Oddziału i bardzo interesująco przedstawił historię reaktywowania PTT.

4.04.2002 odbyło się kolejne spotkanie członków naszego Oddziału. Gościem spotkania był Eryk Żłobiński. Wygłosił prelekcję pt. Masyw Dachsteinu. Miał też prelekcję na kolejnym spotkaniu 16.05.2002.

Na kolejnych wygłoszono następujące prelekcje:

- Wyprowadzenie w góry na Alasce
- Tatry latem i zimą
- Kaukaz
- Himalaje
- Alpy
- Podział etnograficzny Góralczyzny – sztuka ludowa z uwzględnieniem rzeźby, malarstwa, sycerstwa Podhala i Beskidów



*Rajd Kiepury w Krynicy (7.05.2002).*

*Fot. Z. Jaskiernia*



- Zwyczaje i obrzędy w cyklu jesiennie-zimowym w kulturze ludowej
  - Wyprawa na najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Mc Kinley.
- Członkowie Oddziału brali udział w tzw. „Spotkaniach na Szczycie” organizowanych w Miejskiej Bibliotece w Będzinie:

- 8.02.2002 gościem spotkania był Krzysztof Wielicki. Zaprezentował filmy o swoich wyprawach w Himalaje wzbogacając je, interesującym komentarzem.
- 26.04.2002 gościem spotkania był Zbigniew „Krowa” Terlikowski. Jednocześnie odbywała się Wystawa Fotografii Górskiej Gwidona Jaworskiego
- 14.06.2002 gościem był Ryszard „Napał” Pawłowski. Prezentował filmy ze swoich licznych wypraw górskich.
- 20.09.2002 gościem spotkania był Arkadiusz Bauerek.
- 13.12.2002 roku gościem spotkania była Anna Czerwińska

Dobrze układała się współpraca z miejscowym oddziałem PTTK. 26.06.2002 odbyło się spotkanie z prezesem tego oddziału Stanisławem Czekalskim. Omówiono:

- Włączenie się członków PTT w zdobywanie „Krajoznawczej Odznaki Sosnowca”.
- Przygotowania do obchodów „Światowego Dnia Turystyki”.
- Przygotowania do wystawy turystycznej w Miejskiej Bibliotece z okazji obchodów „100-lecia miasta Sosnowca”.

27.09.2002 w Klubie przy ul. Mierosławskiego odbyły się miejskie uroczystości z okazji Światowego Dnia Turystyki. Gospodarzami spotkania byli: Prezes O/PTTK w Sosnowcu Stanisław Czekalski oraz O/PTT w Sosnowcu Krzysztof Czesak. Było to pierwsze w historii Sosnowca spotkanie działaczy obu Towarzystw. W trakcie spotkania wyróżniono kilku działaczy obu Towarzystw. Z Oddziału PTT wyróżnieni dyplomami Prezydenta Sosnowca zostali: Janusz Marzec, Zbigniew Zawila, Sylwester Dąbrowski i Krzysztof Czesak. Na zakończenie odbył się mały poczęstunek.

1.10.2002 w Gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu otwarta została wystawa „Na turystycznym szlaku. Działalność sosnowieckiego Oddziału PTTK”. Tytuł wystawy sugeruje, że dotyczyła tylko działalności PTTK, ale zaprezentowano na niej także działalność PTT i PTK na terenie Sosnowca.

Kol. Krzysztof Czesak poszerzył uprawnienia przodownikie na Tatry, Góry Świętokrzyskie oraz województwa: podlaskie i warmińsko-mazurskie. Jako członek ZG PTT zgłosił na posiedzeniach Zarządu i Prezydium ZG PTT szereg propozycji, w tym:

- utworzenie komisji tematycznych,
- rozpoczęcie opracowania monografii PTT,
- rozpoczęcia zbiórki funduszy na Sztandar PTT i utworzenie konta bankowego, gdzie mają być przelewane kwoty (jest to inicjatywa Oddziału).



Kol. Krzysztof Czesak jako Kawaler Orderu Świętego Stanisława, działający charytatywnie wśród najbardziej potrzebujących, wraz z matką Pelagią zostali uwiecznieni na tablicy pamiątkowej na tzw. Gulgocie w Sanktuarium M.B w Kalkowie-Godowie k/Starachowic w woj. świętokrzyskim.

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec
4. Wiceprezes:	Wróbel Przemysław	student	Sosnowiec
5. Sekretarz:	Bomba Renata	instruktor higieny	Sosnowiec
6. Skarbnik:	Topolska Dorota	pracownik umysł.	Sosnowiec
7. Członek:	Kempny Zdzisław	tech. mechanik	Sosnowiec
8. Członek:	Storożak Ryszard	poligraf	Sosnowiec
9. Członek:	Czajka Robert	student	Sosnowiec

### Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Zawiła Zbigniew	pracownik umysł.	Sosnowiec
11. Członek:	Nędzia Irena	księgowa	Sosnowiec
12. Członek:	Piekara Jarosław	pracownik	Sosnowiec

### Sąd Koleżeński:

13. Przewodnicząca:	Żołędzka Zawiła Anna	pracownik umysł.	Sosnowiec
14. Członek:	Dratwa Barbara	ekonomistka	Sosnowiec
15. Członek:	Kwaśniak Piotr	kierowca	Sosnowiec

### Członkowie Oddziału:

16. Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec	35. Niedźwiedzka Urszula	studentka	Sosnowiec
17. Czechowska Justyna	uczeń	Sosnowiec	36. Ptaszkiewicz Marta	studentka	Sosnowiec
18. Dachowski Grzegorz	elektromonter	Sosnowiec	37. Rynczuk Wojciech	student	Sosnowiec
19. Doros Anna	uczennica	Sosnowiec	38. Sieklińska Krystyna	tech. ekonomista	Olkusz
20. Doros Dominika	uczennica	Gliwice	39. Storożak Łukasz	uczeń	Sosnowiec
21. Doros Marzanna	bibliotekarka	Sosnowiec	40. Strzeszkowski Grzegorz	pracownik umysł.	Sosnowiec
22. Doros Tadeusz	lekarz	Sosnowiec	41. Szewczyk Jacek	ekonomista	Sosnowiec
23. Grudnik Marek	uczeń	Sosnowiec	42. Szukalski Tomasz	uczeń	Sosnowiec
24. Idziak Lidia	pracownik umysł.	Sosnowiec	43. Świderni Maciej	rencista	Zawiercie
25. Jezierski Rafał	uczeń	Sosnowiec	44. Tomaszewska Jolanta	pracownik umysł.	Sosnowiec
26. Jurczyńska Justyna	pracownik umysł.	Czeladź	45. Topolska Aleksandra	uczeń	Sosnowiec
27. Kempny Alicja	studentka	Sosnowiec	46. Wąługa Marek	lekarz	Sosnowiec
28. Kojder Ireneusz	specj. d/s turystyki	Tychy	47. Witelusz Robert	tech. elektryk	Sosnowiec
29. Kosmala Paweł	nauczyciel	Sosnowiec	48. Woźniak Jerzy	poeta	Sosnowiec
30. Marzecki Janusz	technik	Sosnowiec	49. Zimoląg Rafał	tech. elektromech.	Sosnowiec
31. Marzecka Magdalena	studentka	Sosnowiec	50. Ziolo Anna	ekonomista	Sosnowiec
32. Mokrzycka Beata	uczennica	Sosnowiec	51. Żąbska Aleksandra	uczennica	Sosnowiec
33. Mużykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec	52. Żołędzki Bartłomiej	student	Sosnowiec
34. Nędzia Michał	uczeń	Sosnowiec			



## Zachodniopomorski Oddział PTT w Szczecinie

Rok 2002 rozpoczął nowy etap działalności PTT w Szczecinie, bowiem zaledwie dwa miesiące wcześniej koło przekształcone zostało w Zachodniopomorski Oddział PTT w Szczecinie.

Już na początku roku wyruszyliśmy na krótkie wyprawy w okolice Szczecina, zwłaszcza do Puszczy Wkrzańskiej, Bukowej i Goleniowskiej. Po raz kolejny zorganizowane zostało pożegnanie wiosny przy ognisku na Polanie Harcerskiej w Puszczy Wkrzańskiej. Po nadejściu ciepłych dni rozpoczęliśmy wycieczki rowerowe, m.in. nad Jezioro Świdwie i okolice Dolnej Odry.

Od czasu, kiedy w skład Zachodniopomorskiego Oddziału wchodzi Sekcja Wysokogórska „K2”, członkowie Oddziału mają okazję zakosztować wspinaczki na linach. Tak było i w tym roku, kiedy to pokonywaliśmy trud wspinaczki na murach starych budynków.

Po raz drugi zorganizowany został przez Oddział konkurs fotograficzny, tym razem pt. „Szczecińska wiosna”. Zwycięzcę nagrodzono przewodnikiem turystycznym, wręczonym przez Prezesa ZO PTT na zebraniu Oddziału.

W marcu w skład naszego Oddziału wszedł członek honorowy kol. Andrzej Durka – wicewojewoda zachodniopomorski. Wręczony dyplom był uznaniem jego wielkiego zamiłowania do gór i wędrówek.

Jak zawsze raz w miesiącu odbywały się zebrania w siedzibie Oddziału. Na zebraniach oprócz bieżących spraw przygotowywane były prelekcje, dotyczące np. przygotowania ekwipunku na wyprawę w góry. Na kolejnych zebraniach obejrzelśmy pokazy przeźroczy m. in. z wyprawy na Aconcagua, z Beskidu Niskiego, Tatr i Słowackiego Raju.

Dwa razy w ciągu tego roku odbyły się spływy kajakowe rzeką Regą. Chętnych było wielu i dlatego cała grupa płynęła 7 kajakami. Pierwszy spływ odbył się w czerwcu, drugi również latem – w sierpniu.

Liczne tegoroczne wyjazdy w góry polskie miały miejsce:

- w maju – w Karkonosze
- w sierpniu – w Tatrach
- w październiku – bardzo ważny wyjazd w Beskid Żywiecki, na Mładą Horę. Ten wyjazd był szczególny, ponieważ było to jednocześnie pięciolecie działalności PTT w Szczecinie.

Zebranie listopadowe było okazją do uczczenia pierwszej rocznicy powołania Oddziału w Szczecinie. Nie zabrakło w tej sytuacji tortu urodzinowego i wzajemnych życzeń owocnej działalności.

W grudniu, tradycyjnie spotkaliśmy się przy stole wigilijnym. Przy tej okazji mogliśmy obejrzieć przeźrocza z Alaski, Holandii, Kambodży i Peru.



## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Dykowski Piotr	ratownik	Szczecin
2. Wiceprezes:	Uszyńska Anna	studentka	Szczecin
3. Sekretarz:	Klessa Magdalena	studentka	Szczecin
4. Skarbnik:	Tur Tomasz	architekt	Szczecin
5. Gospodarz lokalu:	Dziubanowska Teresa	urzędniczka	Szczecin
6. Członek Zarządu:	Cymbor Damian	lekarz	Jelenia Góra

## Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Baciocha Marek	ekonomista	Szczecin
8. Zastępca:	Zawistowski Paweł	student	Szczecin
9. Członek:	Rycielski Radosław	student	Goleniów

## Sąd Koleżeński:

10. Przewodnicząca:	Kuś Anna	studentka	Szczecin
11. Członek:	Drożdża Jarosław	student	Szczecin
12. Członek:	Jurkowski Krzysztof	żołnierz zawod.	Szczecin

## Członek honorowy Oddziału:

13. Durka Andrzej	wicewojewoda zachodniopomorski	Szczecin
-------------------	--------------------------------	----------

## Członkowie Oddziału:

14. Adamski Marcin	student	Piła	
15. Bakalarz Dawid	student	Szczecin	
16. Berejowski Łukasz	student	Szczecin	
17. Bochińska Aneta	studentka	Szczecin	
18. Drożdża Anna	studentka	Szczecin	
19. Dykowska Katarzyna	magazynierka	Szczecin	
20. Hryniewicz Piotr	student	Szczecin	
21. Jessa Jacek	elektryk	Szczecin	
22. Kanar Emil	student	Szczecin	
23. Kazka Teresa	prawnik	Szczecin	
24. Kolanko Joanna	ekonomista	Szczecin	
25. Kołodziejczyk Emil	uczeń	Szczecin	
26. Kopeć Dariusz	nauczyciel	Trzebiatów	
27. Kowalczyk Krzysztof	student	Szczecin	
28. Kuc Krzysztof			
29. Laskowska Sabina	studentka	Koszalin	
30. Lisowska Krystyna	tech. żywienia	Szczecin	
31. Łukasik Aleksandra			
32. Murawska Maria			
33. Olejnik Remigiusz	nauczyciel akad.	Szczecin	
34. Piechowiak Grzegorz	żołnierz	Trzebiatów	
35. Piotrowska Barbara	rencistka	Police	
36. Reszta Justyna	studentka	Połczyn Zdrój	
37. Skirgajło-Jaciewicz Monika	studentka	Szczecin	
38. Sochacki Tomasz	student	Szczecin	
39. Sujak Krzysztof	uczeń	Szczecin	
40. Tur Grzegorz	radca prawny	Szczecin	
41. Tur Krzysztof	radca prawny	Poznań	
42. Trubicki Przemysław	student	Szczecin	
43. Wachnik Barbara	inż. budowl.	Szczecin	
44. Walczak Michał	student	Szczecin	
45. Woźniak Kacper	agent ochrony	Szczecin	
46. Wójcik Joanna	studentka	Szczecin	
47. Wysocki Dariusz	nauczyciel	Szczecin	
48. Ząbecka Dorota	nauczycielka	Zgierz	



## Oddział PTT w Warszawie im. Mieczysława Karłowicza

Rok 2002 w historii Oddziału zapisze się jako kolejny rok jego klasycznej działalności. Odkonano kilkanaście spotkań (pierwszy i trzeci czwartek każdego miesiąca z wyjątkiem miesięcy letnich), w których brało udział najczęściej od 10 do 15 osób. Najczęściej prezentowane były przeżycia autorstwa członków Oddziału (Tatry, Rumunia, Szkocja, Hebrydy Zewnętrzne), ale swoje slajdy pokazał także dr Ryszard Wrona (Himalaje Ladakhu). Ten ostatni pokaz był o tyle ciekawy, że stanowił dokumentację zwycięskiej wyprawy, której celem było wejście na dziewiczy dotychczas szczyt (Urusvati Peak, nazwa nadana przez zdobywców).

W połowie roku M. Zapalski oraz M. Kobiałko rozpoczęli starania o wydanie przez Poczta Polską okolicznościowej karty pocztowej z okazji 130 rocznicy powstania Towarzystwa.

W lutym odbył się tradycyjny wyjazd na miejsce śmierci Mieczysława Karłowicza (organizowany przez Marka Kobiałko). Ze względu na niezwykle obfite opady śniegu i wprowadzenie 5 stopnia zagrożenia lawinowego, co w konsekwencji doprowadziło do zamknięcia większości szlaków, skończył się spacerem na Gubałówkę i odwiedzeniem willi „Lutnia”, z której Karłowicz wyruszył na swą ostatnią wyprawę fotograficzną. W czerwcu Marek Kobiałko zorganizował wycieczkę szlakiem patrona Oddziału: Czerwone Wierchy (od Ciemniaka) poprzez Goryczkową Czubę do Kasprowego Wierchu, w której wzięło udział 5 osób.

Prężnie działała Komisja GOT w składzie: przewodniczący: Tomasz Smoliński, członkowie: Jacek Grygiel, Tomasz Komisarczyk, Tomasz Szmidel.

Komisja GOT wydała drukiem dwa roczniki kroniki za lata 2000 i 2001 pod nazwą „Wyprawy 2000” i „Wyprawy 2001”. Zweryfikowano osiem odznak (3 złote, 1 srebrną i 4 brązowe) oraz zorganizowano dwanaście wypraw i wycieczek górskich. Frekwencja na wycieczkach organizowanych przez Komisję była (jak na nasz Oddział) bardzo duża i swoje maksimum osiągnęła w IV Spotkaniu Wigilijnym na Kudłaczach (udział wzięło 21 osób). Poza dłuższymi wycieczkami góorskimi m.in. w Beskid Niski czy Karpaty Rumuńskie odbyło się kilka wypadów do Puszczy Kampinoskiej, w ramach kolejnej edycji cyklu „Krajobrazy Mazowsza”.

Doroczne zebranie członków Oddziału nie przyniosło istotnych zmian. Zaproponowano wstępnie projekt karty na 130 rocznicę TT, autorstwa Wojciecha Zapalskiego, przyjęto rozliczenie finansowe i przedstawiono dotychczasowe osiągnięcia. Rok zakończyło Spotkanie Oplatkowe.

W roku 2002 wstąpiło w szeregi PTT w Oddziale Warszawskim 6 osób powiększając jego liczebność do 69.

*Mikołaj K. Zapalski*



## Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Kobiałko Marek	inżynier	Warszawa
3. Sekretarz:	Zapalski Mikołaj K.	student	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	sprzedawca	Warszawa
5. Członek:	Brennek Michał	student	Warszawa
6. Członek:	Janocha Stanisław	inżynier	Warszawa
7. Członek:	Smoliński Tomasz	tech. telekomun.	Warszawa

## Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Sochaczewski Adam	geolog	Warszawa
9. Członek:	Liwińska Ewa	tech. geolog	Warszawa
10. Członek:	Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa

## Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Rzepakowski Witold	elektryk	Warszawa
12. Członek:	Kielkiewicz Magdalena	tłumaczka	Warszawa
13. Członek:	Ślusarski Piotr	student	Warszawa

## Członkowie Oddziału:

14. Barszcz Agnieszka	tech. obsług. turyst.	Warszawa	43. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa
15. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	44. Mielus Piotr	ekonomista	Warszawa
16. Borzemska Wanda	em. prof. weteryn.	Warszawa	45. Mitura Anna	uczennica	Warszawa
17. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa	46. Muszyński Zbigniew	grafik	Warszawa
18. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	47. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
19. Chruszczewski Ryszard	pielęgniarz	Starachowice	48. Nehring-Lefeld Maria	dr paleontolog	Warszawa
20. Dobrogojska Małgorzata	zootechnik	Warszawa	49. Pijarska Iwona	studentka	Warszawa
21. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	50. Raczynski Paweł	tech. obsług. turyst.	Warszawa
22. Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa	51. Radomski Artur	tech. geolog	Warszawa
23. Garbowski Jerzy	informatyk	Warszawa	52. Rogoziewicz-Rundo Beata	nauczycielka	Warszawa
24. Giel Danuta	geolog	Warszawa	53. Rudzisz Jan Janusz	mgr inżynier	Warszawa
25. Grygiel Jacek	ekonomista	Warszawa	54. Rusczyński Marek	student	Warszawa
26. Gutry Tomasz	elektronik	Warszawa	55. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
27. Janowski Andrzej	student	Warszawa	56. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
28. Janszyk Barbara	inżynier	Warszawa	57. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
29. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	58. Smolińska Irena	elektromechanik	Warszawa
30. Kamińska Wanda	dr mikrobiolog	Warszawa	59. Szmidel Tomasz	referent	Warszawa
31. Kobiałko Maciej	informatyk	Warszawa	60. Tawczyński Jerzy	tech. elektronik	Warszawa
32. Komisarczyk Tomasz	ekonomista	Żarów	61. Toruń Jędrzej	fizyk	Warszawa
33. Kończycka Małgorzata	elektronik	Warszawa	62. Turowski Grzegorz	inżynier	Belchatów
34. Kończycki Janusz	inżynier	Warszawa	63. Walczyński Jerzy	nauczyciel	Warszawa
35. Korzeń Agata	tech. geolog	Warszawa	64. Włodarczyk Zbigniew	prawnik	Skarżysko-Kamienna
36. Kowalski Marian M.		Warszawa			
37. Kucharek Katarzyna	ekonomista	Warszawa	65. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
38. Laszczka-Mazur Elżbieta	geolog	Warszawa	66. Wyszogrodzki Marcin	tech. geolog	Warszawa
39. Lis Zbigniew	geolog	Warszawa	67. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
40. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa	68. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa
41. Malec Julita	uczennica	Warszawa	69. Zięba Krzysztof	leśnik	Katowice
42. Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa			



## Oddział PTT w Żywcu

W roku 2002 Oddział był organizatorem III Dni Gór PTT – w Przybędzy i Żywcu.

Jak co roku organizowano wycieczki w Beskidy i Tatry. Wzięło w nich udział ok. 20 osób. Byli na Skrzycznym – po drodze zwiedzano jaskinie, na Babiej Górze od strony słowackiej, na Leskowcu. W czasie wyjazdu w Tatry Słowackie zdobyto Lodowy, część grupy przeszła przez przełęcz do dol. Jaworowej.

Zorganizowano spływ kajakowy Wełtawą rozpoczynając od Czeskiego Krumlova.

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Pająkowski Mieczysław Maciej	lekarz	Żywiec
2. Wiceprezes:	Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec
3. Sekretarz:	Pająkowski Ziemowit	uczeń	Żywiec
4. Skarbnik:	Winiarska Anna	nauczycielka	Żywiec

### Komisja Rewizyjna:

5. Przewodniczący:	Kozubowski Jacek	mech. samochod.	Żywiec
6. Członek:	Lucyna Augustynowicz	pielęgniarka	Żywiec
7. Członek:	Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała

### Sąd Koleżeński:

8. Przewodniczący:	Zieliński Andrzej	nauczyciel	Żywiec
9. Zastępca:	Krynicky Janusz	handlowiec	Żywiec
10. Sekretarz:	Kaszukur Marian	nauczyciel	Żywiec

### Członkowie Oddziału:

8. Faber Katarzyna	uczennica	Żywiec	19. Moc Magdalena	uczennica	Żywiec
9. Kalika Dominik	uczeń	Żywiec	20. Moc Małgorzata	uczennica	Żywiec
10. Kalika Sebastian	uczeń	Żywiec	21. Moc Patrycja	uczennica	Żywiec
11. Kępka Angelina	uczennica	Żywiec	22. Rusin Mariusz	uczeń	Żywiec
12. Kępka Paweł	uczeń	Żywiec	23. Sawicka Maria	uczennica	Żywiec
13. Kowal Paweł	uczeń	Żywiec	24. Sawicki Jan	uczeń	Żywiec
14. Kozubowska Stanisława		Żywiec	25. Śliz Jędrzej	uczeń	Żywiec
15. Kozubowski Jan	uczeń	Żywiec	26. Śliz Magdalena	uczennica	Żywiec
16. Lach Joanna	uczennica	Żywiec	27. Śliz Violetta	księgową	Żywiec
17. Lach Krzysztof	uczeń	Żywiec	28. Tlalka Damian	uczeń	Żywiec
18. Moc Agata	uczennica	Żywiec	29. Zielińska Karolina	uczennica	Żywiec



## Nasze czasopisma

NR 7/100 WRZESIEŃ 2002

# ZAKOS



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ODDZIAŁ ŁÓDZKI

100 100 100 100 100

Znów mam na biurku teczkę naszych wydawnictw wewnętrznych. Nie wszystkie do mnie dotarły. Przez wiele lat czytałem pieczołowicie (z wyjątkiem jednego roku) nasze biuletyny, które są najlepszym dowodem zamiłowań turystycznych członków PTT.

Przez tych 10 lat od pierwszej informacji o naszych wydawnictwach w poszczególnych oddziałach, najregularniej ukazywały się „Beskid” z Nowego Sącza, „Świstak” z Poznania i „Wołanie” z Krakowa.

Tym razem redakcja naszego rocznika nie dostała „Świstaka”. Nie wiemy więc, czy „Świstak” jeszcze egzystuje. Gdyby Poznaniacy wstrzymali jego wydawanie, byłaby to duża strata, bo w kilkunastu numerach pokazywali ciekawie florę i faunę Tatr, zapowiadali, że niebawem opiszą endemity Tatr i Pienin. Niestety, to nie wszystkie niespodzianki wydawnicze naszych oddziałów i kół, nie docierają już do nas „Grań”, „Hyr”, „Gawra” i „Ondraszek”.

Łódzkie środowisko miłośników gór i turystyki wydaje dwa periodyki.

**ZAKOS** to pierwszy z nich, który w roku ubiegłym obchodził jubileusz. Wydano już setny numer. Informator jest naturalnie ukształtowany, bogaty w informacje o polskich górach, ze specjalnym uwzględnieniem Tatr i problemów związanych z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Są również opisy innych wycieczek, np.





*Kalisanie pod Giewontem (12.09.2002).  
Fot. archiwum Oddziału*



*Kalisanie nad Czarnym Stawem  
Gąsienicowym (13.09.2002).  
Fot. archiwum Oddziału*



*Szkolne Koło PPT Myślenice w skasenie w Zawoi-Markowej. Fot. M. Myśliwiec*





*Turyści z Oddziału PTT w Mielcu na szlakach Beskidu Sądeckiego (11.11.2002).  
Fot. archiwum Oddziału*



*Wycieczka Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu na drodze Pienińskiej  
(strona słowacka; 23.02.2002). Fot. archiwum Oddziału*



w Alpy, co ważne dla amatorów europejskich łażęg, z cennikiem takiej wyprawy. **C**zego mi natomiast brak, to ciekawszych turystycznie opisów gór słowackich. A tam problemów i ciekawych terenów nie brakuje. Ot chociażby TANAP, sąsiad naszego Parku, ma teraz problemy.

**CO U NAS?** to tytuł informatora drugiego oddziału PTT w Łodzi. Koledzy zgrupowani w tym oddziale interesują się polskim Karpatami, ludnością tych terenów i budownictwem regionalnym. Na tym się jednak nie kończy, bo jak widać z informacji, turyści z tej grupy wykorzystują każdą okazję by poznawać inne tereny i interesują się też drobnymi wieściami z gór.

**NASZE WĘDROWANIE** to nazwa informatora wydawanego przez kolegów z Tarnobrzegu i tytuł informatora oddaje najlepiej treść tego, co koledzy robią. Czytając te barwne opisy wypraw w poszczególne polskie góry i nie tylko, widać że młody zespół amatorów wycieczek rozwija się i nabiera rozpędu. Byli już nie tylko za granicą południową i wschodnią, ale wybrali się w Alpy Francuskie, a więc rozmachu nie brakuje. Co ważne, informator Koła Tarnobrzegskiego jest ciekawie redagowany, zgodnie z potrzebami członków Towarzystwa.

**ORZEŁ SKALNY** wychodzi w Chrzanowie. Jest to niewątpliwie jeden z najciekawiej redagowanych informatorów PTT. Autorzy na bieżąco informują czytelników o tym, co robi Zarząd Główny i podają wieści o działalności chrzanowskich turystów. Co ważne, nie zapominają o drobnych ciekawostkach turystycznych lub związanych z turystyką, drukują również ciekawe opisy wypraw czy wycieczek, a to wszystko kraszą dobrymi fotografiami i ciekawą poezją. Muszę przyznać, że czytało się to dobrze i gładko, a to już znak, że całość porządnie opracowana.

**KLIMEK** to kwartalnik, który zachował charakter informatora dla członków Oddziału PTT Sosnowiec. Sporo miejsca poświęca się w nim tak wydarzeniom w Oddziale, jak i temu, co robi Zarząd Główny. To czego mi brak, to wiadomości o działalności innych turystycznych kół i oddziałów PTT. Niestety ten błąd popełnia wiele oddziałów, zapominając o tym, że czasem warto łączyć siły.

**RADOM** to informator PTT Oddziału Akademickiego Politechniki Radomskiej. Mam w rękach nr 2 z maja 2002 r. Numer całkowicie poświęcony przeszłości PTT zawiera kilka ciekawych pozycji. Niestety, nie mogłem się z nimi zapoznać, bo studenci z Radomia zrobili przedruki tak drobnym drukiem, że seniorzy PTT (do których należę) musieliby używać szkła powiększającego. Kolejny numer zawiera cztery tematy poświęcone bulderingowi, wspinaczce skałkowej, przygoto-



waniom do wyprawy w Dolomity i organizacji kursów narciarskich. Wachlarz zainteresowań szeroki. Gratulujemy!

**BESKID** – periodyk Oddziału PTT w Nowym Sączu, to chyba najbardziej ustabilizowane wydawnictwo oddziału PTT. Ma własny numer ISSN i kiedyś po latach, gdy jakiś historyk będzie grzebał w przeszłości PTT, znajdzie w państwowych archiwach rocznik PTT: „Pamiętnik” i właśnie „Beskid”; to dobrze, ale i źle, bo po kilkunastu oddziałach, poza tym niekompletnym zapisem w Pamiętniku, nie będzie śladu. W ciągu ostatnich lat „Beskid” stał się właściwie pismem turystycznym Nowosądeckizny, które swoim nakładem znacznie przewyższa liczbę członków Oddziału. Stworzył i zachował stały układ informacji zaczynając od programu wycieczek, a kończąc na „Informacjach i Aktualnościach”. Niestety redakcja zapowiada opóźnienie w wydawaniu kwartalnika, bo zaczyna jej dokuczać mniejsze wsparcie władz. To smutna wiadomość, ale może znajdą się inni, którzy podprą finansowo pismo.

**WOŁANIE.** Widziałem i przeglądałem dwa numery informatora krakowskiego oddziału PTT (26 i 27 z roku 2002). Są one inne jak wszystkie wydawnictwa oddziałów terenowych. Tamte zajmują się w pierwszym rzędzie aktualną działalnością swych członków, natomiast „Wołanie” wypełnia większość stron przedrukami. Tylko w nr 26 mamy większą informację o pobycie grupy Francuzów, którzy poruszając się na raketach odkrywają uroki polskiej zimy, a w nr 27 znów przedruki i tylko większa informacja o powstającym filmie Janosik; a krakowscy turyści przecież chodzą w góry, przygotowują wyprawy... gdzie? O tym „Wołanie” milczy.

*PS. Dodam jeszcze, że z braku funduszy, „Wołanie” istnieje tylko w formie wirtualnej. Kolejne numery można sobie wydrukować w formie PDF ze strony internetowej krakowskiego oddziału (Barbara Morawska-Nowak).*



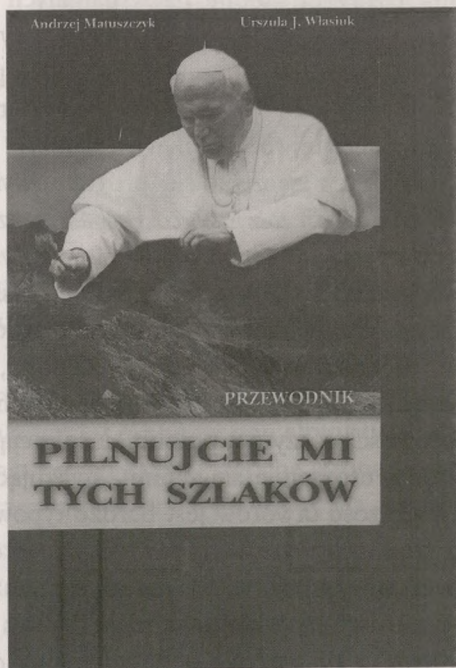
## Polecamy do czytania

**Andrzej Matuszczyk, Urszula J. Własiuk: PILNUJCIE MI TYCH SZLAKÓW.** Wydawnictwo Foto Ula 2002, ss. 142.

Autorzy publikacji „Pilnujcie mi tych szlaków” pracę swoją nazywają „przewodnikiem sentymentalnym” – określenie to jest niezwykle trafne. Czytelnik książeczki po zapoznaniu się z jej treścią nie ma najmniejszej wątpliwości, iż pozycja ta powstała, zgodnie zresztą z deklaracją: *z potrzeby serca, na użytek miłośników gór i ma za zadanie wskazać, gdzie należy się udać, aby znaleźć ślady wędrówek Ojca Świętego w polskich górach.*

Wędrówka szlakami księdza kardynała Karola Wojtyły, a później papieża Jana Pawła II, rozpoczyna się w Beskidzie Małym i przez Beskid Średni, Żywiecki, Wyspowy, Sądecki, Gorce oraz Tatry wiedzie w Beskid Niski i Bieszczady. Miejscem dłuższego postoju jest Ludźmierz – sanktuarium Gaźdżiny Podhala, a także położona w Paśmie Podhalańskim Raba Wyżna. Z miejscowości tej bowiem pochodzi „prawa ręka” Ojca Świętego, ksiądz biskup Stanisław Dziwisz. W celu upamiętnienia ich współpracy i przyjaźni wytyczono tam sieć szlaków spacerowych; ogniskują się one wokół krzyża milenijnego.

Publikacja uwzględnia wszystkie szlaki górskie noszące imię naszego dostojnego rodaka. A są to w Paśmie Babiogórsko-Jałowieckim – Szlak Papieski z Przełęczy Krowiarki przez Policę, Halę Krupową do Skawicy Górnej, w Paśmie Ra-





dziejowej – z Krościenka przez Dzwonkówkę, Przehybę do Starego Sącza, w Tatrach – w Dolinie Jarząbczej, na Podhalu – od Ludźmierza przez Maruszyńce, Sierockie, Ząb, Gubałówkę, Butorowy Wierch, Kościelisko do Sanktuarium na Krzeptówkach, wspomniane wcześniej dróżki w Rabie Wyżniej, a także droga z Dukli – przez Cergową, Nową Wieś, Pustelnię św. Jana, Chyrową na Magurę Wątkowską. Szlaki te zaprezentowane zostały na kolorowych mapkach, będących czytelnymi schematami szlaków turystycznych. Należy żałować jedynie, iż nie podano czasów przejść czy przejazdów.

Tekst opisujący miejsca i pobyt w nich papieża (nie brak wspomnień i anegdot), jest uzupełniony licznymi fotografiami, poezją, w tym ludową (Izabela Zajęcówna), rycinami, kopiami wpisów np. do ksiąg pamiątkowych. Szczególnie starannie zaprezentowane zostały fragmenty papieskich kazań i przemówień, bowiem, jak stwierdza Andrzej Matuszczyk, *najistotniejsze wydają się wzorce górskokrajoznawcze, jakie Ojciec Święty przed każdym turystą odkrywa, a wśród których umiłowanie piękna i natury stoi zawsze przed komercją i rozbieganiem codziennego życia*. Znalazło się też miejsce na regulamin Krajoznawczej Odznaki im. Jana Pawła II.

**Jerzy Harasymowicz: BIESZCZADY. Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2003, ss. 80.**

Mały tomik – album, jest chyba najpiękniejszą książką o Bieszczadach. Piękno natury utrwalone na wspaniałych fotografiach wykonanych przez Ryszarda i Zygmunta Natera harmonizuje z wytworem kultury – poezją Harasymowicza. Wyboru wierszy dokonała małżonka, pani Maria, i zamieszczały w Sanoku poeta Janusz Szuber. Tomik ukazał się cztery lata po śmierci poety, dla uczczenia siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin.

Zbiorek zaczyna się programowym wierszem „W górach” którego wersy: *W górach jest wszystko co kocham oraz jedna jest tylko mądrość dzieło zdjęte z gór* towarzyszą kolejnym pokoleniom turystów, nie tylko bieszczadzkich. Pani Maria stwierdza, iż poeta opisując urodę Bieszczadów nie układał przewodnika turystycznego. Pragnął, żeby w kontakcie z pięknem gór czytelnik odkrywał samego siebie.

Wiersze urzekają autentycznością, przemawiają prostotą przekazu, czytamy o tym co widzimy i co sami czujemy, choć nie potrafimy tego wyrazić. Obok miejscowości, szczytów, połonin, inspiracją poezji jest las, a zwłaszcza ukochane buki. Poeta utożsamia się z nimi, stylizując swój życiorys na egzystencję tych drzew. Większość utworów jest bardzo typowa dla tego poety, zarówno w tematyce jak i środkach wyrazu. Nowszym akcentem są wiersze – testamenty, pojawiały się wcześniej w twórczości autora ale teraz wyraźnie dominują. Poeta marzy o śmierci naturalnej, takiej jaką mają drzewa w rezerwach: *upaść jak tamten/ w tańcu/ razem/ z górami/ Na oczy położą się/ czerwone listki/ krajobrazów/ Ciało ponio q*



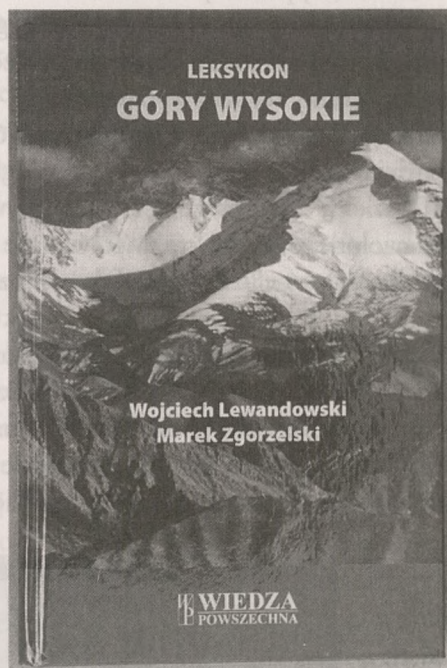
*chmury/ pochowa mnie/ góra/ zarośnie las. Opisuje też swój pogrzeb: Kiedyś i mnie poniesiecie/ Buki pradziady moje/ (...) Bo tak mi serce coś szepcze/ Chore pożółkłe jak listek/ (...) Z ciała kurz rudy zostanie/ Jak mgły uleci niczyje/ Nad niebo nad Bieszczadem/ Dusza jak sokół się wzbije.*

Antonina Sebasta

**Wojciech Lewandowski, Marek Zgorzelski: GÓRY WYSOKIE – leksykon. Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 2002, ss. 207.**

Książka ta skierowana jest głównie do miłośników gór, którzy mają z nimi częsty kontakt, ale też do ludzi mających z górami kontakty tylko okazjonalne, ale chcą lepiej poznać podstawowe prawa i zjawiska, które rządzą przyrodą gór. Dlatego też wiedza w niej zawarta podana jest w sposób popularny. Zagadnienia, które zdominowały treść tego leksykonu to:

- procesy i formy rzeźby decydujące o obliczu gór wysokich;
- zjawiska charakterystyczne dla gór wysokich zachodzące w atmosferze;
- statyczne oraz dynamiczne formy śniegu i lodu;
- niepowtarzalne piękno gór zakłete w obrazach fotograficznych.



Zakres i dobór haseł prezentowanych wiadomości jest odzwierciedleniem preferencji autorów oraz aktualnego stanu wiedzy dotyczącej przedmiotu. Obydwaj autorzy są pracownikami naukowymi Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego i określają siebie mianem „geograf-geoekolog”. Brali udział w wielu wyprawach naukowych i ekspedycjach alpinistycznych, mają w dorobku również liczne artykuły naukowe i książki. Mocną stroną tej publikacji są liczne zdjęcia związane z poruszonymi hasłami, robione przez autorów w czasie tych wypraw.

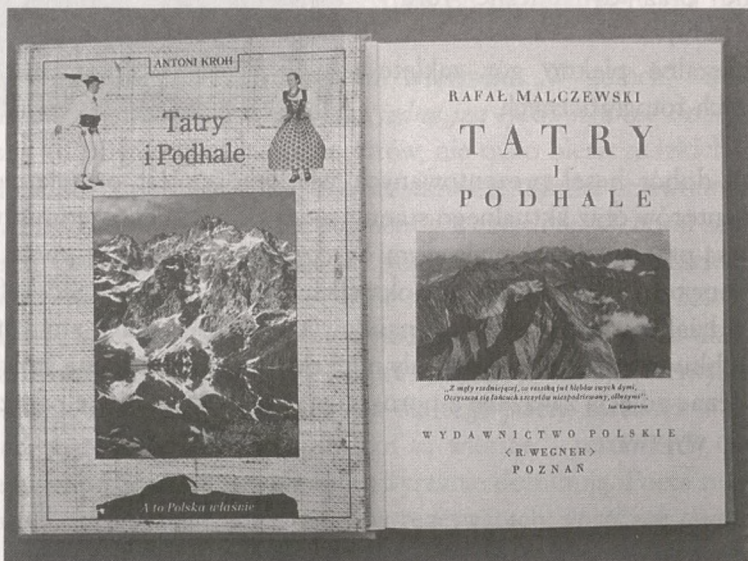


**Antoni Kroh: TATRY i PODHALE. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002, ss. 280.**

Wydawnictwo Dolnośląskie w serii „A to Polska właśnie” oddaje nam trzecią już górską pozycję (po Karkonoszach i Bieszczadach), a jest nią „TATRY i PODHALE”, autorstwa Antoniego Kroha. Gdybym nie spojrział na nazwisko autora, to kupując tę pozycję spodziewałbym się, że znajdę w niej informacje encyklopedyczne o terenie i o tym co na nim, podobnie jak to było w poprzednich dwóch wymienionych na wstępie pozycjach z tej serii. Tak się jednak składa, że poznałem Antoniego Kroha nie tylko poprzez Jego publikacje i dlatego byłem pewien, że znajdę w tej książce coś więcej – i nie zawiodłem się!

W naszej polskiej świadomości kulturowej i historycznej, te dwie krainy – Tatry i Podhale – zajmują miejsce szczególne i jako takie wymusiły na autorze, aby potraktował je również w sposób szczególny, wychodząc daleko poza dotychczas przyjęte ramy tej serii wydawniczej.

Region tatrzański wraz z ludem góralskim zamieszkującym go, to chyba najbardziej zmitologizowany i wyideologizowany region w Polsce. Już na początku XIX wieku Stanisław Staszic przypisywał górcom i góralom specjalną rolę w życiu zniewolonego wtedy kraju. To właśnie tam miała przetrwać słowiańszczyzna, oraz nieskażona cywilizacyjnym fałszem czy też zabiegami germanizacyjnym i rusyfikacyjnymi kultura staropolska. Obiektywizm w spojrzeniu na ten region nie dotyczył również racjonalistów okresu oświecenia, czy pragmatyków pozytywizmu. Kochał góry romantyzm, a Młoda Polska zdaniem Tadeusza Boya-Żeleńskiego twórczość literacką podzieliła tylko na „szatańską” i „tatrzańską”. Przełom XIX i XX wieku to okres, kiedy Zakopane staje się bardzo znaczącym ośrodkiem życia duchowego i intelektualnego. Kiedy Polska stawała się państwem niepod-





ległym, kiedy rodziła się II Rzeczpospolita, mówiono również o Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Wypada tu również wspomnieć o postaciach związanych z tym wszystkim. Było tych postaci wiele, lecz najbardziej znamieną z punktu widzenia „mitu góralszczyzny” był chyba znakomity gawędziarz, ale i analfabeta, Jan Krzeptowski-Sabała, okrzyknięty w towarzystwie artystycznej zakopiańskiej bohemy „polskim Homerem”. Z drugiej strony jest Stanisław Witkiewicz, kojarzony i mocno związany z Zakopanem i Tatrami, choć przybysz z nizin, podobnie jak Władysław Matlakowski.

Chłopa odwiecznie wolnego, nie znającego co to pańszczyzna, idealnego z punktu widzenia tworzących ten mit inteligentów upatrzono sobie również w góralu, podobnie jak zbójnika i zbójnictwo kojarzono zwykle ze szlachetnymi pobudkami, choć prawda była przecież inna.

W 1935 roku w serii „Cuda Polski”, ukazała się książka Rafała Malczewskiego, też zatytułowana „Tatry i Podhale”, lecz jakże inna jest tamta książka. Sam Antoni Kroh mówi, że te dwie pozycje są nieporównywalne. Tamta z 1935 roku miała przesłanie Polski jaką wówczas propagowano – Polski mocarstwowej. Obowiązywała zasada: *Nasze więc wspaniałe, obcy więc najeżdźcy. Jeśli pojawiał się Niemiec – to w celach zbrodniczych, jeśli Rusin – to dlatego, żeby go Polak cywilizował. Polska, piękna, potężna, zjednoczona, nawet jeśli jeszcze nie dziś, to na pewno jutro.*

Góral Malczewskiego i góral Kroha to dwie różne postacie.

Na ile to wszystko przetrwało do czasów obecnych?

Zapewne istnieje duża grupa bezkrytycznych wielbicieli góralszczyzny, a z drugiej strony istnieje również grupa przeciwników takiego traktowania Tatr i Podhala. Osobiście żałuję, że ta prosta tradycyjna góralska kultura odchodzi wraz ze wzrostem zamożności, ale jest to nieuniknione i naturalne. Nie zgadzam się również z tym, że wszystko co nowe, robione jest na siłę, wbrew woli miejscowych mieszkańców. To nieprawda, że miejscowi górale chcą żyć nadal w prymitywnych warunkach i unikać rozwoju społeczno-cywilizacyjnego. O tym nie muszę chyba nikogo przekonywać.

Czy Antoni Kroh – historyk kultury, etnograf, tłumacz słowackiej i czeskiej literatury, były pracownik Muzeum Tatrzańskiego, stara się oddzielić prawdę od legendy i fantazji? W swojej książce w wielu wypadkach pokazuje nam wpływ fascynacji góralszczyzną przybyszy z innych regionów na rozwój miejscowego zdobnictwa, rękodzieła i sztuki. Jako człowiek śledzący na co dzień to wszystko co się pod Tatrami dzieje, będąc jednocześnie wnikliwym, bystrym i krytycznym obserwatorem, dokonuje analizy tych zdarzeń, porównuje je, ubiera w anegdotę, dodaje smaku i to wszystko sprawia, że jego książkę dobrze się czyta.

Kroh nie ogranicza się, w swoim charakterystycznym i specyficznym sposobie traktowania tematu, do terenu, na który wskazuje nam tytuł – często ucieka się do krain sąsiednich, w myśl zasady umowności granic kulturowych, podkreślając



wzajemne oddziaływania i wpływy na siebie Tatr, Spisza, Orawy, Liptowa, Podhala. Podobnie odnosi się do wielonarodowej mozaiki zamieszkującej te krainy. Czytając tę pozycję dowiadujemy się więc wiele nie tylko o Polakach, ale również o Słowakach, Niemcach, Rusinach, Żydach, Węgrach, Cyganach.

Mocną stroną tej książki, podobnie zresztą jak i tych wydanych wcześniej (Karkonosze i Bieszczady), są liczne bardzo ciekawe a często unikatowe fotografie. Całość robi bardzo solidne wrażenie, a dzięki nietuzinkowej treści powinna koniecznie znaleźć się w naszych domowych bibliotekach obok innych pozycji tatrzańskich.

**Helena Krasowska: BUKOWINA. Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne. Wyd. Rachocki i S-ka s.c., Pruszków 2002.**

Odniosłem wrażenie, że zainteresowanie Bukowiną w Polsce w ostatnim czasie bardzo wzrosło. Nie wnikając w powody takiego stanu rzeczy, pozwolę sobie przybliżyć kolejną niedawno wydaną pozycję w temacie „Bukowina”, w nadziei że będzie ona uzupełnieniem wcześniej wydanych, z których większość wymieniłem w IX tomie Pamiętnika PTT jako literaturę pomocniczą w przygotowaniu tego tomu. Ważny wydaje się fakt, że ta pozycja dotyczy Bukowiny ukraińskiej, pozostającej do tychczas jakby w cieniu jej rumuńskiej siostry.

W pierwszej części książki przedstawiony jest krótki zarys historii Bukowiny, ze szczególnym uwzględnieniem migracji i reemigracji górali czadeckich. Znalazły się tam również informacje o skupiskach ludności polskiej na terenie Bukowiny oraz dzieje festiwalu „Spotkania Bukowińskie”, który odbywa się w Jastrowiu od 1990 roku.

Przysiółek Arszyca w Dolnych Pietrowcach, zamieszkiwany przez górali polskich, jest tematem przewodnim i jemu jest poświęcona główna jej część. Omówione są historia i działalność polskiego kościoła, działalność Towarzystwa Kultury Polskiej oraz związane z tym towarzystwem zespołu folklorystycznego „Wianeczek”, jak również polska oświata krzewiona w tej miejscowości. Dziedzictwo kulturowe, a więc gwara, stroje, zwyczaje, obrzędy, wraz z oryginalnymi tekstami





pieśni i piosenek, autorka zebrała w przeciągu kilku lat badań językoznawczych, rozmów i pracy w terenie, wśród ludzi, w tej swojej „małej ojczyźnie” (sama pochodzi bowiem z pobliskiej wsi Panka, koło Storozynca, gdzie również istnieje liczna jeszcze kolonia polska). Przekonany jestem, że wiele z tego dziedzictwa tkwi w niej samej i wcale nie musiało być przedmiotem dodatkowych badań.

Kilkadziesiąt bardzo interesujących fotografii z codziennego życia mieszkańców Arszyca dopełnia pracę, wydaną w języku polskim i ukraińskim, ze streszczeniami w językach rumuńskim i niemieckim.

Swoją bukowińską książkę autorka poświęciła pamięci prof. Kazimierza Feleszki, u którego rozpoczynała swoją pracę doktorską w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Profesor Bukowinę popularyzował w różny sposób, już znacznie wcześniej i nie tylko w Polsce, a dzisiaj bardzo brakuje Bukowinczykom kogoś z taką charyzmą i takim oddaniem sprawie bukowińskiej.

Myszę, że pisząc tę książkę autorka dała również wyraz bardzo osobistym związkom uczuciowym jakie ją wiążą ze stronami rodzinnymi, z Bukowiną, a wiersz otwierający jest tego jednym, lecz nie jedynym, wyrazem. Oby tęsknota za... bukami, górami, Prutem i Seretem... pozwoliła rozwijać jej w przyszłości ten bukowiński fenomen – ojczyzny wielu nacji, ojczyzny bez uprzedzeń narodowościowych, kulturowych i religijnych.

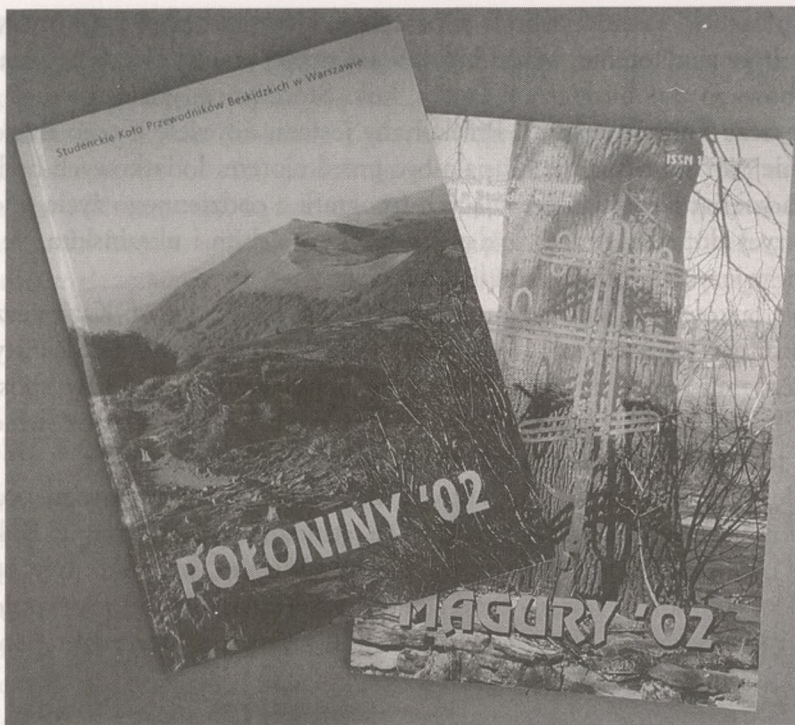
Czy jest to możliwe w dzisiejszej rzeczywistości? Czy można to robić przebywając z dala od tych ukochanych miejsc? Pozostawię te pytania bez odpowiedzi, bowiem odpowiedź na nie powinniśmy sami znaleźć w swoich małych ojczyznach i w tym co dla nich robimy.

**MAGURY „02” – Rocznik Krajoznawczy poświęcony Beskidowi Niskiemu, redagowany i wydawany przez SKPB Warszawa i Wyd. Stanisław Kryciński, Warszawa 2002, ss. 152.**

Zespół redakcyjny, jak sam twierdzi, dogonił czas i zrobił sobie urodzinowy prezent na XXX-lecie istnienia, oddając czytelnikom u progu 2003 roku kolejny, 28 numer rocznika, za rok 2002. Choć z tą rocznicą nie zbiegło się (z różnych przyczyn...) wydanie numeru 30, to należą się gratulacje i może warto przypomnieć sobie początki. Pierwsze trzy numery, wydane w latach 1965–67–71, ukazały się jako informatory krajoznawcze „Beskid Niski” przy okazji organizacji studenckich rajdów turystycznych. Od 1972 roku są to już „Magury” z ambicjami regularnego rocznika i tematyką poświęconą szeroko pojętemu krajoznawstwu. Rocznik nie ukazał się w latach 1977, 1994 i 1995.

Aktualny, ponad 150-ciostronicowy numer przynosi artykuły o łemkowskiej kulturze i tej materialnej i duchowej, opowiadanie „z życia wzięte”, przegląd jaskiń Beskidu Niskiego oraz stałe pozycje – przegląd wydawnictw pióra T. Kielbaśńskiego oraz *Varia*. Znalazła się w nim również zawartość numerów „Magur” za lata 1972–2001.



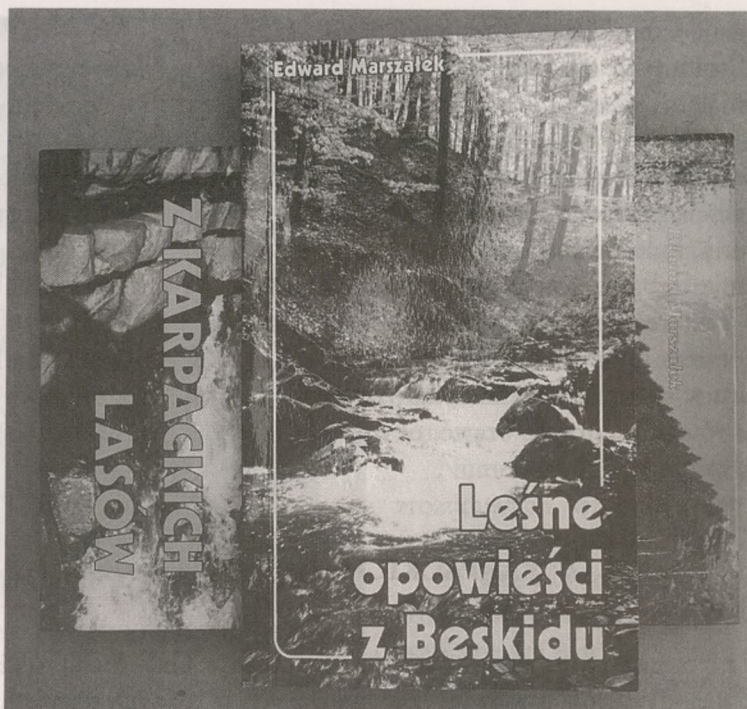


**POŁONINY „02” – Informator Krajoznawczy poświęcony Beskidom Wschodnim, wydawany przez SKPB Warszawa i Wyd. Stanisław Kryciński, Warszawa 2002, ss. 92.**

Drugą pozycją, którą chciałbym Was zainteresować, to ukazujący się niestety nieregularnie informator „Połoniny”, którego kolejny numer pod koniec ubiegłego roku pokazał się w księgarni po 10 latach niebytu. Autorzy zachowali charakter pisma rozszerzając zasięg zainteresowania na całe Beskidy Wschodnie, bo połoniny są nie tylko w Bieszczadach.

Efektom takiego podejścia są artykuły dotyczące obrazu Madonny z Kołomyi oraz pisanek rodem z Huculszczyzny, Bukowiny i Pokucia. Oczywiście to nie wszystko, co zawiera ten bardzo interesujący numer. Znalazły się w nim ciekawe choć pewnie i kontrowersyjne artykuły: „Jawor, jawor, jaworowi ludzie...” i „Szlakami Bessów”, dotyczące pochodzenia nazw z obszaru Karpat, oraz pewnie jeszcze bardziej kontrowersyjny „Apel” podpisany przez Witolda Michałowskiego, Janusza Rygielskiego i Jana Bazyla Lipszycy.





**Edward Marszałek: LEŚNE OPOWIEŚCI Z BESKIDU.** Oficyna Wydawnicza „APLA”, Krosno 2002, ss. 175.

Autor jest leśniczym w Nadleśnictwie Dukla. Możemy go zaliczyć do grona nielicznych raczej leśniczych mających głęboko ekologiczny i bioregionalny stosunek do lasu i tego wszystkiego co wokół niego. Kiedy wymienię jeszcze kilka innych funkcji jakie Edward Marszałek pełni i czym się zajmuje, to być może miejsce, jakie mu przypisałem wśród leśników, nie będzie już takie dziwne. Jest on bowiem prezesem Stowarzyszenia Kulturalnego „DĘBINA”, radnym gminy Krościenko Wyżne, ratownikiem-ochotnikiem Grupy Bieszczadzkiej GOPR, oraz redaktorem naczelnym organu prasowego ratowników bieszczadzkich „ECHO POŁONIN”, a także przewodniczącym Rady Karpackich Parków Krajobrazowych w Krośnie, fotografem, publicystą, działaczem stowarzyszenia „Karpackie Krajobrazy” – czyli jest to człowiek-instytucja.

Wróćmy jednak do książki, bo przecież o niej miało być to moje pisane wrażenie po przeczytaniu ni to przewodnika, ni monografii regionu, ni zbioru ciekawostek, a może powieści paradokumentalnej. Praca ta jest efektem zainteresowań przyrodniczych i historycznych autora. Czytelnik który sięgnie po tę pozycję znajdzie w niej to, czego na co dzień się nie zauważa, co umyka uwadze z różnych powodów. Choć wszystkie poruszane w książce kwestie wywodzą się z okolic przez autora ukochanych, a więc Pogórza i Beskidu Niskiego, to zawarte tre-



ści i wyciągane wnioski sięgają znacznie dalej. Mnie te tereny jak i problemy poruszane w książce nie są obce, z racji pewnych związków silnie emocjonalnych, więc „połknąłem” około 150 stron druku jednym tchem i miałem z tego dużą przyjemność.

Na pokreślenie zasługuje fakt nie unikania przez autora różnych tematów, choć oczywiście przyroda jest tutaj na pierwszym miejscu. Jest więc wpleciona w nią historia, kultura duchowa i materialna, etnologia i legenda. Uwagę zwracają starannie dobrane fotografie, a szczególnie klimat tych czarno-białych jest wyjątkowy, podkreślający znaczenie minionego czasu.

Ja odebrałem tę książkę również jako pewnego rodzaju apel o zachowanie tego obszaru w stanie jak najmniej naruszonym przez człowieka – jeżeli taką intencję miał również autor, to brawo, oby takich leśników było jak najwięcej. Zachęcam do czytania.

**Edward Marszałek: Z KARPACKICH LASÓW. Oficyna Wydawnicza „APLA”, Krosno 2003, ss. 153.**

Druga z polecanych przeze mnie książek autora z Krościenka Wyżnego to zbiór adaptacji artykułów prasowych publikowanych w różnych pismach jak: Almanach Karpacki „Płaj”, Echa Leśne, Głos Lasu, Las Polski, Parki Narodowe, Trybuna Leśnika. Jak widać z wymienionych tytułów, wszystko kręci się wokół LASU i spraw z nim związanych. Jakże by mogło być inaczej skoro Edward Marszałek ukochał właśnie lasy Dukielszczyzny i wszystko co z nimi związane. Mogąc łączyć życiową pasję z pracą zawodową, jest chyba szczęśliwym człowiekiem żyjącym w harmonii z przyrodą, a to dzisiaj jest raczej rzadką cechą.

Książka przybliży współczesną problematykę leśną na tle historycznym, a więc omawia np. dawne sposoby pozyskiwania drewna jego wywozu, spławu, mówi o wkładzie dawnych leśników w stan obecny lasów i całości zasobów przyrodniczych. Poruszona jest w niej również kwestia wartości kulturowych związanych z ludzką działalnością w górach, tak dawniej jak i dzisiaj, a wszystko poprzepłatanę sporą ilością ciekawostek dotyczących terenu i mieszkańców Karpat.

**ALMANACH KARPACKI „PŁAJ”. Wydawnictwo Rewasz, Warszawa 2002, nr 24, ss. 215 i nr 25, ss. 230 + kolorowa mapa Huculszczyzny.**

Tak więc mamy kolejne dwa numery karpackiego „PŁAJU” – 24 i 25 za rok 2002 – na półkach księgarskich, a w nich sporo ciekawego materiału z obszaru Karpat i nie tylko.

W numerze 24 dominuje tematyka rumuńska, tak jak to było w zapowiedzi, choć nie ogranicza się ona do obszaru Karpat Południowych jak to było w początkowym zamiarze redakcji. Są więc piękne Góry Godeanu, są zabytki Oltenii





i Banatu, jest Bukowina z ciekawym artykułem naszego karpackiego towarzysza prof. Felixa Rosci o rodowodzie znanego kompozytora „Czy Porumbescu to Gołębiowski”. Oprócz tematów rumuńskich w numerze znalazły się dwa artykuły tematycznie związane z Pogórzem Strzyżowskim i po jednym z Orawy i Skolszczyzny. Dwa bloki kolorowych fotografii (wypieszczonych jak zwykle przez A.W.) dopełniają ten interesujący numer.

Numer 25 zdominowany został ze zrozumiałych względów tematyką huculską.

Te względy to zorganizowana przez Towarzystwo Karpackie i Muzeum Etnograficzne w Gdańsku wystawa i Międzynarodowa Sesja „Odkrywanie Huculszczyzny”, która odbyła się 12 października 2002 w Pałacu Opackim w Gdańsku-Oliwie. Wystawa była pierwszą w Polsce tak szeroką prezentacją huculskich fascynacji. Celem sesji było przedstawienie polskiego i ukraińskiego dorobku w badaniach i poznawaniu Huculszczyzny, oraz próba określenia możliwości obecnej współpracy na tym polu. Zaproszeni naukowcy i krajoznawcy z Polski i Ukrainy zaprezentowali referaty poświęcone historii i kulturze oraz problematyce poznawania tej fascynującej krainy.

Referaty te zostały właśnie zamieszczone w omawianym numerze wypełniając go niemal całkowicie. Dwie pozycje nie będące referatami, ale też poruszające tematykę huculską to: „Hucuły – konie z Karpat Wschodnich” E. Marszałka i S. Flakiewicza „Bibliografia Huculszczyzny i Karpat Wschodnich” zawarta w czasopiśmie „Turysta w Polsce”. W kierunku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego padły też przy tej okazji wyrazy uznania za to wszystko, co kiedyś zrobiono na polu poznawania i badania tej krainy.

Referaty te zostały właśnie zamieszczone w omawianym numerze wypełniając go niemal całkowicie. Dwie pozycje nie będące referatami, ale też poruszające tematykę huculską to: „Hucuły – konie z Karpat Wschodnich” E. Marszałka i S. Flakiewicza „Bibliografia Huculszczyzny i Karpat Wschodnich” zawarta w czasopiśmie „Turysta w Polsce”. W kierunku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego padły też przy tej okazji wyrazy uznania za to wszystko, co kiedyś zrobiono na polu poznawania i badania tej krainy.

W nr 25 pragnę jeszcze tylko zwrócić uwagę na sprawozdawczy artykuł „Via Carpathia 2002”, czyli przejście łuku Karpat przez grupę z SKPB Warszawa i zachęcić do lektury tych książek.

*Stanisław Janocha*



**PRACE PIENIŃSKIE**, pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego. Tom 12 (2002). 61 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Szczawnica 2002, ss. 150.

Rocznik doskonale się wpisuje w ciąg powyżej zrecenzjonowanych pism przez S. Janochę.

Jak zwykle gromadzi kolejne przyczynki do wiedzy o regionie Pienin i Spisza. Sam redaktor otwiera numer opisem splywu Dunajca z perspektywy kajakarza, na pewno z większymi emocjami niż tratwą flisacką. Kolejny artykuł także związany z rzeką, opisuje historię nieistniejącego już mostu na Piaskach. Może warto byłoby odbudować go? Coś dla speleologów – jaskinia w Facimiechu doskonałą kryjówką dla kuriera czasów wojny.

Zainteresował mnie artykuł Krzysztofa Żarny na temat sytuacji Czechosłowacji w roku 1938 w obliczu agresji hitlerowskich Niemiec. Czytałam go teraz, więc okazał się być akurat na czasie, gdy są „na tapecie” domagania się budowy Centrum Wypędzonych w Berlinie.

Szereg artykułów traktuje o historii świątyni i sztuce sakralnej.

Rocznice – jubileusze – pożegnania... Im dłużej żyjemy, tym tego wokół nas więcej. Jolanta Jarocka-Bieniek przypomina sylwetkę właściciela Szczawnicy, Adama Stadnickiego, w 120. rocznicę urodzin i 20. śmierci. Sto lat bez miesiąca jakże intensywnego i bogatego życia! Ryszard Remiszewski pisze o jubileuszach: Szczawnicy i Pienińskiego Parku Narodowego (70 lat istnienia). Leon Rydel dopiero co świętował 90-te urodziny, a już jest przypis, że niedługo później odszedł. Redaktor żegna w tym numerze jeszcze dwóch bliskich współpracowników Ośrodka: dr Eugeniusza Rustanowicza i dr inż. Romana Walewskiego.

Pokolenie, które odchodzi... Dobrze, że jest grupa zapaleńców skupionych w Ośrodku, których pasją jest zbieranie, dokumentowanie i opisywanie wszystkiego, co związane z regionem, bo może coś zostanie przekazane naszym potomnym.

*Barbara Morawska-Nowak*

**Stanisław Worwa: BLIŻEJ NIEBA. Zbiór wspomnień górskich. Kraków 2003, ss. 232.**

Z dużą radością wziąłem do ręki tę książkę zbierającą wszystkie opowiadania górskie Stanisława Worwy. Ukazała się świeżo, w tym roku, niestety już po odejściu Autora, jednego z najwybitniejszych taterników lat powojennych. Znaczna część tekstów składających się na poszczególne rozdziały była wcześniej publikowana w formie niezależnych opowieści, przede wszystkim właśnie w Pamiętniku PTT, którego S. Worwa był wiernym współpracownikiem niemal od początków rocznika. I, muszę przyznać, były to zawsze dla mnie teksty oczekiwane z naj-

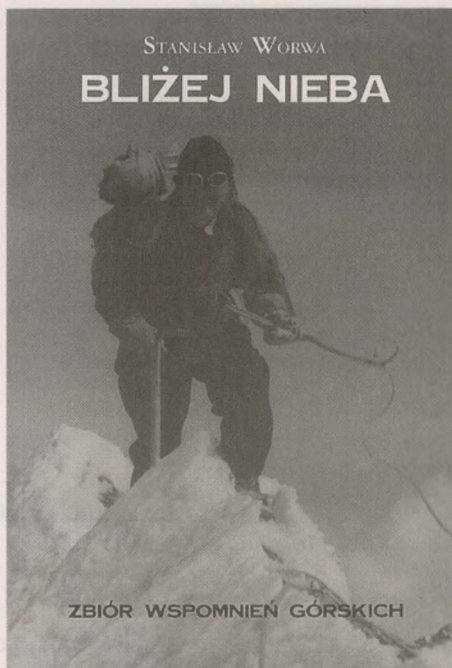


większą niecierpliwością w kolejnych tomach. Warto podkreślić jednak, że znalazły się też w książce teksty nowe, nigdzie wcześniej nie zamieszczone.

Jak autor pisze we wstępie, nigdy nie miał wielkich ambicji literackich, nie pisał też z myślą o tworzeniu historycznej, źródłowej kroniki; miał natomiast nadzieję, że jego *opowieści przybliżą wielu z nas lata młodości spędzonej w górach, tam gdzie można odnaleźć siebie*. I może właśnie dlatego powstała jedna z książek, które pozwalają niemal namacalnie przeżyć się w czas powojennego taternictwa z jego trudnościami, kolorytem i wyjątkowo bogatym i barwnym środowiskiem taternickim, które było fenomenem prawdziwie niepowtarzalnym. Równocześnie, w napisanych z dużą bezpośredniością, swadą i humorem tekstach, ocieramy się o bardzo realne sukcesy taternicze i alpinistyczne tamtego pokolenia i elitę ludzi, którzy ich dokonywali.

Dużym dodatkowym atutem tej książki jest bogaty zbiór reprodukowanych czarno-białych fotografii przybliżających ludzi i atmosferę tamtych wspinaczek (wiele zdjęć reprodukowanych po raz pierwszy).

Opowiadania S. Worwy to wspaniałe świadectwo pełnego, przepojonego radością życia i koleżeństwem taternictwa tak charakterystycznego dla pokolenia powojennego, które później już w znacznej mierze się zatraciło. Jest to doskonale – i powiedziałbym nawet obowiązkowe – dopełnienie legendarnego już *Miejsca przy stole* A. Wilczkowskiego, opowieści o górach i ludziach. Taternikom tamtych czasów na pewno pozwoli odnaleźć siebie we wspomnianych historiach, a taternikom dzisiejszym da niepowtarzalną okazję wizyty w „tamtych” górach – tak bardzo różnych przez zupełnie odmienne realia, warunki i ludzi, a zarazem podobnych dzięki tym samym, odkrywanych na nowo przez każde pokolenie, emocjom i przeżyciom.



Michał Ronikier







# Spis treści

<i>Tomasz Borucki: Ostoja dzikiej przyrody w środku Zakopanego. O pomniku przyrody „Las Chałubińskich” . . . . .</i>	5
<i>Łukasz Pęksa: O kozicy tatrzańskiej . . . . .</i>	15
<i>Zbigniew Jaworowski: W poszukiwaniu wiedzy o przeszłości. Dziewięć wypraw i Everest – część II. . . . .</i>	29
<b>I. CZŁOWIEK I GÓRY – STULECIE ALPINIZMU POLSKIEGO . . . . .</b>	<b>75</b>
<i>Jan Alfred Szczepański: Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego. Takie były początki . . . . .</i>	77
<i>Garść wspomnień z dawnych lat – z Wandą Henisz-Kamińską rozmawiają Barbara Morawska-Nowak i Stanisław Janocha . . . . .</i>	93
<i>Ryszard Wiktor Schramm: Jak się rodziło taternictwo poznańskie . . . . .</i>	99
<i>Magdalena Bujak-Lenczowska: Zdobywca Nanda Devi East. Wspomnienie o moim Ojcu Jakubie Bujaku . . . . .</i>	104
<i>Maciej Mischke: Z kart kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur – część VI (ostatnia), rok 1945 (zima) – rok 1946 . . . . .</i>	123
<i>Stanisław Worwa: Droga w Tatry wiodła przez skałki . . . . .</i>	151
<i>Marian Bała: Trudne, ale dobre lata Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego (1950–1962) . . . . .</i>	165
<i>Adam Bułat: Zaduma na werandzie schroniska nad Morskim Okiem... . . . .</i>	182
<i>Jan Weigel: Wyczyn Seniora. Polska Ekspedycja Karpacka 2003 . . . . .</i>	184
<i>Waldemar Betlejewski: Migawki ze Śląskiej Wyprawy „HINDUKUSZ 1973” – część II: Hindukuskie szczyty . . . . .</i>	185



<b>II. ŻYWIECCZYzna – III DNI GÓR PTT . . . . .</b>	<b>221</b>
<i>Stanisław Janocha</i> : Wołoskie korzenie. Żywiecczyzna, Śląsk, Czadeckie – pogranicze kultur . . . . .	225
<i>Józef Michlik</i> : Młada Hora – jak zatrzymać czas. . . . .	241
<i>Roksana Krause i Tomasz Dziergas</i> : Szata roślinna kopuły szczytowej Pilska w Beskidzie Żywieckim – wpływ rekreacji i turystyki . . . . .	243
<i>Jerzy Pukowski</i> : Problemy poznania i ochrony jaskiń na terenie Żywiecczyzny .	254
<i>Janusz Ślusarczyk</i> : Powstanie i rozwój Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1905–1918. . . . .	262
<b>III. OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA. . . . .</b>	<b>271</b>
<i>Józef Durden</i> : W Tatrach walczyliśmy o to, co nam obca przemoc zabrać chciała – część II: Wiwat... Morskie Oko nasze! . . . . .	273
<i>Józef Durden</i> : Krzyż Wincentego Pola w Dolinie Kościeliskiej – znak wiary, znak pamięci. . . . .	296
<i>Ryszard Wiktor Schramm</i> : Byli chłopcy... . . . .	306
<i>Jerzy Lefeld</i> : Frankowe wiosła . . . . .	314
<i>Krzysztof Czesak</i> : Wspaniały obrońca przyrody Profesor Stefan Myczkowski (1923–1977). . . . .	320
<i>Paweł Kutaś</i> : Flora Tatr w dawnych zielnikach . . . . .	323
<i>Paweł Zawadzki</i> : Józef Kuraś „Ogień” – partyzant Podhala . . . . .	339
<b>IV. KRONIKA PTT . . . . .</b>	<b>343</b>
<i>Janusz Smolka</i> : 75 Lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu. . . . .	345
<i>Antoni Leon Dawidowicz</i> : Działalność Zarządu Głównego PTT w roku 2002. . . . .	367
<i>Antoni Leon Dawidowicz</i> : Dni Gór 2002. XIX Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT . . . . .	372
Oddziały i Koła PTT w 2002 r. . . . .	374
Nasze czasopisma . . . . .	448
Polecamy do czytania . . . . .	451



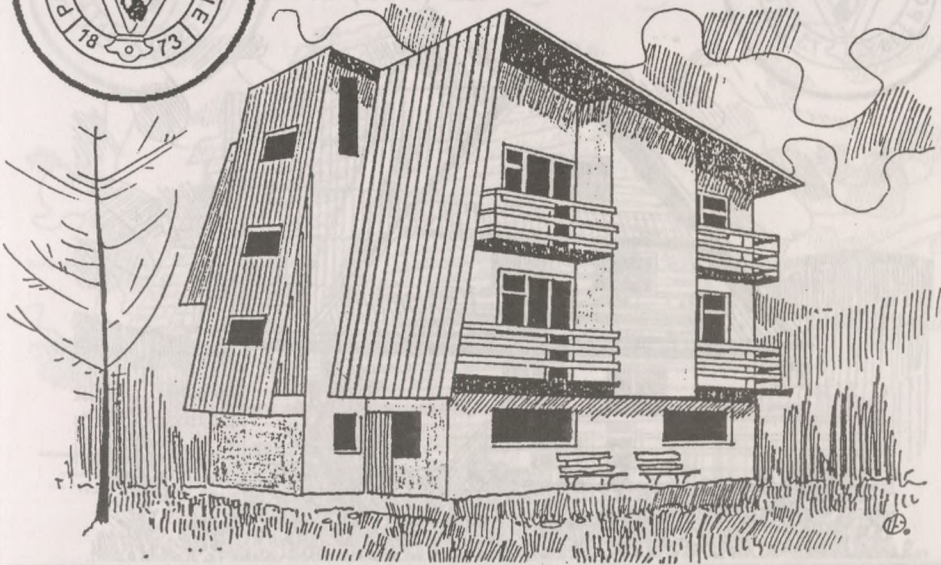


## PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas

34-340 JELEŚNIA, ul. Orawska 940

tel. (0-33) 863-65-68



Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

\*\*\*\*\*

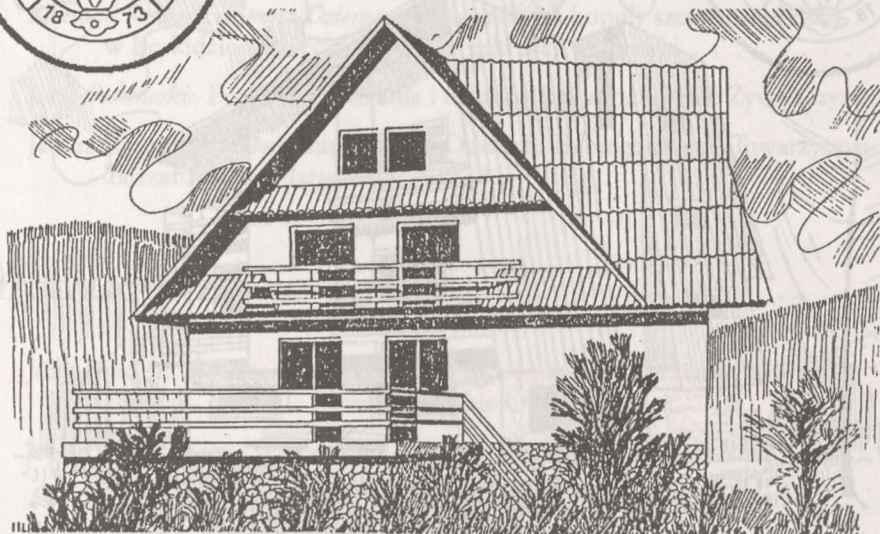
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział w Bielsku-Białej**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







„CHATA POD KWIATKIEM”  
Halina i Edward Trzebuniakowie  
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA  
tel. (0-33) 877-51-66



Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły, Zawoja Lajkonik.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej  
**STACJA TURYSTYCZNA**



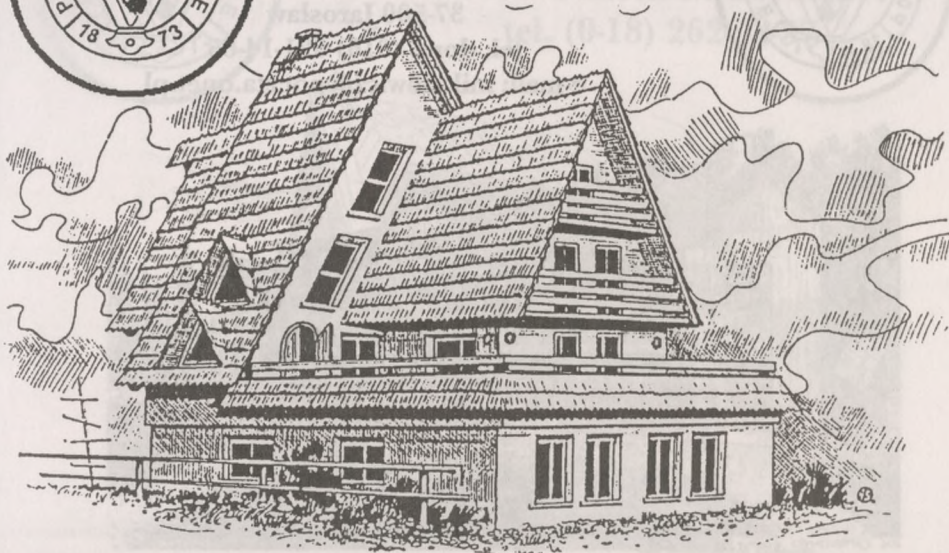
Nasze czasopiśma

Polecamy do czytania





**PENSJONAT „KATARZYNA”**  
**Janusz Lubowiecki**  
**Karpielówka 141, 34-500 ZAKOPANE**  
**tel. (0-18) 207-06-51**



Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatrach Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział w Bielsku-Białej**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## STACJA TURYSTYCZNA PTT W HELUSZU

Dorota Milianowicz – prezes

ul. 3 Maja 48/16

37-500 Jarosław

tel. dom. (016) 621-14-65

e-mail: milanowicz@poczta.onet.pl



Oddany do dyspozycji młodzieży Ośrodek Rekreacyjny Rodziny Kolpinga w Heluszu ma wydzielone pomieszczenia na Stację Turystyczną. Helusz leży 25 km na południowy-zachód od Jarosławia, przy drodze wiodącej z Jarosławia przez Pruchnik do Babc, na obszarze Pogórza, należącego do działu Karpackiego Beskidów Wschodnich, kręgu Karpat Lesistych, podokręg Pogórze Przemyskie. Helusz ma dogodne położenie jako baza noclegowa, ponieważ niedaleko jest stąd do atrakcji turystycznych regionu. Ośrodek leży na skraju jodłowo-bukowego lasu. Jest własnością parafii p.w. Chrystusa Króla w Jarosławiu. Wyposażony w zimną i ciepłą wodę i kilkuosobowe pokoje. Obok Ośrodka są domki kempingowe, boisko, obudowane palenisko z wieloma ławkami wokół, zadaszona podłoga do organizacji imprez w czasie niepogody. Zarządcą Ośrodka jest ks. Adam Wąsik i do niego należy zgłaszać chęć przyjazdu; można również na adres Oddziału PTT Bieszczadnik w Jarosławiu.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział „Bieszczadnik” w Jarosławiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## OŚRODEK WZASOWO-KOLONIJNY

Zofia Szlaga

34453 Ochotnica Górna 300

tel. (0-18) 262-42-37



Usytuowany w „sercu” Gorców, w górnej części wsi, w pobliżu Przełęczy Knurowskiej, znakomicie nadający się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Obiekt posiada kartę kwalifikacyjną. Dysponuje 70 miejscami w dwóch budynkach, w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych. Na każdej kondygnacji łazienki, kabiny natryskowe, WC. Stołówka zapewnia możliwość całodziennego wyżywienia. Do dyspozycji gości sala kominkowa, video, TV-sat. Na zamówienie: kuligi i ogniska z pieczeniem kiełbasek i barana, występy kapeli góralskiej. Świetny punkt wypadowy w rejon Turbacza i Lubania a także w Pieniny (Krościenko, Szczawnica).

Ceny do uzgodnienia; kadra kolonijna lub obozowa – gratis!

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







Krystyna Kulig  
34-453 Ochotnica Górna – Jamne 155  
tel. (0-18) 262-43-26

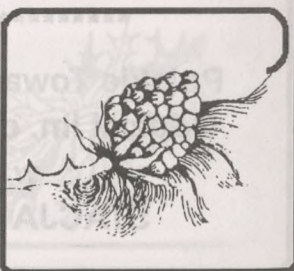


*rys. Władysław Rudnicki*

Dom usytuowany w dolinie potoku Jamne, przy żółtym szlaku z Ochotnicy Górnej na polanę Bieniowe na przełęczy pod Przysłopem (na trasie między Gorcem i Turbaczem). Znako- mity punkt wypadowy dla wycieczek w rejon Gorca, Turbacza i Kudłonia. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 3 i 4-oso- bowych i tzw. „dostawkami”. Możliwość korzystania na miej- scu z całodziennych posiłków. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## PENSJONAT „ANNA”

Władysław Dziedzic

34-424 Szaflary, Bańska Wyzna 278 a

tel. (0-18) 275-50-33



*rys. Władzimir Rudnicki*

Pensjonat położony w najwyższej części wsi. Z okien wspaniałe panoramy (z jednej strony cały łańcuch Tatr, z drugiej Beskidy Babia Góra, Pilsko). Dysponuje 42 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4 i 6-osobowych. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. Na miejscu całodzienne wyżywienie. Znakomita baza dla wycieczek autokarowych, a także obozów, zimowisk, „zielonych” i „białych” szkół i wczasów rodzinnych. Dojazd wspaniałą widokowo szosą zarówno z Szaflar jak i Zakopanego.

Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**

**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**

**w Radomiu**

**STACJA TURYSTYCZNA**







## OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY

Maria Dziubas

34-500 Poronin – Suche 19

tel. (0-18) 207-23-09



*rys. Władysław Rudnicki*

Dysponuje 73 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5 i wieloosobowych. Znakomicie nadaje się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Bardzo dobra baza noclegowa dla wycieczek autokarowych. Całodzienne wyżywienie. Obszerna jadalnia może spełniać funkcje sali telewizyjnej i świetlicy. Ceny do uzgodnienia bardzo przystępne.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## PENSJONAT U PĘKSÓW

Maria i Czesław Pęksowie

34-502 Zakopane, Oberconiówka 13b

tel. (0-18) 201-19-02



Usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS z Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 50 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5-osobowych; WC, łazienki, kabiny natryskowe, stylowa jadalnia z całodziennym domowym wyżywieniem. Możliwość wykorzystania dodatkowych 15 miejsc – identyczny standard – w drugim domu w tej samej posesji. Parking dla autokaru i samochodów osobowych. Obiekt znakomicie nadający się na kolonie, „zielone” i „białe” szkoły, obozy i zimowiska, dla wycieczek, a także na wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe i dla turystów indywidualnych. Na zamówienie: ogniska z pieczeniem kielbasy i barana, „posiady” przy góralskiej muzyce, kuligi. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne. Właściciele obiektu mogą zapewnić transport, przewodników oraz rezerwację biletów na kolejki na Kasprowy Wierch i Gubałówkę.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**





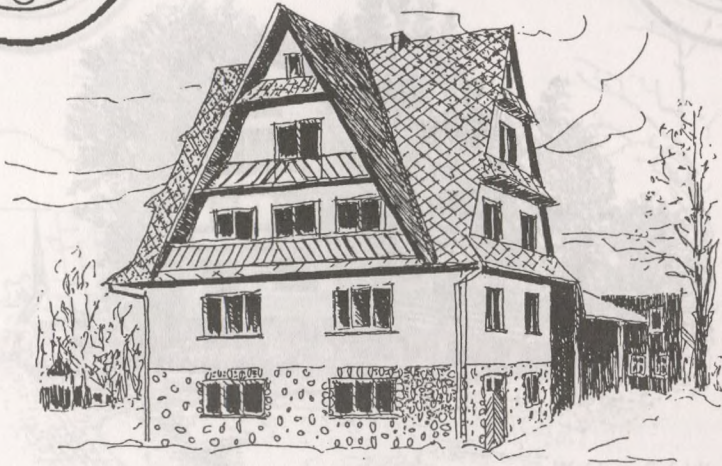


**Tomasz Migiel**

**34-502 Zakopane, Pardałówka 28a**

**tel. 0601-496-506, (0-18) 201-15-24**

**www.umigla.republika.pl**



*rys. Władzimir Rudnicki*

Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka II. Dysponuje 50 miejscami w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 16 w starym, drewnianym domu góralskim. Doskonale nadaje się na kolonie dziecięce, obozy, zimowiska, „zielone” i „białe” szkoły. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji, W sąsiedztwie możliwość korzystania z całodziennego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne – do uzgodnienia w zależności od dni spędzonych w obiekcie. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**



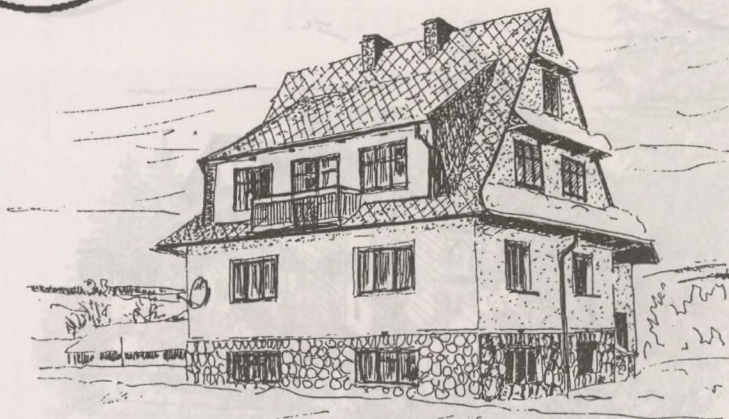




Zofia Migiel

34-502 Zakopane, Mrowce 15a

tel. (0-18) 201-15-52



rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 2, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 15 w starym, drewnianym domu góralskim, WC, łazienki, kabiny natryskowe. Z okien piękna panorama Tatr. Możliwość korzystania na miejscu z doskonałego, domowego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne do uzgodnienia. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiaker”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## OŚRODEK WZASOWY „KONTAKT”

Piotr Nocek

45-460 Wisła, ul. Kopydło 28

tel. (0-55) 855-16-08 (lub -38), kom. 0606-930-030

e-mail: ow.kontakt@poczta.onet.pl, www.kontakt\_dw.pl



Ośrodek dysponuje 100 miejscami w pokojach z pełnym węzłem sanitarnym: 2, 3 i 4-osobowych. Oferuje doskonale całodienne lub częściowe wyżywienie. Przy budynku parking, boisko do siatkówki. W odległości 200 m od ośrodka duża sala gimnastyczna, chata góralska i wyciąg narciarski z wypożyczalnią sprzętu oraz szkoła narciarska i snowbordowa. Właściciel obiektu na zamówienie organizuje wycieczki piesze i autokarowe z przewodnikiem (w tym do Czech i Słowacji), kuligi, konferencje itp. Dodatkowe atrakcje: ogniska z udziałem gawędziarza, z pieczeniem barana i prosiaka, pośrednictwo przy organizacji szkolek wspinaczkowych, pływackich, paralotniarstwa, jazdy konnej i przy korzystaniu z parku wodnego w Skoczowie i wyciągu krzeselkowego oraz toru saneczkowego na Czantorii. Możliwość negocjacji cen!

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## DOM WCZASOWY „ZIELONA GOSPODA”

Alicja i Janusz Jabłońscy

58-563 Przesieka, ul. Dolina Czerwienna 11

tel./fax (0-75) 762-13-94



Obiekt dysponuje 115 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4, 5-osobowych (część pokoi z łazienkami lub umywalkami), obszerną jadalnią, odrębną kawiarnią – bufet serwuje wszelkiego rodzaju napoje. Ośrodek oferuje doskonałe całodzienne wyżywienie. Obok budynku ogrodzony, olbrzymi teren rekreacyjny z boiskami do gry w piłkę ręczną i siatkówkę. W budynku dobrze wyposażona siłownia dla gości. Właściciele obiektu organizują na zamówienie własnym autokarem wycieczki po okolicy, a także do Czech. Obiekt doskonale spełnia wymagania organizatorów kolonii, obozów, wycieczek, „zielonych” i „białych” szkół, a także turystów indywidualnych. Znacomity na pobyty świąteczne i sylwestrowe! Możliwość negocjacji cen!

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział im. dr T. Chałubińskiego**  
**w Radomiu**  
**STACJA TURYSTYCZNA**



tel. kom. 602 246 071







**CHYZ to CHATA-DOM**  
tu będziesz czuł się jak w domu,  
w którym zawsze czekają na Ciebie  
otwarte drzwi i gościnniey Baca  
z Podręcznym



## **CHYZ U BACY**

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Józef Michlik

**MŁADA HORA 291**

34-371 UJSOŁY - Beskid Żywiecki

tel. kom. 602 248 071



**BIAŁKA**  
TATRZAŃSKA

**TERENY**  
**NARCIARSKIE**

Ośrodek Narciarski  
Kotelnica Białczańska sp. z o.o.  
siedziba: ul. Środkowa 181,  
34-405 Białka Tatrzańska  
tel. (018) 26 541 33, fax: (018) 26 547 06  
tel. it: (018) 26 547 05  
[www.bialkatatrzańska.com](http://www.bialkatatrzańska.com), [www.bialkatatrzańska.pl](http://www.bialkatatrzańska.pl)

**KOTELNICA**  
BIAŁCZAŃSKA









ISSN 1230-2880



Rozdroże - to nie tylko rozchodząca się ścieżka, to także, a może przede wszystkim, umiejętność podjęcia decyzji, dopiero przyszłość okaże czy była trafna, czy nie. Rozdroże górskie jest jak uniwersalne zadanie do rozwiązania, można je przenieść na niziny, do swojego domu, miejsca pracy, ba! - do swojego życia. To na rozdrożu górskim możesz nauczyć się podejmowania decyzji - rozważnej, przemyślanej.

Gdy się zastanowiłem nad tym co napisałem, nasunęła mi się jeszcze jedna refleksja: rozdroże to także szansa, przed którą stoisz. Wybór oczywiście należy do ciebie...

Patrząc na rozdroże inaczej, nie załamuje mnie, często łączę z nim nadzieję. Wybieram drogi do góry, nigdy w dół, bo uczą mnie konsekwencji, nazbyt często na wierzchołek góry wchodzę sam.

I znów stoję na rozdrożu. Wiem gdzie idę, nie wiem co mnie spotka, jakie poniosę konsekwencje. Że będę, to wiem, bo takie jest prawo bytu. Mam przed sobą gęstą mgłę, przez którą się przebijam, otacza mnie i nie pozwala zobaczyć co przede mną...

Droga we mgle daje możliwość wyboru. Można ją skrócić schodząc w dół nie osiągając celu, czyli poddać się. Można bawić się przestrzenią jeżeli teren pozwoli, ponieść się myślom, fantazjom. Ale można też ulec melancholii, nawet depresji albo panice. Mgła jest niebezpieczna nie dlatego, że cię ogranicza, ale dlatego iż ma wpływ na twoją psychikę, na twoją duszę. Wygrasz i dojdiesz do celu, gdy jesteś mocny. Albo znajdziesz pomoc, chwycisz za wyciągniętą rękę. Tą ręką będzie wiatr na chwilę rozganiający mgłę i pozwalający zorientować się w terenie, będzie to sygnał dźwiękowy dochodzący z kierunku, który sobie wytyczyłeś, będzie wymalowany znak szlaku lub tyczka na hali, będzie też gest nadziei bliskiej ci osoby, który przebija się przez mgłę...

Gliwice, 5 grudnia 1994 r.

*Ryszard M. Remiszewski: Zamyślenia*



**THERMOACTIVE®**  
ZINTEGROWANY SYSTEM



PRACOWNIA SPRZĘTU ALPINISTYCZNEGO MAŁACHOWSKI  
PL 43-426 DĘBOWIEC, UL. SKOCZOWSKA 49  
TEL. +48 033 8562261, FAX +48 033 8562470

[WWW.MALACHOWSKI.COM.PL](http://WWW.MALACHOWSKI.COM.PL)